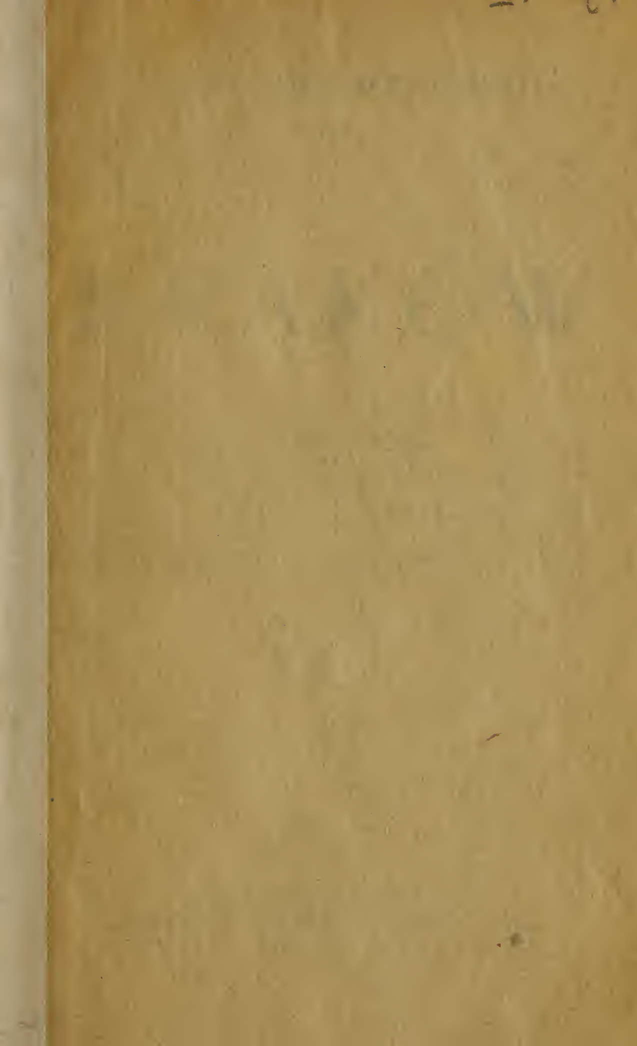

3 1761 03530 3437



WALERY ELJASZ-RADZIKOWSKI

KRAKÓW

(Z 64 ILUSTRACJAMI)



GEBETHNER I WOLFF
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.



SŁOWO WSTĘPNE.

Gdy chcesz wiedzieć, co to chowa
Nasza przeszłość w swojem łonie,
Jako stara sława płonie,
To jedź bracie do Krakowa!

(Pol w »Pieśni o ziemi naszej«).

Drogą jest dla każdego z rodaków stara stolica Polski. Zespoliła się ona z dziejami narodu tak, że bez Krakowa nie możemy wyobrazić sobie ojczyzny. Gdyby jego mieszkańcy pamięć o przeszłości zatracili, to za nich mówiłyby kamienie w Krakowie. Tu z każdego kąta tchnie wielka przeszłość; w Krakowie skrystalizowane idee sławy przechowują się w pomnikach ludzi nieśmiertelnej pamięci. Jeszcze ten sam dzwon rozbrzmiewa z Wawelu, który za Jagiellonów wygłaszał tryumfy narodu.

Tu pod głazami w katedrze spoczywają przodownicy narodu, którzy go do czynów wiedli, którzy mu fundowali kolebkę wiedzy, nauki i cywilizacyi i ci, co na obczyźnie jako wygnańcy życie tułacze pędzili, tam powieki zamknęli, a po śmierci na łono ojczyzny wróceni, swemi dziełami ducha narodu niewolą spętanego krzepią, i drogę mu wskazują do odzyskania wolności.

Któreż to inne miasto poszczycić się może mogiłą swego założyciela, którego pamięć corocznie święci od wieków!

A ta skała Wawelska, której stopy płucze królowa rzek polskich, owa Wisła ukochana, czy ma

gdzie w Polsce równą sobie opokę? Nad nią unoszą się duchy naczelników narodu, strzegących niewygasłego ogniska miłości ojczyzny. Gdziekolwiek rzucisz okiem, to spotkasz się z pomnikiem, który ci przypomni obowiązki względem ojczyzny. Na tle zachodzącego słońca wznosi się góra ludzką ręką usypana dla bohatera w sukmanie — pierwszego obywatela odradzającej się Polski, dla Kościuszki!

Tej to zapewne w nim wiecznie tlejącej iskrze ducha narodowego zawdzięcza Kraków swoją właściwość, iż się w nim gromadzą wszelkie ostateczności, ścierają najskrajniejsze żywioły, wyłaniają hasła swobody obok zgrzytów niewoli. Żadne w Polsce przeobrażenie złe, czy dobre, nie odbyło się bez udziału Krakowa; dlatego los Polski odbijał się wiernie zawsze na życiu tego miasta, nawet wówczas, gdy stolicą być przestał. Rósł Kraków i kwitnął z rozwojem narodu, cierpiał i upadał, skoro ojczyzna do upadku się chyliła, a z jej rozbiorem zniszczał prawie do ostatka. Ożywiał się, ile razy budził się naród, i w miarę, jak on się odradza, i stolica jego duchowa się podnosi.

Nie liczba mieszkańców, nie rozległość ulic i placów nadają miastu znaczenie, jak tego Kraków jest przykładem. Są rodacy, co temu prastaremu grodowi zarzucają brak życia po ulicach, ciszę na placach, mienią go miastem umarłych, siedzibą emerytów!

Głucho bywa w Krakowie w powszednią porę, gdy mieszkańcy przy zwykłych zajęciach, w liczbie zresztą niepokaźnej, nie tłoczą się po brukach, — ale skoro sprawa ważna, ogół obchodząca, wyłoni się na widok publiczny, gdy w murach swoich ma uczcić wielkiego człowieka, gdy jakieś nowe hasło dla dobra narodu ma się pojawić, i potrzebuje ogólnego uznania, wtedy Kraków odmienną całkiem przybiera postać. Tak w nim wówczas tłumnie, ludno, tyle się z niego wyłania nieznanych żywiołów, iż ich siłę trudno obliczyć. Dzieją się też z tej przyczyny w Krakowie różne niespodzianki.

Ludność Krakowa zgodne ma przymioty z ludem wiejskim polskim. Cierpliwość posiada wielką, długo potrafi znosić krzywdy mu zadawane, aż się ich miara przebierze, wonczas umie zerwać pęta mu nałożone i chwasty bujnie porosłe wyplewić.

Przetrwał Kraków najsroższe dla jego istnienia burze, przecierpiał różne plagi i prześladowania, wytrzymał najazdy, zamachy wszelakie i żyje, jak i ten niespożyty naród polski, na którego zagładę wszystko się sprzysięgło, a on przecież istnieje.

Może być komuś odstraszającą w Krakowie niewola ducha, strzeżona przez zwierzchników kraju, to jednak nie powinno zrażać nikogo do miejsca. Kraków bowiem jest dla Polski żywą księgą sławy i kultury narodowej, skarbcem najdroższych pamiątek i ogniskiem idei odrodzenia ojczyzny. Ujemne przymioty Krakowa tkwią w ludziach, a ci przecież zmieniają się ciągle, jak wszystko na świecie.



Orzeł wykuty z kamienia
na zewnątrz kaplicy Zygmuntowskiej.



1. Pierwotne dzieje Krakowa.

Najnowsi badacze naszej przeszłości o tyle już dziś rozjaśnili gęstą mgłą wieków zaciemniony początek Krakowa, iż można teraz zapełnić wyobraźnię na tem polu wiadomościami oczyszczonemi z błędów i fałszów szerzonych przez długie lata.

Okolice Krakowa były silnie zaludnione w epoce kamiennej, bo warunki geograficzne sprzyjały osadzaniu się ludzi w tem miejscu. Liczne jaskinie po wszystkich okolicznych wzgórzach służyły im za wyborne schroniska. Wisła nadawała się znakomicie na środek komunikacyjny z dalszemi nawet krajami. Wykopaliska kamienne dość tu obfite, świadczą o bardzo starożytnych siedzibach ludzkich w ziemi krakowskiej. Wieki bronzu słabiej się przedstawiają, jak i czasy żelaza, które mogą już tu należeć do epoki Słowiańskiej.

Pierwszym w historyi już znanym szczepem są w tych stronach Wiślanie, którzy zajmowali ziemię tworzącą późniejsze województwa Krakowskie i Sandomirskie, t. j. Małopolskę, nie żadną Chrobacyę. Głębsze studya naukowe usunęły z tutejszego pola istnienie Chrobatów.

Otóż tych Wiślan książe Krak założył gród nad Wisłą i ten od jego imienia przybrał nazwę Krakowa. Zdarzenie to nie należy już uważać za fantastyczną legendę, gdyż dówód prawdy spoczywa w samej nazwie [1]).

[1]) Potkański Karol, »Kraków przed Piastami«.

Założenie Krakowa nastąpić mogło najwcześniej w VI wieku i to na górze Wawelu, bo trudno wyobrazić sobie dogodniejsze i bezpieczniejsze miejsce na siedzibę książęcą. Z żywota św. Metodyusza dowiadujemy się, iż ów »książe pogański, bardzo potężny w ziemi Wiślan, dręczył chrześcijan i z nich się naśmiewał, posłał tedy do niego Metody mowę: dobrzeby ci było synu ochrzcić się na twojej ziemi, abyś nie był ochrzczon poniewoli, jako jeniec w cudzej ziemi, co się też i wypełniło«. Pismo to uczeni odnoszą do końca IX wieku, a poselstwo misyonarzy dla nawrócenia księcia Wiślan odbyło się koło r. 875, skoro między 876 a 879 rokiem Wiślanie stracili swą niepodległość i przeszli pod panowanie Świętopełka, monarchy Morawskiego. Książe Wiślan dostał się do niewoli i musiał się ochrzcić.

Wówczas to już Kraków przyjął wiarę chrześcijańską, a przy zaprowadzaniu hierarchii kościelnej na Morawach w r. 900 mianowani zostali biskupami Prohoryusz i Prokulf, ale nie żadnymi dyecezalnymi, co dopiero nastąpić mogło po utworzeniu biskupstwa Krakowskiego w r. 1000. Musiał wtedy na gruzach bożnicy pogańskiej powstać w Krakowie jakiś kościół chrześciański. Z nazw najstarszych krakowskich kościołów, którym tradycya przypisuje początek na podwalinach pogańskich są następujące: św. Feliksa, i Audakta, św. Michała i św. Jerzego na Wawelu. I innym krakowskim świątyniom podanie nasuwa podściółkę pogańską, lecz niewiadomo, o ile prawdziwą, a mianowicie: św. Salwatora na Zwierzyńcu, św. Benedykta na Krzemionkach, św. Wojciecha na rynku krakowskim i św. Trójcy, gdzie dziś kościół Dominikanów.

U św. Saiwatora na Zwierzyńcu przed laty znajdował się cudowny krucyfiks, który miał być przysłanym z Morawy pierwszemu chrześcijańskiemu księciu w Krakowie.

Co się działo tu przez X wiek z zarządem kościoła chrześcijańskiego, nie wiadomo; historya po-

wiada, »iż koło r. 955 Bolesław I, książe czeski, zabrał Kraków i wcielił go do swego państwa. Z tego czasu doszła nas wiadomość przez uczonego hiszpańskiego Żyda Ibrahima-ibn-Jakuba podana z połowy X wieku, o dwóch wielkich grodach Pradze i Krakowie, w ziemi Bolesława, księcia czeskiego. Kraków poraz pierwszy wyraźnie wymienionym jest tu jako gród naczelny i handlowny, z którego przybywają do Pragi z przeróżnemi towarami kupcy ruscy i Słowianie. Jest to niesłychanie ważna wiadomość do dziejów Krakowa i to na źródle historycznem oparta, która mu nadaje znaczenie niepospolite.

Niedługo jednak Kraków pozostawał pod panowaniem czeskiem, gdyż go w ostatnich latach X w. (r. 995) odebrał z częścią Śląska król Bolesław Wielki i przyłączył do Polski, jaką dotychczas stanowiła ziemia Wielkopolska i uczynił go stolicą narodu zjednoczonego.

Rodowi Piastów przypadło zadanie z oddzielnych szczepów Słowiańskich wytworzenia państwa samoistnego. Najprzód Bolesław W. wcielił ziemię nadwiślańską, następnie działo się to z coraz innemi dzielnicami, aż się wyrobił potężny kraj, w którym Kraków, jako ognisko tej działalności, odegrał nadzwyczajną rolę.

Ziemia Krakowska ze swoją stolicą żadnej trudności nie nasuwała Bolesławowi W. do zagarnięcia jej pod władzę króla Polan; wystarczało wyrugowanie z niej najezdców czeskich, bo nawet nawracać na wiarę chrześcijańską nie było kogo w ziemi Wiślan, gdyż od stu lat byli oni już chrześcijanami, potrzeba było jedynie organizacyi kościelnej i politycznej. To też wnet ją tu zaprowadzono, skoro na zjeździe Bolesława Chrobrego z cesarzem Ottonem III w Gnieźnie r. 1000 obok metropolii polskiej ustanowiono biskupstwo Krakowskie. Papież, jak wiadomo, zatwierdził owe uchwały zjazdu.

Nowa dyecezya potrzebowała katedry, którą też zaraz Bolesław W. założył w Krakowie na Wawelu

pod wezwaniem św. Salwatora. Królowi dążącemu do zagarnięcia wszystkich Polaków dogodniejszym wydać się musiał na stolicę państwa gród krakowski i tu też Bolesław swoje kroki skierował. Stąd sięgnął on po naddnieprzańskich Polan, nie zaniedbując wypraw przeciw Czechom i Niemcom, gdy się na jego zgubę zasadzili.

Gromy, jakie uderzyły w młodociane państwo Polskie za następcy Bolesława, a zwłaszcza po śmierci syna jego, Mieszka II, odbiły się najprzód o Kraków. Brzetysław, książe czeski, korzystając z rozruchów w r. 1039 w Polsce, wybrał się z rycerstwem i duchowieństwem swojem na jej złupienie. Kronikarz czeski XI wieku, Kosmas, wyraźnie opowiada, iż »książe Brzetysław wdarłszy się do Krakowa, stolicy Polaków, do szczętu go zburzył, łupy zabrał, a zwłaszcza bogactwa od dawna przez książąt tu w skarbcu przechowywane uwiózł, t. j. niezmierną ilość srebra i złota«. Potem udali się Czesi na złupienie dalszego kraju, do Gniezna, Poznania, Wrocławia i t. d.

Widzimy z tego, czem był już w tym czasie Kraków i jakie miał znaczenie; dalej mówią kroniki, że gdy w owoczesnych zaburzeniach krajowych pogaństwo zupełną zatratę chrześcijaństwa w pierwotnej ziemi Piastowskiej sprawiło do tego stopnia, że w zrujnowanej katedrze Gnieźnieńskiej dzikie zwierzęta się chowały, to w Krakowie wiara chrześcijańska bez przerwy się krzewiła i stolica Apostolska krakowskiego biskupa Arona metropolitą polskiego Kościoła mianowała. Tu napowrót odrodziła się potęga władcy polskiego i w Krakowie korona królewska na głowie Bolesława II zajaśniała.

W owych wiekach średnich, gdy każdy spór o władzę wywoływał barbarzyńskie walki, gdzie dla dopięcia celu nie wzdrygano się przed żadną zbrodnią, i u nas w Polsce przyszło do zatargu między królem a rycerstwem, w czem udział wziął biskup krakowski Stanisław ze Szczepanowa. W walce tej

zginął biskup z ręki króla, wyrokiem sądu na śmierć skazany[1]), czego następstwem było wygnanie Bolesława Śmiałego. Złamanie władzy królewskiej wtrąciło naród na długie lata w otchłań, z której wypłynęło duchowieństwo z nieograniczoną władzą nad całem w Polsce społeczeństwem.

Naród, co dopiero słabo zjednoczony rozpadł się na części, a rządził w nim odtąd ten z książąt, którego duchowieństwo na tronie widzieć chciało. Kraków był ciągle miejscem, gdzie się rozstrzygały losy państwa; o jego posiadanie walczyła każda strona, która berło dzierżyć zapragnęła.

Najprzód zburzyli i złupili Kraków, jak było wyżej, Czesi, potem oblegali go Węgrzy w r. 1081 pod dowództwem króla Władysława Świętego. Musiał go Bolesław Śmiały jakoś nieźle obwarować, kiedy przez trzy miesiące Węgrzy go dobywali i w końcu tylko podstępem wzięli. Domyśleć się można, że tu walczono w sprawie wygnanego króla Bolesława, bo następnie pociągnęli Węgrzy przeciw drugim tegoż przeciwnikom do Czech, i tam nabrawszy dużo jeńców, wrócili z łupami do Węgier.

W Europie wówczas toczyła się wojna o ważne bardzo reformy w kościele, które wielki papież Grzegorz VII zaprowadzał z ujmą władzy cesarskiej. Do przeciwników Stolicy Apostolskiej obok cesarza niemieckiego należał król czeski Wratysław, po stronie papieża stali królowie polski i węgierski.

Nasz Bolesław Śmiały opuściwszy tron polski udał się do Węgier; miejsce jego zajął brat jego Władysław Herman, zięć Wratysława czeskiego, zatem król węgierski wojując z tymi dwoma, bronił sprawy Kościoła. Reformy Grzegorza VII zaprowadził w Polsce legat papieski, który w r. 1104 tu wysłany, dwóch biskupów mianowanych przez Władysława Hermana złożył z ich stanowiska. Wśród

---

[1]) Abracham Wład. Początek biskupstwa i kapituły krakowskiej. Rocznik IV krakowski.

nich znajdował się Czesław, biskup krakowski, którego nawet pomimo dwuletnich rządów w dyecezyi, katalogi nie wliczają do pasterzy krakowskich.

Kraków nie przestał być stolicą Polski nawet po podziale kraju między synów przez Bolesława Krzywoustego. Wojownik ten wielki, przez ojca rozpoczętą nową katedrę na Wawelu pod drugiem wezwaniem św. Wacława zbudował i uposażył, ustanawiając 20 kanoników do jej obsługi w miejce Benedyktynów, którzy w katedrze Bolesławowskiej dotąd służbę Bożą pełnili.

Kto dzierżył Kraków, uważał się za zwierzchnika wszystkich dzielnic polskich; z tej to przyczyny gród ten bywał ciągle przedmiotem napadów pretedentów do tronu. W r. 1148 oblegli Kraków bracia Władysława II, i zdobywszy go, najstarszego kierownika państwa zmusili do ucieczki na wygnanie. W r. 1174 zabrał Kraków Kazimirz, zwany Sprawiedliwym. W r. 1191 wtargnął doń Mieczysław III Stary, lecz nie mogąc zdobyć zamku, gdyż go silnie bronili stronnicy Kazimirza, odstąpił od oblegania.

W r. 1235 w tym samym celu Konrad książe Mazowiecki, usadowiwszy się w niższym zamku przy kościele św. Andrzeja usiłował zdobyć wyższy zamek na Wawelu, lecz się mu to nie powiodło.

W r. 1241 pojawił się przed Krakowem nieznany dotąd w Europie najezdnik — Tatarzy, którzy miasto spalili, mieszkańców wymordowali, oprócz tej garstki, co się schroniła do zamku niższego przy św. Andrzeju i do wyższego na Wawelu.

Wiek ów ascetyczny wydał z siebie sektę biczowników. Pierwszy raz pojawiła się ta zgraja pokutnicza w r. 1260 we Włoszech za wpływem pustelnika z Perugii, Reinera. W listopadzie tegoż roku 20 tysięcy biczowników przyciągnęło do Modeny. Rozszerzyła się ta mania pokutnicza po całej Europie i do Polski przyszła w r. 1261.

Przybyłych do Krakowa i biczujących się przy

obchodzeniu kościołów wypłoszył biskup krakowski Prandota.

Kraków, chociaż dotąd nie posiadał piśmiennego przywileju, przyznającego mu tytuł miasta, był nim w rzeczywistości od dawna. W najdawniejszej naszej kronice Galla »civitas Cracoviensis«, we wcześniejszej jeszcze kronice czeskiej Kosmasa »urbs Krakow« się zowie. Zarząd miasta należał do wójta z ławnikami i znaczną musiał mieć już ludność, kiedy w nim już przeszło 20 kościołów stało. I nie byłoby potrzeby do ściągania w jego mury obcych osadników, gdyby nie najazd tatarski, który go strasznie wyludnił. Bolesław Wstydliwy mając przykład na Śląsku, nadał na wzór Wrocławia przywilej osadnictwa Krakowowi na prawie niemieckiem w r. 1257, co niezmiernie ważny wpływ wywarło na dalsze losy stolicy Polski. Zaroili się w nim Niemcy, od których przybrał Kraków cudzoziemską na długie lata postać. I jeszcze raz w r. 1260 uległ Kraków tatarskiej zagładzie, dopóki nie obwarował go murami Leszek Czarny. Przy trzeciem najściu tych hord azyatyckich w r. 1287 już ludność Krakowa zdołała się im obronić, a nawet zadała im klęskę przez ubicie dowódców, za co nagrodził mieszczan panujący Leszek Czarny uwolnieniem od opłat handlowych.

Współzawodnictwo o berło polskie nie ustawało; wydzierali go sobie kolejnem zdobywaniem Krakowa to Henryk, książe wrocławski, to Władysław Łokietek, to Wacław, król czeski, to Bolesław, książe opolski, nim wreszcie usadowił się na dobre Władysław Łokietek.

Po Wacławie zostały Krakowowi nowe mury miasta w stronie zachodniej i południowej, podniesiony przemysł i nazwa czeskich groszy. Wszedł on do Krakowa w sierpniu r. 1292, gdy rządy krajem zdał na namiestników, a ci lud zdzierali, nie utrzymał się na polskim tronie. Po 12 latach ciągłych walk ukazał się d. 1 września r. 1306 w Krakowie Władysław Łokietek, obwołany królem, ujął silną

dłonią berło; najmocniejszego rywala w królu czeskim usunęła mu śmierć. Odtąd zaczyna się wzrost, rozwój i znaczenie Krakowa, jako stolicy coraz potężniejszego państwa.



Herb Krakowa najdawniejszy z XIII wieku.

2. Trzy kwitnące wieki w dziejach Krakowa.

Z odrodzeniem się Polski za Władysława Łokietka łączą się bardzo ważne odmiany w organizmie narodu, które się mocno uwydatniły w rozwoju Krakowa. Z pod nieograniczonego wpływu duchowieństwa w Polsce oswobodziwszy się król Łokietek, przywrócił władzy monarszej urok i potęgę, co na losy narodu silnie oddziałało. Ustały boje o berło, umilkły klątwy kościelne, rzucane przez biskupów na nieulegających im książąt, które stan umysłów w Polsce szkodliwie podniecały. Osiwiały w bojach Łokietek, jakby stworzony na króla w owoczesnem zniedołężniałem społeczeństwie, zdołał wskrzesić hart duszy i żelazną prawicą zgniótł podkopujące moc narodu czynniki, nie czekając, aż sił nabędą.

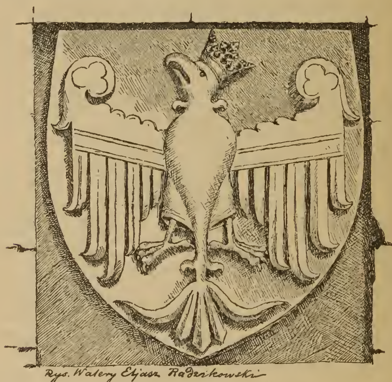
Najprzód przytarł srogo bunt Niemców w Krakowie przeciw polskiemu królowi wszczęty pod kierunkiem wójta Alberta, do którego wmieszał się też biskup krakowski Muskata. W czasie nieobecności Władysława Łokietka przywołali oni do rządów w Krakowie Bolesława księcia opolskiego w r. 1310. Nie zdołał on zająć zamku, bo załoga wiernie się trzymała Łokietka, więc stanął w domu wójta Alberta na Gródku. Za zbliżeniem się jednak Łokietka książe opolski umknął z Albertem, pozostałych w Krakowie zdrajców król śmiercią ukarał, biskupa Muskatę wtrącił do więzienia i innych wspólników spisku pokarał w różny sposób. Niemiecki język z obrad i ksiąg radzieckich król usunął, a w tegoż miejsce łaciński zaprowadził; wójtów władzę zniósł a rajców wybór przekazał wojewodzie lub wielkorządcy zamku krakowskiego.

W r. 1319 świadkiem był Kraków wielkiej uroczystości, t. j. koronacyi króla Władysława Łokietka, jakiej od półtrzecia wieku nie oglądał. Ostatnim namaszczonym na króla polskiego w Krakowie był Bolesław Śmiały; po przywróceniu tytułu królewskiego w końcu XIII wieku, Przemysław i Wacław koronowali się w Gnieźnie, dokąd z Krakowa insygnie koronacyjne przewieźć musiano, poczem wróciły znowu na Wawel.

Nieco później w r. 1325 spełnił się w Krakowie fakt wielkiej na przyszłość doniosłości, jakoby zadatek przyszłej unii Polski z Litwą. Przybyła do Krakowa córa księcia litewskiego Aldona, jako narzeczona syna Łokietkowego Kazimirza, a z nią w posagu 24 tysiące jeńców polskich z niewoli litewskiej wypuszczonych. Dnia 28 czerwca ochrzcił biskup krakowski Nankier księżniczkę, nadawszy jej nowe imię Anny, poczem nastąpiły zaślubiny.

Dzwony krakowskie rozpoczęły szczęśliwie głoszenie mieszkańcom tryumfów wielkich. Witał Kraków z uniesieniem 70-letniego starca, powracającego ze zwycięskiego boju z Niemcami. Pod Płowcami

d. 17 września 1331 r. położono trupem 20 tysięcy wrogów, mszcząc srogo najazdy krzyżackie na Polskę. Tu też wnet chwalebnego ale twardego swego żywota dokonał w r. 1333, umierając na Wawelu syna swego Kazimirza narodowi polecił. Za Władysława Łokietka na nowo katedrę krakowską w połowie zbudowano i w niej temuż królowi pierwszy wspaniały grobowiec postawiono, który się do naszych dni dochował.



Orzeł z epoki Piastowskiej na facyacie katedry krak.

Kazimirz Wielki czem był dla całej Polski w ogólności, takim samym okazał się i dla Krakowa. Wprawdzie odziedziczył on z ojca niechęć do krakowskich Niemców, i do tej dzielnicy, którą oni zajmowali, t. j. do starego miasta, żywił długo uprzedzenie, lecz za to przyłożył się do wzrostu i rozwoju Krakowa na dalszym obszarze. Utworzył Kazimirz dwa miasta, jedno od jego imienia zwane, a drugie na Kleparzu, pod imieniem Florencyi.

Okropna zaraza morowa w r. 1347 grasująca po Europie w straszliwy sposób nastroiła społeczeństwo do publicznej pokuty tak, że pojawiały się zgraje biczowników po różnych miastach. Rozchodziły się baśnie o zatruwaniu studni przez Żydów, a że i chciwość zabrania majątków żydowskich pobudzała do rozruchów, więc rozpoczęły się ich rzezie. W samej Bawaryi wymordowano Żydów 12 tysięcy, a w Kolonii do 25 tysięcy ich wycięto lub spalono. Wtedy to do Polski Żydzi tłumnie napłynęli, uciekając przed pościgiem z Niemiec.

W r. 1351 z Węgier mnóstwo biczowników nadciągnęło do Polski, lecz, że ci między sobą różne zdrożności przeciw moralności popełniali, władze duchowne przeciw nim wystąpiły i z kraju ich wypędziły.

Do najwybitniejszych zdarzeń w dziejach Polski należy założenie uniwersytetu w r. 1364 przez Kazimirza W. Wyprzedził on pod tym względem inne europejskie narody, a zwłaszcza Niemców, których wszystkie wszechnice młodsze są od krakowskiego. Praski jedynie założony w r. 1347 przez Karola IV, posiada wcześniejszą erekcyą.

Rozpowszechnione o Kazimirzu W. zdanie, że zastawszy Polskę drewnianą, odszedł ją murowaną, sprawdziło się i na Krakowie. Na Wawelu wzniósł on pałac od wschodu i dokończył budowy nowej katedry, a w miejscu starych drewnianych św. Jerzego i św. Michała wymurował nowe kościoły. Toż samo na Skałce ufundował nowy gotycki kościół, dalej na Kazimirzu św. Katarzyny, i pod uniwersytet fundamenta tamże położył, ale gdy go śmierć zaskoczyła, wszechnicę przy ulicy św. Anny umieścił dopiero Władysław Jagiełło.

Sukiennice wbrew tradycyi nie były jego dziełem; wystawić on tylko przy nich kazał dwa budynki, jeden na postrzygalnię sukna, drugi na pomieszczenie wielkiej wagi do ważenia towarów,

a zwała się smatruzem. Ze zburzeniem tegoż zniknął ślad fundacyi Kazimirowskiej przy Sukiennicach. Z aktów wykazało się, że Sukiennice za Władysława Jagiełły zbudowali swoim nakładem mieszczanie.

Ważnego też dzieła dokonał Kazimirz W. w r. 1365, zniósłszy apelacyę do Magdeburga w sprawach sądzonych prawem niemieckiem w Polsce, a utworzywszy najwyższy sąd dla wszystkich miast na Wawelu.

Handel i przemysł za jego panowania wysoko się w Krakowie rozwinął. Bogacili się mieszczanie, a niektórzy z nich doszli do wielkich majątków. Zasłynął z takich krakowskich patrycyuszów Wierzynek, przybyły z nad Renu. Legendę jednak o podejmowaniu przez niego w Krakowie przybyłych z Europy monarchów i obdarzeniu ich hojnymi prezentami należy usunąć, gdyż polega ona na później skomponowanej opowieści.

Zjazd panujących odbył się rzeczywiście we wrześniu r. 1364 w Krakowie, w którym uczestniczyli oprócz naszego Kazimirza W. Ludwik król węgierski, Karol IV cesarz niemiecki i król czeski, Piotr, król cypryjski, Waldemar duński, Otton książe bawarski, Bolko świdnicki, Rudolf, Albrecht i Leopold austryaccy, Władysław opolski i t. d. Celem owego kongresu było utrwalenie pokoju, gdyż właśnie zanosiło się na wojnę europejską, lecz nie wesele wnuczki królewskiej Elżbiety, księżniczki Pomorskiej, bo ona już od dwóch lat była żoną cesarza Karola, i nie mógł tych koronowanych gości raczyć i obdarowywać u siebie ów powiernik Kazimirzowski, stolnik Mikołaj Wierzynek, gdyż już cztery lata minęły, jak umarł [1]). Współczesny też kronikarz Janko archidyakon, opisujący przepych i bogactwo w podejmowaniu uczestników owego zjazdu i obsypaniu ich sutemi darami, sławi bo-

[1]) Kutrzeba Stanisław. II rocznik krakowski, Historya rodziny Wierzynk6w.

gactwo Kazimirza W., a nic nie mówi o Wierzynku.

I bez goszczenia królów był ten Wierzynek bogaczem wielkim, pożyczał kilka razy pieniędzy cesarzowi Karolowi IV i ufundował chór w kościele Panny Maryi i ołtarz w nim wielki pierwotny, dlatego po śmierci w r. 1360 d. 4 października doczekał się tablicy na murze kościelnym w tej świątyni.

Zamożność wogóle mieszczan krakowskich sięgała wysoko, skoro dla powstrzymania zbytków Kazimirz W. zatwierdził ustawę, na mocy której ulegała karze grzywny przesada w stroju i w ucztowaniu.

Nie przewidywał zapewne Kazimirz W. jaką krzywdę nieobliczalną w następstwa uczynił Krakowowi jednem swojem rozporządzeniem, wydanem w r. 1358, uwalniając od wszelkich ciężarów miejskich domy należące do szlachty i do duchowieństwa. Przywilej ten podkopał skarbowość miasta. Z biegiem bowiem czasu mnożyły się ciągle budowle duchowne i szlacheckie, z których żadnego dochodu zarząd miasta nie mógł pobierać, a nawet i mieszkańcy tychże nie podlegali jurysdykcyi miejskiej. Kraków tedy żył pod tym względem w bezustannych kłopotach; wydatków pokryć nie mógł, więc obciążał się długami na zastawy.

Za Kazimirza W. też trafił się wielkorządca zamku Bodzanta i wójt sądu wyższego Penak, którzy mieszczan krakowskich nie cierpieli i różnemi sposobami im dokuczali, o co ci udawać się musieli do króla ze skargą. Na rynku w Krakowie stał słup, na którym wisiał kapelusz, oznaczający władzę panującego nad miastem. Znak ten dostał się do nas z Niemiec i był też znanym w Poznaniu i innych miastach polskich. Wobec mieszkańców miał ów kapelusz być symbolem sprawiedliwości rządzącego, lecz gdy się nań odwołali pokrzywdzeni przez urzędników królewskich, to Bodzanta wielkorządca zdarł ten kapelusz, zdeptał nogami i jeszcze oskarżył mie-

szczan przed królem, iż oni znak ten wystawili n
to, aby ludzi w błąd wprowadzać. Był wtedy dzień
targowy w Krakowie, ludu dużo okolicznego, gdy
Bodzanta »tę wzgardę miastu« uczynił.

Powtórzyło się to widać jeszcze nieraz, bo w aktach
zanotowano, że zastępca wielkorządcy Pietrasz, t



Korona, berło, jabłko i ostrogi znalezione w grobie král
Kazimirza W.

samą wzgardę okazał miastu przez zdzieranie kape
lusza ze słupa.

Za miastem na Łobzowie, gdzie Kazimirz W
letni pałacyk sobie wystawił, dochowała się trady
cya między ludem o sprawiedliwości króla wobe
włościan, że go szlachta z ironii królem chłopów
przezwała.

Zamknął Kazimirz W. oczy na Wawelu, w komnacie narożnej na dole, ze sklepieniem wspartem na kolumnie. Część tę zamku w narożniku po nad kościołem św. Idziego on zbudował. Izba ta później zaciemniona dobudowaną w rogu wieżą, obróconą była na skarbiec królewski, dochowała się do dzisiejszych czasów.

Zwłoki króla Kazimirza W. złożone w katedrze we wspaniałym grobowcu z marmuru czerwonego, w 500 lat przypadkowo odkryte, uczczono powtórnie uroczystym pogrzebem (r. 1869), z czego pozostała nam pamiątka w podobiznach korony i berła, z któremi go na wieczny spoczynek do trumny włożono.

Następcę Kazimirza W., węgierskiego i polskiego króla Ludwika witali Krakowianie uroczyście na Krzemionkach. Po koronacyi odjechał napowrót do swoich Węgier, zdawszy rządy na swą matkę Elżbietę. Za jej pobytu w r. 1376 dworzanie węgierscy wywołali burdę o wóz siana ze służbą szlachcica Przedbora. Wywiązała się z tego walka, na której uśmierzenie królowa wysłała ze zamku starostę Jaśka Kmitę z drużyną. Wtem jeden z Węgrzynów strzałą z łuku przeszył gardło Kmicie, że tenże martwy z konia zleciał. Śmierć starosty dała hasło do mordów. Polacy, chcąc pomścić tegoż zgubę, rzucili się po mieście na wszystkich Węgrów bez różnicy płci i wieku. Wywłóczono ich z domów i siekano. Nawet tych, co się im udało zbiedz do zamku, rozhukana szlachta pomordowała i ciała ich odarte za mur wyrzuciła. Zginęło wtedy przez koniec dnia i noc przeszło 160 osób z Węgier pochodzących, okrutnie pociętych, że królowa przepędziwszy jeszcze w zamkniętym zamku kilka dni, rozżalona na zawsze Kraków opuściła. Pamięć Ludwika u mieszczan krakowskich mile się zapisała, bo nadał on im różne przywileje, jak np. wolność nabywania dóbr w okręgu dwóch mil od miasta, jakoteż postanowił, aby wszystkie towary z Węgier sprowadzane były przez Kraków.

W końcu XIV wieku Kraków był świadkiem jednego z najważniejszych w dziejach Polski zdarzeń. Powitawszy r. 1384 z uwielbieniem sławną z urody i z cnót Jadwigę, córkę króla Ludwika, uczestniczył w uroczystościach, z jej przyczyny wynikłych. Wielki książe Litwy, Władysław Jagiełło, zapragnąwszy ręki Jadwigi, ochrzcił się tu za przybyciem swem do Krakowa, zaślubił Jadwigę i połączył przez to Litwę z Polską r. 1386. Dwa narody dotąd przeciwko sobie wojujące utworzyły odtąd jednę całość, i wiara chrześcijańska rozszerzyła się po krańce Litwy. Zawcześnie zmarła królowa pozostawiła wszędzie ślady swojej miłości dla narodu polskiego. Kraków przechował różne po niej pamiątki.

Imię Jadwigi wiąże się tu z budową kościołów, z odrodzeniem Akademii, z fundacyą słowiańskich Benedyktynów przy kościele św. Krzyża na Kleparzu, z odzyskaniem Rusi Czerwonej, zabranej w czasie bezkrólewia przez Węgrów.

Władysław Jagiełło ważne w dziejach Krakowa zajął stanowisko. Nadał on mieszczanom prawo nabywania dóbr w całej Polsce, zabronił opiekuństwa duchownym pod karą zaboru majątku, i upominał się o krzywdy kupcom krakowskim gdziekolwiek wyrządzone.

W zamku krakowskim przybyła nowa część dotychczas herbami uwydatniająca się koło Kurzej Stopy. Obwarowanie tak zamku na Wawelu, jak i murów miejskich postąpiło wiele za rządów Jagiełły.

Nadewszystko odrodzenie Akademii za inicyatywą i za pieniądze Jadwigi zaliczyć należy do szczęśliwych dni Krakowa. Do umyślnie zakupionej kamienicy przy ulicy św. Anny przeniósł z Wawelu Władysław Jagiełło w r. 1400 wykłady naukowe i nadawszy wszechnicy nowy, odmienny od Kazimirzowskiego statut z rozszerzonym zakresem, przygotował grunt, na którym rozwinął się sławny uniwersytet Jagielloński.

W kilka lat później (r. 1407) fanatyzm o mało

co że nie zniweczył nowej rezydencyi Akademickiej. Kanonik wiślicki Budek podburzył lud zgromadzony w kościele św. Barbary przeciw żydom, zamieszkującym dzielnicę koło kościoła św. Anny, że się na nich rzucono, pomordowano, zrabowano i podpalono, od czego zgorzały też chrześcijańskie domy i kościół św. Anny w zupełności. Studenci tylko uratowali kolegium uniwersyteckie od pożaru. Tumultu tego nie mogli uśmierzyć starosta Klimunt i Mikołaj wielkorządca.

W r. 1410 rozbrzmiewał Kraków dziękczynnemi nabożeństwami za niesłychane zwycięstwo nad Krzyżakami pod Grunwaldem. Rozstrzygnęły się tam losy świeżo zjednoczonego państwa. Straszny pogrom Niemców, z których co nie legło na placu boju, to dostało się do niewoli, uwidoczniał się odtąd w katedrze na Wawelu. Wszystkie zdobyte tam sztandary w liczbie 56 jako trofea zawiesił król Władysław Jagiełło na ścianach w chórze katedralnym, a miecze dwa ofiarowane jemu i Witołdowi przed rozpoczęciem bitwy przez Krzyżaków złożył w skarbcu koronnym. Osobnem pismem zawiadomił król miasto Kraków o tem zwycięstwie. Ciągle się bogacił Wawel trofeami na wrogach zdobytemi, a mieszczaństwo patrzało na koronacye królów, królowych, na ich pogrzeby, na poselstwa zagraniczne, zdążające do stolicy nadwiślańskiej w sprawach nie tylko Polskę, ale i Europę dotyczących.

Pierwszy z biskupów krakowskich, Zbigniew Oleśnicki, odział się z łaski papieża w purpurę kardynalską. Usiłował on przywrócić dawny nieograniczony wpływ duchowieństwa na rządy państwa, i w niektórych sprawach się mu to powiodło. Przeszkodził on unii Czechów z Polską, używszy środków nadzwyczajnych. Wstrzymał w Krakowie odprawiane nabożeństwa po kościołach do chwili, w której posłowie Czescy murów miasta nie opuszczą. Duch husytyzmu w delegatach Czeskich miał w oczach dygnitarza kościelnego więcej przedstawiać niebez-

pieczeństwa dla Polski, niż wszelkie dobrodziejstwa z połączenia się dwóch bratnich narodów.

Miasto ciągle jeszcze wzrastało obdarzane przywilejami. W r. 1430 przystąpił Kraków do związku Hanzy, co na rozległość handlu korzystnie wpłynęło.

Jeszcze za rządów Władysława Warneńczyka i Kazimirza Jagiellończyka Kraków cieszył się rozwojem dobra swoich mieszkańców, chociaż zdradzały się już objawy zazdrości szlachty, dążącej do poniżenia stanu średniego.

Najprzód bogactwa kupców krakowskich wznieciły chciwość szlachty, że napadali ich po drogach i łupili. O obronę przeciw rabusiom, gnieżdżącym się po zamkach błagali mieszczanie króla Kazimirza w r. 1450. Zamiast poskromienia łotrostwa, szlachta na zjeździe w r. 1461 taką odpowiedź na żale mieszczan uchwaliła, aby się kupcy nie udawali z towarami na jarmarki po miastach, to nie będą narażeni na rabunki.

W r. 1454 patrzał Kraków na fakt niezmiernej doniosłości, świadczący jeszcze dziś w XX wieku pochlebnie o kulturze i charakterze owoczesnego państwa polskiego, że się pod jego opiekę garnęły obce mu nawet zupełnie narody. Z ziem Pruskich przybyli do Krakowa posłowie, dopraszając się o wcielenie ich miast do Polski, na co się przecież zgodził Kazimirz Jagiellończyk i d. 6 marca wydał dyplom stwierdzający przyłączenie ziemi Pruskiej do Polski.

W r. 1461 długo tajona niechęć mieszczan poniewieranych przez butną szlachtę wybuchnęła przy zatargu Andrzeja Tęczyńskiego z płatnerzem miejskim Klemensem. Za to, że tenże na termin zbroi mu nie wypolerował, Tęczyński nie chciał mu zapłacić, zelżył majstra i uderzył go w twarz. Skrzywdzony płatnerz pobiegł na ratusz ze skargą, a gdy wracającego stamtąd w ulicy Brackiej spotkał Tęczyński, dopominającego się o zapłatę kazał schwytać swoim domownikom i lepiej go jeszcze sam obił. Wtedy, gdy świadkowie tego postępku na radzie

miejskiej rzecz opowiedzieli, wzburzenie zapanowało wielkie. Rajcy usiłowali wszczęty rozruch między rękodzielnikami i mieszczanami wogóle ułagodzić. Pozamykać kazano bramy miasta, do młodej królowej Elżbiety na zamek dano znać, która obiecała po powrocie króla sprawiedliwość pokrzywdzonemu wymierzyć.

Tą odpowiedzią rajcy niezadowoleni, wracając poczęli zwoływać lud do ratusza, a królowa przez dworzan upomniała Tęczyńskiego, aby się przed zapalczywością tłumu usunął i schronił na zamek. Zuchwały magnat rady nie usłuchał, owszem chodził po ulicach wyzywająco, dopiero gdy sprawa przybrała groźną postać, wszedł do kamienicy Mikołaja Keslinga; w niej się zamknął i bronić postanowił z domownikami. Widząc jednak, że się tu nie ostoi przed rozżartym tłumem, udał się do kościoła Franciszkańskiego. I tu za nim wdarła się rzesza uzbrojona, a dopadłszy ukrytego Tęczyńskiego w zakrystyi, zamordowała go. Ciało jego zawlekło pospólstwo przed ratusz, gdzie leżało przez dwa dni, trzeciego dnia przeniesiono je do kościółka św. Wojciecha, a czwartego wydano zwłoki rodzinie.

W grudniu po powrocie króla szlachta na sejmie w Korczynie zaocznie wyrok wydała na mieszczan krakowskich; następnie rzecz była roztrząsaną na zamku w Krakowie koło Trzech Króli. Nie pomogła obrona rajców ani wstawienie się królowej, skazano na śmierć 4 radców i 4 mieszczan, oraz rotmistrza sług miejskich, i na zapłacenie 80 tysięcy grzywien.

Wysłani panowie kasztelan kaliski, podkomorzy i starosta krakowski na ratusz, zabrali skazanych na zamek, gdzie ich do turmy wtrącono.

Dnia 15 sierpnia 1462 r. sześciu mieszczan krakowskich ścięto w wieży Tęczyńskiej, 3 do turmy w Rabsztynie wtrącono. Zwłoki straconych z żalem i płaczem całego miasta pochowano w grobie na środku kościoła Panny Maryi koło ciborium.

Główni sprawcy zabicia Tęczyńskiego zbiegli za

granicę, a szlachta wywarła zemstę na innych mieszczanach; taka bowiem w dawnych czasach panowała sprawiedliwość, że kara musiała być spełnioną choćby na wybranych ku temu ofiarach.

I tak dalej wzrastała pogarda szlachty do innych stanów, że przy każdej sposobności uchwalała nowe uciemiężenia mieszczan i włościan.

W r. 1464 krzyżownicy udający się do Węgier przeciw Turkom na krucyatę ogłoszoną przez Piusa II rozpoczęli swoją misyę od rabowania i zabijania żydów w Krakowie po domach i synagogach, aż starosta krakowski musiał wysłać ze zamku żołnierzy na ich obronę.

Pożary powtarzały się ciągle w Krakowie, że bez przerwy wypadałoby opisywać ich smutne następstwa. Jedna po drugiej dzielnica z całymi szeregami domów, z wszelkimi gmachami miejskimi, czy kościelnymi ulegały zniszczeniu od ognia, że nie podobnaby było przerywać raz wraz ich opisami toku opowiadania głównego wątku dziejów Krakowa. Istniały wówczas przepisy bezpieczeństwa od pożaru, lecz przy ciasnocie ulic, wielkiem wszędzie nagromadzeniu materyałów palnych, a braku szybkości w ratunku, lada przypadek sprowadzał klęski ogromne.

Kraków pod względem kultury szedł zarówno z rozwojem jej po innych stolicach Europy, że czasy te zaliczyć należy do rozkwitającej doby tego miasta.

W roku 1468 ukazała się w Krakowie z druku pierwsza książka u Gintera Zainera: »Wykład psałterza po łacinie«. Stałą drukarnię otworzył tu mieszczanin krakowski Świętopełk Fiol. Najpierwszą w całym świecie książkę kirylicą wytłoczono w Krakowie r. 1491. Kalendarze odbijano koło r. 1494. Najświeższą jednak książką wydrukowaną po polsku było w r. 1522 wydane tłomaczenie Opecia: »Życie P. Jezusa«.

Akademia doczekała się z końcem XV wieku najwyższego rozwoju. Wszystkich narodów studenci czerpali wiedzę w krakowskim uniwersytecie, a zwła-

szcza astronomia i prawo nęciły chciwych wiedzy ludzi zewsząd. Językiem wykładowym był łaciński. Profesora Brudzewskiego uczeń Mikołaj Kopernik w Krakowie zdobył naukę, która mu posłużyła do odkrycia najważniejszych tajemnic ustroju planetarnego, że stał się zaszczytem i sławą polskiego narodu, którego napróżno Niemcy przyswoić sobie usiłowali.

Kraków też wydał z siebie najznakomitszego wśród współczesnych rzeźbiarzy, Wita Stwosza, do którego chcieli się również Niemcy przyznać; tem się tylko pochwalić mogą, że zwabiwszy go do Norymbergi, tam się z nim po barbarzyńsku obeszli. Polska szczyci się najwspanialszem Stwosza arcydziełem, które nam zostawił w ołtarzu wielkim kościoła Maryackiego w Krakowie.

Oglądał znowu Kraków poselstwa z obcych krajów, dopraszających się u polskiego króla o synów na władców Węgier i Czech. Odgłosy dzwonów zwiastowały nieraz zwycięstwa nad Krzyżakami za Kazimirza Jagiellończyka i ostateczną ich zagładę.

Życie mieszczańskie w Krakowie z końca XV stulecia uwiecznił nam w bogato miniaturowymi obrazkami ozdobionej księdze Baltazar Behem, która się przechowuje w bibliotece Jagiellońskiej.

Odrodzenie Europy na gruncie klasycznym odbiło się z całej Polski najprzód na Krakowie. Ten tak zwany renesans wzmógł się tutaj bardziej po przybyciu Włochów z dworem Bony, żony Zygmunta I. Wszystko już odtąd, co się tu nowo stawiało lub przebudowywało, przedstawiało się w wytwornej postaci stylu odrodzenia. Panowanie jego rozpoczęte na Wawelu w pałacu królewskim rozpościerało się w katedrze, po kościołach, po dworach i pałacach pańskich, po budowlach miejskich i na każdym sprzęcie z tej epoki uwydatniało swój charakter.

Powstało wówczas w katedrze krakowskiej niezrównane dzieło najpyszniejszego renesansu w kaplicy

Zygmuntowskiej, nie mające rywala w Europie z tej strony Alp.

Wielki ołtarz w katedrze krakowskiej sprawiony przez Maciejowskiego z udziałem Zygmunta I. miał być też arcydziełem sztuki owoczesnej, o którem słabe tylko można żywić wyobrażenie z opisów



Orzeł ze srebra wykuty w kaplicy Zygmuntowskiej.

w wizytacyach biskupich. Niestety w półtora wieku usunął nam go z niesłychaną szkodą biskup Gembicki, fundując w jego miejsce ów ciężki okaz grubego baroka, który się do naszych czasów dochował.

Kraków cały za przykładem Wawelu przeobrażał się ciągle w nowe szaty pod nazwą stylu włoskiego. Włosi nam po pożarze Sukiennice w ową śliczną atykę renesansową ubrali.

Reformacya z zachodu do Polski wkraczająca we wszystkiem przewrót zdziałała. Prąd ten jednak objawiał się po wierzchu narodu; wyłaniały się spory religijne, które zmuszały do dysput, do pisania broszur w języku narodowym. Kształcił się polski język, na horyzoncie literackim pojawili się: Rej, Kochanowski i inni. Nie sam tylko szczęk oręża rozlegał się po Polsce.

Niestety podstawa narodu, lud, nie brał żadnego udziału w dziejach państwa; coraz bardziej krępowała go szlachta niewolą. Chłop i plebejusz uchodził za istotę niższego ustroju. Zaledwo jeden Frycz Modrzewski odważył się r. 1543 złożyć na ręce króla memoryał o przyznaniu prawa bezpieczeństwa życia dla plebejów i chłopów, czego naturalnie szlachta nie dopuściła. Nie obroniło mieszczan krakowskich od poniżania ani nadanie im szlachectwa przez Zygmunta I., ani upoważnienie królewskie do wysyłania posłów na sejmy.

Niemcy w Krakowie spolszczyli się o tyle, że nie potrzebowali już wielkiego kościoła Panny Maryi do kazań niemieckich, wystarczał im już kościół św. Barbary, dokąd król Zygmunt I. w r. 1537 przeniósł nabożeństwa niemieckie.

W pierwszym roku panowania Zygmunta Augusta zaszedł w Krakowie wypadek, który z pospolitej przyczyny sprowadził wielkie następstwa w dziejach wszechnicy polskiej. Wśród awantury nocnej studentów ze szkoły Wszystkich Świętych ze służbą księdza Czarnkowskiego, proboszcza tegoż kościoła, zabity w bursie uczeń zupełnie niewinny stał się przyczyną wzburzenia całej młodzieży krakowskiej. Gdy nie mogli się studenci doczekać sprawiedliwości w ukaraniu za rozbój służby księżej, wyszli wszyscy w liczbie 6670 co do jednego z Krakowa d. 4 czerwca 1549 r. Nie pomogły po niewczasie perswazye; opustoszały szkoły, kościoły, bursy, kolegia, gdy brakło

młodzieży [1]). Udali się do obcych uniwersytetów bogatsi, ubożsi poprzerywali naukę i do domu popowracali. Część po niejakim czasie pojawiła się na krakowskiej wszechnicy, ale nie zagoiła rany zadanej tej instytucyi. Następne pokolenia studentów sfanatyzowane służyły za narzędzie do wyprawiania burd innowiercom.

Za Zygmuntów może się Polska poszczycić tolerancyą religijną, że gdy gdzieindziej krew strumieniami płynęła przy prześladowaniu innowierców, u nas na pojedynczych tu i owdzie ofiarach fanatyzmu skończyły się te bratobójcze walki.

W Krakowie inkwizycya święta miała raz tylko w tym wieku sposobność do popisania się wyrokiem śmierci. Biskup Gamrat w r. 1539 jako naczelnik inkwizycyjny, podpisał skazanie 80-letniej mieszczki Katarzyny Wajglowej za herezyę na śmierć. Spalono ją na rynku krakowskim za to, że zaprzeczyła prawdy jednemu z dogmatów kościoła katolickiego.

Przeciwnie w tym wieku Luteranie, Kalwini, Aryanie, Anababtyści mieli w Krakowie swoje zbory i odrębne cmentarze, dopóki nie osiedlili się tu Jezuici.

W Krakowie to w katedrze na Wawelu przy koronacyi Henryka Walezego, gdy przy przysiędze, stwierdzającej ustawy i przywileje krajowe, opuścił tenże ustęp warujący wolność wyznań, Jan Firlej, wojewoda krakowski, chwycił za koronę i wyrzekł do Henryka słowa: »jak nie przysięgniesz, królem nie będziesz«, wówczas dla zażegnania awantury król musiał i tego warunku dopełnić.

Kraków dosięgnął w tym czasie szczytu swojej świetności; liczył mieszkańców 80 tysięcy, co na owe czasy było nadzwyczajnością, gdyż innych państw stolice tej cyfry ludności nie wykazywały. Był to złoty wiek dla literatury i kultury narodowej, okres

---

[1]) Karbowiak Antoni Dr. Rozproszenie młodzieży szkolnej krakowskiej w 1549.

tolerancyi religijnej w Polsce, a tem samem i w Krakowie. Świetne jeszcze panowanie jednego z największych królów polskich, Stefana Batorego, za krótkie, aby starczyło na poskromienie anarchii szlacheckiej, w Krakowie jednak zaznaczyło się kilkoma trwałemi pamiątkami. Batory utworzył w nim »ordynacyę dobrego porządku«, która wiele dobrego w różnych kierunkach w mieście zdziałała. Zatwierdził też ten sam król ustanowienie pierwszej stałej poczty, powierzywszy ją rodzinie włoskiej Montelupich. Ci urządzili gońców stale dwa razy na miesiąc kursujących z listami między Krakowem a Wenecyą.

Większą część życia poświęconego Polsce spędził Stefan Batory w obozie, i bijąc Moskwę, dobrze rozumiał, skąd Polsce największe niebezpieczeństwo groziło. Zygmuntowski dzwon z Wawelu głosił Krakowowi zwycięstwa wielkie przez tego króla nad Moskalami odniesione. I w kraju był ład, bo miał wyręczyciela w sławnym kanclerzu Janie Zamojskim. On to z królem Stefanem, gdyby tenże był długo pożył, zdołałby ukrócić zuchwalstwo magnatów polskich. Kraków był świadkiem niezwykłego czynu sprawiedliwości w Polsce. D. 26 maja r. 1584 na Wawelu spadła z rąk kata głowa typowego wichrzyciela, Samuela Zborowskiego, który lekceważąc wszelkie pojęcia o poszanowaniu władzy, uległ zasłużonej karze.

Z czasu panowania Stefana Batorego szczyci się Kraków z pola oświaty wielką osobliwością, t. j. utworzeniem nieznanej dotychczas szkoły średniej. Istniały tu szkoły parafialne i wszechnica, która musiała sobie przez naukę prywatną u profesorów akademii wyrabiać słuchaczów. Senat Akademii krakowskiej czując ten brak w wykształceniu młodzieży, założył w r. 1588 przy ulicy Gołębiej szkołę średnią o 3 klasach, która pod różnemi nazwami dotrwała do naszych czasów, ostatecznie pod postacią gimnazyum św. Anny.

Do obrazu wieku XVI należy jeszcze kronika

plag elementarnych, na jakie był narażonym Kraków ciągle z natury rzeczy. Pożary ogromne niszczyły gmachy wszelkie i mienie, o czem jest mowa przy opisach krakowskich budowli, a zarazy morowe wyludniały miasto na pewien czas. W r. 1543 srożyła się tak strasznie zaraza morowa w Krakowie, iż wskutek niej więcej niż 20 tysięcy ludzi wymarło.

Klęski te jednak, niwecząc życie i mienie współczesnych mieszkańców Krakowa, nie oddziaływały na jego przyszłość. Co zgorzało, to odbudowano, po umarłych zaś przyszło nowe pokolenie, które z biegiem czasu zapełniło śmiercią wyrwane luki, dopóki duch dzielny tkwił w narodzie.

Z życiem Batorego uleciała świetność Polski, a rozpoczął się jej upadek. Potęgująca się swawola kasty rządzącej, uprzywilejowanej szlachty, obok ucisku włościan i mieszczan, ciemnota, wynikająca z fanatyzmu religijnego rozpoczęła swoje panowanie, a Kraków był miejscem, gdzie się to najprzód objawiało. Dalszy szkic dziejów Krakowa od wstąpienia na polski tron rodziny szwedzkiej Wazów, należy już do następnego okresu Polski upadającej.

3. Czasy chylącego się do upadku Krakowa.

Epoka upadku Polski rozpoczęła się od razu z elekcyą Zygmunta III i upamiętniła się smutnie w dziejach Krakowa. Po kilku wiekach bezpieczeństwa od obcego napadu, pojawił się pod murami jego r. 1587 pretendent do tronu polskiego, który wiedziony przez jednę partyę możnowładców miał zajęciem stolicy i namaszczeniem w katedrze na Wawelu podubiedz przez inną partyę ze Szwecyi sprowadzonego elekta. Zamojski Jan kierował obroną Krakowa, aby dla Zygmunta Wazy tron utrzymać; zdobyć go chcieli Zborowscy dla arcyksięcia austryackiego Maxymiliana. Ciężko przyszło miastu wy-

trzymać szturmy, przedmieścia całe uległy pożarowi, który wdzierał się już do samego miasta przez mury. Jak wiadomo, odparty Maxymilian ustąpił, a Zygmunt III wszedł do miasta i ukoronowany berło królewskie odzierżył i tak się Krakowianom za to poświęcenie odwdzięczył, iż stolicę stąd do Warszawy przeniósł.

Z jego panowaniem rozpoczęły się w Krakowie zaburzenia religijne, po uchyleniu przez Zygmunta III wolności wyznań.

Jezuici teraz wznowili przed kilku wiekami potępione zwyczaje. Wprowadzili w Krakowie obyczaj biczowania, noszenia włosiennic i łańcuszków. Utworzyli bractwo miłosierdzia, którego członkowie w kapach uczestniczyli procesyonalnie w uroczystościach kościelnych z biczowaniem siebie. Najznakomitsi panowie worami okryci, a wśród nich król Zygmunt III, krzyżem leżąc brali udział w brackich suplikacyach i postępując boso w długim rzędzie biczowali się.

Na prośbę naszego króla papież Klemens VIII dozwolił odbywania takich procesyi w worach z biczowaniem po ulicach. Krew lała się suto z ran dyscyplinami zadawanych. W r. 1607 Jezuici w kościele św. Barbary urządzili pierwsze nabożeństwo mięsopustne z biczowaniem, w którem uczestniczył król i królowa z synkiem Władysławem. Corocznie wznawiane z coraz większym ludu udziałem, gdy już dla nich nie wystarczały kościoły św. Barbary, Panny Maryi, św. Piotra, weszły owe rzesze na rynek tak w Krakowie, jak na Kazimirzu i biczowali się publicznie [1]). Trwały takie nabożeństwa w Krakowie do kasacyi Jezuitów w r. 1772.

Równocześnie zawrzała walka przeciw innowiercom; studenci podjudzani rzucali się na zbory ewangelickie, na cmentarze za miastem żydowskie, kalwińskie, aryańskie i z motłochem razem burzyli je.

---

[1] Muczkowski, Dwutygodnik literacki, 1845.

Tak było w 1587, toż samo w r. 1591 przy ulicy św. Jana. Rozpoczynały się te napaści wyrzuceniem dyabła wypchanego z wieży kościoła, poczem zaciągano tę lalkę przed zbór kalwiński, naigrawano się z ich wyznania, podpalano gmach, a gdy się będący w nim ludzie bronili, wywiązywała się walka, potem rabunek i burzenie murów. I tak już odtąd nie było nigdy w Krakowie spokoju; przy lada sposobności z przyczyny jakiejkolwiek procesyi, żaki z motłochem rozbijali różnowierców a przedewszystkiem żydów i sklepy ich rabowali. Straż miejska nie mogła takich tumultów uśmierzyć, więc z zamku wkraczało wojsko królewskie i ostatecznie tamowało rozruchy. Czasem z najpodlejszych ciurów schwytany na gorącym uczynku, ścięty za wyrokiem doraźnego sądu, ponosił karę za drugich, od niego winniejszych.

Oprócz ciągłych klęsk pożarowych, powodzi, pomorów, oprócz coraz bardziej uciemiężających handel i przemysł ustaw uchwalanych przez szlachtę na zgubę mieszczaństwa, największy cios zadał Krakowowi król Zygmunt III, przenosząc stolicę państwa w r. 1609 do Warszawy. Za dworem królewskim wyniosły się stąd zamożne rodziny, za niemi pociągnęli kupcy i rękodzielnicy do Warszawy; w nowej stolicy spodziewali się i innowiercy większej swobody, niż ją mieli w Krakowie, gdzie nawet do rady miejskiej wstęp teraz mieli wzbroniony.

Fanatyzmowi owoczesnemu Akademia była zawadą w dopięciu wszelkich zamiarów, bo w naukach upatrywano zgubę narodu. Jezuici usiłowali zabrać w swe ręce wszechnicę, a gdy jej zdobyć nie mogli, założyli własne kolegia przy kościele św. Piotra w Krakowie i do nich młodzież wabili. Szło bowiem o wychowanie w duchu nienawistnym oświacie i każdemu postępowi w naukach. Profesorowie uniwersytetu zaprzątnięci walką z Jezuitami, zaniedbywali główny cel swego stanowiska, wytężając wszelkie siły do walki wyznaniowej. Nauki spadały coraz niżej, mowa nawet nasza na pół przesycona łaciną

zatraciła czystość swoją i wdzięk, a przyjąwszy napuszystość stylu, narodową skaziła literaturę. Polski język przerobił się na mięszaninę obcych wyrazów.

Długie panowanie Zygmunta III było jednym ciągiem gromadzenia coraz cięższych chmur na horyzoncie Polski, które ostatecznie jej upadek zgotowały. Wstrzymał na krótko następca jego Władysław IV przyspieszony bieg nieszczęść godzących w naród Polski.

Zabronił on Jezuitom utrzymywania własnych kollegij dla młodzieży, i innowiercom przywrócił wstęp do Rady miasta. Nie wpłynęło to już na rozwój Krakowa, bo szlachta kuła coraz ciaśniejsze prawa na szkodę mieszczan. Wprowadzono w tym wieku dziwaczne postanowienie, że zajmowanie się handlem uwłacza i pozbawia przywileju szlachectwa, przez co dużo znamienitych mieszczan krakowskich uszlachconych (nobilitowanych) porzuciło zawód kupiecki i osiadło po wsiach, jako dziedzice dóbr.

W r. 1635 na sejmie warszawskim zabroniono mieszczanom posiadania włości w dalszej od miasta odległości. Za Jana Kazimierza nastały jak dla Polski, tak i dla Krakowa strasznie ciężkie czasy. Najprzód w r. 1651 zaraza morowa nawiedziła Kraków i miała zabrać większą połowę jego ludności, koło 50 tysięcy. Potem, gdy Szwedzi Polskę zalali, pojawili się wnet przed bramami miasta i wezwali mieszkańców do poddania się. Po ustąpieniu na Śląsk króla, Stefan Czarniecki zajął się obroną miasta i kazał sam popalić przedmieścia, aby nieprzyjaciel nie miał się gdzie utrzymować. Dzielnie się bronili oblężeni, zapał ogarniał wszystkie stany w Krakowie zamknięte. Młodzież zwycięskie wycieczki czyniła na obóz Szwedów. Usadowieni napastnicy na Kazimirzu i Stradomiu, coraz bliżej murów miasta się czepiali, pociskami pożary wszczynali. Przypuszczali coraz sroższe szturmy, zasypowali Kraków różnej miary pociskami. Król szwedzki, Karol Gustaw, naglił do zdobycia, bo już wszystkie miasta

naokoło były w jego rękach, a jeden tylko Kraków sile się jego opierał. Dopiero, gdy do Czarnieckiego przybył wojewoda łęczycki, Leszczyński, i odjął oblężonym wszelką nadzieję odsieczy, rokowania Szwedów o poddanie się Krakowa przyniosły skutek. Wymówione miał wolne wyjście Stefan Czarniecki z wojskiem z miasta i z rozwiniętemi chorągwiami bramą Floryańską wyruszył z Krakowa dnia 18 października 1655 r., a Grodzką bramą pod wieczór wkroczyli Szwedzi i stanąwszy na rynku, zażądali kontrybucyi 800 tysięcy talarów, poprzestawszy na razie na 100 tysiącach. Oprócz tego co miesiąc składać musiał Kraków Szwedom po 4 tysiące talarów i w naturze wszelkie daniny, jak sukno na mundury, drzewo na opał i utrzymować żołnierzy rozkwaterowanych po mieście.

Gdy nowy najezdca książę Siedmiogrodzki Rakoczy przed Krakowem d. 27 marca 1657 się pojawił, w jego imieniu generał Bethlem na zamek wszedł i nowej kontrybucyi od mieszczan tysiącami talarów zażądał. Każdy z osobna pułkownik wydzierał dla siebie opłaty, że w końcu brakło w mieście gotówki i towaru. Zabierali wtedy Szwedzi z kościołów wszystkie sprzęty wartość pieniężną posiadające, łupili skarbce, zagrabili nawet fanty w Banku pobożnym zastawione.

Gdy po dwóch latach Szwedzi Kraków opuścili d. 30 czerwca r. 1657 wskutek kapitulacyi, to król Jan Kazimierz chcąc się na Wawel dostać, musiał kilka dni mieszkać w Bronowicach nim ulice z gruzów uprzątnięto. Relacya wyglądu Krakowa po najściu szwedzkiem daje wyobrażenie o zniszczeniu miasta, a zwłaszcza jego przedmieść. Rudawę odwrócili, młyny popalili, kościoły na baterye pozamieniali i na nie zatoczywszy działa, z nich do miasta strzelali. Piąta część domów tylko ocalała. Generał komenderujący Paweł Wirtz bojąc się ciągle najścia wojska polskiego na Kraków, umocnił miasto wewnątrz palisadami, ulice pozamykał łańcuchami,

a na przedmieściach pozakładał forty, popaliwszy i poburzywszy kościoły i wszelkie domy murowane.

Cesarskie wojska austryackie, jako sprzymierzeńcy po wyjściu Szwedów zajęły Kraków i trzymały go przez dwa lata w swoich rękach. Nie chcieli Niemcy stąd ustąpić, i dopiero po wielkich korowodach wziąwszy w zastaw dochody z żup solnych w Wieliczce opuścili Kraków. Żupy solne jednak dzierżyli do czasów Augusta II Sasa.

Jan Kazimirz po złożeniu korony, w przejeździe do Francyi przybywszy do Krakowa nie mieszkał już w zamku królewskim, lecz w Krysztoforach u Kazanowskich. Stanowisko stolicy przypominały Krakowowi odtąd jeszcze pogrzeby zmarłych królów Michała Wiśniowieckiego i Jana Kazimirza, oraz koronacyą Jana Sobieskiego i jego żony w roku 1676.

Od r. 1677 przez cztery lata grasowało w Krakowie morowe powietrze i wytraciło 21,572 ludzi.

Przed odsieczą Wiednia w Krakowie Sobieski oczekiwał nagromadzenia się wojska; tu pod Skawiną odbył przegląd armii, a obchodząc kościoły krakowskie z żoną u relikwij świętych błagał Boga o pomyślność wyprawy.

Wiadomość o zwycięstwie wielkiem odniesionem nad Turkami pod Wiedniem d. 12 września r. 1683 doszła do Krakowa d. 19, gdzie zaraz w katedrze odprawiono dziękczynne nabożeństwo. Króla tryumfatora unoszącego ze sobą niewdzięczność dworu austryackiego powitał Kraków z powrotem d. 21 grudnia.

To były już ostatnie błyski sławy oręża polskiego. Po śmierci bohatera z pod Chocima i Wiednia w r. 1697 wjechał w bramy Krakowa Sas August II dla namaszczenia na króla polskiego. Sprzymierzony z Rosyą i Danią wszczął wojnę ze Szwecyą dla odzyskania Inflant, lecz natrafiwszy na genialnego przeciwnika Karola XII, pod Kliszowem dostał od niego cięgi. Król szwedzki puścił się do

Krakowa i wziął go podstępem w jednej chwili. Zażądał rozmowy ze starostą Wielopolskim i wśród niej wdarł się z Wielopolskim przez bramę miejską, a następnie wpadł na zamek i opanował go. Miasto musiało zaraz zapłacić kontrybucyi 100 tysięcy talarów i trzy pułki utrzymywać. Szwedzi złupili wtedy arsenał miejski, 45 armat z niego zabrali i zapas wszelkich uzbrojeń.

Obozujące w pałacu królewskim na Wawelu żołnierstwo szwedzkie, rozpaliło ognisko na posadzce, od czego zapalił się zamek d. 15 września 1702 r. i zgorzał cały ze wszystkiem, co się w nim jeszcze po grabieży szwedzkiej zostało.

Włóczyły się wówczas po całej Polsce różne wojska. Szwedzi i adherenci polscy Augusta II, to znów Sasi i Moskale wchodzili do Krakowa dla wyduszenia na mieszczanach kontrybucyi. Wziąwszy swój haracz wynieśli się nieprzyjaciele z Krakowa, lecz nie na długo, bo znowu d. 16 kwietnia 1705 r. wszedł generał szwedzki Stromberg i wymusiwszy na mieszkańcach grubą daninę na utrzymanie swego wojska, siedział w nim do 15 listopada. Gdy ci odeszli, pojawił się August II ze sprzymierzonymi Moskalami i zarówno mieszkańców odzierał na utrzymanie wojska.

Jak wiadomo król szwedzki detronizował Augusta II i przeprowadził elekcyą nowego króla w Polsce, t. j. Stanisława Leszczyńskiego, który był ukoronowanym w Warszawie. Podzieliła się teraz szlachta na dwa obozy, jedni trzymali się Sasa, a drudzy przeszli na stronę Leszczyńskiego. Wtedy to Polska cała stała się łupem wszelakiego żołnierstwa, a Kraków przedewszystkiem.

August II ufortyfikował wtedy Wawel i miasto wedle nowego systemu Vaubana marszałka francuskiego, kazał zburzyć bramę Poboczną pod zamkiem, kilka domów naprzeciw arsenału stojących, browar Bernardynom na Stradomiu i Rybaki na Podzamczu. Mieszczanom zabrał miejskie armaty i ze zamku

spalonego całą z dachu miedź i wywiózł to do Saksonii. Król własny postępował w kraju, który mu tron swój powierzył, jak najgorszy wróg.

Po wyjściu Sasa zjawił się w Krakowie starosta Spiski, Lubomirski, stronnik Leszczyńskiego i wymógł na mieszkańcach kontrybucyę. Za nim goniąc wpadły tu znowu wojska saskie i polscy adherenci Augusta i łupili dalej nieszczęśliwe miasto. Wypędził ich z Krakowa głód i morowe powietrze, które mnóstwo mieszkańców uśmierciło.

W r. 1709 weszli znowu Szwedzi i nakazali miastu złożyć 30 tysięcy talarów okupu. Ludność Krakowa zeszczuplona i zubożona nie była już w możności uiszczenia tej sumy, wyegzekwowali tylko, co się jeszcze znalazło, i poszli, aby zrobić miejsce dla drugich rabusiów: Moskali i Sasów. Kraków popadł w taką nędzę, iż zdawało się, jakoby wybiła dlań ostatnia godzina. Co nie padło od zarazy, to wyniosło się z miasta. Zamek królewski na Wawelu sterczał w ruinach od pożaru zczerniały; z budowli wyłupili nieprzyjaciele wszelkie żelaza, okucia, blachy; mury, baszty, bramy opustoszałe zdala zdradzały okropny stan dawnej stolicy. Gmina zadłużona na kontrybucye nie miała nawet za co ratusza podreperować.

Na dobitek w r. 1719 d. 26 lipca pożar wszczęty w browarze u Jezuitów przy Grodzkiej ulicy, zniszczył całą południową dzielnicę Krakowa; zgorzał wtedy kościół św. Piotra, św. Magdaleny, bursa, kollegium prawnicze i wszystkie domy do połowy ulicy Kanonicznej. Obrazu tego ponurego dopełniała swawola szlachty znieważającej bezkarnie mieszczan, tępiącej handel i resztki przemysłu.

Ze śmiercią Augusta II nic się na lepsze nie zmieniło, bo chociaż z wstąpieniem na tron Augusta III wojna ucichła, to szlachta »jadła, piła i popuszczała pasa«; rycerstwo asystowało koronacyom cudownych obrazów, a mieszczanie pędzili żywot

nędzny. Kraków istniał, przedstawiając rzeczywistą dolę narodu polskiego.

Stanisław August Poniatowski, królem wybrany 1764, nie mógł się koronować w Krakowie, z powodu opustoszałego Wawelu, i w nędzy pogrążonego miasta. Uchwalono na sejmie pomoc dla Krakowa, chcąc mu wynagrodzić bodaj cząstkę zagrabionego mienia przez napastnika kraju, lecz nim nadszedł ratunek, nowe nad starą stolicą Polski zawisło nieszczęście.

Jak wiadomo w r. 1768 wybuchnęło pierwsze powstanie przeciw rządom moskiewskim w Polsce pod imieniem Konfederacyi Barskiej. Miało ono wybitny charakter szlachecki i wyznaniowy. Konfederaci Barscy zwali się rycerzami Maryi, na sztandarach ich figurowała postać Niepokalanego Poczęcia Panny Maryi; innowierców wszelkich nie uznawali za obywateli ojczyzny, w szeregach swych nie znosili plebejuszów a chłopów nie uznawali godnymi uczestnictwa w wojnie o wolność narodu. Mieszczanie tedy nie mieli sposobności, ani możności łączenia się z konfederacyą Barską. Kraków jednak wbrew swej woli musiał dzielić straszną dolę całej Polski, wynikłą z kilkoletniej domowej wojny. Marszałek konfederacyi krakowskiego województwa, Michał Czarnocki, zająwszy zamek d. 21 czerwca 1768, ze szlachtą udał do prezydenta miasta na ratusz i zażądał od niego przystąpienia do konfederacyi, lecz gdy ten poprosił o zwłokę w odpowiedzi, dopóki radców miejskich się nie zapyta, szlachta zagroziła porąbaniem i nakazała prezydentowi radców zwołać do przysięgi na wierność konfederacyi. Ojcowie miasta nie mogli oponować, i podpisując akt przystąpienia do Konfederacyi barskiej, przysięgę w imieniu mieszczan złożyli.

Znajduje się w aktach miejskich na drugi dzień protest wniesiony przez prezydenta przeciw przymusowi owemu, co nie miało już żadnego znaczenia po przysiędze jawnie wygłoszonej w ratuszu.

Jeszcze się nie skończyło nabożeństwo odprawiane w kościele Panny Maryi na pomyślność konfederacyi, gdy wojska rosyjskie ukazały się pod murami miasta, i szturm przypuściły. Wtedy to dowódzca wojska moskiewskiego, Panin, poległ od kuli mieszczanina Oraczewicza z rondla Floryańskiego wypuszczonej. Pierwszy atak nieprzyjaciół odparto; następne wielkie straty przyniosły. Spalili Moskale wszystkie naokoło przedmieścia: Kleparz, Wesołą, Garbary, Krupniki, Nowy Świat, Smoleńsk i Wielopole. Generał Apraxyn przypuszczał coraz gwałtowniejsze szturmy i po zdobyciu Nowej bramy zmusił mieszczan do kapitulacyi. Wskutek tejże weszli Moskale d. 17 sierpnia do Krakowa i zajęli też zamek. Konfederatów powyłapywali i powięzili; następnie do Rosyi wywieźli.

Odtąd Moskale gospodarowali w Krakowie po swojemu, wzmacniali obwarowania, spodziewając się napadu konfederatów, wreszcie r. 1769 w listopadzie wskutek wyższych rozkazów stąd wymaszerowali. Pojawili się wtedy konfederaci, przesiedzieli kilka miesięcy w Krakowie i odeszli do Tyńca i Lanckorony, a zaraz w ich ślady nadbiegli Kozacy, jako forpoczty Drewicza, moskiewskiego generała słynnego z okrucieństwa.

Odtąd nastały najcięższe czasy dla Krakowa. Obdzierano mieszkańców, rabowano klasztory i wydawano bale, zmuszając Krakowianki do uczestniczenia w nich. Przy ucztach Moskale bili tak z armat wśród ulic, że szyby w oknach od huku wylatywały. Komendant Drewicz mieszkał w domu narożnym w rynku pod Baranami.

D. 3 lutego r. 1772 w nocy przez podziemny kanał wdarli się konfederaci na zamek i opanowali go. Moskale gwałtem zapragnęli Wawel odebrać, Przypuszczali szturmy, ale napróżno, bo konfederaci bronili się zawzięcie, a nawet wycieczki do miasta czynili z pomyślnym skutkiem. Sprowadzili wówczas dowódzcy wojsk moskiewskich grubsze działa od

Prusaków i usypawszy szańce naokoło zamku, z nich do zamku walili. Pułkownik konfederatów Francuz Viomenil z przybyłym mu oddziałem od Zwierzyńca tak obroną kierował, że zamku Moskale zdobyć nie mogli, postanowili ich tedy ogłodzić. I rzeczywiście po 12 tygodniach oblężenia, gdy już z głodu i zimna mrzeć poczęli, z pułkownikiem Suwarowem kapitulacyę zawarli, warując sobie prawa jeńców wojennych z zatrzymaniem wszystkiego mienia. Jak zwykle, Moskale warunków nie dotrzymali, wszystkich konfederatów wywieźli do Rosyi, a potem w Sybir. Tylko Francuzów po 2 latach niewoli wskutek upominania się rządu uwolniono.

Przez cztery lata trwały w Krakowie owe znęcania się obcych wojsk, wtedy, gdy Polska istniała jeszcze nierozebrana z królem na czele.

W r. 1772 nastąpił pierwszy rozbiór Polski, o którym w Krakowie, jak i wszędzie po kraju nie wiedziano przed zajęciem. Syn Maryi Teresy, późniejszy cesarz Józef II wybrał się na zwiedzenie nowej prowincyi Austryi. Przybywszy do Krakowa, stanął na Kazimirzu w domu zwanym Wojewodzińskim i z niego wyjeżdzał do miasta; oglądał z ciekawością Wawel, Sukiennice, kościół Panny Maryi; przyjmowali go mieszczanie jako gościa i dopiero po jego odjeździe dowiedzieli się o zaborze, gdy d. 3 grudnia r. 1772 z rozwiniętemi sztandarami oddział wojska austryackiego wszedł na Kazimirz. Kraków zajmowali Moskale pod dowództwem Stackelberga, skąd wyprowadzili się d. 15 lutego 1773, a w ich miejsce wkroczyli Austryacy. Odrazu rządy swoje rozpoczęli od usunięcia wielkorządcy zamku królewskiego, mianując tu swego urzędnika. Inne też urzędy obsadzili Austryacy; rozpoczęli spisowanie wszystkich domów, nadając im numery i badali dochody dla nałożenia podatków. Po 9 miesiącach wskutek upominania się rządu polskiego ustąpili Austryacy z Krakowa, w którym na swoje miejsca wrócili dawni urzędnicy. Miasto zaś Kazimirz pozostało w rękach austryackich,

niby dlatego, że leżało po drugiej stronie Wisły. Mieszkańcom Kazimirskim kazali d. 29 grudnia 1773 złożyć przysięgę na wierność Austryi. Tak miało pozostać do wiosny, do »czasu rozgraniczenia krajów oderwanych od Polski«, trwało jednak dłużej, bo dopiero w r. 1776 Austryacy ustąpili całkiem poza Wisłę w nowem korycie.

W czasie to tych najpierwszych rządów austryackich żydzi na Kazimirzu i w Krakowie podostawali nazwiska niemieckie, których oni przedtem nie mieli, gdyż zwali się od imion. Przy tem nadawaniu nazwisk żydzi chcąc otrzymać przyzwoitsze t. j. ładniej brzmiące miano, urzędnikom się opłacali.

Poza Wisłą odcięte miejscowości poddali teraz Austryacy urzędowi obwodowemu ulokowanemu we dworze w Ludwinowie, a następnie cesarz Józef II założył tu miasto, któremu nadawszy najkorzystniejsze przywileje dla ściągnięcia osadników, a zniszczenia Krakowa, celu zamierzonego nie osiągnął.

Rok pierwszego rozbioru Polski pamiętnym został w dziejach świata przez zniesienie Jezuitów. Jak wiadomo, papież Klemens XIV bulą z d. 21 lipca 1772 skasował na zawsze ów wszechpotężny zakon, obfitujący w bogactwa, wielkie gmachy kollegia liczne i pod groźbą klątwy zobowiązał wszystkie państwa do spełnienia wyroku.

W Polsce na wniosek podkanclerzego Chreptowicza uchwalono majątki po Jezuitach obrócić na cele oświaty narodowej, powierzywszy fundusze stąd powstałe komisyi edukacyjnej.

Tymczasem klika zdrajców ojczyzny złożona z takich jak Poniński, Młodziejowski, Massalski itd. przywłaszczyli sobie te skarby, że tylko resztki z nich poszły na oświatę. Roztrwonili oni wtedy przeszło 32 miliony zł. W Krakowie Jezuici posiadali kilka kościołów i kollegij, które przeszły w inne ręce, po większej części na rzecz Akademii.

Kraków pozbawiony handlu z Galicyą, Węgrami i Morawami marniał coraz bardziej. Mieszkańcy

opuszczali biedne miasto; do nędzy przyprowadzeni kontrybucyami przez najezdców nie mieli za co naprawiać własnej siedziby. Sprawiał on okropne wrażenie na przybyłych do sławnej stolicy Polski. W r. 1787 d. 16 czerwca wjechał do Krakowa król Stanisław August i zwiedziwszy go wszędzie, z własnej szkatuły przeznaczył corocznie 300 dukatów na potrzeby miasta i przyrzekł wyrobić w sejmie dlań pomoc.

Z wielką radością powitał Kraków konstytucyę d. 3 maja 1791 wróżąc z niej sobie lepszą dolę. D. 11 maja przed odwachem w Rynku wojsko przysięgło strzedz nowej ustawy.

Co się z konstytucyą 3 maja stało, wszystkim wiadomo. Panowie zawiązali niecnej pamięci Konfederacyę targowicką na zagładę uchwały sejmu czteroletniego i sprowadzili Moskwę na pognębienie narodu. D. 12 września 1792 nadszedł rozkaz przystąpienia miasta Krakowa do Targowicy. Zarządzono redukcyę wojska polskiego, co wykonano w Krakowie zaraz z woli króla. Pułkownik moskiewski Łykoszyn czuwał nad spełnieniem nakazu. Porozpuszczani żołnierze z pułku Czapskiego i Wodzickiego poukrywali się po okolicznych wsiach, aby w chwili powołania ich pod broń, mogli co tchu stanąć do szeregu. Publiczną bowiem było tajemnicą, że naród powstanie przeciw Targowiczanom i Moskalom.

Wszystkich oczy zwrócone były na generała Kościuszkę, gdyż zdolności jego wojskowe okazane w Ameryce, a teraz świeżo pod Dubienką przeznaczały go na wodza narodu broniącego się przed upadkiem. Porozumiewali się z Kościuszką bawiącym za granicą patryoci polscy, którzy obrali Kraków za miejsce do rozpoczęcia walki o wolność.

W nocy d. 23 marca 1794 przybył przez Podgórze Kościuszko do Krakowa i stanął przed murami miasta w pałacyku Wodzickich po za furtą św. Anny, gdzie dziś jest nowsza połowa ulicy Studenckiej.

A że ku Krakowowi dążył już generał Madaliński z odziałem wojska dotąd nierozbrojonego, więc przeciw niemu wyruszyli Moskale pod dowództwem Łykoszyna z miasta o świcie d. 24 marca w poniedziałek.

W wiekopomnym owym dniu Kościuszko udając się rano z generałem Józefem Wodzickim przez ulicę św. Anny na rynek nie napotkał już śladu wojsk moskiewskich. Stały tam bataliony Czapskiego i Wodzickiego, a naokoło tłumy mieszkańców; na środku drogi między ulicą Szewską a Wiślną[1]) stanął Kościuszko z gronem ludzi, którzy przygotowali akt powstania narodu. Wojsko przysięgło wierność narodowi i jego najwyższemu naczelnikowi, Tadeuszowi Kościuszce, a sam naczelnik zaprzysiągł, iż powierzonej sobie władzy »*na niczyj prywatny ucisk nie użyje, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będzie*«.

Potem udali się wszyscy do ratusza, gdzie odczytano akt powstania obywateli województwa krakowskiego »*przeciw wszelkiej przemocy i uzurpacyi tak obcej, jak domowej w celu ugruntowania wolności narodowej i niepodległości Rzeczypospolitej*« i oddano najwyższą władzę, prawie nieograniczoną w ręce Kościuszki, jakiej nikt dotąd w Polsce nie posiadał.

Pierwszy raz też w Polsce rozbrzmiewały hasła równości obywatelskiej. Do zgromadzonych w ratuszu przemówił Kościuszko: »*Mości panowie w obronie ojczyzny równość u mnie popłaca i dlatego tak żyd, chłop, szlachcic, ksiądz i mieszczanin równego są u mnie szacunku*«. Mury starego gmachu zadrżały od krzyku radości tłumów, że przecież raz cały naród stanie do broni przeciw wrogom Ojczyzny. Z obecnych patron miejski Żukowski wniósł, aby z sali, gdzie

---

[1]) Fałszywie ulokowanym jest kamień ów pamiątkowy na rynku krakowskim, gdzie miał stać Kościuszko w czasie przysięgi, miejsce prawdziwe znajduje się o więcej niż 20 metrów dalej ku ulicy Wiślnej.

odczytano i podpisano akt powstania wyrzucić portret króla Stanisława Augusta. Przysięgę narodowi powtórzył Kościuszko też w kościele Maryackim w święto Zwiastowania Panny Maryi po mszy z balustrady koło Ciborium.

Składali wszyscy teraz ofiary na potrzebę Ojczyzny, co kto mógł i co kto miał: płótno, broń, konie do armat, zaprzęgi, zboże, siano, naczynia srebrne, dukaty i t. p. Kościuszko zajął się organizacyą powstania, w Szarej kamienicy w rynku na rogu ulicy Siennej, gdzie była główna kwatera.

Ponieważ przy drugim rozbiorze Polski Austrya nie wzięła udziału, więc Kościuszko wojnę rozpoczynając z Moskwą i Prusami, zawiadomił generała austryackiego na Podgórzu rezydującego o celu obecnej akcyi; przeto Austryacy w czasie powstania Kościuszkowskiego neutralnie się zachowywali.

Kraków miał szczęście oglądania pierwszego oddziału włościan uzbrojonych w kosy i piki, przybyłych do wcielenia w szeregi obrońców Ojczyzny. Bolesne jednak z tych dni wspomnienie przytoczył Goszczyński, słyszane od naocznego świadka, konfederata barskiego[1]), które zarazem wybornie charakteryzuje owoczesny stan umysłów w Polsce.

Kościuszko odbywał przegląd wojska w Krakowie; zjechało się wtedy dużo szlachty z okolicy i jeden z nich spostrzegł pośród milicyi narodowej poddanego ze swej wsi. Wyciągnął go ze szeregu, obił po twarzy i kazał natychmiast powracać do domu, gdzie mu jeszcze zapowiedział chłostę za zbiegowisko. Kościuszko, jakby tego nie widział, odwrócił się i odjechał w inną stronę.

Radowały naczelnika inne natomiast zdarzenia. Oto trzej chłopi z Czernichowa złożyli w ręce Kościuszki po 30 dukatów na obronę Ojczyzny. Były i inne objawy wielkiego poświęcenia ze strony warstw społeczeństwa dotąd odsądzanych od udziału

[1]) Goszczyński. Dziennik podróży do Tatrów str. 59.

w życiu publicznem, które mogły Kościuszkę do podjęcia walki zachęcać, lecz ogół narodu obojętnym był na losy kraju.

Kościuszko przed opuszczeniem Krakowa, zajął się jego ubezpieczeniem od zewnątrz, gdy mury nadwerężone nie dostarczały potrzebnej ochrony. Wytknął miejsca daleko przed obwarowaniami dawnemi, od północy i zachodu, gdzie winny były stanąć okopy jako szańce ziemne. Sięgały one późniejszych rogatek krakowskich.

Dnia 1 kwietnia Kościuszko wyruszył z wojskiem z Krakowa w pole, mieszczanie tymczasem sypali okopy. W cztery dni przybiegł ochotnik milicyi krakowskiej, Wojciech Mączyński, z wiadomością o zwycięstwie pod Racławicami. Radość zapanowała w całym Krakowie nieopisana. Na trzeci dzień potem przywiedziono do miasta w tryumfie 13 armat moskiewskich tam zdobytych, które zatoczono na okopy.

W Krakowie rządziła Komisya Porządkowa, mianowana przez Kościuszkę, a sądy odbywały się doraźnie. Gdy przejęto pismo księdza Macieja Dziewońskiego do Moskali wysłane, donoszące o rozkładzie obozu wojska polskiego pod Bosutowem, uwięziono go, a sąd skazał zaraz za zdradę na śmierć. Po zdjęciu sakry, kat ściął głowę Dziewońskiemu przed Szarą kamienicą. Była to ostatnia egzekucya wyroku śmierci na rynku krakowskim.

Ignacy Wieniawski był komendantem miasta mianowany, gdy generał Wodzicki wyruszył do obozu, i zginął w bitwie pod Szczekocinami. Prusacy po tej bitwie oddzielili się od Moskali i poszli na Kraków.

Mieszczanie chcieli się bronić w Krakowie przeciw Prusakom, lecz Wieniawski bez wiedzy ich poddał im miasto. Wysłańców z wiadomością o kapitulacyi obrońcy w okopach poturbowali i o poddaniu się nie chcieli słyszeć. Wieniawski uciekł na Podgórze oddając się w opiekę władz austryackich, boby go byli Krakowianie, jako zdrajcę, śmiercią

ukarali. Wojsko pruskie tłumnym marszem sprawiło u ludności popłoch, wielu jednak z bronią i amunicyą zdołało się przedrzeć do obozu Kościuszki. Prusacy nocą d. 15 czerwca 1794 zajęli Kraków i rozpoczęli rządy swoje od zniesienia Komisyi porządkowej. Rozbroili mieszkańców wszystkich, strzelbę zabrali i nałożyli podatki. Pod pretekstem szukania broni i amunicyi przetrząsnęli wszystkie kościoły, klasztory i zabierali wszystko, co jakąć wartość miało. Strach padł wielki na Prusaków, gdy król ich od oblężenia Warszawy, jako pobity odstąpił. Cofnęli się z miasta na Wawel i pilnowali się we dnie i w nocy, aby ich nie napędzono, Dopiero, gdy odebrali wiadomość o bitwie pod Maciejowicami, o wzięciu Kościuszki w niewolę, nabrali odwagi.

Nastąpił trzeci rozbiór Polski, Kraków miał przyjść pod panowanie Austryaków, o czem zawiadomiono magistrat krakowski d. 6 grudnia 1795.

Prusacy wymaszerowali z Krakowa d. 4 stycznia 1796 żegnani uroczyście przez magistrat, a następnego dnia weszli Austryacy bramą Grodzką przez Kazimirz.

Ten sam niecierpiany prezydent miasta Filip Lichocki, co to nie chciał uznać władzy Kościuszki, dopełnił teraz wcielenia Krakowa do Austryi, ogłosiwszy z ganku ratuszowego patent cesarski i przy odgłosie trąb i kotłów umieściwszy orła czarnego, dwugłowego na ratuszu. Toż samo polecił uczynić po bramach i gmachach sądowych.

Kraków z całym narodem stanął u szczytu swego upadku. Samo śródmieście liczyć miało wtedy mieszkańców 5 tysięcy w dniach wcielenia go do Austryi r. 1796. Osobne miasto tworzyły Kazimirz i Kleparz i wszystkie poza murami położone gminy. Krakowem nazywała się ta część, co się wewnątrz murów fortyfikacyjnych znajdowała. Przytem obliczanie ludności wówczas bywało fikcyjne, gdyż wśród każdego zaburzenia politycznego dużo mieszkańców

z domów niepodlegających jurisdykcyi miejskiej, uchodziło z Krakowa. Zamek też nie należał do miasta.

Gorszą była jeszcze od materyalnej biedy nędza moralna. Co żywiło najsilniejszą miłość Ojczyzny, poszło z Kościuszką na śmierć, w niewolę, lub w świat obcy na poniewierkę; reszta z Lichockim na czele upodlała się płaszczeniem zaborcom kraju. Dość przeczytać protokoły obrad owoczesnej rady miejskiej, aby się przekonać, jaki duch panował wtedy w Krakowie. Z owacyami i wdzięcznością żegnano Prusaków, a z większem jeszcze uznaniem witano Austryaków. Wcielenie do Austryi obchodzono balem w Sukiennicach na cześć gubernatora Margelika i wspaniałą iluminacyą. Po złożeniu przysięgi na wierność nowemu panu, biskup krakowski Turski odprawił dziękczynną wotywę w katedrze na Wawelu, wraz z odśpiewaniem Te Deum laudamus za wymazanie Polski z pośród państw europejskich.

4. Krakowa dzieje po rozbiorze Polski.

Stara stolica Polski wcielona do Austryi miała uledz temu samemu losowi, co cała prowincya nazwana Galicyą, zabrana w r. 1772. Utworzono w Krakowie rząd gubernialny, z maszyną biurokratyczną, obsadzoną Niemcami. Wojska niemieckiego stanęło w nim dosyć. Sądownictwo w sprawach spornych złożono w ręce zreformowanego na austryacki sposób magistratu. Strzeżenie porządku publicznego objął dyrektor policyi, a sprawy karne sąd kryminalny, który usunął z ręki kata miecz, a wprowadził na zbrodniarzy szubienicę. Pierwsze w tym rodzaju widowisko publiczne wyprawił Krakowianom cesarski sąd d. 27 października r. 1799, wieszając czterech naraz chłopów z Tomaszkowic za morderstwo.

Policya na karcenie przekroczeń używała kija,

i czuwała gorliwie, aby się żadna zagraniczna gazeta bez jej pozwolenia nie dostała w ręce poddanego austryackiego. Teatr też niemiecki w Krakowie zaprowadzono.

Ogłoszono obowiązek służenia we wojsku przez 15 lat. Austrya wplątana w wojnę francuską brała każdego mężczyznę w rekruty co żył i na ulicy się nawinął. A że na prowadzenie wojny potrzebowała pieniędzy, więc uciemiężała podatkami, zabierała srebra, lub je opłacać kazała, stęplując dla kontroli, a w końcu puszczała w kurs papiery bankocetlami zwane po cenie srebra, a potem je kasowała. Sprzedawała też tytuły hrabiowskie i baronowskie, na które się szlachta galicyjska łakomiła.

Ze świata dolatywały mieszkańców Krakowa wieści o legionach polskich, o zwycięstwach Bonapartego, które rosły w imaginacyi uciśnionych do nieokreślonych rozmiarów. Lada dzień spodziewano się wojska francuskiego i oswobodzenia od niemieckich rządów. Tymczasem każdy objaw patryotyzmu polskiego rząd austryacki karał surowo; wsadzano do więzień, bito, nawet za śpiew krakowiaka: »Nie będę się żenił«, w którego dalszych zwrotkach mieściły się docinki o ucisku podatkowym i o rekrutacyi; na dłuższe więzienie odsyłano do Ołomuńca.

Młodzież krakowska uciekała do wojsk francuskich, gdzie ją wcielano do polskich pułków, a skoro w r. 1806 w grudniu przyszła wiadomość o przybyciu Napoleona do Warszawy, to stała się iskrą rozpalającą naród pod austryackim rządem. Przekradano się tajemnie nocami przez lasy i bezdroża ku Warszawie.

Po wcieleniu Krakowa do Austryi, gdy granice celne posunęły się dalej w Kieleckie i Lubelskie, ściągać poczęło mnóstwo Niemców przedewszystkiem ze Śląska, z powodu ożywienia się handlu i przemysłu. Nowe to osadnictwo niemieckie, przeważnie kupców, zaludniło prędko opustoszały Kraków. Nazwiska ich do dziś dnia figurują po firmach

handlowych. Zrazu okazywali oni patryotyzm austryacki, wyścigując się między sobą w składaniu ofiar na rzecz wojny przeciw Francuzom; osobno nawet kongregacya kupiecka znaczne sumy dwukrotnie na ten cel złożyła. Za to też wojska polskie, które weszły do Krakowa w r. 1809 dobrze się dały we znaki kupcom krakowskich w harcopach, a pamięć wówczas doznanych przykrości przechowała się u nich do trzeciego pokolenia. Spolszczyli się ci Niemcy wnet, stali się dobrymi obywatelami, i synowie ich należeli do wszelkich zaburzeń rewolucyjnych.

W tym to pierwszym peryodzie rządów austryackich w Krakowie nastała mania burzenia starych gmachów i obwarowań. Sprzedawano mury, baszty, bramy na materyał budowlany, z którego sobie mieszczanie domy stawiali. Zawadzały rządowi nawet najpiękniejsze kościoły, że jeżeli nie pozbył się ich na zniszczenie, to obracał je na magazyny siana, owsa i różnych potrzeb wojskowych. Takiemu losowi uległ kościół św. Katarzyny, św. Agnieszki, św. Piotra, św. Jadwigi na Stradomiu. Niektóre nawet ze szczętem zburzono, jak św. Szczepana i św. Macieja na placu Szczepańskim, św. Maryi Magdaleny naprzeciw kościoła św. Piotra, św. Krzyża, słowiański kościół na Kleparzu, św. Jakuba na Kazimirzu i inne, które poprzerabiano na budynki mieszkalne.

Ten obłęd burzenia zabytków przeszłości w Krakowie, zaszczepiony przez rząd austryacki, nie ustał ani z wcieleniem miasta do Księstwa Warszawskiego, ani z utworzeniem w niem Rzeczypospolitej Krakowskiej. Niwelowano tu wszystko, co potrzebowało reperacyi, i nie wiedzieć dokądby był doszedł ów prąd burzący, gdyby nie jednostki z pośród mieszkańców, które do ocknienia się zarząd Krakowa przywiodły.

Kraków był ciągłym etapem dla wojsk rosyjskich, dążących w pomoc Austryi przeciw Francuzom w latach 1798, 1799, 1800 i powracających z tych bojów. Po owej ogromnej klęsce, odniesionej pod Sławko-

wem, przywożono do Krakowa masami żołnierzy rannych i chorych; niektórzy wlekli się tu boso, bez mundurów, płachtami pookrywani. Bardzo dużo z nich umierało. Szpitale i klasztory były rannymi przepełnione. Naoczni świadkowie owych czasów opisują wrażenia z okropnej wojny; patrzyli oni na mrących po drogach i ulicach żołnierzy.

Wreszcie zwycięstwo Napoleona pod Friedlandem zakończyło wojnę; nastąpił pokój zawarty między Francyą, Rosyą i Prusami w Tylży (9 lipca 1807), przyczem z oderwanej części Polski Napoleon utworzył Księstwo Warszawskie pod zarządem Fryderyka Augusta, króla saskiego.

W r. 1809 Austrya wypowiedziała wojnę Napoleonowi. Arcyksiąże Ferdynand zajął Warszawę, lecz wnet musiał z niej ustąpić przed wojskiem polskiem, dowodzonem przez księcia Józefa Poniatowskiego, gdy tenże zabrał już Lublin, Sandomirz, Zamość i Lwów. Wojska rosyjskie niby posiłkowały wówczas Napoleona. Tymczasem po przegranej pod Wagram, Austrya zawarła pokój w Schönbrunie, ustępując Napoleonowi pewną część swoich krajów. D. 15 lipca 1809 r. o 6 godz. rano weszły wojska polskie do Krakowa, witane z nieopisaną radością. Biskup krakowski Gawroński zaintonował w katedrze na Wawelu Te Deum, któremu wtórowało 100 strzałów armatnich. Wieczór nastąpiła iluminacya i bal w Sukiennicach, wydany przez miasto na cześć wodza, księcia Józefa Poniatowskiego. Spodziewano się, że zdobyta Galicya powiększy Księstwo Warszawskie. Radość tę zaraz przytłumiła wiadomość o zawarciu pokoju, którym Napoleon tylko Kraków z okolicą przyłączył do Księstwa.

W r. 1810 odwiedził Kraków książe warszawski Fryderyk. Powtórzyły się zwykłe w takich razach uroczystości, powitania przy zwiedzaniu miasta przez króla saskiego z rodziną.

Nie były to jednak czasy sposobne do rozwoju Krakowa, bo tylko surmy wojenne rozlegały się na-

około w Europie. Ciężary wielkie na wojska francuskie ponosiła ludność miejska, zwłaszcza gdy się zaniosło na wojnę z Moskwą. Przechody wojsk niekarnych dały się dobrze we znaki mieszkańcom Krakowa.

Rząd Księstwa Warszawskiego zaprowadził w Krakowie kodeks napoleoński i urządzenia sądownicze francuskie. Ciekawa z tej okazyi odbyła się uroczystość d. 15 sierpnia 1810 r. Oryginalny egzemplarz kodeksu francuskiego przywiózł minister sprawiedliwości, Felix hr. Łubieński, do kościoła Panny Maryi, gdzie w czasie pontyfikalnie odprawionej mszy ks. biskup Gawroński go poświęcił. Poczem na ozdobnem wezgłowiu zaniósł księgę tę sekretarz ministeryalny w licznej asystencyi z kościoła do gmachu sądowego i złożył w ręce prezesa sądu apelacyjnego Józefa Nikorowicza. Istniał wtedy dla departamentu krakowskiego osobny trybunał cywilny. Do mniejszych spraw służyły sądy pokoju, do których powoływano poważanych obywateli na sędziów. Był także osobny sąd handlowy. Kodeks karny jednak przez Austryę tu wprowadzony r. 1803, zreformowany w r. 1810 przez Fryderyka Augusta, pozostał aż do uchwalenia nowego polskiego z tem zastrzeżeniem, iż nie ma w niczem obrażać kodeksu francuskiego i konstytucyi Księstwa Warszawskiego. Zmienione w nim były główne podstawy procedury kryminalnej, a mianowicie zaprowadzono prokuratorów, jako oskarżycieli, patronów, jako obrońców, jawność rozpraw w pierwszej i drugiej instancyi, oraz odznaczono zakres policyi zwyczajnej i poprawczej.

Smutny wynik wyprawy Napoleona przeciw Moskwie, oddziałał wnet na losy Krakowa nieszczęśliwie. Wojska rosyjskie parły rząd Księstwa Warszawskiego na zachód. Ministeryum jego z Warszawy przeniosło się do Krakowa, dokąd przybył też z wojskiem książe Józef Poniatowski. D. 3 maja 1813 r. przeszedł wódz Wisłę, zakładając obóz na Krzemionkach, a już o świcie 4 maja wojska austryackie za-

jęły Kraków i siedziały w nim aż do nadejścia wojsk rosyjskich, co dopiero w czerwcu nastąpiło.

Rządy cywilne pozostały w rękach władz departamentowych i odbierały wyższe rozkazy od tymczasowej rady Księstwa Warszawskiego, zostającej teraz pod kierunkiem rosyjskiego generała Łanskoja w Warszawie. W takiem zawieszeniu pędził żywot Kraków aż do Kongresu Wiedeńskiego, który na mocy traktatu tamże w 1815 zawartego, wytworzył osobną rzeczpospolitę »wolnego, niepodległego i ściśle neutralnego miasta Krakowa z okręgiem«. Oderwano go od Księstwa Warszawskiego, z którego teraz zrobiono Królestwo Polskie. Car Aleksander I mianował się królem polskim w owem królestwie kongresowem.

Ciekawy to był wytwór owej Rzeczypospolitej Krakowskiej, zostającej pod wpływem trzech mocarstw rozbiorczych, i przedstawia oryginalną kartę w dziejach Krakowa. Obszar republiki obejmował miasto Kraków i okręg po lewym brzegu Wisły po granice Prus i Rosyi, które na zachód sięgały do Przemszy koło 7 mil, na wschód ze 2 mile po Ruszczę i Kościelniki, a jedną milę na północ po Michałowice, tak, że z wieży Maryackiej dostrzedz można było straż graniczną moskiewską. Za Wisłą rozciągała się Austrya.

Republikański Kraków miał rząd składający się z senatu o dwóch departamentach, skarbowego i spraw wewnętrznych. Na czele 8 senatorów stał prezes. Władzę ustawodawczą stanowił sejm z 30 posłów się składający. Nad tem wszystkiem ciężyła konferencya rezydentów: austryackiego, pruskiego i rosyjskiego, którzy rządzili arbitralnie tak, iż bez ich zezwolenia senat nie mógł zamianować nawet wyższych urzędników ani sędziów. Rezydenci obcy byli tedy właściwymi rządcami w Krakowie bez odwołania. Miasto liczyło 25 tysięcy mieszkańców.

Pierwszym prezydentem Rzeczypospolitej Krakowskiej był Stanisław Wodzicki. Za jego przewo-

dnictwa powstało w Krakowie kilka instytucyi dla dobra publicznego nader korzystnych; i tak d. 20 grudnia 1816 r. zagajono uroczyście w sali Nowodworskiej pierwsze posiedzenie nowo założonego Towarzystwa Naukowego. W tym samym miesiącu i roku powstało Towarzystwo Dobroczynności, które ulokowano w zachodnim pawilonie zamku krakowskiego i to tak od razu, że fundusze zebrane wystarczyły na utrzymanie 300 schorzałych starców i opuszczonych dzieci.

W r. 1818 zawiązało się Towarzystwo przyjaciół muzyki, które w sali Nowodworskiej koncerty dawało.

W r. 1819 utworzono Towarzystwo rolnicze, które do naszych czasów dotrwało.

Pierwszy sejm Rzeczypospolitej Krakowskiej po nabożeństwie w kościele św. Anny otwarto d. 31 stycznia 1816 r. w sali amfiteatralnej liceum Nowodworskiego, na którym obradowano nad zleconemi temuż sprawami.

Siłę zbrojną dla utrzymania porządku i bezpieczeństwa publicznego w mieście i okręgu utworzono z milicyi miejskiej w ramach konstytucyi, nadanej traktatem wiedeńskim. Z początku milicyę tę złożoną z piechoty i żandarmeryi konnej utworzyli ekswojskowi z armii Napoleońskiej, lecz gdy w Warszawie W. Książe Konstanty począł formować polskie wojsko, powynosili się tam wszyscy miejscy żołnierze. Trzeba było zarządzić pobór przymusowy.

Każdy młodzieniec po ukończeniu lat 20 życia należał do popisowych, z których wytworzyć miano dwa oddziały. Lecz to się nie powiodło, bo mieszkańcom wydało się uciążliwością. Uchwalono tedy werbunkiem zapełniać kadry milicyi miejskiej. Siła zbrojna Rzeczypospolitej Krakowskiej wynosiła stale 32 żandarmów konnych, a 308 ludzi milicyi pieszej, podzielonej na dwie kompanie. Z pośród tejże 68 ludzi z okazalszą postacią stanowili oddział grenadyerów. Koszary mieli na zamku, a za strażnicę w mieście odwach pod wieżą ratuszową w rynku.

Czas służby trwał 4 lata. Komendantami bywali oficerowie Kościuszkowscy i Napoleońscy. Posiadała też milicya krakowska swoją muzykę.

Do powstania w Warszawie w r. 1831 poszło tylu z milicyi, iż Senat w braku tejże musiał utworzyć gwardyę narodową dla publicznego bezpieczeństwa. Dopiero po upadku powstania listopadowego natłok amatorów do milicyi taki się okazał, że za prostych żołnierzy służyli oficerowie. Rezydenci zaborczych mocarstw przelękli się siły zbrojnej krakowskiej, złożonej z rewolucyjnych oficerów i wystąpili przeciw ich przyjmowaniu. Umundurowanie milicyi było wspaniałe, na wzór wojska polskiego i francuskiego.

Pierwszy raz naruszyli neutralność Rzeczypospolitej w r. 1831 Moskale, wkroczywszy do Krakowa d. 27 września, siedzieli tu do 24 listopada. Ścigali oni wychodźców z Kongresówki, zwłaszcza żołnierzy z wojska polskiego.

W r. 1836 d. 17 lutego weszły do Krakowa wojska opiekuńczych dworów. Austryacy rozwiązali milicyę, która w sile 300 ludzi niebezpieczną się wydała dla trzech mocarstw europejskich. Rozpędzili wiarusów wszystkich, a tych, co pochodzili z zaboru austryackiego, obito rózgami i odszupasowano do miejsca urodzenia. Poddanych rosyjskich wydano Moskalom. Teraz wytworzono nową milicyę z samych austryackich żołnierzy i w odmiennych mundurach. Komendantem tejże mianowano austryackiego pułkownika Józefa Hohlfelda. Ta to milicya, nie cierpiana przez mieszkańców, w r. 1846 przed ruchawką krakowską uciekła stąd do Galicyi i więcej już nie egzystowała.

Czasy te od kongresu w r. 1815 do r. 1831 przeszły Krakowowi na witaniu przejeżdżających przez miasto monarchów, na odprawianiu wspaniałych pogrzebów księcia Józefa Poniatowskiego d. 22 sierpnia 1817 r., Kościuszki w r. 1818 d. 23 czerwca i ks. biskupa Woronicza w grudniu r. 1829, na ga-

lowych uroczystościach trzech opiekuńczych dworów, obchodzono bowiem z wielką urzędową pompą imieniny, urodziny, rocznice pogrzebów i wszelkie osób panujących dotyczące zdarzenia. Bawiono się też świetnie na balach, redutach, amatorskich teatrach, urządzano historyczne karuzele, jednem słowem był to dla Krakowa peryod jakiegoś oszołomienia wesołością, który się skończył z powstaniem listopadowem w r. 1830.

Najwspanialszem dziełem senatu krakowskiego z tej epoki jest kopiec Kościuszki, którego usypanie rozpoczęło się z wielką uroczystością d. 16 października r. 1820.

Przywilej wolnego handlu, przyznany Krakowowi na kongresie wiedeńskim, wzbogacił kupców krakowskich, którzy związani w kongregacyę, nie pozwalali nikomu na otwarcie handlu, kto do ich związku nie należał. Zabronioną była sprzedaż towarów obcokrajowcom i zakazanem domokrążstwo. Sklepów nie przybywało nowych przez to, aby dawniejszym nie czyniły konkurencyi. Taniość była wszystkich produktów wielka, lecz ten kwitnący stan kupiecki zniweczyła naraz Austrya po wcieleniu Krakowa r. 1846. Zniósłszy przywilej wolnego handlu, uznano wszystkie w mieście znajdujące się towary za zagraniczne i nakazano je w ciągu sześciu tygodni wedle austryackiej taryfy oclić lub za granicę wywieźć. Jedno i drugie rozporządzenie było wręcz niepodobnem do wykonania, bo wysokie cła od towarów np. francuskich i angielskich po 60% więcej wynosiły, niż kupcy krakowscy posiadali gotówki na pokrycie tej opłaty.

Urządzono olbrzymie za bezcen wysprzedaże, a w ostatnim dniu owego terminu rozdawano towar za darmo. Był to sądny dzień dla kupców krakowskich i zabicie handlu, bo stratą materyalną podcięte poważne firmy, już nie chciały pozostawać w Krakowie pod tego rodzaju opieką rządu Metternichowskiego.

Sejmy uchwaliły dosyć nowych ustaw postępowych w każdym kierunku, do ulepszenia jednak konstytucyi i do wytworzenia sprawiedliwego sądownictwa nie przyszło.

W r. 1838 na żądanie rezydentów uchylono instytucyę sędziów przysięgłych, jawność postępowania, zniesiono najwyższą apelacyę i wszelkie projekty do ustaw, przygotowane do zatwierdzenia przez mocarstwa opiekuńcze. Obostrzono cenzurę tak, że nie wolno było drukować, ani w teatrze wystawiać, coby każdemu z trzech opiekuńczych rządów mogło się nie podobać.

W r. 1839 d. 20 lipca owa konferencya rezydentów przywróciła dawniejszy tryb postępowania karnego w r. 1803 ustanowiony. Zaprowadzono tajność śledztwa, zniesiono obrońców, czynności prokuratorów powierzono dyrektorowi policyi, a nadewszystko przekazano dochodzenie przestępstw politycznych obcokrajowym komisyom śledczym, delegowanym przez opiekuńcze mocarstwa.

W miejsce usuniętych sędziów mianowano komisarzy policyi. Wtedy to objął dyrekturę policyi w Krakowie osławiony Gut z Podgórza, który kazał bić młodzież uniwersytecką kijami i zapchał klasztory zamienione na więzienie ludźmi tchnącymi polskim patryotyzmem. Na inkwizytora sprowadzono wówczas ze Sambora rozgłośnego Zajączkowskiego.

Nastały straszne czasy prześladowania w Krakowie, wywieziono wszystkich obcych poddanych, wyłapano zbiegów rosyjskich, do więzień powtrącano studentów jako zbrodniarzy. Wszędzie wietrzono tajne stowarzyszenia, spiski, szpiegowano emisaryuszów.

Ostatnie dziesięciolecie istnienia Rzeczypospolitej Krakowskiej (od 1836 do 1846) jest obrazem łamania wszelkich traktatów, praw, ustaw, a nawet najpierwszych zasad sumienia przez rządy opiekuńcze.

Historya tych czasów [1]) podaje jeden gwałt za drugim, spełniany na tym jedynym jeszcze kąciku z całej Polski, jaki się podobało panującym sąsiednich państw pozostawić na kongresie wiedeńskim r. 1815 w stanie wolnym. Nadaną Krakowowi konstytucyę, rządy opiekuńcze deptały z coraz większym cynizmem. Starały się one upozorować zabór tej krainy wobec całej Europy, do którego się długo przygotowywały. Umieli sobie wyszukać w samym Krakowie stosownego do powziętych zamiarów prezesa senatu, którego wbrew konstytucyi zamianowali, znosząc prawo wyboru przez sejm [2]). Takim najdogodniejszym trzem dworom opiekuńczym prezydentem ostatnim Rzeczypospolitej Krakowskiej był ks. Jan Schindler, kanonik katedralny krakowski, profesor języków wschodnich w uniwersytecie Jagiellońskim, którego dwory rozbiorcze za znakomite zasługi im oddane obsypały dostojeństwami, orderami, dobrami i wielkimi dochodami.

Ze szpiegów moskiewskich, którzy w Krakowie przebywali dla śledzenia związków politycznych i dezerterów, zamordowano trzech w latach między 1836 a 1838.

Rewizye nocne były ciągle na porządku dziennym. Szukano książek zakazanych, a w ich liczbie była cała najnowsza polska literatura. Mimo tych prześladowań »w Krakowie oddychało się świeżem polskiem powietrzem; czuć było więcej ducha młodoeuropejskiego. Stosunki społeczne układały się tu w bardziej postępowym kierunku, aniżeli w sąsiednich prowincyach. Włościanie byli oczynszowani (r. 1816) i doznawali większego dobrobytu, aniżeli

[1]) Królikowski Ludwik. Memoryał o stanie obecnym wolnego miasta Kraków. Paryż r. 1840.

[2]) Pierwszy prezydent Rzeczypospolitej Krakowskiej, Stanisław Wodzicki, rządził od r. 1815 do 1831. Potem do r. 1836 piastował tę godność Kasper Wielogłowski z wyboru, odkąd mianowanym był przez opiekuńcze rządy prezesem Józef Haller do r. 1840, a po nim ks. Schindler, który już zamknął szereg naczelników »wolnego miasta Krakowa«.

za pasami granicznemi. Mieszczaństwo przypuszczone do życia publicznego sprzyjało podniesieniu oświaty. Wszechnica krakowska, jedyna polska wszechnica, aczkolwiek zamknięta dla Polaków zakordonowych, rozwijała myśl polską i oddziaływała dobroczynnie na Śląsk, Słowaczyznę, Czechy i Morawy. Wychodźcy polityczni lubo szpiegowani przez rezydentów, czuli tu więcej pod sobą gruntu, aniżeli gdzieindziej. To też Kraków stał się punktem, gdzie ludowcy utworzyli główne swoje ognisko« [1]).

Tu to powstało »Stowarzyszenie ludu polskiego«, które w dziejach porozbiorowych odegrało wielką rolę. Statut dlań napisał Seweryn Goszczyński. Dzieliło się ono na ziemie, obwody, okręgi i gminy. Każda ziemia miała swój zbór ziemski, a wysłańcy owych zborów składali naczelny zbór, którego siedzibą był Kraków.

Stowarzyszenie ludu polskiego szczególnie czynną pomoc znalazło w krakowskiej młodzieży uniwersyteckiej. Propagandę szerzyli oni po całej Polsce, a nawet na Śląsku. Przyłączyli się doń Słowianie austryaccy. Wysłannik narodu czeskiego jeździł do Krakowa i wywoził stąd zapał do budzenia patryotyzmu pośród Czechów. We Francyi emigracya polska tworzyła różne związki, stowarzyszenia, które w końcu po zjednoczeniu się przybrały miano »Centralizacyi«. Ona to, wiedząc o rozgałęzionych po całej Polsce spiskach, ściganych i okrutnie prześladowanych przez zaborcze rządy, postanowiła wywołać powstanie i w tym celu organizowała kadry obrońców niepodległości narodu. Rządy jednak wiedziały o przygotowaniach do rewolucyi i zamierzyły je uprzedzić.

W Galicyi, Metternich, kierownik nawy państwowej austryackiej nie ufając wojsku, kazał urzędom obwodowym podburzyć chłopów, rozpowszechniając

---

[1]) Stuletnia walka narodu polskiego przez Limanowskiego.

wieści, iż cesarz chce znieść pańszczyznę, tylko szlachta temu przeszkadza i chce sprowadzić Polaków na wytępienie ludu. Powstanie było naznaczone na 18 lutego r. 1846.

W Krakowie prezydent rzeczypospolitej ks. Jan Schindler, aby uprzedzić ruch, udał się na Podgórze z prośbą do generała austryackiego Collina o zajęcie miasta przez wojsko, co też on uczynił.

Wojsko weszło do Krakowa, obsadziło rynek, ulice i bezustannie dniem i nocą czuwało, straszone wieściami przesadnemi o sile zbierających się po za miastem powstańców. Pochwytanych tu i owdzie patryotów wpakowali Austryacy jako więźniów do kościółka św. Wojciecha naprzeciw odwachu.

Nie mogąc się doczekać napaści powstańców, po zabiciu kilku ludzi, znużeni czuwaniem, a zresztą dla sprowokowania wybuchu, po kilku dniach wieczorem ustąpili z Krakowa Austryacy na Podgórze. Wisła po pęknięciu lodów płynęła wezbrana, a most stojący na pontonach był rozpuszczony, co zabezpieczało mieszkańców Krakowa od nagłego powrotu wojska nieprzyjacielskiego.

W oswobodzonem mieście zapanowała radość; ktokolwiek miał jakąś broń, chwytał ją, przypinał biało-czerwoną kokardę do czapki i zaciągał się do powstania. Rząd narodowy, mieszczący się w rynku w Szarej kamienicy, na rogu ulicy Siennej, d. 22 lutego ogłosił manifest wzywający cały naród do broni. Niestety było to zawcześnie. Lud nie wziął udziału w powstaniu, ale owszem w zachodniej Galicyi podburzony przez c. k. starostów rzucił się na dwory i zabijał każdego, co był ubrany po miejsku. Ogromnemi bandami chłopstwa napadało na wskazane osoby przez rząd austryacki i mordowało ich okrutnie. Odznaczyły się w owej rzezi powiaty: Tarnowski i Bocheński. Jak wiadomo, za dostawę żywych niby buntowników, t. j. obywateli bez różnicy płci i wieku płacono w starostwach po 5 guld. od osoby, a po 10 guld. za zabitych.

Dla uśmierzenia owego strasznego żywiołu rozbestwionego w zachodniej Galicyi Edward Dembowski zarządził z Krakowa procesyę z udziałem duchowieństwa przez Podgórze ku Bochni. Sam on przewodniczył z krzyżem w ręku temu pochodowi. Naprzód wysłane oddziały krakowskich powstańców, mając wolny przejazd przez Podgórze, gdyż generał Collin z wojskiem uszedł ku Wadowicom, dotarły do Gdowa, gdzie się zetknęły z innem wojskiem austryackiem, dowodzonem przez Benedecka. Z nim wlokły się tłumy rozjuszonego chłopstwa, zaprawionego już na mordach i rabunkach w okolicy. Oddział kosynierów krakowskich, otoczony przed cmentarzem w Gdowie, pozwolił pułkownik austryacki w najokropniejszy sposób chłopom wymordować. Bardzo mało z konnych powstańców zdołało uciec, gdyż po drodze ich łapano i dobijano.

Równocześnie z pochodem Benedecka od Wieliczki, posuwał się od Kalwaryi Collin z wojskiem wzmocnionem dwiema dywizyami ze Śląska i Galicyi. Wzięli oni d. 27 lutego we dwa ognie ową procesyę krakowską na Podgórzu. Kto nie padł od strzałów lub bagnetów, to zginął od kartaczy w odwrocie przez most do Krakowa lub utonął przy rozwodzeniu mostu. Część poranionych lub pochwytanych na Podgórzu dostała się do więzienia. Dembowski padł od kul w ulicy wiodącej z Krzemionek ku kościołowi.

W Krakowie tymczasem rząd rewolucyjny wydawał odezwy i organizował siłę zbrojną, która wynosiła 200 jezdnych Krakusów, 200 strzelców i 800 kosynierów. Dyktatorem był Jan Tyssowski; ministeryum tworzyli: Ludwik Gorzkowski oświecenia, spraw wewnętrznych Kasper Wielogłowski, sprawiedliwości Józef Krzyżanowski, skarbu Wincenty Wolff, ministrem spraw duchownych ks. A. Rozwadowski. Sekretarzami byli A. Z. Helcel i Edward Dembowski. I tak cały rząd był obsadzony wybitnymi ludźmi, których imiona na właściwych polach działalności

są znane w tej epoce. Nie brakowało nawet organu urzędowego, jakim był »Dziennik Rzeczypospolitej Polskiej« pod redakcyą Antoniego Tesarczyka. Dyktator mianował naczelnym wodzem Erazma Skarżyńskiego, któremu dodano ministra wojny w osobie Michała Badeniego. Rząd ten się zmieniał tak, że w nim coraz nowi ludzie wypływali jak: Karol Rogawski, Aleksander Grzegorzewski, Waleryan Kalinka, Henryk hr. Wodzicki, Kazimirz Skórkowski, Piotr hr. Moszyński, Michał Wiszniewski, Aleksander Cukrowicz, Jan Walter i wielu innych.

Rzezią galicyjską sparaliżowane powstanie w całym kraju i w Krakowie inny obrót przybrało. Powstańcom krakowskim los poległego oddziału pod Gdowem i wynik procesyi podgórskiej otworzył oczy, że wojska austryackiego, nagromadzonego za Wisłą w sile zanadto wielkiej w stosunku do garstki źle uzbrojonej i nie wyćwiczonej milicyi pokonać nie podobna. Wytworzył się tedy z pomiędzy mieszkańców »komitet bezpieczeństwa publicznego«, który wziął sobie za zadanie ocalić miasto przed zemstą armii austryackiej, dyszącej nienawiścią do Krakowa. Postanowiono wysłać stąd powstańców w świat, aby się rozeszli, gdzie kto chce, a komu to niemożliwe, iżby udał się na granicę pruską i tam broń złożył. Dyktator z rządem rewolucyjnym i siłą zbrojną po przejściu pruskiej granicy zostali tamże uwięzieni. I rzeczywiście cała siła zbrojna powstańcza wyruszyła z miasta w nocy tak, że d. 3 marca rano już Kraków przedstawiał spokojne miasto pod rządem dążącym do poddania go pod opiekę mocarstw opiekuńczych. Wystosowane pisma do trzech generałów doręczyć miały trzy delegacye: jedno w Michałowicach Paniutynowi, drugie w Mysłowicach pruskiemu komendantowi, a trzecie Collinowi w Podgórzu.

Rosyjskiego generała uprosili senator Szpor i naczelnik administracyi solnej Maciej Mączeński, iżby tenże najprzód bez zwłoki wysłał wojsko do zajęcia Krakowa, nim Austryacy zdołają most naprawić na

Wiśle i wejść do miasta. Co się też stało tak prędko, że o godz wpół do 2 wpadł pierwszy oddział czerkiesów do Krakowa, a w 2 godz. później weszły wojska: 3 bataliony piechoty, 12 armat i 500 kozaków, witanych radośnie przez mieszkańców.

Zaraz potem wkroczyli z kwaśną miną Austryacy przez Kazimirz do Krakowa, spostrzegłszy miasto całe zajęte przez wojsko rosyjskie, gdyż obiecywanej żołnierzom pohulanki w zbuntowanym Krakowie generał Collin nie mógł spełnić.

Na zamku usadowiła się piechota austryacka i rosyjska, wypędziwszy stamtąd starców i dzieci Tow. Dobroczynności, szwoleżery austryackie zajęli dla siebie Sukiennice, które zamienione zostały tym razem na stajnię. Owa z samych austryackich żołnierzy złożona milicya krakowska stanęła w Szarej kamienicy, a inne oddziały wojsk rozlokowały się po klasztorach i domach prywatnych. D. 7 marca przyszły dla skompletowania opieki dwa bataliony piechoty pruskiej z muzyką pod dowództwem pułkownika Hobbe.

Kraków zalany wojskami trzech mocarstw upadał pod ciężarem podwód, kwaterunków i coraz dzikszych rozporządzeń generałów. Z aresztowanych osób każde mocarstwo zabierało swoich poddanych. Moskale wysłali Polaków z Królestwa do cytadeli warszawskiej, Prusacy z Poznańskiego do granicy swojej, a Austryacy swoimi poddanymi zapełniali kryminał i klasztory na Skałce, u Dominikanów i Bernardynów, zasłoniwszy okna koszami.

Wojska rosyjskie i pruskie wnet opuściły Kraków, pozostały w nim austryackie, gdyż zabranie tego kraiku wolnego przez Austryę dawniej było ułożone, a teraz tylko wykonane. Trzy rozbiorcze mocarstwa Polski zgodziły się na zniesienie Rzeczypospolitej Krakowskiej i wcielenie jej do Austryi. Dekretem cesarskim z d. 11 listopada 1846 r. został Kraków z okręgiem uznany jako część integralna monarchii Austryackiej, a d. 16 władzom krakow-

skim, zgromadzonym w sali senackiej, odczytano po niemiecku, następnie po polsku owo wcielenie na zawsze. Obecni urzędnicy musieli zaraz przez podniesienie palców do góry przysięgę złożyć na wierność nowym panom.

Komisya kryminalna, której zadaniem było politycznych przestępców badanie, miała za przewodnika osławionego komisarza policyi, Ignacego Zajączkowskiego ze Sambora. Z zamiłowaniem prowadził tenże śledztwo; jeździł nawet do więzień moskiewskich i pruskich dla wytropienia współwinnych. Udawał spowiedników, używał najzdradliwszych sposobów, byle zgubić ofiarę uwięzioną. Spotkała go za tę gorliwość nagroda, gdyż powracającego z więzienia u Dominikanów d. 4 listopada r. 1847 wieczorem zabito na plantacyach koło gimnazyum św. Anny. Zginął od kuli z ręki dwóch niewiadomych mścicieli krzywd ludzkich. Przez długie lata oglądano na drzewie, pod którem zabito Zajączkowskiego, wyrzezaną szubienicę i datę wypadku.

Nieopisana radość zapanowała w więzieniach, gdy doszła wieść o śmierci »pana geheimratha«. Trzem więźniom, których czekała kara śmierci, ułatwiono ucieczkę, reszta porozwożona po twierdzach, skuta kajdanami, odsiadywała kary wyrokami im naznaczone.

Rok 1848 nazwany dniem wiosennym w życiu narodów i dla Krakowa zajaśniał jak meteor na ciemnym horyzoncie.

Rewolucya w Paryżu d. 27 lutego 1848 wszczęta, była iskrą wzniecającą pożar w całej Europie. Stamtąd wyszło hasło do zrzucenia pęt nałożonych narodom. Wszędzie lud upomniał się o swoje prawa; zatrzęsły się w posadach trony. W Berlinie d. 20 marca król pruski powitał odkryciem głowy oswobodzonych z więzienia polskich patryotów. W Austryi otworzyły się bramy więzień w Kufsteinie, Spilbergu i innych miejscach męczennikom sprawy wolności.

Skoro tylko wieść o wybuchu rewolucyi w Wie-

dniu d. 13 marca doszła do Krakowa, mieszkańcy zniewolili naczelnika rządu, barona Kriega, do wypuszczenia więźniów, co nastąpiło ku wielkiej radości ludu wyczekującego w ulicy wiodącej do kryminału u św. Michała d. 15 marca. Znowu kokardy polskie, biało-czerwone, zajaśniały na głowach budzącego się ze snu niewoli społeczeństwa. Dworzec kolei (otwartej w Krakowie we wrześniu r. 1847), oblężonym bywał ciągle przed nadejściem pociągu z Wiednia, gdzie się rozgrywały losy wolności narodów należących do monarchii Austryackiej.

Wolność druku, konstytucya przyznająca wszystkim mieszkańcom równe prawa, powszechne wybory, dozwolenie tworzenia gwardyi narodowej, powrót do kraju emigrantom, amnestya zupełna dla wszystkich więźniów politycznych, oto zdobycze rewolucyi r. 1848.

Komitet narodowy zpośród mieszkańców wytworzony, wysłał do Wiednia deputacyę, która miała zażądać gwarancyi swobód ogłoszonych. Tymczasem wezwano właścicieli dóbr do zniesienia pańszczyzny i obwieszczano równość wszystkich stanów, swobodę wyznań i braterstwo narodów.

Rząd austryacki nie działał szczerze, a zwłaszcza w naszym kraju. Biurokracya uważała cały ruch r. 1848 za chwilowy szał, który zgnieść pragnęła coprędzej każdym, choćby najwstrętniejszym sposobem. Z góry przychodziły inne rozporządzenia, które z dołu unieważniano. Gotowano się do pokonania ludów siłą militarną.

W Krakowie jawnie sposobiło się wojsko do zamachu na konstytucyę. D. 26 kwietnia 1848 r. po południu o 3 godzinie trzy wystrzały ze zamku były zapowiedzią rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich przeciw mieszkańcom bez żadnego powodu. Trzema kolumnami od zamku wkraczało wojsko do środka miasta. Jedna od Stradomia, gdzie u kowala Müllera zabrała przygotowany zapas kos i pik dla gwardyi narodowej, kłując bagnetami napotkanych ludzi

dążyła drogą koło plant ku Gródkowi. Druga kolumna posuwała się zachodnią stroną koło plant ku Wiślnej ulicy, rozpuściwszy przytem złodziei z kryminału. Trzecia główna kolumna szła ulicą Grodzką w rynek i ustawiła się frontem jednym ku ulicy Floryańskiej, drugim ku ulicy św. Anny. Jazda stanęła naprzeciw wieży ratuszowej.

Mieszkańcy wystraszeni pozamykali kamienice i sklepy, rozpoczęli stawianie barykad u wstępów z rynku do ulic. Batalion wojska stojący koło kościoła Panny Maryi bez ostrzeżenia dał ognia ku narożnikowi, gdzie przed hotelem Drezdeńskim było dużo ludzi, potem strzelono w ulicę Mikołajską i Sienną, inny batalion spełnił toż samo w ulicę św. Anny i na dom pod Baranami, gdzie był odwach gwardyi narodowej. Padło trochę najniewinniejszych ludzi. Z Wiślnej ulicy kartaczami z armat zmiatano rynek na przelocie ku ulicy Sławkowskiej. W domach »pod łańcuchem«, gdzie dziś gmach pocztowy, żołnierze z pierwszej kolumny rabowali szynki i zabijali kobiety i dzieci, toż samo działo się na Stradomiu i Kazimirzu. Z Wawelu przelatywały kule i race rzucane na domy dla wzniecenia pożaru. Jedna bomba przeszła na wylot przez dach na kościele Panny Maryi. Dzwoniono też po kościołach na trwogę, aby zwołać lud do walki. Gromadki potworzyły się w różnych punktach i uderzyły śmiało na wojsko w rynku. Za ulicą Mikołajską rzeźnicy z toporami rzucili się tłumnie na napastników. W Grodzkiej ulicy przygotowano materyały różne do rzucania na wojsko z okien. Z dzwonnicy przed kościołem Dominikanów huknęły strzały ze sztućców nabitych czcionkami z obok istniejącej drukarni Friedleina. Jednym z nich ugodzono w szyję generała komenderującego, Castiglioniego, że tenże zbroczony odjechać musiał ku zamkowi. Wypadek ten podziałał ujemnie na wojsko, że rzuciło się ono do odwrotu przez Grodzką ulicę, strzelając w drodze do wszystkich okien.

Dzień przeznaczony na zbombardowanie i spalenie Krakowa był pogodnym, lecz właśnie po południu lunął deszcz obfity, który zmoczył porządnie dachy, przez co rzucane race i granaty na miasto ognia zapuścić nie mogły. W kilku miejscach poczęły się palić dachy drewniane, lecz je zaraz ugaszono.

Odparte wojsko wszędzie nawróciło pod Wawel, w ciasnych jednak ulicach zdarzyło się, że jedne kompanie na drugie strzelały; stąd wywiązał się niespodziewany popłoch równający się klęsce.

Wówczas dla powstrzymania krwi rozlewu udała się delegacya złożona z trzech osób: hr. Adama Potockiego, księcia Stanisława Jabłonowskiego i Józefa Wysockiego, jako parlamentarzy, do głównej komendy austryackiej dla zawieszenia walki i zawarcia kapitulacyi. Tam ich przyjął w miejsce ranionego komendanta generał Karol baron Moltke [1]); po długich debatach o 1 godzinie w nocy powrócili z następującemi warunkami pokoju: do trzech dni emigracya ma opuścić Kraków i granice Austryi, barykady po mieście rano do 8 godziny będą rozebrane; komitet narodowy się rozwiąże, a gwardya w 24 godzinach broń złoży. Przyczem dla zastraszenia delegatów pokazał im generał Moltke pismo od jenerała rosyjskiego w Michałowicach, że w razie potrzeby gotów mu przyjść z pomocą.

Pogrzeb ofiar napadu, złożonych w grubarni kościoła Panny Maryi w liczbie 17, odbył się d. 29 kwietnia. Innych poległych wprzód już pochowano, albo jako rannych i później zmarłych osobno grzebano. Wspaniały był niezmiernie pochód z 17 trumnami, które ozdobione krakuskami niesiono z kościoła Panny Maryi na cmentarz. Ze wszystkich stanów ludzie ubiegali się o udział w oddaniu ostatniej czci ofiarom napaści.

Feldmarszałek hr. Schlick (oryginalnie wygląda-

---

[1]) Leon Zienkowicz. Polska w kraju w r. 1848. Lipsk 1865.

jący z powodu czarnej łatki w miejscu prawego oka), jako zastępca komisarza nadwornego objął teraz władzę nad Krakowem i zapowiedział, że za lada naruszenie spokoju »nie będzie nikogo oszczędzał, lecz straszliwie rąbał«.

Kraków uległ najpierwszy temu losowi, co dopiero miał spotkać inne miasta w Austryi, Lwów, Pragę i t. d. Tymczasem wybuchła wojna na Węgrzech i we Włoszech. Armii powierzono zdeptać konstytucyę nadaną ludom w skład monarchii Austryackiej wchodzących.

Zapanował terroryzm wojskowy. Cesarz Ferdynand, który zaprzysiągł konstytucyę, abdykował na rzecz swego bratanka Franciszka Józefa i tenże d. 2 grudnia 1848 r. wstąpił na chwiejący się tron w Austryi.

Przeciw Madziarom podburzył rząd Kroatów i Słowieńców, ich banem mianowany Jelaczyc wkroczył z wojskiem do Węgier.

U nas gorące sympatye objawiły się za oswobodzeniem Węgier. Koszut umiał sprawę wolności swego narodu tak przedstawić, iż wszyscy, co wzdychali do swobód konstytucyjnych, upatrywali swoje zbawienie w pokonaniu wojsk austryackich. Zwycięstwa Węgrów elektryzowały zgnębionego ducha wolności przez upadek rewolucyi wiedeńskiej i przez rozpędzenie sejmu w Kromieryżu, obradującego nad konstytucyą dla ludów w Austryi.

Koszut wybrany prezydentem rządu na Węgrzech ogłosił niepodległość swego narodu, a skoro los w wojnie się mu uśmiechnął, Austrya nie widziała już dla siebie innego ratunku, jak w udaniu się z prośbą o pomoc do Rosyi.

Car Mikołaj ochotnie z pomocą pospieszył, uważając wielkie dla swego państwa niebezpieczeństwo w razie pokonania Austryi. Wojska rosyjskie z początkiem maja r. 1849 wkroczyły do Galicyi. W ciągu pół dnia niedzielnego weszło do Krakowa 30 tysięcy rozmaitej broni wojska rosyjskiego pod dowództwem

Rüdigera. Oprócz rozkwaterowania po domach, całe plantacye wokoło miasta, błonia za Wolską rogatką zajmowali i pod gołem niebem obozowali żołnierze. Podobny przechód wojska rosyjskiego przez Kraków ku Węgrom odbywał się ciągle. Jednego poranku (14 czerwca 1849 r.) koleją przyjechał do Krakowa car Mikołaj w towarzystwie namiestnika Paszkiewicza; odbył przegląd wojska na błoniach i zjadłszy śniadanie w domu Kirchmajera w rynku, puścił się w dalszą drogę do obozu pod Duklą.

Wojna między Węgrami a sprzymierzoną armią dwóch sąsiednich mocarstw toczyła się rozmaicie. Raz ci, raz owi byli bici, gdy niespodziewanie rozeszła się wieść o poddaniu się armii węgierskiej pod Villagos d. 13 sierpnia 1849 r. rosyjskiemu feldmarszałkowi.

Patrzał teraz Kraków na powrót armii rosyjskiej, wprawdzie zwycięskiej, ale mocno nadwerężonej na Węgrzech. Rannych, chorych w zniszczonem ubraniu przewożono nocami przez miasto. Przejechał też tędy zdrajca Görgej z owiniętą głową, przez którą go płatnął jeden z huzarów, gdy tenże kazał składać broń przed Moskalami.

Odtąd dolatywały tylko do Krakowa wieści o egzekucyach na Węgrzech i zapełnianiu w całem państwie więzień ludźmi, którzy zaufali manifestom rządowym. Zapanował odtąd bagnet i najgorliwsza germanizacya wszystkich krajów podległych berłu austryackiemu.

Za lada słowo, niby rozgłaszanie niepomyślnych dla rządu wiadomości, za myśli o swobodzie wyrzeczone, za najdrobniejsze niedopełnienie formalności paszportowych wsadzano do więzień, brano w rekruty do karnych kompanii, a podejrzenie o spisek prowadziło na śmierć. W tych latach reakcyi po r. 1848 skrzyp szubienic i salwy karabinowe przy wykonywaniu wyroków rozlegały się po całej Austryi, tak samo w Krakowie i w Galicyi. Kosztem 5 milionów guldenów stworzono w r. 1849 w Austryi

13 pułków żandarmeryi, którzy stali się panami życia i śmierci wszystkich mieszkańców. Żandarm mógł aresztować każdego przechodnia, o każdej porze wejść do domu, zarządzić rewizyę i porwać każdą osobę bez różnicy płci i wieku do więzienia, okuwszy wprzód ofiarę swego posłannictwa [1]).

D. 10 stycznia 1849 r. rozciągnięto stan oblężenia na całą Galicyę. Prześladowanie ludności oprócz więzieniem, chłostą, objawiało się też przez branie w rekruty każdego mężczyznę rządowi austryackiemu niemiłego. Chłopi w krakowskim okręgu brankę d. 25 stycznia 1849 r. zarządzoną uważali za katuszę i burzyli się przeciw rządowi. Pędzeni do wojska uciekali w lasy koło Chrzanowa. D. 18 kwietnia otoczono ich wojskiem, wyłapano, do fortec zapakowano, a trzech uznanych przewódców w Krakowie w maju rozstrzelano. Byli to: Wojciech Brzowski, kowal z Ciężkowic, Jędrzej Strzemecki, nauczyciel ludowy z Libiąża Wielkiego i Jedrzej Stachurski, szewc z Jaworznia.

Stan oblężenia, a z nim i sądy doraźne, trwały w Krakowie i w Galicyi do 1 maja r. 1854, przez co swobody, jakie i ta licha konstytucya z 4 marca 1848 r. zawierała, istniały tylko na papierze. Zawiesił ją d. 31 grudnia 1851 r. minister Bach.

W roku 1850 spadła wielka na Kraków klęska. D. 18 lipca po południu wybuchnął pożar w dolnych młynach przy ulicy Krupniczej, skąd przerzucił się w kierunku wiatru ku ulicom Gołębiej i Wiślnej. Przestrach ogarnął wszystkich mieszkańców, gdy równocześnie zaczęły się palić domy przy ulicy Stolarskiej i Grodzkiej. Morze płomieni srożyło się nad gorejącym Krakowem. Z tak wielkich kościołów jak Dominikański i Franciszkański wybuchały kłęby czarnego dymu, które światło słoneczne mroczyły. Z nadejściem nocy wrażenie grozy szalejącego ży-

---

[1]) Stanisław Schnürr Pepłowski. Z przeszłości Galicyi. II wydanie, Lwów 1895.

wiołu potęgowała łuna obejmująca ogromny przestwór nieba po nad całem miastem.

O ratowaniu pożarem objętej dzielnicy nie było już co myśleć, cały wysiłek jednoczył się w przecinaniu toru ogniowi między jedną a drugą połacią ulicy, aby się nie szerzył w każdym kierunku.

Młodzież uniwersytecka broniła gmachu biblioteki Jagiellońskiej i zdołała napór ognia chwytającego się już dachu w narożniku powstrzymać. W rynku, gdy cała tegoż południowa połać gorzała, strzeżono Sukiennic; gdyż, skoroby one uległy pożarowi, nie byłoby już rady ocalenia ulicy Floryańskiej, św. Jana i t. d.

Na Małym rynku bursę św. Barbary z naprzeciwległym budynkiem Banku Miłosierdzia uratowano, jak i naprzeciw klasztoru Dominikańskiego dom narożni księży mansionarzy kościoła Panny Maryi ocalono przez zrzucenie dachu gontowego.

W Grodzkiej ulicy padły domy wszystkie ofiarą ognia po ulicę Poselską i św. Józefa. Przy plantach od ulicy Starowiślnej zgorzały też domostwa wszystkie. Z palącej się biblioteki Dominikańskiej kartki unosił wiatr aż do Wieliczki. W ulicach roztaczał się taki żar, że miejscami nie podobna było się przesunąć z obawy przed uduszeniem. Czwartego dnia ledwo opanowano pożar, lecz go jeszcze nie stłumiono zupełnie, gdyż ciągle zapadały się tu i owdzie do wnętrza domy, przeciąg rozdmuchiwał tlejące głownie i z nich wybuchały na nowo płomienie. Największą klęskę poniósł Kraków w pożarze r. 1850 przez zatratę pomników, archiwów, bibliotek, obrazów i rzeźb w kościołach Dominikańskim i Franciszkańskim, oraz pałacu biskupim. W świątyniach tych starożytnych wypaliło się wszystko aż do podziemnych grobów [1]).

Druga jeszcze w tym roku spadła na Kraków

---

[1]) Waleryan Kalinka. Historya pożaru miasta Krakowa w r. 1850.

plaga w postanowieniu wojskowości austryackiej, aby to miasto zamienić na fortecę. Kto nie znał Krakowa przed obwarowaniem tegoż w naszych czasach, ten nie może mieć pojęcia, ile to stare miasto straciło przez zamknięcie go wałami, fosami, redutami i przez zabranie na forty kopców: Kościuszki, Krakusa i Wandy.

W znacznej naokoło miasta odległości zabroniono stawiania i naprawiania budynków bez zezwolenia komendy fortecznej, a skoro kto od niej uzyska zatwierdzenie reperacyi lub planu na nowy dom, musi wystawić rewers demolacyjny, zawierający zobowiązanie do zburzenia własnym kosztem swojego budynku, gdy tego od niego władza wojskowa zażąda. A chociaż już owe pierwotne fortyfikacye Krakowa straciły swoje znaczenie wskutek zmiany systemu obronnego, to jednak rewersów demolacyjnych nie zniesiono.

W ciągu lat 1851—1852 i następnych zaprowadził rząd austryacki w Krakowie język niemiecki jako wykładowy w średnich szkołach i w uniwersytecie. Profesorom kazano ustępować, gdy który nie zdeklarował się do uczenia w języku niemieckim, a w ich miejsce nasyłano Niemców lub zniemczonych Czechów.

W r. 1854 Kraków został stolicą rządu krajowego Galicyi Zachodniej, do którego przydzielono 6 obwodów. Rezydowali tu wtedy gubernatorzy: hr. Clam Martinitz, potem hr. Merkandin. Sprzyjało to partyi rusińskiej we wschodniej Galicyi, która dążyła do wytworzenia dwóch odrębnych krajów koronnych z osobnymi namiestnikami cesarskimi; wówczas ze względów patryotycznych uznali obywatele krakowscy zniesienie urzędu gubernialnego w Krakowie za konieczność polityczną.

Na publicznem zgromadzeniu omawiano tę sprawę w Krakowie, i chociaż niektórzy z tej przyczyny widzieli szkodę materyalną dla miasta, większość oświadczyła się za zjednoczeniem naczelnej władzy

we Lwowie na całą Galicyę. A że przynosił ten wniosek korzyść materyalną rządowi, w r. 1860 zniósł stanowisko gubernatora zachodniej Galicyi w Krakowie.

Na tle ciągłej germanizacyi kraju snują się dzieje Krakowa w tem dziesięcioleciu. Zapanowała w społeczeństwie naszem jakaś apatya, zdawało się, że naród zgnębiony o swem odrodzeniu nawet nie pomyśli. Tymczasem niespodzianie rozległ się huk armat we Włoszech. Wkroczenie armii francuskiej na pomoc Włochom pod dowództwem cesarza Napoleona III rozbudziło nadzieje lepszej doli uciemiężonych narodów. Telegram urzędowy z pola bitwy pod Magentą w d. 4 czerwca r. 1859 wystawiony za kratką w sieni pałacu Spiskiego wprawił mieszkańców Krakowa w osłupienie. Wejście Napoleona III do Medyolanu i cały dalszy pochód zwycięskiej jego armii elektryzował umysły pragnące zmiany stosunków.

Bitwa pod Solferino (d. 24 czerwca) podziałała tak na fantazyę patryotycznej publiczności w Krakowie, że już marzyć poczęli o wojnie europejskiej, w której Francya miała odegrać rolę oswobodzicielki wszystkich narodów trzymanych w niewoli, a więc i polskiego.

Pokój zawarty w Villa Franca, kładący koniec wojnie, pozostawiający w rękach Austryi Wenecyę, oblał zimną wodą marzycieli. Pokazało się jednak wnet, że krew przelana w obronie wolności nie idzie na marne. Idea narodowa rozwinięta nad Padem, odbiła się głośno po Europie. Austrya zagrożona utratą reszty posiadłości we Włoszech, musiała szukać oparcia w innych pod swoim berłem narodach. Wtedy to po usunięciu ministra Bacha, któremu przypisano utratę Lombardyi, wezwał cesarz hr. Agenora Gołuchowskiego do Wiednia na prezydenta ministrów, a ten skłonił monarchę do wydania patentu d. 20 października r. 1860. Dyplom ten, nazwany październikowym, przyznał równouprawnienie wszyst-

kim narodowościom w Austryi i stał się podwaliną konstytucyi.

Ogłoszona jednak wtedy konstytucya nie spełniła nadziei narodów, gdyż do dziś dnia dyplom październikowy pozostał w teoryi. Polakom w Galicyi przyznano mowę ojczystą w szkołach i urzędach.

W parlamencie Wiedeńskim przyszło teraz polskim delegatom wywalczać dalsze prawa dla narodu. Zniemczonym uniwersytetem krakowskim rządził dotąd kurator, zamiast senatu; obecnie, gdy mu przywrócono dawne przywileje, pierwszym rektorem obrali profesorowie dra Józefa Dietla, dyrektora kliniki wewnętrznej.

On to wskrzesił życie naukowe w Jagiellońskiej szkole, przywrócił jej godność i znaczenie. Młodzież z całej Polski spieszyła do Krakowa pod skrzydła Almae matris Jagellonicae. Obywatelskie prawa odzyskali akademicy. Zawiązali wówczas stowarzyszenie Bratniej pomocy pod osłoną rektora, gdyż samodzielnie nie było mu wolno istnieć. Uroczyste otwarcie roku szkolnego d. 10 października r. 1861 świetną mową inauguracyjną rektora Dietla wstrząsnęło mieszkańcami Krakowa. Pochód rektora z dziekanami i profesorami z kościoła św. Anny do auli w kolegium prawniczem przy ulicy Grodzkiej w przywróconych z przeszłości togach i biretach przypomniał Krakowowi dawną powagę wszechnicy polskiej.

Na tę dobę rozbudzonego życia akademickiego w Krakowie przypadły niestety pierwsze objawy ruchu, zwiastującego powstanie w Polsce pod rządem moskiewskim. Na każdem zebraniu młodzieży rozbrzmiewała pieśń patryotyczna, kończąca się zwrotką:

Z Moskalami jutro może
Bić się przyjdzie, co daj Boże!
Czy zwalczymy, czy zginiemy,
Zawsze sława nam!

Nie nauka była tedy w głowie tym, co jutro mieli pójść z bronią na śmierć. Demonstracyami

przy lada sposobności rozpoczął się ruch narodowy. Nabożeństwa pamiątkowe kończyły się chorałem Ujejskiego: »Z dymem pożarów«, odświeżono też dawniejszą pieśń »Boże coś Polskę«, że po całym kraju rozlegały się słowa:

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Chociaż cały ruch obecny dotyczył tylko zaboru moskiewskiego, nie było w nim ani śladu naruszania porządku publicznego w Austryi, policya austryacka uznawała pieśni kościelne z podkładem patryotycznym za niebezpieczne dla monarchii Austryackiej, wyłapywała śpiewających i karała za nie aresztem. Mordy spełniane na ulicach Warszawy w latach 1861 i 1862 przez Moskali wstrząsały narodem polskim. Za poległych powtarzały się wszędzie po kościołach nabożeństwa z pieśniami rozpowszechnionemi ogólnie. Naród cały przywdział żałobę — zabawy wszelkie ustały. Ktoby się odważył hulanką i tańcem smutek powszechny przerywać, narażał się na wzgardę i szykany ze strony opinii publicznej.

W jesieni r. 1862 wśród młodzieży szkolnej i rękodzielniczej powstała tajna organizacya pod zarządem »Rady naczelnej«, którą składali ze starszych Dymidowicz i Mułkowski, z młodzieży Ludwik Kubala i Alfred Szczepański. Rada naczelna zawezwała kraj cały do tworzenia tak zwanych »ław« i do zbierania składek. Centralny komitet warszawski porozumiewał się z organizacyą w Krakowie i wskutek zawartej d. 16 października 1862 r. umowy, Rada naczelna poddała się pod rozkazy komitetu centralnego, lecz stronnicy Mierosławskiego ze związku tego wyłączyli się.

Powstania wybuch był odłożony, lecz gdy margrabiemu Wielopolskiemu zależało na tegoż przyspieszeniu, aby zdusić organizacyę ruchu, zarządził ową sławną brankę do wojska w Warszawie i po miastach. W nocy z 14 na 15 stycznia r. 1863 po-

rwano młodzież w rekruty gwałtem, a organ Wielopolskiego doniósł, iż »od 30 lat popisowi nie okazali tyle ochoty i dobrej woli« [1]). Chroniąc się przed branką wielu poszło w lasy i d. 22 stycznia wybuchło powstanie. Tajny komitet rewolucyjny przybrał nazwę »rządu narodowego« i stosownie do miejsca, gdzie się znajdowała jego filia, miała poruczony specyalny zakres działania. Naczelnikiem rządu narodowego był Adolf Aleksandrowicz, aptekarz, aż do zaprowadzenia stanu oblężenia r. 1864, kiedy go aresztowano.

Zadaniem urzędników rewolucyjnych na obszarze państwa Austryackiego było przygotowywanie broni dla oddziałów mających przekroczyć granicę rosyjską, ułatwianie pobytu dla ochotników, leczenie rannych i zbieranie podatków na rzecz rządu narodowego.

W Krakowie formowały się oddziały powstańcze i wychodziły stąd zbrojno nocą ku granicy rosyjskiej. Z początku rząd austryacki sprzyjał powstaniu, więc tylko pozornie przeszkadzał przygotowaniom powstańczym, Moskale wtedy od siebie przepłacali urzędników strzegących porządku publicznego, aby ci z własnej gorliwości ścigali każdy objaw patryotyczny. Swoją drogą rząd narodowy starał się o neutralność u innych urzędników, gdy w Krakowie mieli się zjechać na narady kierownicy powstania.

Tu to staczały się walki »czerwonych« z »białymi« w łonie rządu narodowego, wytworzenie dyktatury w osobie Langiewicza, podsadzanie min partyi Mierosławskiego pod innymi rewolucyonistami; przewożenie do Warszawy od wysłanników zagranicznych wieści z dworów europejskich odbywało się w Krakowie. Rewizye po domach, aresztowania po ulicach, na dworcu kolei osób dla c. k. policyi podejrzanych były stale na porządku dziennym. Przyparte do granicy oddziały przez przeważające

---

[1]) Pepłowski, Z przeszłości Galicyi.

siły moskiewskie, wkraczały do Galicyi lub okręgu krakowskiego, gdzie ich rozbrajano, aresztowano i internowano po różnych miejscach. Rannych też dużo zwożono do Krakowa, z których wielu nawet po wyleczeniu nie chciało wracać do obozów powstańczych, woleli ukrywać się po mieście i bawić się z kobietami. Bywali i tacy, co wyszedłszy z Krakowa z oddziałem jakimś do powstania, po kilku dniach wracali ukradkiem na dawne kwatery i takich zwano uciekinierami. Przeciwko takim rząd narodowy wydawał surowe rozporządzenia.

Trafiały się dla Krakowa dnie niesłychanie smutne, gdy powstańcy odnieśli jakąś ciężką klęskę, jak np. przy napadzie na Miechów przez niedołęstwo naczelnika oddziału. Padło tam jednego dnia samych dzieci krakowskich przeszło 200, gdzie ich odartych do naga pochowano wspólnie w dwóch wielkich mogiłach.

Pomyślnych wiadomości z placu boju nie było wiele; ofiary mnożyły się tysiącami. Raz wraz dolatywały straszne z zaboru moskiewskiego wieści o spełnionych wyrokach śmierci na najdzielniejszych synach ojczyzny. Nadzieje interwencyi mocarstw europejskich na rzecz Polski deptanej przez dzikiego wroga rosły, pobudzały do dalszych wysiłków, co się okazało zwodniczem. Nawet Austrya zmieniła front, ze sprzyjającej, potem niby neutralnej, w końcu stała się powstaniu polskiemu wrogą i następnego roku (1864, d. 27 lutego) zaprowadziła w Krakowie i w Galicyi stan oblężenia, co było ostatecznem zniweczeniem powstania styczniowego.

Zwykłe przepisy zachowania się podczas stanu oblężenia uzupełnił jeszcze specyalnemi rozporządzeniami hr. Mensdorff-Pouilly, komenderujący jenerał w Galicyi, że karane będą jeszcze następujące czynności:

1) Wszelkie zbieranie składek w jakimkolwiek celu.

2) Zajmowanie się dostarczaniem broni i amunicyi.

3) Dawanie przytułku człowiekowi nie posiadającemu legitymacyi austryackiej.

4) Posiadanie cudzej karty legitymacyjnej.

5) Podróżowanie bez karty legitymacyjnej.

6) Posiedzenia lub zgromadzenia choćby istniejących stowarzyszeń.

Kraków wyludnił się naraz, gdy każdego nienależącego do gminy pod eskortą żandarmów odstawiano do granicy, przeważnie bawarskiej, skąd udawali się emigranci do Szwajcaryi i Francyi. Polaków poddanych austryackich, o ile który brał czynny udział w ruchu, więziono i do fortec odstawiano w kajdanach. Kobiet dużo dzieliło wówczas losy więźniów. Z młodzieży uniwersyteckiej, co nie zginęło na placu boju, to poszło w Sybir, reszta wróciła w mury szkolne, gdzie rozpoczęły się rządy policyjne. Dra Dietla, obranego poraz trzeci rektorem, rząd nie zatwierdził ale owszem jeszcze z katedry usunął.

Po powstaniu r. 1863 naród polski okrył się cały żałobą, już tymczasem nie dla demonstracyi, lecz ze żalu za straconymi. Nie było rodziny bez ofiary; znaleźli się jednak między rodakami tacy, co na tę krew obficie polaną dla wywalczenia wolności pluć poczęli i wyszydzać poświęcanie się dla Ojczyzny.

Znowu zapanowała cisza grobowa na całej ziemi polskiej, zdawało się, iż na długie lata nadzieje odrodzenia narodu pogrzebane; tymczasem zagrała trąbka bojowa stamtąd, skąd się jej najmniej było można spodziewać. Prusy wypowiedziały wojnę Austryi o hegemonią nad Niemcami w roku 1866. W Czechach pod Królowym Gradem d. 3 lipca klęska poniesiona od dotychczasowego sprzymierzeńca wpłynęła radykalnie na zmianę stosunków w Austryi.

Wyparta z Niemiec, równocześnie z Włoch przez odstąpienie Wenecyi, musiała Austrya szukać ratunku

u swoich ludów, którym należało przyznać samorząd. Kraków wtedy otrzymał radę miejską z wyborów wynikającą, której przewodniczyć miał prezydent przez radców obrany. Pierwszym takim autonomicznym naczelnikiem miasta został dr. Dietl, były profesor i rektor wszechnicy Jagiellońskiej. Odnalazło się dlań berło dawnych burmistrzów krakowskich, starannie ukrywane przed zaborcami.

D. 31 października r. 1866 przy objęciu stanowiska prezydenta Krakowa wygłosił dr. Dietl mowę, w której zmieścił program zadań oczekujących spełnienia przez zarząd miasta, aby odpowiedziało godnie swemu przeznaczeniu. Wszystko, co od tego czasu dokonało się korzystnego w Krakowie po koniec wieku XIX dla rozwoju miasta, jest wypełnieniem programu pierwszego prezydenta krakowskiego, dr. Dietla. Jest to postać w historyi Krakowa bardzo ważna; imię dra Dietla zapisało się dzielnie na kartach postępu narodowego w różnych kierunkach, a szczególnie Kraków zawdzięcza jemu swoje odrodzenie.

Nietylko Kraków był dla dr. Dietla polem działalności zbawiennej dla dobra publicznego, bo jako poseł w sejmie odznaczył się odrodzeniem szkolnictwa w Galicyi. Praca jego »O reformie szkół krajowych«, gruntownie napisana i wydana w r. 1866 w Krakowie, wywarła nadzwyczajny wpływ na reorganizacyę czynników oświaty.

Upadek ducha, jaki ogarnął naród polski po powstaniu styczniowem uwidocznił się w Krakowie. Dążność wszelka do oswobodzenia narodu miała być odtąd uważaną za szaleństwo, za zatratę zdrowego rozsądku. Miejsce wszelkich ideałów zająć była powinna tak zwana »praca organiczna«.

Wyłaniały się coraz skrajniej wsteczne pisma, a wśród nich dominujące stanowisko zabrał »Przegląd Polski«, miesięcznik wydawany w Krakowie. W nim to w maju r. 1869 ukazały się artykuły pod tytułem Teki Stańczyka, nakreślone przez kilku wy-

bitnych pisarzy z kasty konserwatywnej. Celem owej Teki było ośmieszenie i wyszydzenie patryotyzmu, i od niej to wszystkich zwolenników tych zasad nazwano Stańczykami.

W r. 1869 przy restauracyi grobowca Kazimirza W. na Wawelu odkryto przypadkiem zwłoki wielkiego króla. Wieść o tem zdarzeniu rozeszła się prędko i szeroko, zapanował entuzyazm w narodzie nieopisany. Po 500-letnim spoczynku wychyliła się z pośród gruzów głowa w koronie i berło obok ręki potężnego władcy Polski. Każdy, w kim kropla krwi polskiej tkwi, zapragnął ujrzeć te relikwie błyszczące chwałą Polski Piastowskiej. Zaniosło się na wielką uroczystość, napływ ludzi do Krakowa zapowiadał się ogromny.

Usiłowano najprzód zatrzeć to niespodziewane wrażenie, aby nie budzić zasypiającego ducha narodu. Nie powiodły się jednak starania, bo obchód pogrzebowy odbył się d. 8 lipca 1869 r. z nadzwyczajnym udziałem publiczności, wśród której pierwszy raz pojawili się włościanie. Znalezione w grobie insygnia królewskie włożono napowrót z kośćmi do nowej, miedzianej, podłużnej skrzynki i zamurowano w tumbie. Tego samego roku zamącił mocno spokój »pracy organicznej« w Krakowie wypadek w klasztorze Karmelitanek bosych na Wesołej. Wskutek doniesienia, sąd krajowy zarządził z pozwoleniem biskupa rewizyę rzeczonego klasztoru d. 21 lipca 1869 r. i znalazł tam w ciemnej celi, nieopalanej, na barłogu kobietę nagą, strasznie wynędzniałą, siedzącą wśród fetoru z otwartej do izby kloaki. Była to Barbara Ubryk, zakonnica od wielu lat więziona w tym klasztorze, która gdy ujrzała obcych ludzi, błagała ich o jedzenie, a na widok zakonnic w gniew wpadała. Ponieważ nie miała już zdrowych zmysłów, więc ją przeniesiono do szpitala chorych umysłowo u św. Ducha. Pochodziła ona z Warszawy; uwięziona przebyła 20 lat; odsobniono ją wskutek jakiejś romantycznej przyczyny, o której wieści chodziły.

Opisy odkrycia torturowanej mniszki w Krakowie obiegły całą Europę. Na temacie jej życia osnute powieści rozeszły się w ogromnej ilości, a nawet sceniczne przedstawienia odgrywano po teatrach z Barbarą Ubrykowną.

W Krakowie sprawa ta spowodowała zaburzenia uliczne. Tłumy przebiegały miasto, dążąc w stronę klasztoru Karmelitanek, do którego chciały się wedrzeć, lecz opieka władz temu zapobiegła. Nieudały zamach w tym kierunku zwrócił się przeciw klasztorowi Jezuitów, stojącemu na tejże samej ulicy. Straż wojskowa zakonników obroniła.

Wszystko się o mury Krakowa obijało, bo nawet ogłoszenie nieomylności papieża na soborze Watykańskim w r. 1871 nie przeszło bez wpływu na stosunki krakowskie. Gdy słynny profesor teologii w uniwersytecie Monachijskim, ksiądz Dölinger, ogłosił protest przeciw temu świeżemu dogmatowi, wszystkie uniwersytety nadsyłały mu adresy uznania. W Krakowie też podobny adres wygotowała młodzież uniwersytecka z porady profesora kliniki dr. Gilewskiego. O to dziennik krakowski, będący organem stronnictwa klerykalnego wystąpił w słowach ubliżających godności lubianego powszechnie profesora. Akademicy wtedy demonstracyjnie pospieszyli z oddaniem czci Gilewskiemu.

W r. 1872 z Towarzystwa naukowego powstała Akademia Umiejętności w Krakowie, pierwsza na polskiej ziemi instytucya tego rodzaju; zatwierdzona przez cesarza, miała ona zjednoczyć w sobie najwybitniejszych przedstawicieli nauki i wiedzy w Polsce, bez względu na przekonania polityczne. Gdy jednak do składu tejże Akademii nie dopuszczono nikogo z po za stronnictwa konserwatywno-klerykalnego, ogół przyjął jej otwarcie obojętnie.

W r. 1879 przypadł obchód 50-letniej pracy ulubieńca narodu: Józefa Kraszewskiego. Kraków obrano za miejsce do uroczystości jubileuszowej, w której udział zapowiedzieli reprezentanci polskiej literatury,

sztuki, nauki i wszystkich zawodów. Naród wdzięczny Kraszewskiemu za uświadomienie go książką polską, gdyż przed nim kwitnęła w Polsce lektura obca, przeważnie francuska, chciał uczcić zasługi półwiekowe w najrozmaitszy sposób, czego dowodem były dary złożone jubilatowi w d. 3 października w sali dolnej świeżo odnowionych Sukiennic.

Można było powiedzieć, patrząc na ten tłum gości, zgromadzonych wtedy w Krakowie, że Polska cała przez swoją inteligencyę tu się na wiec zebrała. Rozgrzały się w owym pamiętnym dniu serca rodaków i niejedna myśl zbawienna powstała. Projekty zamieniały się w czyny, jak n. p. utworzenie Muzeum narodowego dla sztuki i wzniesienie pomnika Mickiewiczowi.

Na obchód Kraszewskiego przybyły z Rzymu mistrz Henryk Siemiradzki ofiarował na początek do muzeum olbrzymie swoje dzieło »Świeczniki Nerona«.

Prezydentem miasta był wówczas Mikołaj Zyblikiewicz, człowiek z ludu, który umiał godnie spełnić rolę gospodarza starej Polski stolicy.

W r. 1880 we wrześniu przybył do Krakowa cesarz Franciszek Józef, witany wdzięcznie za swobody nadane Polakom pod jego rządem.

Zdobył sobie monarcha serca mieszkańców uprzejmością, zaufaniem i uznaniem naszej narodowości, co przyczyniło się dużo do rozbudzenia patryotyzmu polskiego.

Karność tłumów, bezpieczeństwo osoby monarchy w czasie pobytu cesarza Franciszka Józefa, szczere niewymuszone objawy czci dla sprawiedliwego panującego, wyzyskały sfery konserwatywne dla siebie. Energiczne kierownictwo w przyjmowaniu cesarza przez prezydenta miasta Zyblikiewicza, otwarło temuż drogę do godności marszałka krajowego.

Myśl postawienia pomnika uwielbionemu wieszczowi kołatała się po Polsce od śmierci Mickie-

wicza w r. 1855, czego dowodem statua kamienna jego ufundowana w Poznaniu w następnych zaraz potem latach. Lecz właściwy projekt zbudowania monumentu spiżowego Adamowi w Krakowie wyłoniła się pośród młodzieży uniwersyteckiej w tem mieście. Kult wieszcza przez odprawianie corocznych wieczorków w rocznicę jego śmierci dał impuls do zbierania datków na pomnik dla niego. Odbywało się to jednak w zamkniętych ścianach czytelni akademickiej. Dopiero w r. 1873 wystąpiła młodzież z wieczorem publicznym w sali hotelu Saskiego, na którym z entuzyazmem złożono pierwszą kwotę na pomnik Mickiewicza.

To powtarzało się do jubileuszu Kraszewskiego, w czasie którego młodzież korzystając z zapału ogólnego urządziła bal ze świetnym rezultatem pieniężnym (3.043 złr.).

Z wystawy darów złożonych Kraszewskiemu przybyło też sporo (1.434 gld.), że całość zebranych funduszów koło 10 tysięcy gld. pozwalała na zawiązanie komitetu. Wykonanie pomnika ciągnęło się przez kilkanaście lat, przyczem rażąco uwydatniła się walka przeciwnych sobie stronnictw w Krakowie.

Na wystawach konkursowych projektów na pomnik opinia publiczna oświadczała się za innemi modelami, a komitet przeobrażany ciągle w coraz reakcyjniejsze grono znawców wybierał wprost przeciwne życzeniom publiczności. Komitet usiłował przeprowadzić taki projekt do skutku, któryby wyglądał jak najlojalniej i nie wzniecał myśli patryotycznych u patrzących na wieszcza w monumencie. Nawet o miejsce pod pomnik toczyła się wojna. Naród chciał widzieć Mickiewicza w najcelniejszem miejscu Krakowa, a więc na rynku, gdzie się jednoczy życie mieszkańców i rodaków z całej Polski do starej stolicy przybywających, — komitet pragnął przeciwnie ukryć pomnik gdzieś w kącie, aby nie przypominał narodowi idei uosobionej w postaci wieszcza, i wynajdował najrozmaitsze przyczyny,

byle Mickiewicz nie stanął w rynku. Ostatecznie co do miejsca opinia publiczna zwyciężyła; lecz co do pomnika komitet wykonawczy fatalnie się spisał. Musiano figurę Mickiewicza, i jednę z postaci na piedestale odmieniać, a i tak całe dzieło jest chybionem, chociaż kosztowało sumy takie, że za nie możnaby postawić dwa wspaniałe monumenty. (1). W r. 1887 urządzono w Krakowie krajową wystawę rolniczo-przemysłową i sztuk pięknych. Miejsce pod wystawę obrano na Błoniach za rogatką Wolską, przeznaczywszy na ten cel 13 morgów pastwisk nad Rudawą i zasadziwszy tam 2.400 drzew.

Wystawa sztuk pięknych mieściła się na piętrze w Sukiennicach. Otwarcie nastąpiło d. 1 września w obecności namiestnika Filipa Zaleskiego i marszałka krajowego hr. Jan Tarnowskiego. Dyrektorem wystawy był dr. Faustyn Jakubowski, adwokat i radca miejski, prezesem hr. Artur Potocki. Kierownikiem zaś wystawy sztuki został sekretarz Tow. przyjaciół sztuk pięknych, Zygmunt Cieszkowski. Plany parku wystawowego, pawilonu głównego i innych budynków wykonał architekt Karol Zaremba.

Wystawa ta jednak nie przyniosła oczekiwanych korzyści, na ożywienie przemysłu i rolnictwa nie wpłynęła wcale, a pod względem finansowym wykazała niedobór. Dla Krakowa z owej wystawy pozostała pamiątka, gdyż plac pod nią użyty, po odcięciu jednego morga do areny wyścigowej, stał się parkiem publicznym pod imieniem Dr. Jordana.

W Krakowie dawno przez romantyków z epoki Mickiewiczowskiej rzucone ziarno »Stowarzyszenia ludu polskiego« po 70 latach zeszło i pleni się pod imieniem stronnictwa ludowego.

Do wskrzeszenia jego dało początek sprowadzenie zwłok Mickiewicca z Francyi do Krakowa w r. 1890.

Pomysł sprowadzenia zwłok wieszcza Adama do Krakowa na Wawel wyszedł od dr. Dietla prezydenta miasta w r. 1869. Napotkał on jednak wiel-

kie trudności, bo oprócz kosztów trzeba było zezwolenia rządów dwóch: francuskiego i austryackiego, oraz kapituły krakowskiej. aby się zgodziła na złożenie zwłok w katedrze.

Postarawszy się o pozwolenie zbierania składek publicznie, rozpoczęto tworzenie funduszu na ten cel. Sprawa się wlokła strasznie powoli; popchnął ją wniosek prof. Mieczysława Bochenka, postawiony r. 1883 na posiedzeniu rady miejskiej w Krakowie, aby ona sprowadzeniem zwłok Mickiewicza się zajęła. Rada projekt przyjęła i ze swego grona wydelegowała specyalną komisyę, która wskutek dopominania się ze strony młodzieży akademickiej w roku 1887 uzupełnioną została. Przewodniczącym wybrano dr. Weigla.

Wreszcie i kapituła katedralna pismem z d. 1 kwietnia 1890 przystała na wykucie osobnej krypty pod posadzką kościoła i umieszczenie w niej grobowca z trumną zawierającą zwłoki Mickiewicza pod wyszczególnionemi warunkami. Komitet teraz udał się do Wydziału krajowego, jako najwyższej władzy narodowej o przejęcie na siebie kierownictwa pogrzebu. Wydział zgodziwszy się na propozycyę, powołał do komitetu nowego wielu ludzi wybitnych, którz uchwalili program całej uroczystości.

Osobna delegacya wyjechała do Francyi po zwłoki. Tam wśród różnych przemówień dnia 28 czerwca r. 1890 wydobyto z grobu w Montmorency resztki wieszcza i powieziono przez Szwajcaryę. W Zürichu napotkał konwój uroczyste powitanie ze strony Rzeczypospolitej Szwajcarskiej. W Wiedniu nie pozwolono na żadne uczczenie zwłok przy transporcie przez Austryę. Wreszcie nad ranem d. 4 lipca wtoczył się pociąg kolejowy do Krakowa, wiozący najdroższe popioły dla polskiego narodu, które tego samego dnia w niezmiernie wspaniałym pochodzie, wśród niezliczonych tłumów publiczności, przez starą stolicę Polski przeniesione, spoczęły

na Wawelu przy odgłosie Zygmuntowskiego dzwonu w ziemi ojczystej, jak tego pragnął sam wieszcz.

Dzień ten upamiętnił się w historyi Krakowa, w nim bowiem przy trumnie Mickiewicza zliczyły się dzieci jednej ziemi i zapoznawane dotąd warstwy naszego społeczeństwa siłą moralną zdobyły sobie udział w wielkiej uroczystości narodowej. Była to chwila przełomu, która rozgrzała serca skołatane długą niewolą i przygotowała następną manifestacyę w setną rocznicę Kościuszkowskiego powstania.

Co rozpoczęło się na pogrzebie Kraszewskiego w 1887. wzmogło przy sprowadzeniu kości Mickiewicza w r. 1890 rozszerzyło się przy przywiezieniu zwłok Lenartowicza w r. 1893 do grobu zasłużonych, to dokonało się na obchodzie setnej rocznicy Kościuszkowskiej w r. 1894.

Wtedy to d. 1 kwietnia odbył się pierwszy ogromny wiec ludowy w Krakowie, na którym przyjęto projekt stworzenia organizacyi ludowej. W ciągu kilku lat następnych dojrzała ta idea i przyprowadziła ciemne masy ludu do uświadomienia swego znaczenia.

Do uzupełnienia obrazu dziejów Krakowa po koniec 19 wieku, należy określić spuściznę, jaką przejął wiek nowy, co dopiero rozpoczęty. Smutnie się ten spadek przedstawia w postaci rozdartego na części społeczeństwa, które walczy ze sobą zażarcie o równouprawnienie wszystkich stanów. Zapasy stronnictw obecnych w Krakowie mają charakter socyalny, a chociaż ich liczba duża, to jednak skupiają się one wszystkie w dwóch obozach: jeden z nich konserwatywny, który odzierżywszy wszystko, co było do wzięcia, gdy się wolność zdobywało wspólnie od obcej biurokracyi, pragnie ów błogi stan posiadania zatrzymać jak najdłużej w swoich rękach; drugim jest obóz postępowy, który się składa z warstw uciśnionych, pogrążonych w nędzy, wyglądających zmiany, jak zbawienia. A że konserwatyści

uważają tego, kto dąży do odmiany obecnych stosunków, za burzyciela porządku społecznego, więc obóz postępowy ma przeciw sobie wszystkie władze krajowe, wojsko, duchowieństwo, policyę, prokuratoryę, sąd, urzędy polityczne, prasę konserwatywną, płatną dobrze i wstęp wszędzie utrudniony.

I nie byłoby żadnej nadziei odmiany, gdzie tak przeważające są siły z jednej, a tak mało środków obrony z drugiej strony, gdyby nie ów najwyższy porządek przez Boga stworzony, że wszystko musi na świecie postępować naprzód, i że każda rzecz na ziemi ma swój koniec. Nieubłagane prawo równowagi i w Krakowie przywróci upośledzonym należne im stanowisko i udział w rządzie własnym, co jest tylko kwestyą czasu.

5. Zarząd Krakowa.

Nadanie przywileju lokacyjnego na prawie niemieckiem Krakowowi w r. 1257 przez Bolesława Wstydliwego zastało tu już urząd wójta z ławnikami, i to dziedziczny, że syn po ojcu obejmował stanowisko, a nawet czasem we dwóch bracia dzierżyli ten urząd. Wójt w Krakowie był wielką figurą, bo nietylko, że wszelkie sądy do niego w mieście należały, ale on wybierał rajców, a ci dopiero z pośród siebie obierali burmistrza tak, że wójt był starszym, czyli miał większą władzę od burmistrza.

Dopiero po r. 1310, po owym buncie mieszczan krakowskich z wójtem na czele przeciw królowi, zmieniło się tegoż znaczenie. Odtąd za karę Władysław Łokietek odjął wójtom prawo wybierania rajców, a przydzielił je wojewodzie krakowskiemu, i urząd wójtowski poddał pod zwierzchnictwo rady miasta.

Wójt był przewodniczącym sądu miejskiego z ła-

wnikami obieranemi przez rajców. Wójtostwo pozostało jednak dziedzicznem, dopóki nie wykupiło sobie tegoż miasto w 1475 za 1500 złotych.

Wójtowie mieli sute uposażenie w różnych dochodach do r. 1310, gdy im to król odjął, pozostali oni tylko przy opłatach sądowych.

Burmistrz przewodniczył Radzie, wójt Ławie — magistrat był wspólną władzą cywilną i sądową wykonawczą obydwóch tych zwierzchności.

Dla powagi burmistrza uchwalili rajcy r. 1533, »aby stosownie do dawnych zwyczajów, kiedy na miasto wychodzi, otaczało go czterech łuczników (sagittarii) w miecze uzbrojonych; a nawet, gdyby który z burmistrzów zwyczaju tego nie zachował, postanowili na niego karę 10 grzywien[1]).

Ponieważ wojewoda wybierał rajców, więc aby uchylić nadużycia z powodu protekcyi, król Zygmunt I w 1507 postanowił, iżby żaden z krakowskich wojewodów nie ważył się obierać kogośkolwiek takiego rajcą, kto nie był wprzódy ławnikiem krakowskim, a to według starodawnego zwyczaju. Mimo to działy się nadużycia, bo wojewodowie nie przestrzegali ustawy.

Dopiero Jan III Sobieski w r. 1677 przywilejem wydanym w Gdańsku, zniósł wojewody prawo obierania rajców, a przyznał go urzędowi miejskiemu, t. j. radcy sami wybierali z pośród mieszczan kandydatów na tę godność. Wybory odbywały się tajnie z pomiędzy ławników, doktorów prawa i medycyny, syndyka i pisarzów miejskich.

Wybrany rajca składał przed wojewodą przysięgę; od r. 1677 król przelał tę czynność na magistrat. Burmistrza obierali rajcy corocznie po święcie Trzech Króli. Pierwotnie po nadaniu prawa niemieckiego w 1257 bywało radców 6, 7, a nawet 8 do końca

---

[1]) Grabowski. Starożytnicze wiadomości o Krakowie. Str. 264.

XIV wieku. Później liczba ich się pomnażała, skoro w r. 1565 Zygmunt August wydał rozporządzenie, aby ich więcej nad 24 być nie mogło. Rajcy dzielili się na starych (antiqui) i nowotnych (moderni). W r. 1408 napotyka się już w aktach tę dwoistość radców. Urzędowali tylko ci nowotni, starszych zwoływano na radę w pewnych przypadkach.

Za niestawienie się na radę po wezwaniu przez burmistrza rajcy bywali karani. Jeżeli który był chorym, albo dla innej ważnej przyczyny nie mógł przyjść, chcąc uniknąć kary, musiał się usprawiedliwić przed burmistrzem.

Na Kazimirzu rządziła inna rada złożona z 4 rajców i 2 ławników, do których po wcieleniu w r. 1419 przez Władysława Jagiełłę Stradomia do Kazimirza, przybyło 2 rajców i 2 ławników. Tak samo jak Kazimirz miał wójta i rajców, Kleparz. Przedmieście Garbary, gdzie dzisiejszy Piasek, nie miało rajców tylko wójta z ławników obieranych przez krakowskich rajców.

Sejm czteroletni nadawszy miastom konstytucyę zniósł te osobne jurydyki dzielnic krakowskich.

Rada miasta Krakowa składała się z patrycyuszów, bo nawet bywali oni dożywotnimi radcami. Właściwie mieszczanie krakowscy nie posiadali prawa wolnego wyboru rajców; nawet po zniesieniu przez Sobieskiego wojewodzińskiego przywileju, gdyż nastała wtedy kooptacya, t. j. dobieranie w miejsce opróżnione nowego kandydata.

Wyrobiła się tedy warstwa bogatych mieszczan, która dzierżyła w swoich rękach stale rządy miasta. Naprzeciw tej oligarchii stało mieszczaństwo, popospólstwo (comunitas), z pośród którego wyłoniła się kongregacya kupiecka i cechy rękodzielnicze.

Pospólstwo to mieszczan krakowskich siłą faktu wyrobiło sobie wpływ do spraw miasta na wiecach, uznane za legalne sejmiki. Wybierano na nich delegacyę złożoną z 40 mężów zaufania, 20 z pośród

kupców, 20 ze starszych cechowych [1]). Na początku XVI wieku taka delegacya pospólstwa udała się ze skargą do króla na rajców, że ci ukrywają przed nimi rachunki. że z niczego sprawozdań nie czynią, że sobie dobra kupują i że w radzie panuje nepotyzm. Król Zygmunt I (r. 1521) polecił spełnienie życzeń mieszczan, aby rada każdemu kontroli dozwalała, aby corocznie sejmik zwoływała i nim rajcy posłów na sejm wyślą, winni zasięgnąć wprzód wiadomości od całego ogółu.

Gdy radcy żądaniom nie chcieli zadosyć uczynić, mieszczaństwo odmawiało płacenia podatków. W r. 1524 istnieje w księdze rachunkowej zapiska, że tego roku nie ma poboru miejskiego, z powodu buntu pospólstwa przeciw senatowi.

Na wiece pospólstwo zwoływano do ratusza dzwonami.

Zwierzchność nad bezpieczeństwem publicznem w Krakowie piastowali kwartalnicy, lub virtelnicy pod dowództwem magistra. Było ich 20, dobrze płatnych, naczelnika dawano im z pośród znaczniejszych mieszczan, Naczelnik pachołków, czyli tak zwanych drabów miejskich, zwał się Hutmanem ratusznym; 4 ceklarzów bywało do towarzyszenia burmistrzowi.

W r. 1578 król Stefan Batory rozporządził, aby Kraków dla bezpieczeństwa publicznego utrzymował ze skarbu miejskiego 50 ludzi pieszych. Później jednak ze względów oszczędności rada zmniejszyła ich liczbę do połowy. Straż ta pod rozkazami wachmistrza przebywała w ratuszu, gdzie miała wszelki sprzęt i rynsztunek żołnierski, tudzież działka.

Znaczenie mieszczanina krakowskiego różnym w ciągu kilku wieków ulegało zmianom. Najprzód

[1]) Dr. Stanisław Krzyżanowski. O sejmikowaniu mieszczaństwa krakowskiego. Rocznik krakowski II r. 1899.

król Ludwik nadał im r. 1378 wolność nabywania dóbr ziemskich do dwóch mil w okręgu miejskim. Król Władysław Jagiełło rozszerzył ten przywilej w r. 1399 dla Krakowian, »dalej aniżeli w dwu milach na każdem miejscu; również odnowił im prawo sądu wyższego, co już zatwierdzali następni królowie«.

Uzyskali mieszczanie krakowscy przywilej do uczestnictwa w rządach państwa; potrzebnem bowiem stało się uznanie z ich strony nowego króla, jakoteż udział w zawieraniu traktatów. W r. 1422 na akcie przymierza z Prusakami wymienionym jest Kraków, jako miasto należące do gwarancyi traktatu. Jan Olbracht w r. 1493 na zjeździe Piotrkowskim wcielił obywateli miasta Krakowa do stanu szlacheckiego.

W r. 1518 Zygmunt I na zjeździe krakowskim postanowił, aby rajcy krakowscy wraz z posłami ziemskimi na sejm byli wzywani, i z niemi wspólnie obradowali, a nawet nakazał im uczestniczyć w obradach królewskich i wszelkich głównych i mniejszych zjazdach, zważywszy, że miasto Kraków wcielonem zostało do stanu szlacheckiego i rycerskiego.

Burzyła się przeciw temu szlachta i usiłowała wykluczać rajców miejskich z obrad sejmowych, że sam król Zygmunt I musiał ich wprowadzać i na nowo rozporządzenia wydawać do zasiadania w sejmach krakowskim mieszczanom wespół ze szlachtą, a nawet pogroził karą tym, coby »przez zawiść i niechęć ważyli się ubliżać takowemu postanowieniu«.

Nie pomogło to nic, gdyż szlachta na sejmach coraz nowe uciemiężenia przeciw mieszczanom uchwalała, że w końcu stan ten do upadku przywiodła, a z nim wszelki przemysł i handel własny pogrzebała.

W r. 1633 uchwalono prawo: iż »szlachcic osiadły w mieście, którýby urzędy miejskie sprawował, tem samem utracał szlachectwo, wobec czego po-

waga burmistrza i urzędów miejskich malała, a starostowie przywłaszczali sobie zwierzchnictwo nad miastem.

Burmistrz po łacinie zwał się proconsul, a w dyplomach króla Michała napotyka się nazwę: proconsules praesidentes; od czasów Jana III krakowscy burmistrze zowią się prezydentami.

Mieszczaństwo krakowskie wiernie stało przy polskich królach i mężnie broniło niepodległości Polski przeciw wrogom. Brali oni najżywszy udział w radościach i smutkach całego narodu.

W XVIII wieku mieszczanie uciemiężeni przez Szwedów, Moskali, Sasów, a nawet przez swoich rodaków, z apatyą znosili losy, jakie na nich Opatrzność zsyłała. Dopiero ocucił ich sejm czteroletni, przywracający maltretowanej warstwie narodu godność jej należną.

Po ostatnim rozbiorze Polski zarząd Krakowa przechodził przez obce ręce. Za pierwszych rządów austryackich istniał magistrat, lecz rady ani burmistrza nie było. Na czele stał cesarski komisarz. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego prefekt departamentu krakowskiego zajmował stanowisko naczelnika miasta.

Za Rzeczypospolitej krakowskiej senat ze swoim prezesem tworzył władzę miejską Krakowa. Po zniesieniu Rzeczypospolitej w 1846 komisarz austryacki z magistratem sprawował rządy w zakresie administracyjnym, w zakresie zaś porządku publicznego dyrektor policyi.

Z ogłoszeniem konstytucyi w r. 1848 Zaleski, gubernator Galicyi, zaprowadził w Krakowie radę miejską i radę administracyjną.

W r. 1849 po zawieszeniu konstytucyi zaprowadzono w całej Austryi, a więc i w Krakowie, stan oblężenia. Rządy w nim sprawowała Komisya Gubernialna (Ettmayer) w pewnym zakresie działała

rzekoma rada miejska pod kierownictwem Ignacego Paprockiego. Prezesem komisyi administracyjnej był Piotr Michałowski. W r. 1853 te wszystkie rady rozwiązano, a w Krakowie utworzono d. 26 czerwca c. k. Rząd krajowy dla Zachodniej Galicyi. Z pod zarządu Krakowa wyłączono Półwsie Zwierzynieckie, Kawiory, Czarną i Nową wieś narodową, Gramatykę, Łobzów, Krowodrzę, Grzegórzki i Piaski, a poddano je pod c. k. urząd cyrkularny, którego naczelnikiem został Vukassovich.

Dla miasta pozostał magistrat, pod kierunkiem c. k. burmistrza, którym w r. 1853 mianował rząd urzędnika konceptowego z Kołomyi, Fryderyka Tobiaszka. Po nim nastąpił z Biały komisarz Jędrzej Seidler, który umiejąc pogodzić stanowisko c. k. urzędnika z obowiązkami naczelnika miasta polskiego, zasłużył sobie na uznanie ze strony mieszkańców Krakowa, że ci po oddaniu przez niego zarządu miasta w ręce prezydenta z wyborów wynikłego, nadali mu honorowe obywatelstwo i dar w stosownej kwocie mu złożyli.

W r. 1866 otrzymał Kraków statut od rządu austryackiego przywracający miastu samorząd. Rada miejska odtąd składała się z 60 radców, z wybranym przez nich, a zatwierdzonym przez cesarza prezydentem na czele. Zastępcą tegoż honorowym bywał jeden z pośród rady wybierany pierwszy wiceprezydent. Drugim wiceprezydentem zwał się naczelnik magistratu. Statut miejski nosił na sobie piętno czasów co dopiero minionych, absolutnych, więc zawierał postanowienia hamujące udział mieszkańców wszelkich warstw w wyborach swojej rady. Wyborców podzielono na kurye trzy: I. tworzyła inteligencya t. j. ludzie z posiadania stopnia akademickiego lub tytułu urzędu, ci wybierali trzecią część radców; II. składała się z dwóch jeszcze oddziałów, posiadaczy realności większych i mniejszych, którzy po połowie wybierali drugą trzecią część radców; III. należała do przemysłu i handlu,

znów podzielona na dwa oddziały; połowę trzeciej części wybierali wielcy przemysłowcy, których strasznie mało znajduje się w Krakowie. Drugi oddział w tej kuryi tworzyli rękodzielnicy i drobniejsi kupcy wedle oznaczonego paragrafem minimum opłacanego podatku i ci wybierali połowę trzeciej części radców. Od obieralności byli wykluczeni przeróżni obywatele, jak profesorowie szkół średnich i urzędnicy.

Statut ten pierwotny uważano ciągle za prowizoryczny i komisye specyalne pracowały przez 35 lat nad jego poprawą. Postępowi radcy wnosili przy debatach nad statutem różne zmiany prowadzące do wytworzenia rzeczywistej reprezentacyi miasta, lecz większość konserwatywna je utrąciła. Nowy tedy statut zatwierdzony przez rząd r. 1901 nie przedstawia nic świeżego oprócz przypuszczenia do obieralności profesorów szkół średnich i urzędników państwowych. Owszem prawo wyborcze zostało ścieśnione z tytułu opłacania podatków, i kobietom nie przyznano prawa osobistego głosowania. Ilość radców podniesiono do cyfry 72. Na podstawie nowego statutu odbyły się wybory w maju r. 1902 całej Rady.

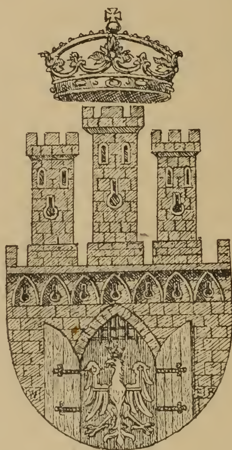
Urzędem wykonawczym Rady miejskiej jest magistrat podzielony na oddziały zastosowane do potrzeb; należą do niego jeszcze sprawy w poruczonym zakresie przydzielone mu przez rząd.

W ogóle miasto podlega rozmaitym zwierzchnościom, w których rozróżniamy obecnie trojakie władze: państwowe, czyli rządowe, krajowe czyli autonomiczne — i gminne czyli miejskie — zaliczone do autonomii t. j. samorządu. Stąd i wszelkie instytucye publiczne podlegające odrębnym władzom, noszą odmienne tytuły. Szkoły w Krakowie są rządowe, krajowe i miejskie.

Rząd państwa reprezentuje c. k. starosta zwany w Krakowie delegatem namiestnictwa; obok niego

rangą wyższy jest prezydent sądu wyższego, również przedstawiciel rządu i c. k. dyrektor policyi.

W imieniu Wydziału krajowego, t. j. władzy wykonawczej sejmu nie rezyduje w Krakowie nikt; podległe temuż zakłady, jak n. p. szpitale odnoszą się bezpośrednio do Lwowa, siedziby najwyższej władzy autonomicznej.



Herb Krakowa dzisiejszy.

Przedstawicielem gminy, t. j. miasta Krakowa jest jego prezydent z radą, który posiada osobny dla siebie zakres władzy obok delegata namiestnictwa, prezydenta sądu, dyrektora policyi i generała naczelnie komenderującego załogą wojska austryackiego.

Władza duchowna koncentruje się w osobie bi-

skupa krakowskiego, którego stanowisko i znaczenie wobec całej Polski z upadkiem państwa zeszło do minimalnych rozmiarów. Potężny dygnitarz, którego rządom podlegała największa w Europie dyecezya, pan ogromnych włości, udzielny książę Siewierski z rozbiorem Polski zeszedł na biskupa w jednem mieście z trzema dekanatami w okręgu Krakowa. Z łaski panującego cesarza odzyskał biskup krakowski r. 1889 tytuł książęcy, a od Stolicy Apostolskiej przywrócono mu cząstkę dawniejszej dyecezyi i stosownie do osoby kapelusz kardynalski ozdabia głowę naczelnego pasterza krakowskiego.

W r. 1900 cząstkę z opactwa Tynieckiego oddał rząd na uposażenie biskupa krakowskiego.

Od zaprowadzenia samorządu prezydentami Krakowa byli: Dr. Józef Dietl, lekarz, od r. 1866 do r. 1874; Dr. Mikołaj Zyblikiewicz, adwokat, od r. 1874 do 1880; Dr. Ferdynand Weigl, adwokat, od r. 1880 do 1884; Dr. Felix Szlachtowski, adwokat, od r. 1884 do 1893; Józef Friedlein, księgarz, od r. 1893 zajmuje stanowisko prezydenta.

6. Wzmianka o skarbowości Krakowa.

Materyalna strona stolicy Polski przedstawiała się zawsze ujemnie, jak w ogóle żywot mieszczaństwa, które u nas nie mogło zająć stanowiska odpowiedniego do znaczenia stanu średniego w każdem innem społeczeństwie. Jeżeli się czegoś dorobiło, to stawało się przedmiotem zawiści stanu szlacheckiego. W królach miewali mieszczanie krakowscy opiekunów, lecz nie wiele im to pomagało, gdy w końcu zawsze uledz musieli przewadze butnej szlachty, nie znoszącej obok siebie nikogo równego.

Kraków, jako miasto, nie posiadał żadnego majątku; każdą stopę ziemi, której zapotrzebowali, musieli kupować, darowizny bowiem ograniczały się

do tak małych rozmiarów, że nie wchodzą one w rachubę. W pierwotnym Krakowie wszystko było własnością króla, a ten rozdawał posiadłości tylko zakonom z obczyzny sprowadzonym. Benedyktyni najprzód tyle w Krakowie gruntów dostali, że na ich obszarze prawie wszystkie najdawniejsze budowle powstały. Później szły darowizny królewskie na rzecz Kanoników Regularnych, Cystersów, Franciszkanów, Dominikanów i t. d.

Opłaty ściągane w obrębie Krakowa na dochód miasta ograniczone były tylko na samych mieszczan, gdyż szlachta i duchowieństwo wolne było od wszelkich danin. Ktokolwiek mieszkał w Krakowie pod dachem księżym lub szlacheckim nie ponosił żadnych ciężarów na rzecz miasta.

Wyobraziwszy sobie tu owe mnóstwo zabudowań klasztornych, kościelnych, dygnitarzy różnych koronnych, panów trzymających się dworu królewskiego i w nich przebywającą masę ludności niepodlegającej jurisdykcyi miejskiej, nabierzemy pojęcia o kłopotach zarządu miejskiego i dziwić się będziemy skąd on czerpał pieniądze na pokrycie swoich wydatków?

Księgi rachunkowe miasta Krakowa, o ile dotychczas się znalazły z pewnych peryodów w archiwach, wydane przez Akademią Umiejętności odsłaniają ciekawą bardzo stronę stosunków miejskich. Dowiadujemy się z tych zapisków o wszystkiem co miasto sprawiało i wiele na każdą rzecz wydało, komu należytość wypłaciło i wiele; wiemy też jakie miewało dochody i skąd czerpano na pokrycie niedoborów. Pożyczki na zastaw były ciągle na porządku dziennym. Nie ostał się nawet wolno kurek srebrny strzelców krakowskich, bo go zastawiano dla pokrycia nagłych wypłat, kontrybucyj i darów zwyczajami uświęconych.

Nikt się w upłynionych wiekach nie wstydził brać prezentów, które się, po dzisiejszemu sądząc, przedstawiały jako proste łapówki. W szeregu ob-

darzonych przez Kraków napotyka się kanclerzy, podkanclerzy, biskupów, marszałków, wojewodów, a nawet królów i królowe, i to w stosunku do wysokości stanowiska obdarzanego, coraz potężniejsze uwydatniają się sumy grzywien w złocie, srebrze lub w postaci wyrobu złotniczego grubej wartości. Każde urodziny na królewskim dworze, albo wjazd króla lub królowej do Krakowa musieli mieszczanie uczcić darem pieniężnym.

Swoją drogą na wojnę królowi składało miasto sumy znaczne i w naturze ofiarowywało pewną ilość broni: dział, strzelb, amunicyi, i t. p.

Obowiązani też bywali rajcy w imieniu miasta sprawiać uczty sute przy lada sposobności dla króla i całego dworu, n. p. z powodu corocznego obioru burmistrza lub radców w obecności najwyższych dygnitarzy państwa.

W pewnych razach wyręczali Kraków bogatsi mieszczanie, fundując coś wprost od siebie n. p. ołtarz w kościele Panny Maryi lub podejmując restauracyą zniszczonego jakiegoś publicznego gmachu.

Do utrzymania króla służyła administracya dochodów stołowych, która się zwała Wielkorządami. Do nich należało sądownictwo wyższe i więzienie w wieżach zamkowych.

Dochody szły z dóbr nieruchomych, które wydzierżawiano, młyny (Kutlowski i dolny), browar nad Wisłą, dziesięcina od drzewa Wisłą sprowadzanego; czynsze z niektórych sklepów w Sukiennicach, z różnych kramów, z jatek; czynsze ziemne z placów, na których domy pobudowano. Oprócz tego żydzi Kazimirscy opłacali na Wielkorządy podatku 200 dukatów. Pobór cła, dochód ze stawów rybami zapuszczonych, których przy Krakowie było kilka należał do króla. Wały koło nich, jak i groble do przejazdu naprawiać musieli mieszczanie.

W budżecie dawnego Krakowa wielkim ciężarem było utrzymanie murów, bram, baszt, fos, wałów naokoło miasta, sprawianie do ich obrony wsze-

lakiej broni, bo nawet działa sami mieszczanie odlewać byli obowiązani.

Jeżeli się zastanowimy nad owoczesną wartością każdej, jakiejkolwiek broni, to będziemy mieć pojęcie o olbrzymich wydatkach w tej rubryce.

Mury ulegały zniszczeniu ciągłemu, dachy i ich wiązania toż samo dezelowały się, że reperacye takiej masy budynków przechodziły możność krakowskiego mieszczaństwa. W wiekach tedy późniejszych burmistrz krakowski z radą musiał pisać supliki do królów o pomoc materyalną na utrzymanie murów i baszt, gdyż nie mieli skąd zaczerpnąć na ten cel pieniędzy.

Inwentarze broni miejskiej już od XIV wieku istniejące (od r. 1398), uwydatniają gatunki broni. Były tu kusze, łuki i zbroje, przyłbice, pancerze, a później strzelby różne prochowe i t. d.

Gruntownie jednak zrujnowali Kraków napastnicy, którzy go oblegali, zdobywali, łupili, palili i wyciskali z mieszkańców kontrybucye niesłychane nad możność. Najazdy szwedzkie za Jana Kazimirza i za Augusta II, jak również moskiewskie w czasie konfederacyi Barskiej zubożyły do szczętu starą stolicę Polski.

Po rozbiorze Polski co zastały w mieście ościenne państwa zaborcze uważały to za swoją własność, że Kraków nigdy już oddąd nie odzyskał nic, co było jego wyłącznem dziedzictwem. Za czasów Rzeczypospolitej krakowskiej miasto absorbując w sobie niemal całe państwo, było ściśle tak pod względem politycznym, jak administracyjnym i majątkowym połączone z okręgiem. Z wcieleniem Krakowa do Austryi i utworzeniem osobnej z miasta gminy, stosunek ten zmienił się. Gmina mając swoje wydatki, musiała reklamować fundusze, które albo z dawnych czasów do miasta należały, albo później otwarte i na potrzeby miasta przeznaczone, z natury rzeczy łączyły się z majątkiem gminy. W ten sposób utworzyły się trzy kategorye majątku gmin-

nego: 1) realności, 2) kapitały, 3) dochody z podatków.

Dla oddzielenia majątku gminnego poleciła austr. komisya nadworna w r. 1847 ówczesnej Radzie administracyjnej sporządzić wykaz, który komisya gubernialna podała do opinii biura rachunkowego, i tak zaopiniowany przesłała radzie z zapytaniem, czyli na wnioski w nim zamieszczone się zgadza. O realności mniej więcej nie było sporu, tem bardziej, iż nie stanowiły one znacznego majątku. Lecz że wiele z tych własności gruntowych zrealizowano za rządów Rzeczypospolitej, powstałe stąd kapitały obracano na budowle publiczne, jako to: na most do Podgórza, na teatr i inne gmachy. Suma ogólna tych kapitałów wynosiła 257.809 zł. pol., lecz do jej zwrotu radzie nigdy rząd zobowiązać się nie chciał.

Z dochodów należały między innymi do gminy: opłaty z szynków i traktyerni, z rogatek, kanałowej dopłaty i akcyzy miejskiej czyli czopowego. Dwóch pierwszych nie zaprzeczano, inaczej się rzecz miała co do dwóch drugich. Fundusz zwany kanałowym powstał z uchwały sejmowej z r. 1838, która przekazała opłatę przy rzezi bydła, składaną na wyłączny użytek budowy kanałów w mieście. Budowa ta należała do gminy, lecz skarb publiczny fundusze zabierał, nie stawiając ani kanałów, ani radzie miejskiej nie zaliczając nic na ich stawianie.

Czopowe przynosiło za wolnego miasta 284.000 złp. rocznie; przyznane było miastu przywilejami królów polskich z lat 1493, 1589, 1590, 1658 i 1764 i akceptowane magistratowi krakowskiemu przez rząd austryacki w r. 1800, jak niemniej przez rząd Księstwa warszawskiego w r. 1810. Zdaje się, że gdyby innych dowodów nie było, to zacytowane przyznania wystarczyłyby dla uprawnienia własności gminnej. Czopowe, jako opłata konsumpcyjno-propinacyjna z natury samej lokalna, służy na cele miejscowe, wkłada bowiem na mieszkańców miasta podatek, którego mieszkańcy wiejscy nie ponoszą.

Nadto rząd austryacki w r. 1847 wprowadził podatek konsumpcyjny od wytwarzania trunków gorących i odtąd go pobierał, jakoteż podatek przemysłowy uchwalony w r. 1817 przez sejm w miejsce zniesionej akcyzy. Kiedy przeto rząd ciągnął podwójny podatek od wyrobu i sprzedaży trunków, to słuszność nakazywała, aby czopowe opłacane przez mieszkańców miasta, u miejskich rogatek, obracanem było na dochód miasta. Tymczasem w r. 1847 rząd austryacki zabrał czopowe w swoją administracyę, w tym celu zarządził kosztowną straż finansową, lecz gdy za czasów Rzeczypospolitej było czystego dochodu czopowego 220.000 złp. rocznie, to pod administracyą rządu austr. wskutek przekupstwa straży czopowe przynosiło brutto 60.000 złp. a zatem nie bogaciło skarbu publicznego, ale owszem na koszt go narażało. Gubernator Zaleski nakazał tytułem czopowego wypłacać radzie miejskiej 40.000 zł. reńskich corocznie, dopóki majątek miasta, a z nim czopowe gminie przywrócone nie zostaną, lecz z zasiłku tego nie wypłacono więcej jak 12.000 zł. reń. i mimo reklamacyj gminy wypuszczono czopowe w dzierżawę. Rada miejska czyniła wielokrotne przedstawienia, wysyłała delegatów do Wiednia i otrzymywała z ust ministra czy gubernatora uroczyste przyrzeczenie, że się jej prawu stanie zadość. Na początku r. 1852 wreszcie gmina z ministerstwa dostała uwiadomienie, że czopowe i inne niezwrócone jej dochody miejskie, należeć będą nadal do skarbu państwa, radzie zaś przyznano na pokrycie potrzeb, prawo nakładania podatków na mieszkańców, a gdyby te nie starczyły, to skarb rządowy przyjdzie Krakowowi z pomocą, co nie miało się ziścić.

W r. 1850 budżet gminy krakowskiej zatwierdzony przez komisyę gubernialną wynosił 238.000 zł. reńskich, a dochody czyniły mało co nad 91.000 złr. stąd wynikał rocznie wielki deficyt. Rada miejska udała się do rządu austr. o spełnienie przyrze-

czenia pomocy, ale próżnemi sie okazały wszelkie przedstawienia, wołania po dziennikach, bo gubernialna komisya żadnego zasiłku wyasygnować nie chciała. Trudno uwierzyć, co się z braku funduszu w Krakowie wtedy działo. Ulice były strasznie źle oświecone, niezamiecione, budowle publiczne się waliły, urzędnicy gminni służyli bez pensyj, bruki się rozpadały, błoto i śnieg zalegało place, zgoła przedstawiało się miasto jakby nazajutrz po opuszczeniu przez nieprzyjaciela.

Kanał główny niedaleko zamku zawalił się, a reperować nie było go za co i dopiero gdy zatrzymanie nieczystości groziło całemu miastu, komisya gubernialna dała nieco funduszu na usunięcie tej plagi. W tem postępowaniu rządu tkwiła myśl zohydzenia władzy gminnej w oczach mieszkańców. I to działo się wtedy, gdy rząd austryacki z miasta i jego okręgu z górą trzy miliony złp. rocznie wybierał, oprócz opłat celnych, stemplowych i monopolu tytuniowego [1]).

Fatalne owe stosunki w zarządzie miasta zmieniły się nieco na lepsze, gdy mianowano burmistrzem urzędnika austryackiego, Seidlera, człowieka osobiście Krakowowi przychylnego. Naczelnikiem zaś magistratu był Strzelecki i oni obaj gospodarkę doprowadzili do jakiegoś ładu. Trwało to do chwili nadania samorządu miastu w r. 1867.

Spadły wówczas na Kraków rozliczne obowiązki wynikające z nowoczesnych wymagań, jakie winien był spełnić, aby godnie odpowiedzieć swemu stanowisku. Podstawą dochodów Krakowa była teraz połowa poborów akcyzowych i dodatek pobierany na potrzeby gminne od mieszkańców przeciążonych ogromnemi podatkami rządowemi i krajowemi.

Z tych dochodów rocznych Kraków nie zdołałby niczego większego dokonać, zatem musiał na wszel-

---

[1]) Kalinka. Galicya i Kraków pod panowaniem austryackim.

kie cywilizacyjne potrzeby zaciągnąć pożyczki, które na długie lata obciążyły budżet miejski. Zbudowanie szkół, teatru, strażnicy, gazowni, rzeźni, zasypanie koryta Starej Wisły, restauracya Sukiennic, a nadewszystko zaprowadzenie wodociądów pochłonęły duże sumy pieniędzy, lecz postawiły Kraków w rzędzie miast podążających za postępem świata.

Budżet Krakowa na rok 1901 we wydatkach przedstawiał się w cyfrze 2,585.873 koron, w której na administracyą przeznaczone 586.030 koron, opłata długów wynosi 395.916 koron, bezpieczeństwo publiczne 287.779 kor., wydatki zdrowotne 312.681 k., dobroczynność 102, 353 kor., oświata 413.814 kor,, wodociągi 316.000 (których koszt się pokrywa z nich dochodami), roboty publiczne 114.458 koron.

Dalszy rozwój Krakowa wymaga dużo jeszcze bardzo funduszów na usunięcie braków, jakiemi są: kanalizacya, bruki, budynki nowe szkolne, powiększenie ratusza, budowa muzeum przemysłowego, itd. na które Rada miejska uchwaliła zaciągnąć nową pożyczkę.

7. Wygląd Krakowa od najdawniejszych czasów.

Obszerna skała Wawelem nazwana, piętrząca się nad brzegiem Wisły i wśród otaczających ją moczarów nadawała się wybornie na obronną siedzibę naczelnika ludu, który te okolice zamieszkiwał. Książę Wiślan tu sobie dwór zbudował, a koło niego usadowiła się drużyna jego. Długo nawet mogła powierzchnia wawelskiej skały wystarczać na krzewienie się osady założonej tu przez księcia Kraka, skoro z biegiem czasu znalazło się na niej miejsce na kilka świątyń, na olbrzymi pałac, na siedziby znacznego zastępu duchowieństwa i służby katedralnej, razem liczących koło 300 osób. Załoga wojskowa też wynosiła kilkaset ludzi.

Zatem pierwotnego Krakowa nie gdzieindziej szukać należy, jak na Wawelu. Pieczara podziemna, znana pod nazwą Smoczej Jamy należała do niezwykle korzystnych przymiotów książęcego grodu, gdyż dawała bezpieczne schronienie na bogate rzeczy od napastnika i od ognia.

Tradycyę o zabiciu smoka gnieżdżącego się w otchłani Wawelu przez Krakusa, da się wytłómaczyć w sposób przez badaczy starożytnych dziejów wskazany, iż książę Wiślan, chcąc tu stolicę sobie założyć, musiał wprzód pokonać siedzącego na tej skale jakiegoś rozbójnika, który napadał okolicznych mieszkańców i żył z łupiestwa.

Pierwotnie okolica Krakowa przedstawiała się, jako nieprzebyty bór z polanami tu i owdzie, zalewanemi przy lada wezbraniu wód i sterczącemi z pośród lasów skałami. W miarę wzrostu ludności szukali mieszkańcy pomieszczenia na najbliższych skalistych wzgórzach, w jakie Kraków obfituje. Piętrzą się one nad poziomem Wisły na Krzemionkach od 45 do 75 mtr. — w Kostrzu nad Budzowem 62 mtr. — na Sikorniku 110 mtr. itd., na których wedle podania znajdowały się bożnice pogańskie. Na tychże zgliszczach stanąć miały pierwsze kościółki chrześcijańskie drewniane z końcem IX wieku, gdy tu misyonarze z Moraw zawitali i lud nadwiślański nawróciwszy, ochrzcili.

Podług dawnych tradycyj następujące kościoły krakowskie wzniesiono na gruzach ołtarzy pogańskich; św. Feliksa i Audakta, św. Michała i św. Jerzego na Wawelu, św. Wojciecha i św. Trójcy w śródmieściu, na Skałce drugi św. Michała, na Krzemionkach św. Benedykta i św. Salwatora na Zwierzyńcu.

Wisła tworzyła dla Krakowa pierwotny gościniec wodny, po której snuły się na łodziach wyprawy po wszelkie potrzeby do życia i za łupami wojennemi.

Wzmagał się on dość prędko, skoro pismo z po-

łowy X wieku określa Kraków, jako »gród naczelny i handlowy, z którego do Pragi przybywali kupcy z różnemi towarami« [1]).

Wyrobił się nawet z Moraw jakiś gościniec do Krakowa, który zwano drogą rzymską lub grecką, był on traktem handlowym z Węgier wiodącym ku północnym krajom nad Baltyckiem morzem.

Na schyłku X wieku przez polskiego króla Bolesława W. Kraków zabrany Czechom, wydał się dogodniejszym grodem do wypraw na Ruś i dlatego wyszedł na stolicę. Nawracać na wiarę chrześcijańską nie było tu już kogo, bo ona się w Krakowie od stu lat krzewiła, więc Bolesław W. postarał się o biskupa w r. 1000 i zabrał się zaraz do wybudowania kościoła katedralnego na Wawelu pod wezwaniem S. Salwatora. Obok zamku królewskiego na Wawelu stały oprócz katedry kościoły, jak wyżej wspomniano: św. Michała, drewniany, przez Benedyktynów obsługiwany, — św. Jerzego, — mały okrągły z kamienia św. Feliksa i Audakta, oraz drewniany św. Maryi Egipcyanki, Wokoło zaś Wawelu tworzyły się jakieś osady, o których istnieniu wnosić możemy z fundacyj kościołów, które tam w ciągu XI wieku stanęły.

Za Wisłą na Skałce wzniesiono okrągły z kamienia kościół św. Michała, jako kapelanią biskupią do spełniania obowiązków kościelnych wśród mieszkańców z tamtej strony rzeki. Podobny kościół lecz nie okrągły, tylko prostokątny z kamieni stanął z tej strony Wisły pod wezwaniem św. Wojciecha. Ku końcowi XI wieku przybyły w Krakowie nowe świątynie: św. Idziego i św. Andrzeja na wyniosłym brzegu Wisły na wschód Wawelu. Kraków ciągle rósł, budowała się w nim nowa katedra pod drugim tytułem św. Wacława i wśród miasta stanął jako pierwszy parafialny kościół św. Trójcy, drewniany. W dalszem otoczeniu Krakowa przybyły

[1]) Potkański. Kraków przed Piastami.

małe kamienne kościoły na Zwierzyńcu S. Salwatora i na górze Lasotni S. Benedykta.

W drugiej połowie XII wieku nastały parafie, dotychczas bowiem tylko katedry miały przywilej udzielania sakramentów, a w razie potrzeby biskup przelewał tę władzę na kapelanie z ograniczonym zakresem służby kościelnej, aż w końcu z nakazu papieża powstały parafie, a dotychczasowi kapelani mianowani zostali proboszczami. W tem stuleciu Kraków pozyskał jeszcze kościoły: św. Jana Chrzciciela, św. Krzyża, św. Floryana, św. Mikołaja, św. Marcina, św. Augustyna na Zwierzyńcu. Miastem rządził wójt, który miał siedzibę na końcu ulicy Mikołajskiej, nazwaną później Gródkiem. Dzisiejszy Mały Rynek był placem zbornym ludzi na targi i odpusty tu przybywających do św. Trójcy; zwał się wendetą. Przy rozkopywaniu ulic dla budowy kanałów w ostatnich latach w głębokości od 2 do 3 metrów natrafiono w kilku miejscach pokłady z grubych belek sosnowych zdradzających przed wiekami istnienie w tych miejscach pomostów nad bagnami. Kierunek ich krzywy wskazuje, że to były ulice najstarsze Krakowa. Najdawniejszy wygląd posiada w Krakowie ulica Mikołajska, Rzeźnicką też zwana. Inne prastare ulice, które przerzynały Kraków w kierunku z południa ku północy, zatracono przy zakładaniu nowego miasta po lokacyi w roku 1257. Sytuacya gmachów kościelnych przed wytknięciem na wzór niemiecki rynku i ulic wykazuje ich pochodzenie z czasów przedlokacyjnych. Kościołów tak zakonnych jak parafialnych liczył już wówczas Kraków przeszło 20 i wszystkich ich położenie niezastosowane do kierunku ulic zdradza zupełnie odmienny rozkład miasta. Nawet kościół Panny Maryi nie zgadza się z konfiguracyą Krakowa lokacyjną. Z kierunku ulicy Brackiej widać najwyraźniej, że gdy ją wytykano, to kościół św. Franciszka już stał i do jego wejścia nakręcono drogę, co się i w nazwie uwydatniło. Franciszkanie

pierwotnie zwali się braćmi mniejszymi, więc i ulica do nich wiodąca dostała imię Brackiej.

Kraków nie był dotychczas fortecą. Osobne miejsca w nim tworzyły warownie, do których się chroniono w razie niebezpieczeństwa, przedewszystkiem na Wawel, następnie do zamku niższego przy św. Andrzeju. Oprócz tych Skałka i klasztór Norbertanów na Zwierzyńcu mogły jaką taką dawać ochronę przed napaścią.

Napad Tatarów pierwszy w r. 1241, jak i następny w r. 1259 spowodował bardzo ważne następstwa dla Krakowa rozwoju. Nie mając żadnej ochrony uległ wtedy zniszczeniu zupełnemu. Tatarzy bez żadnych trudów wszedłszy do miasta, zrabowali go, spalili, ludność wszystką wymordowali lub w jasyr zabrali. Ocalała ich tylko ta część, co się schowała do obydwóch zamków na Wawelu i u św. Andrzeja. Było to wskazówką, aby stolicę obwarować, co uczynił Leszek Czarny, który widać murami i wałami otoczył Kraków, gdyż przy napadzie w r. 1287 dzicz ta azyatycka już go zdobyć nie mogła, ale owszem mężnie odparta, uszła i już się nigdy więcej pod bramami Krakowa nie pokazała.

Obszar Krakowa najprzód obwarowany obejmował śródmieście od południa po ulicę Poselską. Św. Andrzeja kościół ze zameczkiem leżał już za miastem; dopiero król Wacław przedłużył mury od Franciszkanów po zamek i stamtąd po kościół Dominikanów.

Za Wisłą po stoki Krzemionek rozciągała się bagnista równina będąca odtokiem wylewów rzecznych. Każde większe wezbranie Wisły zalewało wodą przestrzeń zawartą między Wawelem a Lasotnią i działo się to zawsze i powtarza za naszych czasów. Po opadnięciu wód nadzwyczajnych, rzeki toczyły się swemi łożyskami, lecz z pewnemi w ciągu dłuższego szeregu lat zmianami. Zapiski kronikarskie o niezmiernych powodziach z wezbrań Wisły wynikłych nie mogą służyć za wskazówkę kierunku

jej koryta, boć każdy wylew przybierał odmienne rozmiary. Z natury rzeczy wynika, że Wisła przy skręcie koło Wawelu ku wschodowi, przy największych wezbraniach musiała sobie szukać szerszego ujścia, niż je dawało zwykłe tejże łożysko. Rozlewała się wtedy poza Skałkę, że aby zapobiedz szkodom z tej przyczyny wynikającym przez zatapianie pól, łąk i stawów rybnych, budowano z tej strony tamę, czego są dowody w aktach owoczesnych. Raz jednak utorowawszy sobie ujście drugie w pierwszej połowie XIV wieku, płynęła już odtąd Wisła dwoma korytami. Rywalizując one z biegiem czasu ze sobą, powoli łożysko stare bliższe miasta się zatracało, a nowe wzmagało. Z końcem XVI wieku widok Krakowa przedstawia Wisłę główną starem korytem płynącą, a odpływ jej po za Skałkę widać daleko mniejszy. Na planie zaś Krakowa z r. 1702 odwrotnie już stan Wisły uwydatniony.

Z pośród tej płaszczyzny narażonej zawsze na zatopienie mogły być tylko pewne wyższe miejsca zaludniane, a przedewszystkiem Skałka naprzeciw Wawelu i góra Lasotnia, gdzie rzeczywiście stanęły kościoły: św. Michała i św. Benedykta. Niżej była długo pustka, aż w XIII wieku pojawia się tu wieś Bawół, gdzie miał dwór Komes Wawrzyniec, przy którym kościółek drewniany wystawił, a w XIV wieku Kazimirz W. naokoło niego założył miasto od swego imienia nazwane i utworzył później na stokach Krzemionek nową osadę Janową Wolę nad rzeczką Czyżową czyli Wilgą.

Przy kopaniu kanałów napotkano na gruncie obecnego Kazimirza, we wschodniej części, w głębi 4 metrów pokłady belek sosnowych, jakiemi zwykle drogi na mokrzadłach pokrywano; ku zachodowi znajdywano takie pomosty w głębokości 3 mtr., a w ulicy wiodącej ku Skałce już tylko na 140 ctm. zanurzone.

Samo tedy fizyczne położenie tej dzielnicy sprzeciwia się hipotezie szukania najstarszego Krakowa

na gruncie Kazimirza. Nadawał się bowiem daleko lepiej lewy brzeg Wisły pod budowę domostw, co stwierdzają dosadnie erekcye kościołów: św. Idziego, św. Andrzeja i św. Wojciecha w XI wieku.

Kopiec Krakusa na prawym brzegu Wisły usypany nic w tej kwestyi nie znaczy, bo pod mogiły wybierano najwyższe w okolicy wzgórza, więc do tego celu Lasotnia najstosowniejszą się wydawała.

O dążności osadników krakowskich ku północy, na wyższy, suchszy i korzystniejszy grunt świadczą fundacye kościołów św. Trójcy, św. Jana Chrzciciela, św. Floryana i św. Krzyża.

Przywilej lokacyjny Bolesława Wstydliwego odegrał w historyi Krakowa niezmiernie rolę wybitną. Nadał on stolicy państwa charakter obcy i to wyłącznie niemiecki. Wprawdzie żywioł ten cudzoziemski przetrawił się na pożytek i dobro narodu pod wpływem różnorodnych okoliczności, lecz na zewnątrz długo uosabiał typ miasta obcego.

W środku wytyczono wielki rynek, a z niego prostopadłe na wszystkie strony ulice, które się dochowały do naszych czasów. U wylotów niektórych stanęły w XIV wieku bramy, a wokoło murów różne wieże i baszty.

Panowanie Władysława Łokietka uwydatniło się w Krakowie przedewszystkiem złamaniem przewagi żywiołu niemieckiego z powodu buntu wójta Alberta i mieszczan w ciągniętych w tę zawieruchę. Król ukarał zdrajców, zabrał ich mienie, a dom wójta Alberta zburzył, a w jego miejscu postawił zameczek zwany Gródkiem a w aktach figuruje jako »nowy zamek«, w miejsce niemieckiego wprowadził język łaciński. Działo się to r. 1311 a nieco później (w r. 1320) usunął w Krakowie drugi gródek koło św. Andrzeja. Był tu zamek królewski niższy, który król odstąpił teraz Klaryskom ze Skały na klasztor, przeniósłszy kolegiatę do św. Idziego.

Wpłynęły te zdarzenia na wygląd Krakowa zna-

cznie, gdy dwór Królewski wyniósł się zupełnie z miasta na Wawel, a siedzibę swoją dolną oddał w ręce zakonnic. Nowa katedra za króla Łokietka rozpoczęta, dopiero za syna jego doczekała się ukończenia.

Za Kazimirza Wielkiego nastąpiło uzupełnienie właściwego kształtu Krakowa, gdy tenże założył dwa nowe przy nim miasta. Pobudką do wytworzenia świeżych dzielnic w Krakowie była u króla Kazimirza niechęć do Niemców, odziedziczona po ojcu. Wydał on w r. 1335 najprzód przywilej lokacyjny dla miasta Kazimirza i Podzamcza, które się Okołem lub Nowem miastem zwało i osadził je ludnością polską. Statut dla nowego miasta nakreślony przeniósł Kazimirz W. później w r. 1366 na Kleparz i tam miało powstać miasto Florencya murami obwarowane, do czego jednak nie przyszło, gdyż pozostało na zawsze otwartą dzielnicą z osobnym miejskim zarządem.

Kazimirz jest dotąd kwestyą sporną, czy nadając mu przywilej lokacyjny król zakładał całkiem nową osadę, czy też stosował zawarte w nim korzyści do istniejącej już na tem miejscu gminy. Z brzmienia aktu lokacyjnego trudno coś wywnioskować, lecz z kodeksu dyplomatycznego katedry krakowskiej da się jakieś światełko rozniecić.

Najprzód wysuwa się kwestya kościoła w tej okolicy. Podanie o ufundowaniu takiegoż pod wezwaniem św. Wawrzyńca przez Piotra Własta było podstawą do twierdzeń o starożytności osady pierwotnej, tymczasem legenda owa nie ma za sobą nawet prawdopodobieństwa. Najprzód Piotr Włast stawiał kościoły murowane, a ten św. Wawrzyńca był drewnianym, aż do r. 1640. Następnie ponieważ znajdował się on na gruncie wsi Bawół, to szukając jego dziedzica, natrafia się w przywileju Bolesława Wstydliwego z r. 1278 d. 13 maja na jakiegoś wielkiego pana Wawrzyńca, z tytułem komesa, który sprzedał wieś Bawół kapitule krakowskiej.

Wnukowie jego Stanisław i Wawrzyniec r. 1322 d. 14 maja zrzekli się wszelkich praw do patronatu nad kościołem św. Wawrzyńca w Bawole na rzecz kapituły krak., co dowodzi jego istnienia, lecz pozwala na wniosek, że go fundował właśnie ów Wawrzyniec Komes i nadał mu tytuł swego patrona.

W Długosza Liber beneficiorum III mieści się zaś wiadomość, iż wieś Bawoł kupił od kapituły Kazimirz W. i na niej od swego nazwiska założył miasto Kazimirz.

I jeszcze królowi Kazimirzowi wydawało się za pusto na tej przestrzeni, gdyż w r. 1370 nadał dziedziczne wójtostwo Janowi na krzakami zarosłym gruncie nad rzeczką Czyżową pod górą Lasotnią, które miało powiększyć miasto Kazimirz.

Sprowadzenie Augustyanów na Kazimirz, zbudowanie im nowego wspaniałego kościoła przez tegoż króla dowodzi też gorliwej jego chęci do zaludnienia owej dzielnicy, która do jego panowania nie zdobyła sobie żadnego znaczenia w historyi Krakowa, a tem samem przeczy hypotezie o istnieniu w tem miejscu pierwotnego Krakowa.

Stary Kraków, czyli Śródmieście, mało się bardzo zmieniło za panowania Kazimirza W., bo temu królowi przypisano później wiele różnych fundacyi w środku stolicy, które wcale nie jemu byt swój zawdzięczają. Zakładając akademię w r. 1364, ulokował ją najprzód na zamku, a nowy dla niej gmach rozpoczął na Kazimirzu. Kościoły i klasztory też, które za inicyatywą Kazimirza W. stanęły w Krakowie, wszystkie pomieścił on w dzielnicach poza obrębem starego miasta. Zawczesna śmierć przerwała zbawienną króla działalność w całej Polsce, zarówno jak i w Krakowie; przykład jednak dzielnego organizatora kraju wpłynął podniecająco na mieszczaństwo krakowskie, że fundowali oni wspaniałe świątynie i budowle publiczne miejskie. Rozwijał się Kraków coraz bardziej za rządów Jadwigi i Władysława Jagiełły. W nawróconej i z Polską związanej

Litwie otworzyło się obszerne pole dla handlu kupców krakowskich; bogacili się przez to obcy przybysze, ale nie żałowali pieniędzy na polskie fundacye. Monumentalne zostawili oni z dawnych czasów pamiątki w Krakowie. Sam kościół Panny Maryi świadczy o mieszkańcach ówczesnych nader korzystnie, a wiele jest jeszcze dzieł sztuki w Krakowie, które są podziwem ich smaku i wyobraźni.

Za panowania Kazimirza W. miała nastąpić przemiana koryta Wisły, o czem nie znalazła się dotąd żadna kronikarska wiadomość. Z luźnych a niewyraźnych wzmianek przy innych aktach domyślić się można, iż Wisła opływając Wawel przy Skałce, na skręcie w czasie wezbrania zamiast popłynąć swojem korytem, puściła się wprost na nizinę, przez którą toczyła się rzeczka Czyżowa, inaczej Wilga, gdzie znajdował się też staw, i w niej wytworzyła sobie nowe łożysko. Przybyło jej tedy drugie ramię, a że i pierwsze istnieć nie przestało, więc miasto Kazimirskie zamieniło się w wyspę.

Usiłowano zwrócić pęd Wisły w stare koryto, i rzeczywiście płynęła ona jeszcze starem łożyskiem przez kilka wieków, ale nowego nie porzuciła. Rząd austryacki po pierwszym rozbiorze Polski zagarnąwszy tę część, którą przezwano Galicyą, tak z brzegiem prawym Wisły manewrował, że prąd jej od Rybaków ku swej stronie skierował. Stare koryto zaczęło się zamulać, a nowe z każdą powodzią powiększać, że wkońcu Wisła właściwa dosięgła stoków Krzemionek i tamtędy sobie w całej pełni płynie, a dawne łożysko wypadło zasypać dla osuszenia bagnisk i bajorów.

Z przeciwległej strony Krakowa od zachodu północnego płynęła Rudawa, sztucznie wprowadzona do fos pod murami miasta. Koło bramy Floryańskiej rozdzielała się w dwie strony. Jednem ramieniem okrążała zachodnią stronę miasta koło klasztoru Reformatów, wypełniała rezerwoar wodociągowy miejski i płynęła ku zamkowi przez ulicę ka-

noniczą. Tu koło św. Idziego kościoła obracała młyn królewski pod Kurzą Stopą, i okrążywszy mury na Stradomiu wpadała do Wisły.

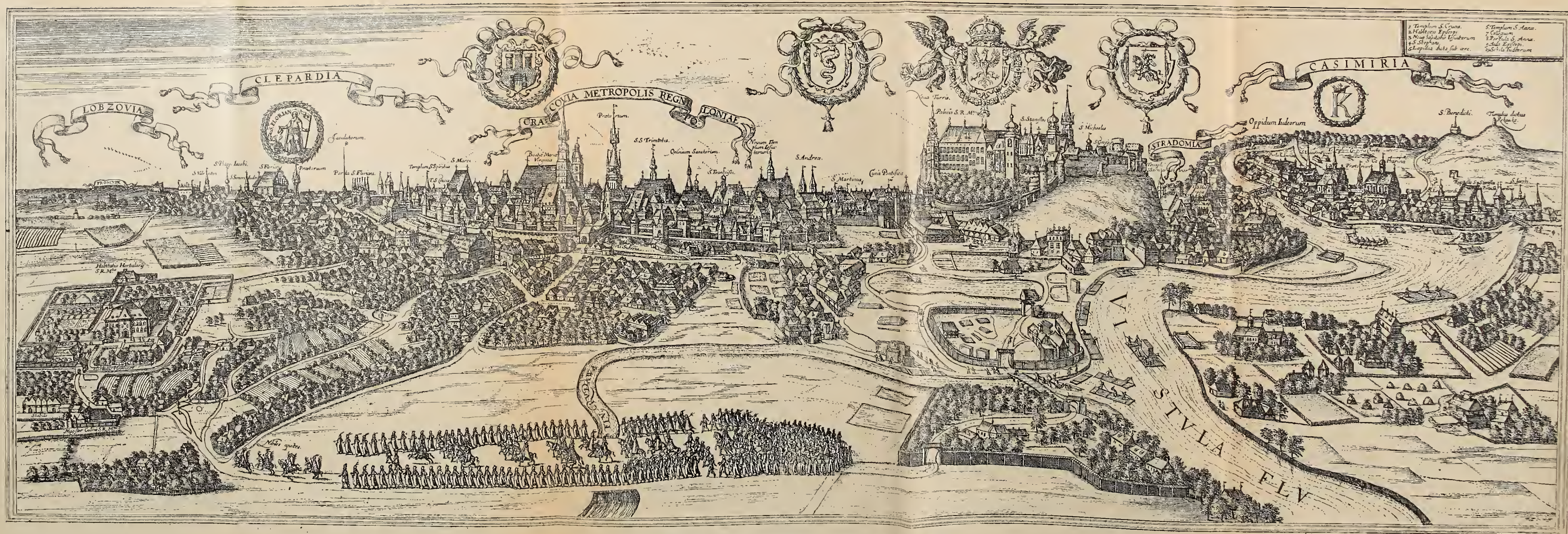
Drugiem ramieniem Rudawa zdążała od wschodu fosami ku bramie Mikołajskiej, koło niej poruszała inny młyn królewski, Kutlowskim zwany, gdzie dziś stoi gmach głównej poczty i koło św. Andrzeja przy kościółku św. Sebastyana łączyła się z Wisłą.

Za ostatnich Piastów sprawa podzamcza gmatwała się ciągle. Za Władysława Łokietka zwano przestrzeń ziemi u stóp Wawelu nad brzegiem Wisły Okołem (co znaczyło po staropolsku rynek), po łacinie zaś mianowano Nowem miastem, albo Mostem królewskim, gdyż tu istniała główna komunikacya z okolicą za Wisłą za pośrednictwem mostu. Gdy jednak Kazimirz W. przygotowany już dla tego nowego miasta, czyli Okołu, przywilej lokacyjny nadał innej osadzie na Kleparzu w r. 1366, wtedy przedmieście na Podzamczu dostało nazwę Stradom. Za królowej Elżbiety w r. 1378 spotyka się pierwszy raz to imię i już odtąd stale ono istnieje; w r. 1419 wcielił król Władysław Jagiełło »przedmieście Stradom« do miasta Kazimirza, nie było ono jednak objęte murami.

W XIV wieku istniały bramy miejskie następujące: w starem mieście Floryańska, Sławkowska, Szewska, Wiślna, Nowa i Mikołajska. Później przybyła Żydowska, albo Furta św. Anny, Poboczna pod zamkiem od zachodu i Grodzka od południa.

Na Kazimirzu były bramy: Wielicka, Skawińska, Gliniana i późniejsza Żydowska.

Z aktów miejskich w XIV wypisane, znajdowały się ulice następujące: Bracka, Ceklarska (później Żydowska), Czarna, Dominikańska, św. Ducha, Franciszkańska, Floryańska, Garncarska (później Gołębia), Grodzka, św. Jana, św. Krzyża, św. Marka, Ostatnia (koło Gołębiej), Rybacka, Rzeźnicka albo Mikołajska, Sławkowska, Świńska (późniejsza Ro-



Do str. 113.

WIDOK KRAKOWA OD ZACHODU Z KOŃCA XVI WIEKU.

żana), Szewska, Szczepańska, Szpitalna, Wiślna i Żydowska (później św. Anny).

W XVI w., o ile z aktów wnosić można, oprócz powyższych były jeszcze ulice: Szeroka, Długa, Stolarska, a na Kazimirzu: Wielicka, Krowia, św. Jakuba, Piekarska, Krakowska, Żydowska i św. Stanisława.

Do obrony murów służyły wieże i baszty, naokoło miasta dość gęsto pobudowane, które od zewnątrz przedstawiały nader osobliwy widok. Razem wszystkich wież z bramami było w otoku śródmieścia 50, z których niektóre do ostatnich czasów dotrwały. Każda z nich miała kształt odmienny, zaledwie kilka było do siebie zbliżonych [1]). Wszystkie owe bramy, baszty i mury zburzono z początkiem wieku XIX, wyjąwszy 4 od północy, oraz rondla. Tego rodzaju budynek forteczny, zwany u obcych beluardem, należy dziś do największych osobliwości. Oprócz naszego Floryańskiego rondla, zachował się tylko jeszcze jeden podobny w Hiszpanii z całej Europy.

Do obrony każdej baszty był przeznaczonym inny cech rękodzielniczy, który posiadał w tym celu pewną ilość broni i amunicyi.

Najlepsze wyobrażenie o średniowiecznym wyglądzie Krakowa powziąć można z dołączonej podobizny widoku, wykonanego przez bezimienego autora. Należał on do dzieła: *Urbium praecipuarum mundi theatrum auctore Georgio Bravnio*, które wychodziło od 1575 do 1617 r. W niem znajdują się widoki wszelkich miast, wśród nich 9 z Polski, ozdobione postaciami mieszkańców. Otóż ten oryginalny staloryt Krakowa, długi 110 ctm. a szeroki 36 ctm., jak widzimy z reprodukcyi, przedstawia miasto od zachodu w rozciągłości z północy na południe, z herbami u góry: państwa, t. j. orła za Wazów, Pogoni, Sforcii, t. j. Bony, żony Zygmunta I i trzech miast

[1]) W książce Grabowskiego: Skarbniczka naszej archeologii są ich widoki podane.

składających stolicę państwa: Krakowa, Kazimirza i Kleparza. U dołu na przodzie rytownik uwidocznił wyjazd króla z całym dworem do Łobzowa.

Wartość ten sztych ma niesłychaną, bo jest wiernem oddaniem natury, o ile rytownika na to stać było. A ponieważ nie ma na nim wyrytej daty, musimy mu ją oznaczyć sami, chociaż trzeba i to dodać, że nie jest on dziełem jednego roku. Z zamieszczonych na nim ostatnich co do czasu budowli, uważać go należy za obraz Krakowa z końca XVI, a początku XVII wieku najdalej do r. 1608.

Istnieje tenże sam widok nakreślony w zwiększonym formacie na 4 tablicach, lecz jest niezmiernie rzadką osobliwością i drugi zmniejszony w poprawnej edycyi z podpisem: C. Vischer de Jonge exc. ca. 1640, który się odznacza drobiazgowem wykończeniem i rysunkiem zdradzającym doskonałego artystę. Zagadką on jest dotąd, bo szczegóły są na nim takie, jakich nie ma na żadnym innym, choćby największym widoku Krakowa, skąd rytownik brał wzory do tegoż uzupełniania?

Wogóle dotychczas rzecz o wizerunkach dawnego Krakowa oczekuje naukowego zbadania.

Jak daleko rozciągał się Kraków w drugiej połowie XVII wieku daje nam wyobrażenie wyciąg z rewizyi miasta w r. 1679 dokonanej, a przechowanej w archiwum krajowem [1]). Napotyka się w tej relacyi ciągłe wzmianki o zniszczeniu Krakowa przez Szwedów i to tak doszczętnie, że niektóre części miasta przez nich wtedy zrujnowane już więcej nie odżyły. I tak Kleparz miał obszerny rynek, zabudowany wokoło, ze zdobiącym go okazałym ratuszem z wieżą, który po zdezelowaniu go przez Szwedów zniszczał i więcej go nie odbudowano. Toż samo stało się z kamienicami w rynku kleparskim; w ich miejscu postawiono 8 lichych domków z jatkami szewskiemi i rzeźniczemi.

---

[1]) Dr. Franciszek Bardel. Kraków przed 250 laty.

Między Kleparzem a Wesołą istniała osada Lubicz, skąpo bardzo zabudowana, rozciągająca się od murów miejskich po rzeczkę Olszę. Stał tu dworek i młyn Pernusa. Król Michał w r. 1671 ze względu obronności miasta, zakazał pod karą 1000 zł. węgr. stawiania domów w tej stronie, co nam wyjaśnia przyczynę braku w tej okolicy budowli aż do naszych czasów.

Między Kleparzem a Piaskiem, czyli Garbarami, mieściło się przedmieście Biskupie Stare i Nowe, posiadłość biskupów krakowskich, nabyta przez Jana Muskatę w początku XIV wieku. Mieli oni tu zamiejską rezydencyę, co wszystko zniszczało za najazdu szwedzkiego.

Półmiejską osadą rolną, należącą do księży wikaryuszów zamkowych był Pędzichów. Przylegał on do Kleparza jak i Błonie, przedmieście przed Szwedami liczące 89 domów.

Od zachodu rozciągały się Garbary, gmina ze swoim osobnym wójtem, głównie przez garbarzy zamieszkała, która wraz z Czarną Wsią i Gramatyką tworzyły obszerne przedmieście.

Za furtką św. Anny był Smoleńsk, osada rolnicza, dokoła otoczona Retoryką. Do tejże przylegała Latarnia, własność biskupa krakowskiego, sięgająca brzegu Wisły od południa, a od zachodu do klasztoru Zwierzynieckiego.

Wzdłuż Wisły ku dzisiejszym Groblom rozciągał się ogród słynący w XVI wieku z doboru jarzyn i drzew owocowych.

Miasto Kazimirz składało się z dwóch części murem odgraniczonych, w którym była tylko jedna furtka, a od niej klucz spoczywał w ratuszu Kazimirskim. Jednę połowę, znacznie mniejszą, zajmowali żydzi, drugą większą chrześcijanie. Trzy mosty łączyły Kazimirz z sąsiedztwem za Wisłą.

Od strony Krakowa był najgłówniejszy most, zwany zawsze królewskim; od zachodu drugi za bramą Skawińską, a trzeci od południa za bramą

Wielicką. Za Jana Kazimirza Szwedzi mieszkańców kazimirskich wymordowali, domy im spalili, mienie zrabowali, że dla podźwignięcia miasta pozostałych mieszkańców uwolnił król od wszelkich danin i opłat, co zatwierdzili następcy jego, Michał Korybut i Jan III. Poza murami znajdowała się Skałka ze swemi budynkami i przedmieście Katarzyńskie. Od wschodu przylegały składy solne, domki opata od Bożego Ciała i przedmieście Zabłocie.

Od północy, w klinie nad starą Wisłą leżało Podbrzezie, przytykające do murów miasta Żydowskiego. Na stokach Krzemionek za nowem korytem Wisły, gdzie się mieściła osada Janowa Wola lub Czyżowa, założona przez Kazimirza W., zupełnie przez Szwedów zniszczona w r. 1677, istniał tylko młyn przy drodze ku Łagiewnikom i kilka lichych chat rybackich.

Ponieważ Szwedzi Rudawę od miasta odwrócili, więc na miejscach, które ona przepływała, pozostały stawy i bagna.

Sejm czteroletni zaprowadził ważne zmiany w Krakowie r. 1792. Zniesiono wtedy osobne zarządy na Kazimirzu i na Kleparzu, poddawszy wszystkie dzielnice pod magistrat krakowski. Po odłączeniu Podgórza, które już wtedy jako osobne miasto należało do Austryi, utworzono cztery cyrkuły: I składał się z śródmieścia i zamku, II z Kazimirza i Stradomia, III Garbarski obejmował Biskupie, Garbary, Piasek, Retorykę, Smoleńsk, Wygodę, Zwierzyniec, Groble, Podzamcze, oraz Czarną i Nową Wieś i Łobzów, IV Kleparski zawierał: Kleparz, Pędzichów, Błonie, Krowodrzą, Ślak, Lubicz, Wesołą i Brzeg. Magistrat owoczesny podał wyjaśnienie, że Nowa Wieś, Łobzów i Krowodrza, znajdujące się w obrębie gruntów lokacyjnych, nadanych wójtom miasta, później oderwane, uważanemi być muszą jako przedmieścia Krakowa, ściśle z nim związane.

Mieszkańcy Krakowa z powodu obwarowań byli bardzo ograniczeni pod względem osobistej swobody,

gdyż pobyt swój poza murami stosować musieli do terminów zamykania bram miasta. Mieszkanie na przedmieściach miało z tej przyczyny więcej powabu, lecz w razie wojny mieszkańcy przedmiejscy narażani bywali na wszelakie klęski z napadem wrogów związane, jak rabunki i pożary. W lecie na wielkim dniu zamykanie bram miasta zaraz po zachodzie słońca nie dawało się tak dotkliwie uczuć mieszkańcom, jak w zimie, chociaż o tej porze wedle królewskiego rozporządzenia dwie godziny przed wschodem i tyleż po zachodzie słońca winny były bramy miejskie stać otworem. Majętniejsi mieszczanie, jak i dygnitarze koronni posiadali poza murami miasta wille i dworki do zamieszkania.

Po trzecim Polski rozbiorze, gdy Austryacy Kraków w r. 1796 zajęli, rozpoczęli zaraz burzenie wszystkich opustoszałych gmachów publicznych, nie chcąc wydawać pieniędzy na ich naprawę. Sprzedawano wtedy kościoły, klasztory, baszty, bramy i mury miejskie na materyał budowlany i burzono ze szczętem. Z całego owego długiego szeregu bram, wież i baszt pozostały do naszych czasów tylko cztery od strony Kleparza.

Senat miasta Krakowa, zastawszy w miejscu dawnych obwarowań i fos, nasypiska, doły, bajora i pustki wstrętne, zamienił je na park, nazwany Plantami lub Plantacyami, które okrążając śródmieście na długość 4 kilometrów, stały się nieocenionem dobrem dla mieszkańców pod względem przyjemności i zdrowia. Na planie dzisiejszego Krakowa uwydatniają one kształt i rozciągłość dawnych obwarowań miasta.

Niedługo cieszył się Kraków swobodą miasta otwartego, wolnego, bo w r. 1850 rząd austryacki uznał go za fortecę i nałożył mu nowe pęta, które na długie lata zatamowały jego rozwój.

Najprzód wojskowość austryacka zabrała wszystkie wzgórza, a więc miejsca uświęcone czcią i owiane tradycyami, jak kopce Krakusa, Kościuszki i Wandy,

przyczem Wawel obróciła na koszary. Wokoło miasta usypano wały z fosami zalanemi wodą, wzniesiono w pewnych odstępach szańce i forty i wszystkie wjazdy zamknięto bramami.

Kraków posiadał nieopisany wdzięk w bezpośrednim związku z okolicznemi wsiami. Wychyliwszy się poza rogatki krakowskie, wchodziło się między łany zboża, między chaty włościańskie, nad brzegi szumiących strumieni Prądnika, Rudawy i t. p. Zapuszczając się pobrzeżem Wisły, kołysał się wzrok na falach wód górskich, a gdy się zaszło pod kopiec Kościuszki, w romantycznem tem ustroniu, koło domku pustelnika i kościółka św. Bronisławy, umysł doznawał dziwnie miłych wrażeń i poił się nader wspaniałym widokiem. Patrzało się na rozlegający się szeroko starożytny gród Krakusa, na wijącą się po dolinie Wisłę, na sterczące z pośród drzew wieżyce Bielańskiego kościoła, na Tyniec, na Kalwaryę, Lanckoroński zamek, a w głębi na śniegiem ustrojone Tatry. Myśl bujała na skrzydłach fantazyi, pobudzanej nietylko głosami pięknej przyrody, ale i wspomnieniami przeszłości. W księżycową noc letnią nie trudno było spotkać ludzi na kopcu Kościuszki.

Z chwilą zajęcia całego otoczenia Krakowa na wały, fosy i mury forteczne przez wojsko, wszystkie owe urocze okolice straciły na wartości. Mustra żołnierska, bębny i trąbki ciągle się rozlegające, komenda niemiecka, gwar ludzi obcych, spotykanie wszędzie mundurów, napisy cudzoziemskie, odgłosy wart dolatujące z każdego kąta, wstęp wszędzie zależny od woli strażnika, kantyny z porozwieszaną bielizną żołnierską, możliwość doznania impertynencyi ze strony podochoconych synów Marsa — oto zalety na fortecę przeznaczonego miasta. Szkody wymienione dotyczą tylko duchowej strony, gdy z ufortyfikowaniem Krakowa związane są jeszcze materyalne straty. Poza wałami bowiem poustanawiała wojskowość rejony forteczne, na których wszelkie

budowle podlegają osobnym przepisom. Nie wolno w nich żadnej reperacyi przedsiewziąć bez zezwolenia władzy wojskowej i właściciele tychże musieli podpisać rewersy demolacyjne, że na żądanie rozbiorą domostwa swoje bez wynagrodzenia. Łatwo pojąć, dlaczego poza obrębem wałów wszystkie realności straciły swoją wartość i nowych nikt nie zechce stawiać w tych warunkach.

Z postępem taktyki wojennej system fortyfikacyjny uległ radykalnej zmianie, że owe wały, fosy i szańce najbliższe miasta straciły wszelkie znaczenie na rzecz fortów w ziemi ukrytych i daleko przed miasto wysuniętych, i przez to te stare obwarowania wojskowość rozsprzedaje prywatnym nabywcom. Mimo to rewersów demolacyjnych dotychczas nie zniesiono i Kraków musi ponosić nieobliczalne szkody co do swego wzrostu.

Do zmiany wyglądu miasta przyczyniło się dużo zasypanie starego koryta Wisły, w miejsce którego utworzyła się najpiękniejsza ulica, Dietlowska, niby bulwar na wzór zagraniczny, z drzewami, krzewami i trawnikami. (II)

W tych czasach przybrał Kraków postać miasta nowoczesnego przez zabudowanie przedmieść i decentralizacyę sprzedaży wszelkich towarów i wiktuałów, że na każdej, choćby najdalszej ulicy znajdują się sklepy z potrzebami do życia. Uporządkowanie przedmieść przez oświecenie gazowe, wybrukowanie chodników i wzniesienie w odleglejszych punktach gmachów publicznych przyczyniło się wiele do rozwoju Krakowa.

Nadewszystko zyskał Kraków najkonieczniejszy do wzrostu swego warunek przez wybudowanie wodociągu, na który długo się zbierał, aż wreszcie w r. 1901 otwarty, dostarcza mieszkańcom obfitość zdrowej wody.

Również zbawienny pożytek przyniósł Krakowowi wodociąg przez zastosowanie tegoż jako pomp do zlewania i skrapiania ulic w czasie suszy.

Następnie otwarcie elektrycznej kolei miejskiej, czyli tak zwanego tramwaju najprzód w r. 1901 w dwóch kierunkach, a w r. 1902 w czterech innych w najdalsze dzielnice, podniosło Krakowa cywilizacyjne przymioty.

Okoliczność ta, iż centralny dworzec kolei żelaznej znajduje się wśród ulic miasta, ma dla Krakowa ważne znaczenie. Po zrobieniu wiaduktu w ulicy Lubicz, nie tamuje już ruchu ulicznego, nie nasuwa żadnych trudności w dostaniu się na dworzec jak i w odjeździe z dworca do miasta w każdym kierunku.

Konfiguracya czyli rozkład Krakowa przedstawia typ miasta oryginalnego i pięknego, że nie łatwo znaleść w Europie mu podobnego i tak od natury hojnie obdarzonego.

W okolicy górskiej, na rozległej płaszczyźnie przerzniętej wspaniałą rzeką, wznosi się skała Wawel, jakby umyślnie z łona ziemi wypchnięta na siedzibę władcy świeckiego i duchownego. W samym środku znajduje się przepyszny rynek, obszerny, przeszło 4 hektary mierzący powierzchni; od niego, jakby z serca rozchodzą się na wszystkie strony ulice, niby arterye życia miejskiego. Śródmieście odcina od przedmieść naokoło pas ziemi, zamienionej w ogród, długi na 4 kilometry 100 mtr. Za temi plantacyami przylegają kolejno przedmieścia, każde z innemi właściwościami, nie przypominające szachownicy, jakto się napotyka po nowożytnych miastach.

Z wnętrza polskich gór wody łożyskiem malowniczem toczą się w łono miasta, jakby go przebić chciały, ale natrafiwszy na skałę, zwracają się na południe, tworząc przecudowny obraz z Wawelem.

Z którejkolwiek strony wjeżdża kto do Krakowa, zachwycony bywa jego pięknością i dlatego od wieków znajdował on zawsze pośród cudzoziemców wielbicieli, że wytworzyłby ten piękną dla Krakowa pamiątkę, coby zebrał te głosy miłe dla ucha Polaka, a nie zmącone podchlebstwem, gdyż to słowa ludzi obcych.

W oczach dzisiejszego społeczeństwa Kraków posiada wielkie braki, bo te dary przyrody zostawione samym sobie marnieją. Miasto biedne, nie posiadające żadnego majątku, gdyż nawet resztki mienia jego mu zabrano, potrzebuje milionów dużo, aby przywieść Kraków do porządku, w jakim mu istnieć nowoczesne wymagania nakazują.

Rynek krakowski to nie plac na targowisko, lecz arena, na której losy miasta się rozgrywają, to sala do zebrań narodu, który się tu w największe swoje święta zgromadza. Zmieści się ludu na nim, jak pieśń powiada, »sto tysięcy i jeszcze przestrono«. Nie trzeba się dziwić, że gdy przyszło do stawiania pomników spiżowych największym Polsce mężom, to naród nie chciał słyszeć o innych dla nich miejscach, jak w rynku.

To właśnie jest rynku krakowskiego najważniejszym przymiotem, że tchnie on zawsze życiem, bo nawet wśród lata, gdy skwary słoneczne w południowe godziny ludzi z niego wyganiają, to wieczór do niego ciągną. Oświecony w nocy blaskiem księżyca, przedstawia rynek krakowski obraz niezrównany, w którym sylwety gmachów tworzą linie jakby w fantazyi wymarzone.

Legenda o czarnoksiężniku Twardowskim powiada, że zawieszony on gdzieś w przestworze nad ziemią, gdy chce wiedzieć, co się w Polsce dzieje, spuszcza na rynek krakowski pająka i ten mu stąd wieści zebrane na tamten świat przynosi.

Do całości rynku krakowskiego niewysłowiony brak uczuwać się daje każdemu gmachu ratuszowego, z którego pozostała wieża, jak sierota, ciągle jest wyrzutem sumienia dla ludzi, co go zburzyć dali w r. 1820. Prawie wierzyć trudno, że to uczynili swoi właśni rodacy, żadną potrzebą do tego barbarzyńskiego postępku nie zmuszeni. Tyle się z jego murami wspomnień dziejowych wiązało, że żal serce ściska na myśl, że to na zawsze zatracili obywatele krakowscy z własnej woli, zarażeni chorobą burze-

nia. Rząd austryacki inaugurował w r. 1796 tę epokę niszczenia zabytków przeszłości, dalej prowadził ją Senat rzeczypospolitej krakowskiej i na nowo po zaborze Krakowa r. 1846 wojskowość austryacka, niwelując Wawel w r. 1858 pod szpital i koszary artyleryi.

Obecnie Kraków w obwodzie wałów liczy 11 kilometrów 200 mtr., powierzchni niemi objętej ma 57,7 hektarów, podzielony na 8 części, liczy ulic 160, które niżej są wyszczególnione.

Dołączony plan Krakowa uwalnia mnie od wymieniania miejscowości wszystkich otaczających miasto naokoło. Z zawiślańskimi mieszkańcami łączą Kraków dwa dotychczas mosty, jeden zwany Podgórskim, zbudowany w latach od 1844 do 1850, a drugi na Zwierzyńcu, postawiony gruntownie na ciosowych słupach przez dyrekcyę kolei północnej w r. 1889.

Trzeci most trwały stoi przy Podgórzu na użytek kolei żelaznej, prowadzącej w kierunku Lwowa.

Czwarty obok tegoż most na Wiśle ma stanąć obecnie kosztem rządowym przy wylocie ulicy Starowiślnej do ogólnej komunikacyi na Podgórze.

Przewóz od dawnych wieków uprawiany przez Wisłę pod Wawelem na Dębniki zniesiono po otwarciu mostu Zwierzynieckiego.

Koryto Wisły wzdłuż Krakowa zostało kosztem rządu uregulowane w ostatnich czasach w ten sposób, iż po niej teraz mogą krążyć parostatki przy najniższym stanie wody. Służą one jedynie do holowania galarów spławianych do Warszawy i Gdańska, gdyż innego ruchu handlowego nie ma dotychczas na tej wodnej drodze.

Powierzchnia całego Krakowa w ciągu wieków podniosła się o 3 metr. przeciętnie, przez co zyskało miasto grunt suchszy i większe zabezpieczenie przed zalewem wód z Wisły. Przy kopaniu rowów dla kanałów, rur gazowych, a nadewszystko wodociągowych natrafiono na pomosty z belek sosnowych i dę-

bowych w głębokości od 3 do 4 mtr. tak w Śródmieściu, jak na Kazimirzu i na Wesołej, które wskazały kierunek dróg pierwotnych, służących do przejazdu, gdy wokoło rozciągały się moczary i bagna.

Rozpatrzywszy się w cyfrach niwelacyjnych Krakowa można nabrać wyobrażenia o wzniesieniu różnych względem siebie dzielnic miasta. Gdy za najniższy punkt weźmiemy powierzchnię Wisły pod mostem Podgórskim w normalnym jej stanie wody $194^1/_2$ mtr. nad poziom morza, to najwyżej położoną dzielnicą w Krakowie okaże się Kleparz, a w nim plac przed kościołem św. Floryana 217 mtr. Stąd udając się do środka miasta, w bramie Floryańskiej staniemy niżej o 2 mtr., a w rynku na linii A-B o 5 mtr. (212 m.). Dalej ciągnie się wyżyna Grodzką ulicą nieco nachylona ku południowi o 3 mtr. przy kościółku św. Idziego (209 m.). Od tego grzbietu w obydwie strony, tak ku wschodowi jak i zachodowi poziom opada. I tak wróciwszy na Kleparz zobaczymy, udając się na zachód, że z placu Matejki nlicą Basztową do rogu Garbarskiej (207,6 m.) zniżymy się o 10 mtr., w przeciwną zaś stronę ku dworcowi kolei żelaznej ubędzie tylko 4 mtr. Z Rynku puściwszy się przez ulicę Mikołajską, na rogu Kopernika zniżymy się o 2 mtr. tylko, ale już przy strażnicy pożarnej o 6 mtr.

Na południe, t. j. od św. Idziego poziom się zniża o 7 mtr. na Stradomiu (205,5 mtr.). Tak samo schodzi się na dół dążąc ku Błoniom przy moście w ulicy Wolskiej (203,5 m.) względem Rynku o 8,5 mtr. niżej, a na Wygodzie za Retoryką jeszcze o 1 mtr. głębiej.

Najnaglejszy spadek istnieje między ulicą Grodzką przy kościele św. Piotra (211,5 mtr.) a ulicą św. Sebastyana (203 m.) na plantacyach, bo tu napotyka się dawne łożysko Wisły, że kościół św. Andrzeja z dworem go otaczającym wznosił się onego czasu na wyniosłym brzegu wiślanym.

Cały Kazimirz leży niżej od śródmieścia o 8 m.

przeciętnie. (Wolnica 205 m., przed kościołem Bonifratrów 206,4 m., Dajwor 203,7 m., Szeroka ulica 203,9 m., Miodowa 204 m., ulica Koletek przy Tow. Dobroczynności 203,7 m., ulica Bernardyńska przy kościele 205,7 m.). Grzegórzki schodzą jeszcze niżej o $1^1/_2$ mtr. (202,3 m.).

Zamek (228 m.) stoi na skale wznoszącej się 20 m. ponad otaczającemi go ulicami, a względnie Wisły o 32 m., co mu nadaje ów majestatyczny wygląd.

Przedmieście Piasek, w ostatnich czasach mocno zabudowane, względem Rynku leży o 4 lub 5 m. niżej. (Ujście ulicy Łobzowskiej przy hotelu Krakowskim 209,6 m., ul. Karmelicka 207 m., Batorego 208 m., Czarnowiejska 204,4 m., Łobzowska przy Karmelitankach 211 m.). Wszędzie tu ziemia czarna, bujna pod uprawę ogrodowizn i obfitość wody.

Zapuściwszy się w Kleparz, natrafimy wyżynę o 6 i 7 m. wzniesioną nad poziom Rynku (Pędzichów 215 m., Długa ulica przy Słowiańskim placu 215,7 m., ul. Krowoderska przy Wizytkach 214 m., ul. Pawia przy magazynach 215 m.).

W miarę postępowania ku wschodowi na Wesołą, zniżamy się o kilka metrów. (Rogatka cmentarna 212 m., ul. Topolowa 211 m., ul. Aryańska 210,5 m., przed Obserwatoryum 209 m., ulica Kopernika przy szpitalu św. Łazarza 210,5 m.). Jest to droga ponad brzegiem dawnej Wisły, skąd zboczywszy ku Grzegórzkom teren mocno opada o 10 m. względem Rynku. Przy fabryce nabojów wojskowych wzniesienie jest 202,6 m.

Temu niskiemu poziomowi ze wschodniej strony miasta odpowiada teren z zachodniej strony w ulicy Garncarskiej 202,5 m.[1]).

Obecnie Kraków składa się z 8 dzielnic, a mianowicie:

---

[1]) Cyfry te są wyciągnięte z map Krakowa w dyrekcyi budownictwa miejskiego.

I. Śródmieście w obrębie plantacyi.
II. Zamek na Wawelu.
III. Nowy Świat, przedmieście od zachodu.
IV. Piasek, przedmieście od zachodu.
V. Kleparz, przedmieście od północy.
VI. Wesoła, przedmieście od wschodu.
VII. Stradom, przedmieście od południa,
VIII. Kazimirz, przedmieście od południa.

Ulic i placów liczy Kraków 165 sam bez Podgórza i dolegających gmin. Domów ma zamieszkałych 3342, niezamieszkałych 253, wśród których mieszczą się kościoły i wszelkie gmachy publiczne. Cyfry ludności są podane w rozdziale: Mieszkańcy Krakowa.

Nazwy ulicy i liczba dzielnicy.

Św. Agnieszki VII
Św. Anny I
Aryańska VI
Asnyka IV
Augustyańska VIII
Bartosza VIII
Basztowa IV—V
Batorego IV
Berka Joselewicza VIII
Bernardyńska VII
Biskupia IV
Blichowa VI
Bogata IV
Bosacka VI
Bożego Ciała VIII
Bracka I
Brzozowa VIII
Czarnowiejska IV
Czysta IV
Dajwor VIII
Dietlowska VI—VIII
Długa V
Dolnych młynów IV
Dominikańska I
Estery VIII
Św. Filipa V
Floryańska I
Franciszkańska I
Garbarska IV
Garncarska IV
Gazowa VIII
Św. Gertrudy VI—VII
Gołębia I
Graniczna IV
Grodzka I
Grzegorzecka VI—VIII
Helclów V
Św. Idziego I
Jabłonowskich III—IV
Jagiellońska I
Jakuba VIII
Św. Jana I
Jasna VI
Józefa VIII
Kanonicza I
Kapucyńska III—IV

Karmelicka IV
Św. Katarzyny VIII
Kilińskiego IV
Kolejowa VI
Koletek VIII
Krótka V
Krowoderska IV—V
Krupnicza IV
Krzywa V
Św. Krzyża I
Kupa VIII
Kurniki V
Lenartowicza IV
Loretańska IV
Lubicz VI
Lubomirskiego VI
Łazienna IV
Łobzowska IV
Mała III
Św. Marka I
Michałowskiego IV
Miedzuch VIII
Mikołajska I
Miodowa VIII
Mostowa VIII
Nad Rudawą III
Nad Wisłą III
Niecała VI
Nowa VIII
Ogrodowa IV—V
Pańska VI
Park Jordana III
Pawia V—VI
Pędzichów V
Piekarska VIII
Pijarska I
Podbrzezie VIII
Podgórska VIII
Podwale IV
Podzamcze III
Poniatowskiego VI
Poselska I
Przesmyk VIII
Pusta VIII

Place:

Aryański VI
Bawół VIII
Bernardyński VII
Dominikański I
Św. Ducha I
Na Groblach III
Juliusza Kossaka III
Kolejowy VI
Św. Magdaleny I
Maryacki I
Matejki V
Nowy VIII
Szczepański I
Wolnica VIII
Wszystkich św. I.

Ulice:

Radziwiłłowska VI
Rajska IV
Rakowicka VI
Reformacka I
Retoryka III
Rybaki VII
Rynek główny I
Rynek mały I
Rynek kleparski V
Św. Sebastyana VII
Senacka I
Siemiradzkiego IV
Sienna I
Skałeczna VIII
Skawińska VIII

Sławkowska I
Słowiańska V
Smoleńska III
Sobieskiego IV
Stachowskiego IV
Starowiślna VI—VIII
Staszyca IV
Stolarska I
Stradomska VII
Straszewskiego III
Strzelecka VI
Studencka IV
Swoboda III
Szczepańska I
Szeroka VIII
Szewska I
Szlak IV—V
Szpitalna I
Św. Tomasza I
Topolowa VI
Trynitarska VIII
Trzeciego Maja VI
Ubogich VIII
Warszawska V
Wawel II
Św. Wawrzyńca VIII
Wąska VIII
Węgłowa VIII
Wenecya IV
Wielopole VI
Wiślna I
Wolska III
Wygoda III
Zacisze V
Zgoda III
Zielona VI
Zwierzyniecka III
Zyblikiewicza VI
Zygmunta Augusta VI
Zygmuntowska III
Żabia III—IV

8. Kronika większych pożarów w Krakowie.

W dawnych czasach z powodu ciasnoty ulic i mnóstwa materyału palnego pożary częściej i większych sięgały rozmiarów w miastach. Zapiski kronikarskie obok pomorów i powodzi, wśród różnych klęsk zamieściły wiadomości o pożarach w Krakowie, z których ważniejsze tu są podane.

Pierwszy pożar Krakowa zanotowanym jest w rocznikach pod datą 1025 r., wśród którego spaliła się też katedra przez Bolesława W. na Wawelu postawiona. Następnie stał się pastwą ognia Kraków r. 1039 przy najściu Czechów z Brzetysławem na czele.

Pod r. 1125 wszystkie roczniki zapisały spalenie całego Krakowa.

Przy pierwszym napadzie Tatarów r. 1241 zgorzało miasto, oprócz wyższego zamku na Wawelu i niższego przy kościele św. Andrzeja.

Ten sam los spotkał Kraków przy drugim napadzie Tatarów w r. 1259.

W r. 1285 Konrad książe mazowiecki, wojując z Leszkiem Czarnym, wziął Kraków, a nie mogąc zdobyć zamku, spalił miasto.

W r. 1306 d. 8 maja pożar wszczęty koło kościoła Wszystkich Świętych, wszystko naokoło zniszczył i pochłonął zamek z katedrą.

W r. 1407 d. 27 marca wśród rozruchów przeciw żydom, od ognia wszczętego przy kościele św. Anny zgorzała cała strona zachodnia Krakowa.

W r. 1455 d. 26 maja koło kościoła św. Piotra wynikły ogień, zniszczył wszystko przy ulicy Grodzkiej i Kanoniczej z kościołami: św. Piotra, św. Andrzeja, św. Marcina, św. Maryi Magdaleny i kolegium prawnicze.

W r. 1462 d. 27 kwietnia z klasztoru Dominikanów ogień wydostawszy się, spalił domy przy ulicach: Grodzkiej, Brackiej, Gołębiej, Poselskiej i św. Anny, klasztor i kościół Franciszkanów i pałac biskupi.

W r. 1465 d. 7 kwietnia zgorzał Stradom z kościołem i szpitalem św. Jadwigi.

W r. 1475 d. 31 marca wypaliła się cała dzielnica koło Nowej Bramy i Mikołajskiej z zameczkiem Tarnowskich na Gródku, dwie baszty miejskie i domy księży od Panny Maryi.

W r. 1494 w czerwcu uległa pożarowi północna część miasta od Nowej Bramy do Szewskiej, przy czem żydów zrabowano i pozabijano, że się wynieśli na Kazimirz.

W r. 1504 zgorzał Kazimirz po bramę Wielicką.

W r. 1509 d. 22 marca spalił się Stradom z trzema kościołami.

W r. 1528 d. 24 kwietnia koło Gródka wszczęty ogień, zniszczył w mieście całą północną stronę z kościołami św. Krzyża i św. Ducha, obwarowania z narzędziami, przy ulicy Sławkowskiej łaźnie i kościół św. Marka; za murami kościół św. Mikołaja, św. Floryana, św. Krzyża na Kleparzu i św. Filipa. W kilka tygodni potem d. 18 maja spalił się klasztor Zwierzyniecki; od niego pożar przerzucił się za Wisłę na folwark, z tegoż na Kazimirz i tam zniweczył ratusz i miasta stronę południową i wschodnią.

W r. 1536 d. 18 października świeżo zbudowany pałac królewski na Wawelu uległ pożarowi.

W r. 1555 od ognia wszczętego w jatkach garbarskich spaliły się Sukiennice.

W r. 1556 d. 3 maja pożar zniszczył na Stradomiu szpital św. Jadwigi, kościół i klasztor u św. Agnieszki, przeniósłszy się za Wisłę obrócił w niwecz kościół św. Katarzyny, św. Jakuba, część miasta żydowską, dzwonnicę u Bożego Ciała, szkołę i wszystkie domy aż do murów fortecznych.

W r. 1587 d. 29 listopada w czasie oblężenia Krakowa przez pretendenta do tronu, arcyksięcia Maxymiliana, zgorzały przedmieścia: Kleparz, Garbary, Smoleńsk po Groble.

W r. 1655 w czasie najazdu szwedzkiego od 25 września spaliły się przedmieścia wokoło z kościołami i wszelkiemi budynkami, a wewnątrz murów pałac biskupi i kościół św. Franciszka. Przed wyjściem z Krakowa obrócili w perzynę wszystkie klasztory i kościoły po za murami miasta.

W r. 1702 d. 15 września zgorzał ze szczętem pałac królewski na Wawelu od ognia nieconego w salach przez żołnierzy szwedzkich.

W r. 1719 d. 26 lipca spalił się kościół św. Piotra, kolegium przy nim Jezuitów, kościół św. Magdaleny, kolegium prawnicze i domy wszelkie naokoło.

W r. 1755 d. 23 lipca ogień wszczęty w klasztorze Wizytek ogarnął cały Kleparz i zniweczył ko-

ścioły: św. Franciszka Salezego, św. Krzyża, św. Filipa, św. Szymona i Judy, oraz św. Floryana z probostwem.

W r. 1768 od 5 do 12 sierpnia przy oblężeniu Krakowa przez Moskali zgorzały wszystkie przedmieścia: Kleparz, Lubicz, Wielopole, Wesoła, Biskupie, Krupniki, Garbary, Smoleńsk i Nowy Świat.

W r. 1850 od 18 do 24 lipca od ognia wszczętego w młynach królewskich na Krupnikach, spalił się Kraków na całej linii wiatru z zachodu na wschód, z 4 kościołami: Franciszkanów, św. Norberta, Dominikanów i św. Józefa, oraz pałac biskupi.

Nie ma tu wzmianki o mniejszych pożarach, które pochłaniały odosobnione gmachy tak, że z całego Krakowa tylko jeden kościół Panny Maryi nie uległ tej klęsce. Raz w r. 1560 zajął się od ognia, ale go zaraz stłumiono, że pozostał z tego wypadku ślad tylko w wydatkach na wynagrodzenie jednego człowieka, który pierwszy skoczył na ratunek i z 7 ludźmi kościół ocalił.

Drugi raz w r. 1655 od rzuconych granatów przez Szwedów zaczął się tlić kościół Maryacki, lecz spieszny i nieustraszony ratunek od pożogi świątynię wybawił.

9. Mieszkańcy Krakowa.

Kraków założony pośród ludności odwiecznie zamieszkującej brzegi Wisły, rdzennie polskiej, zrosłej z ziemią, która mieszkańcom tym była kolebką, przetrwał długie wieki, nie uległ nigdy wynarodowieniu pomimo silnych zamachów obcej kolonizacyi. Posiada to miasto dziwną siłę pochłaniania w sobie wszelkich obcych żywiołów i zużytkowania ich na własną korzyść. Asymilacya odbywa się tu dobrowolnie bez żadnego przymusu i dlatego wychodzi każda kolonizacya na dobro miasta i narodu.

Jedynym żywiołem dotychczas niestrawionym pozostali żydzi, przybyli do Krakowa z Niemiec, wiarą silnie oddzieleni i z tego tytułu ścigani, zatrzymali piętno odrębnego narodu.

Najmocniejszym prądem kolonizacyjnym w Krakowie byli Niemcy, znęceni tu nadaniem prawa niemieckiego w połowie XIII wieku. Z innych narodów napływ przedstawia się słabo pośród duchowieństwa przedewszystkiem zakonnego. Walk narodowościowych nie wykazują kroniki Krakowa; wyznaniowe spory wybuchały tu nieraz dość pokaźnie, lecz w stosunku do innych państw schodziły one do skromnych rozmiarów.

Językiem urzędowym w zarządzie państwa i miasta był w Polsce łaciński. W Krakowie akta miejskie napotyka się przez długie lata w języku niemieckim i kazania w kościele głównym miejskim Panny Maryi odbywały się po niemiecku, a potem w kościele św. Barbary, co i obecnie trwa.

Uniwersytet krakowski zawdzięcza swój rozgłos i wzrost w dawnej epoce językowi wykładowemu łacińskiemu, który ułatwiał cudzoziemcom pobyt na polskiej wszechnicy, na czem naturalnie traciła bardzo mowa ojczysta. Ruski język w Polsce nie wywoływał żadnych sporów między mieszkańcami; królowie i rycerstwo używało w obcowaniu obydwóch języków, że i owe bunty kozackie za Wazów nie mają podkładu narodowego, lecz wyznaniowy i socyalny. Chłop czy polski czy ruski był u szlachcica polskiego jednako uciśnionym poddanym.

O żydach mowa jest w osobnym oddziale, przedewszystkiem o niemieckim napływie wypada wspomnieć. Przed nadaniem przywileju lokacyjnego w r. 1257 już są ślady w Krakowie osadnictwa niemieckiego, lecz nie miało ono żadnego dla miasta znaczenia, dopiero z wprowadzeniem prawa Augsburskiego tłumna kolonizacya Niemców zaważyła na szali, zwłaszcza gdy ci zaczęli się mieszać do spraw państwa na szkodę narodu polskiego. Władysław

Łokietek, jak wiadomo z historyi, złamał zakusy germanizacyjne u Niemców krakowskich, że odtąd nie objawiały się one więcej, ale owszem w następnych pokoleniach wyrobił się duch obywatelski, iż rywalizowali z ludnością polską pod względem przywiązania do nowej ich ojczyzny.

Z bogatych przybyszów wyrośli w Krakowie patrycyusze, z których wielu nawet przeszło między szlachtę. Nabywszy dobra, nobilitowani stali się protoplastami rodzin pańskich.

Rękodzieła, sztuki, handel rozwijały się znamienicie w Krakowie w wiekach XIV i XV, dopóki szlachta swemi uchwałami sejmowemi nie utrąciła mieszczaństwa. Wszyscy wiązali się w bractwa, cechami przezwane, a że nie poślednie zajęli miejsce na polu kultury, tego najżywszym dowodem są nasze świątynie przepełnione zabytkami z przeszłości, z których niejeden już uważany za obce dzieło, zdradził przy sposobności pochodzenie miejscowe. Kodeks Baltazara Behema z mnóstwem barwnych ilustracyi, przechowywany dawniej w aktach miejskich, obecnie w bibliotece Jagiellońskiej, przepysznie uwydatnia rozwój kulturalny miasta Krakowa z końca XV wieku.

Po skarbcach dochowane prace krakowskich mistrzów świadczą nader korzystnie o ich uzdolnieniu i wykształceniu. Ogromna ilość cechów w Krakowie z najrozmaitszymi rodzajami ich wytworów pozwala wnosić o wielkim na nie popycie, skoro kunszta te żywiły i dosadnie utrzymywały liczne rodziny a nawet do zamożności drogę otwierały.

W wieku XVI z dworem Bony, żony Zygmunta I, nastaje w Krakowie nowa kolonizacya cudzoziemców z Włoch, tak, że oni tu obok Niemców i Żydów najwybitniejszą rolę odegrali. Rozszerzyli oni w Krakowie styl odrodzenia i nadali stolicy Polski charakter w budowlach nowy, włoski. Pałac królewski na Wawelu, kaplica Zygmutowska w katedrze krakowskiej, Sukiennice, liczne pomniki po ko-

Włościanie krakowscy.

ściołach z tej epoki świadczą o znaczeniu Włochów w Krakowie.

I nietylko w budownictwie, bo i w innych zawodach zajmowali Włosi ważne tu stanowiska; w kupiectwie służyli za wzór co do porządku w księgach handlowych i w inwentarzach wykazują dobór towarów. Podorabiali się oni w ciągu krótkich lat majątków; kamienice w znacznej ilości były ich własnością. A chociaż wielu z nich pochodziło ze szlacheckich rodzin w swej ojczyźnie, nie wstydzili się handlu. Najwięcej trudnili się sprzedażą materyi wszelakich, sukna lub win różnego gatunku.

Ze zmianą stylu renesansowego na barok nie przestali Włosi dzierżyć pierwszeństwa w budownictwie krakowskiem i w sztukach z niem złączonych, w rzeźbiarstwie, sztukateryi i malarstwie, jako ozdobach budowli.

Istniało w Krakowie bractwo włoskie, z cechą mieszczańsko-kupiecką. W spisach jego napotyka się nazwiska Włochów, osiedlających się ciągle w naszem mieście, tak za Wazów, jak za Sasów i za Stanisława Augusta. Mieli swoją kaplicę przy kościele OO. Franciszkanów pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. Na utrzymanie bractwa składały się dochody różne, głównie czynsze z kamienic, z których kilka stało w Rynku, kilka w ulicy Grodzkiej. Cukiernie w Krakowie pozakładali Włosi tu osiadli. Spisali się oni w czasie powstania Kościuszkowskiego r. 1794, ofiarując na obronę Polski swoje srebra, jakie mieli w swojem bractwie. Spieniężone uczyniły kwotę 9346 zł.

Upadający Kraków nie mógł nęcić do siebie cudzoziemców; potomkowie kolonistów dawniejszych szlachetnie się odwdzięczali za gościnność w czasie klęsk na kraj i miasto spadłych. Wśród obrońców ojczyzny figurują w Krakowie nazwiska obce, co właśnie powinno być chlubą starego grodu, iż bez żadnego przymusu umiał pozyskać przywiązanie cudzoziemców. Po zajęciu Krakowa przez Austryaków

w r. 1796 nastąpiła świeża kolonizacya Niemców i zniemczonych Czechów, lecz i tych miasto pochłonęło w sobie, gdyż ich synowie udział brali w powstaniach polskich i dobrze się w nich sprawiali.

Górale.

Germanizacya Krakowa na wielką skale, rozwinięta za rządów Bacha w Austryi, nie znalazła tu pomyślnego gruntu. Z najświeższej niemieckiej biurokracyi rodziny osiadłe, do ogółu mieszkańców się zastosowały, a dzieci ich na porządnych obywateli powychodziły.

Krakowską ludność rdzenną tworzą jeszcze, jeżeli ich tak nazwać wolno, przedmieszczanie, z dzielnic bezpośrednio łączących się z miastem i włościanie z najbliższej okolicy. Ci to nadają ludności krakowskiej odmienny charakter od innych miast europejskich i stają się osobliwością dla przejezdnych. Malownicze stroje ludu okolicznego wiejskiego jak i z dalszych stron uwijającego się po ulicach Krakowa zachwycają cudzoziemców.

W barwnym tym tłumie odróżniają się w Krakowie żydzi czarną barwą, po dawnemu w hałatach, szubach, kołpakach, wedle starych przepisów, gdyż im używanie jaskrawych kolorów w ubiorze było zakazanem.

Rozmaitość strojów ludności krakowskiej pomnażają zakonnicy w znacznej liczbie zapełniający miejscowe klasztory. Habity mają oni przeróżnego kroju i koloru.

Wnosząc ze słuchu, poznać łatwo z rozmowy ludzi po ulicach, że to miasto jest polskie. Obce języki napotykane w Krakowie, sporadycznie tylko słyszeć się dają; zbiorowo żargon żydowski rozbrzmiewa na Kazimirzu, przedmieściu zamieszkałem przez żydów.

Oficerowie austryaccy stosując się do woli generalicyi niemieckiej, po ulicach Krakowa rozmawiają po niemiecku, chociaż należą do polskiej narodowości. I ażeby się nie łączyli z miejscową ludnością, wystawili sobie osobne wojskowe kasyno przy ulicy Zyblikiewicza naprzeciw Gródka, na darowanym im przez miasto gruncie.

Uderzająco licznie uwydatnia się w Krakowie młodzież szkolna; o pewnych godzinach roją się ulice tłumami studentów różnego wieku, wśród których przeważają uczniowie gimnazyalni w mundurkach granatowych ze złotemi lub srebrnemi belkami na kołnierzach, wskazujące numer klasy.

Wedle spisu ludności, dokonanego w ostatnim dniu roku 1900, a tem samem w końcu XIX wieku

Kraków wogóle liczy 130 tysięcy mieszkańców. Z osobna przedstawiają się wszelkie dzielnice, tworzące wspólne zbiorowisko, w cyfrach następujących:

Miasto w obrębie rogatek	85.261	6.049[1])
Podgórze, dawniej część Kazimirza, obecnie miasto	17.673	482
Gminy przyległe, powstałe na gruncie Krakowa:		
Czarna wieś	2.973	
Nowa wieś	2.372	
Łobzów	791	
Krowodrza	4.212	877
Prądnik Biały	1.341	
Prądnik Czerwony	2.951	973
Rakowice	484	
Dąbie	1.092	
Grzegórzki	3.173	89
Ludwinów	2.089	
Dębniki	2.692	
Półwsie Zwierzynieckie	2.701	
Zwierzyniec	2.477	490
	132.282	8.960
	141.242	

Na 91.310 ludzi w samym Krakowie jest

katolików (łac.)	64.209
grecko katolików	739
ewangelików	658
żydów	25.670

Pod względem płci mała zachodzi różnica, kobiet jest więcej o $1\frac{1}{2}$ procent na 100 niż mężczyzn.

Słusznie należy uznawać ludność osiedloną w wymienionych dzielnicach za mieszkańców Krakowa, bo leżą one na obszarze miasta, objętego przywile-

[1]) Drugie obok cyfry przedstawiają ilość wojska.

jem lokacyjnym przez Bolesława Wstydliwego w r. 1257. Powierzchnię tę uznał Sejm czteroletni za złączoną całość Krakowa, chociaż różne polityczne względy po rozbiorze kraju wpłynęły na rozdział je-



Żydzi w Krakowie.

dnego ciała na odrębne części. Z władz skarbowych wyszedł wniosek przed kilku laty do usunięcia owych rozgraniczeń dla powiększenia dochodów miasta i wprowadzenia cywilizacyjnych urządzeń w dzielnicach, na jakie zdobyć się one nie mogą we własnym zarządzie. Projekt ten jednak napotkał na opór

u kilku gmin, i spowodował opóźnienie rozpoczętych na tem polu czynności.

Obecnie ponownie sprawa wcielenia do Krakowa wszystkich okolicznych miejscowości weszła na porządek dzienny. Odpowiedni projekt, wygotowany przez magistrat, wysłał prezydent do Wydziału Krajowego w celu przedstawienia go sejmowi do uchwalenia.

Oprócz wyżej podanych miejscowości, najświeższy projekt powiększonego Krakowa obejmuje jeszcze gminy bezpośrednio łączące się z miastem: Olszę, Piaski i za Wisłą Zakrzówek oraz Płaszów.

10. Żydzi w Krakowie.

Pierwszą wiadomość o pobycie Żydów w Krakowie podaje kronika Kadłubka, mówiąc o ukaraniu studentów w r. 1176 za prześladowanie żydów. Mieścili się oni w dzielnicy dzisiejszej ulicy św. Anny, która się Żydowską nazywała. W księgach radzieckich napotyka się tę nazwę w r. 1309, zatem prawie z powstaniem tej ulicy. Zajmowali oni obok drugą ulicę, Garncarską, dzisiejszą Gołębią. Mieli tu swoją synagogę, furtkę osobną w murze miejskim i cmentarz na Kawiorach.

W r. 1407 d. 27 marca z poduszczenia ks. Budka na kazaniu u św. Barbary, napadł tłum na żydów w ulicy św. Anny, mordował ich i łupił, w końcu domy ich podpalił, przyczem naturalnie zgorzała cała sąsiednia dzielnica chrześcijańska z kościołem św. Anny. Wówczas poczęli żydzi zamieszkiwać różne strony miasta. Wpłynęła też na opuszczenie najstarszej siedziby żydowskiej okoliczność kupna w r. 1469 od ich starszyzny na własność dwóch synagog na tyłach kolegium Jagiellońskiego wraz ze szpitalami i cmentarzami przez Długoszów, dwóch braci Janów, kanoników krakowskich. W zamian oddali

oni żydom dom i plac z wystawioną świeżo bóżnicą za kościołem św. Szczepana przy ulicy Spiglarskiej lub Ceklarskiej, która później nazwę Żydowskiej otrzymała.

Osadzili się oni też na Kazimirzu, bo świadczy o ich tam bytności bożnica stara z napisem hebrajskim wewnątrz, stwierdzającym tejże budowę w r. 1407 [1]). Nie było ich tam wcale w wieku XIV i nie dla nich stawiał król Kazimirz kościoły, ratusz i inne budowle, jakto między pospólstwem rozszerzyło się przekonanie.

W r. 1494, gdy z powodu pożaru przy Nowej bramie wyniknął rozruch przeciw żydom, rzucono bowiem na nich podejrzenie o podpalenie, król Olbracht zarządził ich przesiedlenie na Kazimirz, na grunt Bawołu, gdzie zupełnie murem zostali odgrodzeni. W r. 1543 kanonicy od Bożego Ciała sprzedali żydom obok ich siedziby za 2 tysiące dukatów dwa dwory z ogrodami przy kościele św. Wawrzyńca pod warunkiem, aby w stronę kościoła nie robili drzwi ani okien. Na pamiątkę zaś, że to były posiadłości klasztorne, zakopano głęboko w ziemię kielich wielki, wyciosany z kamienia [2]). Sprzedawali chętnie żydom na Kazimirzu ogrody, dwory nietylko księża kanonicy, lecz i rajcy Kazimirscy ustępowali im placów za pieniądze z domami, w których były kaplice i na zewnątrz pomalowani święci Pańscy.

Nie podlegali żydzi jurysdykcyi miejskiej, lecz należeli pod sąd królewski i mieli przyznane bezpieczeństwo osoby i mienia. Wojewodowie byli ich zwierzchnikami. Chronili się do Polski żydzi z Niemiec, gdzie ich w średnich wiekach strasznie prześladowano. Działy się tam formalne rzezie żydowskiej ludności, jak wiadomo z historyi, do których podnietą nietylko bywał fanatyzm, bo i chciwość

[1]) X. Jan Drożdziewicz. O napisie hebrajskim w bożnicy Kazimirskiej starą zwanej. Kraków 1865.

[2]) Kronika X. Stefana Ranothowicza w odpisie Paulego z rękopismu oryginalnego.

w grabieży ich mienia ważną grała rolę. Z początku do nas przybywali żydzi majętni, którzy trudnili się pożyczaniem pieniędzy, co u chrześcijan było w pogardzie, a że bez kredytu nie może się obejść żadne społeczeństwo, więc dla obrotu pieniężnego tam nawet, gdzie żydów wcale nie było, sprowadzano ich, gwarantując im bezpieczeństwo osoby i mienia. Po nawróceniu Litwy za Władysława Jagiełły znęcano tam żydów usilnie, dla skorzystania z ich pieniędzy, jakby z instytucyi kredytowych. Przy założeniu Akademii w Krakowie przez Kazimirza W. ustanowionym był żyd do pożyczania na zastaw pieniędzy studentom z procentem nie większym, jak jeden grosz od grzywny na miesiąc.

Potem, gdy się oni rozmnożyli i zubożeli, chwytali się handlu towarami i sprzedaży trunków Pomimo przesiedlenia się na Kazimirz, akta miejskie wykazują żydów zamieszkałych i handlujących w różnych ulicach, a nawet w samym rynku koło kościółka św. Wojciecha. Dom ten, który jako odwach wojskowy zburzono w r. 1879, dawniej zwał się smatruzem, a mieścił »wielką wagę«, był cały składem towarów żydowskich. Na dole mieli sklepy i te w r. 1682 różne hultajstwo pod przewództwem studentów odbiło, pieniądze, kosztowności, futra, materye na suknie i inne rzeczy im zrabowało. Mieli sklepy w Krzysztoforach, w pałacu Spiskim, na ul. Brackiej, Floryańskiej, św. Jana, Grodzkiej i t. d.; handlowali też księgami rozmaitemi łacińskiemi, oraz paciorkami z Wenecyi sprowadzanemi. Wybierano z nich różne opłaty, przeciw którym oni do królów ze skargami się udawali. Prośby ich odnosiły ten skutek, że monarchowie polscy wydawali surowe zakazy ściągania z żydów osobliwych opłat, a pomimo tego sfanatyzowani studenci od każdego spotkanego na ulicy żyda haraczu żądali i siłą go ściągali. Zwał on się kozubalcem. Doszło do tego, że żydzi chcąc się zabezpieczyć od napaści żaków, umawiali się z nimi o wysokość opłat i tę dobrowolnie uiszczali.

Z biegiem czasu potęgowały się nadużycia, że rektor uniwersytetu, chcąc spokój w tym względzie zaprowadzić, polecił żydom zgodzić się na opłacanie rocznej daniny 60 zł. na rzecz studentów. Senat w r. 1688 zatwierdził tę umowę, ale i tak studenci burd ze żydami nie zaprzestali, bo w aktach rektorskich napotyka się ciągle dalej procesy o zdzierstwa studentów.

Każda procesya, każde zgromadzenie okolicznościowe kościelne stawało się przyczyną tumultów, gdyż studenci spotkanego żyda w Krakowie bili na zabój. Jeżeli się schronił do jakiego domu, to bramę za nim wywalano, sklepy rabowano i lała się krew, nim ze zamku straż wojewodzińska spokoju nie przywróciła [1]).

W końcu sądy komisarskie wydały rozporządzenie, oznaczające ściśle dnie w ciągu roku, w których nie powinni się byli pojawiać żydzi w mieście na ulicach.

Za rządów Rzeczypospolitej Krakowskiej widniały jeszcze tablice w ulicach od strony Kazimirza z zakazem pokazywania się żydom w niedziele i święta w mieście.

Przy pierwszym Polski rozbiorze Austrya zajęła Kazimirz jako miejscowość po prawym brzegu Wisły należącą do Galicyi i trzymała go kilka lat w posiadaniu, nim wskutek protestów ze strony rządu polskiego nie opuściła go po za nowe koryto Wisły. Wtedy to przy porządkowaniu Kazimirza urzędnicy austryaccy nadali wszystkim żydom nazwiska niemieckie, których oni przedtem nie używali.

Wśród rozruchów w r. 1846 i 1848 żydzi udział brali patryotyczny z mieszkańcami Krakowa i przez to znosili prześladowanie od wojska austryackiego. Zginęło ich trochę w czasie bombardowania miasta. Trumny z poległymi nieśli na cmentarz żydzi wspól-

---

[1]) J. Muczkowski. Mieszkania i postępowanie uczniów krakowskich w wiekach dawniejszych.

nie z chrześcijanami. Nie znano jeszcze wtedy antysemityzmu w Krakowie.

Po nadaniu konstytucyi ludom Austryi i żydzi uzyskali zupełne równouprawnienie i swobodę swego wyznania.

11. Świat duchowy Krakowa.

Dawniejszy wygląd Wawelu przed ufortyfikowaniem go przez wojskowość austryacką w r. 1850, sprzyjał bardzo szerzeniu się podania o smoku. Nad brzegiem Wisły ze skały Wawelskiej wyzierały dwa otwory z podziemnej jaskini. Wejście do niej zamkniętem było żelazną kratą, przez którą ludzie ze zgrozą do wnętrza zaglądali, czy tam jeszcze z niej jaki potwór się nie wysunie. A że nad głównemi drzwiami do katedry wisiały na łańcuchu olbrzymie kości z jakiegoś nieznanego zwierzęcia, a które uważano za resztki owego smoka, więc wierzono w niego i zabicie jego przez Krakusa, założyciela Krakowa, jak w ewangelię.

Podanie określa tę rzecz w następujący sposób, iż w owej pieczarze przebywał okropny *smok*, który żywił się dobytkiem okolicznych mieszkańców, a nawet ich samych porywał dla zaspokojenia głodu. Otóż książe tej ziemi *Krakus* zgładził owego potwora wedle jednego podania podstępem. Nakazawszy wypchać skórę z barana siarką w głębi tlejącą, postawił go jako przynętę przed otworem do jamy, a gdy tenże go połknął, ogień się w cielsku smoka zapalił, że dla usunięcia gorąca pił wodę z Wisły bez miary, aż w końcu pękł. Krakus wtedy założył tu miasto, które od jego imienia przybrało nazwę Krakowa. Wedle drugiej wersyi Krakus miał sam walczyć z owym smokiem i pokonał go. Lud wielbił swego naczelnika, a gdy tenże po długiem i szczęśliwem panowaniu umarł, usypano mu przez wdzię-

czność wysoką mogiłę na Krzemionkach, nosząc ziemię w rękawach. Na cześć Krakusa zgromadzał się lud corocznie przy jego mogile i wedle pogańskiego zwyczaju stypę pogrzebową dla ubogich urządzał w tym dniu, którą to uroczystość nazwano Rękawką. Do dzisiejszych czasów dotrwał ten obchód i na trzeci dzień świąt Wielkanocnych mieszkańcy Krakowa udają się na Krzemionki tłumnie, aby spędzić wśród gwaru jakąś chwilę u stóp mogiły założyciela Krakowa.

Po Krakusie objęła rządy kraju córka jego *Wanda*, słynna z piękności i mądrości, której ręki zapragnął książe niemiecki Rytygierz. Przyszedł on tu z wielkiem wojskiem i groził zawojowaniem narodu, gdyby księżna Wanda za męża go wziąć nie chciała. Ofiarowała się ona wtedy bogom swoim, iż im poświęci życie, jeżeli zwycięży Rytygierzá. A gdy się jej udało, Wanda ślub spełniając, wskoczyła do *Wisły* i utonęła, a ciało jej wydobyto dopiero o milę niżej, gdzie Dłubnia wpada do Wisły i tam ją na górze pochowano, usypawszy jej, podobnie jak ojcu, *mogiłę*. Kopiec ten wznosi się do dziś dnia, a wieś u tegoż stóp założona, dostała nazwę Mogiły. Bardzo w Polsce między ludem rozpowszechniona piosnka brzmi następująco:

Wanda leży w naszej ziemi,
Co nie chciała Niemca,
Wolała się pójść utopić,
Niż mieć cudzoziemca.

W dzień św. Floryana d. 4 maja corocznie odbywa się procesya z katedry na Kleparz do kościoła tegoż świętego, z relikwiarzem zawierającym głowę jego. Stał się on patronem powszechnym w kraju od ognia. Pochodzi to stąd, iż przy pożarze Krakowa w r. 1528 postać św. Floryana ludziom się objawiła w obłokach zalewającego ogień, wskutek czego pożar zagasł. Z św. Floryanem inne, ważniej-

sze łączy się podanie. Oto gdy król Kazimirz Sprawiedliwy i biskup krakowski Gedeon, nie mając żadnych relikwij świętych w katedralnym kościele, udali się z prośbą do Stolicy Apostolskiej w Rzymie o zwłoki świętego, wówczas papież zeszedł do katakumb i zapytał, który z świętych zechce pójść do Polski? wtedy *św. Floryan rękę podniósł*, dając znak, że pragnie spełnić prośby polskiego narodu.

Polscy delegaci radośnie to oświadczenie przyjęli i w towarzystwie legata papieskiego relikwie św. Floryana do Polski przywieźli. Daleko przed stolicą wyszła z Krakowa procesya z biskupem na czele dla powitania relikwij, a gdy zdążali z niemi przez Kleparz ku Floryańskiej bramie, wóz stanął i dalej się wieść nie dał. Tę okoliczność uznano za wskazówkę, że tu św. Floryan chce spoczywać. Założono też wtedy zaraz kościół w tem miejscu, ale nim go zbudowano, relikwie zawieziono na Wawel i tam je w środku katedry na ołtarzu złożono, gdzie do obecnych czasów obok kości św. Stanisława się mieszczą.

W kościele *św. Salwatora* na Zwierzyńcu był *krucyfiks z Moraw* przyniesiony, odziany w bogate suknie z drogiemi kamieniami. Jakiś ubogi grajek, o poratowanie w biedzie błagając Pana Jezusa, grał na skrzypkach tak litośnie, że Zbawiciel dla polepszenia jego losu spuścił mu trzewik z jednej nogi. Grajka sprzedającego ten cenny podarek, posądzono o kradzież owego trzewiczka i wedle owoczesnych praw, skazano na śmierć. Prowadzony na miejsce kary uprosił sobie pozwolenie zagrania jeszcze raz ostatni przed tym samym krucyfiksem. Gdy go tam przywiedziono, a on grać na skrzypkach począł, Pan Jezus spuścił mu drugi trzewik.

Wtedy już uwierzono grajkowi, że przy zeznawaniu prawdę mówił i uwolniono go, przyczem wspomożono i dobrze mu się odtąd działo.

Krucyfiks zaś ów uwieziono do Włoch, zostawiwszy w jego miejsce obraz, na którym jest wyobrażonym tenże grający skrzypek, jak mu Pan Jezus zrzucił trzewiczek.

Ze skalistym wąwozem koło Woli Justowskiej łączy się podanie z czasu pierwszych napadów tatarskich na Kraków. Panny Norbertanki Zwierzynieckie schroniły się do głębi lasu między tutejsze skały i błagały Boga, aby się zapadły w chwili, gdyby ich mieli schwytać poganie. Prośby ich wysłuchał Stwórca, że otworzyła się ziemia i zakryła zakonnice przed dziczą tatarską. Od tego zdarzenia wąwóz ten otrzymał nazwę *Skał Panieńskich.*

Na Łobzowie dochowało się podanie o mieszkaniu tamże króla *Kazimirza W.*, pod którego nieobecność, Rokiczana, miłośnica jego, dla rozszerzenia ogrodu kazała rozwalić chatę chłopa, co się zwał Zbroją. Król, gdy mu się włościanin poskarżył o swoją krzywdę, rozkazał zwrócić Zbroi zabrany grunt i dom na nim mu postawić, a Rokiczanę od siebie odpędził.

Na zewnątrz kościoła OO. Karmelitów na Piasku widać na rogu pod osłoną kraty *ślad stopy* z datą r. 1390, do której przywiązaną jest następująca legenda.

Gdy kościół ten z woli królewskiej budowano, królowa Jadwiga doglądała roboty. Raz przypadkiem weszła w wapno i trzewik sobie zawalała, wtedy jeden z robotników otarł jej obuwie, z czego ślad *stopki królowej* na kamieniu pozostał. A że Jadwiga dowiedziawszy się z rozmowy o biedzie robotnika, dała mu na wspomożenie swój pierścień, przeto tenże przez wdzięczność w głazie wykuł ślad

nogi królowej. Wmurowany w ścianę kamień przez cześć dla uwielbianej Jadwigi, całowanym bywał przez lud zawsze; ulegał jednak zniszczeniu, że mu ochronę przydać wypadło. Kamień ten zaginął wśród gruzów za najazdu szwedzkiego w r. 1655, lecz odszukany przy odbudowaniu kościoła, na nowo w ścianę kaplicy Matki Boskiej wmurowany został.

W Sukiennicach, w bramie przy przejściu ku pomnikowi Mickiewicza wisi na łańcuchu przymocowany *wielki nóż*, którym miał się przebić jeden z budowniczych wieży Maryackiej. Było dwóch braci, którzy rozpoczęli budowę obydwóch wież przy kościele Panny Maryi w Krakowie. Gdy jeden z nich spostrzegł, że drugiego wieża z powodu szerszych fundamentów i grubszych murów może być wyższą, przez zazdrość zabił brata skrycie. Sprawcy nie odkryto, dopiero po ukończeniu budowy, pozostały brat nie mogąc zagłuszyć wyrzutów sumienia, sam się oskarżył przed ludźmi o bratobójstwo i przebiwszy się nożem w oknie wieży, spadł z niej na ziemię bez życia.

Na Zwierzyńcu w wieży kościoła Panien Norbertanek znajduje się *dzwon pęknięty*, w który co wieczór około 9 godziny uderzają dziesięć razy, wzywając do modlitwy za utopionych. Ktokolwiek słyszał kiedy ów dzwon, musiał doznać uczucia niezmiernie przygnębiającego, wydaje on bowiem głos podobny do jęku i zdradza swoje upośledzenie, poznać łatwo, że jest rozbitym.

Mistrz, co ten dzwon odlewał miał takie nieszczęście, że po wydobyciu z formy dzwon ukazał się ze skazą, jak pęknięty. Zabrał się do ponownego odlewu i to samo się mu powtórzyło. Gdy i za trzecim razem po odlaniu znowu ujrzał w dzwonie przerwę, z rozpaczy rzucił się do Wisły i utonął.

Zostawiono ów dzwon w tym samym stanie, zawieszono go na wieży używając jedynie w wyżej opisany sposób na intencyę topielców.

Postacią legendową w Krakowie od dawna i to na kilka wieków przed swoją kanonizacyą jest *św. Jan z Kęt.* Idącego raz drogą przez las obskoczyli rozbójnicy i obrabowali z tego co miał, a zapytany, czy co więcej nie posiada, zeznał, iż nic nie ma. Powróciwszy do domu przekonał się, że w jakiemś zawinięciu u sukni tkwił złoty pieniądz, o którym nie wiedział. Zabolało to św. Jana, że popełnił mimowoli kłamstwo, wrócił tedy do rozbójników, opowiedział prawdę i dukata im wręczył. Ci bezprzykładną cnotą świętego profesora przejęci, nawrócili się i pokutę odprawiwszy, po chrześcijańsku odtąd żyli.

Dom w rynku narożny od ulicy Szczepańskiej, zwany *Krzysztoforami*, od figury tego świętego dawniej w murze na zewnątrz tkwiącej, ma być *siedliskiem złych duchów*, którzy w podziemiach jego strzegą skarbów tam ukrytych. Przebywa tu także duch pojawiający się w postaci czarno ubranej niewiasty, której ukazanie się jakiemukolwiek lokatorowi Krzysztoforów bywa przepowiednią śmierci. Jedna tu kucharka zapędziła się w piwnicach za kogutem daleko i natrafiła na skarby, kogut ów przemienił się w dyabła i dał jej wskutek prośby coś z bogactw, ale pod warunkiem, iżby się wychodząc nie oglądała. Służąca jednak nie mogła wytrzymać, spojrzała poza siebie, a wtedy zły duch zatrzasnął za nią drzwi tak nagle, że jej przyciął piętę.

O ukrytych w Krzysztoforach wielkich pieniądzach między pospólstwem krakowskiem krążą uporczywie wiadomości, z tym dodatkiem, że nader

trudno jest dostać się do nich z powodu straży szatańskiej.

Z Krakowem łączy się też romantyczna postać *czarodzieja Twardowskiego*, który tu miał swoją siedzibę. Legenda przedstawia go jako szlachcica hulakę, zapisującego duszę swoją dyabłu za użyczenie mu mocy nadprzyrodzonej w życiu na tym świecie.

Historya mieni Twardowskiego uczonym, zajmującym się zjawiskami przyrody, z czem się musiał ukrywać, aby go nie pomówiono o czary i nie spalono na stosie. Faktem jest, że Zygmuntowi Augustowi, rozbolałemu z utraty żony, pięknej Barbary, pokazał, z pomocą jakichś gazów, jej widmo.

Otóż na *Krzemionkach* wskazują *Twardowskiego katedrę* w podziemnej grocie, w skałach naprzeciw kopca Kościuszki. Ciągną się te pieczary w głąb i w szerz daleko. Podanie mówi, iż gdy szatan Twardowskiego uniósł w powietrze, a słyszał spiewającego nabożne godzinki, zostawił go w tem miejscu. A że służący Twardowskiego uwiesił się u nóg jego w chwili wędrówki po nad ziemię, szatan zamienił go w pająka. On to spuszcza się na pajęczynie na rynek krakowski przed Krzysztoforami, aby się dowiedzieć co się dzieje na ziemi i przynosi stąd wiadomości Twardowskiemu.

Tak ma on się unosić do dnia sądnego. Czasem dojrzeć można Twardowskiego na tle księżyca. W podaniach rozpowszechnione są różne jego czarodziejskie sztuki, że latał w powietrzu, zaś po ziemi jeździł na kogucie, — że jakimś szkłem zapalał ogień na sto mil daleko i że złota miał jak piasku.

12. Zwyczaje i obchody publiczne w Krakowie.

Nowy Rok rozpoczyna się powszechnym zwyczajem w Krakowie bez żadnej odznaki narodowej.

Odbywa się urzędowne składanie życzeń noworocznych.

Osobliwością krakowską w styczniu są *szopki*, z odgrywanemi w nich dyalogami. Uklejona z drzewa i papieru w kształcie gmachów krakowskich, przedewszystkiem wież Maryackich, mieści w sobie niby na piętrze pod słomianą strzechą stajenkę z osłem i wołem. W niej są figurki, które przedstawiają Matkę Boską piastującą dzieciątko Jezus, obok św. Józefa i na przodzie klęczących z darami pastuszków. Na dole zaś, jakby w przedsionku tej budowli urządzona jest scena teatralna z kortyną i drzwiami, któremi wchodzą figurki, t. j. lalki odpowiednio przybrane, rozmawiają z sobą, tańczą, kłócą się, biją i wyrzucają stosownie do treści dyalogu.

Siłą poruszającą owe figurki i wygłaszającą słowa są schowani za szopką zwykle z przedmieść rękodzielnicy, przedewszystkiem murarze. Wchodzą w grę krakowscy włościanie, Ukrainiec czyli Kozak z Kozaczką, Góral z Góralką, żyd, Twardowski, ułan, saper, król Herod i jego żona, trzej mędrcy wschodni, dyabły i śmierć z kosą. Zaczynają się jasełka kolendą, a kończą przemową dziadka z przed kościoła, któremu się do torby daje jałmużnę.

W ostatnich czasach dyalogi te pomnożono, wprowadziwszy na scenę Kościuszkę i Bartosza Głowackiego z odpowiedniemi śpiewkami, w czem widać wpływ dzieła scenicznego Wł. Anczyca na teatrach ciągle grywanego: Kościuszko pod Racławicami.

Wieczorem na rynku stoją szeregi tych szopek na zawołanie, skąd się ich sprowadza do domu dla zabawy, zwłaszcza małej dziatwy. Z świętem Matki Boskiej Gromnicznej d. 2 lutego kończy się pora chodzenia z szopkami. Dialogi i wszelkie śpiewki z owych jasełek krakowskich wydrukowane są w dziele Kolberga. Lud. Krakowskie. Część I. Kraków 1871.

Popielec oprócz zwykłej ceremonii kościelnej z posypaniem głów popiołem nastręcza sposobność chłopcom do robienia psoty pannom, przez przyczepianie im do sukni z tyłu klocków, t. j. kawałka drzewa, skorupy z jaja lub innego jakiego strzępu za to, że nie poszły za mąż w ciągu karnawału.

»*Prima aprilis*, nie patrz, bo się omylisz« wykrzykują ci, co się im udało w dniu 1 kwietnia kogoś zwieść. Jest bowiem ogólny zwyczaj w Krakowie żartem w błąd wprowadzić każdego, kto nie pamięta o tej dacie. Nawet posyłać zwykli jedni drugim bilety z żartami, aby zwieść nieostrożnego i potem go wyśmiać.

Święta Wielkanocne przedstawiają się w Krakowie uroczyście z powodu dochowywania starych zwyczajów. W każdym kościele obierają jego zarządcy jakiś zakątek, nadający się na ustawienie *grobu Chrystusowego*. Sztucznie utworzona grota mieści w sobie postać Jezusa zdjętego z krzyża i położonego do grobu. Po bokach wartują żołnierze rzymscy, t. j. służba przebrana w jakieś dawne zbroje. W niektórych kościołach rycerze owi są z tektury wyrobieni i namalowani. Roślinnością z oranżeryi ozdobiona dekoracya, ożywiona śpiewającemi ptakami, oświecona mnóstwem żarzących świec lub płomieni gazowych, nęci ludzi do oglądania. Do obowiązków należy w wielki piątek lub sobotę obejść przynajmniej siedem kościołów z ubranemi grobami i w każdym się pomodlić. Bywają tacy w Krakowie, co wszystkie tutejsze kościoły zwykli obchodzić w czasie grobów, na co potrzebują całego dnia, a nawet i więcej. Od pewnego czasu urządzają instytucye dobroczynne kwestę w czasie obchodu Wielkiego Piątku, zasadzając przy stole u wejścia do kościoła panie z tacą, na którą zwiedzający groby składają ofiarę.

Hasło do odprawienia *rezurekcyi* po krakowskich kościołach daje dzwon Zygmuntowski z Wawelu

w sobotę o 6 godzinie wieczorem. W katedrze najprzód rozbrzmiewają słowa:

Aleluja! Chrystus zmartwychwstał.

W Wielką sobotę przygotowują gospodynie domu jaja, szynkę, kiełbasę, różne pieczywa: jak baby, placki i inne ciasta, jakoteż trunki, co wszystko zieleniną ubrane święci ksiądz z parafii lub inny duchowny przyjaciel domu i od tego owa zastawa zowie się *Święconem.* Przy tem odwiedzają się wszyscy nawzajem, składają sobie życzenia przy spożyciu kawałka jaja i częstują się przygotowanemi specyałami.

W drugie święto tłumy ludzi z miasta wyruszają na Zwierzyniec, na tak zwany *Emaus,* gdzie w kościele Panien Norbertanek istnieje odpust. Weszła też w zwyczaj w dniu tym wycieczka na kopiec Kościuszki, że cała ku niemu droga, ścieżki na wierzch i szczyt kopca roją się mnóstwem ludzi do samej nocy.

W drugie święto Wielkanocne odbywa się *śmigust,* t. j. oblewanie się wzajemne młodzieży wodą, w salonach wódką kolońską lub innemi pachnidłami. Na wsiach zaś, to oblewanie dziewek przez parobków odprawia się na tak wielką skalę, że z niego wychodzą jedni i drudzy zmoczeni do suchej nitki. Ma to być wspomnieniem chrztu po przyjęciu wiary chrześcijańskiej w Polsce.

Trzeci dzień świąt Wielkanonych poświęcają Krakowianie pamiątce założyciela miasta Krakowa, księciu Krakusowi, dążąc od rana do wieczora na Krzemionki do stóp kopca tegoż imienia. Kościół św. Benedykta bywa wówczas otwartym dla nabożeństwa, które się w nim odprawia tego dnia; wokoło niego na rozległym stoku góry zastawiono rozliczne stragany z jadłem i napojami, piernikami i zabawkami dla dzieci, są w ciągłem oblężeniu. Muzyki przedtem wojskowe, obecnie miejska Harmonia, wygrywa różne melodye. Odbywają się też zapasy w spinaniu się po słupie o nagrodę.

Przepyszny widok na Kraków, Wisłę, całą dolinę, wesołość i gwar tłumów zabawiających się tanim kosztem przedstawia obraz prawdziwej uroczystości ludowej. Tkwi w owym *obchodzie Rękawki* przypomnienie stypy pogrzebowej, tradycyjnie zachowywanej przez pogańskich przodków, przekazane następnym pokoleniom.

Majówki młodzieży szkolnej odbywane różnym sposobem w Krakowie nie są specyalnością tego miasta, przecież z tym zwyczajem studenckim łączy się u nas zwiedzanie pięknych okolic miasta i przypomnienie zdarzeń historycznych w nich zaszłych. Mieszczanie krakowscy zwykli *Zielone Świątki* obchodzić jako majówki. Najulubieńszem ku temu miejscem są *Bielany*, gdzie się mieści pustelnia zakonników ostrej reguły, Kamedułów. Wstęp dla publiczności do kościoła i ogrodu kamedulskiego jest tylko w niektóre święta dozwolonym, zresztą nabożeństwa odbywają się wśród pustego kościoła.

Obok klasztoru polanka wśród lasu, w cieniu dębów przedstawia wtedy oryginalny widok. Mieszczanie znalazłszy się wobec pięknej i uroczej przyrody usiłują jak najbardziej skorzystać ze swobody wiejskiej. Gwar tysięcy ludzi poruszających się na całej przestrzeni od Krakowa do Bielan i odwrotnie oraz tony najrozmaitszych muzycznych instrumentów, gwizdków, piszczałek przez kramarzy sprzedawanych rzeszy upojonej latem, — ruch mnóstwa huśtawek, odgłos dzwonów bielańskich, wszystko to razem wzięte tworzy osobliwy obraz mieszkańców Krakowa zmieszanych z ludem wiejskim okolicznym.

Przepełnione są w Zielone Świątki wszystkie naokoło Krakowa miejscowości dostarczające ludziom z miasta swobody wiejskiej, jak *Krzeszowice*, *Czerna*, *Tenczyński zamek*, *Zabierzów* i t. d. Powrót do domu odbywa się wśród starożytnego *obchodu Sobótek*, t. j. palenia ognia po wsiach z odpowiedniemi śpiewami. Chłopcy zapalają na żerdziach zatknięte snopki słomy

okraszonej smołą i gonią po polach z niemi wśród okrzyków. Beczki ze smoły na pole wyrzucone i zapalone służą za przeszkodę dla przeskoczyć je mających parobków i dziewek.

Z wyniosłego miejsca w Krakowie *Sobótki w Zielone Świątki* sprawiają czarujący widok. Patrząc bowiem wszędzie naokoło widzi się migające światła, jakby płomyki duchów unoszących się nad ziemią pogrążoną w ciemnościach nocy.

Procesye w święto *Bożego Ciała* nie byłyby żadną osobliwością Krakowa, bo to są obchody powszechne w kościele katolickim i z daleko większą wspaniałością odbywają się one po zagranicznych miastach, gdyby nie ubiory dawnych bractw kościelnych z różnemi odznakami i różnobarwne stroje licznych tychże braci i sióstr, które nadają cechę średniowieczną krakowskim procesyom. Przed kilkunastu laty były przy tych obchodach używane jeszcze do bębnienia kotły, które dodawały jeszcze więcej uroku starożytnego. Z polecenia biskupa usunięto je z widowni, chociaż one mniej raziły smak nowoczesny, niż feretrony z poprzebieranemi figurami świętych, jakby lalkami.

Dopiero w oktawę święta Bożego Ciała, po procesyi z kościoła Panny Maryi, *obchód Konika Zwierzynieckiego* jest typową oryginalnością Krakowa. Ze Zwierzyńca wjeżdża w miasto ulicą Franciszkańską i Bracką han tatarski na imitowanym wierzchowcu z drzewa i sierści, w prawej ręce dzierży pałkę, niby buławę, którą sobie wśród tłumów toruje drogę. Towarzyszą mu pachołki z chorągiewkami, podchorąży z wielkim sztandarem, banda przedmiejskich muzykantów, dobosz z kotłem i ten tłum posuwa się powoli coraz dalej, ustępując przed harcującym Tatarem. Obiegłszy dwie połacie rynku, gdy noc nastąpi, wraca przez ulicę Wiślną na Zwierzyniec.

Tysiące mieszkańców nagromadzonych w ulicach, na rynku, po wszystkich oknach i po balkonach przypatruje się corocznie temu widowisku, któremu

towarzyszą wesołe śmiechy, okrzyki i melodye marsza lub krakowiaka wygrywanego przez kapelę zwierzyniecką. Z okien obsypują owego Tatara podarkami w postaci pieniędzy owijanych w papier. Nazywa się ten obchód Konikiem Zwierzynieckim od wyglądu jeźdzca biegającego na własnych nogach pod zasłoną imitowanego konika z czaprakiem.

Wedle podania ma on przypominać zdarzenie historyczne z czasu trzeciego napadu Tatarów na Kraków w r. 1287. Oblegli oni miasto obwarowane, którego mieszkańcy bronili się dzielnie: z tyłu pomogli im włóczkowie, z bractwa istniejącego na Zwierzyńcu, które się trudniło spławem drzewa Wisłą z okolicznych lasów i ubili Tatarom dowódzcę. To miało skutek zbawienny, bo poganie od oblężenia odstąpili. Naczelnik włóczków przebrany w ubiór zabitego hana wjechał do miasta jako zwycięzca. Leszek Czarny panujący wówczas w Polsce nadał mieszczanom przywileje pewne w nagrodę ich męstwa, o czem mówi tekst przywileju. Ma więc obchód konika w Krakowie tło historyczne.

Z pogańskich czasów dochowały się u nas ślady wróżb i uroczystości, które się do świąt chrześcijańskich wcisnęły i owiane czarodziejską siłą przyrody wiosennej przy przesileniu się dnia tak po wsiach jak i w starożytnym Krakowie uwydatniają w *Noc Świętojańską*, d. 23 czerwca. Owa ukochana Wisła, królowa rzek polskich, opływająca Wawelską skałę, służyła też za wyrocznię w odgadnieniu przyszłości niewieściej. Dziewice puszczały na wody Wiślane wieńce ze światłem, upatrując w ich losach swoją przyszłość. Której wianek popłynął naprzód, ta sobie wróżyła, że najprędzej pójdzie za mąż. Chłopcy zaczajali się na te wieńce i chwytali je, w nich znajdowali zapisane imiona i zapytania.

Wirem porwany wieniec, zagaszony i zatopiony wróżył śmierć właścicielce.

W Krakowie wieczór Świętojański różne przy-

bierał postacie; młodzież obojga płci coraz gromadniej zaczęła się zbierać w łodziach na Wiśle od Zwierzyńca po Wawel, rozlegały się śpiewy, płynąc po wodzie w dal. Z czasem ognie ozdobne się pojawiały, a ile razy życie narodowe przyspieszonym tętnem bić poczęło w Krakowie, o tyle *obchód Wianków* stawał się powszechniejszą zabawą ludową. I dziś, chociaż przedzierzgnął się romantyczny zwyczaj w publiczne widowisko, nie przestał mieć charakteru ludowej uroczystości, połączonej z przeszłością narodową. Gdzie kilkadziesiąt tysięcy ludzi nagromadzi się w jednem miejscu, jak tu nad brzegami Wisły u stóp Wawelu, tam już objawy duchowe wymagają głośnej manifestacyi uczuć, a więc dwie bandy muzyczne potrzebne, chóry liczne na statkach, ognie sztuczne odźwierciadlające się w powierzchni Wisły, setki i tysiące wianków światłem gorejących; na przeźroczach ukazywać się zwykły postacie historyczne. Jednem słowem obecne *Wianki Świętojańskie* stały się w Krakowie uroczystością narodową. Od kilku lat zajmuje się jej urządzeniem towarzystwo »Sokole«.

Lato przechodzi w Krakowie bez żadnych stałych obchodów, dopiero jesień w ostatnich czasach nasunęła sposobność do tak zwanych wieczorków poświęconych uczczeniu najpopularniejszych postaci narodowych: *Kościuszki* i *Mickiewicza*. Forma ich jednak nie ma nic w sobie oryginalnego.

Dzień Zaduszny gromadzi tłumy ludności krakowskiej na cmentarzu, co jest naturalnie obchodem kosmopolitycznym, gdyż pamięć zmarłych obejmuje cały świat.

Wigilia św. Andrzeja rozpoczyna znów dawne zwyczaje domowe. Młodzież obojga płci zbiera się razem w domach, rozstapia przy ogniu ołów, cynę, albo wosk i wylewa je na wodę. Wytwarzają się z tych nagle stężałych gruzełek najrozmaitsze bryły, w których fantazya dopatruje się kształtów mających uwidoczniać symbole przyszłości. Najczęściej

poszukuje się w nich sprzętu charakteryzującego mężczyznę, który przeznaczonym jest na męża panny uczestniczącej w zabawie.

Nastaje wreszcie długo oczekiwany przez dziatwę *dzień św. Mikołaja* 6 grudnia. W Krakowie odbywa się to przybycie świętego biskupa dwojako. Wśród mniej oświeconej warstwy mieszkańców obchodzą domy z nastaniem wieczoru ludzie poprzebierani w kapę, infułę, z pastorałem w ręku, w towarzystwie anioła i dziada z batem lub rózgą. Tu się odbywa wszystko bez ceremonii; dzieciom dobrym anioł z koszyka daje podarki, które rodzice za dzwiami mu tam włożyli, w postaci jabłek i orzechów złoconych, pierników przeróżnych i jakichś zabawek. Źle sprawujące się dzieci dostają od dziada admonicyę, nieraz bolesną; w najlepszym razie pozostawia on rózeczki nieco pozłocone, jako znaki poprawy.

W domach inteligencyi rolę tę odgrywają znajomi, przygotowawszy sobie ubiór dla osoby mającej przedstawiać św. Mikołaja, to dla anioła lub dziada. Wprowadzony z uroczystością św. Mikołaj w infule, w kapie, z pastorałem egzaminuje dzieci z pacierza i udziela napomnień, a dla zachęty pozostawia im zabawki, książeczki, zapowiadając przybycie po ich odbiór, gdyby dzieci nie chciały się grzecznie sprawiać. Często taki bywa wspaniałomyślny Mikołaj, że i dorosłym prezenta się dostają od niego.

Zakończają rok zwyczaje przywiązane do świąt Bożego Narodzenia, które w Polsce w ogólności mają dużo oryginalności narodowej. Kraków w tym względzie trzyma się ściśle uświęconych zwyczajów.

Już na kilka tygodni naprzód rynek w stronie kościoła Panny Maryi zaścielają choinki, tj. *drzewka*

świerkowe i *jodłowe*, zwiezione na sprzedaż. Wilia odbywa się uroczyście rozpoczynana łamaniem się wzajemnem opłatkami, przyczem składają sobie wszyscy życzenia pomyślności i roku Dosiego. To wyrażenie ma pochodzić od jakiejś Doroty, która żyła sto lat i we wilię życie zakończyła.

Do strojenia drzewka zabierają się obecni po wieczerzy i do jego oświetlenia, lecz obwieszanie gałęzi jabłkami, orzechami, piernikami i cukrami spełnia się przedtem, mając na uwadze tylko dziatwę, a nie dorosłych ludzi.

Zwyczaj w Niemczech rozpowszechniony, że sobie wszyscy nawzajem podarki składają »na gwiazdkę« i w tajemnicy przygotowują je na drzewku wigilijnem, nie przyjął się jeszcze w domach polskich w Krakowie. Za to istnieje u nas *kolenda* od bardzo dawnych czasów, t. j. obdarowywanie służby przez chlebodawców i przez kupców stałych nabywców.

W drugie święto, w dzień *św. Szczepana* obrzucają się ludzie z warstw mniej oświeconych owsem, tak, iż chodniki wyglądają jakby pole ziarnem zasiane. Ma to przypominać ukamienowanie tego pierwszego męczennika chrześcijańskiego.

Po kościołach krakowskich, zwłaszcza należących do zakonów, na jednym z ołtarzy pojawiają się *szopki*, t. j. stajenki strzechą pokryte, zapełnione figurkami przedstawiającemi w żłóbku Dzieciątko Jezus, Matkę Boską i św. Józefa, otoczonych pastuszkami, którzy przynoszą nowonarodzonemu różne podarki gospodarskie na ofiarę.

Śpiewy, jakie się w czasie świąt Bożego Narodzenia rozlegają nietylko po kościołach, ale wszędzie po domach, nazywają się *kolendami*, do których melodye z dawien tradycyjnie się przechowują. Te to pieśni są prawdziwą osobliwością narodową, nieznaną w innych krajach; dzielą się one wedle treści na poważne, dozwolone do intonowania w kościołach i na wesołe, lub krotochwilne, pełne humorystycznych wyrażeń, nadających się tylko do

wygłaszania w kółku domowem. Zbiory kolend wydane w książeczkach kieszonkowych nazywają się *kantyczkami*.

Kończący się rok w dzień św. Sylwestra za granicą powszechną pijatyką obchodzony, u nas dotychczas nie nabrał charakteru zwyczaju ogólnego, spłukiwać stary rok zwykli krakowscy obywatele po rozlicznych knajpach, w jakie Kraków coraz bardziej obfituje, bez żadnych na zewnątrz ostentacyj.

13. Kraków pod względem pamiątek religijnych.

Nie bez powodu nazywano Kraków małym Rzymem, bo nadzwyczajną liczbą kościołów, a w nich zawartą mnogością relikwij świętych nęcił ku sobie pobożną ludność z dalekich stron. Wielką ilością klasztorów męzkich i żeńskich odznaczał się też Kraków, których ufundowaniem zajmowali się gorliwie monarchowie polscy i biskupi krakowscy od wprowadzenia wiary chrześcijańskiej aż do naszych czasów.

Wiadomo z historyi, jak ważną rolę odegrały średniowieczne zakony w dziedzinie cywilizacyi, gdy wśród ogólnej naówczas ciemnoty, nauki krzewiły się pod dachem klasztornym. Instytucye zakonne w miarę swego rozwoju, oddziaływały też u nas na losy narodu, wśród którego się zagnieździły. Zaważyły one też dużo na życiu Krakowa.

Fundacye rozpoczęte osadzeniem Benedyktynów, pomnażały się przez sprowadzanie z obcych krajów: Kanoników Regularnych, Miechowitów, Cystersów, Norbertanów, Dominikanów, Franciszkanów i tak dalej ciągle do ostatnich czasów, pełno się ich roiło po Krakowie w przeróżnych ubiorach.

Zaszczytem, sławą rodu czy zakonu, czy jakiejkolwiek korporacyi, było zdobycie aureoli świętości dla jednego ze swoich członków. Ubiegali się o ten

honor tak monarchowie, jak dygnitarze kościelni, jak i zakony. Kraków, rozgłośna stolica Polski, miał katedrę i liczne inne świątynie, a przecież nie było w nich relikwij świętego. Gniezno cieszyło się zwłokami św. Wojciecha, więc z porady biskupa krakowskiego Gedeona, Kazimirz Sprawiedliwy udał się z prośbą do papieża Lucyusa III o relikwie. Otrzymał w darze zwłoki *św. Floryana*, rycerza rzymskiego. Z wielką radością i uroczystością wyruszono dwie mile za miasto po te pierwsze relikwie świętego męczennika w Krakowie, umieszczono je w ołtarzu na środku katedry i zbudowano pod tegoż wezwaniem nowy kościół na Kleparzu.

Świątobliwy biskup krakowski, Wincenty Kadłubek, zapragnął przecież dla swojej stolicy dyecezyalnej patrona świętego w osobie Stanisława ze Szczepanowa, biskupa zabitego przez króla Bolesława Śmiałego. Trzeciemu jednak dopiero następcy po Wincentym na stolicy biskupiej, Prandocie, przypadło uwieńczyć ten zamiar skutkiem. Wraz z panującym Bolesławem Wstydliwym użył on wszystkich starań, iżby dla Stanisława biskupa zdobyć nimbę świętości. Usiłowania Prandoty pomyślnego doczekały się rezultatu, bo w r. 1254 w Krakowie odbyła się pierwsza w Polsce *kanonizacya św. Stanisława.*

Trzeba jednak wiedzieć, iż dotychczas uznawanie kogoś za świętego nie zależało od wyniku procesu kanonicznego w Rzymie, zatwierdzonego przez Stolicę Apostolską.

Męczeństwo za wiarę wystarczało do zaliczenia osoby z tej przyczyny życia pozbawionej w szeregi wybrańców niebiańskich. Głos ludu w tej mierze bywał wyrocznią, którą miał prawo zatwierdzić biskup w tej dyecezyi rządzący. (Jurisdictio beatificandi jure proprio).

Tak było u nas z *św. Wojciechem*, którego zwłoki wykupione z rąk pogan przez króla Bolesława Wielkiego, odrazu znalazły się w kościele Gnieźnieńskim

na wywyższeniu, a uznanie na świętego nastąpiło w czasie bytności Ottona III z udziałem uczestniczących w zjeździe biskupów okolicznych i legatów papieskich. Dopiero koło r. 1181 papież Aleksander III rozporządził, iż tylko Stolica Apostolska ma prawo orzekania o uznaniu kogoś za świętego. Z ogromnemi trudami udało się wreszcie kanonizacyę biskupa Stanisława do skutku przyprowadzić, gdyż Stolica Apostolska i grono kardynałów składających sąd kanoniczny w Rzymie śmierci zabitego nie uznała za męczeństwo za wiarę, tylko cuda zgłoszone nad tegoż zwłokami stały się podstawą do wliczenia go w poczet świętych.

Po kanonizacyi św. Stanisława w połowie XIII wieku odbyła się wnet potem r. 1267 taka sama uroczystość w Polsce nad zwłokami *księżny śląskiej Jadwigi* w Trzebnicy.

Następnie w r. 1521 uznała Stolica Apostolska *królewicza Kazimirza* za świętego, w r. 1594 zaszczyt ten spotkał zakon kaznodziejski: odprawiono w Krakowie z wielką uroczystością *kanonizacyę św. Jacka.*

Chociaż ascetyczny wiek XIII i »szczęśliwym« zwany wiek XV dostarczył naszemu narodowi wiele obojej płci błogosławionych postaci, to jednak wpisanie ich przez papieża do katalogu świętych nastąpiło znacznie później.

Ze zakonu Bernardynów *Szymon z Lipnicy* w r. 1689, z pośród Klarysek *Salomea* w r. 1673 — *Kinga* w r. 1690 — *Czesław Dominikan* w r. 1713 — *Stanisław Kostka* w r. 1714 — *Jan z Dukli* w r. 1732 — *Wincenty Kadłubek* w r. 1764 — *Jan Kanty*, profesor Akademii w r. 1767; — w XIX wieku najprzód księżna *Jolenta* — siostra Norbertanka *Bronisława* — *Jozafat Kuncewicz* — *Andrzej Bobola*, za świętych uznani. Z tych wybrańców kościoła w Krakowie obchodzono trzy beatyfikacye. OO. Bernardyni złożyli na ołtarzu zwłoki Szymona z Lipnicy d. 17 stycznia 1689 r. Akademia Krakowska przez wliczenie do grona świętych Jana z Kęt, osiągnąwszy cel od

dawna upragniony, odprawiła swego profesora kanonizacyę z ogromną uroczystością w r. 1775 d. 15 lipca.

Panny Norbertanki na Zwierzyńcu uszczęśliwione zostały podwyższeniem na ołtarz zwłok swej siostry Bronisławy, której obchód beatyfikacyi odbył się w Krakowie d. 2 września r. 1840.

Są jeszcze u nas za błogosławionych uważani: biskup Prandota, biskup Iwo Odrowąż, Izajasz Boner, Augustyanin; Stanisław Kazimirczyk z zakonu Kanoników Laterańskich; Michał Gedroic, z Kanoników św. Augustyna; Świętosław mansyonarz kościoła Panny Maryi w Krakowie i inni, jak nasza królowa Jadwiga, o których starania rozpoczęte dotąd rezultatów nie przyniosły.

Z tej tedy rzeszy wybrańców Chrystusowych przeważną część posiada zwłoki Kraków. Do tych relikwij pielgrzymują tłumy pobożnych. W odnośnych miejscach znajdują się opisy ich grobowców.

Następną przyczyną pobożnych wędrówek do Krakowa są cudowne figury i obrazy Jezusa Ukrzyżowanego oraz N. Panny Maryi. Prawie każdy kościół w Krakowie szczyci się cudownym obrazem, a niektóre nawet mają ich więcej. Z pośród tychże dwa: *Matki Boskiej Różańcowej* u OO. Dominikanów i na murze wymalowanej u *OO. Karmelitów na Piasku* były z wielką uroczystością koronowane, do których corocznie mnóstwo pobożnych z dalszych nawet okolic kraju, przybywa. Ze Śląska na uroczystości kościelne ściąga dużo ludu do Krakowa.

Z polskich patronów mają grobowce w Krakowie: w katedrze na Wawelu *św. Floryan*, *św. Stanisław* i Bł. *Prandota*, w kościele OO. Bernardynów Bł. *Szymon* z Lipnicy, *św. Jacek* i Bł. *Iwo Odrowąż*, w kościele OO. Dominikanów, Bł. *Salomea* w kościele OO. Franciszkanów, *św. Jan Kanty* w kościele św. Anny, Bł. *Stanisław Kazimirczyk* u Bożego Ciała, Bł. *Izajasz Boner* u OO. Augustyanów, Bł. *Michał Gedrojc* w kościele św. Marka, Bł. *Świętosław* i *św.*

Teodor w kościele Panny Maryi i Bł. *Bronisława* u Norbertanek na Zwierzyńcu.

Cudowne figury Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego mają: kościół Panny Maryi, z jednego kamienia wykuty przez znakomitego mistrza; katedra na Wawelu krucyfiks z czasów królowej Jadwigi, kościół św. Wojciecha i św. Barbary.

W postaci Jezusa po zdjęciu z Krzyża cieszą się rozgłośnemi obrazami OO. Reformaci i OO. Augustyanie.

Cudami słynące obrazy Matki Boskiej, oprócz dwóch wymienionych, ukoronowanych, znajdują się: w kościele Panny Maryi, znakomitego pędzla, w kaplicy Loretańskiej — w kościele Bożego Ciała, u św. Jana, u św. Bernardyna, u św. Piotra, na Gródku u PP. Dominikanek — u OO. Franciszkanów Matka Boska Bolesna — u OO. Kapucynów w Lorecie — u Marków — u OO. Augustyanów, w krużgankach i u św. Józefa. OO. Kapucyni mają w ołtarzu cudowną figurę św. Feliksa.

Są jeszcze obchody kościelne w Krakowie, które ściągają tłumy pobożnych nietylko z miasta, ale i okolic bliższych i dalszych. Rozpoczyna podobne wędrówki odpust na Skałce d. 8 maja, gdzie przez cały tydzień odprawiają się solenne nabożeństwa w miejscu śmierci św. Stanisława.

Potem napływem pątników cieszy się uroczystość Bożego Ciała; przez 8 dni odbywają się procesye po ulicach Krakowa, z których pierwsza katedralna ze zamku wychodząca na rynek we czwartek rano, z nadzwyczajną pompą rozpoczyna szereg innych. Uczestniczą w niej urzędowo wszelkie władze i wojskowość, dająca salwy batalionowe, przy odczytaniu każdej ewangelii przy ustawionych na ten cel ołtarzach po rynku. W ten sam dzień popołudniu obchodzi procesya po Kazimirzu z parafii Bożego Ciała; w piątek od św. Marka, w sobotę od św. Krzyża, w niedzielę rano po rynku od Dominikanów, po południu po Kleparzu od św. Floryana —

w poniedziałek po Wesołej od św. Mikołaja; we wtorek od św. Anny; we środę rano na Zwierzyńcu od św. Salwatora, popołudniu od św. Piotra w obrębie parafii — we czwartek rano od św. Szczepana po Piasku, a popołudniu od Panny Maryi po rynku z ogromnym tłumem ludzi i ta zakończa oktawę Bożego Ciała.

Na *Nawiedzenie Matki Boskiej* d. 2 lipca pojawia się mnóstwo ludu na Piasku do kościoła ks. Karmelitów, gdzie przez cały tydzień odbywają się uroczyste nabożeństwa. Następnie ściąga do Krakowa wielka ilość pątników do OO. Dominikanów na obchód Matki Boskiej Różańcowej w pierwszą niedzielę października, który rozpoczęty procesyą po rynku z obrazem M. Boskiej Różańcowej, trwa do oktawy.

14. Biskupstwo Krakowskie.

Powstało w r. 1000 założone przez Bolesława W. przy zawarciu przymierza z cesarzem Ottonem III na zjeździe w Gnieznie, zatwierdzone przez Stolicę Apostolską. Rozciągała się dyecezya krakowska 50 mil wszerz i wzdłuż, obejmowała prawie całą Małopolskę t. j. województwa krakowskie, sandomierskie i lubelskie, znaczną część Śląska, księstwa Oświęcim, Zator i Siewierz, Spiż i państwo Pszczyńskie.

Pierwszym biskupem krakowskim był Poppo, rodem Włoch. Wymieniani przed nim Prohor i Prokulf byli biskupami morawskimi, którzy zjeżdżali do Krakowa na misye, stąd zwano ich misyjnymi, gdyż dyecezyalnych być tu nie mogło z tej prostej przyczyny, że dyecezya krakowska jeszcze nie istniała.

Biskupowi krakowskiemu pomagało w zarządzie dyecezyalnym oprócz sufragana 12 oficyałów, generalny krakowski i foralnych 11; sandomirski, kie-

lecki, radomski, łukowski, lubelski, wiślicki, pilicki, pilzneński, tarnowski, biecki i sądecki.

Dyecezya podzieloną była na 6 archidyakonatów, z których każdy obejmował pewną liczbę dekanatów. Granice pierwotne krakowskiej dyecezyi od południa i i wschodu były też krańcami Polski. Stykała się ona tam z Rusią i Węgrami. W XII wieku urwali Madziary część Polski za Tatrami i zagrabili biskupowi krakowskiemu tam położony kawał dyecezyi w ziemi nad Wagiem i na Spiżu. Wytoczył o to proces biskup Wisław w Rzymie, papież Grzegorz IV w r. 1235 wyznaczył sędziów do rozstrzygnięcia sporu między kapitułą spiską św. Marcina i arcybiskupem ostrzychomskim a krakowskiem biskupstwem. Węgrzy jednak kręcili i zwłóczyli sprawę przez sto lat, aż w r. 1325 zapadł wyrok przyznający północny Spiż z miastami Lubowlą, Podolincem i Gniazdami biskupowi krakowskiemu. Na Liptowie jednak, jak i na dalszym Spiżu koło Koszyc i Preszowa urwany kraj nie wrócił już do dyecezyi ani do Polski.

Kapituła katedralna krakowska tworzyła odrębne ciało, zwłaszcza co do uposażenia, lecz podlegała biskupowi. Zwano ją seminaryum biskupiem, bo z niej wychodzili na biskupów w całej Polsce ludzie. Kanonicy krakowscy musieli być szlachtą od czterech pokoleń, tylko pięciu z nich mogło być bez herbu na podstawie doktoratu, dwóch z teologii, 2 z prawa i jednego z medycyny. Oprócz tych było dziewięciu z tytułu swoich stanowisk, jak opaci Benedyktynów, Bożogrobców i archidyakoni prowincyonalni, razem wszystkich 36 kanoników.

Zarówno z rozległością dyecezyi miało biskupstwo krakowskie największe uposażenie w całej Polsce. Dobra biskupie obejmowały 12 miast i 200 kilkadziesiąt wsi. Z dóbr królewskich i prywatnych w swej dyecezyi przypadały dziesięciny na rzecz biskupa oraz dochody z obfitych kopalń żelaza, miedzi i ołowiu na obszarze dóbr własnych.

Stanowisko biskupa krakowskiego w państwie było pierwszorzędnem i z niego tylko przechodzili na arcybiskupów gnieźnieńskich, jako prymasów i to niechętnie, bo nie mieli tam równego majątku. Dekretem papieskim mieli oni zawarowane miejsce pierwsze w senacie obok króla tuż za prymasem

W r. 1443 po nabyciu Księstwa Siewierskiego przez Zbigniewa Oleśnickiego przybrali tytuł książęcy.

Kardynalskie kapelusze nie były też osobliwością w Krakowie i po każdym biskupie kardynale zawieszano w katedrze na Wawelu na wzór pająków kapelusz czerwony ze sznurami na pamiątkę.

Pierwszym ciosem dla biskupstwa krakowskiego stał się rozbiór kraju w r. 1772. Austrya, zająwszy Galicyę, zabrała dobra biskupie w niej będące, chociaż jeszcze przez 9 lat jurysdykcyą krakowskiego biskupa nad zabraną częścią dyecezyi uznawała. W r. 1781 już to ustało, bo władzę nad nią oddał rząd austryacki proboszczowi kollegiaty tarnowskiej, a w r. 1783 utworzył osobne z tej części biskupstwo tarnowskie. W r. 1799 na mocy dekretu kongregacyi rzymskiej z d. 20 lipca odłączono od Krakowa województwo lubelskie i włączono je do dyecezyi chełmskiej, z której w r. 1813 uformowano dwie dyecezye: lubelską i podlaską.

Po trzecim rozbiorze Polski w r. 1795 oderwano znowu zachodnie części tj. siewierskie, pszczyńskie i bytomskie i przyłączono do Wrocławskiej dyecezyi, a z północnej strony okręg Częstochowski wcielono do dyecezyi włocławskiej.

W latach 1803—1808 utworzył rząd austryacki biskupstwo kieleckie, a krakowską dyecezyę poddał pod zwierzchnictwo arcybiskupa lwowskiego.

W r. 1817 papież Pius VII kreowaną nową dyecezyę warszawską w r. 1788 wyniósł do godności arcybiskupiej, kielecką dyecezyę zniósł, z której jedną część przywrócił krakowskiej, a drugą wcielił do świeżo utworzonej dyecezyi sandomirskiej.

Po r. 1831 biskup krakowski, Skórkowski, zadarłszy z rządem moskiewskim, musiał iść na wygnanie i osadzono go na Śląsku w Opawie. W jego miejsce ustanowiono administratora ks. Franciszka Zglenickiego, po którego śmierci w r. 1839 wyznaczony ks. Ludwik Łętowski, sufragan, w r. 1848 zrzekł się części dyecezyi leżącej w Kongresówce, na rzecz dziekana kapituły w Kielcach. Pozostała tedy przy Krakowie reszta złożona z trzech dekanatów w okręgu krakowskim, którym zarządzali administratorzy do r. 1879. Wreszcie mianowano biskupem krakowskim ks. Albina Dunajewskiego.

Z owej niezmiernej dyecezyi krakowskiej utrzymał się tylko ostatni strzęp.

Uśmiechać się jej jednak zaczęły losy, bo w roku 1880 przywrócono do dyecezyi krakowskiej 12 dekanatów w południowej stronie dotykających do granicy węgierskiej, odciąwszy je od dyecezyi tarnowskiej. W r. 1889 d. 21 stycznia cesarz Franciszek Józef odświeżył tytuł książęcy biskupowi krakowskiemu i podwyższył dotacyę, a w r. 1900 z opactwa tynieckiego jeden klucz dóbr z ruinami na skale oddał rząd na uposażenie biskupstwa.

Ksiądz Dr. Jan kniaź Puzyna, obecny biskup krakowski, został w r. 1901 kardynałem ósmym z rzędu z pomiędzy pasterzy tej dyecezyi.



15. Akademia sztuk pięknych.

W dawnych wiekach nauka malarstwa i rzeźbiarstwa odbywała się w sposób praktykowany przy rzemiosłach, t. j. uczeń szedł do jednego z mistrzów tej sztuki i w jego pracowni zdobywał wiedzę w obranym zawodzie mu potrzebną.

Mistrzowie wszyscy razem w mieście tworzyli bractwo, które się cechem zwało i rządziło się statutem zatwierdzonym przez krakowski magistrat. Królowie obdarzali cech malarski różnemi przywilejami. Od początku XV wieku znajdują się ślady istnienia cechu malarskiego w archiwum miejskiem. Podlegał on zwierzchnictwu rektora wszechnicy Jagiellońskiej, któremu było zastrzeżone »aby on jako naczelnik szkoły głównej koronnej, pielęgnując wszelkiego rodzaju nauki i umiejętności, miał staranie o sztukach wyzwolonych, a mianowicie o architekturze, rysunku i malarstwie«.

Z biegiem czasu cech malarzy upadał, niechcieli już do niego należeć wybitniejsi malarze, wyrabiali sobie u króla uwolnienie od uczestnictwa w bractwie.

Przy organizacyi uniwersytetu krakowskiego Hugon Kołłątaj w r. 1780 zamierzył utworzyć osobną szkołę rysunku i malarstwa, lecz z braku czasu do skutku zamiaru nie przyprowadził.

Pozostała po nim pamiątka w szkole średniej u św. Anny, utworzył tu bowiem posadę profesora

rysunków, co było nadzwyczajną osobliwością na owe czasy. Następne rządy już tego przedmiotu z planu nauk w liceum św. Anny nie usunęły, ale owszem w szkołach niższych krakowskich zaprowadziły rysunek linearny.

Po utworzeniu Rzeczypospolitej krakowskiej komisya organizacyjna przez trzy opiekuńcze rządy przeznaczona do różnych czynności w Krakowie, postanowiła dołączyć szósty wydział w Uniwersytecie Jagiellońskim dla Akademii sztuk pięknych, z poddaniem go pod nadzór dziekana wydziału literatury i poleciła senatowi uniwersyteckiemu napisanie statutu dla wewnętrznego porządku w tym oddziale.

Gdy statut organiczny był gotów, w r. 1818 ufundowano akademię sztuk pięknych pod nadzorem dziekana filozoficznego wydziału. Kurator generalny instytutów naukowych w Krakowie, Józef hr. Załuski uwolnił dziekana od obowiązku nadzoru nad akademią sztuk pięknych, a w myśl dawnych przywilejów królewskich oddał pod wyłączny zarząd rektora uniwersytetu. Nadto utworzył dwie nowe posady w akademii sztuk pięknych: profesora anatomii, perspektywy i malarstwa krajowidoków.

Po r. 1831 Rada uniwersytecka poleciła wygotowanie nowego statutu do wewnętrznego urządzenia akademii sztuk pięknych profesorowi dr. pr. Fryd. Kojsiewiczowi i tenże zatwierdziła w r. 1833 d. 28 stycznia. Odtąd pod nazwą szkoły sztuk pięknych rządził w niej profesor uniwersytetu przez rektora dyrektorem mianowany na lat trzy.

Tymczasem powstał w Krakowie z liceum św. Barbary Instytut techniczny, do którego przyłączono szkołę sztuk pięknych i oddano ją pod zarząd dyrektora techniki. Umieszczoną była owa szkoła sztuk pięknych w gmachu naprzeciw kościoła św. Andrzeja przy ulicy Grodzkiej, zabranym później przez Austryaków na komendę twierdzy krakowskiej. Potem przeniesiono szkołę sztuk pięknych do kolle-

gium mniejszego przy ulicy Gołębiej na II piętro gdzie przez dłuższe lata pozostawała, aż do wybudowania nowego gmachu na Kleparzu w r. 1880 wedle planów Macieja Moraczewskiego, dyrektora budownictwa w Krakowie.

Chociaż w tej epoce szkoła sztuk pięknych krakowska nędznie umieszczona, skąpo uposażona, pod obcym a obojętnym kierunkiem dyrektora innego zakładu pozostawiona, nie liczyła w gronie swoich profesorów wybitnych artystów, wydała jednak cały szereg malarzy polskich, którzy roznieśli po świecie sławę sztuki narodowej.

W r. 1877 nadał rząd austryacki nowy statut tej instytucyi, tworząc z niej odrębną szkołę sztuk pięknych, a na dyrektora powołał rozgłośnego mistrza Jana Matejkę.

Gmach dla szkoły sztuk pięknych, w stylu renesansowym wystawiony za bramą Floryańską, zatwierdzony przez J. Matejkę, służy odtąd na wykłady i praktyczną naukę malarstwa. Po śmierci Matejki został dyrektorem Julian Fałat, za którego staraniem przywrócono tej szkole tytuł Akademii sztuk pięknych w r. 1900.

Przedmioty praktyczne, jak naukę rysunku, malowania z natury, modelowania prowadzą profesorowie z zawodu sztuce się poświęcający. Przedmioty zaś teoretyczne wykładają profesorowie z innych zakładów jako docenci: historyi sztuki, perspektywy i anatomii. Corocznie w drugiej połowie lipca wystawiane bywają prace uczniów akademii na widok publiczny, za które otrzymują wedle uznania grona nauczycielskiego, nagrody w postaci medali.

16. Akademia umiejętności.

Przy ulicy Sławkowskiej naprzeciw kościoła Marków, w domu wystawionym w latach 1857–1864,

wedle planów Filipa Pokutyńskiego, budowniczego krakowskiego, ze składek i z głównego daru Franciszka Wężyka, prezesa tow. naukowego mieści się pierwsza polska Akademia umiejętności, przekształcona w r. 1872 z dawniejszego Towarzystwa naukowego krakowskiego.

Profesorowie Akademii w r. 1809 powzięli zamiar utworzenia Towarzystwa naukowego pod nazwą instytutu krakowskiego, lecz czasy wojenne przeszkodziły temu przedsięwzięciu.

W r. 1815 na wzór istniejącego w Warszawie Tow. przyjaciół nauk, projekt wniesiony d. 24 lipca na radzie uniwersyteckiej, zyskał zatwierdzenie komisyi organizacyjnej trzech opiekuńczych mocarstw i tak powstało Tow. naukowe w Krakowie.

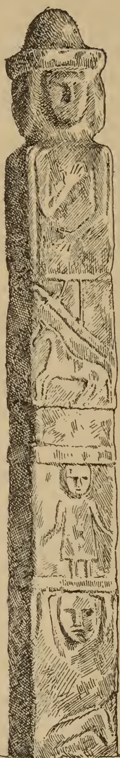
W przedsionku Akademii, pomiędzy schodami, stoi z marmuru wykuty przez Wal. Gadomskiego, posąg Kopernika, a ofiarowany przez Zofię hr. Potocką. Nyże w ścianie wchodowej zdobią biusty uczonych członków Akademii. Na piętrze sala od frontu służy na publiczne zgromadzenia coroczne i na czytelnię w zwykłym czasie dla członków wszystkich komisyj akademickich. W innych salach odbywają się posiedzenia komisyj i urzędują przedstawiciele Akademii.

Zbiory Akademii we wszystkich działach przedstawiają znakomite okazy, które odziedziczyła po Tow. naukowem, a następnie drogą zapisów, jak i ofiarnością publiczną pozyskała na użytek wiedzy i nauki polskiego narodu.

Oprócz bogatej biblioteki uzupełnianej najnowszemi publikacyami zbiory Akademii dzielą się na trzy działy: I. Zabytków z epoki historycznej, II. z epoki przedhistorycznej. III. przyrodnicze okazy komisyi fizyograficznej, zwiedzać je można każdego dnia od 11 godz. do 1, wyjąwszy w czasie sierpnia i września.

I. Materyał do studyów w archeologii historycznej obejmuje znaczną ilość broni siecznej, polskiej

i wschodniej w Polsce używanej, jak karabele, pałasze, szable, miecze, szpady, rapiry, koncerze, halabardy, miecz katowski krakowski, kosa z milicyi kościuszkowskiej, — z broni palnej, strzelby krzosowe, skałkowe, muszkiety, pistolety, — buławy, buzdygany, czekany, — ze zbroi hełmy, misiurki, kolczugi, pancerze, kaska ułańskie i piechoty polskiej, sztandary, proporce, lance, — ze sprzętów zegary stołowe, łyżki, noże, kałamarze, rogi, puhary, dzbany, kufle, skrzynie, kafle, — z dziedziny sztuki rzeźby i obrazy ołtarzowe, portrety olejne, akwarelowe i pastelowe, biusty marmurowe i inne, oraz wielka kollekcya monet i medali.



Posąg Światowida.

II. Z archeologii przedhistorycznej znajdują się: wykopaliny jaskiniowe, zabytki mieszkań nawodnych, z kurhanów pamiątki, zwłaszcza złote i bronzowe wyroby sztuki greckiej, — różne luźne po polach i na cmentarzyskach odszukane przedmioty, oraz wielki zbiór starożytności peruwiańskich. W tym dziale przedewszystkiem ciekawym jest posąg słowiańskiego bożka Światowida, odkryty w korycie rzeki Zbrucza, przez Teofila Żebrawskiego w r. 1851, w kształcie czworograniastego słupa kamiennego, uwieńczonego głową o czterech twarzach nakrytą kapeluszem. Po bokach widać na ścianach w pła-

skorzeźbie wyrobione postacie różne i odznaki, jak szable konie itp.

Drugie piętro w Akademii zajmują cenne zbiory mineralogiczne, botaniczne i zoologiczne okazy to zaginionych zwierząt, to zbiór ptaków krajowych z daru hr. Kaz. Wodzickiego, to zbiór gąbek słodkowodnych prof. dr. Wierzejskiego, — kolekcya krajowych chrząszczy, motyli, — mięczaków, — mnóstwo zielników, zbiór jaj ptasich, — nader cenny okaz szkieletu niedźwiedzia jaskiniowego, jednem słowem, jestto niezmiernie cenne muzeum i bardzo starannie urządzone, ułatwiające pojęcie o florze, faunie i geologii w ziemiach polskich.

Statut Akademii umiejętności zatwierdzony przez cesarza Franciszka Józefa d. 16 lutego r. 1872 przepisuje następującą organizacyę: protektora i jego zastępcę mianuje cesarz i zatwierdza wybór prezesa, jeneralnego sekretarza i wszystkich zagranicznych członków Akademii.

Wydziały są trzy: filologiczny, historyczno-filozoficzny i matematyczno-przyrodniczy, każdy z osobnym dyrektorem i swoim sekretarzem.

Członkowie Akademii dzielą się na różne kategorye: I. członkowie czynni, krajowi i zagraniczni, II. członkowie korespondenci, krajowi i zagraniczni.

Członkowie czynni krajowi tworzą właściwie Akademię, rząd tejże zupełnie spoczywa w ich rękach i oni jedynie mają prawo do wyboru nowych członków, gdy przez śmierć miejsce się opróżni.

Członkowie korespondenci są jakby kandydaci na czynnych, z których się ich kadry uzupełniają.

Oprócz tych dwóch rodzajów członków istnieją przy Akademii komisye różnych osobnych działów, do których powołują przewodniczący ludzi oddających się studyom naukowym. Członkowie komisyj jednak nie mają żadnych praw, tylko obowiązki uczęszczania na posiedzenia, słuchania rozprawy i brania udziału w pracach. Przewodniczącym w komisyi może być tylko członek czynny w Akademii;

prace członków komisyj wtenczas dostają się do publikacyi, gdy miejsce w publikacyach i fundusze na wydawnictwa dla tychże wystarczą z poza członków czynnych i gdy przewodniczący się na to zgodzi. Komisye też mają swoich osobnych sekretarzy.

Kancelaryę Akademii uzupełniają urzędnicy: bibliotekarz, adjunkt i skarbnik.

Obecnie członków czynnych krajowych liczy Akademia 40, a zagranicznych koło 30; członków korespondentów krajowych 48 zaś zagranicznych 18.

Pośród uczonych cudzoziemców mieszczą się Polacy z zaboru rosyjskiego i pruskiego. Corocznie z początkiem maja odbywa się uroczyste publiczne posiedzenie Akademii umiejętności z udziałem licznym osób obojej płci. Zarząd Akademii miewa osobne zebrania administracyjne oprócz sesyj naukowych.

W r. 1902 weszło w życie ze zmianą statutu powiększenie o 6 liczby członków czynnych Akademii.

Dotacya Akademii roczna od rządu i kraju wynosi 40.000 złr. Fundusz żelazny wzrósł do 111.000, fundusze na wydawnictwa 150.000, a na nagradzanie prac 180.820 złr.

17. Biblioteka Jagiellońska.

W środku ulicy św. Anny wznosi się narożny gmach w stylu gotyckim, z dwoma frontami, do którego przez piękny przedsionek wchodzi się na dziedziniec w charakterze średniowiecznym. W czworobok roztacza się na dole krużganek zasklepiony, z którego schody wiodą na galeryę również okrążającą cały budynek. Wyniosłe ściany pokryte prześlicznemi rzeźbami, herbami, ozdobnemi oknami, kryje daleko sterczący okap dachu. Na środku dziedzińca stoi piękny spiżowy posąg Kopernika, jako

ucznia krakowskiego uniwersytetu, świeżo ufundowany na pamiątkę 500-letniej rocznicy odrodzenia akademii Kazimirowskiej przez Jagiełłę.

Wrażenie, jakie widz odnosi przypatrując się tej prześlicznej, stylowej budowli, ozdobionej rzeźbami, zgrafittami, przenosi go myślą w świat dawno ubiegły, że uczuwać się może o kilka wieków wstecz między pokoleniem, które tu czerpało swoją wiedzę i naukę u pierwszych mistrzów Jagiellońskiej szkoły głównej.

Był to dom Stefana Panchirza, zakupiony wraz z kilku innymi od żydów przez mieszczanina Piotra Gerhardsdorfa w latach między 1392 a 1395 z polecenia królowej Jadwigi, która z wielką usilnością starała się o odnowienie Akademii założonej przez jej dziada Kazimirza W.

Zawczesna śmierć nie pozwoliła Jadwidze dopełnić zamiaru, więc umierając w r. 1399 klejnoty swoje testamentem przekazała na uposażenie uniwersytetu.

Mąż jej, Władysław Jagiełło, w r. 1400 d. 22 lipca otwierając wykłady w nowem kollegium, spełnił ostatnią wolę swej uwielbianej małżonki. Długo się jeszcze w tym gmachu odbywały prelekcye, nim w r. 1468 d. 30 lipca grono profesorów postanowiło zbudować nowy gmach o trzech oddziałach »kollegium majus«, »kollegium minus« i w tyłach bursy studenckie.

Pożar w r. 1494 w d. św. Piotra i Pawła wybuchły zniszczył tę całą dzielnicę, naówczas żydowską, wtedy przy rozbieraniu murów nabytych dla Akademii znaleziono ukryty skarb z mnóstwem klejnotów bogatych i 2.508 dukatami, które obrócono na wybudowanie nowego gmachu. Fryderyk kardynał, biskup krakowski, jako kanclerz uniwersytetu za zabrane z owego skarbu klejnoty złożył pewną ilość pieniędzy i stąd uważanym bywa za dobrodzieja Akademii. Budowa trwała kilka lat, w r. 1497 rozpoczęły się w nim wykłady.

Z tej to epoki pochodzi piękny gmach uniwersytetu Jagiellońskiego, który przeistoczony na bibliotekę doczekał się naszych czasów.

Ze zbiorów książek gromadzonych po różnych kollegiach i z zapisów profesorów wytworzyła się biblioteka, którą postanowiono umieścić w osobnym budynku. Ksiądz Tomasz Obiedziński, profesor teologii, pierwszy złożył na ten cel ofiarę, że za nią wystawiono salę i całe skrzydło w XVI wieku. Pod jego imieniem istnieje do dziś dnia sala biblioteczna pierwsza po wejściu z kancelaryi dyrektora.

Za najazdu szwedzkiego ucierpiał budynek uniwersytecki wiele, że go reperować wypadło. Wtedy to podawano w nim oddrzwia i okna barokowe. I z XVIII wieku pozostały ślady w gmachu z uroczystości kanonizacyjnej św. Jana Kantego, tuż przy bramie ołtarz w kaplicy i posąg świętego klęczący, widoczny na lewo w pokojach, które miał zamieszkiwać, co nie jest prawdą, bo mieszkanie Jana z Kęt znajdowało się w północnem skrzydle.

Tablica z nad głównej bramy zachowała się i jest umieszczoną w ścianie wschodniej od dziedzińca. Na niej widać herby Fryderyka Jagiellończyka, kardynała — herb domu austryackiego tj. Elżbiety żony Kazimirza Jagiellończyka — i herby państwa orzeł i pogoń. Styl w całej płaskorzeźbie gotycki. Później dodano do tej tablicy dwie tarcze rokokowe z herbem Pomian, biskupa Łubieńskiego i godłem Stanisława Szembeka arcyb. gnieźnieńskiego oraz Krzysztofa Szembeka, biskupa warmińskiego, którzy hojnie przyczynili się do kanonizacyi św. Jana Kantego, do budowy jego grobowca i kościoła św. Anny.

Daleko po nad galeryą wystawały dachy, które, aby się nie zawaliły, popodpierano słupami prostemi z drzewa; szpeciły one gmach i przy odnowie w XIX wieku zostały usunięte.

Na środku dziedzińca stała studnia, którą w r. 1900 usunięto dla zrobienia miejsca pod posąg Ko-



Dziedziniec w Bibliotece Jagiellońskiej.

pernika. Lektorya były na dole i miały swoje osobne nazwy, tylko lektoryum teologów mieściło się na piętrze w narożniku i tworzyło aulę, w której odbywały się promocye i wszelkie uroczystości. Była ona wysoka na dwa piętra. Dalej szła stuba communis, izba wielka od wschodu, gdzie się odbywały wybory i tu jadali wspólnie lokatorowie tego gmachu, a w wykuszu, owej wystającej na zewnątrz z muru glorietce, siadywał rektor na podwyższeniu.

Obok tejże sala Obiedzińskiego mieściła czytelnię i bibliotekę. Na I piętrze było oratoryum pod wezwaniem św. Leonarda, lecz niewiadomo, gdzie ono się mieściło; domyślają się, że był to ołtarz w stubie communis.

Galerya na piętrze, do której prowadziły schody z dwóch stron, jednoczyła poziomy niejednostajnych budynków i mieszkań, gdyż z niej prowadziły stopnie, schody i schodki do różnych izb.

Reforma uniwersytetu przez Kołłątaja przed końcem XVIII wieku przeprowadzona zmieniła życie profesorów. W r. 1791 poczęto stawiać nowe naprzeciwko kollegium zwane fizycznem, ukończone ostatecznie dopiero w r. 1839, dokąd przeniesiono wykłady ze starego gmachu Jagiellońskiego, a ten począł pustoszeć. Po pierwszem zajęciu Krakowa przez Austryaków, kollegium Jagiellońskie przeznaczono na samą bibliotekę, lecz jej nie wyrestaurowano, że bibliotekarze w niej mieszkający Przybylski, Bandtkie nie mogli się wróblom opędzić. Jeszcze w r. 1816 Bandtkie z pomiędzy książek wypędzał ptactwo, które się w nich gnieździło [1]), a Speizer chorował z wilgoci i fetoru. Dachy gniły, dachówki spadały, mury pękały, że tylko jedna sala się dobrze trzymała, reperowana przez ks. Sebastyana Sierakowskiego, kanonika katedr. i rektora uniwersy-

---

[1]) Matejko Franciszek: Dzieje biblioteki uniwersyteckiej w Krakowie. Kraków 1865 w dziele: Zakłady uniwersyteckie II.

tetu. Była to narożna sala Jagiellońska, która w r. 1816 dostała pułap, a do r. 1821 malowidła po ścianach wykonane na murach przez Michała Stachowicza.

Senat krakowski w r. 1838 na wniosek J. Mączyńskiego uchwalił odbudowanie gmachu Jagiellońskiego. Powierzono to zadanie świeżo z zagranicy przybyłemu budowniczemu Karolowi Kremerowi, krakowianinowi, który nabrał już pewnego wyobrażenia o wartości zabytków z przeszłości, przeto uszanował je przy odnowie biblioteki jagiellońskiej, a nawet niektóre piękne reszty ze zburzonych w Krakowie budowli, jak oddrzwia, okna, tablice do niej poprzenosił.

Gdy w r. 1841 został ów Kremer mianowany dyrektorem budownictwa miejskiego, usunął się od budowy biblioteki, nie wiele też ona postąpiła przez następne lata, a zwłaszcza wśród burzliwych czasów politycznych. Dopiero między rokiem 1867 a 1870 pod kierunkiem radcy budownictwa z Wiednia, Bergmana, Feliks Księżarski, architekt z Krakowa, dokończył restauracyi biblioteki w tej postaci, jak ona się dziś przedstawia. Pod okapem ozdobiono ściany naokoło fryzem, zapełnionym portretami sławnych profesorów uniwersytetu krakowskiego i innych uczonych, którzy tu studya odbywali.

Ciasnota w pomieszczeniu coraz więcej wzmagających się zbiorów zmusiła do podjęcia starań o powiększenie budynku. Obecny dyrektor biblioteki, Karol Estreicher, autor Bibliografii polskiej, zdobył wreszcie u rządu sąsiedni budynek, w którym mieściło się dotąd gimnazyum św. Anny, na użytek biblioteki. Właśnie w r. 1902 ma się rozpocząć odnowa i przekształcenie tego gmachu na sale bezpośrednio połączone z dawną biblioteką.

Dla przyjezdnych zwiedzających Bibliotekę Jagiellońską nie miałoby powabu obejrzenie mnóstwa samych nagromadzonych książek, gdyby nie natrafiało się w niej bardzo interesujących osobliwości,

które każdego inteligentnego człowieka uwagę zajmują.

Z wstępnego pokoju, w którym odbywa się wypożyczanie i odbiór zwracanych książek, w lewo wchodzi się do kancelaryi dyrektora zakładu. Po ścianach wiszą wszędzie portrety uczonych polskich i dobroczyńców uniwersytetu. W szafach zapełnionych szufladkami w pierwszym i drugim pokoju znajduje się katalog kartkowy wszystkich dzieł bibliotecznych. Wspaniałe drzwi renesansowe ze zburzonego ratusza pochodzące wiodą do pierwszej sali pod imieniem Obiedzińskiego w stylu gotyckim, przejściowym do renesansu, zasklepionej w łuki ostre. W niej wzięła początek Biblioteka Jagiellońska w r. 1517 i do dziś dnia ją zajmuje, rozszerzając się coraz dalej po całem piętrze.

Tu znajdują się księgi pamiątkowe z podpisami królów polskich w metryce uniwersyteckiej i wielu najwyższych dygnitarzy od XVI wieku; oraz księga z podpisami swoich i obcych gości. Najwybitniejsze imiona ozdobione są winietami rysunkowemi lub malowaniami. W szafach i gablotach widać za szkłem słynne pergaminowe rękopisy z miniaturami, oraz najrzadsze druki polskie. Gdzie rzucić okiem, to się natrafia na biusty bronzowe, marmurowe, gipsowe lub portrety polskich uczonych i poetów.

Na półkach do sufitu uwydatniają się płody polskiej literatury rozdzielonej na odrębne działy. W szafach na środku pomieszczono rękopisy i autografy, oraz osobliwe plakaty, ulotne druki najrzadsze, dyplomy, modlitewniki stare, a wszędzie nad niemi stoją w popiersiach w kamień lub bronz zaklęci przez różnych artystów rzeźbiarzy, ludzie narodowi zasłużeni.

Za polską literaturą następują obcy autorzy wszystkich narodów: w pośrodku znowu znajdują się ryciny i to wiele z nich bardzo wielkiej wartości. Przechodząc tak z jednej do drugiej sali, natrafia się w końcu na drzwi szklanne, a przez nie

wstępuje się do czytelni i poznaje, że się obeszło cały czworobok budynku.

Biblioteka Jagiellońska nie była książnicą publiczną, jak ją dziś mamy; był to zbiór książek na użytek profesorów uniwersytetu i to jeszcze rozpierzchnięty po innych gmachach. Sala Obiedzińskiego wystarczała na pomieszczenie biblioteki. Dopiero z końcem XVIII wieku zebrano wszystkie druki i rękopisy uniwersyteckie razem i jak bibliotekarz Bandtkie w r. 1811 je zliczył, to było dzieł 10.790, a rękopisów 1.956. Broszury nie wchodziły w rachubę.

W r. 1820 znalazło się już dzieł 39.532, rękopisów 2.190.

W r. 1840 wykazał bibliotekarz Muczkowski dzieł 52.600, broszur 15.000, a rękopisów 5.376.

W r. 1851 znalazło się już dzieł 89.000, rękopisów 5.376.

W r. 1864 za Strońskiego dzieł 85.800, rękopisów 5.486.

W r. 1880 wzmogła się liczba książek do 156.589, a rękopisów 6.040.

Wśród ogólnej cyfry książek znajdowało się 37.000 polskich lub przez Polaków pisanych.

Z końcem r. 1901 Biblioteka Jagiellońska liczyła druków 208.459, — rękopisów 6069 w 7988 woluminach, — rycin 9.316, — dyplomów 251, — map 1.850, — nut muzycznych 3.769, — druków polskich lub przez Polaków napisanych 74.103, co nie obejmuje jeszcze ani połowy istniejących. Fundusz roczny do nabywania książek i ich oprawę wynosi 10.000 złr. które naturalnie nie wystarczają na zakup corocznego przybytku literackiego w Polsce.

Obowiązkowo do Biblioteki Jagiellońskiej idą tylko wszystkie druki w Krakowie dokonywane. Z zapisów testamentowych lub z darów od żyjących osób kompletuje się tutejsza biblioteka, lecz otrzymuje też wiele dubletów, które tworzą już wielki zbiór w dolnych salach gmachu bibliote-

cznego. Pozbywać ich nie wolno, kompletują się niemi rządowe biblioteki w Wiedniu.

18. Bielany.

Najulubieńszem miejscem mieszkańców Krakowa do letnich wycieczek jest góra Bielańska, na której wznosi się kościół i pustelnia Kamedułów. Z południowej strony od Wisły nagle stromo zwieszają się nad gościńcem skały, po której sterczą grube podwójne mury odgraniczające obszar pustelni od osad ludzkich.

Z pośród cienistych drzew wychylają się trzy wieże z dachem i facyatą wspaniałą w stylu odrodzenia. Sprowadził pustelników św. Romualda Mikołaj Wolski, marszałek wielki koronny, r. 1604 z Włoch do Polski, nabył od Sebastyana Lubomirskiego górę Bielańską pod Krakowem i tu im kościół z klasztorem ufundował.

Budowa trwała długo, bo od r. 1605 do 1642. Nim domki dla pustelników były gotowe, Kameduli mieszkali w Budzowie, wsi ks. Benedyktynów na przeciwko za Wisłą położonej. W r. 1617 w późnej jesieni runęła część budowanego kościoła, lecz naturalnie ją naprawiono i dalej prowadzono fabrykę. Dwóch architektów włoskich imiona łączą się z kościołem Wniebowzięcia Panny Maryi na górze Bielańskiej, Jana Succatorego i Andrzeja Spezzy, co zapewne tak uznać wypada, że jeden z nich wprzód, a drugi potem kierował budową. Facyata wystawiona z białego marmuru ma być dziełem Spezzy.

Kształt kościoła podobny do innych w tym stylu, ma w sobie jednę większą osobliwość, kaplicę podziemną św. Pięciu Braci męczenników. Mieści się ona jakby krypta pod prezbiterium z dwoma z kościoła wejściami po schodach i tu widać ołtarz, pod ścianą tylną. W obydwie strony drzwi prowadzą

do innych sklepów, z których od południa przeznaczonym jest na katakumby do chowania ciał zmarłych zakonników. Ściana podzielona na kondygnacye ma równorzędne otwory, do których kolejno wkładają się zwłoki i zamurowują. Gdy z czasem te się wypełnią, wyjmuje się kości dawniejszych nieboszczyków i wrzuca do wspólnego grobu w przeciwległej ścianie, a po nich lokal opróżniony oczekuje następców.

Marmurowe ołtarze, schody, posadzki, balustrady, stroją się do poważnej całości świątyni, w której nigdy śpiew ani muzyka się nie rozlega. W chórze za wielkim ołtarzem, gdzie zakonnicy modlitwy odmawiają, czynią to jednym tonem, jakby pozagrobowym odgłosem. Kameduli w swym ubiorze złożonym z białej peleryny i kaptura, z tuniki i szkaplerza, przy długich brodach, bez wąsów, a ogolonych głowach, z trepkami na nogach, czynią wrażenie ludzi, których sprawy świeckie nic nie obchodzą.

Po górze rozrzucone domki o dwóch izbach, z ogródkiem przed każdego drzwiami, służą im za mieszkanie, skąd ich dzwon kościelny powołuje na wspólne modlitwy do chóru.

Budowa była długa, bo i trudna, gdyż nierówność skały potrzebowała wznoszenia wszędzie tarasów. Od południa też na tarasach piętrzą się ogrody warzywne z drzewami owocowemi. Powierzchnia murami objętej góry liczy przeszło 13 morgów. Studnia niezmiernie głęboka dostarcza całemu eremowi wybornej wody. Milczenie nakazane wszędzie, o ile konieczność nie wymaga porozumienia słownego.

Przed kościołem od południa poza murem klasztornym stoi budynek gościnny dla dygnitarzy kościelnych, którzy gdy pragną spokoju wśród samej uroczej natury, zjeżdżają na Bielany i to hospicium zamieszkują.

Położenie tej pustelni jest prawdziwie romantyczne; widok na piękną, a daleko rozciągającą się

okolicę z Wisłą, z zamkami i kościołami po górach, z łańcuchem Beskidów i ubielonych śniegiem Tatr jest czarujący. Szum wiatru, śpiew ptactwa i odgłosy burzy gdzieś przeciągającej, są jedynemi tonami, co przerywają ciszę eremu bielańskiego.

Wprawdzie tuż za murem trzecim na polanie wśród starych dębów i brzóz roją się tłumy w święta i niedziele przez lato, a nawet w zwykłe dnie, gdy młodzież z Krakowa na majówkę tu przyciągnie, to jednak głosy te różnorodne, w jeden głuchy szmer złączone nie dolatują nawet do pustelni w drugą stronę zwróconych.

Wyjątek stanowią Zielone Święta, w czasie których dla publiczności wstęp jest wolnym do kościoła i pustelni. Wówczas każdy zakątek na Bielańskiej górze tchnie wesołością i życiem, a w kościele i w ogrodach kamedulskich rozpościera się gwar ciekawych, szukających wrażeń na widok pustelników, którzy świat inny, duchowy reprezentują.

Minąwszy szereg domków kamedulskich, następnie przestrzeń między pierwszym a drugim murem eremu, natrafi się na tak zwaną furtkę Jana Kazimirza. Przez nią wychodzi się na taras, skąd widać przepysznie Kraków. Tu, uchodząc za granicę, król zatrzymał się na noc i przypatrywał pożarowi przedmieść krakowskich na spalenie skazanych, dla obrony przeciw Szwedom w r. 1655. Świadkowie opowiadali, iż płakał nad losem kraju rzewnemi łzami. Las zaścielający zbocze góry w tej stronie niżej odgraniczonym jest trzecim murem klasztornym. Komendant szwedzki Paweł Wirtz, wysłał raz oddział wojska na złupienie Kamedułów, który się wywiązał z zadania, gdyż wypędziwszy zakonników z eremu, zrabował co zastał i porwał wszelkie zapasy żywności przechowane na folwarku. Królowie polscy opiekowali się Kamedułami na Bielanach. Kronika klasztorna zanotowała odwiedziny Bielan przez wszystkich monarchów panujących w Polsce

od Władysława IV do ostatniego Stanisława Augusta [1]).

Za czasów Konfederacyi Barskiej Moskale dali się pustelnikom bielańskim porządnie we znaki. Oprócz łupienia ich kontrybucyami ciągłemi przy dostawie żyta, owsa, jęczmienia, siana itd. zabrali im jeszcze wszelki statek gospodarczy: bydło, drób, a nawet ryby ze stawów.

Na potrzebę ojczyzny w r. 1794 wydali Kościuszce Kameduli kielich szczerozłoty i srebra przeszło na 30 grzywien.

W r. 1814 zdarzył się nieszczęśliwy wypadek z zapuszczeniem ognia w chórze poza ołtarzem w prezbiteryum d. 14 stycznia. Zgorzał wtedy wielki ołtarz z obrazem wykonanym przez Wenancego, spalił się dach nad kościołem, wiązanie i pokrycie w wieży zegarowej, co wnet naprawiono, ale już nie w pierwotnych formach. Ani wielki ołtarz, ani zakrycie wieży owej trzeciej, nie stosuje się do całości. Obraz teraźniejszy w wielkim ołtarzu Wniebowzięcia Panny Maryi jest dziełem Michała Stachowicza.

Kaplice przedstawiają się znamienicie, zwłaszcza pod względem obrazów. W tej pod wezwaniem św. Benedykta, ufundowany w r. 1633 przez króla Władysława IV, malowania są Tomasza Dolabelli, tożsamo w kaplicy św. Romualda wystawionej w roku 1643 przez rajcę krakowskiego Rafała Del Pace. Piękny obraz św. Sebastyana mieści się w kaplicy zbudowanej w r. 1642 przez Stanisława Lubomirskiego, wojewodę krakowskiego. W wieży północnej ołtarz kaplicy św. Krzyża posiada płaskorzeźbę alabastrową, przedstawiającą złożenie Chrystusa do grobu.

Nad głównemi drzwiami z frontu wewnątrz kościoła wisi oryginalny portret fundatora klasztoru bielańskiego, Mikołaja Wolskiego, namalowany przez

---

[1]) Zarewicz Ludwik. Zakon Kamedułów. Kraków 1871.

Wenancego. Innych protektorów i dobrodziei Kamedułów cenne wizerunki, należycie wykonane, znajdują się w zakrystyi i to osób wybitnych w naszych dziejach.

Klasztor ma bibliotekę znaczną z 6.000 dzieł złożoną, wprawdzie pozbawioną rzadkich druków, ale archiwum za to dochowało się w całości. Obejmuje akta wszelkie od początku eremu bielańskiego do ostatnich czasów, uporządkowane należycie i ulokowane w wieży frontowej północnej. Zakrystya dość obficie jest zaopatrzoną w aparaty i sprzęty, niektóre nawet większej wartości. Na środku kościoła blisko drzwi pod płytą z czarnego marmuru jest otwór do grobu, w którym na ligarach postawiona trumna modrzewiowa zawiera zwłoki fundatora Wolskiego, ubrane wedle woli zmarłego, w habit kamedulski z założonym na czaszkę kapturem. Wzrost miał nadzwyczajnie wielki, gdyż jego szkielet liczy 195 cntm.

Nazwa Bielan jest bardzo dawna, należała ta włość w średnich wiekach do Norbertanek na Zwierzyńcu. W r. 1254 Bolesław Wstydliwy w przywileju zatwierdzającym posiadłości wszelkie i uposażenia klasztoru Premonstrantek na Zwierzyńcu wymienił wśród tychże i Bielany wraz z gospodą, łąkami, lasem i Wisłą.

Długosz chciał tu ufundować Kartuzów, lecz nim nabycie góry mogło przyjść do skutku, umarł i zamiar naszego kronikarza upadł. W 140 lat potem inni pustelnicy zaludnili to samo ustronie.

19. Bramy i baszty.

Z dawnego obwarowania miasta Krakowa pozostały cztery baszty z murem je łączącym i barbakan zwany rondlem od północy, szczęśliwie ocalone

od zburzenia w czasie zapamiętałego niszczenia wszelkich zabytków przeszłości z początkiem XIX wieku w Krakowie.

Szczególnie ów rondel należy do wielkich osobliwości; zbudowany w r. 1498, pomimo różnych ataków nieprzyjacielskich utrzymał się w swej pierwotnej postaci bez zatracenia stylu gotyckiego. Drugi taki barbakan istnieje w Hiszpanii, zresztą nigdzie



Rondęl i brama Floryańska.

podobnego bastyonu nie ma w całym świecie. Łączył się ten rondel dwoma murami bezpośrednio z bramą Floryańską; otoczony był fosą zalaną wodą, przez którą wiódł doń most zwodzony. Siedm wieżyczek ostrołukowych zdobi okrągłą budowlę; wewnątrz na wysokości piętra obiega galerya, z której był dostęp do strzelnic w murach. Dolne otwory służyły za wyloty dla armat.

Po zniesieniu obwarowań miejskich wjazd do Krakowa odbywał się przez Rondel i bramę Flo-

ryańską, obecnie ulice wiodą naokoło, a rondel otworem stoi tylko w czasie uroczystego wjazdu lub pochodu. Wewnątrz mieszczą się okruchy dawnych budowli miejskich. Od wschodu tablica marmurowa w zewnętrznym murze rondla przypomina nazwisko Oraczewicza, który w czasie Konfederacyi Barskiej broniąc miasto przed Moskalami z okna na piętrze w rondlu strzałem swoim powalił dowódzcę wojska moskiewskiego, Panina, i przez to powstrzymał napad pierwszy na Kraków.

W bramie Floryańskiej umieszczonym jest ołtarz z obrazem Matki Boskiej, za cudowną uznawanej, strzeżony przez ubogiego z Tow. Dobroczynności [1]. Nad bramą od strony Kleparza tkwi wysoko w murze z kamienia wykuty orzeł polski Piastowski, w ostatnich czasach wmurowany na miejscu innego, w XVIII wieku tu z gipsu osadzonego. Od ulicy zaś Floryańskiej umieszczono wysoko w murze, w płaskorzeźbie wyobrażonego św. Floryana. Pod nim z ganku drzwi prowadzą do kaplicy wyrestaurowanej nakładem księcia Władysława Czartoryskiego, poświęconej d. 2 września r. 1889 przez biskupa Dunajewskiego.

Baszty tkwiące w murach należały do obrony rękodzielników krakowskich; pierwszą za kościołem XX. Pijarów była w opiece cechu ciesielskiego, następna cechu stolarzy i powroźników, trzecią nad bramą Floryańską strzegli kuśnierze, a czwartą od ulicy Szpitalnej bronili pasamonicy.

Na Floryańskiej bramie dach po spaleniu w czasie najazdu Szwedzkiego odnowiony w r. 1657, w innej niż pierwotnie przedstawia się formie; dawniejszy szczyt był wyższym, jak widać na dołączonym widoku Krakowa z końca XVI wieku.

I ta reszta baszt z bramą Floryańską zawadzała obywatelom niektórym, że w r. 1826 d. 16 grudnia

---

[1] Cyfrowicz Leon Dr. Prof. Obraz Matki Boskiej i skarbonka ubogich w bramie Floryańskiej. Kraków 1884.

wnieśli podanie do Senatu rządzącego o ich zburzenie. Przeciw temu wystąpił z protestacyą Jan Librowski, sędzia pokoju, d. 13 stycznia 1827 r. dowodząc, iż bramę Floryańską należy zachować nietylko jako zabytek i pomnik sławnej przeszłości, której ona była świadkiem, lecz też ze względów zdrowia, bo po zburzeniu tejże bramy wiatry północne miałyby otwarty przystęp do miasta i narażały mieszkańców na reumatyzmy, paraliże i t. p. choroby. Ten podobno argument był najskuteczniejszym czynnikiem w ocaleniu bramy Floryańskiej, gdyż Senat uwzględnił przedłożony mu protest i nie zgodził się na zatratę reszty obwarowań miejskich.

W r. 1834 restaurowano dach na bramie Floryańskiej i wtedy do gałki włożono opis wypadków w Krakowie zaszłych od r. 1794.

W r. 1840 pod kierunkiem architekta Karola Kremera odnawiano rondel i bramę Floryańską; wówczas dobudowano od miasta portal dźwigający galeryę z balustradą ciosową, oraz od zachodu domek z podcieniem na 5 arkadach, a od wschodu takąż bramkę o jednej arkadce. Naokoło zaś rondla odkopano ziemię, przez co uwidocznił się cokoł, a pozostały przez to rów zamieniono na fosę.

Przy zaprowadzaniu kolei elektrycznej w r. 1900 okazała się potrzeba podwyższenia przestrzeni do przejazdu wozów tramwajowych; w tym celu miano łuk kamienny podcinać; mieszkańcy jednak Krakowa zaprotestowali przeciw naruszeniu starożytnej, jedynej z dawnych bram miasta. Obniżono tedy o 25 cnt. poziom drogi przejezdnej i sprawa pomyślnie została załatwioną. Przekonano się przytem, że o cały metr głębiej mury w bramie Floryańskiej są ziemią przysypane.

Po oddaniu przez Radę miasta księciu Wł. Czartoryskiemu na zbiory arsenału obok XX. Pijarów, trzy baszty sąsiednie i mury dawne dostały się pod opiekę dziedzica tegoż muzeum i jego kosztem odbywa się ich restauracya.

20. Cmentarze.

Każdy kościół farny miał wokoło siebie cmentarz, na których chowano umarłych. Znajdowały się one też obok szpitali i za murami miasta. W XV wieku profesor akademii, ks. Wels, założył w Krakowie na Garbarach cmentarz ogólny, lecz nie udało się mu przez to usunąć chowania zmarłych w obrębie murów miejskich na cmentarzach kościelnych.

Z wielu cmentarzy w Krakowie ślady napotyka się przy kopaniu rowów kanalizacyjnych; dochowały się one tylko do dzisiejszych czasów przy kościołach: św. Floryana, św. Mikołaja, św. Salwatora i Bożego Ciała. Przy kościele Panny Maryi w rynku bywał cmentarz w ciągłem użyciu i dopiero po zniesieniu murów go okalających, nieboszczyków wywożono na główny cmentarz. Komisya policyi na sejmie Czteroletnim poleciła miastom, aby z porozumieniem władz duchownych zarządziły w odległych od miasta miejscach utworzenie powszechnych cmentarzy. Rozruchy jednak krajowe przeszkadzały spełnieniu uchwał sejmowych w Krakowie. Dopiero w r. 1801 rząd ówczesny austryacki sprawę tę załatwił, nabywszy od XX. Karmelitów Bosych z Czerny grunt zwany Bosackim w stronie miasta północnej przy Olszy, murem go obwiódł, drogę doń wyrobił i topolami ją wysadził. Tak przysposobioną przestrzeń oddano na użytek chowania zwłok z całego miasta, zabroniwszy na ten cel używania dawnych cmentarzy obok kościołów. W środku czworoboku wystawiono drewnianą kaplicę, naprost wjazdu przez główną bramę od wschodu.

Pierwszą pochowano na tym powszechnym cmentarzu młodą niewiastę d. 15 stycznia r. 1803.

Z pomnażaniem się ludności cmentarz okazał się niedostatecznym, zakupiono tedy w r. 1842 z dwóch stron po kawale gruntu od południa i zachodu, że cała teraz powierzchnia cmentarza liczyła 16 morgów.

Gdy liczba ozdobnych grobowców się wzmagała, kaplica w formie prostej budy raziła wzrok mieszkańców Krakowa, poczęto myśleć o zbudowaniu kościółka porządniejszego. Wtedy kupiec i bankier krakowski Ludwik Helcel z żoną swoją z Treutlerów, zamożnej rodziny niemieckiej tu osiadłej, ofiarowali się wystawić nową murowaną świątynię na cmentarzu, zastrzegając dla siebie po śmierci pomieszczenie w jej podziemiu.

Kraków był już wtedy uznanym za fortecę, przeto w pasach miasto okalających nie wolno było wznosić żadnych trwalszych budynków. Władze wojskowe nie pozwoliły na zbudowanie kaplicy. Po długich jednak staraniach i wskutek udania się o plan do podpułkownika austryackiej inżynieryi Józefa Czeszka, zezwolono wreszcie na postawienie budynku w niskich rozmiarach, nie przenoszących szczytem wałów fortecznych.

W r. 1861 d. 27 lipca uroczyście założono fundamenta kościółka w stylu rzymskim, pod wezwaniem Zmartwychwstania Pańskiego, a d. 28 października 1862 r. poświęcił go X. Ludwik Łętowski, biskup sufragan krakowski.

Nie długo wypadło czekać na zaludnienie miejsca wiecznego spoczynku. Podzielona cała powierzchnia na pasy, poprzecinana drogami i drożynami, zapełniała się coraz piękniejszymi stałymi grobami w różnych stylach tak, że znowu trzeba było zarządowi miasta pomyśleć o powiększeniu cmentarza. Nabyto parcele gruntów przyległych od zachodu, obwiedziono murem i przybyło miejsca dużo dla nieboszczyków. Znaleźli się tu różni wybitui z pośród narodu ludzie, że dziś cmentarz krakowski przedstawia drugie miasto, zapełnione mnóstwem ozdobnych grobowców, do których odbywają się kilka razy do roku pielgrzymki publiczności. Drogę jednak na cmentarz staremi drzewami ocienioną przez tychże wycięcie pozbawiono uroku. Nadwiślańskie topole uległy przy przeistoczeniu otaczającej cmentarz oko-

licy na zamieszkałą dzielnicę, a świeżo przed kilku laty wysadzona droga młodemi drzewkami, klonami, nie przedstawia wcale smętnej alei ku miejscu zmarłych.

Istnieją jeszcze dwa chrześcijańskie cmentarze przy Krakowie: na Podgórzu od wschodu na stoku Krzemionek, i na Zwierzyńcu przy drodze ku kopcowi Kościuszki.

Cmentarz obszerny żydowski na Dajworze tuż za wałem kolejowym położony, przedstawia oryginalny typ wschodni miejsca wiecznego spoczynku. W dawniejszych czasach cmentarz żydowski znajdował się za murem miejskim na gruntach przedmieścia Piaskiem dziś zwanego.

21. Dobroczynne zakłady. Arcybractwo Miłosierdzia i Bank pobożny.

Idącemu do kościoła św. Barbary ks. Piotrowi Skardze, przełożonemu zgromadzenia OO. Jezuitów, rzuciła się do nóg Magdalena Walentowa, stolarka z trojgiem dzieci, błagając o pomoc w nędzy z przyczyny choroby męża. Poczem tenże wszedłszy na ambonę zachęcił gorąco ludzi zgromadzonych w kościele do założenia »bractwa miłosierdzia«, któreby się opiekowało biednymi, żebrać się wstydzącymi. Dziewięciu z krakowskich obywateli zagrzanych przemową ks. Skargi, zawiązało się zaraz d. 7 października r. 1584 w stowarzyszenie. D. 25 tego samego miesiąca obrali zarząd bractwa, przyjąwszy statut ułożony przez ks. Skargę, który z małemi zmianami dotrwał do naszych czasów.

W maju r. 1586 prowincyał Jezuitów zwiedzając siedzibę bractwa, zachęcił ks. Skargę do założenia drugiego miłosiernego zakładu, t. j. **banku pobożnego,** dla pożyczania pieniędzy biednym ludziom bez procentu.

Na obie te instytucye posypały się z biegiem czasu przeróżne zapisy i ofiary, że zarząd ich posiada do dyspozycyi znaczne fundusze. Były jednak czasy wśród zarazy morowej, oblężenia, wojen, że bractwo upadało, albo zaledwo istniało. Odrodzenie jego nastąpiło w r. 1817 za starszeństwa Franciszka Piekarskiego, prezesa sądu najwyższego, który ordynacyę pierwotną zastosował do nowych stosunków, dał ją do zatwierdzenia Senatowi rządzącemu w Krakowie i odtąd już bez przerwy arcybractwo miłosierdzia pomyślnie misyę swoją spełnia.

Organizacya jego daje zupełną przewagę w zarządzie duchowieństwu, z pośród którego musi być zawsze wybranym starszy lub podstarszy bractwa. Jednorazowy datek wystarcza do przyjęcia każdego katolika na członka, jeżeli się zgromadzeni na to zgodzą. Zarząd składa 12 radców, obieranych co trzy lata, a w wykonywaniu wspierania ubogich dopomagają radzie tak zwani wizytatorowie w liczbie 18, obieralni w tym samym terminie. Protektorem jest każdorazowy biskup krakowski.

Gmach stary ma na piętrze salę osobliwą do zebrań, w której ściany do powały zapełnione są portretami fundatorów i dobrodziejów arcybractwa. Na plafonie w suficie widać wielki obraz, wykonany przez krakowskiego artystę Kazimirza Pochwalskiego, uprzytomniający scenę z biedną kobietą i dziećmi, która ks. Skargę natchnęła do założenia arcybractwa miłosierdzia. Meble i sprzęty stare w sali do zebrań nadają się do całości budynku, będącego siedzibą arcybractwa i banku pobożnego na rogu ulicy Siennej i Stolarskiej.

W r. 1896 kapitał zwany funduszem jałmużnianym sięgnął 1,630.318 koron; ulokowany on jest na hipotekach domów i dóbr, w listach zastawnych i obligacyach, a reszta w książeczkach kasy oszczędności. Procenty od tej sumy w kwocie przeciętnej rocznie 100.000 koron idą na cele arcybractwa statutem lub zapisami wskazane, t. j. na wsparcia, na

pożyczki, na posagi, na stypendya, na tanią kuchnię i naturalnie na utrzymanie administracyi.

22. Towarzystwo Dobroczynności.

Pod tym tytułem zawiązane w Krakowie r. 1816 miało za cel założenia i utrzymania domu przytułku na starość ubogim miejskim oraz sierotom i kalekom młodym. Istniał już z dawnych czasów podobny zakład przy ulicy Szczepańskiej, ufundowany w r. 1588 przez grono obywateli krakowskich, należących do bractwa Panny Maryi. Nabyli oni dwa domy pod murami miejskimi i z nich wytworzyli schronisko dla biednych schorzałych z kaplicą i ogrodem. Na uposażenie jego złożyły się różne fundacye, wśród których znajdował się dwór z ogrodem, zwany Rajem na Garbarach. Kaplica ta otrzymała piękny dar z tryptyku wyobrażającego Matkę Boską z dzieciątkiem Jezusem, który dziedzictwem dostał się z całą tą instytucyą Towarzystwu Dobroczynności [1]). W r. 1816 prezes senatu Rzeczypospolitej Krakowskiej, hr. Stanisław Wodzicki, zawiązał komitet z ludzi wybitnych do utworzenia jakiejś instytucyi dobroczynnej, któraby zjednoczyła rozpierzchłe po całem mieście fundusze dochowane dla dobra cierpiącej ludności Krakowa. Ułożono wtedy statut Towarzystwa Dobroczynności, którego członków pierwsze zebranie odbyło się d. 9 grudnia 1816 r.

Uchwalono wcielenie majątków wszystkich szpitali krakowskich do funduszu Tow. Dobroczynności, a na siedzibę ubogich przeznaczono na Wawelu tę część zamku królewskiego, w której się mieściły kuchnie, składy i stajnie w zachodnim kącie dzie-

[1]) Hoszowski Konstanty Dr. Wiadomość historyczna o starożytnym obrazie N. Maryi Panny w kaplicy domu ubogich. Kraków 1857.

dzińca. Wydawszy znaczną kwotę na przerobienie tego pawilonu, Tow. Dobroczynności zyskało gmach obszerny z 26 salami, różnemi ubikacyami gospodarskiemi i kaplicą, do której sprzęt przeniesiono wraz z obrazem owym starożytnym Matki Boskiej z domu przy ulicy Szczepańskiej. Ulokowani tu ubodzy pędzili żywot klasztorny, bo zakład miał furtkę zamykaną.

Pierwszy zakład ubogich Bractwa Panny Maryi, zwany szpitalem św. Szczepana sprzedano osobie prywatnej. Na facyacie umieszczony krucyfiks ofiarowano klasztorowi OO. Reformatów. Remanenta z owej budowli dochowały się jeszcze trochę; znajduje się komornem w niej obecnie na piętrze Towarzystwo muzyczne i Konserwatoryum.

W r. 1846 rząd austryacki zająwszy Kraków kazał się wyprowadzić bezzwłocznie ze zamku ubogim i sierotom Tow. Dobroczynności, co prawie równało się ruinie tej instytucyi. Porozmieszczano wtedy biedaków obojej płci częściowo po domach należących do różnych klasztorów w Krakowie: na Stolarskiej ulicy u Dominikanów, na Kazimirzu u Bożego Ciała, na Skałce u Paulinów, w mieście u Franciszkanów, u Karmelitów, u Pijarów i u zakonnic św. Tomasza.

Z tej biedy wyratował Towarzystwo Ignacy Rotarski z żoną, majętny obywatel krakowski, który ofiarował roku 1850 na siedzibę dla ubogich dom z ogrodem na Stradomiu nabyty po Koletkach.

Koletki, zakonnice trzeciej reguły Bernardynek, tak nazwane od swej założycielki, św. Kolety, mieściły się w klasztorku, który im w r. 1593 wymurować dał nad Wisłą Zygmunt Dembiński, starościc gostyński. Miały przy swym domu kaplicę. W r. 1820 przeniesiono zakonnice Koletki do klasztoru św. Józefa przy ulicy Poselskiej a ich siedzibę sprzedano.

Przerobiony ów klasztor po Koletkach na dom dla ubogich kosztem znacznym, z końcem r. 1854 powoli zaludniał się starcami z innych mieszkań

klasztornych sprowadzanymi. Naprzeciwko tej nowej siedziby trafił się korzystnie do nabycia drugi dom w r. 1860 za 10.000 gld, który zakupiony z funduszów Towarzystwa Dobroczynności, wyreperowany i odpowiednio urządzony uzupełnił zakład ów dobroczynny, że w nim odtąd krzewi się coraz lepiej w miarę nowych ofiar od publiczności zyskiwanych w różny sposób. Później znalazły się fundusze na dobudowania obszernej kaplicy wedle planów architekta Karola Zaremby.

Fundusz Towarzystwa Dobroczynności oprócz wartości domu własnego wynosi dziś 760.000 koron. Procenty od kapitałów przyniosły w 1901 r. 42.000 koron. Wydatki na utrzymanie całej instytucyi przedstawiały cyfrę 73.831 kor.

Zakład dzieli się na dwie główne części: 1) dom ubogich starców i kobiet, 2) dom sierót, przy którym istnieje szkoła mieszana jednoklasowa. W r. 1901 było w zakładzie ubogich 187 obojej płci i 46 dzieci sierót, razem 233 ludzi na utrzymaniu Towarzystwa.

23. Dom schronienia i dobrowolnej pracy dla biednych i opuszczonych chłopców,

założony przez księdza **Kazimirza Siemiaszkę,** Misyonarza, mieści się we własnym domu przy ulicy Długiej, gdzie jest też szkoła jednoklasowa. Utrzymanie czerpie z ofiar publicznych.

24 Miejski dom kalek nieuleczalnych

przy ulicy Lubicz na Wesołej, w ogrodzie angielskim, zapisany miastu przez Bystrzonowskich.

25. Ochrony dla małych dzieci.

Już od r. 1840 na wzór miast zagranicznych kołatała się myśl założenia ochron dla dzieci włóczą-

cych się bez opieki po ulicach. Tow. Dobroczynności rozpoczęło w tym celu kroki, lecz nim projekt oblekł się w szaty, dużo wody upłynęło. Dopiero grono osób miłosiernych zawiązało się w komitet r. 1846, uzyskało zezwolenie władz na urządzenie domów schronień dla dzieci i pierwszy taki otwarto w r. 1847 d. 20 grudnia na Wesołej. Druga ochrona na Kleparzu, a trzecia na Smoleńsku znalazła się do r. 1851 gotową. Dopiero jednak w r. 1870 nastąpiła porządna organizacya tej instytucyi ze zmianą statutu, która dotrwała do naszych czasów.

W ochronach tych znajdują przytułek przez dzień dzieci, których rodzice zmuszeni są pracować poza domem. Mają one tam pożywienie oprócz opieki. Komitet ochron posiada cztery domy w różnych częściach miasta, z których trzy są pod opieką Sióstr Miłosierdzia, a jeden pod dozorem Felicyanek. Pierwsza z tych ochron znajduje się na Wesołej przy ulicy Kopernika, druga przy ulicy Krowoderskiej, trzecia na Kazimirzu przy ulicy Piekarskiej, czwarta przy ulicy Krupniczej. Majątek tej instytucyi składa się z wymienionych realności i kapitału 140.948 koron. Wydatki roczne sięgają 12.550 koron.

26. Przytulisko brata Alberta.

Artysta malarz Chmielowski Adam, oficer z powstania r. 1863, gdzie w walce z Moskalami stracił nogę, studyując regułę św. Franciszka, dostrzegł brak tercyarzy tego zakonu w duchu pierwotnym. Poświęcił się przywróceniu braci św. Franciszka trzeciej reguły w celu wytworzenia dla bezdomnych nędzarzy schronienia na noc. Miasto przeznaczyło na to przytulisko dom na Kazimirzu przy ulicy Krakowskiej pod nr. 47.

On sam przybrał imię **Alberta**, od którego owych tercyarzy nazwano **Albertynami**. Chodzą oni w sza-

rych workach, okrytych takąż peleryną z kapturem, i pracują jako rzemieślnicy na swoje utrzymanie, obsługując przytem do przytuliska na noc schodzących się nędzarzy. Uczą oni ich rzemiosł i przywodzą do pracy.

Założył on podobneż **przytulisko żeńskie**, którem się zajmują siostry tercyarki w szarych habitach chodzące, nazwane **Albertynkami**. Co jakiś czas urządzają kwestę na odzież dla tej biedy, i znajdują wszędzie chętne poparcie.

27. Przytulisko uczestników powstania

z r. 1863 i 1864, otwarte w r. 1895 w Krakowie, mające na celu wspieranie podupadłych na zdrowiu i niezdolnych do pracy ludzi, którzy walczyli z Moskwą w tym czasie.

Dom przytułku dla tych weteranów narodowych znajduje się na Biskupiem.

28. Schronisko dla dziewcząt zaniedbanych

fundacyi ks. A. Lubomirskiego, poświęcone d. 5 czerwca 1890 w Łagiewnikach przy Podgórzu; utrzymuje się w niem około 100 dziewcząt pod opieką Sióstr Miłosierdzia i kształci w robotach. Przy zakładzie jest obszerna kaplica.

29. Schronisko dla zaniedbanych chłopców

fundacyi księcia Aleksandra Lubomirskiego przy ulicy Rakowickiej, obok drogi na cmentarz, poświęcone d. 4 listopada r. 1893, mieści się w wspaniałym gmachu w stylu renesansowym, wedle planów Stryjeńskiego i Ekielskiego. Pobiera tu naukę w różnych rzemiosłach przeszło 40 chłopców.

Dom ubogich nieuleczalnych fundacyi Helclów, wymieniony wśród siedzib Sióstr Miłosierdzia w roz. 79.

30. Zakład św. Józefa

dla osieroconych i opuszczonych chłopców, założony przez Piotra hr. Michałowskiego, prezesa Rady administracyjnej krakowskiej najprzód na Pędzichowie w r. 1855, a potem przeniesiony do nowego budynku z ogrodem przy ulicy Karmelickiej, zostawał pod opieką braci św. Józefa z Francyi sprowadzonych od r. 1857 do 1867. Lecz cudzoziemcom trudno szło gospodarstwo w Krakowie, więc fundatorowie zmienili statut, zakład oddali w ręce dyrektora Józefa Kurzyckiego, który składa corocznie sprawozdania przed komitetem nadzorczym, złożonym z 3 opiekunów, 5 opiekunek i kuratora z rodziny Michałowskich i wywiązuje się wybornie ze swego zadania.

W zakładzie Józefitów przeszło 80 chłopców uczy się ogrodnictwa. Ze sprzedaży kwiatów, nasion, drzewek, owoców i jarzyn płyną fundusze na utrzymanie zakładu i z ofiarności różnych instytucyi i osób. W r. 1880 nabyto w Nowej Wsi realność z 2 morgami pola pod uprawę ogrodowizn.

Krakowianie patrząc na porządek u tak zwanych Józefitów i na dobre wyniki z założenia owej fundacyi, chętnie ją popierają. Nazwa zakładu poszła od Braci św. Józefa.

31. Floryanka. — Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń.

Przy plantacyach na przejściu z Kleparza ku Piaskowi wznosi się wielki gmach z posągiem św. Floryana na wierzchu facyaty, który jest siedzibą potężnej instytucyi finansowej, znanej pod firmą »Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń«. W jednej, bliższej Kleparza połowie mieści się wspaniała sala w stylu odrodzenia na zgromadzenia delegatów Towarzystwa, zbudowana przez Tomasza Prylińskiego.

Dziedziniec z galeryami stylowemi zastosowanym jest do sali. Obok niej na piętrze jest też komnata piękna na posiedzenia rady nadzorczej.

Założycielem Tow. wzaj. ubez. był Franciszek Trzecieski, właściciel dóbr w Galicyi, który widząc, jak wiele pieniędzy różne obce instytucye ubezpieczające wyciągają z kraju, zabrał się do wytworzenia narodowego podobnego zakładu. Długie jednak lata starania jego natrafiały na opór ze strony rządu, popierającego niemieckie domy finansowe, aż wreszcie w r. 1860 d. 20 października zatwierdzony statut zgromadził do Krakowa 200 obywateli do zawiązania Towarzystwa. Wywiązały się spory, gdyż założyciel, Fr. Trzecieski chciał Towarzystwa z samych właścicieli dóbr się składającego z wykluczeniem miast i miasteczek.

Ostatecznie potrzeba sama zmusiła pierwszych członków Towarzystwa do usunięcia owego paragrafu, gdyż dochody z samych obszarów dworskich nie dawały pewności, że Towarzystwo na nich ograniczone pomyślnie się rozwinie. Po długich naradach i sporach wreszcie weszła ta instytucya w życie na podstawie wzajemności wszystkich jej członków, t. j. że zyski między nich zostaną rozdzielone. Dzieje się to w ten sposób, iż przy opłacie premii ubezpieczającej strąca się każdemu procentowo zysk nań przypadający, uchwalany corocznie przez radę nadzorczą. Zwrot ten zaraz po pierwszym roku istnienia Towarzystwa wynosił 27%, a w latach między 18 a 25 istnienia sięgnął 33%, odtąd już spadał coraz niżej, w 1902 przedstawiał cyfrę 10%.

W zgromadzeniu członków udział może brać tylko ten ze wsi, który ubezpiecza w Towarzystwie przedmioty do sumy 5.000 gld., z miasta do 20.000 gld. Ci jednak mogą się tylko wygadać, ale na losy Towarzystwa nie wpływają, gdyż Rada nadzorcza posiada wedle statutu główną zwierzchność w towarzystwie i ona wybiera dyrekcyę.

Rada nadzorcza składa się z 24 członków, z któ-

rych tylko 2 wybiera ogólne zgromadzenie członków, resztę wybierają bezpośrednio członkowie zamieszkali w pojedynczych okręgach, t. j. właściciele dóbr. Działalność Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia rozszerzyła się w r. 1864 ubezpieczeniem od gradu, w r. 1870 na życie, a w r. 1874 przez utworzenie w łonie swojem Tow. wzajemnego kredytu. Z ostatnim dniem r. 1900 stan Towarzystwa przedstawiał się w następujących cyfrach:

wystawiono polic ogniowych 426.038
» gradowych 4.799
» życiowych 24.966

Zaliczka zebrana w dziale ogniowym 8,204.723 kor.
» gradowym 751.033 »
» życiowym 2,903.464 »

Fundusz rezerwowy wynosił w ogniowym 5,847.522 K.
w gradowym 1,989.372 »
w życiowym 1,331.639 »

Rezerwa zaliczki w ogniowym 3,281.803 koron
w życiowym 20,612.919 »

Szkody uregulowane w ogniowym 5,623.764 kor.
w gradowym 256.201 »
w życiowym 1,987.522 »

Fundusz emerytalny ogólny 1,464.154 koron.

Koszta administracyi w dziale ogniowym 1,875.375 K.
» gradowym 82.552 »
» życiowym 898.721 »

32. Gazownia miejska.

Na Kazimirzu nad brzegiem Wisły widać zdala kilka kominów fabrycznych i ogromne czarne rezerwoary, które mieszczą w sobie gaz do oświetlania całego miasta. Zakład to swojski po uwolnieniu się z rąk niemieckich. Pierwotnie bowiem posiadało ten przywilej Towarzystwo Dessauskie i przez lat więcej niż 25 wyzyskiwało niemiłosiernie, nim w r. 1885

Rada miasta uchwaliła zbudowanie własnego zakładu i w swoim zarządzie produkowanie gazu do oświetlania miasta i prywatnych realności.

W ostatnich latach przywileju Tow. Dessauskiego produkcya gazu wynosiła 960,000 mtr. sześciennych, z czego 220.000 szło na potrzeby miasta; przedmieścia były oświetlane naftą. Prywatny użytek gazu przedstawiał cyfrę 680.000 mtr.^{3}

Obecnie zakład miejski (w r. 1901) wytworzył gazu 4,024.670 mtr.^{3}, z czego 543.543 mtr.^{3} poszło na oświetlenie ulic, a na potrzebę prywatną 3,127.657 mtr. Cena gazu przez długie lata u Tow. Dessauskiego wynosiła za metr od 16,6 do 19,9 centów. Dopiero przy końcu przywileju dla uzyskania go nadal, zniżyło Towarzystwo tegoż cenę do 10 centów. Dziś płaci się za metr sześcienny gazu od 10 do 11 cnt. z tem miłem przekonaniem, że wszelki zysk przy jego produkcyi idzie na dochód miasta.

Kraków prowadząc gazownię we własnym zarządzie osiąga następujące korzyści: oświetlenie ulic i budynków gminnych ma darmo i kilkadziesiąt tysięcy ze sprzedaży gazu prywatnym i innym stronom przechodzi do kasy miejskiej.

Wartość gazowni miejskiej z końcem r. 1901 przedstawiała cyfrę 1,093.877 koron. Rozwój ten zakładu nastąpił pod dyrekcyą inżyniera Mieczysława Dąbrowskiego, oprócz którego jeszcze 16 urzędników ma utrzymanie przy tej instytucyi, a pewna ilość robotników stałe zatrudnienie.

33. Harmonia,

Towarzystwo Przyjaciół Muzyki Krakowskiej powstało w r. 1890 w celu wytworzenia muzyki miejskiej stałej, którąby wypełniła potrzebę mieszkańców, zaspokajaną dotychczas przez muzyki wojskowe. Ponieważ utrzymanie orkiestry tego rodzaju pochłania znaczne kwoty, a na stałą ofiarność społeczeństwa trudno zawsze się oglądać, więc zarząd Towarzystwa

chcąc utrwalić byt miejskiej muzyki, postanowił utworzyć fundusz żelazny, od którego procent zabezpieczyłby tejże istnienie.

W r. 1901 budżet Harmonii osiągnął równowagę dochodów z wydatkami i pozbył się wszelkich długów. Fundusz żelazny wynosi obecnie 6.729 koron, a majątek w cennym inwentarzu przedstawia się w wartości 6.590 koron.

Rozchód w tym roku liczył 23.592 koron; w dochodach widać 15.019 kor., uzyskanych za najem kapeli. Przedstawia się ona nader mile dla oka każdego Polaka z powodu mundurów przypominających wojsko polskie z r. 1831. Od kilku lat część krakowskiej Harmonii spełnia obowiązki orkiestry dla zabawy gości w Zakopanem w letnich sezonowych miesiącach. Stałych uczestników orkiestry jest 40, których liczba powiększa się czasowo dobieranymi amatorami. Liczba członków Towarzystwa przyjaciół muzyki wzmaga się ciągle w Krakowie, gdyż mieszkańcy widzą w zarządzie gorliwość i porządek.

34. Herb Krakowa.

Najdawniejsze godło Krakowa pochodzi z XIII wieku i dochowało się na pieczęciach. Jak widzimy z ilustracyi dołączonej na str. 12, przedstawia bramę o trzech basztach, z których środkowa najwyższa. Nad nią znać tarczę z orłem bez korony, na bocznych basztach stoją w całych postaciach z jednej strony rycerz z proporcem i podpisem obok objaśniającym, że to św. Wacław. Z drugiej strony stojący biskup przedstawia św. Stanisława, co napis stwierdza. Po obydwóch bokach tej fortecy mieszczą się na tarczach nakrytych koronami herby ziemi Kujawskiej, pół orła i pół lwa, które oznaczają linię kujawską książąt Piastowskich. W bramie wyobrażoną jest figura klęcząca ze złożonemi do modlitwy rękami.

Taki herb na dawniejszej pieczęci nosi tytuł znaku wójta krakowskiego, na innych ma w otoku napis, że jest pieczęcią rajców i gminy miasta Krakowa.

Była i druga pieczęć zwana mniejszą, na której wyrzeźbionym jest św. Wacław w całej postaci, a obok niego z jednej tkwi orzeł, z drugiej strony korona.

W XV wieku herb Krakowa pojawia się na kamiennych oddrzwiach ratusza i na pieczęciach miejskich jako brama z trzema wieżami bez żadnych dodatków. Nawet w bramie widać pustkę. W XVI w. Paprocki w swoim herbarzu pomieścił rysunek herbu Krakowa z opisem, że »*miasto to używa za herb trzech wież o jednej bronie i orła takim sposobem*, *jak baczysz*«, tak jest w tej księdze uwidocznionym.

Dlaczego mimo to nie widać na godłach Krakowa w bramie orła, nie wiadomo. Możnaby wnosić, że to była ambicya stolicy, bo gdy wszystkie inne miasta w bramie uwidoczniały różne znaki dla odróżnienia, to klucze, jak Poznań, to lwa, jak Lwów i t. p., Krakowowi wystarczała sama brama. Wszyscy mieli wiedzieć, że to herb stołecznego miasta!

Dopiero gdy Kraków przestał być stolicą państwa, przypadło pomyśleć o znaku bliższym i w aktach pierwszy ślad napotyka się pod r. 1661, że »za staraniem i kosztem rajcy krakowskiego, Krzysztofa Kranza, sprawiono pieczęcie miejskie krakowskie, w których w bramie umieszczono orła »na cześć tego miasta stołecznego« [1]). Odtąd już stale figuruje orzeł polski w herbie Krakowa, tylko co do kolorów istnieją bałamuctwa. Niebieskiem ma być tło, na którem się wieże rysują a orzełek w polu czerwonem,

---

[1]) Dr. Piekosiński. Prawa i przywileje miasta Krakowa, tom II.

35. Kasa oszczędności.

Myśl założenia w Krakowie instytucyi tego rodzaju na wzór już istniejących za granicą kołatała się i wnoszoną była na zgromadzeniu reprezentantów r. 1817 w nader szczupłym zakresie. Podjęli ją w większem znaczeniu w r. 1833 trzej obywatele krakowscy, lecz do skutku nie doprowadzili. Dopiero w Arcybractwie miłosierdzia w r. 1844 podniesiony projekt utworzenia w Krakowie kasy oszczędności, przedstawiony Senatowi rządzącemu stał się czynem. Statut zatwierdzony d. 5 lipca r. 1844, powołał do życia tak niesłychanie ważną instytucyę nietylko dla miasta Krakowa, ale i filialne kasy oszczędności po miastach okręgowych. Gwarancyę dawał skarb Rzeczypospolitej Krakowskiej, która jednakże wkrótce istnieć przestała z powodu zaburzeń politycznych.

Po wcieleniu Krakowa do Austryi instytucya kasy wegetowała i znać upadła, skoro w r. 1852 znowu znaleźli się ludzie, którzy nową kasę oszczędności na innych warunkach zaprowadzić pragnęli. Powołało ją jednak do życia dopiero w r. 1866 Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, z którego rąk na wniosek Walerego Rzewuskiego, fotografa i gorliwego radcy miejskiego przeszła Kasa oszczędności z d. 1 maja r. 1873 pod zarząd gminy miasta Krakowa. Z dniem objęcia kasy przez miasto fundusz wkładkowy liczył 1,997.324 koron, który w ciągu jednego roku sięgnął 4,319.294 koron.

Stan Kasy w d. 31 grudnia 1901 przedstawiał się w cyfrach następujących:

Kapitał wkładkowy (obrotowy) 28,185.964 kor. 75 hal.

Fundusz rezerwowy, czyli majątek własny Kasy 2,415.666 kor. 63 hal.

W ciągu swego 35-letniego istnienia udzieliła Kasa pożyczek hipotecznych 43,727.216 kor. 76 hal., na za-

staw papierów publ. 54,800.376 kor. 40 hal., w eskoncie wekslowym 150,169.784 kor. 7 hal., na zastawy ruchome (na 976.391 fantów) 37,104.608 kor.

Wydała w tym czasie na cele dobroczynne i użytku publicznego 1,379.600 kor.

Kwotą tą oprócz pomniejszych corocznych datków dla miejscowych instytucyi humanitarnych objęte są znane publicznie ofiary: na budowę Muzeum techniczno-przemysłowego 100.000 koron, na restauracyę kaplicy Zygmuntowskiej w katedrze 120.000 kor., na odnowienie kościoła św. Krzyża 100.000 kor., na budowę koszar dla wojska w celu opróżnienia Wawelu 800.000 kor., na restauracyę katedry krakowskiej 20.000 kor.

Kasa oszczędności miasta Krakowa mieści się we własnym ozdobnym budynku przy ulicy Szpitalnej, zbudowanym w latach 1881 do 1883 w stylu renesansowym wedle planów Karola Borkowskiego, architekta zamieszkałego w Wiedniu, a pod kierunkiem K. Knausa, krakowskiego budowniczego. Koszta budowy wraz z placem i urządzeniem wyniosły 192.000 gld.

36. Kopce lub mogiły.

Do największych osobliwości Krakowa należą trzy kopce olbrzymie, rękami ludzkiemi usypane z ziemi na najwyższych wzniesieniach koło miasta. Dwa z nich pochodzą z czasów pogańskich, t. j. Krakusa, założyciela Krakowa i jego córki Wandy, trzeci na wzór tamtych wzniesiony na cześć uwielbianego naczelnika narodu, Tadeusza Kościuszki.

Najtrwalszym pomnikiem okazał się kopiec, bo przetrwał wiele wieków i wszystko, co naokoło niego było, minęło, tylko on pozostał. Tradycya mogile na Krzemionkach, lub na tak zwanej górze Lasotni przyznaje łączność z osobą księcia Krakusa (wła-

ściwie Kraka), który tu nad Wisłą miasto założył i nazwę mu Krakowa od swego imienia nadał. W jaki się to stało sposób, czy prochy Krakusa weszły w skład naniesionej ziemi, czy to tylko pomnik czci dla księcia od narodu, dotychczas badacze dawnej przeszłości nie zdołali rozwikłać. Tem mniej jeszcze powiedzieli uczeni o kopcu Wandy i dlatego zaprzeczając podaniu o tej księżnej, wzniesienie mogiły tego imienia całkiem innemu znaczeniu przypisać usiłują. Tymczasem wiadomość co do podobnego kopca w Czechach, zamieszczona w kronice Kosmasa, dostarcza nader ważnego dowodu w tej kwestyi. (III)

Kronikarz ów z XI wieku stwierdza to przekonanie, że sypano kopce w Słowiańszczyźnie nie w celach abstrakcyjnych, na cześć jakiegoś bóstwa, lecz ku wspomnieniu sławnych ludzi. Mogła więc księżna Wanda istnieć i tak się wsławić, iż dla uwiecznienia jej imienia mieszkańcy rękami usypali kopiec (tumulus). Podanie zresztą co do Wandy jest mocno rozpowszechnione w Polsce, a że istnienia kopca nie da się zaprzeczyć, więc z braku innej o nim wiadomości, to co wiemy musi mieć racyę bytu.

Rozmiary trzech kopców przy Krakowie przedstawiają się w cyfrach następujących:

Średnica podstawy kopca Wandy wynosi	45,5	mtr.
Wysokość pionowa	13,3	»
Średnica podstawy kopca Krakusa wynosi	57	»
Wysokość pionowa	16	»
Średnica podstawy kopca Kościuszki wynosi	80	»
Wysokość pionowa	35	»

Różnice są wielkie między rozmiarami kopców starożytnych a nowoczesnych, znawcy jednak praw przyrody twierdzą, że były one pierwotnie bardzo wyniosłe, skoro po 13 najmniej wiekach działania burz i deszczów dochowały się do naszych czasów w tak okazałej postaci. Wszystkie kopce zostały wcielone do fortyfikacyi przez wojskowość austryacką i dostęp do nich jest utrudnionym.

Na kopcu Wandy stał słup murowany, który zwalono dla zrobienia miejsca pomnikowi, ufundowanemu przez Karola Kozerskiego, emer. radcę stanu z Królestwa kongresowego. Jego kosztem ubezpieczono spód mogiły, darnią pokryto całą jego powierzchnię i wyrobiono na wierzch ścieżkę. Pomysł na pomnik dał Jan Matejko. Składa się on z dwóch stopni granitowych, z graniastosłupa z czerwonego marmuru. Na nim wyryty jest miecz i kądziel, powyżej napis »Wanda«. Z wierzchniej płaszczyzny graniastosłupa wystaje półkula, na której stanął orzeł z opuszczonemi na dół skrzydłami, wyrzeźbiony z białego alabastru. Odsłonięcie pomnika nastąpiło d. 13 listopada r. 1890.

Ten jednak orzeł uległ d. 19 września 1899 r. zniszczeniu przypadkowemu.

Widok z tych wszystkich kopców jest zachwycający a każdy odmienny. Z Wandy mogiły Kraków tworzy dziwnie fantastyczny obraz na tle kopca Kościuszki. Na przodzie wsie najbliższe z klasztorem i kościołem Cystersów w Mogile sielankowy charakter mu nadają.

Z kopca Krakusa widnokrąg przepyszny się roztacza na stary gród krakowski Wisłą opasany, jak i podobnie z rozłożonego u jego stóp wzgórza Krzemionek, a w drugą stronę spojrzawszy, widać pasmo Beskidów, uwieńczone śnieżnymi szczytami Tatr.

Z Kościuszki znów kopca inne wrażenia się odnosi, o czem mowa jest w następnym rozdziale.

Przy zwiedzaniu Krakowa do najciekawszych przedmiotów starożytnej stolicy zaliczają się owe trzy mogiły, które każdy z Polaków znać powinien. Rozważywszy sobie dobrze znaczenie owych zamierzchłej przeszłości pomników, to Kraków może być dumnym, że je posiada i uzupełnieniem ich kopcem Kościuszki dowiódł zrozumienia swego posłannictwa.

37. Kopiec Kościuszki.

Gdy Kościuszko umarł w Szwajcaryi d. 15 października r 1817, wyłoniła się zaraz sprawa miejsca, w którem miał być pochowany. Opinia publiczna w Polsce wskazywała Wawel na miejsce spoczynku dla uwielbianego naczelnika narodu. Potrzeba było na to zezwolenia od opiekuńczych dworów, a przedewszystkiem od cara Aleksandra I, jako króla Polski kongresowej. Senat krakowski na zapytanie w tej kwestyi wystosowane do rządu w Warszawie, otrzymał odpowiedź, iż »odstępuje mieszkańcom Krakowa zaszczyt strzeżenia drogich sercu Polskiemu popiołów, spodziewając się, że zmarłemu wystawią pomnik godny jego imienia«.

Widok mogił Krakusa i Wandy nasuwał myśl postawienia podobnego pomnika Kościuszce, bo »walczącemu o ziemię ojczystą należy się najtrwalszy pomnik z ziemi usypany, który się oprze tysiącom lat«. Projekt ten jednak natrafił na silny opór, motywowany takimi argumentami, że byłoby barbarzyństwem wieku oświeconego odsuwać zdobycze sztuki w wykonaniu pomnika dla Kościuszki, t. j. aby tenże był w formie rzeźby i architektury.

Ostatecznie Senat krakowski rozważając długo nad kształtem pomnika, uchwalił przystąpić do wzniesienia kopca Kościuszce na Sikorniku, obok pustelni św. Bronisławy, skąd roztacza się niesłychanie wspaniały widok na daleką okolicę. Utworzono komitet osobny do wykonania postanowienia, a na rozpoczęcie przeznaczono rocznicę śmierci Kościuszki. Gdy ta w r. 1820 przypadała w niedzielę, więc wybrano dzień następny 16 października. Od zakonnic na Zwierzyńcu zakupiono grunt rozciągłości 38 morgów, z których dwa Panny Norbertanki darowały.

Wewnątrz na podstawie złożono najprzód ziemię z pod Racławic, pomieszaną ze szczątkami bohate-

rów tam poległych d. 4 kwietnia r. 1794. Do filaru kamiennego, ustawionego na dnie, włożono akt z d. 19 lipca 1820 r. Senatu rządzącego miasta Krakowa, postanowienie wzniesienia pomnika z ziemi Kościuszce. Dalej włączono akt rozpoczęcia sypania kopca d. 16 października i skrypt wydany przez gminę Racławice, stwierdzający, iż ziemia wzięta stamtąd pochodzi właśnie z miejsca, gdzie najgorętsza walka się toczyła. Ziemia była umieszczoną w kamiennej urnie.

Ułożenie planu na mogiłę o średnicy 80 mtr., z wysokością 34 mtr. nie było łatwem, aby przy sypaniu tak ogromnej masy ziemi nie stanęły na przeszkodzie opady atmosferyczne, które rujnować mogły ciągle rozpoczęte dzieło i aby osiadanie ziemi na dużej przestrzeni nie sprawiało szkód. Pod dozorem jednak ludzi dobrze z inżynieryą obeznanych roboty koło wznoszenia kopca szły należycie. Gdy nasyp wynosił już 15 mtr. nad podstawą, przypłynął Wisłą galar z Puław, wiozący ziemię z pobojowiska pod Maciejowicami. Zajęła się tem księżna Izabela Czartoryska. Do urny z czarnego marmuru w Krzeszowicach wyrobionej a na dwie połowy przedzielonej, włożono do jednej ziemię nasyconą krwią poległych tam obrońców ojczyzny, do drugiej zaś wyłącznie tę ziemię z miejsca, w którem Kościuszko raniony padł, krwią je swoją zrosił, nim go wzięto do niewoli. Na wierzch przyszła płyta marmurowa z napisem rzecz objaśniającym.

W samym środku kopca stała olbrzymia jodła ze Śląska przywieziona, która była ową wytyczną linią dla nasypu. Włączono do mogiły jeszcze dostarczoną ziemię z pod Dubienek i z pod Szczekocin, gdzie się krew polska lała pod dowództwem Kościuszki.

Obmyślenie wyjścia na mogiłę nie małem też było zadaniem; obrano w tym celu sposób ścieżki ślimakowatej, okrążającej podwójnie bryłę ziemi tak, że przy wielkim natłoku ludzi mogli jedni schodzić na dół jedną, gdy drudzy wychodzili w górę drugą

stroną. Przytem ściek wody w czasie deszczu miał ułatwiony powolny spadek.

Cały naród składał datki, nawet najbiedniejsi groszowe ofiary dawali i kto mógł woził i sypał ziemię; niezależnie jednak od dobrowolnych współpracowników postępowała robota stale dokonywana przez ludzi najemnych. Ostatecznie trzeciego roku od rozpoczęcia ukończoną została mogiła d. 25 października r. 1823. Jest to najwyższy w świecie ko-



Kopiec Kościuszki po ukończeniu w r. 1823.

piec usypany rękami ludzkiemi. Kamień z napisem »Kościuszce«, który wedle planu miał wieńczyć dzieło, odłożono do późniejszego czasu, aż się ziemia uległa. Nastąpiło to w r. 1860. Głaz wielki granitowy na specyalnie skonstruowanym wozie przywieziono z nad potoku Bystrej w Kuźnicach za Zakopanem i umieszczono na kilku stopniach w szczycie kopca.

Nabycie tak obszernego gruntu na Sikorniku, jak wyżej wspomniano, nastąpiło w tym celu, że miała naokoło kopca Kościuszki powstać osada rolna. Podzielono całość na 4 gospodarstwa i na jednem

z nich ulokowano w r. 1836 Kaliksta Waligórskiego, konduktora robót koło kopca, syna żołnierza Kościuszkowskiego. Na drugich parcelach mieli osiąść potomkowie tych włościan, co pod Kościuszką walczyli. W następnych latach ciągle jeszcze zachodziła potrzeba naprawiania kopca, który się powoli osadzał i przez ulewy zmniejszał. W r. 1825 posadzono naokoło kopca topole i kasztany; z dawnych drzew pozostały lipy, które dziś jeszcze oglądamy.

W r. 1844 członek komitetu Kościuszkowskiego, Franciszek Ciesielski, ofiarował fundusz na wybudowanie gościńca ze Zwierzyńca do kopca Kościuszki. Plany drogi sporządził T. Żebrawski i rozpoczęto ją w r. 1845, a ukończono w r. 1847.

Jeszcze w tym czasie dużo pieniędzy wydano na naprawę kopca, gdyż nastąpiło w nim znaczne obniżenie i kąt nachylenia boków o wiele się zmniejszył.

W r. 1850 wojskowość austryacka postanowiwszy ufortyfikowanie Krakowa, zajęła na swój użytek całą górę z kopcem Kościuszki. Komitet zwrócił się w tej sprawie po obronę do ministerstwa, a nawet do samego cesarza, lecz naturalnie nic nie uzyskał, gdyż w Austryi wojskowość robi, co się jej podoba bez żadnej apelacyi. Komitet zagrożony wywłaszczeniem, przystąpił do umowy i zawarł ją d. 21 kwietnia 1852 r. pod następującemi warunkami: Kopiec Kościuszki z wielkim naokoło dziedzińcem i wiodącą do niego aleją pozostaje zawsze wolnym i otwartym dla publiczności codziennie od wschodu do zachodu słońca. W razie niebezpieczeństwa wojennego, gdyby dostęp musiał być zamkniętym, ograniczenie potrwa tylko do ścisłej konieczności. Na dziedzińcu w zamian za zburzoną kaplicę św. Bronisławy z otaczającym ją ogrodem wystawi skarb państwa kościółek nowy; taras koło podstawy kopca utrzymywać ma rząd swoim kosztem. Na dziedzińcu pod kopcem nie mają się odbywać ćwiczenia wojskowe.

Za zabrany grunt rząd komitetowi wypłacił 8 tysięcy guldenów konwencyjnych, a osadnikowi Wali-

górskiemu za jego gospodarstwo 10 tysięcy gld. Z PP. Norbertankami rząd sprawę załatwił osobno, zapłaciwszy im wartość zabranego pola.

Pierwotna kaplica, jaką widać na dołączonej ilustracyi kopca Kościuszki, stanęła tu w r. 1702 nakładem X. Hermana Suchodolskiego. Znajdowała się na niej tablica z napisem, że zbudowano ją w czasie wojny Szwedzkiej i miała herb fundatora Habdank.

Na ścianach kaplicy obok ołtarza były obrazy dwa, przedstawiające sceny z życia św. Bronisławy, wykonane przez Andrzeja Radwańskiego w r. 1760.

Petronela Poniatowska, ksieni Panien Premonstrantek na Zwierzyńcu, restaurowała tę kaplicę w połowie XVIII wieku. Obok niej był domek na mieszkanie dla pustelnika przeznaczony.

Tę pierwotną kaplicę św. Bronisławy przy stawianiu fortyfikacyi (fortu) zburzono r. 1856.

Kaplica nowa wedle planu F. Księżarskiego w stylu gotyckim stanęła w r. 1861 od zachodu pod samym bokiem kopca. Na wierzchu tegoż piętrzy się prawie zawsze tryangół mierniczy, który oszpeca pomnik.

Widok z kopca Kościuszki jest tak wspaniały, że trudno go słowami określić. Oprócz Krakowa, uwagę zajmują Beskidy i Tatry na dalekim horyzoncie, a na bliższym planie pałace, zamki, kościoły trzymają oczy na uwięzi, i napawają wrażeniami podniosłemi.

Jak silnie oddziaływała mogiła Kościuszki w pierwotnem jej stanie na umysł ludzki, niech posłużą słowa cudzoziemca, które nakreślił po swoim tu pobycie w r. 1839:

»Tu cała okolica szepcze imię Kościuszki — topole, które jakby grobowe strażnice długim rzędem kopiec otaczają, rozwiewają po świecie pieśń bohaterską o wielkim naczelniku, a wiatry roznoszą ją po całej Polsce. Pieśń to najnieszczęśliwszego narodu, który Kościuszkę uznał za swego ojca. Ów Słowia-

nom właściwy sposób wznoszenia pomników przez usypanie z ziemi kopca, pod każdym względem więcej godnym jest uznania od rzeźby, na jaką za naszych czasów bardzo dużo pieniędzy z pietyzmem wydano.

»Pomniki naturalne Słowian mają za sobą nie tylko trwałość, która się skutecznie żywiołom opiera, ale i przetrzymuje wszelkie odmiany smaku; mają też więcej rodzinnego charakteru od dzieła sztuki, ponieważ one w najprostszy sposób wiążą pamięć wielkiego męża z tradycyą ludu.

»Podejmuje przytem sam naród pracę mistrza i staje się wspólnym twórcą pomnika, dokonywując go narzędziami prostemi z najnaturalniejszego i najświętszego materyału, jaką jest ojczysta ziemia. Przez to powstaje naturalny monument, bezpośrednio przez lud zdziałany i jako czyn z powszechnej woli wynikły, żyje w tej czysto narodowej sferze od pokolenia do pokolenia« [1]).

---

[1]) Teodor Mundt. Völkerschau auf Reisen. Stuttgart 1840.



38. Kościoły w Krakowie.

Dziwnem się wydawać może niejednemu czytającemu opisy Krakowa, że lwią część w nich zajmują historye kościołów. Wglądnąwszy jednak w przeszłość starych miast, a zwłaszcza wybitnych grodów królewskich lub książęcych, przychodzi się do przekonania, że w średnich wiekach kościoły były siedliskami cywilizacyi i pozostały przez to do naszych czasów muzeami zabytków kultury chrześcijańskiej. Dzieje tedy każdej nieledwie kaplicy u nas bywają cennem źródłem wiadomości o życiu ludzi ubiegłych czasów, a pamiątki przez nich tamże zostawione dają najlepsze pojęcie o ich wyobraźni.

W kościołach jednoczyły się owoce ducha, fantazyi i pracy ludzkiej w każdym zakresie. Do zbudowania świątyni Bogu poświęconej potrzeba było wszelkich sztuk mistrzów, a do jej ozdobienia i utrwalenia najrozmaitszych rękodzielników. Zakrystye przy nich i skarbce zamieniały się na muzea, a biblioteki kościelne na archiwa.

Pożary, najazdy, rabunki i wojny pochłaniały zawsze te zbiory zabytków przeszłości, że z wielu kościołów pozostały tylko mury, a i te umiejętnie badane dostarczają dużo materyału dla nauki i wiedzy. Badanie początku każdego kościoła w Krakowie i jego rozwoju nie jest chęcią zaspokojenia jedynie ciekawości, ale celem poznania ducha narodu w biegu jego życia. Z poznania przeszłości świątyń krakowskich wnosić można wiele o charakterze mia-

sta, jego ludności, o prądach w wyobraźni i wpływach na wychowanie mieszkańców, o ich dobrobycie oraz ofiarności na cele duchowe.

Kraków wyprzedził o cały wiek nawrócenie do wiary chrześcijańskiej mieszkańców naszej kolebki państwowej nad Gopłem. Doszły nas wieści o imionach dwóch najpierwszych biskupów, Prohora i Prokulfa, którzy tu na początku X wieku nie jako pasterze dyecezalni, skoro krakowska dyecezya jeszcze nie istniała, lecz jako legaci Morawskiego biskupstwa naród polski nad Wisłą w nowej wierze utwierdzali. Musiały przecież być naówczas kościoły chrześcijańskie w Krakowie, lecz o nich tylko tradycye mgliste się dochowały. Budowano świątynie z drzewa, więc łatwo niszczył je pierwszy lepszy pożar. Na Wawelu istniał trwalszy kościół pod wezwaniem św. Feliksa i Audakta, o którego początku dochowała się wiadomość do połowy XIV wieku.

Kazimirz W., który wszystko stawiał w Polsce z kamienia i cegły, co w niej zastał ważnego z drzewa, znalazłszy na Wawelu najstarsze kościoły z drzewa: św. Jerzego, św. Michała, św. Maryi Egipcyanki, a jeden tylko św. Feliksa z kamienia, dał je wszystkie na nowo zmurować, tylko nie tknął się tego jednego, co go »*zbudowali ci polacy, którzy najpierwsi z pogaństwa się nawrócili na wiarę chrześcijańską*«. Zachował go »*dla uczczenia pamięci*«, jak pisze Długosz (Lib. benf. I), a był on »*okrągły, wysoki, pierwotnym starożytnym sposobem z kamienia zbudowany*« pod imieniem św. Feliksa i Audakta. Oglądał go w XV w. Długosz i dodał, że Kazimirz W. na nowo uposażył dochodami z opłat dwóch wsi królewskich pod Krakowem: Łobzowa i Czarnej Wsi.

Pierwsze kościoły morawskie i czeskie miały formę okrągłą na wzór grobu Chrystusowego, postawionego pierwotnie w Jerozolimie przez cesarza Konstantyna [1]). Posiadali Czesi taki kościółek św. Wita,

---

1) Dr. K. Lind. Über Rundbauten. Centr. Mittl. Wien 1867.

wzniesiony r. 935 na Hradczynie, i drugi podobny św. Jana na Wyszehradzie. Tak miał wyglądać pierwotny kościół św. Michała na Skałce, w którym zginął św. Stanisław biskup i gdzie przez 10 lat leżał pochowany pod posadzką w ziemi za progiem.

Kiedy i jak się zatracił ten najstarszy kościółek św. Feliksa na Wawelu, który wyprzedził założenie katedry pod wezwaniem św. Salwatora w r. 1000, dotychczas nie odkryto. Może znajdą się kiedyś przy kopaniu ziemi na zamku ślady tegoż fundamentów. Kościółek św. Maryi Egipcyanki zniesiono pod budowę pałaców za Zygmunta I, a uposażenie jego przeniósł biskup Gamrat w r. 1543 do kaplicy Zygmuntowskiej.

Wyprzedzając opis każdego kościoła w Krakowie z osobna, podaję chronologiczny spis tychże wedle erekcyi, o ile dało się je wysondować na podstawie dotychczasowych badań.

W XI wieku istniały: św. Feliksa i Audakta, św. Maryi Egipcyanki, św. Salwatora katedralny, św. Jerzego, św. Michała na zamku, św. Michała na Skałce, św. Wojciecha, św. Idziego, św. Andrzeja, św. Benedykta.

W XII wieku przybyły: św. Salwatora na Zwierzyńcu, św. Augustyna tamże, św. Jana Chrzciclela w śródmieściu, św. Marcina, św. Floryana, św. Mikołaja.

W XIII w.: św. Trójcy, Panny Maryi, św. Franciszka, św. Marka, św. Krzyża, Wszystkich Świętych, św. Szczepana, św. Wawrzyńca.

W XIV w.: św. Jakuba, Bożego Ciała, św. Katarzyny, św. Jadwigi, św. Ducha, św. Piotra i Pawła, św. Anny, Nawiedzenia N. Maryi na Piasku, św. Barbary, św. Krzyża (ze słowiańskim obrządkiem).

W XV w.: św. Macieja, św. Bernardyna, św. Agnieszki, św. Leonarda, św. Gertrudy, św. Piotra na Garbarach, św. Maryi Magdaleny, św. Walentego, św. Filipa.

W XVI w.: św. Szymona i Judy, św. Zofii, św. Piotra, nowy, św. Sebastyana, Bożego Miłosierdzia.

W XVII w.: św. Michała przy ul. Poselskiej, św. Piotra przy tej ulicy, św. Norberta, św. Józefa, św. Scholastyki, św. Tomasza, św. Rocha, św. Urszuli, Niepokalanego Poczęcia P. M. (na Wesołej), św. Kazimirza, Zwiastowania P. Maryi, św. Franciszka Salezego, N. Panny Maryi Śnieżnej.

W XVIII w.: św. Trójcy na Kazimirzu, św. Teresy, Przemienienia Pańskiego (Pijarów), Nawrócenia św. Pawła (Misyonarzy), Bł. Bronisławy na Sikorniku.

W XIX w.: św. Wincentego à Paulo na Kleparzu, Szarytek na Kleparzu przy ulicy Warszawskiej, OO. Jezuitów na Wesołej, OO. Zmartwychwstańców przy ulicy Łobzowskiej, Szarytek w zakładzie Helclów, Szarytek na Kazimirzu przy ulicy Piekarskiej, Zmartwychwstania Pańskiego na cmentarzu, św. Józefa na Podgórzu, N. Panny Maryi w Lourdes na Nowej Wsi, P. Służebniczek nad Rudawą przy ulicy Garncarskiej, PP. Felicyanek na Smoleńsku.

Do końca XVIII wieku było w Krakowie 66 kościołów, a że kilku już brakowało, więc mogli poeci w wierszach głosić, że w 70 tu kościołach Polak czoło schylał. Po rozbiorze kraju w ciągu XIX wieku ubyło 26, a przybyło 10, zatem wiek XX zastał w Krakowie 50 świątyń i klasztorów męzkich 14, żeńskich 16.

39. Wykaz kościołów zburzonych lub przerobionych na inne budowle.

Św. Agnieszki kościół na Stradomiu założony dla panien Bernardynek w r. 1456. Spalony r. 1556, odbudował go Jan Rossbach, kan. krak.; w czasie najazdu Szwedzkiego r. 1655 zniszczony, jeszcze potem

odnowiony, w r. 1801 zamieniony przez rząd austryacki na magazyn.

Św. Ducha, murowany istniał na początku XIV wieku, obok kościoła św. Krzyża pod zarządem kanoników de Saxia, tak zwanych u nas Duchaków. Po wygaśnieniu tego zakonu r. 1788, przebudowany na mieszkalne ubikacye, z różnem przeznaczeniem na cele publiczne; przeszedłszy rozmaite koleje, zburzony w r. 1892 wraz z budynkami szpitalnymi dla zrobienia miejsca pod teatr.

Sw. Filipa i św. Jakuba przy rynku Kleparskim, gdzie dziś stoi nowy kościół św. Wincentego à Paulo, XX. Misyonarzy. Istniał już w XV wieku z cegły do połowy zbudowany, zawiadował nim prebendaryusz prezentowany przez dziedziców Tomaszowic, po pożarach restaurowany, miał naokoło ogród, zburzony r. 1801.

Sw. Gertrudy założony w r. 1444 za miastem na wałach za Nową bramą, stał przy wylocie dzisiejszej ulicy Siennej ku plantom. Na cmentarzu koło tego kościoła chowano ludzi ściętych za wyrokiem. Opustoszały zamknięto r. 1810, a zburzono r. 1822.

Sw. Jadwigi na Stradomiu, założony w r. 1360 wraz z szpitalem przez Kazimirza W. dla kanoników Grobu Chrystusowego, zwanych u nas Miechowitami, dokończony w r. 1375 przez królową Elżbietę; po pożarach odnawiany, po zajęciu Krakowa przez Austryę w r. 1796, obrócony na komorę celną, a następnie w ostatnich latach na komendę wojskową przerobiony.

Sw. Jakuba na Kazimirzu, zbudowany z początkiem XIV wieku jako parafialny, gdy fundusze na jego utrzymanie przepadły, zamknięty, sprzedano r. 1787 na materyał i tegoż roku zburzono.

Św. Jerzego na Wawelu; początek jego ginie w pomroce dziejów, odbudowany znowu przez Kazimirza W. w r. 1347, opustoszony po rozbiorze kraju, zburzony w r. 1858 pod szpital wojskowy.

Sw. Krzyża, zwany Słowackim lub Słowiańskim,

na Kleparzu założony w r. 1390 przez królową Jadwigę i Władysława Jagiełłę, dla sprowadzonych z Pragi Benedyktynów obrządku słowiańskiego, nie długo spełniał swoje posłannictwo, gdyż koło r. 1470 opuścili ci zakonnicy tę fundacyę. Jeszcze za życia Długosza (przed r. 1480) ksiądz świecki Jerzy Litwosz zawiadował kościołem św. Krzyża, a w r. 1505 król Aleksander utworzył z niego filię kościoła św. Floryana i jeden z wikaryuszów tej parafii w nim nabożeństwo odprawiał. W r. 1808 opustoszały, jako wymagający restauracyi, sprzedano na materyał, a nabywca wraz z plebanią zaraz go zburzył. Jakiś czas, gdy jeszcze plątała się baśń o założeniu w Krakowie kościoła ze słowiańskim obrządkiem przez św. Metodego i Cyrylla, ten oto kościół św. Krzyża uważano za pamiątkę z IX wieku. Tymczasem to wymysł, bo tak biskupstwo Praskie jak i Morawskie, do którego nawróceni Wiślanie wcieleni byli, należało do metrepolii łacińskiej w Moguncyi, a zresztą kościoła św. Krzyża na Kleparzu erekcya w końcu XIV wieku jest historycznie stwierdzoną [1]).

Św. Leonarda za murami Kazimirza na stoku Krzemionek z prawego brzegu Wisły wraz z szpitalem dla zarażonych, wymurowany r. 1448 przez mieszczan Kazimirskich z namowy kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, istniał do r. 1700, w którym go nadzwyczajnie wezbrane wody Wisły rozniesły. Więcej go nie odbudowano.

Św. Macieja i św. Mateusza, wystawiony koło r. 1425 przez Stanisława Reya, proboszcza św. Szczepana u wylotu ulicy Żydowskiej, od r. 1583 do 1772 był w posiadaniu Jezuitów, zburzony w r. 1801.

Św. Magdaleny, założony przez Piotra Wysza, biskupa krak. koło r. 1400, akademii oddany, stał naprzeciw kościoła św. Andrzeja obok kolegium pra-

---

[1]) X. Dr. Józef Krukowski, O słowiańskim kościele św. Krzyża na Kleparzu. Kraków 1886.

wniczego, w r. 1638 przebudowany, zburzony z początku XIX w.

Św. Michała po r. 1611 zbudowany dla Karmelitów Bosych, przez rząd austryacki zamieniony r. 1797 na kaplicę dla więźniów, potem na magazyn, a wreszcie r. 1872 całkiem przerobiony na sąd karny przy ulicy Poselskiej.

Św. Michała na Wawelu, z początkiem swym ginącym w dalekiej przeszłości, wymurowany na nowo przez Kazimirza W. w r. 1355 jako kolegiata, dochował się do naszych czasów, zburzono go w r. 1858 dla zrobienia miejsca pod szpital wojskowy.

Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi w Żłobku, zbudowany przez Stanisława Lubomirskiego r. 1650 przy ulicy św. Jana w miejscu zburzonego zboru ewangelickiego dla Bernardynów. Opuszczony przez nich otrzymali ten kościół wraz z klasztorem w r. 1788 Bazylianie z Warszawy tu przesiedleni. Gdy i oni się stąd przenieśli, sprzedano gmach na licytacyi w r. 1801. Przerobił go nabywca Knotz na dom gościnny i salę urządził na bale. Obecnie mieści się tu hotel Saski.

Św. Piotra na Garbarach, wystawiony przez ks. Jana Welsa, proboszcza parafii św. Szczepana w r. 1498 wraz z urządzeniem cmentarza ogólnego przy nim. Kilkakrotnie pożarem dotknięty i odbudowany zburzono w r. 1801. Opodal stanął w ostatnich latach kościółek bazylikowy OO. Zmartwychwstańców przy ulicy Łobzowskiej.

Sw. Piotra przy ulicy Poselskiej, na rogu Grodzkiej, zbudowany w r. 1663 przez Stanisława Garwaskiego, kan. krak., rozporządzała nim kapituła krakowska Przerobiony w r. 1791 na dom mieszkalny.

Św. Rocha stał przy ulicy Szpitalnej obok szpitala dla studentów, przerobionego na przytułek dla dziadków i babek obsługujących kościół Maryacki. Zburzony w XVIII w.

Św. Scholastyki obok probostwa św. Krzyża, zbudowany r. 1648 przez Marcina Świchowskiego dla

PP. Benedyktynek ze Staniątek, opuszczony przez nie, opustoszały używano na magazyn miejski, a teraz przerobiony na szkołę miejską.

Św. Sebastyana stał na wyspie między Rudawą a Starą Wisłą nad stawem, z którego wyrobiono łąkę zwaną św. Sebastyana. Na niej mieszczą się teraz nowe ulice, jedna z nich tego samego imienia. Istniał w XVI wieku wraz z szpitalem dla zarażonych chorobą weneryczną. Zburzony w początku XIX wieku.

Św. Szczepana stał na placu dziś istniejącym tego imienia. Zbudowany pierwotnie jeszcze w XIII w. Otoczony był cmentarzem naokoło, a za murem tego od ulicy Szczepańskiej była szkoła parafialna. Po zajęciu Krakowa przez Austryaków zaraz w r. 1797 nakazano przenieść parafię do kościoła OO. Karmelitów na Piasku, a kościół zburzyć, co nastąpiło w r. 1802.

Św. Szymona i św. Judy Tadeusza, wystawiony w r. 1575 na Kleparzu przy dzisiejszej ulicy Warszawskiej ze składek publicznych, wraz ze szpitalem dla zapowietrzonych. Kilka razy zgorzał i był odbudowanym. W r. 1800 na spichrz obrócony. W r. 1859 kupiony przez X. biskupa Łętowskiego, odnowiony oddany był Szarytkom. W r. 1871 zburzony, a w jego miejscu stanął dom dla zakonnic.

Św. Tomasza apostoła stał obok kościoła św. Trójcy, a przy nim szkoła parafialna i dom wikaryuszów przedtem, nim tu Dominikanów osadził biskup Iwo. Gdy ten kościół św. Tomasza tak był zniszczonym, że wypadało go na nowo stawiać, OO. Dominikanie w r. 1567 wyrobili sobie pozwolenie u Stolicy Apostolskiej na zburzenie tegoż. W tem to miejscu wymurowali oni dwie kamienice, które przez długie lata zajmowali wybitni ludzie: Tomasz Dolabella, słynny malarz i Jędrzej Piotrowczyk, rozgłośny typograf krakowski. (J. Mączyński. Pamiątka z Krakowa. I, 212).

Św. Urszuli zbudowany r. 1609 przy ulicy św.

Jana, oddany Bonifratrom r. 1612, którzy nadali mu tytuł św. Jana Bożego i tu mieli dla ubogich szpital, dopóki ich nie przeniesiono w r. 1812 do kościoła po Trynitarzach na Kazimirzu. W r. 1817 sprzedany, w r. 1830 przerobiony na teatr, służył na ten cel do r. 1842. Za naszych czasów mieściła się w tym budynku szkoła realna, a teraz sąd powiatowy.

Św. Walentego na Kleparzu, na Pędzichowie, założony w r. 1447 ze szpitalem dla trędowatych obojga płci; zawiadował tym kościółkiem prebendarz należący do św. Floryana. Sprzedano opustoszały w r. 1817 i zburzono.

Św. Wawrzyńca ufundowany w końcu XIII wieku prawdopodobnie przez komesa Wawrzyńca, dziedzica wsi Bawół po za dzisiejszym kościołem Bożego Ciała, jako parafialny, w r. 1439, przydzielony był do klasztoru Bożego Ciała. Ostatni świecki pleban Mikołaj z Pilzna umarł r. 1448. Marcin Kłociński, przeor Bożyciołków koło r. 1640 drewniany kościół św. Wawrzyńca rozebrał, a nowy murowany postawił. Zburzono go na początku XIX w.

Wszystkich Swiętych założony w pierwszej połowie XIII wieku w Grodzkiej ulicy koło Franciszkanów, w miejscu, gdzie dziś plac tego imienia. W r. 1832 przeniesiono z niego parafię do kościoła św. Piotra, a w 1838 r. zburzono.

Św. Zofii w ogrodzie nad sadzawką św. Stanisława przy Skałce, gdzie był cmentarz dla parafii św. Michała. Istniał w XVI w. Zburzony w końcu XVIII wieku.

40. Kościół św. Andrzeja.

Miejsce, gdzie Sieciech, wszechwładny wojewoda krakowski za Władysława Hermana, zbudował kościół św. Andrzeja, leżało poza obrębem Krakowa, naprzeciw Wawelu, na wyniosłym brzegu Wisły,

która tędy płynęła i nawracała koło kościoła św. Mikołaja. Stawiano kościół pod tytułem św. Andrzeja, bo to imię łączyło się z rodziną Arpadów na Węgrzech, a Judyta, żona Władysława Hermana, była wnuczką Andrzeja I, króla węgierskiego.

Z planu tegoż tu dołączonego, z dwoma wieżami, z galeryą wielką przy wieży, w której mógł się liczny zastęp ludzi pomieścić, wnosić należy, że odrazu był on przeznaczony na kościół książęcy. W wieżach wysokich okna na wszystkie strony pozwalały daleką widzieć wokoło okolicę. Strażnice się w nich mieściły.

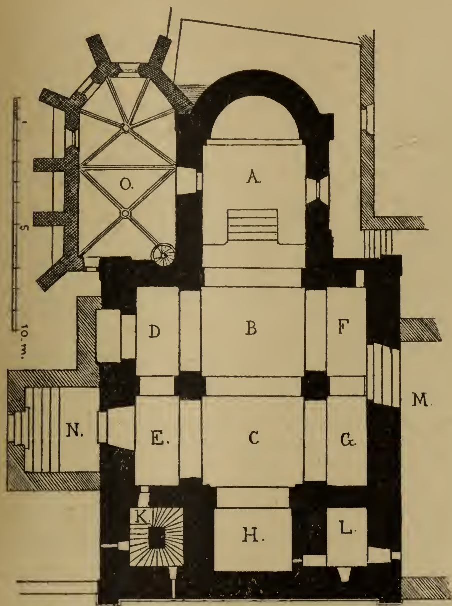
Był przy kościele i dwór obronny, w którym się usadowił Konrad książę Mazowiecki przeciw Bolesławowi Wstydliwemu. Obwarował go porządnie skoro załogi mazowieckiej przez kilka miesięcy książęta Henryk Brodaty i Bolesław Wstydliwy zdobyć swemi wojskami nie mogli i dopiero wskutek umowy dobrowolnej zamek ten niżni, odebrali w r. 1235.

Tatarzy przy pierwszym swym na Polskę napadzie w r. 1241, kościoła św. Andrzeja z dworem wziąć nie zdołali i ci tylko przed śmiercią od pogan uszli z mieszkańców Krakowa, którzy się w mury zamku wyższego na Wawelu i niższego przy kościele św. Andrzeja schronili.

Był to kościół wyniosły o trzech nawach równorzędnych; dwie kolumny przedzielały nawę główną, a chór zakończał się półokrągłą absydą. Wejście istniało jedno od północy, które się do dziś dnia z nowoczesną kruchtą w XVIII wieku dostawioną dochowało. Pierwotnie sklepień żadnych tu nie było, tylko pułapy; obecne lunetowe sklepienie wraz z pilastrami i gzymsami pokrywającemi zupełnie romańskie z kamienia kolumny, pochodzi z XVII wieku. Mury są starannie zbudowane z dwojakiego kamienia wapiennego i z piaskowca[1]).

[1]) Wład. Łuszczkiewicz w VII tomie Sprawozdań Komisyi Sztuki: Architektura romańska kościoła św. Andrzeja w Krakowie.

Wieże czworoboczne ponad pierwszym gzymsem przemieniają się w ośmiobok. W nich widać dla ozdoby framugi, a dopiero w górze okna dwupolowe romańskie ze słupkami w środku. Wysokość



Plan kościoła św. Andrzeja w Krakowie.

murów wieżowych 25 mtr., a wyniosłość wewnątrz kościoła od posadzki do pułapu 13 i pół mtr. jak na romańską budowlę bardzo wielka. Do północnej wieży wejście było dopiero z piętra, do południo-

wej zaś dziś z klasztoru, dawniej ze zamku. Galerya, empora, pierwotnie loża książęca, dzisiejsze oratoryum, rozciąga się daleko na środek nawy głównej aż do filarów. Były też galerye boczne, do których prowadziły schody kręcone we wieży północnej.

Przebudowanie galeryi romańskiej na oratoryum nastąpiło w końcu XVI wieku. Okna we wieżach kształtem należą do pierwszej połowy XII wieku. Nakrycie wież kopulaste pochodzi z połowy XVII wieku, przedtem piętrzyły się na nich dachy strzeliste piramidalne, jakie widać na planie Krakowa z końca XVI wieku.

Dzisiaj wstęp na wieżę jest zamurowany, dostać się tam można tylko przez oratoryum.

Ściany boczne jak i absyda miały fryz arkadkowy romański, miejscami dochowany.

Trzeba tu uwydatnić wiadomość, iż kościół św. Andrzeja, chociaż pierwotnie zostawał pod patronatem Benedyktynów nie miał nigdy przeznaczenia zakonnego. Był kollegiatą, przy której rezydowali księża prebendarze, świeccy t. j. prałaci, kanonicy i wikaryusze pod przewodnictwem prepozyta. Dopiero Panny Klaryski ufundowane w Zawichoście, a potem przeniesione do Skały, gdy i tu nie miały spokoju pośród różnych rozruchów krajowych na prowincyi, wyrobiły sobie u Władysława Łokietka nową siedzibę w Krakowie. Król im ofiarował kolegiatę św. Andrzeja, która się na klasztorny użytek najlepiej nadawała. Galerya w niej książęca przedstawiała się jakby dla zakonnic umyślnie zbudowane oratoryum.

Sprowadziły się Klaryski do Krakowa lecz nie odrazu mogły zająć upatrzoną siedzibę, bo wprzód wypadło przenieść gdzieindziej duchowieństwo kollegiackie, na co zgodzić się miał opat Benedyktynów jak i biskup krakowski.

W r. 1316 wymienioną jest siostra Wierzchosława jako ksieni klasztoru krakowskiego.

Wreszcie r. 1320 Klemens Opat, biskup Nankier

z Władysławem Łokietkiem tak tę sprawę ułożyli, iż prałatów, kanoników i wikaryuszów od św. Andrzeja przeniesiono z ich uposażeniem do kościoła św. Idziego z pozostawieniem patronatu w rękach opata benedyktyńskiego, a kościół św. Andrzeja stał się siedzibą panien Franciszkanek, zwanych Klaryskami.

Do odprawiania zaś nabożeństwa w kościele potrzebni byli bracia św. Franciszka i dla nich na oratoryum zbudowano przy kościele św. Andrzeja od północy, osobną kaplicę, która później przemienioną została na zakrystyę.

Pożaru pastwą był kościół św. Andrzeja w roku 1455 d 25 maja.

Jak wszystkie krakowskie stare kościoły zagłębioną ma powierzchnię posadzki kościół św. Andrzeja od ulicy Grodzkiej 1 metr 15 ctm., zaś od poziomu ulicy św. Sebastyana leży wyżej o 7 mtr. 30 cntm.

Ogromna grubość murów 1 mtr. 61 cntm. oraz brak okien dolnych świadczy o warownem charakterze kościoła. W klasztorze nie uwydatniają się ślady budownictwa romańskiego ani gotyckiego, co nasuwa przypuszczenie, że były to budowle drewniane, a dopiero po pożarze w XVI wieku za biskupów Radziwiłła i Maciejowskiego z muru wystawione.

Przeistoczenia w kościele wewnątrz i zewnątrz w stylu barokowym pochodzą z lat 1639 i 1642, z czasu rządów ksieni Eufrozyny Stanisławskiej, która sprawiła nakrycia wież w kształcie do dziś dnia dochowanym.

Ozdobna ambona w formie łodzi z żaglem, oraz organy i inne sztukaterye po ścianach są nabytkiem r. 1693.

Wewnątrz dziś tak szczelnie wszystko z pierwotnej budowy zakryte i zastawione w barokowym stylu, że można cały kościół św. Andrzeja wziąć za dzieło XVII lub XVIII wieku, dopiero studya przeprowadzone na murach z odbijaniem tynku zdra-

dziły średniowieczny ich charakter. Przywrócony do pierwotnego stanu kościół św. Andrzeja wewnątrz stałby się wspaniałym okazem dawno ubiegłej epoki Krakowa.

Panny Klaryski raczej Franciszkanki utrzymują szkołę żeńską przy klasztorze od r. 1802, w którym od rządu austryackiego otrzymały pozwolenie na utworzenie IV-klasowej szkoły dla dziewcząt. W r. 1866 dodano V, a w r. 1871 szóstą klasę i z ilością przeciętnie 200 uczennic szkoła się stale utrzymuje.

Obszerny dziedziniec niegdyś rozciągał się jeszcze dalej ku północy, nim Jezuici zdołali pod wielki kościół św. Piotra wziąć dużo gruntu, do czego użyli wpływu nuncyusza papieskiego.

Stały tu budynki, w których mieszkali OO. Franciszkanie dla odprawiania nabożeństwa w kościele św. Andrzeja przeznaczeni. Tych jednak w XVI wieku usunięto, gdy opiekę nad Klaryskami objął biskup krakowski i do obsługi kościelnej kapelana świeckiego im polecił. Otóż ów klasztorek uległ zburzeniu pod budowę kościoła św. Piotra.

Wewnątrz klasztoru, tj. w oratoryum na piętrze posiadają Klaryski różne zabytki z przeszłości, z pośród których najpierwsze miejsce należy się mozajce z XII wieku. Jest to obrazek z kolorowych kamyczków na wosku osadzonych, przedstawiający wpół figurę Matki Boskiej z rękami wyciągniętemi, jakby kogoś polecającemi Jezusowi u góry w rogu wyobrażonemu w całej postaci, ale w rozmiarach nieproporcyonalnie małych. Greckie litery tu i owdzie uwydatnione tłomaczą znaczenie osób [1]). Tradycya klasztorna wskazuje tę mozajkę jako pamiątkę po św. Salomei fundatorce Klarysek w Polsce, czemu nie przeczy wcale pochodzenie tego zabytku. Osadzony w metalowych ramach, ozdobionych figurkami świętych i symbolami ewangelistów, które

---

[1]) Opis wraz z podobizną mozajki, podał Pagaczewski w VII tomie Sprawozdań Komisyi Sztuki.

zapewne są wyrobem krakowskich złotników z XVI wieku.

Są tu także ciekawe bardzo figurki drewniane do jasełek używane, z których najcenniejsze zdają się pochodzić z XIV wieku[1]).

41. Kościół św. Anny.

Na wzniesieniu w narożniku ulicy św. Anny od plantacyi, stoi o dwóch wieżach wspaniała świątynia pod wezwaniem św. Anny, w stylu barokowym. Głównym jej fundatorem Akademia, ale bez innych dobrodziejów nie mogliby byli profesorowie myśleć o doprowadzeniu do skutku tak kosztownego dzieła.

Plan kościoła św. Karola Boromeusza w Rzymie przeistoczony na wzór drugiego tamże kościoła św. Andrzeja della Valle przez architekta Tylmana, przyjęli profesorowie do wykonania. Kierownikiem budowy obrali ks. Sebastyana Piskorskiego, dr. praw, prof. uniw., kanonika katedr. krakowskiego i ten przyjąwszy sobie do rady architekta włoskiego Solarego, który właśnie stawiał kościół PP. Wizytkom na Biskupiem, wywiązał się należycie z zadania, ukończywszy świątynię w ciągu lat 14. Do rzeźby sprowadził z Włoch Baltazara Fontanę, a do malowideł Karola Dankwarta, Szweda, przebywającego w Nissie na Ślązku i tak razem przez dzielnych mistrzów dokonywany stanął kościół zupełnie nowy w jednolitym stylu, bez oglądania się na przeszłość dawnej świątyni związanej z dziejami Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kamień węgielny poświęcił biskup Małachowski w r. 1689, a konsekrował ukończony kościół w r. 1703 biskup Łubieński.

Plan poziomy przedstawia się w postaci krzyża,

---

[1]) J. Pagaczewski o owych figurkach jasełkowych w roczniku krakowskim z r. 1901.

którego górne ramię tworzy prezbiteryum, dwa boczne są nawą poprzeczną, a dolne najdłuższe nawą główną. Do tej z obydwóch stron przylegają jakby niższe nawy boczne poprzedzielane ścianami tak, że stanowią 6 kaplic. W środku na przecięciu się nawy poprzecznej z podłużną wznosi się imponująco kopuła oparta na czterech narożnich filarach.

Z frontu po bokach stoją dwie wieże równej z facyatą wysokości, mające szczyty nader pięknie w stylu barokowym wykonane i blachą miedzianą obite. Te jednak są późniejszym dziełem, bo dopiero koło r. 1778 sprawione przez ks. Jana Rygalskiego, proboszcza św. Floryana i rektora Akademii.

Portyk, troje drzwi od ulicy, ołtarze, kolumny, są z różnych kamieni w ziemi krakowskiej łamanych wyrobione. Tak zewnątrz, jak wewnątrz kościół św. Anny jest znakomitym okazem architektury w tej epoce panującej i wszystko w nim aż do najdrobniejszego szczegółu jest wytworem artystów z XVII stulecia. Tak równorzędnie, ściśle wedle zasad sztuki przeprowadzonej budowli z tej epoki nie łatwo się gdzieindziej dopatrzeć można. Zarzuty jej czynione z przeładowania sztukateryami, gzymsami, rzeźbami o tyle tracą na znaczeniu, o ile ktoś wolałby widzieć kościół św. Anny w stylu bliższym renesansu. Przytem w zbytku tym płaskorzeźb, tak figuralnych jak ornamentacyjnych, rozpływać się przychodzi nad fantazyą i artyzmem autorów.

Propozycye, kształty, rysunek ciała u figur, czy draperyj układ i ustawienie tej ogromnej masy rzeźb, malowideł, karteluszów, aniołów, aniołków każą podziwiać mistrzów kościoła św. Anny.

Nietylko cudzoziemcom utwór ten zawdzięczać mamy, bo i nasi mistrzowie do niego się przykładali. W rzeźbiarstwie pracował tu Antoni Frączkiewicz, w malarstwie Jerzy Eleuter Siemiginowski nadworny artysta Jana III, który wykonał obraz św. Anny do wielkiego ołtarza, oraz Szymon Cze-

chowicz, którego obrazy widać w stalach w prezbiteryum.

Ramiona nawy poprzecznej tworzą niby osobne kaplice. W lewej ołtarz św. Krzyża mieści w sobie płaskorzeźbę, przedstawiającą Pietę, czyli opłakiwanie przez Matkę Bożą i inne święte osoby zwłok Chrystusa, wykonaną ze stiuku przez Baltazara Fontanę. Jestto w swoim rodzaju arcydzieło z epoki przekwitającego baroka. Również w przeciwległym ramieniu nawy poprzecznej ołtarz będący zarazem mausoleum św. Jana Kantego wedle projektu Eleutera wykonał Fontana. Należy ten monument do niepospolitych dzieł swego czasu. O ileż to piękniejsze mausoleum od grobowca św. Wojciecha w Gnieźnie i wielu innych z tej samej epoki!

Na olbrzymich kolumnach z monolitów marmurowych w Skale, dobytych przez Jana Liskowicza, stoją posągi czterech świętych Janów: Chrzciciela, Ewangelisty, Chryzostoma i Damascena.

W środku nad mensą dźwigają czterej profesororowie uniwersytetu w togach trumnę marmurową, w której kości św. Jana Kantego się przechowują. Głowa jest w osobnym relikwiarzu srebrnym, sprawionym w r. 1695 przez profesorów Akademii, a wykonanym przez krakowskiego złotnika Jana Ceyplera. Widzieć można ten zabytek w zakrystyi. Obok ołtarza z grobowcem św. Jana w rogach ścian wiszą dwa buńczuki tureckie zdobyte pod Wiedniem i złożone tu przez Jana Sobieskiego.

W bocznych ołtarzach obrazy odznaczają się większą wartością, jest tu obraz św. Sebastyana namalowany przez Paganiego, artystę hiszpańskiego, dalej uwolnienie św. Piotra z więzienia przez Innocentego Monti'ego z Bononii i przez tegoż obraz św. Józefa, ale najlepszy z nich jest Chrzest Jezusa malowany przez Karola Dankwarta.

Jedyną pamiątką z dawnego kościoła pozostała chrzcielnica bronzowa, sprawiona w r. 1626 przez Jana Mulinowicza, krakowskiego mieszczanina, zre-

sztą wszystko tu nowe, nawet miejsce pod kościołem dzisiejszym, gdyż poprzedni stał głębiej na cmentarzu i w kierunku ku wschodowi.

Senat akademicki nosił się długo z myślą przebudowania starego kościoła św. Anny i powiększenia tegoż, lecz gdy przyszło do rozpoczęcia fabryki, większość profesorów oświadczyła się za wybudowaniem zupełnie nowego kościoła wielkiego, któryby odpowiadał więcej owoczesnej potrzebie.

Zburzono tedy ze szczętem starożytną świątynię św. Anny, sięgającą swoim początkiem 14. wieku, ołtarze wszystkie rozsprzedano, a mury użyto za materyał. Nagrobki rektorów, profesorów i proboszczów miejscowych, o których jest wiadomość, że były gdzieś się potraciły. Do jakiego stopnia w ludziach owych czasów i to wśród najwyższej inteligencyi, nie było śladu poszanowania przeszłości, dowodzi wyraziście postąpienie Akademików z kościołem, który był świadkiem odnowienia, prawie ponownego założenia uniwersytetu krakowskiego przez Władysława Jagiełłę, jego rozwoju, życia całego naukowego w tym przybytku wiedzy. Pamiątki trzech wieków wyrzucono, jak śmiecie bez wartości.

Ponieważ projekt nowego kościoła wymagał rozległych i odmiennych fundamentów, kopano w ziemi na 8,5 metra, grunt się bowiem okazał grząskim i robiono nasypy z ziemi i rumowiska, aby uzyskać wysoki poziom dla świeżego budynku. Zapewne pomniki znalazły pomieszczenie w owych nasypach.

Kościół św. Anny istniał już w r. 1381, bo jest na to dowód w dyplomie kodeksu Małopolskiego, wydanego przez dr. Fran. Piekosińskiego. Delegowany od stolicy apostolskiej sędzia o wyklęciu czterech dziedziców Słupowa, zawiadamia pismem z datą powyższą wszystkich zarządców kościołów parafialnych w Krakowie, a między tymi jest rektor kościoła św. Anny.

Była to dzielnica żydowska od dawna, skoro w najstarszych księgach radzieckich Krakowa pod

r. 1309 wymienioną jest ulica Żydowska, którą potem nazwano ulicą św. Anny. Mieli oni tu swoją synagogę, łaźnię, a za murami miasta w tej stronie swój cmentarz. W ciągu 14. wieku napotyka się w aktach zapiski o nabyciu domów przy Żydowskiej ulicy przez chrześcijan, zatem dla tych nowych mieszkańców założono w tej stronie kościół parafialny pod wezwaniem św. Anny. Data powyżej zacytowanego dyplomu stwierdza, iż już za panowania króla Ludwika stał taki kościół w Krakowie, ale kto go erygował, dotąd niewiadomo.

Przy odnowieniu akademii w r. 1400 król Jagiełło, patronat kościoła św. Anny, oddał w ręce senatu akademickiego do spółki razem z opatem mogilskim.

W r. 1407 kroniki nasze zanotowały ów straszliwy rozruch, wywołany przemową księdza Budka z ambony w kościele św. Barbary, między pospólstwem krakowskiem przeciw Żydom, który się zakończył zrabowaniem i pomordowaniem żydów, zamieszkujących dzielnicę tę około kościoła św. Anny, a wreszcie pożarem, któremu oprócz domów w kilku ulicach uległa i ta świątynia. Żydzi w niebezpieczeństwie, jak Długosz opisuje, powbiegali na wieżę kościoła św. Anny, wychodzącą na przedmieście Garbarze, gdzie aż do wieczora się bronili, ale gdy ich podpalono, musieli się poddać.

Odbudował król kościół spalony i ten za czasów Długosza przedstawiał się cały z cegły, pokryty dachówką, ale że był za szczupły i krótki, więc w r. 1428 magister Jan z Wielunia, proboszcz parafii św. Anny, chór zburzył stary, a nowy znacznie większy z cegły wymurował swoim i magistra Isznera kosztem. Zwróconym on był wielkim ołtarzem na wschód, i o ile z widoku miasta Krakowa (w podobiznie dołączonego), wnosić można — wyglądał, jakoby miał nawę główną znacznie wyższą i szerszą od prezbiteryum, z trójkątnemi ostro zakończonemi facyatami i podobnie jak cały kościół, dachem szczy-

towym nakrytą była kaplica, przylegająca od zachodu. Wieży ani sygnaturki nie widać żadnej przy tym kościele. Ołtarzy znajdowało się w nim oprócz wielkiego i dwa małe w kaplicach. Wskazane ich miejsce: jeden od północy drugi od południa, trzeci przy zakrystyi, czwarty św. Walentego nieoznaczony, piąty pod organem, szósty przy grobie Jana Kantego. Kaplice istniały dwie ze swymi ołtarzami, jedna Zarogowskiego, radcy miejskiego, nosiła tytuł Bożego Ciała, drugą zwano od fundatora Tesznara, radcy miejskiego.

W r. 1535 wskutek zapisu Michała Turobina, kanonika Łowickiego, utworzono przy kościele św. Anny kollegiatę, to jest tytuł proboszcza zamieniono na prepozyta i dodano mu dziekana, 5 kanoników i 7 wikaryuszów, którzy mieli od biskupa Tomickiego przepisane odprawiać nabożeństwa i pełnić obowiązki parafialne. Godności te przeznaczone były dla profeserów akademii, którzy jednak wykładów nie mogli zaprzestawać po objęciu stanowiska przy kollegiacie św. Anny.

Sławą Akademii krakowskiej ze stanowiska religijnego był już w końcu XV wieku magister teologii, profesor w tej wszechnicy Jan Wacięga z Kęt, który swojem życiem ascetycznem i niesłychaną prawością charakteru na nadzwyczajną sobie u współczesnych ludzi cześć zasłużył, iż go po śmierci w r. 1473 jako niezwykłego męża w kościele św. Anny pod amboną pochowano. Kronika Schedla w roku 1493 wydana przy opisie Krakowa mówi o sławnym a błogosławionym uczonym Kantym, jaśniejącym cudami, chociaż dotąd nie został kanonizowanym. W r. 1539 profesorowie z rektorem Grzegorzem ze Stawiszyna przełożyli zwłoki czczonego patryarchy Akademii do nowej trumny, a inny rektor i kanonik kat. krak., Jakób Fredel sprawił mu r. 1553 okazały nagrobek. W r. 1676 papież Klemens X pozwolił na oddawanie Janowi z Kęt czci świętego,

kanonizacya jednak odbyła się dopiero w r. 1767 w nowym już kościele św. Anny.

Pomnik ten wraz ze starym kościołem zatracono. Płyta bowiem nagrobkowa przechowywana w salce obok wejścia do biblioteki Jagiellońskiej przedstawia profesora i prepozyta św. Anny Jana Kaufmana, z początku XVI wieku, a nie pochodzi z nagrobku św. Jana Kantego, jakto dowiódł dr. Wł. Wisłocki, kustosz bibl. jagiel. Nadzwyczajnie ciekawa praca tegoż uczonego odczytana na czterech posiedzeniach Akademii Umiejętności w Krakowie r. 1890 pod tytułem: »Jan z Kęt Wacięga na podstawie własnoręcznych św. patrona rękopisów i innych źródeł spółczesnych. Przyczynek do dziejów Uniwersytetu krakowskiego« pozostaje dotąd w rękopisie.

W dzisiejszym kościele św. Anny ozdabiają się ściany tablicami i nagrobkami profesorów uniwersytetu krakowskiego.

Pomnik Kopernika w bocznem ramieniu nawy poprzecznej ufundowany w r. 1822 przez ks. kanonika Sebastyana Sierakowskiego, jest dziełem krakowskiego rzeźbiarza E. Gallego. Odlewy z bronzu wykonał Antoni Arkusiński, krakowski też bronzownik.

Jak z wszystkiemi kościołami parafialnemi w Krakowie związane były szkoły, tak i przy kościele św. Anny znajdowała się ona, ale drewniana bo murowaną ufundował tu w r. 1511, tak jak wiele innych, dr. medycyny Maciej Miechowita, kanonik katedr. krak. Był to obszerny budynek na samym końcu ulicy św. Anny, w którym oprócz sal do nauki mieściły się mieszkania rektora, kantora, bakałarzy, a nawet znalazło się coś miejsca dla biednych studentów. Szkoła ta jednak przy rozpoczęciu budowy nowego kościoła, gdyż temuż zawadzała, usuniętą została i nową postawiono bliżej murów miejskich, gdzie dziś są plantacye. W r. 1822 zburzono i tę drugą zupełnie.

Z rozbiorem Polski w 1772 upadły główne dotacye na utrzymanie duchowieństwa przy kollegiacie św. Anny pozabierane przez rząd i napowrót stało się probostwem, którego kolatorem Akademia pozostała.

Kościół św. Anny zębem czasu mocno nadwerężony potrzebował ogólnej restauracyi, której dokonał wielkim nakładem w latach 1882—1887 obecny prepozyt ks. Julian Bukowski wspomniany wyżej jako dobrodziej odnowy kościoła Panny Maryi.

Z kościołem św. Anny łączą się wspomnienia wszystkich uczniów pierwszej szkoły średniej polskiej, założonej przez Akademią w r. 1588 znanej pod imieniem dawniej szkół Nowodworskich, a w ostatnich czasach gimnazyum św. Anny. A że roiło się ono zawsze tłumem studentów, gdy na tę część kraju, zwaną Małopolską, drugiej podobnej szkoły nie było, to bardzo wielkiej liczbie inteligencyi w Polsce kościół św. Anny z lat młodzieńczych utkwił w pamięci.

Młodzież szkolna z tego zakładu obowiązaną była do uczęszczania na nabożeństwa do kościoła św. Anny i na kolanach słuchać mszy od Sanctus do Agnus Dei.

Swoją drogą odbywały się w tym kościele zawsze wspaniałe uroczystości uniwersytetu krakowskiego, z których ostatnia w 1900 r. 7 czerwca jako obchód 500-letniej rocznicy odnowienia wszechnicy przez Jagiełłę uświetniona hołdem wszystkich narodów europejskich zajęła bardzo piękną kartę w historyi uniwersytetu i jego kościoła św. Anny.

W r. 1900 zaprowadzono w tej świątyni wielką nowość t. j. ogrzewanie powietrza za pomocą rur gorących, gdyż panowało tu zwykle w porze zimowej dotkliwe obniżenie temperatury.

42. Kościół św. Barbary.

Nader ciekawy a malowniczy zakątek posiada Kraków przy kościele św. Barbary. Całe to przejście z Małego Rynku przez bramkę z zakrętem naokoło kościoła Panny Maryi ma średniowieczny charakter. Co krok nasuwa się inny temat do obrazu, a w każdym ujawnia się bogactwo tak linij, jak kolorów, chociaż to już resztka tego co tu było. Inne to gusta od dzisiejszych mieli ludzie XIV wieku. Stała tu już kaplica cmentarna, którą zbudował Mikołaj Wierzynek przed r. 1338, potrzebną wydała się inna podobna mieszczanom z tej parafii, więc nabyli grunt od ks. Pawła, proboszcza maryackiego i na nim ufundowała im królowa Jadwiga wielką kaplicę św. Barbary, której erekcyi data jest z r. 1394 d. 3 października. Dowiadujemy się o tem z uposażenia wielkiego ołtarza w tej kaplicy r. 1402 przez mieszczanina Jana Barthfala.

Ze śladów w murach wnosić można, iż był to kościółek bardzo oryginalny ze sklepieniem wspartem na dwóch w środku stojących filarach. Skarpa we frontowej facyacie dzieląca ją na połowy uwydatnia budowlę wewnątrz dwunawową. Do niej w końcu XV wieku dostawiono maleńką kaplicę otwartą pod wezwaniem Ogrojca, w której odprawiało się nabożeństwo dla ludzi uczestniczących pod gołem niebem na cmentarzu.

Jest to cacko stylu gotyckiego w pełni jego rozkwitu, niestety bardzo zniszczone, dopraszające się reperacyi. Obraz główny tworzy prześliczna rzeźba przedstawiająca Chrystusa modlącego się w Ogrojcu, poniżej wyobrażeni są trzej uczniowie spiący. Przedtem stoi mensa do odprawiania mszy. Na zwornikach są płaskorzeźby z emblematami męki Pańskiej i śmierci, i oddrzwia zdobne, oraz nad kapitelami dwoma dźwigającemi od zewnątrz na słupach sklepienie, bogata roślinna ornamentacya. Przemiana

pierwotnego wejścia do tego Ogrojca od drzwi prowadzących do kościoła św. Barbary na obecne istniejące od kościoła Maryackiego przyczyniła się dużo do zrujnowania tego pięknego zabytku. Kaplica Ogrojca chociaż złączoną jest z kościołem św. Barbary, należała zawsze do zarządu Kościoła Maryackiego i dziś opiekuje się nią bractwo N. Odkupiciela.

Narożnik dalszy kościoła św. Barbary tworzy inna dobudówka z nader pięknemi gotyckiemi kamiennemi oddrzwiami. Następuje ściana kaplicy Matki Boskiej Bolesnej w stylu barokowym, za nią napotyka się znowu inną kaplicę cmentarną renesansową r. 1608 zbudowaną przez dwóch mieszczan krakowskich Jerzego Wieczkowicza kupca i Marcina Rajsika pasamonika, nad tem wszystkiem piętrzą się daszki różne, wyżej ściana pierwotnej kaplicy św. Barbary z dochowanym gzymsem poddaszowym, wreszcie mur powiększonego kościoła z dachem i sygnaturą barokową z r. 1763.

Wewnątrz kościół św. Barbary nic z pierwotnego swego kształtu niezachował. Oddany OO. Jezuitom w r. 1583 doczekał się zupełnej przebudowy. Powiększając go na wysokość, zburzyli gotyckie sklepienie i dźwigające je filary, przedłużając ku wschodowi, znieśli ściany koło wielkiego ołtarza. Nowa świątynia dostała świeże barokowe sklepienie wspaniale w XVIII wieku pomalowane przez Jana Molitora scenami z historyi Jezuitów, wszystkie nowe ołtarze, w których Chrystus ukrzyżowany we wielkim ołtarzu, uznany za cudowny, rzeźbą jest drewnianą z pierwotnej kaplicy. Postacie obok Matki Boskiej św. Jana i Maryi Magdaleny są dodatkiem o wiele późniejszym. Również za cudowną uważaną jest figura Matki Boskiej Bolesnej trzymającej ciało Chrystusa z Krzyża zdjętego, wyrzeźbiona z jednej sztuki kamienia, stoi ona na ołtarzu w kaplicy.

Zwyczajem dawnym uprzywilejowane kazania

niemieckie w kościele Panny Maryi stały się wreszcie pokrzywdzeniem ludności polskiej, że za Zygmunta I udano się do króla o przeniesienie nabożeństw niemieckich do św. Barbary, a stąd polskich kazań do świątyni maryackiej. Rozporządzeniem z r. 1537 stało sią zadość życzeniom polskich mieszkańców naprzód na papierze, bo w rzeczywistości dopiero r. 1551 kaznodzieje w kościele św. Barbary wygłaszać poczęli słowo Boże po niemiecku. Gdy OO. Jezuici przybyli do Krakowa w r. 1582, za namową biskupa Piotra Myszkowskiego, król Stefan Batory kazał im oddać kościół św. Barbary, który oni też objęli r. 1583 d. 5 lutego.

Dom obok kupiła im Anna z Lipnika Komarnicka, kasztelanka Czechowska, potem kilka jeszcze domów darowały im same wdowy, w liczbie pięć. Z tych ofiar OO. Jezuici wytworzyli nowy wielki gmach do naszych czasów dochowany na rogu ulicy Siennej i Małego Rynku. Tu tedy obok innych kolegij po Krakowie, u św. Szczepana, u św. Macieja i u św. Piotra mieli OO. Jezuici przy św. Barbarze dom profesów do kasaty w r. 1773. Poczem kościół św. Barbary oddano w zarząd kongregacyi kupieckiej, a dom Komisya edukacyjna przekazała Akademii. Po zabraniu Krakowa przez Austryaków rząd potrzebując budynków na własny użytek zabrał klasztor kanonikom Bożogrobcom, zwanym u nas Miechowitami, z kościołem św. Jadwigi na Stradomiu, a im kazał się przenieść do pojezuickiego kolegium św. Barbary, objąć w zarząd kościół i utrzymować przy nim szkołę normalną, oraz wygłaszać kazania po niemiecku. Była owa szkoła niemiecką do r. 1809, kiedy rząd księstwa Warszawskiego zamienił ją na »szkołę wydziałową polską«. Za rzeczypospolitej Krakowskiej wytworzono z niej trzy pierwsze klasy licealne pod opieką uniwersytetu.

Od objęcia kościoła św. Barbary przez Jezuitów w r. 1583 kazania niemieckie odbywały się dla tutejszych niemców w kościółku św. Wojciecha, a po-

wróciły do kościoła św. Barbary z przekazaniem go Bożogrobcom. Z nich jeden spełniał obowiązki kapelana niemieckiej kolonii w Krakowie.

Ks. Piotr Pękalski, ostatni z Bożogrobców, dzierżył rządy w kościele św. Barbary do swej śmierci w r. 1874. Po nim zgłosił się ks. Franciszek Eberhard, Jezuita, do sprawowania obowiązków kapelana niemieckiego i na tej podstawie OO. Jezuici przyszli do posiadania kościoła św. Barbary.

Z tym kościołem łączy się założenie Arcybractwa Miłosierdzia dla ubogich, o czem jest mowa w rozdziale 21 na str. 192.

43. Kościół św. Benedykta.

Na skalistym brzegu gór Krzemionek, na szczycie których usypano mogiłę założycielowi Krakowa, stoi samotnie kościółek murowany św. Benedykta. Widok z przed niego roztacza się przepyszny na starą stolicę Polski, na Wisłę rozlewającą się w zakrętach i na daleką okolicę. Początek jego tonie w mgle dalekiej przeszłości; domysły o tem snuć można wszelakie, bo upoważniają do nich różne jego właściwości. Studyj naukowych nad murami kościółka św. Benedykta nie przeprowadzono dotychczas, a byłyby one bardzo ciekawe. O ile z powierzchowności sądzić można, materyał kamienny, wielka grubość murów, kształt budynku i wiadomości o nim kronikarskie pozwalają uważać go za zabytek dawnych wieków.

W dokumencie z r. 1254, zatwierdzającym Pannom Premonstrantkom ze Zwierzyńca ich posiadłości, wymienioną jest góra pod Krakowem z kościołem św. Benedykta wraz z Płaszowem. Długosz w Liber beneficiorum podaje, że klasztor Zwierzyniecki posiadał skalistą górę Lasotnię przy Krakowie, a na niej kościół kamienny św. Benedykta,

który nie był parafialnym, tylko miał prebendę z pewnemi dochodami, a prawo patronatu w części należało do zakonników szpitalnych u św. Krzyża w Krakowie. W XV wieku miasto Kraków posiadało tę górę i miało w niej łomy kamienia i wapna, używane na budowę gmachów. Do miasta też był wcielony kościół św. Benedykta, oderwany już od klasztoru Zwierzynieckiego.

Do patronatu nad tym kościółkiem mieli też prawo Lanckorońscy z Brzezia, lecz się go zrzekli w r. 1598 na rzecz zakonników od św. Krzyża. Prebendarzem tego kościółka w r. 1598 był ks. Mikołaj Drozdowski, mansyonarz kościoła Panny Maryi, który ówcześnie zniszczony wyreperował swoim kosztem. Obecnie opiekuje się kościółkiem św. Benedykta proboszcz w Podgórzu. W r. 1862 gdy się okazała potrzeba naprawy jednej w nim ściany, ksiądz pleban oglądając rysę, znalazł mur złożony z ogromnych kamieni całkiem innego gatunku, niż są podgórskie. Wydawały się mu jakby były brane z Biskupic i z Sieprawia. Półtorej ściany ma być z kamienia, reszta z cegły. Gdy pękniętą ową ścianę chciano podeprzeć skarpą i pod nią kazał ksiądz kopać fundament, trafiono na grób w skale wyżłobiony, zawierający szczątki kości. Zamurowano otwór napowrót.

Tytuł kościółka kazuje szukać założyciela w Benedyktynach Tynieckich, do których należały w dawnych wiekach całe obszary ziemi koło Krakowa, nim je od nich wykupiono. Była to kapelania do odprawiania nabożeństw dla mieszkańców tej okolicy w pewne dnie w roku, jak to i dziś się tu odbywa w dzień św. Benedykta i w czasie obchodu Rękawki na trzeci dzień świąt Wielkanocnych. Krzyże żelazne z podwójnemi ramionami, zdobiące wierzchołki dachu i sygnaturki na kościele św. Benedykta stwierdzają dawne prawa patronatu Duchaków od św. Krzyża, którzy takież krzyże wyszyte nosili na swoich habitach. Plan poziomy budynku uwydatnia się

w kwadracie z absydą od wschodu. Drzwi są od południa. Może kościółek ten pochodzić z XI wieku.

44. Kościół OO. Bernardynów.

Z biegiem czasów, gdy bracia św. Franciszka regułę swoją zwalniali, dwóch z nich we Włoszech, Bernardyn ze Sienny i Jan Kapistran z Neapolu przedsięwzięli przywrócić swemu zakonowi pierwotne obyczaje a tem samem dawny wpływ na społeczeństwo. Obaj przebiegali krainy różne i do poprawy ludność nawodzili, że imiona obydwóch zasłynęły w Europie. Bernardyn w Akwilei umarł i w 7 lat po śmierci przez papieża Mikołaja V został kanonizowanym w r. 1440. Towarzysz jego Jan Kapistran udał się po za Alpy dla nawracania innych narodów do poprawy. Gdy bawił we Wrocławiu, kardynał Zbigniew Oleśnicki wysłał do niego kanonika krak., Jana Długosza z prośbami, aby przybył do Krakowa.

Wyszli przed niego daleko za miasto: król Kazimirz Jagiellończyk z matką swoją Zofią, Zbigniew kardynał z duchowieństwem i tłumem ludu i przywiedli Jana Kapistrana jako nowego apostoła, z największą czcią do stolicy w r. 1453.

Na rynku w pobliżu kościółka św. Wojciecha zbudowano dlań kazalnicę, z której on porywał słuchaczów swoją wymową, chociaż ci dowiadywali się dopiero z ust tłomacza treść słów Kapistrana. Oprócz moralnego wpływu na mieszkańców pozostała w Krakowie pamiątka po św. Janie Kapistranie (bo i on został później kanonizowanym) w założeniu kościoła pod imieniem św. Bernardyna, oraz klasztor Braci mniejszych Obserwantów, nazwanych Bernardynami. Kardynał Oleśnicki nabył dwór od brata Jana z Oleśnicy, kasztelana sandomirskiego, na Stradomiu, ufundował w nim klasztor dla tych Braci Obserwan-

tów i kościół zbudował drewniany na cześć ich założyciela w r. 1454. Później stanął tu kościół murowany, dla braku funduszów długie lata budowany ze składek, że go dopiero w połowie XVI wieku ukończono. Naturalnie była to budowla w stylu gotyckim.

W czasie najazdu Szwedzkiego w r. 1655 służył kościół i klasztor Bernardynów za szaniec, przy oblężeniu Krakowa. Najezdcy na nim umieściwszy armaty, strzelali do zamku, a Polacy pod wodzą Stefana Czarnieckiego broniąc się, walili w ten szwedzki fort, najbardziej pod Wawel wysunięty. Zrujnowano go wtedy tak, że po oswobodzeniu kraju wypadło kościół z gruntu restaurować, co też nastąpiło. Zbudowano go wtedy zupełnie w innym kształcie, na innych fundamentach nawet, w stylu barokowym, że w nim nic z poprzedniej świątyni nie zostało, oprócz kilku nagrobków.

Poświęcił ten nowy kościół Bernardynów w r. 1680 ks. Mikołaj Oborski, sufragan krakowski. I kaplica bł. Szymona z Lipnicy od północnej strony od r. 1630 przylegająca do poprzecznej krzyżowej nawy, zniszczona w szwedzkim najeździe, na nowo stanęła w r. 1677 kosztem Jana Lipskiego, starosty sądeckiego, który sprawił ołtarz marmurowy z trumną na relikwie błogosławionego Szymona.

Plan kościoła pospolity u wszystkich barokowych świątyń przedstawia się w kształcie krzyża, którego ramię jedno tworzy prezbiterym, nawa poprzeczna dwa ramiona, a czwarte od frontu jest nawą główną. Do niej przylegają jako nawy poboczne szeregi kaplic po 4 z każdej strony, a na przecięciu się ramion w samym środku wznosi się kopuła bez bębna.

Główną ozdobą kościoła Bernardyńskiego są trzy wielkie obrazy: w wielkim ołtarzu Wieczerza Pańska, a w ołtarzach dwóch nawy krzyżowej Ukrzyżowanie i Zdjęcie z krzyża Chrystusa, znakomite dzieła Franciszka Leksyckiego, najlepszego polskiego artysty malarza w pierwszej połowie XVII wieku. Są

one wprawdzie naśladownictwem obrazów Rubensa, ale wykonane wybornie, zwracają uwagę każdego znawcy sztuki.

Bardzo cenny obraz wisi pod pierwszym na lewo filarem po wejściu do kościoła, przedstawiający pomysł Holbeina, taniec szkieletów w kompozycyi i wykonaniu oryginalny polski, namalowany przez mistrza krakowskiego. W około głównej środkowej sceny widać 14 w owalach scen odosobnionych taniec śmierci, jak ona żadnemu stanowi na świecie nie daje spokoju i do każdego się zabiera, zacząwszy od najwyższych dygnitarzy w społeczeństwie, jak papieża, cesarza, króla, aż dobiegła do żebraka. Pod każdym obrazkiem jest czterowiersz po polsku nakreślony, dosadnie treść tegoż objaśniający.

Nieznanem jest imię autora tego dzieła, tylko z typów i strojów tu przedstawionych odnieść należy go do drugiej połowy XVII wieku. A wszystko w nim posiada charakter narodowy, przeto zalicza się go do najcenniejszych źródeł dla historyi ubiorów w Polsce.

Z nagrobków pozostały dwa w stylu odrodzenia z marmuru w całych postaciach umieszczone tuż przy drzwiach w ciemnych kątach; z jednej Stanisława Ługowskiego, † 1612, a z drugiej strony jego żony Zofii, † 1595 w 30 roku życia. Są i inne, jak biskupa Gembickiego z portretem namalowanym na blasze, przeniesione w r. 1867 ze zburzonego kościoła ks. Karmelitów św. Michała.

Przechował się tu jeden cenny zabytek sztuki: rzeźba drewniana z XV wieku, przedstawiająca św. Annę z Matką Boską, trzymającą dzieciątko Jezus; mieści się ona w kaplicy bractwa św. Anny na ołtarzu. Ma pochodzić z pracowni Wita Stwosza, jak twierdzi prof. Maryan Sokołowski w dziele: Studya do historyi rzeźby w Polsce w XV i XVI wieku.

W ołtarzu narożnym między prezbyteryum a lewem ramieniem nawy poprzecznej znajduje się obraz Matki Boskiej, uważany za cudowny. W zakrystyi

oprócz pięknych starożytnych aparatów przechowuje się relikwiarz z głową Bł. Szymona z Lipnicy, † 1482, beatyfikowanego w r. 1689, wyrobiony w stylu barokowym ze stosownemi płaskorzeźbami. Mają OO. Bernardyni znaczną bibliotekę w dobudowanej niedawno na piętrze sali. Kościół był kilka razy restaurowanym za naszych czasów. Dach na nim miedziany. Poziom posadzki kościelnej głębszy od powierzchni ulicy zdradza pochodzenie kościoła z dawniejszych czasów.

45. Kościół Bonifratrów św. Trójcy na Kazimirzu.

Zakonnicy św. Trójcy, zwani od łacińskiego wyrazu Trinitas Trynitarzami, trudnili się wedle swej reguły wykupywaniem więźniów z niewoli. A mieli dużo w tym kierunku zajęcia, gdyż ciągłe napady Turków i Tatarów przysparzały liczbę jeńców pędzonych w niewolę do muzułmańskich krajów. Za pieniądze im ofiarowane lub ze składek zebrane szli Trynitarze na wschód i targując się z napastnikami, opłacali uwolnienie jęczących w niewoli, poczem ich na łono rodziny przywodzili. Król Jan III dowiedziawszy się o ich wielkich usługach, sprowadził ich do Polski z Włoch.

W r. 1688 osiedlili się Trynitarze w Krakowie w kamienicy ofiarowanej im na Kazimirzu przez Józefa Lubowieckiego, kasztelana oświęcimskiego. Tu oni w r. 1690 urządzili sobie kaplicę z ołtarzem odznaczającym się ozdobnem tabernakulum.

Z jałmużn poczęli oni obok swej siedziby budować sobie piękny, duży kościół w stylu barokowym z okazałą facyatą i trzema z frontu wchodami.

Ukończony w r. 1758 poświęcił sufragan Podkański pod wezwaniem św. Trójcy. W wielkim ołtarzu znajduje się cudowna statua Jezusa Nazareń-

skiego z Rzymu przywieziona w r. 1759. Na sklepieniu dochowały się piękne malowania ścienne, wykonane alfresko, przedstawiające wykupywanie więźniów z niewoli tureckiej. Rysunek w tych obrazach jest perspektywicznie zastosowany do wzroku widzów patrzących z dołu. Należą one do osobliwości Krakowa.

Ze zmianą stosunków politycznych w Europie, a zwłaszcza w Polsce, gdy Trynitarze nie mieli już pola do wykupowania więźniów z niewoli tureckiej, przypadłoby ich teraz z moskiewskiej wydobywać kaźni, zakon wygasł i w Krakowie opuszczony przez nich klasztor i kościół oddał w r. 1812 książe warszawski Fryderyk August, Bonifratrom.

Tych Braci Miłosierdzia, trudniących się pielęgnowaniem chorych sprowadził z Włoch r. 1609 Waleryan Montelupi, kupiec krakowski, i osadził ich przy ulicy św. Jana w Krakowie, gdzie obecnie jest sąd powiatowy.

Tu im mieszczanie krakowscy postawili kościół św. Urszuli, ale dla chorych mało tu było miejsca, zatem dopiero po przeniesieniu się do gmachów po Trynitarzach mogli rozwinąć szerzej swoje powołanie.

Szpital Bonifratrów o 60 łóżkach cieszy się wielkiem u publiczności uznaniem, bo w nim znajdują biedacy nietylko pomoc lekarską ale i utrzymanie w salach chorych. Wydatki na wszystko czerpią oni z jałmużn i subwencyi niestałych.

Na pamiątkę 50-letnich rządów cesarza Franciszka Józefa stanął olbrzymi gmach nowy na szpital obok dotychczasowych budowli Bonifratrów ze składek publicznych, przeważnie z ofiar Kasy oszczędności i rady miasta. Wedle planów architekta prof. Teodora Talowskiego w stylu nowoczesnym ukończony w r. 1901, nie mógł dotąd być otwartym dla chorych z powodu braku w nim wewnętrznego urządzenia.

46. Kościół Bożego Ciała.

O przyczynie założenia kościoła pod wezwaniem Sakramentu ołtarza na Kazimirzu w Krakowie legenda wymyślona w dwa wieki później nie mieści w sobie nic z prawdą zgodnego. Taką samą legendę o odnalezieniu porzuconej przez złodziei monstrancyi z hostyą w miejscu, gdzie miał stanąć kościół nowy, natrafia się przy innych też świątyniach Bożego Ciała. Z biegiem czasu pozatracały się wiadomości o początku dawnych fundacyi, jak i dziś mało kto o tem wie, że uroczystość Bożego Ciała nastała w kościele katolickim dopiero w XIV wieku. Papież Klemens V na mocy postanowienia synodu w Vienne roku 1311 zaprowadził publiczny obchód kościelny z obnoszeniem Sakramentu po ulicach. Nim to święto przyjęło się we wszystkich krajach, upłynął jeszcze jakiś czas. U nas w Polsce pierwszą wzmiankę o procesyi Bożego Ciała napotyka się w kronice Długosza pod r. 1347 w Krakowie. Z datą tą schodzi się zatwierdzenie w Awinionie bractwa przy kościele Bożego Ciała na Kazimirzu zawiązanego, w którego obowiązkach mieści się i ten, aby uroczyście obchodzili święto Bożego Ciała do oktawy. Uczestnikom tego bractwa spełniającym przepisane nabożeństwa nadanym został odpust 40-dniowy, który rozciągnięto i na Jarosława, rektora kościoła Bożego Ciała, Jana Dzierzka, kanonika krakowskiego i t. d. Przywilej ten wydany r. 1347 d. 15 kwietnia, publikowany w kodeksie dyplomatycznym Małopolski przez Fr. Piekosińskiego, stwierdza istnienie w tym roku rzeczonego kościoła w Krakowie i rozjaśnia nieco sprawę pierwszego obchodzenia święta Bożego Ciała u nas w Polsce. Inwentarze skarbców do XV wieku nie wykazują nigdzie istnienia monstrancyi, bo nie uczuwano potrzeby tego rodzaju sprzętu, dopóki nie znano uroczystości Bożego Ciała.

Poczęto też dopiero w XIV stuleciu zakładać kościoły pod imieniem Bożego Ciała. A ponieważ tradycya przypisuje początek kościoła z tym tytułem połączonego w Krakowie królowi Kazimirzowi W., być więc może, że on założywszy tu miasto od swego imienia w r. 1335, pragnąc jego rozwoju zalecił budowę nowego kościoła pod wezwaniem ówcześnie świeży urok posiadającem. Ale skoro pierwszy tu wystawiony kościół Bożego Ciała był drewniany, bo jest wiadomość o jego rozebraniu, a król Kazimirz tylko murowane budowle wznosił, to nie można jemu wcale przypisać autorstwa tej fundacyi. Stał zresztą obok drewniany kościół parafialny św. Wawrzyńca, w końcu XIII wieku ufundowany. Zwano ten kościół kaplicą, co dowodzi jego szczupłych rozmiarów, zatem dla zwiększającej się ciągle liczby mieszkańców w nowo założonem mieście potrzeba było drugiego kościoła, tembardziej gdy istniała już rada miejska, burmistrz, ławnicy, którym należało się urzędowne miejsce w parafii miejskiej. Budowa większego drugiego kościoła parafialnego stała się tu koniecznością. Zabrano się do wznoszenia kościoła Bożego Ciała murowanego w miejsce drewnianego. Mieszczanie kazimirscy zbudowali prezbyteryum i zakrystyę przed r. 1385, bo w rachunkach miejskich znajduje się wydatek na wynagrodzenie majstra Cypsara za robotę koło kamiennych okien w chórze, a w r. 1389 rajcy zawarli umowę z murarzem Piotrem o robotę filarów w nawie głównej i schodów kręconych przez całą tejże wysokość. Fundusze zasilały zapisy testamentowe mieszczan kazimirskich.

Spis aparatów i sprzętów kościelnych w r. 1399 w kościele Bożego Ciała dowodzi też, jak wielką ofiarnością ożywieni byli mieszczanie tamtejsi dla tej swojej świątyni, zajmującej to samo stanowisko dla miasta Kazimirza, co kościół Panny Maryi dla Krakowa. Za wzór architektowi kościoła Bożego Ciała służył plan kościoła Maryackiego. Budowano go

w odosobnieniu od wszelkich budynków, z obszernym cmentarzem naokoło, co świadczy, iż nie miał przeznaczenia zakonnego. Kształt kościoła Bożego Ciała podobny też do świątyni św. Katarzyny, t. j. korpus o trzech nawach równej wysokości, z prezbiteryum zakończonem pięciobokiem. Z przodu w planie mieściły się dwie wieże w przedłużeniu naw bocznych. Wymurowano je tylko na jedno piętro. Z tych jedną od północy dokończono aż w XVII wieku, druga pozostała kaplicą z pięknem sklepieniem gotyckiem dla bractwa Pięciu ran Chrystusa powstałego w XIV stuleciu.

Pierwszym proboszczem parafii Bożego Ciała był Jarosław, pod którego zarządem stanął drewniany tutejszy kościół, ostatnim plebanem świeckim był Jan z Cieszyna, który z tej godności zrezygnował w r. 1405 na rzecz kanoników Lateraneńskich, sprowadzonych z Kładzka na Śląsku przez Władysława Jagiełłę. Król wyprosił u Wysza, biskupa krakowskiego, powierzenie duszpasterstwa tym zakonnikom. Odtąd już kanonicy ci zwani u nas od tytułu kościoła Bożyciołkami, zajmowali się budową kościoła, która się jednak długo jeszcze wlokła z braku odpowiednich funduszów na tak wielkie dzieło.

Pierwszy przeor tutejszy, Konrad, dr. prawa, wymurował klasztor w miejscu rozebranego drewnianego probostwa. Na prośbę królowej Zofii papież Eugeniusz IV przelał też parafię św. Wawrzyńca r. 1439 w ręce kanoników Lateraneńskich u Bożego Ciała. Ostatni pleban świecki kościoła św. Wawrzyńca, Mikołaj z Pilzna, umarł r. 1448.

Jakub z Wadowic, przeor i proboszcz u Bożego Ciała, dokończył budowy kościoła, wymurował kaplicę Matki Boskiej Loretańskiej w spodzie wieży kościelnej, na której wystawił też dzwonnicę z drzewa, oraz ufundował 4 ołtarze w kościele. Umarł d. 27 września 1474 r., zatem przedtem musiała już stanąć piękna facyata frontowa, na której widać herby Polski, Litwy i Rakuzki królowej owoczesnej

Elżbiety z Habsburgów. Szkołę od północy przy wejściu na cmentarz wystawiono w XV wieku, w miejscu której stoi dziś zwykła kamienica.

W r. 1556 od ognia wybuchłego na Kazimirzu zajął się kościół Bożego Ciała, lecz z wielkim wysiłkiem go uratowano. Zgorzała tylko dzwonnica drewniana i dzwon wielki zniszczał.

Przeor owoczesny, Stanisław Niedziela z Kazimirza, dzwonnicę odbudował w r. 1560 i dzwony dwa w niej umieścił. Zasklepił też na nowo w stylu odrodzenia kaplicę M. B. Loretańskiej w tej wieży dawniej założoną.

Z początkiem XVII wieku klasztor kanoników u Bożego Ciała pozyskał księdza świeckiego, Dra praw Marcina Kłocińskiego, który wstąpiwszy tu w starszym już wieku do klasztoru w r. 1618, przez czas swoich rządów doprowadził zakon do wielkiej świetności a w kościele pozostawił olbrzymie ślady swojej działalności oraz smaku artystycznego w sztuce. Nie obeszło się przytem bez szkód dla pamiątek z przeszłości. Niejeden zabytek z średnich wieków usunął on dla zrobienia miejsca świeżym fundacyom. Przy dawaniu marmurowej posadzki jest w aktach notatka, iż w r. 1636 pousuwał starodawne nagrobki kamienne.

Do dzisiejszych czasów dochowana wieża przy kościele Bożego Ciała jest dziełem owego przeora Kłocińskiego. On ją wymurował od piętra nad kaplicą najprzód w czworoboku, wyżej w ośmioboku i nakrył kopułą z ołowiu w r. 1635. Stwierdzają epokę tej dobudowy okna w całej wieży barokowe i wygląd jej uwidoczniony na dołączonym widoku Krakowa z końca XVI wieku, na którym znać jeszcze nizką dzwonnicę, wystawioną po pożarze w r. 1560 przez przeora Stanisława Niedzielę. Dostawił on trzy kruchty przed portalami gotyckiemi, z kopułami miedzią obitemi, cmentarz obsadził topolami i otoczył murem.

Wewnątrz kościoła sprawił olbrzymi wielki ołtarz,

dla błogosławionego Stanisława Kazimirczyka wspaniałe ołtarzowe mauzoleum, prześliczne stalle w prezbiteryum, nad niemi dwa poboczne chóry, 4 nowe boczne ołtarze i innych 12 mniejszych, wymurował pod pawimentem groby i dał nową marmurową posadzkę. Klasztor otoczył murem, zbudował w nim cele na piętrze i zasklepił sień przed refektarzem. Szczęściem było dla kościoła Bożego Ciała, że tak szumny fundator lubował się w pięknym stylu odrodzenia, przez co chociaż coś tu przeistoczył, to przynajmniej tchnie dobrym smakiem w sztuce.

Następca jego Jacek Liberiusz Dr. Th. także odnawiał, co jeszcze z dawna zostało; rozebrał kaplicę starożytną Matki Boskiej przy nawie bocznej południowej i wystawił w r. 1642 z ciosu nową, pokrytą miedzią. On też na zewnątrz kościoła zbudował kaplicę na ogrojec z żelaznemi kratami. Sprawił nowe wielkie organy, 2 ołtarze dla rajców i ławników. Do klasztoru wystawił bramę, a nad nią z kamienia salę opacką. Resztę zabudowań drewnianych, jakie gdzie były zniósł, a nowe w ich miejsce z muru ufundował. Jemu też przypadło gościć w klasztorze najeźdźców szwedzkich za Jana Kazimirza w r. 1655, bo nawet tu miał kwaterę król szwedzki Karol Gustaw. Zakonników zamknęli Szwedzi w jednej celi i w zakrystyi, skąd się im wydalać nie pozwolono.

Złupili wtedy naturalnie Szwedzi skarbiec kościoła Bożego Ciała, bo nie napotyka się tu nic z kosztowniejszych aparatów dawniejszej daty, wyjąwszy ornatów, które najezdcy przeoczyli. Przypadkowo odkryty teraz krucyfix nad cyboryum stawiany w wielkim ołtarzu, pochodzi najmniej z XII wieku. Przedstawia Zbawiciela Ukrzyżowanego z patryarchą Adamem u dołu. Jest to emalia na miedzi, wyjęta z jakiejś księgi starożytnej i oprawiona w blaszkę srebrną z dodaniem podstawy barokowej; służy do użytku jako pacyfikał. Przypuścić można, że tak niezmiernie cenny zabytek z dalekiej przeszłości do-

stać się tu mógł z innego klasztoru kanoników Lateraneńskich.

Z pośród paramentów oprócz pięknej kapy wyrobu włoskiego z XVI wieku, jest tu bardzo ciekawa pamiątka z XV wieku, ornat z wyhaftowanymi sztucznie obrazami. Na środku znajduje się Jezus Ukrzyżowany, a naokoło 6 scen z męki Pańskiej. Z ubiorów figur uwydatniających epokę i ludzi miejscowych uważać go należy za wyrób krajowy. Drugi piękny, chociaż o wiele późniejszy, jest tu ornat z haftowanemi figurami i ornamentami w stylu odrodzenia, sprawiony przez przeora Kłocińskiego, co stwierdzają wyszyte litery jego naokoło herbu Topacz (sępie skrzydło przekłute strzałą), jakiego on używał.

Wiek XVIII, ów niszczyciel zabytków wszelkich z epoki stylu gotyckiego i w kościele Bożego Ciała nie przeszedł bez zostawienia śladów swojej bytności. Wysmukłe gotyckie filary oszalowano u dołu deskami pomalowanemi i obudowano ołtarzami nowymi w stylu rokoko. Z tych szalunków, jakby z pudeł wyłaniają się górą filary. Co przyznać można, że się owym nowatorom udało, to jedynie ambona w postaci łodzi morskiej z żaglem i masztem, niby łódź Piotrowa, znakomicie wyrzeźbiona. Pomysł prawdziwie artystyczny i wykonanie wyborne. Jeżeli zewnątrz kościół Bożego Ciała budzi podziw jako dzieło doskonałe architektury ostrołukowej i posiada z całem swojem otoczeniem dziwny urok, to tak samo jego wnętrze wzniosłe sprawia wrażenie. Proporcya rozmiarów szerokości do wysokości jest tu podobno najsmuklejsza z wszystkich kościołów w Krakowie. Spojrzawszy od głównego wejścia, które szkoda, że zawsze jest zamknięte, widać piętrzenie się sklepienia jakby w niebiosy.

Rozpocząwszy wędrówkę z prawej strony od nawy pobocznej, spotyka się najprzód osobliwą kaplicę w spodzie wieży południowej, niedobudowanej. Sklepienie ma gotyckie ze zwornikiem wyrzeźbionym,

przedstawiającym głowę w koronie, może którego z Jagiellonów. Należy do bractwa Pięciu ran Jezusa. Ołtarz bardzo piękny z obrazem św. Anny i wszystkie w niej sprzęty są w stylu odrodzenia późniejszym.

Następna kaplica Zwiastowania Panny Maryi z kopułą w stylu włoskim jest jedyną budowlą uczepioną później do pierwotnej struktury kościoła Bożego Ciała. Fundował ją ks. przeor Jacek Liberiusz w r. 1642 dla cudownego obrazu Matki Boskiej, przywiezionego z Czech. Malowany jest na drzewie na klejowym gruncie przez dobrego malarza. Układ figur i całe wykonanie wyróżnia ten obraz z pośród wszystkich u nas w Polsce znanych i każe go uważać za dzieło szkoły kolońskiej XV stulecia. Na wejściu do prezbiteryum przy tęczy kościelnej jest ołtarz z obrazem Matki Boskiej Łaskawej w XVII wieku pozyskanym; obok niego stoi chrzcielnica bronzowa z napisami z pozdrowienia Anielskiego i z wypukłemi figurami świętemi. Głoski gotyckie polecają odnieść ten zabytek do XV wieku.

Prezbiteryum oddzielone tęczą, w której na belce ciężkiej, powyłamywanej bez stylu, umieszczony jest krucyfiks; posiada wspaniałe okazy architektury z epoki renesansu przeradzającego się w barok. Wielki ołtarz o czterech kolumnach ma dwie kondygnacye. Rozmiary jego niezwykle kolosalne, szczytem swoim dosięga on bowiem prawie sklepienia. Obraz przedstawia Narodzenie Jezusa z mnóstwem figur, w górnem piętrze na obrazie jest Zdjęcie z Krzyża. Ornamentacya i liczne wszędzie postacie świętych i aniołów uzupełniają bogactwo form ołtarza drzewianego, w całości ozłoconego. Dla zrobienia jemu miejsca wypadło fundatorowi jego, ks. Marcinowi Kłocińskiemu usunąć wszystko, co się tu znajdowało. Warto przytoczyć opis poprzedniego ołtarza. Rzezanym był w kształcie monstrancyi; w środku stał Chrystus wielkości naturalnej, z którego boku, rąk i nóg ściekała krew do kielicha stojącego przy nodze. Ołtarz ten podczas wielkiego postu zamykano

we dwoje. Domyślić się łatwo, że był to tryptyk gotycki. Skrzydła z niego po rozebraniu jako obrazy zawieszono na ścianie nad drzwiami wielkiemi pod oknem, gdzie dziś jest chór muzyczny [1]).

Przy owym poprzednim ołtarzu na boku od zakrystyi stało Cyboryum kamienne, wysokie, sięgające sklepienia kościelnego, miejscami złociste, do którego z tyłu po kamiennych stopniach się wychodziło. Wierzchołek Cyboryum tworzył pelikan też z kamienia wykuty. Obok Cyboryum przy zakrystyi był zegar w r. 1492 sprawiony, który wskazywał godziny na zewnątrz i na wewnątrz kościoła. Po zburzeniu tego Cyboryum sprawił ks. Kłociński nowe małe ze srebra 360 grzywien wartości.

Obydwie ściany prezbiteryum wypełniają chórki i stalle prześliczne w kwitnącym stylu odrodzenia z rzeźbami i obrazami dotyczącemi żywota św. Augustyna. Posążki przedstawiają świętych z zakonu kanoników Lateraneńskich.

Również bardzo pięknym w tym samym stylu jest tron obok wejścia do zakrystyi, przeznaczony dla opatów.

Z poza wielkiego ołtarza wyłaniają się w górze okna kolorowe i zworniki na sklepieniu z XIV w. Okna dawniej całe były witrażami zapełnione, z których później powyjmowano części, aby niemi obdzielić inne okna w ścianie południowej. Całość szklono białemi szybami. Na zworniku ponad wielkim ołtarzem wykutym jest kielich z hostyą jako tytuł kościoła.

Nad drzwiami do zakrystyi w marmurowem obramieniu widać portret owego gorliwego przeora Kłocińskiego, którego dzieło wspaniałe spotyka się znowu w nawie bocznej północnej. Obok ołtarza Jezusa Ukrzyżowanego na bocznej ścianie wznosi się mausoleum Bł. Stanisława Kazimirczyka z tego samego zakonu. Wsławiony cudami spoczywał od

---

[1]) Z rękopisów Paulego wedle zapisków Ranothowicza.

swej śmierci w r. 1489 w prezbiteryum gdzieś koło ołtarza św. Magdaleny obok zakrystyi. W czasie przekształcania prezbiteryum wypadło usunąć tamże dwa ołtarze i grób Bł. Kazimirczyka pod stalle. Wtedy zwłoki jego włożono do trumienki modrzewiowej, następnie cynowej i przeniesiono za pozwoleniem biskupa Szyszkowskiego w r. 1632 d. 9 sierpnia na ołtarz do kamiennej trumny, dźwiganej przez aniołów. Dziwnie pięknie pomyślane to mausoleum i w stylu renesansowym dobrze wykonane, wielką jest ozdobą kościoła Bożego Ciała. Zastanawiać tylko musi, że nigdzie dotąd nie odszukano nazwisk autorów tych wszystkich fundacyi ks. Kłocińskiego. Nie wiemy kto wykonał wielki ołtarz, stalle, jak i to mausoleum bł. Stanisława Kazimirczyka.

Obok na ścianie wiszą tu zajmujące obrazki na deskach malowane w liczbie 11, przedstawiające cuda zaszłe przy grobie bł. Kazimirczyka w XVII wieku. Dla badaczy przeszłości nader cenny to materyał do historyi strojów i współczesnej kultury u mieszczan kazimirskich.

Ciekawą napotyka się tu osobliwość, że w późniejszych o cały wiek ołtarzach mieszczą się obrazy Astolfa Vagiola mistrza włoskiego z Werony malowane w r. 1617.

Z pośród pomników zwraca uwagę w kościele Bożego Ciała nagrobek w postaci leżącego rycerza, wspartego na ręce, pięknie z kamienia wykuty, w nawie bocznej prawej za nisko nad posadzką umieszczony. Przedstawia Augustyna Kotficza, burgrabiego zamku krakowskiego, † 1572, w zbroi rycerskiej z mieczem w ręku, uszkodzony mocno wymaga restauracyi i lepszego miejsca. Koło mausoleum bł. Stanisława Kazimirczyka widać dziś nową tablicę marmurową, sprawioną przez Akademię Umiejętnoéci w r. 1882 dla mistrza z Florencyi Bartłomieja Bereccego, któremu zawdzięczamy sławną na całą Europę kaplicę Zygmuntowską w katedrze na

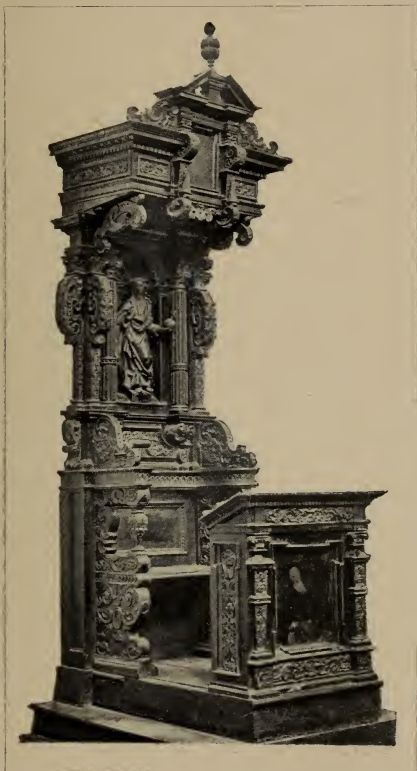
Wawelu i pałac królewski w XVI wieku odbudowany. Spoczął on tu w podziemiu kościoła Bożego Ciała, jako mieszczanin kazimirski posiadał tu kamienicę i był ławnikiem do śmierci. Zginął on zdradliwie z nienawiści, ugodzony przez jednego Włocha na rynku krakowskim przed kamienicą dziś zwaną pod Baranami w sierpniu 1537. Pierwotny nagrobek jego zaginął.

Wspaniałej świątyni Bożego Ciała zagrażał w ostatnich czasach upadek, bo z powodu dziurawego dachu deszcz przeciekał na sklepienia i w ogóle ząb czasu wszędzie porobił szczerby w dachówkach, tynkach, a szczególnie w nakryciach; restauracya wymagała ogromnego nakładu, na jaki nie stać było kanoników Lateraneńskich. Wypadło się odezwać do funduszów publicznych i do ofiarności społeczeństwa.

Nadzieje nie zawiodły, bo oprócz Rady miasta Krakowa, sejmu i osoby prywatne złożyły znaczne kwoty na odnowę, że rozpoczęto ją w r. 1899 pod kierunkiem architekta Karola Knausa. Ze strony klasztoru zajmuje się fabryką ksiądz Jan Babraj. Restauracya tej wspaniałej świątyni postępuje ciągle i cokolwiek wysunie się z pod rusztowań przedstawia się znakomicie sprawione, ze znajomością i poszanowaniem budownictwa dawnego. Dach pokryty był tak zwanemi ceglanemi gąsiorami, tj. dachówką wypukłą, jakiej już dziś nie wyrabiają, dla zachowania jednak zupełnie wyglądu pierwotnego, umyślnie wyrobić dano w fabryce takież same dachówki, jakie były. Spodziewać się należy, iż i wewnątrz świątynia Bożego Ciała z równą pieczołowitością i znawstwem odnowioną zostanie..

47. Kościół Bożego Miłosierdzia na Smoleńsku.

Stał tu dwór Jana Myszkowskiego z Mirowa, nazywany Smoleńskiem i ten w r. 1543 kupił Jan



TRON OPATÓW U BOZEGO CIAŁA.



POMNIK FILIPA KALIMACHA U OO. DOMINIKANÓW.

Żukowski z Bystrzycy w tym celu, aby go zamienić na szpital dla ubogich i kościół przy nim wystawić pod wezwaniem Bożego Miłosierdzia. Budynki musiały być drewniane, które gdy opustoszały, zajął się niemi ksiądz spowiednik ze zamku; począł myśleć o wymurowaniu nowego kościółka z jałmużn i to mu się powiodło, bo jak tablica na zewnątrz umieszczona świadczy, w r. 1629 kościół był gotów. Chciał i szpital wymurować, lecz miejsca nań nie było, bo krewni Żukowskiego dwór jakoś sobie przywłaszczyli. Wtedy biskup Gembicki polecił księdzu prebendarzowi na podstawie aktów przechowanych w księgach ziemskich i grodzkich upomnieć się o oddanie fundacyi. Dekretem trybunału lubelskiego z r. 1666 dwór Smoleńsk odzyskano na rzecz kościoła Bożego Miłosierdzia wraz z należącemi do niego dotacyami i szpital dla biednych przyszedł do skutku. Kościół dostał odpusty od papieża na św. Krzyż w maju.

W czasie najazdu moskiewskiego w r. 1768 przy oblężeniu Krakowa zgorzały wszystkie naokoło przedmieścia wraz ze Smoleńskiem. Czy i kościół Bożego Miłosierdzia uległ pożarowi, nie ma publikowanej wiadomości.

W r. 1817 przy założeniu Towarzystwa Dobroczynności wcielono szpital tutejszy, pozostawiwszy część dotacyi dla ks. prebendarza, którym bywa jeden z katedralnych wikaryuszów, do funduszów razem z innemi domami ubóstwa w Krakowie z dawna istniejącemi. Od kilku lat odprawiają się w nim nabożeństwa wspólne uczennic seminaryum nauczycielskiego żeńskiego.

48. Cmentarna kaplica

w rozdz. 20 str. 191.

---

49. Kościół Matki Boskiej Śnieżnej na Gródku i klasztor PP. Dominikanek.

Miejsce, gdzie dziś stoi klasztor panien Dominikanek III reguły pamiętnem jest w historyi, bo tu był dom wójta Alberta, który za zdradę przeciw Władysławowi Łokietkowi na śmierć skazany, uciekł, a rezydencya jego zburzona posłużyła do zbudowania zamku nazwanego Gródkiem. Przechodząc różne koleje budynek ten stał się własnością rodziny Tarnowskich; od jednego z nich Gabryela Tarnowskiego nabyła go w 1621 Anna z Branickich Lubomirska, kasztelanowa wojnicka przerobić go dała na klasztor i kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Śnieżnej dla zakonnic św. Dominika, mieszkających przy ulicy Stolarskiej. Przeprowadzone tu siostry w r. 1635 ciężkie czasy przeżyły wśród najazdu szwedzkiego.

W r. 1655 zapalony klasztor przez oblegającego nieprzyjaciela wraz z bramą Mikołajską tak nagle zgorzał, że zakonnice ledwo życie uniosły z płomieni. I w r. 1768 Gródek był w strasznych opałach, gdyż Moskale z armat ustawionych na sklepieniu kościoła św. Mikołaja, w bramę Mikołajską zapamiętale strzelali.

Odrestaurowany kościół posiada w wielkim ołtarzu z Rzymu przywieziony obraz zaliczony do cudownych. W stylu barokowym nic nie przedstawia osobliwego, pusta facyata z gołego muru zdradza istność niegdyś jakiejś z tej strony przytykającej budowli t. j. bramy z wieżą wyniosłą.

W klasztorze dochowały się zabytki gotyckiego stylu w sklepieniach izb, kamiennych węgarach okien i drzwi oraz w murach, co widać od strony plantacyj.

50. Kościół św. Trójcy i klasztor OO. Dominikanów.

Wedle podania pierwszy kościół parafialny dla mieszczan krakowskich stanął na miejscu bożnicy pogańskiej, w XII wieku, kiedy tworzono z nakazu Stolicy Apostolskiej parafie. Byłto kościół drewniany pod wezwaniem św. Trójcy przez któregoś z biskupów krakowskich ufundowany. Skoro we Włoszech św. Dominik uformował nowy zakon, bawiący tam biskup Iwo Odrowąż uprosił go o przysłanie do Polski braci zakonnych. Wśród nich znajdowało się kilku Polaków, zwłaszcza Jacek Odrowąż, kanonik krakowski i brat jego Czesław. Przybyłych do Krakowa w r. 1222 pierwszych Dominikanów osadził biskup Iwo przy kościele św. Trójcy, dostawiwszy im drewniany klasztor, parafię zaś przeniósł do nowego kościoła, zbudowanego z drzewa pod wezwaniem Panny Maryi w dalszej części miasta.

W czasie pierwszego napadu Tatarów w r. 1241 musiały wszystkie budowle dominikańskie, jako drewniane, razem z całym Krakowem uledz pożarowi. Potem rozpoczęli zakonnicy budowanie klasztoru murowanego i z niego odkryto teraz przy restauracyi krużganków w piwnicach, dolnych częściach refektarza ślady romańskiego budownictwa.

W buli arcybiskupa gnieźnieńskiego z r. 1286 jest wzmianka o fabryce kościoła dominikańskiego w Krakowie. Najprzód obok klasztoru stanął chór, czyli prezbiteryum, w nim w roku 1289 pochowano zwłoki monarchy polskiego Leszka Czarnego. Była to budowa ceglana i wygląd jej pierwotny dochował się we facyacie wschodniej. Prezbiteryum miało kształt czworoboczny z szczytem trójkątnym, obwiedzionym dla ozdoby fryzem arkadkowym z liliami. Skarp i sklepienia brakowało, nakrycie tworzył pułap w romańskich budowlach używany. Do-

piero w zapiskach klasztornych wiadomość o zasklepieniu chóru pojawiła się w r. 1408. Dała na tę robotę fundusz Katarzyna z Tarłów Białuszyna, żona kasztelana krakowskiego i tu w prezbiteryum została pochowaną.

Przez ciąg wieku XIV kościół Dominikański wznosił się z ofiar różnych osób. Wymieniają zapiski klasztorne Annę z Goraja, żonę Jana Tęczyńskiego, wśród fundatorów. I w aktach miejskich napotykają się wzmianki o ofiarowaniu pewnych sum przez mieszczan n. p. w r. 1321 na fabrykę kościoła Maryackiego, to katedralnego, to dominikańskiego. Główna nawa stanęła też w połowie XIV wieku, bo portal we frontowej facyacie pochodzi z tej epoki. Podwyższenie prezbiteryum nastąpiło zapewne równocześnie z tegoż zasklepieniem.

W r. 1462 zakonnicy zabawiając się alchemią, zapuścili ogień, od którego wszczęty pożar zniszczył nietylko kościół św. Trójcy, ale całą część miasta z ulicą Grodzką, Bracką, Gołębią, Poselską wraz ze stojącemi tam kościołami. Zabrano się wnet do odnowy i z tego czasu pozostało wszystko w kościele dominikańskim, co miało charakter stylu gotyckiego. Na pięknej od zachodu facyacie uwydatniono na tarczach godła wszystkich fundatorów ważniejszych. Widniały oprócz miasta Krakowa herby: Odrowąż, Dębno, Godziemba, Jasieńczyk, Leliwa, Srzeniawa, Stary koń i Topór.

Z XVI wiekiem wciskać się począł styl odrodzenia. Najprzód do tej nowacyi przyczyniła się cześć dla czczonego ogólnie pierwszego przeora klasztoru dominikańskiego w Krakowie, Jacka Odrowąża. Zakonnicy wysłali delegacyę do Stolicy Apostolskiej o kanonizowanie tegoż, nim to nastąpić mogło, papież Paweł III w r. 1538 pozwolił na podniesienie z ziemi zwłok Jacka na ołtarz. Zabrali się Dominikanie do zbudowania osobnej na ten cel kaplicy w miejscu, gdzie zwykł był modlić się św. Jacek. Wedle planu brata Jana Dominikanina z Wrocła-

wia, stanęła kaplica na piętrze w stylu odrodzenia, którą poświęcił d. 8 sierpnia 1544 biskup Gamrat. Wtedy ciało św. Jacka wydobyto z grobu w kapitularzu i przeniesiono tu na nowe miejsce. Za tym przykładem przekształcał coś w kościele św. Trójcy jakiś majętny dyakon dominikański, Benedykt Druszkowski, bo kronika klasztorna mówi pod r. 1576 o robotach tegoż nakładem. Wreszcie i kaplica św. Jacka po 40 latach, czy się zdezelowała, czy nie wydawała się już dość piękną, bo przeor dominikański Seweryn Roksolańczyk rozpoczął budowę większej i ozdobniejszej jeszcze kaplicy dla św. Jacka. Kronika klasztorna opowiada o wielkich kosztach wyłożonych na grobowiec wspaniały, z trumną podtrzymywaną przez aniołów, na której wznosi się alabastrowa statua świętego; o sprawieniu schodów marmurowych, o rzeźbach i malaturach po ścianach. Poświęcono ją w r. 1583. Gdy wreszcie r. 1594 ogłosiła Stolica Apostolska kanonizacyę św. Jacka w Rzymie, obchodzono ją w Krakowie z wielką uroczystością już w nowej kaplicy. Król Zygmunt III w r. 1609 sprawił bogaty srebrny pozłacany relikwiarz na głowę św. Jacka w stylu barokowym, który przechowywany w skarbcu, w czasie uroczystości bywa wystawianym na ołtarzu.

Gotyckie kaplice zbudowane obok naw bocznych w XV wieku ulegały niektóre w epoce renesansu zupełnemu przekształceniu, a z końcem XVII wieku przybyła całkiem nowa Matki Boskiej Różańcowej w stylu barokowym.

W r. 1688 d. 19 sierpnia ogień w prezbiteryum narobił wiele szkody. Zgorzał wielki ołtarz, organy w chórze mniejszym, stalle wspaniałe palić się poczęły, lecz od dalszej klęski zdołano kościół ocalić. Zapełniony obrazami, pomnikami, złocistemi ołtarzami, rzeźbami, przedstawiała się świątynia dominikańska znakomicie do połowy XIX wieku. Dopiero d. 18 lipca r. 1850 przyniósł jej zagładę straszny pożar, wszczęty w Dolnych Młynach przy ulicy

Krupniczej. Wiatr odrazu pożogę rozszerzył w kierunku wschodnim na miasto, że obrócił w popiół ulice Gołębią, Wiślną, Grodzką, Bracką, Szeroką, Stolarską, Franciszkańską, Szeroką, część Rynku z 4 kościołami, pałacem biskupim i wszelakimi budynkami.

Klasztor i kościół Dominikański z biblioteką zgorzał cały z wyjątkiem kilku kaplic, które jako z kamieni zbudowane nie dostarczały materyału dla ognia. Żar był tu tak strasznym, że od niego dzwony się topiły, a mury, filary, sklepienia z kamienia i cegły zbudowane się rozpadały. Restauracya ograniczona zrazu do uzupełnienia braków w kościele spowodowała nową katastrofę. Runęła facyata frontowa, ściany też i filary nawy głównej, wypadło je z gruntu stawiać wraz ze słupami. Budowę powierzono innemu budowniczemu, więcej inżynierowi niż architekcie, dr. Teofilowi Żebrawskiemu, który zdołał silnie dźwignąć świątynię dominikańską już prawie gruzami zasypaną. Nie dbał on o ozdobę lecz o moc i to mu później zarzucano, że spotęgował prostotę kościoła do najwyższych granic.

Dziś przedstawia się kościół Dominikański we właściwej postaci jako typ krakowskich świątyń XIV wieku, z równą wysokością nawy z chórem, z niższemi nawami bocznemi, z tą jednak różnicą, że nie kończy się nyżą wielokątną poza wielkim ołzarzem, lecz piętrzy się ścianą prostą z zazębionym szczytem tak od wschodu jak i zachodu.

Szczyty facyat różnią się znacznie między sobą. Wschodnia ma charakter zbliżony do romańskiego, z framużkami górą półkolistemi, gdy zachodnia z ostrołukowemi zagłębieniami piętrzy się iglicami w górę, ozdobiona tarczami herbowemi.

Przed pożarem w r. 1850 stała z frontu z kopułą kapliczka św. Antoniego z dwoma ramionami i służyła za kruchtę, którą zburzono przy odnowie, a wystawiono inną, niby gotycką. Była też tu wieża barokowa jako dzwonnica odosobniona

przed wejściem do kościoła, lecz po ogniu ją rozebrano. Stawiał ją w r. 1646 przeor ks. Jan Konstanty Morski i pokrył miedzią.

Wszedłszy poza drzwi kruchty uderza każdego znawcę widok prześlicznych oddrzwi bogato wyrzeźbionych w kamieniu. Podziwiać przychodzi w nich lekkość i wytworność liści i ornamentyki użytej do ozdoby wejścia. Niestety, są mocno uszkodzone i brak u nich różnych części. Jestto zabytek wczesnego gotyku, a tak wspaniały, że Kraków, a może i cała Polska nie posiada drugiego temuż równego. Do kościoła wchodzi się na dół do wnętrza z poziomem względem ulicy znacznie zagłębionym.

Ściany i sklepienia na potężnych filarach oparte, w czystym stylu gotyckim wzniosłe sprawiają wrażenie, lecz uczuwa się tu brak żywych barw, które z tą architekturą są związane. Polichromia na murach, a witraże w oknach nadają oświeceniu wnętrza dziwnie wdzięczny urok. Brak Chrystusa Ukrzyżowanego na tęczy nasuwa pytanie, dlaczego dotychczas nie postarano się o przywrócenie tej wielkiej ozdoby kościołów średniowiecznych. Kronika klasztorna wymienia księdza Kazimirza Napolskiego, dr. T., który taką tęczę z krucyfiksem w kościele św. Trójcy fundował.

Obecny gotycyzm wprowadzony do świątyni Dominikańskiej przez O. Maryana Pavoniego, Włocha, zupełnego dyletanta w architekturze ostrołukowej wyszedł na szkodę kościołowi. Tu się każdy przekonać może, że styl gotycki, ów kwiat budownictwa chrześcijańskiego opiera się na zasadach jemu tylko właściwych, których łamać nie wolno. Posiada on organizm, tak ściśle związany z każdą, choćby najdalszą swoją częścią, że znawca rzuciwszy okiem na ułamek, zdoła odgadnąć do czego on służył w całości. Stosuje się on we wszystkiem do swego przeznaczenia, a nawet do materyału, z jakiego ma być wykonanym. Tymczasem twórca planów na wielki ołtarz, na

stalle, na konfesyonały, na poboczne ołtarze, na kruchtę i w ogóle na ozdobienie kościoła św. Trójcy miał wyobrażenie takie o stylu gotyckim, że polega on na zgromadzeniu mnóstwa słupków, baldaszków, szczytów, iglic, kwiatonów, żabek, łuków itp. drobiazgów bez związku i bez względu na całość i przeznaczenie każdego przedmiotu. Ołtarz wielki zbudowanym jest na kwadracie występującym zanadto przodem na powierzchnię prezbiteryum, zdradza plan jakiegoś pomnika lub wieżyczki stojącej luźno na wolnem dookoła miejscu. W starym od pięciu wieków stojącym kościele, który przetrwał już wiele ołtarzy wielkich, wypadło pod ten nowy O. Pavoniego budować nowe fundamenta i przez to burzyć podziemną kryptę. Mieszanie w nim materyału drzewa, kamienia i żelaza, zapewne i gipsu należy też do wadliwych jego przymiotów. Mamy przecież doskonałe wzory na ołtarze gotyckie w kościele Maryackim i w kaplicy św. Krzyża na Wawelu.

Tak samo szkoda całego nakładu na wszelkie w kościele Dominikańskim sprawione przedmioty wedle pomysłów O. Pavoniego, bo one szpecą świątynię i zajmują miejsce utworom prawdziwej sztuki, któreby się tu znalazły pod kierunkiem lepszych znawców.

Wielką ozdobą kościoła Dominikańskiego był przedtem na środku prezbiteryum grobowiec fundatora tutejszego klasztoru, biskupa krakowskiego, Iwona, owianego aureolą świętości. Mieściły się jego tu zwłoki w marmurowej tumbie, która wprawdzie w czasie pożaru r. 1850 przepalona, później się rozsypała, ale to nie powinno wpływać na sprawienie nowego grobowca i umieszczenie w nim trumienki z kośćmi przechowywanej obecnie w skarbcu.

Przy drzwiach do zakrystyi w ścianie, po wędrówkach w różnych miejscach tu osadzony, widać znakomity pomnik z bronzu, spoczywającego w tym kościele Filipa Bounacorsi Kalimacha, † 1496, nau-

czyciela synów Kazimierza Jagiellończyka, doradcy króla Olbrachta. Wspaniałe to dzieło odlewnictwa z końca XV wieku, niewiadomego mistrza, przedstawia uczonego sekretarza królewskiego w całej postaci, pracującego przy biurku.

Obok w tej samej ścianie z lewej strony ołtarza wielkiego mieści się nagrobek Leszka Czarnego, monarchy polskiego, † 1289, który w kościele Dominikanów kazał się pochować. Nie jest to jednak pierwotna płyta nagrobka, lecz utwór późniejszy wieku XV. Wedle podania spoczął król pod pawimentem chóru w stronie północnej i nakryto grób jego kamieniem z odpowiednim wizerunkiem i napisem, a że po nim chodzono i w czasie pożaru w r. 1462 tak go zniszczono, że się zatarło pismo i rysunek, zakonnicy tedy mieli kontury pogłębić i płytę umieścić stojąco w ścianie obok grobu. Otóż tu zachodzi pomyłka, że Dominikanie czy tam ktoś inny, widząc nagrobek monarchy zdezelowany nie znając jeszcze archeologii, nie czuli potrzeby utrwalania resztek głazu, lecz sprawili swemu dobrodziejowi nowy nagrobek i taki wmurowali w ścianę. I rzeczywiście, tak ubiór Leszka jak głoski w napisie stwierdzają w zupełności pochodzenie tej płyty z drugiej połowy wieku XV.

Nie koniec jeszcze losów tego nagrobka, bo w r. 1688 pożar wszczęty właśnie tu w chórze kościoła św. Trójcy, zniszczył ołtarz wielki, organy i tak znów popsuł płytę Leszka Czarnego, że OO. Dominikanie w r. 1690 sprawili mu nowy wspaniały pomnik drewniany, w stylu barokowym, przykrywszy nim zupełnie poprzedni z kamienia. W nyży otoczonej czterema kolumnami, na trumnie spoczywał król w zbroi, w koronie na głowie, podpierający się na prawej ręce; w nogach stała tarcza z orłem. Tradycya się jednak utrzymywała o istnieniu pod spodem pierwotnego nagrobka i w r. 1841 dla odrysowania tegoż odsunięto zwierzchni monument. Napowrót do ściany cofnięty doczekał się pożaru w r. 1850 i spa-

lił się ze szczętem. Nagrobek kamienny uwidocznił się na nowo.

Przy naprawie obok ściany posadzki w r. 1856 spostrzeżono dnia 6 czerwca otwór obmurowany koło 60 centymetrów głęboki, a w nim w skrzynce małej modrzewiowej, zupełnie zbutwiałej znaleziono kości i czaszkę bez żadnych resztek ubrania, ani napisu. Uznano je za zwłoki Leszka Czarnego i włożywszy w metalową nową skrzynkę do otworu wsunięto. Płytę nagrobkową ową z XV wieku z pogłębionemi na nowo konturami wmurowano i dodano tablicę z czarnego marmuru, pod spodem z napisem łacińskim objaśniającym, iż tej restauracyi dokonali wdzięczni Ojcowie Dominikańscy w r. 1884.

Szereg kaplic z obydwóch stron ubiera kościół św. Trójcy, pod różnemi wezwaniami, odmienianemi z biegiem czasu. Były one prawie wszystkie pierwotnie w stylu gotyckim zbudowane, uległy z nich niektóre zupełnemu przekształceniu. Pierwszą z prawej strony wystawił książę Sebastyan Lubomirski, kasztelan Wojnicki, z żoną Anną z Branickich. Tu on spoczął w r. 1613. W stylu odrodzenia na pierwotnych murach zewnątrz i wewnątrz kamienną dekoracyą wyłożona, z kopułą ozdobioną malowaniami, w oknie okrągłem znajduje się data 1616, ma ołtarz piękny w stylu odrodzenia i kratę piękną bronzową renesansową, która wśród portyku marmurowego tworzy drzwi wspaniałe. W r. 1897 kosztem znacznym książąt Lubomirskich odrestaurowano tę kaplicę pod kierunkiem architekta Zygmunta Hendla. Malowania ścienne do pierwotnej świetności przywrócił Teofil Kopystyński malarz ze Lwowa. W owalach pod kopułą, od wschodu widać wspaniały portret fundatora Sebastyana Lubomirskiego, a od północy ponad wejściem portret jego żony. W niżach marmurowych po ścianach stały dotąd figury drewniane, które zniszczały i nie miały żadnej wartości. W ich miejsce mają przyjść posążki kamienne.

Druga kaplica pod wezwaniem dawniej św. Bartłomieja później św. Czesława zgorzała w r. 1850. Dochował się w niej piękny w stylu odrodzenia pomnik Mikołaja Bogusza, wojskiego lubelskiego, † 1560. Tu cech krawiecki odbywa swoje nabożeństwa.

W następnej, trzeciej z kolei kaplicy pod wezwaniem Zwiastowania P. Maryi stoi pod oknem wspaniały pomnik w stylu odrodzenia Prospera Prowana, żupnika wielickiego, † 1584. Leży tu w niej Jan Karnkowski, kasztelan gnieźnieński, zwany Polakiem z czasów gdy służył w wojsku cesarskiem, † 1503. On tę kaplicę z gruntu odrestaurował (Paulego zapiski), co pomięszano fałszywie z budową kaplicy Różańcowej.

W czwartej kaplicy uwagę zajmuje witraż przedstawiający po obydwóch stronach Matki Bożej św. Jacka i św. Adelajdę, patronkę odnowicielki tej kaplicy, wedle kartonu Juliusza Hübnera, artysty drezdeńskiego, sprawiony przez hr. A. Przeździeckiego w r. 1854. Tytuł ma św. Jana Ewangelisty, lecz zwią ją Orlikową kaplicą od nagrobka Stanisława Orlika żupnika ziem ruskich, † 1559. W niej cech piekarski, tak jak w kaplicy Prowaniego szewski, odbywa nabożeństwa. Zniszczoną pożarem kaplicę tę odnowiono pod kierunkiem dr. T. Żebrawskiego. Przerobiono dach jej pulpitowy na szczytowy z dodaniem zazębionej facyaty.

Piąta kaplica od południa dolegająca do nawy bocznej prawej pod wezwaniem św. Dominika, znaną jest tylko pod nazwą Myszkowskich, gdyż w niej obrał sobie miejsce do spoczynku Piotr Myszkowski, biskup krakowski, † 1591 i tu go pochowano z synowcami jego: Piotrem, wojewodą Rawskim i Janem, kasztelanem Żarnowskim. Nie wydawała się ona dosyć piękną Zygmuntowi Myszkowskiemu, marszałkowi koronnemu i bratu jego Aleksandrowi, że rozpoczęli budowę nowej, nad dawniejszą, wspaniałej kaplicy z początkiem XVII wieku. »Opisanie

kościołów krakowskich, wydane w r. 1603«, mówi dopiero o przygotowanych na nią »z niemałym sumptem« marmurach. Kopuła wzniesiona nad tą kaplicą posiada wielką oryginalność w pokryciu kamiennem, z wyrzeźbioną na niem karpią łuską. Na zewnątrz przedstawia się kaplica Myszkowskich z ścianami obłożonemi rustyką, t. j. taflami z piaskowca, jako doborowy okaz budowli stylu odrodzenia.

Dalej napotyka się kaplicę Matki Boskiej Różańcowej wyraźnie przyczepionej później bez żadnego organicznego związku z kościołem św. Trójcy. Nieprawdą jest, aby założenie jej sięgało dalej wstecz, jak r. 1688. Zbudowano ją wtedy ze składek publicznych za staraniem ks. Laurentego Sadowskiego i ks. Atanazego Cięszkiewicza, promotorów Bractwa różańcowego. Bractwo różańcowe miało pierwotnie swój ołtarz w kaplicy Trzech Króli pod kaplicą św. Jacka. Tam też był umieszczonym ów cudowny obraz Matki Boskiej z Rzymu przywieziony przez Bernarda Maciejowskiego, kardynała i biskupa krakowskiego. A że pierwszą z tym obrazem procesyę Bractwo różańcowe odbyło w r. 1621 dla uproszenia zwycięstwa nad Turkami i takowe się spełniło w szczęśliwej walce pod Chocimem, stąd łączy lud krakowski tę uroczystość corocznie w pierwszą niedzielę października odprawianą z zwycięstwem chocimskiem. Plan kaplicy Różańcowej z ramionami w kształcie krzyża z kopułą na środku, przedstawia odrębny kościółek w stylu barokowym.

Zwróciwszy się znowu do początku nawy pobocznej lewej spostrzega się wspaniałą kaplicę renesansową pod wezwaniem św. Katarzyny Seneńskiej, a znaną pod imieniem książąt Zbaraskich, gdyż z tego rodu Jerzy, kasztelan krakowski ją ufundował i w niej spoczął w roku 1631. Zbudowana podobno wedle planu architekta flamandzkiego, Henryka Peene, marmurami wyłożona mieści po dwóch przeciwległych ścianach od wschodu i za-

chodu wspaniałe sarkofagi Zbaraskich, jeden Jerzego, drugi Krzysztofa, † 1627. Przy ostatnim pożarze w r. 1850 ocalała ona, gdyż ogień w niej nie znalazł materyału, lecz od gorąca marmury dużo ucierpiały. W latach ostatnich starannie odrestaurowana pod kierunkiem architekta Zygmunta Hendla kaplica ta jest wielką ozdobą kościoła dominikańskiego.

Druga w tym rzędzie kaplica św. Jana Chrzciciela, dawniej zawierała sławione obrazy Tomasza Dolabelli, artysty z Włoch przybyłego do Polski i Kazimirza Cisowskiego malarza znakomitego, † 1726. Opisy kościoła Dominikańskiego przed pożarem r. 1850 wymieniają pełno dzieł rozgłośnego w Polsce Dolabelli. Sprowadził go z Wenecyi król Zygmunt III koło r. 1600 i mianował malarzem swoim nadwornym. Mieszkał on całe prawie życie w Krakowie, w kamienicy OO. Dominikanów w ulicy Stolarskiej; tu się ożenił z córką Piotrowczyka, drukarza i spolszczył. Z pisma Władysława IV w roku 1641 w sprawie sporu jego familijnego wydanego, znać, jak on był cenionym wówczas mistrzem sztuki malarskiej. W r. 1650 d. 27 stycznia umarł, dożywszy lat 80 i pochowanym został w kaplicy Jezusa Ukrzyżowanego u Dominikanów. Wartość największą mają obrazy jego historyczne znane z reprodukcyj a przedstawiające sceny z współczesnych wypadków, jak przywiedzenie wziętych w niewolę carów Szujskich przez Żółkiewskiego, wzięcie Smoleńska, koronacye i wjazdy królów i królowych.

Trzecia kaplica, którą ufundował Jan Ligęza, kasztelan Łęczycki, † 1418, mieści dziś w ołtarzu obraz Chrystusa Ukrzyżowanego, namalowany przez znakomitego artystę warszawskiego, Józefa Simlera, a przy tylnej ścianie pomnik generała Skrzyneckiego naczelnego wodza w powstaniu r. 1831, wykuty w marmurze białym przez znamienitego rzeźbiarza Władysława Oleszczyńskiego. Fundator tego sarkofagu, książę Stanisław Jabłonowski, oficer wojsk

polskich z tej epoki, utworzył zarazem prebendę na odprawianie corocznego nabożeństwa w kościele Dominikańskim w rocznicę powstania 29 listopada za poległych w tych bojach. Minąwszy tę kaplicę natrafia się na marmurowe schody prowadzące na piętro do kaplicy św. Jacka, gdzie na środku, jak wyżej opisano, wznosi się jego grobowiec.

Pod schodami zaś są drzwi na krużganki i przez nie tuż zaraz wejście do kaplicy zwanej pierwotnie od ołtarza Trzech Króli, potem Bractwa Różańcowego, a po tegoż przeprowadzeniu do nowej kaplicy Matki Boskiej Różańcowej, przemieniono jej tytuł na imię św Piusa V, papieża z zakonu Dominikańskiego, kanonizowanego r. 1713. Biskup krakowski, Kazimirz Łubieński, z katedry odprawił wtedy z wielką uroczystością pochód ze statuą tego świeżego świętego do Dominikanów i na ołtarzu w owej kaplicy ją ustawił. Murem oddzielona od krużganków wśród ciągłej fabryki koło odbudowania pożarem zrujnowanego kościoła zamienioną została na skład sprzętów. Dopiero obecnie przy podjętej przez grono konserwatorskie restauracyi krużganków, po zburzeniu muru zawadzającego, odsłoniła się w całej swej piękności gotycka kaplica, a w niej ozdobny nagrobek Andrzeja Stadnickiego, † 1608, w stylu odrodzenia.

Krużganki dominikańskie w czworobok zbudowane, są jak zwykle u zakonników integralną częścią klasztoru. Służą one do odbywania procesyj, a w razie reperacyi kościoła do odprawiania w nich nabożeństw. Przystęp do nich bywa zawsze gotowym dla publiczności. Do wschodniego ramienia przytyka kaplica używana jako kapitularz do narad zakonnych i do chowania zmarłych.

Ściany tych tu krużganków w XVI i XVII wieku stały się pożądanem miejscem do umieszczania w nich nagrobków z polskiej inteligencyi, jak literatów, księgarzy, drukarzy, sekretarzy królewskich itd. Obecnie odrestaurowane w malowniczych

korytarzach przedstawiają wspaniałe Campo santo. Niektóre z nich i to dawniejsze poprzenoszono tu z kościoła, które się wyłoniły po spaleniu zakrywających je ławek. Jednym z takich jest płyta kamienna nagrobkowa, najstarsza z wszystkich dotychczas znanych w Krakowie.

O ile z dochowanego napisu odczytać się dało, krył ten głaz jakiegoś doktora (może prawa), Franciszka Arrighi, który tu zmarł d. 11 marca r. 1312. Na herbowej tarczy zatartej znać jakby łapy i ogon lwa. Z pośród mnóstwa epitafij wypada choć najwybitniejszych osób wymienić nagrobki: Stanisława Maleszowskiego, † 1555, w całej postaci; Jana Grota, † 1579, mieszczanina krakowskiego; Stanisława Włodka i jego żony Katarzyny; Sebastyana Lombardi'ego, Florentczyka; Stanisława Kokoszki, Dominikanina, † 1532; Benedykta z Koźmina, prof. akad., † 1559; Andrzeja Piotrowczyka, † 1645 itd.

W następnem północnem ramieniu krużganka należy zwrócić uwagę na odkryte przy obecnej restauracyi części murów kamiennych z pierwotnego klasztoru. Znalazły się oddrzwia i okna w stylu romańskim, na niższym poziomie od obecnego refektarza. Rodzaj muru i szczegóły ornamentacyjne przekonywują o ich początku z XIII wieku.

Z krużganku wstąpiwszy do olbrzymiej sieni widzi się na trzech filarach oparte sklepienie i schody obszerne wiodące do wspaniałego refektarza z gotyckiem zasklepieniem. Puściwszy się wyżej po schodach kamiennych na piętro wchodzi się do klasztoru wystawionego w XVI lub XVII wieku. Mieściło się tu dawnemi czasy po 200 zakonników.

Z głównego korytarza w jedną stronę idzie się do nowicyatu, w drugą do gmachu pobibliotecznego, zamienionego na gimnazyum św. Jacka. Przed pożarem r. 1850 zbiór książek w liczbie przeszło 10 tysięcy nęcił od dawna do siebie bibliomanów i wynieśli oni stąd dużo najrzadszych inkunabułów,

Ogień zatracił głównie rękopisma i druki z dziedziny teologii, oraz kronikę klasztorną.

Skarbiec kościoła św. Trójcy poza zakrystyą u stóp wschodniej facyaty wystawiony r. 1640 resztkę tylko dochował z nabytków kilkowiecznych. Inwentarze wykazują co tu było nagromadzonego z aparatów kościelnych, a zmarniało w czasie najazdu szwedzkiego za Jana Kazimirza. Na potrzebę wojenną wzięli swoi dobrowolnie bardzo dużo, a najezdnicy zrabowali wszystko, co nie było ukrytem.

51. Kościół Felicyanek.

Na przedmieściu Smoleńsku osadziły się Siostry III zakonu św. Franciszka, zwane od swego fundatora Feliksa a Cantalicio, Felicyankami, w r. 1865 po wypędzeniu ich z Warszawy przez rząd moskiewski. Uzbierawszy odpowiedni fundusz rozpoczęły one tu budowę kościoła w stylu romańskim, wedle planów F. Księżarskiego, lecz przerobionych przy budowie przez Jaworzyńskiego wedle życzeń zakonnic, ukończony w r. 1884 poświęcił kardynał Dunajewski pod wezwaniem Serca Panny Maryi. Oryginalność świątyni tej polega na rozpołowieniu jej na część otwartą dla publiczności, pozostawiając drugą na użytek zakonny. Wielki ołtarz jest w środku wzniesiony, że służy do nabożeństwa, w którem biorą udział wszyscy ludzie znajdujący się w całym kościele.

52. Kościół św. Floryana.

W średnich wiekach kościoły katedralne bez zwłok jakiegoś świętego uważano za poślednie i dlatego biskupi dla nich starali się bardzo o pozyska-

nie relikwij i umieszczali je w najcelniejszem miejscu. Katedra gnieźnieńska szczyciła się ciałem św. Wojciecha, krakowska nie miała żadnego. Gedko biskup krakowski wraz z monarchą polskim Kazimirzem Sprawiedliwym udali się z prośbami do Stolicy Apostolskiej o podarowanie dla stolicy Polski zwłok jednego ze świętych. Papież Lucius III dał ciało św. Floryana, rycerza i przez nuncyusza swojego Idziego, biskupa Mutineńskiego, wysłał je do Polski. Z radością wielką i uroczystością na powitanie relikwij wyszli król, biskup i mnóstwo ludu daleko za miasto, a gdy nieśli je z nabożeństwem do Krakowa, w tem miejscu, gdzie stoi dziś kościół św. Floryana, wedle legendy pochód musiał się zatrzymać, bo zwłoki nowego patrona tak naraz zaciężyły, iż dalej nieść ich nie zdołano. Uznano to za znak, iż tu należy postawić dla niego kościół, co gdy biskup z królem postanowili, zwłoki dały się nieść dalej i wtedy je do katedry na Wawelu zatransportowano. Tu na środku kościoła wystawiono grobowiec, w którym spoczęły kości św. Floryana, zaś na Kleparzu na cześć jego ufundowano wspaniałą świątynię. Działo się to r. 1184.

Biskup zbudował kościół, a król uposażył bogato, tworząc w nim kollegiatę z 4 prałatami, 4 kanonikami i 8 wikaryuszami, którzy mieli pełnić służbę bożą bezustannie. Parafialnych czynności nie było tu żadnych, bo mieszkańców brakowało. Grunta naokoło należały do Benedyktynów tynieckich, dopiero dla zaludnienia tej okolicy kupił je Bolesław Wstydliwy i darował miastu Krakowowi w r. 1258, zaraz po tegoż lokacyi. Powoli wytworzyła się tu osada przydzielona do kościoła św. Floryana, aż wreszcie uczynił ją miastem Kazimirz W. przywilejem wydanym r 1366. Pragnął, aby się nazywało Florencyą od św. Floryana i polecił, aby je otoczono murami. Te jednak zarządzenia królewskie nie przyszły do skutku zapewne z powodu w kilku latach zaszłej jego śmierci. Sprowadził ten brak mu-

rów obronnych dla Kleparza w późniejszych czasach przykre następstwa, a szczególniej dla świątyni floryańskiej. Wystawiona bowiem zawsze na wszelkie napaści, bez możności obrony, stawała się pastwą najezdców.

Pierwotny kościół św. Floryana w stylu romańskim odznaczał się pięknością i kosztownością budowli, zbudowanym był z dużych i regularnie obrobionych ciosów. Poświęcił go w r. 1212 biskup Wincenty Kadłubek. Musiał on uledz pożarowi za pierwszego napadu Tatarów w r. 1241 wraz z Krakowem, poczem go odnowiono, i w porządku utrzymywano, skoro w XV wieku Długosz z podziwieniem się wyraża o pięknośći kollegiaty św. Floryana, która miała już wtedy wygląd w stylu gotyckim.

W r. 1587 strasznym pożarem kościół św. Floryana zniszczony w czasie oblężenia przez arcyksięcia Maksymiliana, odbudowano w r. 1590. Toż samo powtórzyło się jeszcze za najazdu szwedzkiego w r. 1655. Wyrestaurowano go z pomocą biskupa Piotra Tylickiego r. 1677. Ponownie zgorzał od ognia wszczętego r. 1755 w kościele Wizytek, poczem znowu od ruiny go uratowano przywracając kościół do porządku.

Wśrod tylu przypadków mógł był kościół św Floryana zatracić wszelkie ślady pierwotnej budowy, a jednak, o ile z zewnętrznego rozpatrzenia się w planie jego twierdzić wolno, wznosi się on na pierwszych fundamentach, a magistralne mury posiada z epoki gotyckiej.

Na pamiątkowej tabliczce w zakrystyi dochowanej, znajduje się widok niby pierwotnego kościoła św. Floryana, który jednak przedstawia go w drugiej postaci z epoki gotyckiej, taki sam, jaki wyobrażonym jest na widoku Krakowa z XVI wieku. Kościół widać był o jednej wysokości nawy głównej z pobocznemi; ze skarpami naokoło, z facyatą o jednem na środku wielkiem oknie ostrołukowym,

szczyt miał trójkątny z 5 wnękami, ze schodkowem zazębieniem i takiż szczyt drugi odgradzał dach siodłowy wyniosły, korpusu od prezbiteryum, krytego też dachem spadzistym bez tylnej facyaty. Kończyło się bowiem trzema ścianami z ośmiokąta. Kruchty dwie z daszkami siodłowemi zdradzają istnienie drzwi frontowych od zachodu i bocznych od południa. Skarpy i wejścia się dochowały z tych czasów.

Wewnątrz na trzech parach filarów rozdzielających nawę główną od pobocznych, spoczywają ściany magistralne i sklepienie nad niemi beczkowe. Poboczne nawy są teraz niskie, nad staremi przestrzeń na piętrze zapełniają galerye z oknami do wnętrza i na zewnątrz.

Wszelkie kaplice, oraz facyata ozdobiona dwoma wieżami pochodzą z r. 1686. Pożary pochłonęły wszystko, co się w kościele św. Floryana dochowało z dawniejszych czasów. Osobliwości tedy, jakiemi się szczyci ten kościół, są zdobyczami późniejszemi z innych świątyń. I tak w kaplicy przy nawie bocznej południowej zajmuje całą ścianę ołtarz gotycki drewniany św. Jana Chrzciciela, uważany za dzieło Wita Stwosza, co jednak nie dało się stwierdzić.

W każdym razie jest to znakomity utwór sztuki rzeźbiarskiej w Polsce, z epoki najwyższego jej rozwoju, z końca XV lub początkiem XVI wieku. Przeniesiono go do kościoła św. Floryana w r. 1802 z opustoszałego kościółka św. Scholastyki, który był składem niepotrzebnych rupieci. Dostał on się tu z kościoła Panny Maryi, gdzie go fundował do kaplicy św. Jana Chrzciciela Bonar Jan, burgrabia zamku królewskiego. Tu go wymienia Pruszcz w opisie kościołów krakowskich. Pozostały z pierwotnego tryptyku fragmenty, z których w r. 1860 nakładem znacznym proboszcza św. Floryana, ks. kanonika Karola Teligi, prof. uniwersytetu, odtworzono ołtarz gotycki w stanie, w jakim go dziś

18*

oglądamy. Była to jeszcze epoka, w której gotyku u nas nie rozumiano, a chociaż trafili się dwaj entuzyaści dla rzeźby w stylu gotyckim, pod wpływem dzieł Wita Stwosza, t. j. Andrzej Dudrak drzewory-tnik i Józef Brzostowski snycerz i obaj z zapałem zabrali się do restauracyi owego tryptyku, to jednak nie posiadając odpowiedniego wykształcenia, pomimo najszczerszych chęci wykonali rzecz wcale nie zgodną z prawdą. Najprzód chybili w złożeniu części, ignorując ustrój ołtarza szafiastego z zamykającemi się skrzydłami, a następnie nie poczuli wcale braku w głównej grupie środkowej postaci Jezusa, zesunęli do siebie figurę aniołów dźwigających suknię i św. Jana chrzczącego, nie troszcząc się o osobę, dla której ci naokoło zostali wykonani [1]). Nie zważając tedy na te grube braki podziwiać należy części oryginalne pozostałe w ołtarzyku, które istotnie przedstawiają niepospolite dzieło sztuki. Postacie głównej środkowej grupy figur, oraz płaskorzeźby w prawem skrzydle, uczta Heriodiady i ścięcie św. Jana zdradzają mistrza w rzeźbie. Znalazł się gdzieś z tyłu na desce wypisany rok 1518, który jest może datą ukończenia tryptyku.

I drugi nader cenny zabytek dostał się tu z kościoła Panny Maryi: cztery obrazy sławnego norymberskiego artysty malarza Hansa Suesa z Kulmbachu, z życia św. Jana Ewangelisty, które tworzyły tryptyk. Jeden obraz do całości tej należący dochował się w kościele Maryackim. Na deskach jodłowych namalowane obrazy noszą podpis autora i datę 1516 r.

Patronami kościoła św. Floryana bywali królowie polscy aż do r. 1578, w którym Stefan Batory zrzekł się prawa z tym tytułem połączonego na rzecz uniwersytetu krak. i zarazem dotacyę probostwa tego przydzielił Akademii. Do dziś dnia pro-

---

[1]) Ludwik Puszet, Ołtarz św. Jana Chrzciciela. Sprawozdanie komisyi historyi sztuki. Tom VI. Kraków 1900.

boszczem parafii św. Floryana może być tylko mianowany duchowny ten, który pełnił obowiązki profesora w Krakowie i prezentę nadaje mu senat akademicki.

Była to kollegiata z 4 prałatami, 4 kanonikami i 8 wikaryuszami, z których składał sie wydział teologiczny w uniwersytecie krakowskim, gdyż kanonicy tutejsi pełnili obowiązki profesorów w dotyczących przedmiotach. Dopiero przy reformie akademii podjętej w r. 1780 przez komisyę edukacyjną zniesiono kolegiatę, majątek jej wcielono do funduszu uniwersyteckiego, czyli naukowego, a pozostawiono do obsługi parafii proboszcza i dwóch wikaryuszów. Łączność kościoła tego z uniwersytetem manifestowała się po ścianach nagrobkami profesorów Akademii, którzy tu w grobach znaleźli wieczny spoczynek.

Istniała przy kościele św. Floryana szkoła parafialna, najprzód drewniana, potem w połowie murowana, aż w r. 1518 zbudował nową z cegły Maciej Miechowita kan. prof. dr. medycyny, fundator ogólny gmachów szkolnych w Krakowie.

Stała ona w narożniku cmentarza od ulicy św. Filipa, po spaleniu przez Moskali w r. 1768, wyreperowana trzymała się do naszych czasów, aż w Kleparzu zbudowało miasto r. 1878 nowy wspaniały gmach szkolny, do którego naukę przeniesiono, a stary budynek rozebrano r. 1883. W czasie oblężenia Krakowa przez wojska rosyjskie za konfederacyi Barskiej zabudowania proboszcza i wikaryuszów były kwaterą oficerską, a na cmentarzu z rusztowania z armat do bramy Floryańskiej strzelano. Wtedy wycięli też Moskale stare drzewa naokoło kościoła i w ogrodzie.

W zakrystyi dochowała się pamiątka ofiarowana tu przez Władysława Jagiełłę; jest to relikwiarz srebrny w kształcie wieżyczki, wzięty w bitwie pod Grunwaldem, który był własnością komtura krzy-

żackiego, jak świadczy napis na postumencie z datą jego wykonania r. 1365.

53. Kościół św. Franciszka.

Dokładnych wiadomości o początku kościoła i klasztoru OO. Franciszkanów w Krakowie nie mamy, bo w pożarach wszelkie akta zakonne się zatraciły. Pozostały wieści przez Długosza zebrane i zabytki w murach, które najwięcej o przeszłości tych gmachów mówią.

Bolesław Wstydliwy miał Braci mniejszych do Polski z Czech sprowadzić i w Krakowie im kościół z klasztorem wystawić. Pierwszą historyczną wiadomość zawiera kronika zakonna o odbyciu kapituły w Krakowie w r. 1246 za prowincyała Bogusława. Kierunek ulicy Brackiej wytkniętej po nadaniu Krakowowi przywileju lokacyjnego na prawie niemieckiem przez Bolesława Wstydliwego w r. 1257 wyraźnie zastosowany do wejścia kościoła Franciszkańskiego dowodzi też istnienia tegoż już wtedy, co stwierdza też nazwa owej ulicy, gdyż w owe czasy inaczej tych zakonników nie zwano, jak »Braćmi«. Poświęcenie kościoła odbyło się w r. 1269 przed sprowadzeniem zwłok św. Salomei, siostry fundatora, Bolesława Wstydliwego, gdzie i on sam kazał się pochować. Złożono go tu w r. 1279 w prezbiteryum zwyczajem dawnym w zagłębieniu pod posadzką i nakryto kamieniem.

Kościół Franciszkanów z wszystkich krakowskich najbardziej jest zagłębionym względem powierzchni ulicy o 2,05 mtr. co dowodzi jego starożytności. Różnił się on strukturą romańską od innych świątyń bardzo, nie ma ścian zbudowanych z kamienia tylko z cegły. Plan pierwotny przedstawiał się w formie krzyża równoramiennego, którego dwa ramiona ciągnęły się w strony przeciwne, do

nich trzecie jako prezbiteryum ścięte równo od wschodu, a czwarte szeroką tęczą oddzielone od nawy głównej szerszej. W środku na skrzyżowaniu się ramion wznosiła się wieża, w niej mieściły się dzwony. Facyaty szczytowe z fryzami arkadkowemi dla ozdoby zamykały zewnętrzne ściany nawy poprzecznej i prezbiteryum od wschodu, z których dwie się dochowały, jedna od ulicy Brackiej, druga od strony klasztoru.

Pomimo wielkiej grubości murów 1,25 mtr. z braku skarp dzwonieniem nadwerężono wieżę, przytem nadwątlił ją pożar, że ta jednej nocy r. 1465 się zawaliła i sklepienie przebiła. Więcej jej już nie odbudowano, tylko wystawiono nową wieżę na dzwonnicę przed wejściem do kościoła od ulicy Brackiej o trzech kondygnacyach. Miedzią pokryta dochowała się do początku wieku XIX, a że tak daleko zachodziła na drogę, iż wóz ledwo się mógł przetoczyć między nią a narożnikiem ulicy Brackiej, dla rozszerzenia miejsca zburzono ją koło r. 1806.

Ze śladów na murach widać, iż cały kościół Franciszkański powiększano w epoce stylu gotyckiego i to nietylko na długość, lecz też na wysokość. Wtedy przedłużono prezbiteryum znacznie i zakończono absydą trójścienną; powiększono, a może dopiero wtedy dobudowano nawę przodową. Stało się to przed r. 1436, skoro z tą datą jest zanotowana ponowna konsekracya kościoła przez biskupa Zbigniewa Oleśnickiego, co się da wytłomaczyć tylko przebudową gmachu.

Z pierwotnego kościoła św. Franciszka pozostały mury w rozległości równoramiennego krzyża, istniejące o nadzwyczajnie wielkiej grubości i facyaty od ulicy Brackiej z fryzem arkadkowym. Zakrystya wtłoczona w kąt między ramiona nawy krzyżowej od południa, a prezbiteryum uważaną jest za przybudowę XIV w., zresztą wszystkie części kościoła i klasztoru gotyckie pochodzą z XV wieku. Korytarz czworoboczny z wirydarzem w środku i naokoło

zabudowania parterowe służyły na pomieszczenie zakonników. Najbliższa izba była oratorium, dalej stały: dormitarz, kapitularz i refektarz. Po wybudowaniu w klasztorze piętra w wieku XVI, dolne sale otrzymały inne przeznaczenie.

Najbliższa furty, ciągnąca się do południowego narożnika, stała się kaplicą bractwa włoskiego pod imieniem św. Jana Chrzciciela. Za nią sklep następny od południa przejął cech złotników i w nim miał kaplicę bracką z ołtarzem swego patrona, św. Eligiusza. Ostatnia w tym samym kierunku sala, przylegająca do krużganku w narożniku zachodnim, była kapitularzem. Mieszczą się dziś w nich zbiory dr. Adryana Baranieckiego wraz z salą wykładową, które jako muzeum techniczno-przemysłowe jest instytucyą publiczną miejską i czeka gmachu dla siebie osobnego.

Kościół dla Braci mniejszych, założony w XIII wieku, miał tytuł św. Franciszka z Assyżu i pod tą nazwą zawsze w historyi figuruje. Dodanie mu wezwania Bożego Ciała przy drugiej konsekracyi jest jakiemś za czasów Zbigniewa Oleśnickiego dodatkowem uzupełnieniem, jakto bywało po wielu innych kościołach, że otrzymywały one świeżych, najrozgłośniejszych owocześnie patronów.

Biskup krakowski Marcin Szyszkowski na pamiątkę urodzin Władysława IV w r. 1595, założył w Krakowie arcybractwo Męki Pańskiej, mające za cel nawracanie grzeszników do pokuty. Uczestnicy kryć się mieli pod suknią bracką, by ich nie poznano. W czarnych kapach z kapturem na głowę nasuniętym, z trupiemi głowami namalowanemi na okryciach, przepasani powrozami odbywali procesye. Należeli do tego bractwa i wielcy dygnitarze. Dostali członkowie tego bractwa od króla przywilej uwalniania w wielki piątek jednego z więźniów na śmierć lub inną ciężką karę skazanych.

Dla tego to arcybractwa wystawił w r. 1620 biskup Szyszkowski wielką kaplicę od północnej strony

nawy głównej kościoła św. Franciszka. W niej postać Chrystusa upadającego pod krzyżem ma być darem fundatora. Przybyła i druga kaplica od północy w narożniku północno-wschodnim między prezbiteryum a ramieniem nawy krzyżowej pod wezwaniem Bł. Salomei. Po otrzymaniu pozwolenia od Stolicy apostolskiej na podniesienie z ziemi zwłok Bł. Salomei, w r. 1630 biskup Szyszkowski polecił wyjąć je z pod pawimentu w prezbiteryum, gdzie znajdowały się w ołowianej trumnie i przenieść na ołtarz do świeżo wystawionej kaplicy. W sto lat potem nastąpiło ogłoszenie jej beatyfikacyi.

I jeszcze powiększył się obszar zabudowań OO. Franciszkanów, gdy w r. 1610 we wirydarzu stanęła ośmiokątna kaplica św. Klary dla muzyków, którzy w niej odprawiali nabożeństwa przed ołtarzem swej patronki, św. Cecylii. Trzeba bowiem dodać, iż ludzie uprawiający muzykę tworzyli w Krakowie związek, nieco wolniejszy od innych cechów zawodowych, mieli różne przywileje sobie przyznane. Kaplica ich została zburzona na końcu XVIII wieku.

I tu także pożary straszne sprawiały spustoszenia. W r. 1462 ogień w klasztorze Dominikanów wybuchły pochłonął wielką część Krakowa, a w niej kościoły dwa: Dominikański i Franciszkański. Wkrótce potem r. 1465 znowu zgorzał ten kościół, poczem spadła wieża i sklepienie zawaliła. Odbudowali się OO. Franciszkanie i ozdobili swoją świątynię w stylu gotyckim. Następne wieki jednak nie minęły bez nieszczęść dla przytułku Braci mniejszych, bo w r. 1576 też ogień go dotknął i najazd Szwedów za Jana Kazimirza, który prawie cały Kraków zrujnował, przyczynił się też głównie do zniszczenia kościoła św. Franciszka.

W r. 1655 d. 25 września z podstąpieniem Szwedów pod miasto, wszczęty pożar na przedmieściach dostał się przez mury do pałacu biskupiego od ulicy Wiślnej, lecz go wojsko stłumiło. O północy jednak ukazał się ogień na kościele Franciszkańskim. Gdy

palący się dach runął na sklepienie, przebił je, ogień dostał się do wnętrza. Spaliły się obydwa organy, ołtarze, kaplica bractwa Męki Pańskiej i cały klasztor. Ocalało tylko prezbiteryum, kaplica św. Salomei i krużganki.

Nie prędko dźwignął się z ruiny owoczesnej kościół św. Franciszka. Z wielkiej gorliwości znany gwardyan Antoni Rokoszowicz z gruntu odbudował nawę główną i zasklepił ją. Następca O. Waleryan Gutowski dachówką pokrył dach, sprawił rynny miedziane i sygnaturkę miedzianą, inni porobili resztę, kamienną posadzkę, groby poprawili, że po raz trzeci wypadło na nowo kościół Franciszkański poświęcać, czego w r. 1675 dopełnił ks. Mikołaj Oborski, sufragan krakowski.

Odtąd zapełniała się świątynia ołtarzami, wspaniałemi organami, obrazami, stallami, o których sława rozchodziła się szeroko po Polsce aż do r. 1850, kiedy wśród ogromnego pożaru Krakowa uległ kościół i klasztor OO. Franciszkanów zupełnej zagładzie. Spaliło się tu wtedy wszystko do dna, bo nawet groby na kościele się zapadły. Ocalały tylko krużganki i to, co w nich się znajdowało, pomniki bowiem po kościele poumieszczane od ognia zmarniały. Rozsypowały się one w proch za dotknięciem. W krużgankach znajdowały się portrety biskupów krakowskich, których początek przypisywano legendzie związanej z kanonizacyą św. Stanisława w Assyżu.

Lecz to po zbadaniu naukowem okazało się sprzecznem z prawdą. Wyszło na jaw z relacyi generalnego wizytatora ks. Jana Caputy z Kupertyna w r. 1596 odbytej, że znajdowały się w krużgankach klasztoru krakowskiego »tablice i wizerunki złotem ozdobione wszystkich biskupów krakowskich umarłych od czasu zaprowadzenia wiary katolickiej w Polsce«.

Pierwotnych biskupów aż do XVI wieku portrety pomalowane były al fresco na ścianach i rzeczywiście ślady ich hr. Aleksander Przeździecki i ks. Je-

rzy Lubomirski po odskrobaniu tynku znaleźli przed 40 laty. Z rozszerzeniem się malarstwa olejnego pojawiały się wizerunki biskupów w tych krużgankach na deskach i płótnach, z których najstarszy pochodzi z r. 1525. Jest ich 25 [1]) różnego pędzla i rozmaitej wartości. Wśród nich za najlepszy pod względem sztuki uważany jest portret w całej figurze, w pontyfikalnym ubiorze Andrzeja Trzebickiego, wykonany przez Daniela Frechera w r. 1664, artystę krakowskiego. Długo uchodził on za dzieło malarza flamandzkiego, dopóki nie odkryto podpisu. Drugim również cenionym obrazem jest tu portret biskupa Andrzeja Załuskiego, malowany w r. 1758 przez Tadeusza Konicza.

Wyobrażenie św. Stanisława Szczepanowskiego tu także zawieszone na krużgankach, wykonane farbami al tempera na desce, nie należy do szeregu portretów biskupich, gdyż to jest obraz wotywny z XV wieku. U stóp siedzącego biskupa na tronie i błogosławiącego z lewej strony klęczy kanonik w almucyi, z prawej rycerz z herbem Korab.

Brakuje niektórych biskupów, których wizerunki dawniej były, lecz się zatraciły, jak np. Jana Konarskiego z początku XVI wieku i Łubieńskiego z początku XVIII w., również następców Sołtyka. Z zapisków kronikarskich pokazało się też, iż krewni lub przyjaciele zmarłych biskupów sprawiali tu te portrety jako nagrobki w krużganku Franciszkańskim.

Po ostatnim pożarze zabrano się do odbudowania zrujnowanego kościoła, lecz niestety na fantastycznych oparłszy się pojęciach o pierwotnym stylu

---

[1]) Przedstawieni są: Piotr Tomicki, Jan Latalski, Jan Choiński, Piotr Gamrat, Samuel Maciejowski, Andrzej Zebrzydowski, Filip Padniewski, Franciszek Krasiński, Piotr Myszkowski, Jerzy Radziwiłł kardynał, Bernard Maciejowski kardynał, Piotr Tylicki, Marcin Szyszkowski, Andrzej Lipski, Jan Albert Waza kardynał, Jakub Zadzik, Piotr Gembicki, Andrzej Trzebicki, Jan Małachowski, Stanisław Dąbski, Jerzy Dönhoff, Konstanty Szaniawski, Jan Lipski kardynał, Andrzej Załuski, Kajetan Sołtyk.

świątyni Franciszkańskiej, nawie głównej nadać usiłowano kształt romański, którego ona nigdy nie miała i w miejscu kruchty barokowej od ulicy Brackiej postawiono brzydką izbę, niby gotycką, z płaskim dachem, która do dziś dnia szpeci najstarszy fronton tego kościoła.

Odbudowanie kościoła św. Franciszka po pożarze w r. 1850 przypisać należy zabiegom gwardyana Damazego Zielewicza; kierownikiem był architekt Karol Kremer. Sklepienie w nawie poprzecznej zapadłe w czasie pożaru wystawił w r. 1853 na nowo budowniczy krakowski Beym z murarzami ze Śląska sprowadzonymi.

Wielki ołtarz z kamienia wyrzeźbiony przez braci Stehlików w Krakowie r. 1861 ufundowała Zofia hr. Potocka. Obraz piękny w nim umieszczony, przedstawiający św. Franciszka unoszącego się w obłokach malował w Rzymie artysta niemiecki Flatz. Obok ołtarza po lewej stronie w ścianie tkwi pomnik rycerza z XV wieku, który uważano na nagrobek Bolesława Wstydliwego. Z drugiej strony płyta z wyrzeźbioną w kamieniu postacią Marcina z Krakowa, prowincyała Braci św. Franciszka z r. 1494. Z niego widać, że jeszcze wtedy zakonnicy ci nie nosili habitów, w jakich dziś widzimy OO. Franciszkanów.

Dwa pożary w ciągu kilku lat, zwłaszcza w r. 1465 tak zniszczył kościół Franciszkański ze wszystkiem, co się w nim znajdowało, że nawet nagrobek fundatora uległ zagładzie. Była to pewnie płyta kamienna w pawimencie tkwiąca nad zwłokami Bolesława Wstydliwego. OO. Franciszkanie sprawili tedy nową, lecz osadzili ją w ścianie koło wielkiego ołtarza, a nie w posadzce. Napis, ubiór rycerza i wszystko, co na tej płaskorzeźbie widać ma charakter wieku XV i jest rzeczywiście nagrobkiem Bolesława Wstydliwego, sprawionym w 200 lat później, tak samo jak w kościele OO. Dominikanów przez tychże ufundowany nowy w XV wieku dla Leszka Czarnego po zniszczeniu pierwotnego. Po pożarze w r. 1850 przed-

stawił się ten nagrobek u OO. Franciszkanów tak uszkodzonym, że musiano go w całości restaurować cementem, przyczem naturalnie wszystkie szczegóły uległy przeobrażeniu, co łatwo skonstatować na orle w tarczy.

Poszukiwania za zwłokami Bolesława Wstydliwego w r. 1864 przez Tow. naukowe przedsiewzięte wedle wskazówek Długosza, nie przyniosły pomyślnego rezultatu. Dla uczczenia pamięci fundatora kościoła św. Franciszka sprawiła mu nagrobek Akademia umiejętności w 600 rocznicę śmierci r. 1879, używszy wizerunek tego monarchy z jego pieczęci za wzór do wyrytowania na kamieniu.

Z innych pomników dawniejszych wymienić należy Sebastyana Petrycego, biegłego lekarza i profesora Akademii, słynnego z dobrodziejstw, zmarłego r. 1616 i tu pochowanego. W ścianie południowej nawy poprzecznej, opodal drzwi na krużganki wiodących tkwił wielki nagrobek z czerwonego marmuru, pięknie wyrzeźbiony, Femki, żony Jana Borka, stolnika sandomirskiego, † 1373. W typowym tego wieku stroju, w całej figurze spoczywała z rękami złożonemi do modlitwy bardzo długie lata, a nawet ostatni straszny pożar przetrzymała, lecz przy restauracyi zasłonięta ołtarzem Jezusa Ukrzyżowanego, zniknęła ku wielkiemu żalowi uczonych, jako niezmiernie cenny zabytek z przeszłości. Przypuszczenie istnieje, iż przepalony marmur grobowca sam się w proch rozsypał. Pozostały z niego tylko rysunki.

Zniszczał też nagrobek Piotra Kochanowskiego, pochowanego tu w r. 1620. Sprawiono mu, jak jego stryjowi, uwielbionemu wieszczowi Janowi z Czarnolasu, za naszych dni nowe pomniki z białego marmuru kosztem Tow. naukowego. Biusty te wykonał Henryk Kossowski, artysta krakowski, profesor rzeźbiarstwa w szkole sztuk pięknych.

Płaskorzeźbę marmurową obok kaplicy św. Salomei, jako nagrobek dla Anny Różyckiej, córki Samuela, generała wojsk polskich, zmarłej roku 1856

w więzieniu austryackiem w Theresienstadzie za patryotyzm, wykuł Henryk Stattler, artysta krakowski. W poprzecznej też nawie, w narożniku południowym widać na ścianie pomnik sprawiony r. 1889 wieszczowi Wincentemu Polowi, z popiersiem z bronzu odlanem wedle modelu Romana Lewandowskiego. Na krużgankach są też pomniki. Jeden bok krużganków, przylegający do nawy głównej, oddzielony r. 1897, tworzy kaplicę Matki Boskiej Bolesnej, z obrazem namalowanym w XVI wieku na drzewie i od dawna uważanym za cudowny. Tkwią tu w ścianach piękne renesansowe nagrobki dawniejszych doktorów medycyny. Jeden Jana Gemmy, lekarza przybocznego Zygmunta III, a drugi Jakuba Roszkowicza, lekarza i mieszczanina krakowskiego.

Z klasztorem OO. Franciszkanów związane są wydarzenia historyczne z życia królowej Jadwigi, iż ona w refektarzu spotykała się ze swoim pierwotnym narzeczonym Wilhelmem, księciem rakuskim i z nim się tu zabawiała.

Krwawe wspomnienie zaś z r. 1461 dotyczy zamordowania Andrzeja Tęczyńskiego w zakrystyi kościoła Franciszkańskiego przez tłum mszczący się za zniewagę wyrządzoną płatnerzowi Klimuntowi, o czem jest mowa wyżej na str. 22.

Za staraniem gwardyana i prowincyała, ks. Samuela Rajssa, świątynia starożytna św. Franciszka przybrała szatę świąteczną i ożywia się coraz nowemi dziełami sztuki. Pod kierunkiem architekty Władysława Ekielskiego odrestaurowano mury i sklepienia, ufundowano łuk pod tęczą z pasyą Zbawiciela i przybywają coraz nowe ołtarze w nawie poprzecznej.

Ozdobiło się prezbiteryum nowemi, bogato rzeźbionemi stallami, nad niemi zawisły wielkie obrazy z historyi zakonu, wykonane przez Wład. Rossowskiego, artystę krakowskiego.

Największą jednak odmianę, przywracającą urok świątyń średniowiecznych w kościele Franciszkań-

skim sprawiła polichromia i nader oryginalne w oknach koło wielkiego ołtarza witraże.

Pomysł do pomalowania ścian i sklepień w żywych barwach ze stosowną treścią nakreślił Stanisław Wyspiański, artysta krakowski i pod jego kierunkiem z Wiednia przybyły dekorator, Józef Mikulski w czyn projekt zamienił. Motywa ze świata roślinnego i ornamenty w duchu stylu gotyckiego wprowadzone tu przez Wyspiańskiego, do zakrycia płaszczyzn użyte, są wytworem sztuki nowej, ale piękne w całem tego słowa znaczeniu. Tak samo pomysły na okna kolorowe przez niego uskutecznione, a znakomicie w szkle wykonane uderzają świeżością fantazyi artysty i nadają się w zupełności do stylu kościoła.

Kaplica św. Salomei również przybrała nową szatę; pomalowali ją Górski i Mikulski. Bezpośrednio dziś łączy się z nawą główną kaplica Matki Bolesnej, która nakładem H. Hankiewicza, sekretarza uniwersytetu Jagiellońskiego pomalowaną została przez Nizińskiego i Stefana Matejkę ozdobnie z postaciami historycznemi.

Pod względem wyglądu zewnętrznego zyskał kościół św. Franciszka bardzo wiele przez wystawienie sygnaturki w środku na przecięciu się grzbietów nawy poprzecznej z prezbiteryum i nawą przednią. Tak tu coś koniecznie brakowało, w miejscu, gdzie pierwotnie wznosiła się wieża, że istność obecnej sygnatury wydaje się niezbędną. Wykonana wedle pomysłu architekty Karola Knausa, może służyć za wzór wieżyczki w stylu gotyckim.

Obecnie w r. 1902 przystąpiono do restauracyi nawy głównej kościoła pod kierunkiem Karola Knausa, przyczem mają być usunięte innowacye, wprowadzone po pożarze r. 1850, a przywrócony pierwotny wygląd tej części kościoła z początku wieku XV.

W południe, gdy promienie słońca przedostają się do wnętrza prezbiteryum przez kolorowe okna,

sprawiają nieopisany urok. Barwy harmonijnie przeplatane rzucają wtedy światło jakieś nadziemskie, które na obecnych w świątyni wywierają nadzwyczajne wrażenie.

54. Kościół św. Jana.

Ukryty w kąciku ulicy tego samego imienia pod pokrywą stylu barokowego stoi starożytny kościółek św. Jana Chrzciciela, który miał ufundować słynny magnat z pierwszej połowy XII wieku, Piotr Włast ze Skrzynny. Badania murów tego budynku dotąd nie podjęto, można tylko z powierzchownego obejrzenia wnosić, że go zbudowano w stylu romańskim. Grubość wielka murów też to potwierdza. W planie przedstawia się jako prostokąt z absydą od wschodu; strop miał drewniany, obecne sklepienie barokowe pochodzi z XVII wieku. Przeznaczenia jego trudno się domyślić; był kapelanią biskupią dopóki nie zbudowano kościoła parafialnego Maryackiego; należał on zawsze pod zarząd archiprezbytera u Panny Maryi. Z epoki stylu gotyckiego zostały mu skarpy, ale kto i kiedy go reperował, głuche panuje milczenie. W XVII wieku dopiero napotyka się o kościele św. Jana wiadomość, że mieli przy nim przytułek ubodzy i wysłużeni księża, t. j. emeryci, których w r. 1650 stąd przeniesiono do kościoła św. Marcina.

O obrazie cudownym Matki Boskiej w tym kościele, przy którym jako wotum wiszą kajdany tatarskie, istnieje powieść, że książe Radziwiłł przywiózł go z Kompostelli w Hiszpanii i tu go ofiarował. Podróż taką odbywał Stanisław Radziwiłł z Jerzym, późniejszym kardynałem w r. 1577, zatem do jednego z nich odnosi się dar obrazu. W r. 1633, gdy obraz ów zasłynął cudami, przeniesiono go r. 1639 z dotychczasowego miejsca w kącie przy filarze do wielkiego ołtarza, sprawionego przez kanoników

katedralnych krakowskich. Kajdany owe złożył tu jeden z jeńców tatarskich, który, gdy mu się udało zbiedz z niewoli pogańskiej ofiarował je na znak wdzięczności Matce Boskiej za ratunek w potrzebie.

Opustoszały kościół św. Jana w r. 1715 oddał biskup Łubieński Pannom Prezentkom, trudniącym się wychowaniem dziewcząt i one go wtedy ze składek odbudowały. Dzisiejszy jego wygląd pochodzi właśnie z tego czasu. Ponieważ z tym kościołem łączy się powstanie pierwszej szkoły żeńskiej w Polsce, należy wspomnieć o jej początku.

Zofia z Maciejowskich, wdowa po Janie Czeskim, przygnębiona nieszczęściami familijnemi, zmówiwszy kilka podobnych sobie niewiast, zawiązała stowarzyszenie niby zakon, w celu nauczania i wychowywaniu ubogich dziewcząt i sierót. Oblókłszy się z towarzyszkami w strój zakonny bez czynienia profesyi, w swojej kamienicy przy ulicy Szpitalnej w r. 1623 otworzyły zakład. Uzyskały potwierdzenie tego związku w r. 1627 od krakowskiego biskupa Szyszkowskiego, a w r. 1633 od nuncyusza papieskiego. W r. 1644 biskup Gembicki nadał im ordynacyę. Szkoła miała trzy klasy, mieściła się w owym domu przy ulicy Szpitalnej, który się do dziś dnia nazywa klasztorkiem i stoi naprzeciw Kasy oszczędności. Nabożeństwo w kaplicy odprawiali u nich Jezuici od św. Barbary.

Biskup Małachowski, protektor Panien Wizytek, szkołę żeńską przez Zofię Czeską założoną, tymże w r. 1681 powierzył, którą one do r. 1696 w klasztorku w ulicy Szpitalnej prowadziły. Eufrozyna Dębińska, wychowanka Zofii Czeskiej, zdołała go z wielkimi kłopotami napowrót pozyskać dla Prezentek, a Wizytkom Małachowski nowy dom założył na Biskupiem.

W r. 1715 panny Prezentki, zwane też Czeskiemi, dostały kościół św. Jana, lecz obok niego później się dopiero ulokowały, gdy im jeden hojny dobrodziej, Jan Grabiański za 40 tysięcy kupił dwie sąsie-

dnie kamienice, które one na klasztor przerobiły. Zabrały one wówczas, r. 1726, do nowej swej siedziby nawet zwłoki zakonnic w klasztorku pierwotnym pochowane, portret swej założycielki i głowę jej w szklannej skrzynce. Szkoła przybrała obszerniejszy zakres działania, zatwierdzony przez króla Augusta II; nadzór nad nią przydzielono archiprezbiterowi Maryackiemu. Zapisy na ten pierwszy żeński zakład szkolny posypały się sute, że starczyło na naprawę budynków i na utrzymanie ubogich uczennic. Wśród nich mieści się dar hojny ks. Walentego Pruskiego, kan. katedr. krak., który 42 tysiące złp. ofiarował na cele wychowania w tej instytucyi.

Po zajęciu Krakowa rząd austryacki polecił pannom Prezentkom otworzyć swój zakład na użytek publiczny, co też od pierwszego września r. 1801 nastąpiło. Budynek dotychczasowy okazał się za ciasny, więc w r. 1806 wystawiono z pomocą rządu II piętro nad całym klasztorem obok kościoła św. Jana.

Właściwie panny Prezentki nie są zakonnicami, tylko zgromadzeniem sióstr związanych organizacyą, dozwalającą każdej z nich po trzech latach ślubów opuścić klasztor. Spisywały one kronikę swego zgromadzenia od r. 1621 do 1815, w której mieści się dużo ciekawych wiadomości.

Była to w czasach między r. 1850 a 1870 szkoła pierwszorzędna w Krakowie; zakonnice wszczepiały uczennicom obok nauki patryotyzm głęboki, co się objawiło wśród niewiast polskich r. 1863.

W tej to szkole św. Jana powstał najpierwszy zakład nauczycielski żeński, zwany kursem pedagogicznym, a następnie seminaryum nauczycielskiem. Z inicyatywy kilku profesorów szkół średnich, którzy się dobrowolnie zobowiązali uczyć darmo, ministerstwo oświaty r. 1866 d. 10 października pozwoliło otworzyć dwa kursa pedagogiczne dla nauczycielek przy szkole PP. Prezentek u św. Jana z roczną subwencyą 433 gld. Wskutek starań ludzi pragną-

cych oświaty, a szczególnie prof. dr. Dietla, nastąpiła potem reforma szkół w Galicyi, przez co z owego dwuletniego kursu pedagogicznego wytworzyło się stałe seminaryum nauczycielskie żeńskie, otworzone d. 1 września 1871 z trzema kursami i dwiema klasami szkoły ćwiczeń, ale już nie w budynkach u św. Jana, lecz w najętej umyślnie kamienicy przy ulicy Wiślnej.

W tym tedy zakątku obok kościółka, ufundowanego przez Piotra Własta, wyłoniły się najpierwsze szkoły żeńskie polskie.

55. Kościół św. Idziego.

Prawdziwą zagadką jest istnienie tego kościółka pod samymi murami Wawelu. Ufundował go Władysław Herman na cześć św. Idziego przez wdzięczność za narodzenie syna Bolesława koło r. 1086. Jakie było jego przeznaczenie i losy, które przechodził w ciągu dwóch wieków, pokryte są tajemnicą. W dochowanych do dzisiaj księgach miasta Krakowa od początku XIV wieku, jest pod r. 1310 wzmianka o kościele św. Idziego przed miastem. Dopiero w r. 1320 występuje on na widownią historyczną, gdy z kościoła św. Andrzeja, przeznaczonego dla Klarysek ze Skały, przeniósł król Władysław Łokietek prebendarzy kollegiackich do kościoła św. Idziego. Prałaci, kanonicy i wikaryusze wraz z dotacyami na ich utrzymanie legowanemi, znaleźli się za zgodą opata Benedyktynów Klemensa i biskupa krak. Nankiera przy kościele św. Idziego. Patronat też benedyktyński do spółki dzielony dotąd z Toporczykami nad św. Andrzejem król przelał na kościół św. Idziego.

W r. 1402 papież Bonifacy IX na prośbę króla Władysława Jagiełły, za zgodą Jana Andrzeja z Tenczyna w imieniu Toporczyków i opata Benedyktynów w Sieciechowie, nadał patronat rektorowi uni-

wersytetu krakowskiego. Mimo to Toporczykowie jakieś prawa opiekuńcze sobie zachowali, skoro w r. 1588 tenże sam patronat nad kościołem św. Idziego przekazali klasztorowi OO. Dominikanów przy św. Trójcy w Krakowie. Co się stało z świeckiem duchowieństwem przy kolegiacie św. Idziego znowu nic nie wiadomo, bo odtąd zakonnicy św. Dominika w nim nabożeństwa odprawiają do dziś dnia. Długosz mówiąc w XV wieku o kościółku św. Idziego nad brzegiem Rudawy pod zamkiem, wystawionym z cegły, przywodzi podanie o nim takie, iż stał on pierwotnie w miejscu, gdzie leży kościół św. Andrzeja, a kto i kiedy go założył, nie udało się mu dowiedzieć; to tylko stwierdza, że patronat nad nim należał do opata i klasztoru Benedyktynów w Sieciechowie.

A że w dochowanym do naszych czasów kościele św. Idziego nie ma ani śladu budowli romańskich i jest on dziełem gotyckiego stylu epoki, przeto snuć wolno przypuszczenie, iż za Władysława Hermana założony pod wezwaniem św. Idziego i Benedyktynom oddany w opiekę, dostał później tytuł św. Andrzeja. A zatem kościół św. Andrzeja z pierwotnymi swymi murami, odzianymi w szatę stylu barokowego, byłby owym św. Idziego. Kiedy zaś i dlaczego zbudowano w innem miejscu późniejszy kościół św. Idziego pozostanie tajemnicą ciekawą do rozwiązania. Palił on się kilka razy; najprzód zapewne w czasie napadów tatarskich, potem przy innych zdarzeniach, że obecnie przedstawia prezbiteryum gotyckie z XV wieku, a nawę główną w nowszym stylu z XVI wieku. Główną przebudowę spowodował pożar wybuchły w r. 1548 d. 23 lipca, poczem długo on czekał naprawy, gdyż dopiero w r. 1588 Szczęsny Czerski, sędzia ziemski krakowski i Jan hrabia na Tęczynie, uposażywszy na nowo dwiema wsiami, gruntowną przeprowadzili odnowę. Dano wtedy kościołowi św. Idziego nowe sklepienie w nawie głównej, przedłużywszy ją ku zachodowi. Herb Topór

widniejący na zwornikach w sklepieniu i na żelaznych drzwiach do zakrystyi przypomina właśnie tych fundatorów.

Z epoki gotyckiej osobliwym zabytkiem są tu obrazy Męki Pańskiej, wykonane przez krakowskich malarzy w XV wieku; tworzyły one tryptyk, obecnie odosobnione wiszą po ścianach. Główną jednak ozdobę kościoła św. Idziego stanowią kamienne stalle w prezbiteryum i dwoje drzwi w nawie, w stylu odrodzenia. Znawcy w tych stallach odróżniają trzy epoki; najstarszą jest górna część z figurą św. Stanisława, szereg nyż w zapleckach z pińczowskiego kamienia pochodzi z końca XVI wieku, a reszta od dołu z alabastru i marmuru z początku XVII w. [1])

Zawadzał kościół św. Idziego przy zaprowadzaniu tramwaju w Krakowie, gdyż w tem miejscu zwęża on bardzo ulicę Grodzką i pojawiły się wnioski, aby go posunąć ku murom zamku w ciekawy sposób. Prezbiteryum, które dziś stoi od wschodu, miało zająć to samo przeznaczenie od zachodu przy nawie. Lecz przecież przeważył rozsądek i kościół pozostał na swojem miejscu. Z wiosną r. 1902 rozpoczęto zupełną restauracyę kościoła św. Idziego, przyczem domostwa bezpośrednio go otaczające mają być zburzone.

56. Kościół OO Jezuitów na Wesołej.

Po przyjeździe do Krakowa w r. 1867 osadzili się OO. Jezuici przy klasztorze kanoników regularnych Lateraneńskich u Bożego Ciała na Kazimirzu. Następnie nabywszy willę z wielkim cienistym ogrodem na Wesołej przy ulicy Kopernika za wałem

---

[1]) Z. Hendel. Sprawozdania Komisyi sztuki V, r. 1896, wraz z planem.

kolejowym, wystawili tam kościół, raczej kaplicę, pod wezwaniem Serca Jezusowego i dworek przerobili na klasztor w r. 1868.

W miarę wzrostu ilości członków Zgromadzenia, wypadło powiększać kollegium, zwłaszcza po zaprowadzeniu nowicyatu w Krakowie. Dobudowano tu wtedy r. 1879 nowe pawilony, mając do rozporządzenia gruntu dosyć, do którego jeszcze dołączono kawałek ogrodu od wschodu.

57. Kościół św. Józefa.

Prawie równocześnie z ufundowaniem pierwszego klasztoru Bernardyńskiego w Krakowie przez kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, powstał tej samej reguły zakon żeński przy wystawionym w r. 1456 kościele św. Agnieszki na Stradomiu. Spalił on się ze szczętem raz w r. 1556, lecz został przez kan. krak. Jana Rossbacha odbudowanym, drugi raz też uległ pożarowi w czasie najazdu szwedzkiego r. 1655

Tym to zakonnicom, wśród których znajdowała się Teresa Zadzikowna, siostra biskupa, ufundował Zadzik przy samych murach miejskich, w miejscu dworu Koniecpolskich klasztor nowy i kościół pod imieniem św. Józefa, lecz śmierć jego w r. 1642 nie dozwoliła mu dokończenia dzieła. Następca jego, Piotr Gębicki, dopełnił fundacyi i wprowadził w r. 1644 sześć Bernardynek z przeoryszą Zadzikowną od św. Agnieszki do klasztoru św. Józefa. Odtąd pozostają stale budowle te w rękach panien Bernardynek.

W r. 1850 pożar Krakowa objął wraz z innemi dzielnicami i kościół św. Józefa. Z jałmużn odbudowały go zakonnice wraz z klasztorem do r. 1866. W ołtarzach dwóch mają obrazy św. Józefa i Dzieciątka Jezusa za cudowne uważane.

58. Kościół OO. Kapucynów.

Z pierwszego w Polsce klasztoru kapucyńskiego w Warszawie przybyło w r. 1695 trzech zakonników Włochów do Krakowa i umieściwszy się tymczasowo w domu prebendarza przy kościele św. Piotra na Garbarach, szukać poczęli miejsca stosownego pod klasztor. Znaleźli plac zwany na Ogrodnikach i zakupili go od rajcy miejskiego Kantellego. Na nim zbudował im Wojciech Dębiński, chorąży zatorski, kościół i klasztor pod kierunkiem architekta Marcina Pelegriniego w r. 1699. Poświęcił go pod imieniem Zwiastowania Panny Maryi w r. 1703 biskup Łubieński, naówczas sufragan.

Obraz Zwiastowania w wielkim ołtarzu znakomitego pędzla włoskiego, jest odtworzeniem ściennego malowidła starożytnego w kościele Serwitów we Florencyi. Darował go r. 1701 książe toskański Kosma III Kapucynom krakowskim. W bocznym koło ambony ołtarzu stoi figura św. Feliksa Kapucyna, patrona dzieci.

Struktura kościołów Kapucyńskich tak wewnątrz jak zewnątrz jest prawie wszędzie jednaka, do której uzupełnienia należy kaplica Loretańska. W Krakowie ufundował kaplicę w kształcie domku Matki Boskiej w Loretto tenże sam Wojciech Dębiński w latach od 1712 do 1719, w której zaraz umieszczono statuę Matki Boskiej, wykonaną przez O. Franciszka z Pescyi, Kapucyna, poświęcającego się sztuce rzeźbiarskiej. Ołtarz obecny w kaplicy Loretańskiej wyrobiony jest wedle planu architekta Humberta, który odznaczył się nietylko znawstwem swej sztuki, ale i wielką dobroczynnością dla Krakowa, ofiarując znaczny fundusz (50 tysięcy zł.), oraz kamienicę na ulicy Brackiej, gdzie jest seminaryum naucz. męskie na założenie instytutu technicznego w tem mieście, i dlatego w kilku kościołach kra-

kowskich znajdują się ku jego wspomnieniu tablice marmurowe; jedną z nich widać też tu u Kapucynów w kurytarzu. Urodzony w Paryżu r. 1756, † 12 marca r. 1829 w Krakowie; chociaż cudzoziemiec, umiał być wdzięcznym dla przybranej ojczyzny. Spoczywa na cmentarzu powszechnym. Wszystkie budowle i ozdobienia projektowane przez Humberta są w stylu cesarstwa, co też widać w ołtarzu kaplicy Loretańskiej.

Tutaj to w kaplicy Loretańskiej Kościuszce, Wodzickiemu i innym wojskowym poświęcił szable O. Tadeusz, gwardyan Kapucynów przed rozpoczęciem powstania w d. 24 marca r. 1794. Dla uczczenia tej uroczystości Tow. imienia Kościuszki w setną jej rocznicę postanowiło sprawić odpowiednią tablicę pamiątkową i umieścić ją na zewnątrz kaplicy Loretańskiej. Zamiast uznanego przez komitet Kościuszkowski na ten cel projektu, polecono jednak wykonać całkiem inny, który, jak widzimy, wypadł fatalnie.

Ściany kościoła Kapucyńskiego, krużganku wokoło kaplicy Loretańskiej i kruchty zapełnione są nagrobkami różnych wybitnych ludzi, bo świątynię tę, uwydatniającą się ubóstwem i prostotą zakonników żebrzących, miłują mieszkańcy Krakowa. Kapucyni zawsze w Polsce odznaczali się miłością ojczyzny; za Polskę umieli cierpieć, śmierć ponosić i dać się wlec na Sybir; stąd pochodzi owa zaciekłość wrogów naszych przeciw tym zakonnikom, że tak Prusacy jak Moskale prześladowali najmocniej klasztory kapucyńskie.

Z pomiędzy nagrobków wpada w oczy z lewej strony w kruchcie marmurowy pomnik z wojennymi sprzętami, z białym orłem u szczytu, poświęcony pamięci generała Józefa Wodzickiego, który poległ od kuli armatniej pod Szczekocinami na czele swego pułku d. 6 czerwca r. 1794 i tam wraz z innymi bohaterami spoczął w wspólnym grobie.

I innych polskich patryotów mieszczą się w tym

kościele nagrobki, których świętej pamięci imiona zapisane są z chwałą w dziejach nieszczęśliwego narodu, a odczytanie tychże napisów zbogaca wiedzę.

Na ulicy przed kościołem stoi wysoki drewniany krzyż na grobie poległych tu od Moskali Konfederatów Barskich w r. 1768 d. 12 sierpnia. Jeszcze dalej przy drodze obok plant wznosi się pamiątkowa kolumna z figurą Matki Boskiej Łaskawej na wierzchu, która pochodzi z cmentarza kościoła Maryackiego w Rynku.

Wyrzeźbiona z kamienia przez Jana Krzyżanowskiego wedle obrazu Matki Boskiej, umieszczonej na zewnątrz kościoła koło drzwi od ulicy Floryańskiej, stała nad jedną z pięciu bram w murze cmentarza Panny Maryi. Gdy ten mur zniesiono, figurę Matki Boskiej złożono przy ścianie kościelnej. A że właśnie przed Kapucynów kościołem statua św. Franciszka na słupie umieszczona rozleciała się z powodu słabości kamienia, przeto gwardyan O. Marcelli w r. 1797 nabył ową figurę Matki Boskiej, tu ją sprowadził i na nowej kolumnie dał ustawić, jak ją do dziś dnia kilkakrotnie już odnawianą widzimy. Józef Mączyński wśród podań krakowskich podał ciekawą historyą tej statuy, związaną z losem jednego z Barskich Konfederatów w Krakowie.

OO. Kapucyni posiadają ogród warzywny i owocowy z inspektami i cieplarniami, i tradycyjnie w nim utrzymują ogrodnictwo doborowe. Przy uroczystościach kościelnych występują w swej skromnej świątyni z mnóstwem ozdobnych roślin dla kwiatów hodowanych. Jest to jedyny zakon, który od swego założenia nie zmienił ubioru i nie uległ modzie golenia zarostu na twarzy.

Klasztor niniejszy dawniej otoczony naokoło samymi ogrodami, był cichem ustroniem opiewanem przez poetę Wasilewskiego; dziś obudowany zewsząd kamienicami mieści się wśród gwaru ulicznego.

59. Kościół Karmelitanek św. Teresy.

Najcięższy zakon żeński Karmelitanek Bosych, do którego wstępujące niewiasty żegnać się muszą ze społeczeństwem, a nawet zrywać węzły rodzinne, sprowadziła z Belgii Konstancya z Myszkowskich Burzyńska. Wstąpiwszy do tego zakonu, zmarła ona w nim r. 1627. Ulokowano najprzód Karmelitanki przy starożytnym kościele św. Marcina w r. 1618, z którego ustąpiły w r. 1725, gdy im zbudował na Wesołej Jan Szembek, kanclerz koronny, nowy kościół murowany pod wezwaniem św. Teresy, założycielki Karmelitanek. W stylu barokowym w formie krzyża z 6 ołtarzami, służy tylko na nabożeństwa dla zakonnic, dla publiczności bowiem bywa rzadko otwieranym.

Sprowadzone przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Ledóchowskiego w r. 1867 z Belgii Karmelitanki Bose do Poznania, wypędzone przez Prusaków w r. 1876, przeniosły się do Krakowa. Po nabyciu wielkiego cienistego ogrodu przy ulicy Łobzowskiej od Macewiczów, zbudowały sobie tam nowy klasztor z kaplicą św. Józefa i w nim oddają się życiu kontemplacyjnemu w ciągłej modlitwie.

60. Kościół OO. Karmelitów na Piasku.

Gdy papież Urban VI utworzył nowe święto pod tytułem Nawiedzenia Panny Maryi, Władysław Jagiełło z żoną swoją Jadwigą postanowił zbudować kościół pod tem wezwaniem i powierzyć go nieznanym dotąd w Polsce zakonnikom, Karmelitom żebrzącym. W r. 1397 sprowadzono ich wedle woli królewskiej do Krakowa, i oddano im na własność ogrody i pola na Garbarach w miejscu nazwanem

Piaskiem. Wspaniałego kościoła budowa za życia Jadwigi nie była skończoną. Stanęło prezbiteryum ze zakrystyą i fundamenta pod nawę główną, dalej musieli bracia zakonni budować świątynię ze szczodrobliwości i ofiar wiernych. Na utrzymanie przeznaczył Władysław Jagiełło w r. 1413 Karmelitom 20 grzywien rocznego dochodu z żup Wielickich i Bocheńskich [1]).

Jakie losy pierwotny w stylu gotyckim kościół Nawiedzenia Panny Maryi przechodził dalej nie wiadomo, bo wszelkie dawniejsze akta Karmelickiego klasztoru na Piasku w pożarach się zatraciły.

W czasie oblężenia Krakowa przez arcyksięcia Maxymiliana, przy walce stronników jego z broniącymi drugiego elekta Zygmunta Wazę, przedmieście całe Garbary stało się pastwą płomieni wraz z kościołem Nawiedzenia Panny Maryi. Spaliły się też wszelkie akta. W tej to pożodze d. 29 listopada r. 1587 zniszczała świątynia, szczyt jej runął na sklepienie i toż zawalił.

Odbudowano kościół wnet, ale ze zmianą w stylu odrodzenia. Widok Krakowa z końca XVI wieku daje nam chociaż w przybliżeniu wyobrażenie jego nowego wyglądu. Facyata podzielona na trzy kondygnacye na zachód zwrócona ma obszerne drzwi otwarte do wnętrza. W dachu siodłowym nad nawą główną tkwi wieżyczka, t. j. sygnaturka znacznej wielkości. Dach podobny nad prezbiteryum wskazuje, iż z tyłu nie było żadnej facyaty. Klasztor jeszcze tu wyobrażonym jest w stylu gotyckim, jako

---

[1]) Wiadomości uparcie rozszerzane o założeniu kościoła na Piasku przez Władysława Hermana w XI wieku nie mają żadnej podstawy. Gdyby choć podanie takie było istniało, toby je był Długosz z największą pewnością przytoczył. Tymczasem właśnie ten nasz kronikarz zapisał to, co było prawdziwym powodem założenia owego kościoła i ufundowania przy nim klasztoru OO. Karmelitów. Owe bowiem wieści powstały dopiero w XVII wieku i jako na fantazyi osnute nie mają nawet cienia prawdopodobieństwa.

gmach duży z dwoma facyatami, które ozdobione są wnękami i iglicami schodkowemi.

Z kościołem Nawiedzenia Panny Maryi na Piasku łączy się historya kaplicy cudownej, o której początku przechowuje się następujące podanie. Pomiędzy zakonnikami miejscowymi znajdował się jeden, co umiał malować. Temu przyszła myśl wykonania obrazu Matki Boskiej na ścianie zewnętrznej nad drzwiami do kościoła wedle przyjętego zwyczaju i naznaczywszy ramy, a w nich postać Matki Boskiej trzymającej Dzieciątko Jezus, odszedł powołany do innego zajęcia w klasztorze. Gdy następnego dnia udał się do dalszej pracy nad obrazem, znalazł go ukończonym, co uznano za cud i odtąd obraz ten poczęto czcią i uwielbieniem otaczać. Działo się to w początku XVII wieku. Książeczka bowiem: »Kościołów krakowskich opisanie w 1603«, ani Pruszcz w pierwszych swych wydaniach: »Klejnoty stołecznego miasta Krakowa« nic nie podają o istnieniu kaplicy cudownej Matki Boskiej.

Przy ostatniej restauracyi kaplicy w r. 1898 sprawdzono oryginał i zdjęto z niego fotografię. Obraz Matki Boskiej namalowany jest na tynku muru ceglanego pierwotnego, farbami wodnemi sposobem al tempora. Później przemalował go ktoś nieumiejętny farbami olejnemi, te szczerniały i odlatują płatkami, z pod których występują daleko jaśniejsze barwy pierwotne. Tynk jednak dołem odstaje od muru [1]).

W 70 lat później inny nieprzyjaciel pod murami Krakowa stał się przyczyną powtórnej ruiny kościoła Karmelitów. W r. 1655 najechawszy Szwedzi całą Polskę, oblegli starą stolicę. Zgorzały wtedy krakowskie przedmieścia, oprócz kościoła Nawiedzenia Panny Maryi na Piasku. Dla zdobycia miasta walili najeźdzcy w mury i bramy; w tym celu na mury

---

[1]) Dr. Stanisław Tomkowicz w tomie VII Sprawozdań historyi sztuki.

kościoła Karmelickiego wyciągali windą armaty i z nich strzelali (29 września) do bramy Szewskiej [1]). Wreszcie, jak wiadomo, przez kapitulacyę Szwedzi Kraków zajęli i w nim blizko dwa lata przesiedzieli, a bojąc się, aby Polacy napowrót nie zdołali go odebrać, postanowili znieść wszelkie za miastem budowle, któreby służyły do ochrony atakujących. Kazał wtedy komendant szwedzki, Paweł Wirtz, zburzyć kościół na Piasku. Gruchotano r. 1656 w maju mury wszelkie, lecz mieszkańcy okoliczni ubłagali najeźdźców, że im pozwolili mur ten podeprzeć, a wizerunek Matki Boskiej na ścianie obić deskami [2]). Po oswobodzeniu kraju przystąpili OO. Karmelici do odbudowy kościoła. Dostali zapomogę z funduszów zostawionych przez biskupa Gembickiego i dźwignęli świątynię z gruzów, z pod których wyłonił się obraz Matki Boskiej nie zniszczony. Jemu to zawdzięczyć należy, że kościół Karmelicki wzniesiono na pierwotnych murach i w tem samem miejscu, czegoby nie przestrzegano, jak się przekonywujemy z losu innych kościołów, gdyby owego obrazu cudownego nie było na murze. Najprzód wystawiono koło obrazu drewnianą prowizoryczną kaplicę i w niej odprawiano zaraz nabożeństwo. Tymczasem budowano z muru obszerną kaplicę w rozmiarach, w jakich się do naszych czasów dochowała. Sprawił do niej organy ks. Marcin Charzewicz, prowincyał Karmelitów, który i całego kościoła odnową się zajmował. W r. 1679 d. 23 kwietnia biskup Oborski poświęcił odbudowaną świątynię wraz z kaplicą.

I jeszcze jedno oblężenie Krakowa odbiło się na kościele Karmelickim. W r. 1768 po ogłoszeniu Konfederacyi Barskiej Moskale podstąpili d. 22 czerwca pod mury miasta i do 17 sierpnia go zdobywali. Tak oblężeńcy, jak i oblężeni wśród boju palili przed-

---

[1]) J. Muczkowski. Obrona Krakowa przeciw Szwedom w 1655.

[2]) Kronika ks. Stefana Ranotowicza, kan. od Bożego Ciała.

mieścia. Pożary wokoło otaczały kościół i klasztor Karmelitów na Piasku. Ale że w nim znajdowała ludność okoliczna ochronę, więc mężczyźni siedzieli na dachach, a kobiety nosiły wodę i skoro się gdzie ogień pokazał, to go stłumiono. Przez to uratowano od pożogi klasztor i kościół. Armaty moskiewskie stały na cmentarzu, zasłonięte murem, w którym dziury wyłamane służyły za strzelnice przeciw Konfederatom. Po wzięciu Krakowa nieprzyjaciel z Piasku ustąpił; wypadło znowu od kul nadwyrężony kościół naprawiać. Funduszów dostarczył brat Izydor Mastalski, kwestarz tego klasztoru, że nietylko sprawili Karmelici wszelkie potrzeby do klasztoru i kościoła, ale i do kaplicy cudownej Matki Boskiej wstawiono 2 chórki i nowe organy [1]).

W r. 1786 biskup krakowski Sołtyk ofiarował znaczną kwotę na odnowę kościoła Karmelitów na Piasku, przez co przywrócono mu okazały wygląd, a w kaplicy cudownej Matki Boskiej sprawiono nowy ołtarz.

Ponieważ kościół księży Karmelitów obecnie służy na użytek parafii św. Szczepana, należy wspomnieć o przyczynie tego związku.

Na placu Szczepańskim stał kościół św. Szczepana jeszcze w XIII wieku ufudowany, bo w aktach miejskich pod r. 1300 jest on już wymieniony a pod r. 1302 podaną jest ulica św. Szczepana. Kolatorem jego bywał król. W XV wieku opisuje go Długosz, że jest z cegły wymurowany i określa granice tegoż parafii, które są te same z małemi zmianami, co i dzisiaj.

W pierwszej połowie XV stulecia proboszczem parafii św. Szczepana był ks. Stanisław Rey, który obok kościoła pod tem wezwaniem ufundował kaplicę św. Mateusza i Macieja przy ujściu ulicy Ży-

---

[1]) Rękopis Izydora Mastalskiego, kwestarza, opisujący te wypadki, znaleziono po za obrazem ołtarza jednego w kościele Karmelitów.

dowskiej. Gdy w r. 1579 poraz pierwszy przybyli do Krakowa Jezuici, biskup krakowski, Piotr Myszkowski, oddał im tę właśnie kaplicę św. Macieja i wystawił im obok nowicyat. W r. 1583 król Stefan Batory oprócz kościoła św. Barbary powierzył Jezuitom kościół św. Szczepana wraz z parafią. Dzierżyli oni ją do r. 1732, w którym zarząd parafii tej przywrócono duchowieństwu świeckiemu. Był tu cmentarz naokoło murem obwiedziony, w którym chowano umarłych, a na rogu ulicy Szczepańskiej stała szkoła św. Szczepana, przez historyka Miechowitę zbudowana. Sam kościół w r. 1657 przebudowany, miał wieżę z 3 dzwonami, kaplicę św. Stanisława od wschodu, a św. Ignacego od południa.

Po trzecim Polski rozbiorze, gdy Austrya Kraków zajęła, rząd nowy w r. 1797 nakazał przenieść parafię św. Szczepana z proboszczem i 4 wikaryuszami do kościoła Nawiedzenia Panny Maryi na Piasku, a kościół św. Szczepana zburzyć. Co było powodem tego postępku trudno wiedzieć, zapewne pozbycie się budynku wymagającego reperacyi. W r. 1802 kościół starożytny zniknął z powierzchni Krakowa. Została po nim pamiątka w bronzowej chrzcielnicy, przeniesionej z kościoła św. Szczepana do Karmelitów. Jest to bardzo cenny zabytek i najozdobniejszy w tym rodzaju w Krakowie. Sprawił ową chrzcielnicę ks. Stanisław Rey, proboszcz parafii św. Szczepana w r. 1425, jak świadczy na niej umieszczony napis. Znajduje się wokoło pełno rzeźbionych figurek i herbów polskich za Jagiellonów używanych, a między nimi Oksza z toporem, godło Rejów, a więc wspomnianego proboszcza, który fundował kaplicę św. Macieja, również z nakazu rządu austryackiego zburzoną.

Ponieważ opieka wspólna dwóch gospodarzy w jednym kościele nie mogła być dlań korzystną, przeto OO. Karmelici, jako prawowici dziedzice klasztoru i świątyni Nawiedzenia Panny Maryi, starania wszelkie poczynili, iżby im ich własność zwrócono, a pa-

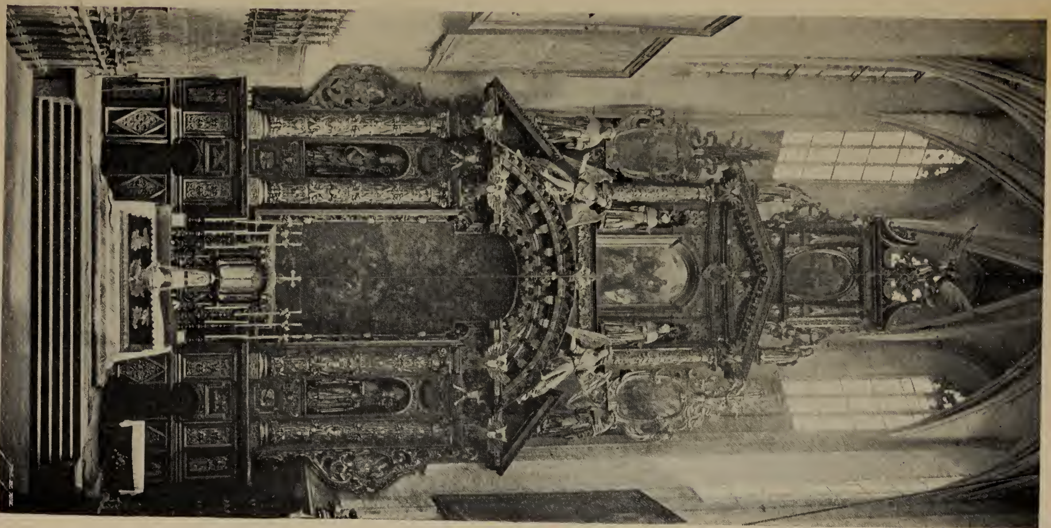
rafię do innego kościoła przeniesiono. Po długich korowodach tak władze najwyższe duchowne, jak i świeckie rządowe wreszcie sprawę tę rozstrzygnęły w duchu starań OO. Karmelitów i niebawem parafia św. Szczepana ma być przeniesioną z Piasku do kościoła św. Marka przy ulicy Sławkowskiej.

Spodziewać się teraz należy, iż kościół Nawiedzenia Panny Maryi OO. Karmelici przywrócą wewnątrz do porządku, gdy nim rozporządzać poczną. Od zewnątrz wyrestaurowano go w r. 1889 za przeora ks. Maryana Spolskiego, kaplicę zaś Matki Boskiej cudownej w r. 1898 odnowiono pod zarządem ks. Wincentego Jarosińskiego. Malatury nowe jak i restauracyę dawniejszych w kopule wykonał Józef Mikulski.

Struktura kościoła przedstawia się osobliwie, bo na planie świątyni gotyckiej w charakterze XIV w. stanęły mury i sklepienie w stylu barokowym. Widać nawę główną jednej szerokości z prezbiteryum, przedzieloną odeń tęczą; po obydwóch stronach w miejscu naw niższych bocznych stoją niby kaplice w liczbie 8. Nad dwiema pierwszemi przy chórze z organami znajdują się na piętrze galerye. Na dole z lewej strony tuż od głównego wejścia do kościoła prowadzą drzwi na korytarz czworoboczny klasztorny, używany na procesye.

Kaplica Matki Boskiej cudownej znać że ma wejścia dwa ukryte, jakby przypadkowe, gdyż zastosowane do ołtarza postawionego pod obrazem tam, gdzie istniały pierwotne drzwi do kościoła gotyckiego. Styl kaplicy barokowy, jednolity, odpowiada epoce, w której ją zbudowano, t. j. w II połowie XVII wieku z kopułą i latarnią, ozdobioną u szczytu statuą Matki Boskiej.

W r. 1883, jako w 200-setną rocznicę odsieczy Wiednia przez Jana Sobieskiego, odbyła się tu wielka uroczystość koronacyi obrazu Matki Boskiej cudownej, wedle dekretu papieskiego z r. 1764 dopełniona teraz za staraniem przeora ks. Romualda Kączkowskiego, przez biskupa krak. Albina Duna-



WIELKI OŁTARZ W KOŚCIELE Św. KATARZYNY.



WAWEL OD ZACHODU.

jewskiego. Potem nastąpił wspaniały pochód z kościoła na Piasku do katedry na Wawel z wieńcami na grób króla Jana III. Związano te dwie uroczystości dlatego ze sobą, gdyż Sobieski idąc pod Wiedeń w tej kaplicy modły gorące odprawiał o pomyślność oręża polskiego nad Turkami i po zwycięstwie tu dzięki Bogu składał. Tablica z napisem umieszczona w zewnętrznej ścianie kaplicy zawiera wiadomość o tym obchodzie rocznicy sławnego zwycięstwa.

Druga kaplica Skaplerzna, jakby na przedłużeniu nawy bocznej prawej, powstała za staraniem bractwa św. Skaplerza, którego promotorami są OO. Karmelici.

Przy którejś z restauracyj w wieku XVIII dobudowano z tyłu kościoła dwie wieże jako dzwonnice, wbrew przyjętemu zwyczajowi. Zeszpeciły też one fatalnie strukturę świątyni. Dzwonnica pierwotna, o ile z widoków dawnych Krakowa wnosić można, stała przy rogu kościoła, przed Męką Pańską, którą tu przeniesiono z poza wielkiego ołtarza przed dostawieniem wież.

61. Kościół św. Katarzyny.

Do najwspanialszych świątyń Pańskich w Krakowie zalicza się kościół OO. Augustyanów pod wezwaniem św. Katarzyny i św. Małgorzaty na przedmieściu Kazimirskim. Zdala widziany zdradza pochodzenie swoje z średnich wieków, a z bliska każe podziwiać zdolność architekta, który dlań nakreślił plan. Budowano ten kościół długo i ostatecznie nigdy nie skończono, bo facyata frontowa dotąd jest zagadką. Okno w niej nie w środku umieszczone pozwala na różne przypuszczenia.

Fundatorem kościoła św. Katarzyny był Kazimirz W., z samej pobożności, jak jest w akcie ere-

kcyjnym z r. 1363 wyrażone, a nie dla żadnych później wyszukiwanych celów pokuty za śmierć księdza Baryczki. Król ten z antagonizmu do Niemców, którzy się przeciw jego ojcu buntowali w Krakowie założył miasto Kazimirz, aby się do niego ludność polska ściągała. Tu on chciał przenieść punkt ciężkości stolicy, pod uniwersytet założył przecież podwaliny na Kazimirzu, tu też zapragnął jakiś zakon osadzić i sprowadził najgłośniejszych wówczas w sąsiedztwie u Czechów Augustyanów, surowej reguły pustelników. Darował im grunta nad Wisłą i rozpoczął dla nich budowę klasztoru i kościoła. Nie doczekał się jednak pierwszej konsekracyi w r. 1378.

Nakładem króla stanęło prezbiteryum, krużganki w czworobok okalające wirydarz i kaplica św. Tomasza ze sklepieniem opartem na jednym filarze, która dziś uważaną jest za wstęp do zakrystyi. Tu na zwornikach u sklepienia są wykute zgłoski tworzące razem imię Kasimir. Do kosztów budowy kościoła przyczynił się też znaczną kwotą (300 grzywien) Jaśko z Melsztyna. Najprzód mieścili się Augustyanie w drewnianym klasztorku, a w kaplicy przez Ścibora ufundowanej odprawiali nabożeństwa. Przed ukończeniem korpusu przybyła im jeszcze przy krużgankach kaplica św. Doroty z trzema ołtarzami, poświęcona w r. 1395.

Wzorem dla budowniczego świątyni św. Katarzyny był kościół Maryacki. Nawa główna z prezbiteryum jednej wysokości, nawy poboczne niższe, chór wydłużony, jest wielokątem zakończony i skarpami wokoło wzmocniony, z pięknemi pinaklami. Skarpy te naokoło prezbiteryum kościoła św. Katarzyny obłożone w górnej kondygnacyi płytami kamiennemi z wnękami i laskowaniem służą za dowód, iż tego rodzaju zdobienia ścian nie należą wyłącznie do wieku XV. Skarpy te bowiem z wszelką pewnością pochodzą z przed r. 1378.

Tylko wież nie ma z frontu, bo kaplica przyle-

gająca do facyaty od zachodu, obecnie jako oratoryum używana przez PP. Augustyanki, nie tkwi w podwalinach wieżowych. Tworzy samodzielną budowlę ze sklepieniem opartem na jednym w środku ośmiogrannym słupie bez żadnych skarp na zewnątrz, której początek o 30 lat wcześniejszy.

W r. 1399 poświęcono korpus kościoła i oddano na użytek publiczny. Śliczna kruchta od południa, nadzwyczaj starannie obrobionemi kamieniami obłożona, ma wewnątrz na zworniku w sklepieniu herb Dębno, z kapeluszem kardynalskim Zbigniewa Oleśnickiego, co dowodzi, że za jego czasów a może i jego kosztem jest zbudowaną.

W narożniku południowym na zewnątrz w skarpie pod pinaklem widać wyrzeźbione dwie twarze, z których jedna z świeckim zarostem zapewne przedstawia budowniczego, a druga przeora. Podobnież obłożoną jest strona wschodnia nawy bocznej od zewnątrz płytami kamiennemi z laskowaniem ozdobnem.

W r. 1443 d. 5 czerwca, wśród strasznych grzmotów ziemia się zatrzęsła, że tem niesłychanem w Polsce zjawiskiem mieszkańcy Krakowa się przerazili. Wtedy to spadło sklepienie w prezbiteryum kościoła św. Katarzyny i zdaje się, że się bez niego obchodzono długo, skoro dopiero nowe zbudowano w latach od 1503 do 1505. Murował je, jak zapiski w rachunkach klasztornych wykazują, Hanusz. A chociaż starał się on naśladować pierwotne sklepienie, to jednak dinsty nie mają ścisłego związku z żebrami sklepiennemi. Na zwornikach tu umieszczono godła Półkozica, t. j. czarną oślą głowę, na tle czerwonem. Herb to Ligęzów, których nazwisko ciągle się spotyka na dyplomach klasztornych tutejszych. Spokrewnieni oni byli z Jordanami i do budowy kościoła się przyczynili.

W r. 1556 d. 5 maja pożar zniszczył ze szczętem kościół św. Katarzyny i klasztor Augustyanów, stopiły się dzwony, a nawet sklepienie spadło w nawie

głównej. Zgorzały wtedy wszystkie ołtarze. Nie prędko zapełniła się świątynia po takiej klęsce.

W r. 1561 d. 5 marca ks. Stanisław Jądrowski, przeor Augustyanów, zawarł umowę z włoskimi majstrami murarskimi Aleksandrem Guccim i Tomaszem de Robore za 400 zł o zasklepienie nawy, ściągnięcie murów ankrami i obielenie całego kościoła wraz z kruchtami. W czasie roboty oberwało się coś z muru i zabiło Tomasza, w jego tedy miejsce wszedł do spółki Antoni Morosi, również Włoch i ci w r. 1562 sklepienie odbudowali.

Co z dawniejszych czasów w tym kościele ocalało musiało się w czasie pożaru mieścić na krużgankach, które nie uległy zniszczeniu. Obrazy na drzewie z życia Jezusa Chrystusa, przez krakowskich malarzy w XV wieku wykonane, jak i tryptyk św. Jana Jałmużnika przez Lanckorońskich z Brzezia sprawiony w początku XVI wieku zaliczyć trzeba do tych od pożogi w 1556 ochronionych zabytków. Wspaniały pomnik Spytka Jordana w nawie bocznej południowej stanął później, bo tenże umarł r. 1568.

W latach koło 1631 przeor Stanisław Starczowski zajmował się dużo odnową kościoła i klasztoru. On miał wznieść ów wspaniały wielki ołtarz w stylu odrodzenia, który się dotąd zachował. On wybudował nowy refektarz w klasztorze i cele dla zakonników na piętrze i w tym też czasie przerobiono kapitularz gotycki przy krużganku.

Szwedzi za Jana Kazimirza kościół św. Katarzyny przeznaczyli na lazaret, zaś zrabować wiele nie mogli, bo zawczasu przeor Narcyz uwiózł skarbiec za granicę.

Odtąd kronika klasztorna nie zawiera wiadomości o większych klęskach, aż do r. 1786, gdy w d. 3 grudnia znowu trzęsienie ziemi spowodowało rozpadanie się murów w nawie głównej, porysowało się sklepienie, że zamknięto kościół św. Katarzyny, a nabożeństwa przeniesiono do krużganków.

Gdy Austryacy w r. 1796 zajęli Kraków zamienili kościół ten na magazyn wojskowy, na skład siana i słomy, a dla utrzymania pięter magazynowych powbijano belki do murów i do filarów. Przez podziurawione okna świstały wichry i przez dach zniszczony zaciekała woda. Sklepienie też w nawie głównej spadło.

W r. 1827 Senat Rzeczypospltej krakowskiej nie mając funduszów na dźwignięcie takiej rudery, postanowił kościół wraz z klasztorem zburzyć i zaproponował OO. Augustyanom przeniesienie się do kościoła św. Marka po zniesionym zakonie kanoników, lecz oni się na to nie zgodzili. Sejm w r. 1833 obmyślił fundusz na odnowę dachów i tym sposobem kościół ocalał.

W r. 1852 przeor Bonawentura Święczak zabrał się do odrestaurowania tej wspaniałej świątyni i przy wielkiej o fundusze staranności cel osiągnął. W r. 1864 d. 8 września po poświęceniu kościół św. Katarzyny otwarto dla publiczności.

Sklepienie w nawie głównej wstawiono teraz drewniane, bo ściany nadwerężone trzęsieniami nie zniosłyby ciężaru murowanego. Kościół św. Katarzyny wewnątrz przedstawia się imponująco z powodu śmigłych kształtów swojej struktury gotyckiej z XIV wieku, lecz czuć w nim pustkę z powodu ścian nagości. Ołtarz wielki, złocisty, bogaty w rzeźbę i linie architektoniczne renesansu, przypomina jego świetność. Polichromia i witraże ożywiłaby tę świątynię, gdyby się znalazły fundusze na tego rodzaju przyozdobienia.

Wielki ołtarz ma trzy kondygnacye. Sprawiony koło r. 1631 mieć musiał obraz główny, który dla jakiejś niewiadomej przyczyny usunięto, a w jego miejsce sprawił nowy jakiś dobrodziej klasztoru Treter w r. 1674. Malował go Jędrzej Wenesta, artysta krakowski. Obraz ten olbrzymich rozmiarów przedstawia św. Katarzynę adorującą Dzieciątko Je-

zusa, trzymanego na kolanach przez N. Pannę Maryę.

W drugiej kondygnacyi obraz wykonany w tych czasach przez Wojciecha Eliasza, wyobraża męczeństwo świętych za naszych dni kanonizowanych z zakonu Augustyańskiego. W trzeciej kondygnacyi tkwi obraz św. Małgorzaty.

Szczyt ołtarza sięgający sklepienia tworzy figura św. Michała pokonywującego mieczem ognistym szatana. Pomysł na ołtarz, jak i jego wykonanie z poczuciem artystycznem świadczą dobrze o stanie kultury owoczesnej w Krakowie. Pomalowany farbą ciemną, z wyzłoconą ornamentacyą sprawia wielki ołtarz potężne wrażenie, chociaż nie zgadza się ze stylem gotyckim całego kościoła. Jest on już czwartym z kolei na tem miejscu, z których jeden uległ zniszczeniu od walącgo się sklepienia, a drugi w czasie pożaru kościoła.

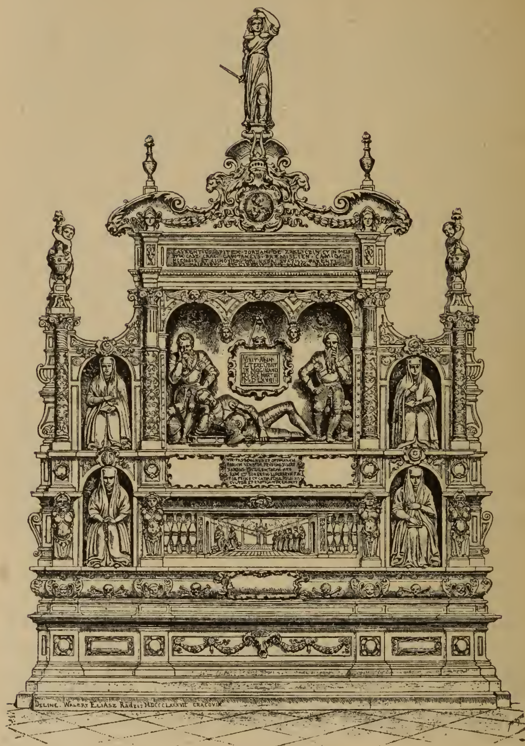
Obrazy wielkie w liczbie 8 zawieszone wysoko na ścianach prezbitoryum z życia św. Augustyna są dziełem Zacharyasza Dzwonkowskiego, krakowskiego malarza, † 1639. Stalle i chórek pod organy w prezbiteryum w stylu gotyckim nowoczesnym przyczyniają się dużo do ozdoby kościoła. Wykonano je w ostatnich czasach za przeorstwa ks. Augusta Sutora.

Po lewej stronie pod chórkiem widać na ścianie 11 obrazów na drzewie malowanych przez krakowskich malarzy. Są na nich sceny z życia Chrystusa i pochodzą one zapewne z ołtarza szafiastego gotyckiego. Wszystkie mają jednakowe rozmiary (1,24 mtr. na wysokość, 1,3 mtr. na szerokość). Są to nieocenione zabytki z XV wieku, dostarczają materyału znakomitego do studyów nad tą epoką pod różnemi względami, a zwłaszcza co do ubiorów w Polsce. Wypada dodać, że dlatego widzimy w tych obrazach spełeczeństwo polskie, chociaż one przedstawiają sceny z Palestyny, bo malarze dawni nie mając wcale wiadomości o wyglądzie ludzi

i świata z innych czasów i z innych krajów uosabiali na obrazach swoich zawsze tylko tak, jak się ich oczom owocześnie przedstawiało. Zatem czy Piłat czy Kaifasz, czy jaki żołnierz konwojujący Chrystusa wyobrażonym jest całkiem w ubraniu owoczesnem w Polsce używanem. Całe przytem tych figur otoczenie, wnętrze izby, czy meble lub sprzęty są wiernem ich życia epoki odźwierciedleniem.

Również cennym zabytkiem w kościele św. Katarzyny jest tryptyk św. Jana Jałmużnika umieszczony przy ścianie w nawie bocznej lewej, który stał pierwotnie w kaplicy na krużgankach jako ołtarz ufundowany przez Mikołaja Lanckorońskiego koło r. 1502. Bywa on zwykle zamkniętym i wtedy przedstawia się jako szafa z 4 malowaniami po wierzchu. Dopiero po otworzeniu odsłania się skrzydła podwójne, z obrazami na złotych tłach, z ozdobnemi ramami i namnoży się ich 10 oprócz głównego, największego w środku. Obrazy te przedstawiają sceny z życia tego Patryarchy Aleksandryjskiego i świętych pustelników. Jest to utwór malarzy krakowskich z pierwszych lat XVI wieku i wykonany dla kościoła OO. Augustyanów w Krakowie nakładem Lanckorońskiego, co poświadcza umieszczony w głównym obrazie herb ich Zadora. Spotykamy się tu z bogatym materyałem co do strojów w Polsce z tej epoki.

Mieści się tu w nawie bocznej w południowej ścianie największy co do rozmiarów nagrobek w Krakowie Wawrzyńca Spytka Jordana, kasztelana krakowskiego, w stylu odrodzenia. Należy on do najpiękniejszych pomników renesansowych w całej Polsce. Mistrza jego nie znamy, tylko domyślać się go wolno w osobie Bartłomieja Ridolfiego, rzeźbiarza i architekta włoskiego z Werony, bo jest wiadomo, iż takiego sprowadzał do prac w zamku Melsztyńskim ten sam Wawrzyniec Spytek Jordan, który ufundował nagrobek ów za życia, jak świadczy napis, że go »sobie i żonie, rodzicom, przodkom i dzie-



Pomnik Wawrzyńca Spytka Jordana, kasztelana krak. w kościele św. Katarzyny.

ciom swym położył«, a umarł r. 1568. Stanął pomnik ten z kamienia pinczowskiego już po owym strasznym pożarze kościoła św. Katarzyny w r. 1556, gdyż inaczej byłby uległ zniszczeniu. Męskie postacie na nim po rycersku przedstawione w zbrojach i wszystkie osoby, również żeńskie, znać portretowane, bo się różnią między sobą fizyognomiami. Struktura w całości odznacza się oryginalnością.

W tem kącie z tej rodziny niektórzy się już w XV wieku pod posadzką chowali, znacząc tylko swoją bytność płytami. Gdy jednak przestrzeń tę kratą dali Jordanowie otoczyć i sprawili przy jednej ścianie ołtarz, a przy drugiej pomnik utworzyła się przez to kaplica, o której mowa jest w Przewodniku po kościołach krakowskich z r. 1603.

Właściwie kaplice w kościele św. Katarzyny były dwie, św. Moniki naprzeciw zakrystyi i tak zwana Węgierska, w której dziś jest oratoryum PP. Augustyanek. Fundatorem jej był Ścibor syn Mościca, szlachcic polski herbu Ostoja. Nazywała się ona kaplicą Ścibora, bo dokument z r. 1426 w archiwum klasztornem dochowany, zawierający umowę między Zbigniewem z Brzezia a zakonem Augustyanów o grunt pod dom w ogrodzie, przy określeniu miejsca, wyraźnie mówi o kaplicy zbudowanej przez Ścibora. Słusznie tedy tradycya mieni ją węgierską, skoro jej założyciel był dygnitarzem na Węgrzech.

Z murów kaplicy Ścibora wnosić można, że starszą jest od całego kościoła. Zbudowana z dzikiego kamienia, odosobniona, bez skarp, służyła zakonnikom do odbywania nabożeństw przed konsekracyą chóru. Chowali się w niej panowie z Dmoszyc, z których Przecław, starosta spiski, herbu Ostoja, w r. 1482 testamentem przekazał tutejszemu klasztorowi 1200 zł. Spoczywać ma też w niej wedle Paprockiego, pierwotny fundator, ów wielki pan nad Wagiem, wojewoda Ścibor.

W r. 1585 Szymon Mniszek prowincyał Augu-

styanów w Krakowie założył zakon żeński św. Augustyna. Naprzeciwko zbudowano klasztor do roku 1633 na mieszkanie siostrom Augustyankom, które wtedy nie objęte klauzurą udawały się na nabożeństwo do kościoła św. Katarzyny. Gdy jednak z czasem chodzenie po ulicy było im zakazanem, wówczas dla komunikacyi z kościołem wystawiono dotychczas widoczny kryty ganek kosztem Maryi Rusockiej. Stało się to r. 1728 odkąd Augustyanki mogą do swego oratoryum w kaplicy Ścibora udawać się bez przeszkody każdej chwili. Nazwały one ją kaplicą św. Moniki od imienia matki św. Augustyna, co sprawia zamieszanie przy opisach kościoła św. Katarzyny. Istnieje bowiem dawna kaplica św. Moniki na przedłużeniu nawy bocznej północnej, która zatraconą została przez odcięcie od niej części na ołtarz ze zwłokami bł. Izajasza Bonera w krużganku; pozostała zaś z niej reszta ciemna, służy na skład różnych kościelnych gratów. Mieszczą się też tu kręcone schody na chór z organem. Bytność kaplicy zdradza tu tylko portal kamienny renesansowy w kościele dochowany obok rzeźby Ogrojca.

Krużganki w czworobok zbudowane obok kościoła świadczą zawsze o fundacyi przeznaczonej dla zakonników, tak i przy świątyni św. Katarzyny znać, iż Kazimierz W. wprzód sprowadził pustelników św. Augustyna do Krakowa, grunta im nadał i dopiero do budowy klasztoru razem z kościołem przystąpił. Utrzymały one się w pierwotnym kształcie, przerobione tylko później w części przylegającej do kościoła; służyły one do odprawiania nabożeństwa dla publiczności, ile razy kościół klęską nawiedzony musiał być na jakiś czas zamkniętym. Przyczyniały się też do otwierania krużganków dla wszystkich dwa obrazy wykonane na ścianach, jak wieść niesie za staraniem bł. Izajasza Bonera, które zyskały rozgłos u pobożnych i ściągały ich tu tłumami. Jeden obraz Jezusa Miłosiernego nad wejściem do klasztoru i drugi Matki Boskiej Pocieszenia tak samo

odtworzony r. 1463 na ścianie przylegającej do nawy bocznej lewej, które wsławione cudami zniewalały do różnych fundacyi. Aby obraz Pana Jezusa umieścić w ołtarzu wypadło zamurować drzwi pierwotne wprost z furty wiodące do klasztoru i na krużganki w r. 1603. A dla koniecznego dostępu na krużganki z ulicy oderwano część kapitularza, co się zachowało do dziś dnia. Zaś dla obrazu Matki Boskiej Pocieszenia przedzielono korytarz z dwóch stron murem i dobudowano we wirydarzu jakby nawę w stylu barokowym. Stało się to w XVI wieku kosztem Stanisława Celatyckiego, szlachcica, który do tej fundacyi uczuł się zobowiązanym ślubowaniem w niebezpieczeństwie życia na wojnie.

Obok w kapliczce spoczywają na ołtarzu w trumnie relikwie Bł. Izajasza podniesione z ziemi w r. 1633 wskutek pozwolenia na to uzyskanego od papieża Urbana VIII. Leżał on do tego czasu w kapitularzu, t. j. kaplicy św. Doroty, gdzie chowano wszystkich zakonników. Kamień grobowy z pierwotnym napisem i wyobrażeniem zakonnika, który mieścił się w pawimencie kapitularza, jest teraz wmurowanym w lewą ścianę kaplicy Bł. Izajasza.

Kaplica św. Doroty w krużgankach obok wejścia z furty posiada jeszcze z pierwotnej swej budowy sklepienie, lecz niestety tonące w dwóch bryłach muru, które są fundamentem dla ścian na piętrze. Tkwią w nich filary dawne obłożone cegłami. Krużganki łączą się z klasztorem za pośrednictwem sieni zasklepionej w stylu gotyckim. Na piętrze nad kaplicą św. Doroty mieści się biblioteka klasztorna zawierająca w sobie archiwum zakonne.

Przywilejów, nadań i różnych aktów dotyczących historyi pustelników św. Augustyna przy św. Katarzynie osadzonych znajduje się tu dużo w bibliotece zakonnej i w ostatnich czasach zostały należycie uporządkowane. Niektóre są tylko w odpisach, ale też nie brak oryginałów pargaminowych z pieczęciami, a wśród nich wielka osobliwość, oryginalny

dokument króla Kazimirza W. z 1363 dotyczący erekcyi kościoła św. Katarzyny. Wzmianka w tymże o spaleniu się pierwszego nadania odnosi się jedynie do nadania gruntów koło Skałki Augustyanom do Krakowa sprowadzonym. O założeniu kościoła dopiero w tym drugim dochowanym przywileju jest mowa.

W r. 1893 w nawie głównej stanął nowy obszerny chór na organy z kamienia wyrobiony, wedle pomysłu architekta Karola Knausa, pod ścianą zachodnią kościoła. Organy też całkiem nowe tu zamieszczone zalecają się siłą i pięknością głosów.

Do osobliwości kościoła św. Katarzyny należy w nawie lewej bocznej zawieszony gobelin francuski z XV wieku, darowany tu przez Stanisława Górskiego. Wielkiej to wartości zabytek z przeszłości, starannie zabezpieczony od zniszczenia, przyczynia się wielce do ozdoby pustych ścian świątyni.

62. Kościół katedralny.

Początek katedry na Wawelu łączy się z utworzeniem biskupstwa krakowskiego w r. 1000 na zjeździe Ottona III cesarza niemieckiego w Gnieźnie z Bolesławem Wielkim królem polskim w obecności dwóch delegatów papieskich. Kraków z całą doń należącą ziemią wcielonym był już do Polski, po odebraniu jej Czechom i w nim Bolesław na Wawelu założył kościół katedralny pod wezwaniem św. Salwatora. Spieszno było królowi z oddaniem na użytek pasterza dyecezyalnego Poppona, rodem Włocha, budynku kościelnego, więc wystawił chór z kamienia, a nawę główną z drzewa i taką katedrę poświęcono d. 20 kwietnia r. 1001. Legaci papiescy nadali odpust 40 dniowy na dzień konsekracyi, którą corocznie obchodzono przez kilka wieków w święto Zmartwychwstania Pańskiego.

Wnet okazała się za ciasną pierwotna katedra Bolesławowska, a zwłaszcza, gdy korpus jej drewniany się spalił roku 1025, że już Kazimirz I zamierzył budowę nowego obszerniejszego kościoła, w czem mu dopomógł Aron, opat Benedyktyński sprowadzony przez króla na biskupa krakowskiego z Kolonii. Po owej strasznej zawierusze w Polsce za Mieszka II okoliczności tak się złożyły, że brakło nawet kościoła dla metropolity w Gnieźnie i arcybiskupa nie było wcale. Wtenczas Aron został arcybiskupem polskim, z czego wytworzyła się powieść niezgodna z prawdą, jakoby biskupi krakowscy pierwsi używali paliusza i zatracili go przez zaniedbanie. Po Aronie metropolią polską objął świeżo mianowany arcybiskup gnieźnieński.

Otóż ten Aron wnosić można, obmyślił plan nowego kościoła katedralnego na Wawelu na wzór pierwotnego kolońskiego i rozpoczął budowę od krypty św. Leonarda, przy której poświęceniu nadał legat papieski takiż sam 40 dniowy odpust jakim był obdarzony pierwotny kościół przez Bolesława W. ufundowany w miejscu, gdzie dziś stoi kaplica Wazów.

Tytuł podziemnego kościoła i głębsza część krypty z sześciu kolumnami cieńszemi niewątpliwie pochodzą z pierwszej połowy, a absyda z dwoma najbliższemi okna odmiennemi filarami z końca wieku XI. Z tej epoki najstarszej części krypty, utrzymały się jeszcze inne pamiątki wpływów nadreńskich w Krakowie; porządek nabożeństwa w katedrze krakowskiej, plan jej w stylu romańskim z dwoma absydami — herb kapituły Trzy Korony, przez Arona z Kolonii przyniesiony. Tam zaś to godło przypadło kapitule i uniwersytetowi od Trzech króli Betleemskich, których relikwie spoczywały w ołtarzu na środku kościoła kolońskiego.

Rozpoczętą katedrę nową za Kazimirza Odnowiciela, obsługiwaną przez Benedyktynów, fundował dalej Władysław Herman, 20 kanoników przy

niej ustanowił i wprowadził doń drugiego patrona św. Wacława. Było w tych czasach powszechnym zwyczajem, że do pierwotnego starego tytułu dodawano świeży młodszy. Po Władysławie Hermanie pamiątką w murach została tylko zachodnia część krypty, gdyż górny kościół stanął dopiero za Bolesława Krzywoustego i konsekracya jego odbyła się w r. 1143.

Otóż ten drugi kościół katedralny w stylu romańskim mieścił się prawie na tej przestrzeni co dzisiejszy, tylko od wschodu był krótszy. Nawa główna kończyła się z dwóch stron chórami i absydami od wschodu i zachodu; do niej przylegały dwie nawy boczne węższe, zamknięte od wschodu absydami, od zachodu dwiema wieżami. Na środku katedry stał ołtarz z grobowcem św. Floryana ufundowany po sprowadzeniu z Rzymu relikwij tego świętego patrona w r. 1184. Do niego wstawiono resztę kości św. Stanisława po tegoż kanonizacyi w r. 1253. Przy nawie bocznej południowej pozostawiony chór z katedry Bolesławowskiej przemieniono na kaplicę św. Piotra i Pawła, w której istniał pierwotny grobowiec św. Stanisława i Bł. Prandoty. Od północnej strony przypierała kaplica św. Mikołaja, a w niej ukazywano relikwiarz z głową św. Stanisława.

Główne wejście do katedry romańskiej prowadziło przez drzwi od południa. Poziom posadzki przedstawiał się dziwnie, gdyż korpus nawy głównej oparty na sklepieniu krypty św. Leonarda wznosił się o 3 mtr. 38 cnt. wyżej od naw bocznych i posadzki kaplicy św. Piotra i Pawła. Do krypty schodziło się z dwóch stron blisko ściany wschodniej [1]).

Nawy boczne i absydy były sklepione; nad główną nawą do końca istnienia katedry romańskiej

---

[1]) T. Wojciechowski. Kościół katedralny w Krakowie r. 1900.

wznosił się pułap drewniany. Wygląd dwóch wież owoczesnych uwydatnia pieczęć kapitulna z XII wieku, która zarazem uzmysłowia kształt całego kościoła. Ołtarzy liczyła 14 katedra romańska, oprócz tych co były w krypcie św. Leonarda. O fundatorach niektórych ołtarzy zaginęły nawet wieści, że ich Długosz w XV wieku nie zdołał odszukać w aktach katedralnych.



Pieczęć najdawniejsza katedry krakowskiej.

Pożary w tym względzie sprawiały największe spustoszenia. W r. 1212 w lipcu, gdy piorun uderzył w dach skarbca, to ogień stąd wszczęty zniszczył zupełnie wszystkie sprzęty i aparaty kościelne tam przechowywane. Nawet metalowe zabytki wtedy się stopiły. W r. 1230 przez nieuwagę przy pokrywaniu blachą ołowianą wieży ogień wszczęty wypalił cały kościół. Dodać należy, że do rozmiarów klęsk pożarowych przyczyniał się brak sklepienia w nawie głównej. Odbudowano go napowrót i używano do roku 1306, w którym od ogromnego pożaru znowu wybuchłego koło kościoła Wszystkich Świętych w mieście zajęła się katedra i zniszczała. Tym razem jeszcze kościół romański wyrestaurowano, skoro odbywały się w nim różne uroczystości, jak koronacya



Pieczęć katedry krakowskiej z XII wieku.

króla Władysława Łokietka, chrzest i ślub Aldony księżniczki litewskiej z Kazimirzem królewiczem itd.

Mimo to, gdy na stolicę biskupią w r. 1320 wstąpił Nankier kroniki zapisały wiadomość, że tenże zaraz rozpoczął budowę nowej katedry wedle świeżo obmyślanych planów.

Przyczyną tego wielkiego przedsięwzięcia była ruina starej katedry. Wszystkie prawie kościoły romańskie po dwóch wiekach swego istnienia dezelowały się tak, że je z gruntu odbudowywać musiano. Nie zdradzały one u architektów należytej znajomości budownictwa, że pomimo przesadzonej grubości murów budowle rozpadały się na boki. I naszą krakowską katedrę ten sam los spotkał; z konieczności wypadło ją stawiać na nowo, a że się to działo w XIV wieku, więc w stylu ostrołukowym postać jej nadano.

Z nakreśleniem planu stosowano się do objętości miejsca romańskiego kościoła, z przedłużeniem od wschodu, gdzie znać nie było ku temu przeszkody. Niezwykłą spotyka się tu osobliwość, że budowę nowej katedry rozpoczęto od wystawienia najprzód kilku kaplic, od strony wschodniej, potem nawy bocznej okrążającej prezbiteryum i właściwego chóru z wielkim ołtarzem, nim przystąpiono do zburzenia starego kościoła.

Z niego jednak niektóre części polecono architekcie uszanować, skoro tenże musiał się z nowemi murami do wskazanych pamiątek stósować. Przez to wyniknęły różne zboczenia i krzywizny w katedrze gotyckiej, których nie umiano sobie dotąd wytłomaczyć.

Z pozostałości romańskich i zapisków współczesnych pokazało się teraz, iż trzeba było zachować bez naruszenia ołtarz z relikwiami św. Floryana i św. Stanisława na środku katedry stojący, oraz kryptę św. Leonarda i niechciano zmieniać dwóch kaplic, z którémi łączyły się wspomnienia o św. Stanisławie, t. j. od południa św. Piotra i Pawła,



KOŚCIÓŁ KATEDRALNY OD DZIEDZIŃCA ZAMKOWEGO.



POMNIK KRÓLA STEFANA BATOREGO W KATEDRZE.

a od północy św. Mikołaja. Z romańskiego też kościoł przejęto wejścia dwa do nawy poprzecznej, od południa i północy. Wejścia od zachodu pierwotnie nie było wcale, gdzie niektórzy autorzy opisów krakowskiej katedry istnienie trzech frontowych portali przypuszczali. Wejście północne w gotyckiej katedrze zatracił biskup Floryan († 1380), wystawiwszy w tem miejscu kaplicę św. Tomasza na grób dla siebie. Wchód tedy przeniósł on na stronę zachodnią, ozdobiwszy go rzeźbami z portalu północnego, które się teraz odsłoniły po odjęciu tynku. Drzwi okute monogramami króla Kazimirza W. z tamtego wejścia przystosowano do nowego portalu.

Wielką też przemianę zdziałano w nowej katedrze, sprowadziwszy pawiment do jednego prawie poziomu, co nie było łatwą rzeczą, zważywszy na znaczne różnice wzniesienia w romańskim kościele, a dokonano tego bez wszelkich zachodów. Przysypano gruzem powierzchnię całą w nawach bocznych warstwą grubą i na tem ułożono posadzkę [1]).

Trzy wieże zdobią katedrę krakowską, z których południowa, tak zwana Wikaryjska od dzwonów tego imienia, stoi na pierwotnych swoich fundamentach romańskich i znaczną posiada część murów z kamienia starszym sposobem obrobionego. Uzupełnienie jej murem w ośmiobok wraz z nakryciem gotyckiem, podobnem do wieży Maryackiej w Krakowie, nastąpiło w początku XVI wieku. Zasklepiona izba w najgłębszej kondygnacyi tej wieży była kapitularzem, czyli miejscem zebrań kapituły katedralnej do r. 1403. Druga wieża, znana pod imieniem Zegarowej, być może, że stoi na podwalinach romańskich, lecz nowo zbudował ją Kazimirz W. po sklepienie w nawie bocznej; wyżej uzupełnił w r. 1525 ks. Jan Salomonowicz, kanonik i radca miejski. Miała nakrycie kopulaste na podobieństwo dzwonnicy Zygmuntowskiej. Zegar w niej umieszczono

[1]) J. Wojciechowski.

r. 1521. W r. 1703 o północy d. 16 grudnia straszliwa burza zrzuciła wierzch Zegarowej wieży na sklepienie nawy głównej i przebiła je. Nakrycie, jakie teraz ma w stylu barokowym, otrzymała wieża ta już po restauracyi w r. 1716 i trzeba przyznać, że kształt jej należy do najpiękniejszych w tym stylu. Blachą miedzianą pokrytą, z czterech rogów zdobią ją kolosalne figury patronów polskich: św. Stanisława, św. Wojciecha, św. Wacława i św. Zygmunta. Trzecia wieża pierwotnie należała do obwarowań zamkowych i dopiero za Władysława Jagiełły przerobiono ją na dzwonnicę, umieszczając tu dzwony ofiarowane przez Zbigniewa Oleśnickiego. Pierwsza zapiska o budowie owej wieży pochodzi z czasu 1412 do 1423 za biskupa Wojciecha Jastrzębca. Miała tylko jedno piętro, drugie wystawił biskup Jan Konarski wraz z kapitułą r. 1520 dla zawieszenia wielkiego dzwonu, Zygmuntem zwanego od imienia fundatora, króla Zygmunta I. Na niej pojawiło się pierwsze w Polsce nakrycie w stylu odrodzenia, baniaste z czterema po rogach kopułkami. Gdy się to zniszczyło, następne w kształcie hełmu bez bocznych kopułek wyglądało bardzo prymitywnie. Przy obecnej restauracyi katedry, kierownik tejże nadał wieży Zygmuntowskiej nakrycie, jakiego ona nigdy nie miała i jest szpetną mieszaniną chińszczyzny, renesansu i barokka. Przez nagromadzenie rozmaitych żabek, smoków, słupków, zatracono poważną sylwetę szczytu wieży. Psuje ona ogólne wrażenie gmachu katedralnego. Zmarnowano dużo pieniędzy na owe fantastyczne ozdoby hełmu wieży, wbrew zasadzie obecnej restauracyi katedry, dążącej do utrwalenia a nie przekształcenia budowli.

Do XVIII wieku katedra krakowska przedstawiała dzieło nader piękne, pełne drogich pamiątek z epoki największego rozwoju państwa za Jagiellonów. Każdy ołtarz innej fundacyi, każdy sprzęt w kościele, to utwór sztuki, każdy pomnik był obrazem panującej w tym czasie wyobraźni. Były tu prawie

wszystkie ołtarze szafiaste, ze zamykającemi się do środka drzwiami, w których obrazy lub rzeźby przedstawiały historyą świętych patronów kościoła i narodu. Pozłociste, barwiste, oświecone przytem światłem, rzuconem przez kolorowe okna, sprawiały dziwnie fantastyczne wrażenia. Ze sklepień zwieszały się pająki, lampy, korony, kapelusze kardynalskie, różne zwycięskie trofea, jak chorągwie i sztandary, ściany odbijały żywemi barwami od przyciemnionego otoczenia. Wspaniałe grobowce królewskie budziły podziw u zwiedzających naszą stolicę. Każde większe w dziejach Polski zdarzenie uosobiło się w katedrze krakowskiej. Skrystalizowane w kamieniu lub drzewie objawy ducha narodu przeistaczały świątynię Bożą w panteon narodowy.

Z końcem wieku XVII a początkiem XVIII rozpoczęła się epoka niszczenia wszystkiego w katedrze, co w niej przeszłość najpiękniejszego i najcenniejszego nagromadziła. Mania ta, nie pochodząca wcale ze złej woli, czepiała się nawet ludzi znakomitych na innych polach, i pozbawiała późniejsze pokolenia niezmiernie ważnych pamiątek. A jakie owe przeistoczenia kościoła pochłonęły sumy pieniędzy, o tem można mieć pojęcie z kosztów, które przychodzi łożyć teraz na ich usunięcie i przyprowadzenie do właściwego stanu. Największą krzywdę wyrządził krakowskiej katedrze biskup Łubieński przez zburzenie sklepień w bocznych nawach naokoło prezbiteryum, wyprowadzenie murów do wysokości chóru w stylu barokowym i nakrycie wspólnym płaskim dachem. Światło przez to do prezbiteryum dostawać się musiało przez podwójne okna i aby je rozwidnić, wyrzucono barwne witraże. Zamurowano przestrzenie między filarami i usunięto wszystkie gotyckie ołtarze, zastępując je wedle jednej formy wykutymi z czarnego marmuru w stylu rokoko. Przenoszono przytem pomniki i grobowce z ich pierwotnych miejsc, a nawet wyrzucano je na pole, aby uzyskać plac pod nowe nagrobki ludzi nie zasługujących na

spoczynek na Wawelu. Grobowce królowych uległy wszystkie prawie zniszczeniu. Płyty nagrobkowe bronzowe, tkwiące w pawimencie, poszły na odlewy lichtarzy. Dla zrobienia schodów na nowy chór muzyczny i do kapitularza, zatracano jednę po drugiej kaplicę. Gdy zębem czasu nadwątlone części czy to budynku, czy to jego ozdobień wymagały reperacyi, to je bez żadnego skrupułu wyrzucano, a w ich miejsce sprawiano całkiem inne, wedle najświeższego gustu. Trwał ten stan lekceważący zabytki przeszłości w katedrze do połowy XIX wieku, nim z podniesieniem się nauk i wiedzy w ogólności u nas nie zapanował duch poszanowania dla pamiątek ubiegłych czasów. Koniec XIX wieku odznaczył się właśnie prądem przywracania wszelkim pomnikom pierwotnej postaci i utrwalania ich na dalsze czasy. Katedra krakowska doczekała się chwili, gdy na jej odnowę znalazły się w ofiarności publicznej fundusze. W r. 1886 biskup krakowski, Albin Dunajewski, postanowił przystąpić do restauracyi, gdy oprócz znacznej kwoty ze składek kasa oszczędności miasta Krakowa ofiarowała taką ilość pieniędzy, iż za nią można było zaraz do pracy się zabrać. Polecił biskup architektowi Sławomirowi Odrzywolskiemu zdjęcie planów katedry i wygotowanie projektu restauracyi. W r. 1891 do 1894 odnowiono gruntownie kaplicę Zygmutowską. Tymczasem umarł kardynał Dunajewski, następca jego na stolicy biskupiej, ks. Jan Puzyna ujął w swoje ręce rozpoczęte dzieło, lecz zmienił plan restauracyi. Nie uznał za stosowne przywrócenie tej świątyni kształtu, jaki miała przed oszpeceniem w wieku XVIII, lecz tylko utrwalenie całości jej w stanie, w jakim ją zastał, z wyjątkiem drobnych przeistoczeń. Po sześciu latach zamknięcia otworzyły się podwoje katedry na święta Wielkanocne w r. 1901 dla publiczności i rozbrzmiała w niej chwała Boża na nowo. Pozostało w niej jednak mnóstwo przedmiotów, które dopiero ukończenia doczekają się z biegiem czasu.

Od zewnątrz katedra krakowska na skale Wawelskiej pietrząca się ponad obwarowaniami zamkowemi przedstawia się w dwóch odmiennych od siebie obrazach. Od północy, czyli od miasta widać wieżę z dzwonem Zygmuntem, obok niej z jednej strony zakrystyę ze skarbcem, zakrywającą kościół, z drugiej mur forteczny, który pozwala dojrzeć boczną facyatę krzyżowej nawy z wieżyczką mieszczącą w sobie kręcone schody na strych, dalej wieżę Zegarową z wychylonemi za nią oknami nawy głównej i z ponad dachu szczyt drugiej wieży, zwanej Wikaryjską.

Od południa z dziedzińca zamkowego przedstawia się całkiem odmiennie katedra. Oprócz wieży Zegarowej i Wikaryjskiej widać nawę główną z facyatą zachodnią i nawę krzyżową z facyatą południową. Poniżej wpadają w oczy dwie kaplice, niby do siebie bardzo podobne, a przecież niezmiernie się wyróżniające. Ta z nich, co ma kopułę złocistą i na latarni koronę, to jest owa sławna w Europie z piękności kaplica Zygmuntowska, przez włoskich budowniczych wystawiona z woli Zygmunta I. Druga, wyraźne naśladownictwo tamtej, ale bez artystycznego wykonania, ufundowana przez Zygmunta III i jego syna, zwie się kaplicą Wazów. Stoi ona na nadzwyczajnie pamiętnem miejscu, gdyż tu była pierwsza katedra przez Bolesława Chrobrego zbudowana. W jej podziemnych murach tkwią ściany chóru pierwotnej katedry, do którego przylegała nawa drewniana. W głębi spostrzega się ową szpecącą dobudówkę z XVIII wieku z płaskim dachem i oknami barokowemi, okalającą prezbiteryum.

Wejście główne do katedry wzniesione wysoko ponad powierzchnię drogi wiodącej z miasta, znajduje się wciśnięte między dwie kaplice dobudowane później od zachodu. Idzie się najprzód przez bramę tworzącą całość z murem okalającym cmentarz kościelny. Mur ten z ciosów z trzema portalami wy-

stawiono w r. 1619 z funduszu na ten cel testamentem przekazanego przez biskupa Tylickiego.

Na facyacie zachodniej z białego kamienia zbudowanej tkwi ponad 12-kątnym oknem orzeł polski z epoki Kazimirza W., a nad nim na wsporniku stoi figurka św. Stanisława, bardzo prymitywnie z kamienia wykuta. Ściany boczne mieszczą w sobie teraz okna wybite z sąsiednich kaplic. Przy północnej wiszą na łańcuchach trzy umocowane kości, znalezione koło Krakowa: piszczel i czaszka z mamuta, i szczęka jakiegoś przedpotopowego kręgowca, które lud uważa za resztki owego smoka w Wawelu niegdyś bywałego.

Szybki szklanne w schodach tkwiące pokrywają otwór w krypcie św. Leonarda jako jedyne okno do jej wnętrza dochowane.

Portal drugi z marmuru, w którym się mieszczą drzwi do katedry, w stylu barokowym sprawił koło r. 1640 kan. Serebrzyński. Po obydwóch bokach oddrzwi uwydatniono kawałki rzeźb figuralnych z pierwotnych portalów gotyckich. Drzwi same blachą żelazną obite, kształtem zastosowane do dzisiejszych węgarów barokowych, zawierają wielką osobliwość, t. j. najstarsze w Polsce wyroby ślusarstwa, monogramy króla Kazimirza W. Zdradzają one formę pierwotnych drzwi gotyckich, bo znać późniejsze dodatki.

Wszedłszy do wnętrza katedry, nie ogląda się jej całości, gdyż zapiera jej widok kaplica św. Stanisława, w stylu barokowym z kopułą złocistą na samym środku stojąca, z trumną tego świętego. Przytem wskutek obecnej restauracyi świątynia szaro wapnem otynkowana bez żadnej polichromii, przedstawia się ubogo tak, jak nigdy przedtem. Zawsze sklepienia były lazurowe, złocistemi gwiazdami ubrane, takież żebra błyszczące łączyły się ze ścianami barwnie pomalowanemi mnóstwem postaci świętych.

Plan kościoła katedralnego wyróżnia go od wszyst-

kich innych świątyń w Krakowie, a nawet w Polsce. Nawa główna z poprzeczną i z prezbiteryum tworzą jednej wysokości krzyż. Kąty ramion krzyża wypełniają o wiele niższe nawy z obejściem naokoło poza wielkim ołtarzem, a to wszystko razem w kształcie prostokąta otacza szereg 20 kaplic. Prezbiteryum jest dłuższe o czwartą część od nawy głównej, co zalicza się też do osobliwości. I jeszcze do uszczuplenia korpusu kościoła przyczynił się chór muzyczny w r. 1758 wystawiony pod facyatą zachodnią w stylu rokoko. Przedtem tkwił on na wspornikach przy ścianie północnej nawy głównej, z wejściem po pod dachem nawy pobocznej.

Aby poznać tę drogą każdemu Polakowi świątynię, trzeba ją obejść wokoło.

Zwróciwszy się tedy po wstąpieniu do wnętrza na prawo, spotykamy w zagłębieniu stojącego rycerza z podniesioną a urwaną prawicą, w której tkwiła kopia. To **Piotr Kmita**, wojewoda krakowski, marszałek wielki koronny, typ możnowładcy owych czasów, ostatni potomek po mieczu tego hardego rodu z Wiśnicza, zmarły r. 1553 w 76 latach swego czynnego życia. Pochowany tu dalej pomiędzy pierwszym a drugim filarem.

Za nim zaraz wpada w oczy pierwsza kaplica żywo zabarwiona pod wezwaniem **Św. Krzyża**, zbudowana w latach między r. 1467 a 1477 przez Kazimirza Jagiellończyka i jego żonę Elżbietę z rodu Habsburgów, jedyny zakątek w tej świątyni, co się dochował w pierwotnym kształcie i oryginalnej szacie. Lecz i tu ów wiek upadku, zepsucia, wiek XVIII zostawił po sobie ślady. Sam środek kaplicy od posadzki do wierzchu sklepienia zawalono napuszystym pomnikiem **Kajetana Sołtyka**, biskupa krakowskiego, w stylu rokoko i to jeszcze daleko od jego grobu. Spoczywa on bowiem na drugim końcu kościoła w kaplicy Tomickiego, w trumnie dębowej, ubrany w czerwoną kapę, † 1788.

Z trumny wysuwający się orzeł z ręką rycerza,

wyobraża godło biskupa, specyalny tej familii herb zwany Sołtykiem. A na trumnie w płaskorzeźbie uwydatniono wywiezienie jego przez Moskali na wygnanie do Kaługi. Sprawił ten pomnik stryjowi prałat katedr. krak. Michał Sołtyk, niestety pożałował nań pieniędzy, bo wykonany z niegodnego katedry materyału. Z czarnego marmuru wyrobiony tylko fundament i piedestał pomnika, figury zaś i wszelkie ozdoby są z gipsu odlane. W południowo-zachodnim narożniku kaplicy wznosi się sarkofag z czerwonego marmuru króla **Kazimirza Jagiellończyka** za życia jego wykonany przez najsławniejszego w tej epoce mistrza w sztuce rzeźbiarskiej, Wita Stwosza, który się tu wyraźnie na kamieniu podpisał z datą 1492. Jest to arcydzieło pod każdym względem, szkoda tylko że górą uszkodzone, bo w miejscu dzisiejszych kwiatonów stały pierwotnie posążki, z których w XVIII wieku jeszcze kilka utrąconych przewalało się w kącie.

Kapitele w 8 słupkach misternie rzeźbione przedstawiają różne symboliczne sceny z pisma św., starego i nowego testamentu. Wizerunek na płycie w całej postaci, uosabia króla Kazimirza portretowo wykutego w ubiorze koronacyjnym, t. j. w kapie z berłem i jabłkiem w rękach, w koronie na głowie. Na bocznych ścianach tumby siedzące koło herbów figury wyobrażają żal mieszkańców po zmarłym królu.

Dwa drugie boki tumby od ścian są gładkie, bez rzeźby, co świadczy, iż pomnik ten był do tego miejsca od nowości przeznaczony.

Patrząc na ten grobowiec, dumnymi czuć się możemy, że taki utwór mistrzowski sztuki rzeźbiarskiej posiadamy. Przedstawiony jest król polski w nim, jakby żywcem w czerwony marmur zaklęty, a autorem jego Polak, największy mistrz z owej epoki w całym świecie.

Gdyby takie nieocenionej wartości dzieło sztuki posiadały inne narody, toby istniały księgi, uwyda-

tniające każdy z niego szczegół. My dotąd ani odlewów, ani żadnych naukowych reprodukcyi z tego pomnika nie mamy, tak jak wogóle nie zdobyliśmy się na historyę cywilizacyi w Polsce.

Naród polski w Krakowie przechowuje skarby, których znaczenia nie pojmuje. Odtrąciwszy na bok strunę patryotyczną w każdym zabytku naszej sławnej przeszłości, to mamy w nim jeszcze urok ducha narodowego, geniusza myśli ogólno-ludzkiej, co nęcić musi z całego świata ludzi do starej stolicy Polski dla ujrzenia płodów dawnej kultury.

W przeciwległym kącie spoczęła żona Kazimirza, **Elżbieta**, zwana matką Jagiellonów, pod prostym czworokątnym głazem w kształcie mensy, na którym w czasie nabożeństwa stawiano aparaty kościelne. W r. 1753 kamień ten grobowy fundatorki wyrzucono, aby w jego miejsce postawić pomnik Władysława Jagiełły, usunięty z nawy głównej. Teraz w r. 1902 wrócono Jagiełłę tam, gdzie jego zwłoki spoczywają, zaś królowej Elżbiecie ma być daną nowa płyta nagrobna.

Przy ścianie wschodniej obok wejścia z obydwóch stron stoją dwa ołtarze szafiaste, jedyne, jakie się w katedrze na Wawelu dochowały z epoki stylu gotyckiego. Był cały kościół podobnymi tryptykami ozdobiony, począwszy od wielkiego ołtarza, ale je wypłoszyli ludzie, co nie żywili w sobie ani iskry poszanowania dla przeszłości. Z tem większem pietyzmem winniśmy się cieszyć ocalonymi z owej powodzi okazami kultury średniowiecznej w Polsce. W kącie północnym stoi ołtarz św. Trójcy. Środek w szafie zajmuje rzeźba z drzewa, wyobrażająca Boga Ojca z krucyfiksem i Duchem świętym w postaci gołębia; otaczają tę grupę główną figurki aniołów i różnych świętych wśród obramienia. W szczycie pod arkadami wśród iglic mieszczą się znowu rzeźbione postacie Chrystusa Zmartwychwstającego z św. Anną po prawej, a św. Zofią po lewej stronie.

Otwarte skrzydła tryptyku, podzielone na dwa

pola z wewnętrznej i zewnętrznej strony są okryte malowaniami. Od wewnątrz wyobrażeni są święci apostołowie i patronowie polscy, jak św. Wojciech, św. Stanisław, św. Wacław i św. Floryan. Od zewnątrz widać samych świętych rycerzy. Na jednym obrazie w scenie Nawrócenia się św. Pawła, artysta przedstawił wszystkie postacie w polskich strojach XV wieku. Podobnie uwydatnieni są na tych skrzydłach: św. Jerzy walczący ze smokiem, św. Hubert polujący na jelenia i św. Sekundus konno wiozący Sakrament dla uwięzionych przez Rzymian chrześcijan. A wszystko suto pozłocone i żywemi kolorami powleczone. Data w ołtarzu 1467 jest dowodem czasu jego wykonania.

W kącie południowym stoi drugi tryptyk pod tytułem Matki Boskiej Bolesnej, lecz w nim ani roku ani imienia mistrza nie znaleziono. W szafie środkowej widać dwa oddzielne posągi z drzewa wyrzeźbione: Matki Boskiej Bolesnej z lewej, a Chrystusa Ecce homo z prawej strony. Skrzydła są też podzielone na dwa pola i zawierają 4 obrazy od wewnątrz i 4 od zewnątrz, z scenami z życia Pana Jezusa. Postacie wszystkie uważane są za niezmiernie cenny materyał do historyi ubiorów w Polsce. Na górnem polu od wewnątrz przedstawione jest Ofiarowanie Dzieciątka Jezus, na dolnem Chrystus dwunastoletni między uczonymi. Na prawem skrzydle od wewnątrz w górze wymalowane jest Ukrzyżowanie Jezusa, a u dołu Zdjęcie z krzyża.

Od zewnątrz u góry na jednem skrzydle widać Zwiastowanie Panny Maryi, u dołu Obrzezanie Jezusa. Na drugiem skrzydle od góry jest Boże Narodzenie, a od dołu hołd Trzech Króli w Betleem. Nie brak nigdzie herbów: orła, Pogoni i belki Habsburskiej, przypominających fundatorów kaplicy i ołtarzy w niej stojących. Na zwornikach też same godła są uwydatnione.

Przy zwiedzaniu katedry należy zwrócić uwagę na barwy w godłach Polski używanych, aby się

każdy przekonał, że Pogoń Litewska zawsze jest wyobrażoną na tle czerwonem.

Sklepienie i ściany pomalowane są przez mistrzów z Rusi żywemi barwami i przedstawiają wedle rytuału greckiego grupy aniołów, świętych i sceny z żywota Chrystusa. W kilku miejscach dochowały się napisy ruskie. Na ścianie wisiały tu wizerunki w całych postaciach, na deskach pomalowane, króla Kazimirza Jagiellończyka, królowej Elżbiety i królewicza Kazimirza, lecz zaginęły. Król Kazimirz spoczywa po pod sarkofagiem, a królowa pod głazem. W miejscu, które teraz zajmuje pomnik Sołtyka, stały ławki królewskie. Krata oddziela kaplicę od nawy bocznej.

Przed kaplicą św. Krzyża w posadzce płyta gładka miedziana kryje wejście do krypty **św. Leonarda**, gdzie są groby królewskie. O tej podziemnej starożytnej kaplicy mowa jest w następnym rozdziale.

Najbliższa kaplica w szeregu od południowej strony znaną jest dziś pod imieniem **Potockich**, którzy ją zniszczoną przebudowali i pod nią sobie grób przysposobili. Ufundowaną pierwotnie przez Zawiszę z Kurozwęk, biskupa krak. († 1382), przerobił Filip Padniewski, biskup krak. († 1572) wedle planu polskiego budowniczego, Jana Michałowicza z Urzędowa w stylu odrodzenia. Padniewskiemu, który tu spoczywa, postawiono grobowiec piękny, renesansowy. W latach 1832 do 1840 wedle planu wiedeńskiego architekty, Piotra Nobile, kosztownie odnowiona, ma kaplica ta ściany wyłożone marmurem i ołtarz bronzowy złocony, ze znakomitym obrazem Chrystusa Ukrzyżowanego, namalowanym przez włoskiego mistrza Guercina da Cento († 1666). Zdobią tę kaplicę dzieło sławnego rzeźbiarza w świecie, Torwaldsena, Duńczyka, t. j. Jezus Pocieszyciel z marmuru białego, oraz biusty marmurowe w popiersiach Artura hr. Potockiego i matki jego Julii z książąt Lubomirskich, wykute przez Teneraniego. Obok w ścianie tkwi wspaniała płyta bronzowa, przedsta-

wiająca **Piotra Kmitę**, wojewodę krakowskiego, † 1505. Po rycersku wyobrażony z długiemi włosami na głowie, trzyma w prawej ręce kopię, hełm leży u nóg, lewa ręka spoczywa na mieczu. Dzieło to znakomite w stylu gotyckim na przełomie do renesansu. Autor niewiadomy.

Tu między dwoma filarami mieściła się dawniej kaplica Kmitów, ogrodzona kratą żelazną. Pod drugim od drzwi filarem stał ołtarz św. Antoniego, ufundowany w r. 1376 przez Jaśka Kmitę, starostę krakowskiego, który zginął tegoż roku od strzały Węgrzyna w czasie rozruchu powstałego za królowej Elżbiety w Krakowie. Pochowano go tu pod pawimentem i nakryto płytą bronzową, która do końca XVII wieku się znajdowała. Pomnik Piotra Kmity spiżowy, w ścianie teraz naprzeciwko umieszczony, tkwił we filarze po lewej stronie ołtarza św. Antoniego, zaś na pierwszym filarze trzymał straż z kopią w ręku drugi Piotr Kmita, który z utrąconem ramieniem prawem stoi pod chórem. Spoczywają oni wszyscy tu pod posadzką, tylko brak płyty nagrobnej Jaśka Kmity, ołtarza jego, i potomków pomniki wędrują po katedrze.

Toż samo powtórzyło się obok, bo pod trzecim filarem ufundowała królowa Jadwiga ołtarz św. Krzysztofa w r. 1393, a przed nim obrał sobie miejsce na grób **Władysław Jagiełło** w r. 1421. Za życia polecił sobie go z marmuru wykonać i spoczął pod nim po śmierci. Następcy ozdobili ten zakątek wielkim obrazem, który przedstawiał nawrócenie Litwy przez Jagiełłę i fundacyą Akademii przez Jadwigę. Monument króla przedstawia go wiernie w całej postaci z berłem w prawej ręce, a jabłkiem w lewej i mieczem, a naokoło tumby są figury z herbami ziem. Baldachim spoczywa na 8 słupach, z których cztery po rogach są sześciograniaste, a cztery w środkach okrągłe z czerwonego marmuru wykute. W podstawach łączą się bezpośrednio kolumny z grobowcem, a więc należą do jego tumby w stylu gotyckim.

Pod samemi nagłówkami tkwią sztaby żelazne, obiegające w tej wysokości naokoło sarkofag, które są dla niego spójnią. Kapitele zaś i na nich oparty baldachim z białego kamienia przedstawiają stylowo całkiem odmienną całość renesansową. Z napisu na nim dawniej istniejącego mamy informacyę, że tę część sprawił w r. 1525 król Zygmunt I przy restauracyi grobowca.

Co było powodem ufundowania nowego baldachimu w XVI wieku, nie wiadomo, a że być musiał pierwotnie inny, świadczą filarki od dawniejszego nakrycia. Grobowiec był wykonany nie do ściany, bo ma wszystkie boki ozdobione rzeźbami. Oryginalnie się przedstawiają na nim przy podstawie pomnika psy goniące sokołów. Ze stanowiska sztuki jest to dzieło znakomitego mistrza w rzeźbiarstwie; rysunek w całości wyborny, modelowanie zdradza niepospolitego na owe czasy artystę, chociaż jeszcze doskonałości Wita Stwosza nie dosięga.

Grobowiec ten wraz z całem otoczeniem kratą odgrodzonym przeniesiono w r. 1753 do kaplicy św. Krzyża, w miejscu wyżej opisanem, ołtarz pierwotny wyrzucono i obraz ów niesłychanie ciekawy zatracono. Takie społeczeństwo żyło w XVIII wieku!

Ponieważ Akademia krakowska starała się ciągle o kanonizacyę Jana z Kęt, więc do aktów potrzebną jej była kopia owego obrazu z nad grobu Władysława Jagiełły, gdyż na nim wyobrażony był ów patryarcha wszechnicy z nimbem koło głowy, jako błogosławiony. Z owej kopii zrobiono drzeworyt koło r. 1628 i z tegoż jedna odbitka odkryta w bibliotece Jagiellońskiej [1]) daje nam wyobrażenie o owym obrazie. Na załączonej tu podobiźnie widzimy po le-

---

[1]) Obraz ten namalowany na desce długiej przeszło 2 metry, a szerokiej $1\frac{1}{2}$ metra, wisiał gdzieś na ścianie po usunięciu go z ołtarza i spadłszy r. 1769 potłukł się na części, które zapewne poszły na opał. Tytuł jego: »Typus fundationis Academiae cracoviensis. Ex Altari et Epitaphio ad Mausolaeum Divi Jagiellonis. In Ecclesia Cathedrali Urbis

wej stronie króla Władysława Jagiełłę, trzymającego prawą ręką strzaskane sztandary krzyżackie, a lewą podtrzymującego uniwersytet, z prawej zaś strony królowa Jadwiga podpiera prawicą budynek akademicki. Na przodzie biskup chrzci Litwinów. W środku św. Jan z Kęt modli się przed obrazem Chrystusa, który był jego własnością. Jedyny to prawdziwy wizerunek tego świętego profesora, odróżniający się zupełnie od wszystkich później skomponowanych portretów. W gmachu uniwersyteckim przedstawioną jest sala wykładowa z profesorem na katedrze, a słuchaczami w ławkach wiernie, jak bywało w owych czasach. Każdy obeznany z przeszłością musi podziwiać zachowaną w tym obrazie prawdę, chociaż tylko z reprodukcyi przychodzi nam go oglądać. Jest to zabytek z końca XV wieku, a znaczenie jego napawa żalem, że nawet kopia olejna tego malowidła w kościele św. Franciszka przechowywana zginęła. W tym zakątku katedralnego kościoła natrafia się ciągle na wspomnienia zagubionych pamiątek z ubiegłych czasów, i następna **kaplica Szafrańców,** pod wezwaniem Bożego Ciała albo św. Szczepana tkwi w murach wieży Wikaryjskiej, która do wysokości piętra jest z dzikiego kamienia zmurowana i pochodzi z czasów Bolesława Krzywoustego.

Kaplica ta, ufundowana przez Szafrańców w r. 1420, znajdowała się ponad kapitularzem katedry romańskiej, który z powodu ciasnoty przeniesiony do sklepu w wieży zegarowej, gdzie dziś kaplica Czartoryskich, posłużył za grób dla tej rodziny herbu Stary koń, widniejącego jeszcze w oknie na witrażu. Ostatni z rodu Szafrańców koło r. 1523 przekazał

---

eiusdem«. U góry dodane herby na tarczach barokowych zdradzają porę wykonania drzeworytu, t. j. r. 1628 za biskupa Szyszkowskiego, który używał herbu Ostoi. Opis tego obrazu znajduje się w aktach kanonizacyi św. Jana Kantego; rycinę odszukał Józef Muczkowski w r. 1837, bibliotekarz, w dwóch znanych dotąd tylko egzemplarzach. (Rocznik Tow. nauk. Kraków r. 1858. Dwie kaplice Jagiellońskie przez J. Muczkowskiego).

patronat na rzecz Akademii i odtąd profesorowie tejże się tu chowali pod posadzką, zasypawszy cały



Obraz fundacyjny Akademii krakowskiej.

kapitularz ziemią. Tak też spoczął tu słynny medyk i historyk Maciej Miechowita, kan. krak., † 1523, Jakub Najmanowicz, znakomity rektor Akademii

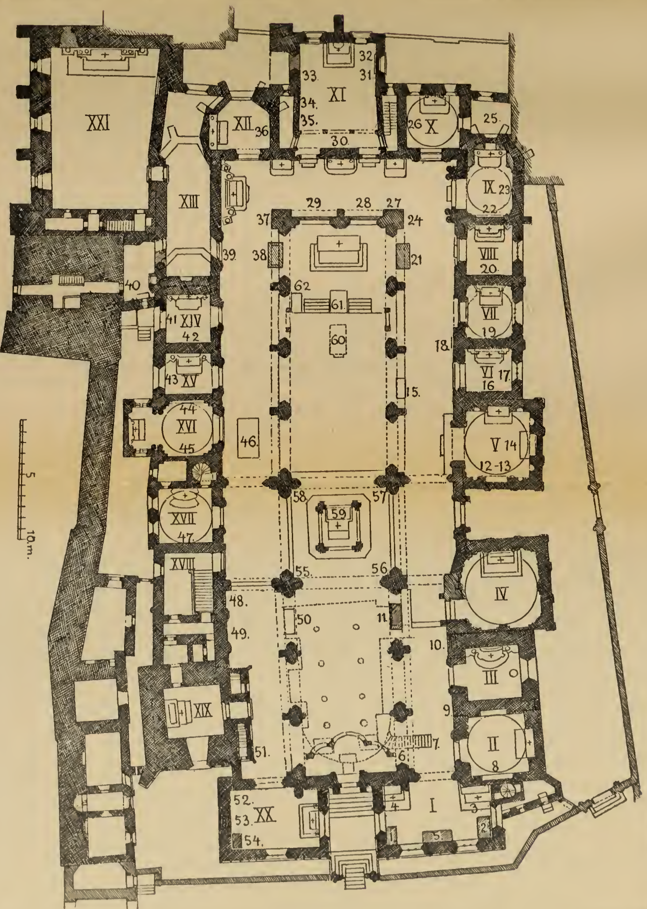
Objaśnienie do planu kościoła katedralnego w Krakowie.

Kaplice:

I. Św. Krzyża.
II. Potockich.
III. Szafrańców.
IV. Wazów.
V. Zygmuntowska.
VI. Konarskiego.
VII. Św. Jana Chrzciciela.
VIII. Jana Olbrachta.
IX. Jana Grota.
X. Tomickiego.
XI. Mansyonarska, Batorego.
XII. Św. Katarzyny.
XIII. Zakrystya.
XIV. Zebrzydowskich.
XV. Św. Wawrzyńca.
XVI. Lipskich.
XVII. Maciejowskiego.
XVIII. Św. Mikołaja (dziś sień).
XIX. Czartoryskich.
XX. Królowej Zofii.
XXI. Skarbiec.

Pomniki:

1. Grobowiec Elżbiety król.
2. » Kazimirza Jag.
3. Ołtarz Matki Boskiej.
4. Ołtarz św. Trójcy.
5. Grobowiec Sołtyka bisk.
6. Posąg marm. Kmity.
7. Wejście do grobów.
8. Grob. Padniewskiego bisk.
9. Pomnik bron. Kmity.
10. » Boratyńskiego.
11. Grobowiec Wł. Jagiełły.
12. Pomnik Zygmunta I.
13. » Zygm. Augusta.
14. » Anny Jagiellonki.
15. Grób Anny królowej.
16. Pomn. Szaniawskiego bisk.
17. » Konarskiego bisk.
18. » Dunajewskiego kar.
19. » Zadzika bisk.
20. Grobowiec Jana Olbrachta.
21. » Kazimirza W.
22. Pomnik Dębińskiego.
23. » Jana Grota bisk.
24. Płyta Zbig. Oleśnickiego.
25. Zakrystya kapliczna.
26. Pomnik Tomickiego bisk.
27. » Oborskiego sufr.
28. » Jana III Sobiesk.
29. » M. Wiśniowieck.
30. Stalle królewskie.
31. Pomnik Zbąskiego kan.
32. » Wapowskiego kan.
33. Pomnik Stefana Batorego.
34. » G. Tarnowskiego.
35. » Serebrzyńskiego k.
36. » Gamrata bisk.
37. Płyta St. Borka kan.
38. Grobowiec Wł. Łokietka.
39. Wejście do zakrystyi.
40. » do wieży Zygmunta.
41. Pomn. Zebrzydowskiego w.
42. » Zebrzydowsk. bisk.
43. » Rożnowskiego kan.
44. » Lipskiego bisk.
45. » Lipskiego kard.
46. Grób Mickiewicza.
47. Pomnik Maciejowskiego b.
48. » Potkańskiego sufr.
49. » Trzebickiego bisk.
51. » Sabińskiego kan.
53. » Tylickiego bisk.
54. Grób królowej Zofii.
55. Pomnik Szyszkowskiego b.
56. » Gembickiego bisk.
57. » Łubieńskiego bisk.
58. » Małachowskiego b.
59. Grobowiec św. Floryana i św. Stanisława.
60. Grób Zbig. Oleśnickiego.
61. Grobowiec Fryderyka kard.
62. Grób królowej Jadwigi.



PLAN KOŚCIOŁA KATEDRALNEGO NA WAWELU.

i inni, których nagrobki widać po ścianach, kiedy jednak pod kaplicami prawie wszystkiemi pobudowano sklepy na przechowanie zmarłych w trumnach, wtedy i akademicy postanowili r. 1655 kryptę sobie sporządzić. Odkopano więc cały nasyp aż do podłogi kapitularza i zasklepiono, a trumny nieboszczyków i kości wszelkie luźne napowrót do tego próżnego podziemia wsypano. Zwie się też ta kaplica akademicką. W marmurowym ołtarzu jest obraz św. Jana Kantego. Wewnątrz kaplicy oprócz sklepienia, okna i śladów dawnego łuku w stylu gotyckim, od strony nawy, dochował się w kącie północno-zachodnim na wysokości więcej niż 2 mtr. zacheuszek, t. j. krzyż kolorowy równoramienny, jako pamiątka konsekracyi kościoła w r. 1364. Tu także mieści się chrzcielnica, na użytek parafian zamkowych.

Przy ścianie między kaplicą Szafrańców a Wazów widać od r. 1876 przeniesiony tu z nawy północnej śliczny nagrobek w stylu odrodzenia, **Piotra Boratyńskiego**, kasztelana Bełzkiego, † 1558, słynnego posła w swoim czasie z wymowy.

Następuje teraz ciemna i ponura swoim wyglądem ciężkim odznaczająca się kaplica, której zbudowanie pozbawiło nas najstarszych pamiątek w krakowskiej katedrze. Jest to **kaplica królewskiej rodziny Wazów.**

Tu to był środek pierwotnego kościoła katedralnego, wystawionego w r. 1000 przez Bolesława W. lecz na poziomie obecnego grobu, gdyż wzniesienie posadzki w kaplicy dzisiejszej jest o 3,24 mtr. wyższe od pawimentu katedry romańskiej.

W tej części Bolesławowskiej katedry, ktora tworzyła chór czyli prezbiteryum murowane, chowano biskupów krakowskich i wśród nich zwłoki Stanisława Szczepanowskiego złożono pod pawimentem w ziemi po przeniesieniu ich r. 1089 ze Skałki. Spoczywał on tu przeszło cały wiek w zapomnieniu, skoro biskup Giedko wyraził się, iż

prosi papieża dlatego o podarowanie relikwij dla katedry krakowskiej, »albowiem mój kościół i dyecezya nie mają żadnego świętego, który byłby tego kraju patronem i opiekunem«. Dopiero biskup Wincenty Kadłubek podniósł myśl kanonizacyi Stanisława i sprawił mu ze złotej blachy nagrobek z napisem błogosławionego.

Skoro w r. 1253 Stolica Apostolska uznała Stanisława świętym za staraniem najgorliwszem biskupa Prandoty, wtedy wyjęto jego kości z ziemi, obmyto winem i złożono na ołtarzu św. Floryana w środku katedry romańskiej, gdzie i dziś się znajdują. Chór pierwotnej katedry tymczasem zamienionym został na kaplicę św. Piotra i Pawła i w niej na środku pochowano biskupa Prandotę.

Na pamiątkę zaś, iż tu leżały kości św. Stanisława przez 164 lat, wystawiano ludowi rękę tegoż oprawną w srebro przez okienko, które przy obecnej restauracyi odkryte uwidoczniono.

Gdy posadzka w kaplicy św. Piotra i Pawła w r. 1454 potrzebowała naprawy, odnaleziono przytem zwłoki Prandoty, a że dotychczasowy tegoż nagrobek wydał się kardynałowi Zbigniewowi Oleśnickiemu zanadto prostym, sprawił mu wspanialszy sarkofag z kamienia i bronzu. Co wszystko się dochowało do początku XVII wieku.

W latach 1630—1640 archidyakon krakowski, Kretkowski, poczynił starania o kanonizacyę Prandoty, przyczem podniósł kości tegoż uroczyście i przełożył do nowej cynowej trumienki, którą ustawił pod południową ścianą kaplicy. Skoro jednak Wazowie postanowili sobie zbudować kaplicę na groby i w tym celu zaczęto burzyć starą kaplicę św. Piotra i Pawła, wtedy trumienkę z kośćmi Prandoty przeniesiono do zakrystyi i tam zostawały one do r. 1680. Tymczasem w r. 1663 wyprowadzono grobowiec Prandoty na dwór, a kopiąc fundamenta pod nową kaplicę, wyrzucono kości najpierwszych biskupów krakowskich. Po ukończeniu kaplicy Wazów, w grubo-

ści muru nad wejściem schowano kości Prandoty z krótkim napisem na kamieniu [1]).

W stylu barokowym z kopułą, bez żadnych pomników figuralnych zapełniają kaplicę z czarnego marmuru tablice z obszernemi napisami, odnoszącemi się do wszystkich członków rodziny Wazów spoczywających tu w podziemiach katedralnych. Ciężkie drzwi bronzowe odlane w Gdańsku przez Michała Weinholda r. 1673 sprawił do tej kaplicy biskup Andrzej Trzebicki. Wyobrażone są w nich szkielety, jako symbole śmierci, a u góry na tarczy herby Polski i Szwecyi. Tytuł też jej zmieniono na cześć Niepokalanego Poczęcia P. Maryi. Jeden tylko mieści się w niej ołtarz, gdy przedtem stały trzy szafiaste, złocone, z malowaniami na drzewie, które zaginęły z starożytnemi nagrobkami, jako też płytą Krzysztofa Szydłowieckiego, kasztelana krakowskiego, umieszczoną w pawimencie.

Tu przerywa szereg kaplic nawa poprzeczna, z portalem południowym marmurowym, z herbami na nim, Korabiem i Korczakiem, sprawił go kan. Serebrzyński. Na drzwiach dochowała się część okucia z monogramami Kazimirza W. Przy obecnej restauracyi odkryto ślady kruchty z tej strony kościoła.

Następuje **kaplica Zygmuntowska**, pod tytułem Wniebowzięcia Panny Maryi, jedno z największych w Europie arcydzieł architektury w stylu odrodzenia. Ufundowanie jej przez Zygmunta I w miejscu pierwotnej kaplicy wystawionej w r. 1340 przez Kazimirza W. nastąpiło w latach od 1519 do 1530. Po śmierci pierwszej swej żony Barbary Zapolskiej w r. 1515 król Zygmunt obmyślił zbudowanie dla niej i dla siebie grobu sklepionego i w tym celu obrał kaplicę wymienioną Kazimirowską do użycia na wystawienie mauzoleum familijnego.

Plan nakreślił sprowadzony z Florencyi budo-

---

[1]) Wojciechowskiego. Kościół katedralny w Krakowie.

wniczy Bartłomiej Berecci, mistrz niepospolity, jak widzimy z jego dzieła. Dwa boki, wschodni i północny ze starej kaplicy przydały się we fundamentach dla nowej budowli, pod dwa drugie kopano grunt i okazał się od południa ze skały, od zachodu z litego piasku, dlatego wypadło tu, jak powiada współczesna kronika, »na 10 łokci głębokości« stawiać fundamenta. Przytem kaplica w kwadrat z kopułą potrzebowała większego miejsca, więc się z ścianami dwiema posunięto dalej. Po ukończeniu w r. 1530 poświęcił ją biskup Tomicki. Cała z ciosowego kamienia w trzech bokach ścian prostokątnych ma nyże, w których od wschodu mieści się ołtarz, od południa są stalle królewskie marmurowe, a w zachodniej zajęły miejsce sarkofagi z postaciami leżącymi obydwóch Zygmuntów, ojca i syna. Czwarty bok jest portalem od ambitu, zamknięty śliczną kratą bronzową z herbami Polski, Litwy i królowej Bony, z wężem Sforciów, odlaną przez Serratiusa w r. 1528. Na tych czterech ścianach wznosi się najprzód ośmiokątny bęben z kolistemi oknami, a na nim kopuła z latarnią uwieńczoną koroną. Szczyt tworzy krzyż podtrzymywany przez anioła z bronzu, klęczącego na kuli. Kopuła jest pokryta łuską z miedzi grubo pozłacaną, której blask nadzwyczajnie ozdabia wygląd z tej strony katedry. Na środku ściany zewnętrznej od południa wyrzeźbiony jest pięknie orzeł Zygmuntowski z literą S przez piersi (str. 4). Na kopule zaś z pośród kolistej powierzchni dachu sterczy misternie ze srebra wykuty orzeł, jaki tkwi także wewnątrz w plecach stalli poza nagrobkiem Anny Jagiellonki (illustracya na str. 26).

Na co zdobyć się mógł genialny architekt w epoce renesansu, to widzimy uwydatnione wewnątrz kaplicy Zygmuntowskiej. Trudno się silić na opis, raczej należy zwrócić uwagę każdego, co się tu znajdzie, aby nie pożałował czasu na obejrzenie wszystkiego, bo w tej kaplicy nie wiedzieć, co wprzód podziwiać, czy harmonię całości ze szczegółami, czy fan-

tazyę artysty w użyciu ornamentu, figur i linij architektonicznych, czy ich rozmiary, stosunek do siebie, czy smak prawdziwego piękna i to w jednym tonie szarym urozmaiconym z czerwonego marmuru figurami. Styl odrodzenia ma w kaplicy tej na Wawelu najznakomitszego reprezentanta. Rzeźbę ornamentacyjną kuł w kamieniu Jan de Cini ze Sienny.

Posągi ojcu i bratu sprawiła Anna Jagiellonka, przyczem i sobie nagrobek za życia wykonać dała, których zapewne autorem jest rzeźbiarz z Florencyi, Santi Guci, skoro wiemy na pewne, iż tenże rzeźbił pomnik Stefana Batorego w kaplicy Cyboryum.

Ołtarz w tej kaplicy jest też znamienitem dziełem renesansu. Wykonał go ze srebra Melhior Bayr, złotnik w Norymberdze, na zlecenie króla Zygmunta I w roku 1538. Szafiasty, z otwieralnemi skrzydłami, podzielony na trzy w wysokości pola, wewnątrz mieści w płaskorzeźbach ze srebra sceny z Nowego Testamentu. Zamknięty przedstawia sceny z męki Jezusa namalowane przez artystę ze szkoły niemieckiej. Tylko podłużny obraz w podstawie ołtarza umieszczony uwidoczniający wjazd Chrystusa do Jerozolimy jest włoskiego mistrza dziełem z XV wieku.

Wewnątrz ołtarza znajdują się medaliony króla Zygmunta I i Augusta, oraz orły polskie z przeplecioną literą S, wykute bardzo misternie.

Nad kratą od strony kościoła stały trzy portrety różnego pędzla. Króla Zygmunta Starego wizerunek i Bony w późnym wieku są utworami podrzędnego malarza, lecz Anny Jagiellonki w stroju koronacyjnym zdradza dobrego artystę, może tego co malował Stefana Batorego. Takie obrazy wedle brzmienia wizyt biskupich znajdowały się w kaplicy Mansyonarskiej, zkąd zapewne pochodzi portret ten królowej Anny, jak i króla Stefana przechowywany obecnie w domu ks. Misyonarzy na Stradomiu.

Naprzeciw kaplicy Zygmuntowskiej za plecami stalli kanoniczych między filarami leży Andrzej Tęczyński, wojewoda krakowski, † 1366, któremu jako

nagrobek ufundował tu ołtarz św. Andrzeja w roku 1379 syn jego kanonik krakowski, z którego tylko pozostało miejsce.

Następna kaplica nosi nazwę **Konarskiego**, biskupa, który ma tu pod oknem nagrobek z czerwonego



Orzeł wykuty w metalowym ołtarzu króla Zygmunta I na Wawelu.

marmuru w całej postaci, † 1525. Był tu jego portret i w pawimencie płyta bronzowa zwłoki przykrywająca, lecz razem z innemi zabytkami się zatraciła. W ołtarzu czarnym marmurowym jest obraz

św. Joachima przez Rafała Hadziewicza, artysty nowoczesnego, wykonany. Pierwotnie fundował tę kaplicę w r. 1351 Bodzanta. biskup krak., pod wezwaniem Poczęcia P. Maryi, lecz gdy ją odnowił w r. 1522 biskup Konarski i na grób dla siebie przeznaczył, zmienił się jej wygląd. Ołtarz pierwotny szafiasty ze skrzydłami, w którego środku było przedstawione Usnięcie N. Panny Maryi, a po bokach Chrzest Chrystusa i inni święci, ustąpić musiał nowemu w stylu odrodzenia, lecz i ten się niedochował, skoro w całej katedrze marmurowe portale i ołtarze stawiano.

Całą ścianę od zachodu zajmuje tu pomnik biskupa **Feliksa Szaniawskiego,** † 1732 z marmuru czarnego w stylu rokoko, z figurami gipsowemi i wizerunkiem jego w popiersiu. On to, aby się wyżywić w studenckich latach chodził z garnuszkiem po klasztorach krakowskich.

Tu w ścianie południowej ambitu w górze widać nagrobek z portretem w owalu namalowanym **Karola Skórkowskiego,** ostatniego biskupa krakowskiego w dyecezyi pod rządem moskiewskim. Zmarł on wygnaniu w Opawie r. 1851.

Niżej obok stoi nagrobek pierwszego biskupa krakowskiego w dyecezyi ograniczonej do miasta i tegoż okręgu, **Albina Dunajewskiego,** który otrzymał tytuł książąt dla biskupów krakowskich i został kardynałem. Umarł r. 1894 pochowany w grobie pod kaplicą św. Stanisława. Pomnik ten z marmuru czerwonego ma kształt szpetnego kominka, na którym postawiono biust kardynała z marmuru białego wykuty za życia przez Mieczysława Zawiejskiego, krakowskiego artystę, zamieszkałego we Florencyi.

Siódma w południowym boku katedry kaplica, pod wezwaniem **św. Jana Chrzciciela,** założona w XIV wieku, podobno równocześnie z poprzednią za rządów w dyecezyi biskupa Bodzanty. Zowią też kaplicą Kościeleckich, odkąd **Andrzej Kościelecki,** ka-

sztelan wojnicki i podskarbi wielki koronny odnowił ją i w niej spoczął w r. 1515. Wsławił się tenże wraz z Betmanem rajcą krakowskim uratowaniem kopalń wielickich w czasie pożaru r. 1510, dokąd się obaj wśród wybuchających ze szybu dymów spuścili z narażeniem życia. Stał w kaplicy tej ołtarz szafiasty ze skrzydłami, nagrobki pokrywały ściany i w pawimencie tkwiły płyty spiżowe, o czem wiadomo z dawnych wizyt biskupów, lecz po roku 1642 kanonik katrd. Aleksander Brzeski, egzekutor testamentu biskupa Zadzika, dla urządzenia temuż grobu, wszystko dawne usunął. Wtedy tryptyk złocisty drewniany i wszelakie nagrobki z niej potracono. Z kaplicy starożytnej zrobiła się całkiem nowa w stylu barokowym, z kopułą, z szerokim oknem, z marmurowym ołtarzem i takąż posadzką, a w niej nagrobek stanął dla **biskupa Zadzika**, który wielkie sumy na dobroczynne cele przeznaczył. Olbrzymi napis tu zamieszczony zawiera treściwie określony jego czynny żywot. W tej kaplicy ubierano przed koronacyą króla w strój właściwy, nim go przed wielki ołtarz przywiedziono.

W r. 1836 umieszczono w ołtarzu tej kaplicy obraz św. Jana Chrzciciela, przez profesora Kor. Statlera w Krakowie namalowany, który stał się powodem różnych sporów, gdyż artysta postaciom nadał podobieństwo do osób wybitnych owocześnie. Głowa św. Jana przedstawia Mickiewicza.

Dalsza kaplica pod tytułem Bożego Ciała znaną jest powszechnie pod imieniem **króla Olbrachta**, bo tu on spoczywa i ma wspaniały a bardzo osobliwy sarkofag najdawniejszy w stylu odrodzenia. Powstała ona w dziwny sposób, przez odcięcie jednej części starej kaplicy św. Jana Ewangelisty. Uczyniono to z polecenia królowej Elżbiety w r. 1501, a chociaż pomnik dla ulubionego syna matka sprawiła w nowym stylu, to jednak sklepienie zrobiono gotyckie i ołtarz szafiasty, który w XVIII wieku wyrzucony, powrócił za naszych czasów do katedry z rozerwa-



POMNIKI ZYGMUNTÓW W KATEDRZE NA WAWELU.
U góry Zygmunta I. — u dołu Zygmunta Augusta.



POMNIK PIOTRA KMITY
Wojewody Krakowskiego † 1505.

nych części w całość sformowany i stoi w kaplicy książąt Czartoryskich, o czem mowa jest niżej. Patronat nad tą kaplicą oddała królowa radcom miasta Krakowa, aby czuwali nad jej fundacyą i oni też spełniali ten obowiązek przez delegatów, co się w aktach napotyka. (Grabowski. Star. wiad. O Krakowie.

W ołtarzu obraz św. Andrzeja malował Salwator Monosilio, artysta z Messyny koło r. 1740. Sprawił go biskup Andrzej Załuski. Pod oknem tkwi w ścianie z czerwonego marmuru w całej postaci pomnik biskupa krak. **Jana Choińskiego,** † 1538, znakomitego kanclerza za Zygmunta I, przeniesiony z filaru poza wielkim ołtarzem.

Grobowiec króla Olbrachta należy do nader ciekawych zabytków przeszłości, bo w nim uosabia się przełom już stanowczy ze stylu gotyckiego w renesans. Figura króla leżąca prosto z berłem w prawej a jabłkiem w lewej ręce, posiada jeszcze tak w całości, jak w szczegółach charakter nagrobka gotyckiego, lecz już nachyleniem płyty frontem ku dołowi zdradza wpływ renesansu.

Umieszczenie zaś tumby w nyży łukiem okrągłym górą zamkniętej wraz z pilastrami należy w zupełności do stylu odrodzenia. Z tego wnosićby należało, że innego mistrza dziełem jest posąg króla Olbrachta, a innego portyk nad nim później wzniesiony.

Sarkofag ten służy za dowód pojawienia się w Polsce renesansu znacznie wcześniej od przybycia królowej Bony do Krakowa.

Naprzeciw kaplicy Olbrachtowej stoi **grobowiec Kazimirza Wielkiego,** owego wiekopomnej sławy króla, któremu naród polski zawdzięcza podwaliny swojej cywilizacyi. Z czerwonego marmuru wykuty przez niewiadomego artystę, jest pod tym względem zagadką, bo takiego mistrza w XIV wieku środkowa Europa nie posiadała. Biegli w archeolo-

gii [1]) przyznali, że w całych Niemczech niema pomnika z tej epoki takiego pod względem układu i wykonania, któryby się mógł równać z Kazimirowskim na Wawelu. Jest to tedy klejnot niepospolity, którym się szczycić powinniśmy, tembardziej, gdy nam przedstawia wielką postać w naszych dziejach. Wyobrażonym jest Kazimirz stojąco w położeniu poziomem, w ubiorze królewskim ale nie koronacyjnym. W tunice do połowy goleni, objęty pasem rycerskim, poniżej bioder ma u prawej nogi tylczyk, t. j. puginał. Na ramionach spięty klamrami płaszcz spada do nóg. Na głowie tkwi korona otwarta, z kwiatonów dwojakich się składająca bez kabłąku. W prawej ręce trzyma jabłko z krzyżykiem, w lewej berło graniaste górą utrącone. Na nogach obcisłe trykoty, stopy w ciżmach kończystych ozdobnych. Miecza nie ma żadnego.

Na twarzy rysy regularne z wąsami i brodą kręconą długą, z głowy spadają włosy w lokach na ramiona, typ znać rasy słowiańskiej i ma przedstawiać wiernie króla, jakim był w naturze, jak twierdzi Długosz, o czem wie od ludzi, którzy go znali.

Pod nogami ma lwa. Tumbę ozdabiają z trzech stron arkady na kolumnach, a pod niemi siedzą w całych figurach sami dygnitarze państwa, sądząc z ich strojów. Jest ich 8, każda postać odmienna tak co do ubioru, jak i co do fizyonomii, zupełnie zgodne z czasami Kazimirza W.

Po nad osobą króla wznosi się baldachim z białego kamienia wykuty, wsparty na marmurowych okrągłych słupkach z misternie wyrzeźbionemi kapitelami, przez które przechodzą sztaby żelazne do filarów kościelnych wpuszczone. Są one główną podporą baldachimu. Szczyt po nad gzymsem górnym zdobią iglice na osi kolumienek i kwiatony.

Czwarta ściana tumby jest ślepa, w mur wpu-

---

[1]) Essenwein. Die mittelalterlichen Knnstdenkmale der Stadt Krakau.

szczona, ale za materyał użyto nań płyty nagrobkowej Franciszka, kustosza kollegiaty św. Michała na Wawelu z roku koło 1330.

Zwłoki Kazimirza W. odkryte przy restauracyi grobowca w r. 1869 wbrew oczekiwaniom znaleziono w tumbie, a nie pod pawimentem. Opis ich mieści się w rozdziale o grobach królewskich.

Koło grobowca Kazimirza W. na narożniku w ścianie umieszczono teraz płytę bronzową mającą w płaskorzeźbie wyobrażać kardynała **Zbigniewa Oleśnickiego**, wykonana przez prof. Zumbuscha w Wiedniu. Ponieważ nie ma ona żadnego związku z tą wielką postacią historyczną w pierwszej połowie XV wieku, nie przedstawia bowiem ani podobizny jego, ani ubioru, przeto zamieszczoną mają czytelnicy tu kopią oryginalnego rysunku w kodeksie dochowanym w archiwum kapituły krak.[1]) Takby powinna wyglądać płyta spiżowa dla Zbigniewa Oleśnickiego w katedrze krakowskiej, jaką odtworzył ktoś za jego życia na pergaminie. Można nawet uważać ten rysunek za pomysł do nagrobku Zbigniewa Oleśnickiego, w tej epoce bowiem spotykamy się wszędzie na płytach nagrobnych i tablicach erekcyjnych kamiennych z podobnym układem figur i treścią rzeźby. Z reprodukcyi tej nabrać można wyobrażenia prawdziwego o portrecie kardynała, spoczywającego w katedrze pod posadzką na środku prezbiteryum.

Narożna kaplica zbudowana przez **Jana Grota**, biskupa krak. w r. 1344 pod wezwaniem św. Jana Ewangelisty uległa przez ciąg wieków zupełnemu przeobrażeniu, że z niej część tylko murów we fundamentach pozostała, nawet kościom tu złożonym nie dano spokoju. Gdzie dziś jest wejście do kaplicy była ściana, a pod nią leżał biskup Grot

---

[1]) Liber privilegiorum Ven. Capituli Eccle. Cathedr. et dioecesis Cracoviensis. An D. 1445 procuravit Sbigneus Johannis de Oleśnica.

słynny ze świątobliwości i za błogosławionego uważany. Znajdowały się w niej trzy ołtarze, jedne drzwi wychodziły na pomnik Kazimirza, a drugie wiodły z dziedzińca zamkowego, którędy rodzina



Zbigniew Oleśnicki, z rysunku w archiwum kapitulnem.

królewska miała prosty przystęp do kościoła. Bezpośrednie połączenie pałacu królewskiego z kaplicą Batorego nastąpiło dopiero w wieku XVII. W roku 1501 ucięto połowę kaplicy Grota, o czem wyżej jest mowa, na grób dla króla Olbrachta, pozostałą

część trzeba było przerobić bo nie miała wyjścia. Wtedy Sylwester Ożarowski, podkomorzy koronny z tego samego rodu Rawitów, co pochodził biskup Grot, w r. 1522 przeniósł kości jego pod ścianę południową, w północnej wybił drzwi do ambitu i pod posadzką urządził grób dla siebie i swej rodziny, a napotkane tam kości kanoników i prałatów zebrał razem i wsypał do zagłębienia przy progu, w którem spoczywało dotąd ciało biskupa.

Po dwóch wiekach zdezelowaną kaplicę tę wyrestarował przed r. 1758 biskup Andrzej Załuski, czyli przeistoczył z gruntu w stylu rokoko. Do murów gotyckich przystawił pilastry klasyczne, absydę przerobił na nyże i w niej postawił ołtarz św. Młodzianków z innej kaplicy przeniesiony, na murach czworokąta umieścił kopułę, nagrobek Grota obłożył nowemi marmurami, tablice z napisami Ożarowskiego wyrzucił, groby Rawitów skopał doszczętnie, a w ich miejscu wymurował sklep grobowy dla siebie [1]).

Figurę Jana Grota nad tegoż grobowcem sprawił w r. 1767 Franciszek Dębiński, kan. krak. Nad portalem od strony ambitu wysoko jest umieszczona w całej postaci statua **biskupa Załuskiego.** W ścianie zachodniej kaplicy dobudowanej w XVI wieku widać piękny w stylu odrodzenia nagrobek **Walentego Dębińskiego**, kasztelana krak., który jako należący do rodu Rawitów tu po r. 1584 spoczął.

W podziemiu tej kaplicy leży wdzięcznej pamięci sławny mowca **Paweł Woronicz**, biskup, wprzód krakowski, potem arcybiskup warszawski, zmarły za granicą w r. 1829.

Nawę niby osobną tworzy ambit poza wielkim ołtarzem, z której przy podwyższaniu ścian wyniesiono wszystko z dawnej przeszłości. W miejsce starych ołtarzy złączonych z fundatorami, stanęły na jeden model wyrobione nowe pod innemi wezwa-

---

[1]) T. Wojciechowski. Kościół katedralny na Wawelu.

niami. Na ścianach zmurowanych między filarami w tyle wielkiego ołtarza sprawiła kapituła krakowska w XVIII wieku, pomniki dwom naraz królom z czarnego marmuru, a gipsowemi rzeźbami: **Michałowi Wiśniowieckiemu i Janowi III Sobieskiemu**, W popiersiach widnieją głowy królów i ich małżonek, a postacie pognębionych Turków uprzytomniają zwycięstwa nad nimi odniesione przez Sobieskiego jako hetmana i jako króla. Napis umieszczony jest na pomniku Jana III. Na medaliony z popiersiami użyto alabastru z pomnika jakiegoś z Odrowążów z XV wieku, gdyż z odwrotnej strony pozostały fragmenty figury, herbu i napisu, z którego wnosić można o epoce nagrobka.

Szereg kaplic od wschodu rozpoczyna pierwsza pod wezwaniem **św. Tomasza** Kantuaryjskiego. Założyciela imię niewiadome; istniała w r. 1391 bo jest wspomnianą prz opisie ołtarza św. Anny ufundowanego wtedy obok niej przez królowę Jadwigę. Dopiero w XVI wieku, gdy **biskup Tomicki**, za przykładem króla Zygmunta I, zapragnął mieć grób dla siebie obszerny w katedrze, polecił temuż samemu słynnemu mistrzowi włoskiemu, Bartłomiejowi Berecciemu, co Zygmuntowską stawiał kaplicę i tę św. Tomasza dla siebie przebudować W r. 1530 była gotową wraz z sarkofagiem, że dopiero w pięć lat później gdy umarł, tu go złożono.

Grobowiec Tomickiego jest nader piękny, w stylu odrodzenia, odpowiedni do godności biskupa, jednego z najznakomitszych krakowskich pasterzy. Jest przy tej kaplicy od południa zakrystya nad drzwiami, w której tkwi nagrobek z portretem ks. Karola Teligi, dziekana kap. krak. i prof. Uniw. Jag. † 1884. Tu spoczywa kanonik Stanisław Borek, † 1556, do dziś dnia wdzięcznie wspominany za legat dla biednych studentów, z którego kapituła corocznie wypłaca wsparcia, znane pod imieniem Borkarnego. Tu właściwie wewnątrz lub zewnątrz

kaplicy w ambicie, powinna tkwić w murze płyta spiżowa z wyobrażeniem tegoż dobroczyńcy.

Dzisiejszy ołtarz z marmuru czarnego z obrazem Trzech Króli sprawił w r. 1591 Jan Piotrowski, kan. krak. Była tu pierwotnie wspaniała bronzowa krata z figurami Matki Boskiej, św. Wacława i św. Floryana, lecz ją Szwedzi w r. 1702 wyłamali i zabrali, a w jej miejsce przeniesiono tu kratę ciężką mosiężną z herbem Ciołek z kaplicy Maciejowskiego.

Przychodzimy teraz do bardzo znamienitej kaplicy, raczej kościółka z korpusem i prezbiteryum zasklepionego tak oryginalnie, jak i chór nad wielkim ołtarzem w stylu gotyckim. Znaną ona jest pod różnemi tytułami, najprzód Narodzenia Panny Maryi, to **Mansyonarskiej**, od przeniesionych tu koło r. 1390 z innej kaplicy ze śpiewem mansyonarzy, to Cyboryalnej, od czasu przeniesienia tu Sakramentu z wielkiego ołtarza koło r. 1550, lub **Batorego**, odkąd króla tego Anna Jagiellonka tu pochowała.

Gdy budowę nowej katedry w r. 1320 rozpoczął biskup Nankier, to wystawił najprzód jednę kaplicę od wschodu **św. Małgorzaty**, którą wkrótce zamieniono na zakrystyę i drugą tę **Panny Maryi**. Konsekrował ją biskup Jan Grot w r. 1331. Przeniesiono tu starożytnej fundacyi ołtarz św. Gerwazego i Protazego z kościoła dawniejszego romańskiego. Istniały w niej cztery ołtarze, z których środkowy przy ścianie wschodniej między oknami nazywał się wielkim, z wizerunkiem Narodzenia P. Maryi przeniesiony ze starego kościoła. Z prawej strony pod ścianą południową w chórze bliżej środka stał ołtarz św. Maryi Magdaleny i Maryi Egipcyanki, a dalej w rogu św. Elżbiety, sprawiony przez Jana Granowskiego w r. 1426 dla pamięci **Elżbiety Pileckiej**, wdowy po Granowskim, co była żoną trzecią króla Władysława Jagiełły, przedzielał je grobowiec biskupa Jana Radlicy, † 1392. Po lewej stronie przy północnej ścianie mieścił się wspomniany wyżej ołtarz św. Ger-

wazego i Protazego, a obok niego był grób Elżbiety Jagiełłowej małżonki, † 1420.

Po śmierci Stefana Batorego żona jego Anna postanowiwszy w tej kaplicy pochować męża, usunęła najprzód ołtarz św. Gerwazego i Protazego i grobowiec Elżbiety królowej. Przy ścianie umieszczono wspaniały **pomnik Batorego**, który wykonał Santi Gucci, artysta florencki, pod posadzką złożono bogatą trumnę metalową ze zwłokami króla. Królowej Elżbiety kości oglądano wtedy przy przenoszeniu do dalszego grobu i podziwiano, jak pisze Kromer urodne kształty białogłowy. Skromna tablica w ścianę wmurowana zawiadamia o spoczynku w tem miejscu królewskiej małżonki.

Wraz z monumentem postawiła tu Anna Jagiellonka śliczne z czerwonego marmuru stalle z orłem polskim przy ścianie między obojgiem drzwiami.

W stylu odrodzenia **pomnik Batorego**, wśród dwóch kolumn, licznych tarcz herbowych przedstawia króla z pochyłej płyty marmurowej wystającego w pozycyi leżącej, z podniesioną głową do góry, w koronie, wspartego na łokciu prawej ręki dzierżącej berło, lewą trzyma jabłko. Ubranym jest Stefan cały w zbroję z zarzuconym i na piersiach spiętym płaszczem. Na twarzy widać wiernie oddane rysy nieśmiertelnej pamięci króla polskiego, zgodne z jego portretami za życia namalowanemi. Wedle zapisków w wizytacyach biskupich wisiały po dwóch stronach okien w kaplicy Mansyonarskiej obrazy wielkie króla Stefana Batorego i Anny królowej za życia namalowane. Z nich portret Anny dochował się nad kaplicą Zygmuntowską, zaś Stefana znajduje się u księży Misyonarzy na Stradomiu. Rzeźby figuralne i tarcze z białego kamienia tworzą miłą harmonię barw z marmurem w głównych częściach monumentu.

Tu leży i ma nagrobek ks. kanonik krak. Wojciech Serebrzyński, który w katedrze krakowskiej pozostawił po sobie różne pamiątki. Dowodzą one,

że rozporządzał znacznymi funduszami i te obracał na różne kościelne fundacye. Wśród robót dokonanych na Wawelu, położenie przez niego nowej posadzki w całym kościele r. 1633—1638, połączonem było z usunięciem wielu płyt spiżowych, tkwiących w pawimencie, a w kaplicy Mansyonarskiej jemu przypisały akta kapitulne jej przeobrażenie. Usunął on ołtarze gotyckie szafiaste, okna dał nowe barokowe, zbudował galeryę na piętrze, połączoną bezpośrednio z pałacem królewskim, ściany obłożył marmurem, przyczem zatraciły się nagrobki i tablice z napisami, i sprawił tabernakulum hebanowe, srebrem okute, oraz dwie kraty bronzowe do tej kaplicy. Dla dostawienia schodów na galeryę odcięto wtedy z obydwóch stron narożniki w korpusie kaplicy, przez co zmniejszyła się jej powierzchnia, a tylko sklepienie dawne gotyckie pozostało w całej rozciągłości.

W ścianie od południa jest ze spiżu nagrobek w całej postaci **Jana Zbąskiego**, dziekana krak., † 1541, i drugi podobny z marmuru bez napisu. Z dawniejszych opisów wnosić należy, że jest to nagrobek **Bernarda Wapowskiego**, kan. krak., sekretarza król., znanego historyka, † 1535, który tu spoczywa. Tu też pochowany został fundator owych inowacyi w kaplicy, **W. Serebrzyński**, † 1649. Przy restaurowaniu w r. 1877, gdy przeniesiono z tej kaplicy trumnę z zwłokami Stefana Batorego do katakumb przy krypcie św. Leonarda, pomalowano sklepienie i sprawiono do trzech okien witraże św. Stefana, św. Anny i Matki Boskiej Częstochowskiej, które ją zaciemniły bardzo.

Narożnej sąsiedniej kaplicy pod wezwaniem **św. Katarzyny** nie znanym jest fundator. Ołtarz z tym tytułem związany istniał w romańskiej katedrze i tu został przeniesiony; tylko ze śladów w murach stwierdzono budowę jej gotycką i to wcześniejszą od Mansyonarskiej, w r. 1325 wedle zapiski u Długosza. Nowy ołtarz szafiasty św. Katarzyny sprawił biskup

Piotr Wysz w r. 1397 dla Elżbiety, wdowy po Spytku z Melsztyna, kasztelanie krakowskim. Stał on pod ścianą od wschodu, miał obrazy na złocie malowane.

W r. 1549 przy ścianie południowej wystawiła tu królowa Bona wspaniały **nagrobek biskupowi Piotrowi Gamratowi.** Wykonał go Jan Marya Padowano w stylu odrodzenia, a chociaż przedstawia niesympatyczną z dziejów naszych postać, to jednak jako dzieło sztuki stanowi ozdobę katedry krakowskiej.

Kształtu kaplicy tej jednak Bona nie zmieniła, bo przebudował ją dopiero w r. 1659 w stylu barokowym kan. krak. Jerzy Grochowski. Podmurował ją, na nowo zasklepił, okrył ściany marmurem i stiukiem, okno dał inne, ołtarz sprawił nowy przy ścianie północnej i kratę spiżową od kościoła. Stąd zowie się też kaplicą **Grochowskiego.**

W narożniku północnym obok zakrystyi tkwi w ołtarzu **Chrystus Ukrzyżowany,** czarną barwą powleczony, gazą zasłonięty, na srebrnej blasze umieszczony, a u stóp jego wisi strzemię wezyra Kara Mustafy, które tu ofiarował Jan Sobieski po zwycięstwie nad Turkami pod Wiedniem. Wedle tradycyi miał Zbawiciel z tego krzyża przemówić do królowej Jadwigi, tymczasem pierwotna fundacya tego ołtarza nastąpiła w kilka lat po jej śmierci. Sprawił go bowiem z wolą biskupa Wysza w r. 1404 Niemierza z Chorzelowa, kustosz kollegiaty św. Floryana, zatem krucyfiks ów, do którego się Jadwiga modliła, musiał się gdzieindziej znajdować, zapewne w wielkim ołtarzu, a przy sprawianiu nowego tu został przeniesionym. Wedle dawniejszych opisów miał Jezus Ukrzyżowany mieścić się w ołtarzu szafiastym, wewnątrz czarnym aksamitem wyłożonym z dwoma skrzydłami, na których od wnętrza wisiały srebrne wota, a od zewnątrz były cztery namalowane obrazy, przedstawiające na jednem skrzydle u góry św. Jadwigę Śląską, u dołu św. Kunegundę, na drugiem św. Brygidę u góry, a u dołu Jadwigę, królową

polską z datą jej śmierci [1]). Nad ołtarzem wznosił się paludament z bogatej materyi jedwabnej czerwonej, złotem przetykanej. Wieka tego krucyfiksu cudownego, obdarzonego przez Klemensa VIII przywilejem odpustu wielkiego, nie mógł nikt roztwierać, tylko księża podkustoszowie. Nie podobał się taki ołtarz ks. kan. Serebrzyńskiemu, bo sprawił dla tej samej postaci Ukrzyżowanego inny, lecz i ten się nie dochował. Obecny pochodzi z fundacyi kardynała Lipskiego (1733—1746). Po Serebrzyńskim pozostała blacha srebrna po pod krucyfiksem. Dziwna rzecz jednak, że jej Szwedzi nie wzięli. Skrzydła od tego dawniejszego ołtarza z obrazami wyżej opisanemi na nich przepadły w r. 1634.

W narożniku przeciwległym zewnątrz prezbiteryum tkwi obecnie płyta bronzowa z wizerunkiem w całej figurze kanonika **Stanisława Borka**, przeniesiona tu od głównych drzwi w miejscu, gdzie dotąd był wmurowany wielki monument biskupa Trzebickiego i zasłaniał sarkofag Władysława Łokietka.

Przychodzimy teraz do najstarszego pomnika w katedrze krakowskiej gotyckiej, wzniesionego w pierwszej połowie XIV wieku.

Z białego kamienia wykuty przeszedł on różne koleje i nosi na sobie ślady wpływu przeszło 5 wieków. Zatracono nad tumbą jego wzniesiony baldachim, z którego przy obecnej restauracyi katedry znaleziono w murze kilka fragmentów filarów i wedle nich dorobiono resztę wokoło. Te odpowiadają charakterowi pomnika, lecz nakrycie całe chybia w zupełności owoczesnej sztuce.

Mistrz grobowca **Władysława Łokietka** jak na owe czasy, gdy król ten dzielny ułożył się do snu wiecznego, spisał się dobrze, bo dał nam jego obraz wierny. Twarz Łokietka taka typowa polska z charakterem jego zgodna, że nie można sobie go innego wyobrazić. Leży on w postawie stojącej na wspor-

---

[1]) Ks. Łętowski. Katedra na Wawelu, str. 17.

niku w tunice długiej do kostek, odziany również długim płaszczem. W prawej ręce trzyma berło, ukruszone z obydwóch końców, w lewej jabłko. Z prawego boku wisi mu u pasa tylczyk, t. j. puginał, z lewej widać przytrzymywany ręką miecz krótki z utrąconemi jelcami. Pas najprostszy skórzany ściąga mu w biodrach obszerną suknię. Na głowie korona bez kabłąków kryje bujne włosy, a twarz zdobią wspaniałe wąsy. Rzeźba była polichromowana, co się teraz w zagłębieniach od tamtej strony pokazało. Barwa sukni była czerwona.

Tumba ma naokoło framugi pod arkadkami, a w każdej po parze figur reprezentujących cały naród w żalu pogrążony po śmierci króla. Rzeźbiarz chciał tę myśl uwydatnić i dopiął celu, pomimo że nie umiał tak władać dłutem, jak autor grobowca Kazimirzowego. Po pięć arkadek widać w bokach podłużnych, po dwie na szerokość tumby, pod którymi stoi 28 figurek. Po ubiorze i sprzętach, jakie w rękach trzymają, znawca tej epoki zdoła odróżnić różne stany społeczeństwa w postaciach tych z kamienia przedstawionych. Przedewszystkiem wypada tu podziwiać dramatyczność chwili, uwidocznioną nietylko w rysach twarzy ale i w ruchach rąk. Jeden z mężczyzn rwie sobie włosy na głowie, drugi rozdziera suknię na piersiach, inny trzyma się za głowę, kobiety płaczą, to się modlą, a duchowieństwo z powagą uczestniczy w ogólnym żalu. Jest tu biskup pontyfikalnie ubrany i kanonik jakiś i dyakon, poznać można po długości i jakości sukni mieszczan i chłopów, szlachtę po mieczach i dygnitarzy po znakach, z których sędzia trzyma w ręku laskę z gałką na dół spuszczoną. Napisów nie ma żadnych. Zwłoki króla spoczywają pod grobowcem, co dało się stwierdzić przypadkowo przy reperacyi posadzki; mowa o tem w rozdziale o grobach królewskich.

Najwięcej znać ząb czasu na rzeźbie postaci królewskiej, w której poodtrącano wszystkie sterczące kończyny, a zwłaszcza na sukniach widać jakby szo

rowanie twardemi szczotkami dla starcia farby. Był czas, że nie uznawano w pomniku Łokietka kamienia, lecz mieszaninę gliny z wapnem, co jednak po dokładnem zbadaniu materyału okazało się złudzeniem.

O tyle jeszcze grobowiec Łokietka jest większą osobliwością, że przedstawia on prawie pierwszy w Polsce sarkofag w kształcie tumby. Dotychczas bowiem innych nagrobków nie znano, jak płyty z kamienia lub z bronzu kładzione na grobie w pawimencie. Umieszczano je też stojąco w najbliższej grobu ścianie. Tak spoczywali w Poznaniu Mieczysław I, Bolesław W., Mieczysław II, Kazimirz I i Przemysław; również w Płocku Władysław Herman i Bolesław Krzywousty. Uprzedził naszego Łokietka tylko Henryk IV Probus, książe wrocławski i krakowski, któremu trochę wcześniej z palonej gliny kolorowy grobowiec w formie tumby postawiono we Wrocławiu, w kościele św. Krzyża [1]).

Przy grobowcu Łokietka król szwedzki Karol Gustaw usłyszał naukę moralną. Oprowadzał najeźdzcę po katedrze kanonik Starowolski i wskazując na postać króla Władysława powiedział, że tenże trzy razy z kraju uchodził i tyleż razy wracał i jako król życia dokończył. Na to odrzekł Gustaw, iż z Łokietkiem tak się stało, ale wasz Jan Kazimirz już więcej nie wróci. Starowolski wtedy dodał z powagą: »Bóg jest wszechmocny, a fortuna zmienna«, poczem król szwedzki, który dotąd chodził po kościele w kapeluszu, zdjął go z głowy i upokorzony wyszedł z katedry.

Naprzeciw grobowca Łokietka jest wejście do **zakrystyi**, a przez nią do **skarbca**. Wszedłszy do nieforemnego jakiegoś korytarza trudno się domyślić, że to dawna kaplica **św. Małgorzaty**. Po sklepieniu poznać przekształcenie. Miała formę należytą, krótszą, z trzema ścianami od wschodu, jak to na planie do-

---

[1]) T. Wojciechowski. Kościół katedralny w Krakowie.

łączonym uwidocznione. Stawiał ją biskup Nankier najprzód po rozpoczęciu nowej katedry gotyckiej w r. 1320 i cała z kamienia była gotową wnet, gdyż ją konsekrowano w r. 1322. Pozostały w niej trzy zworniki z rzeźbą na sklepieniu; na jednym z nich jest wyobrażoną św. Małgorzata ze smokiem, na drugim św. Michał walczący z jakimś potworem, a na trzecim róża. Wkrótce jednak kaplica ta przeznaczoną została na zakrystyę i jako taka wymienioną jest w akcie z r. 1367.

Dla katedry romańskiej zakrystya mieścić się miała w dolnym sklepie wieży dziś zegarowej.

Nie wystarczała zakrystya z kaplicy św. Małgorzaty przerobiona dla pomnażającego się kleru katedralnego, więc obok od północy dobudowano nową, wielką, z halą na dole, ze sklepieniem wspartem na kilku filarach i osobną taką komnatą na piętrze. Zwano ją zakrystyą wewnętrzną, a tę dawniejszą zewnętrzną lub wikaryjską. W końcu XV wieku biskup Jan Rzeszowski przerobił ten budynek o tyle, że zniósł filary i sklepienia dwa pierwotne, a wymurować dał nowe jedno nad całem wnętrzem hali, i w takim już kształcie od r. 1488 się do naszych czasów dochowała owa druga zakrystya, nazwana **skarbcem**. Dotrwało też w nim pomalowanie sklepienia lazurem z złotemi gwiazdami. Ołtarz, chórek i szafy sprawił w r. 1596 kardynał Radziwiłł. Wnętrze skarbca przedstawia się teraz w całkiem odmiennej szacie. Kształt jego naturalnie pozostał ten sam, z chórem na piętrze przy ścianie zachodniej, a ołtarzem przy wschodniej, lecz naokoło przyszły nowe wspaniałe szafy na przedmioty w skarbcu przechowywane. Ściany całe i sklepienie okrył malowaniami swemi artysta-malarz krakowski i profesor w akademii sztuk pięknych, Józef Mehoffer, w stylu secesyjnym. Wielbiciele tego nowego prądu w sztuce z radością powitają pamiątkę obecnych czasów w katedrze krakowskiej, gdzie wszystkie style nawet z odcieniami w niej się uwidoczniły i dalej uosabiają.

A ponieważ główną odznaką secesyjnego stylu jest stylizowanie, czyli poprawianie natury, tak co do kształtu a więc konturu, jak i co do barwy bez światłocienia, więc widzowie malowideł ściennych w skarbcu muszą się zastosować ze swemi wymaganiami do obranego kierunku w dzisiejszej sztuce, czyli tak zwanej secesyi i jako taki oceniać z nabożeństwem.

O zabytkach w skarbcu obecnie przechowywanych mowa jest w osobnym rozdziale.

Przez zakrystyę idzie się na wieżę, w której jest ów sławny dzwon Zygmunt umieszczony; o nim wzmianka jest niżej.

Koło drzwi do zakrystyi, gdzie pod posadzką są pochowani dwa krakowscy biskupi, były dwa nagrobki z kamienia ozdobnie wykute. Od wschodu na płycie marmurowej w całej postaci widniał Tomasz Strzempiński, † 1460, otoczony kratą.

Od zachodu istniał nagrobek Jana Rzeszowskiego, † 1488. Przy stawianiu portali marmurowych do prezbiteryum koło r 1601, wmurowano nagrobki obydwóch biskupów w ścianę stojąco, lecz i tu one nie ocalały, zapewne przy podwyższeniu ścian ambitu za biskupa Łubieńskiego zaginęły.

Pierwszą od zakrystyi ku zachodowi jest kaplica **Zebrzydowskich.** Fundował ją pierwotnie w r. 1335 magister Marcin, kanonik krak., pod wezwaniem **św. Koźmy i św. Damiana**, męczenników, którzy z zawodu byli lekarzami i stąd wzięli ich sobie za patronów medycy. Długosz stąd wnosi, iż fundator kaplicy musiał być magistrem medycyny. W XVI w. biskup Andrzej Zebrzydowski obrał sobie tę kaplicę na grób i odkazał testamentem fundusz na jej odnowę. Następcy rzeczywiście wspaniale kaplicę ozdobili, przebudowawszy ją całkowicie w stylu odrodzenia i sprawili piękny z marmuru monument, na którym biskup w całej postaci z pastorałem w ręku jest wyrobiony, † 1560. Naprost nagrobka mieścił się od wschodu ołtarz drewniany złocisty, z wyo-

brażeniem w środku Zmartwychwstania Pańskiego, nad tem był Bóg Ojciec, a pod spodem Wieczerza Pańska i krucyfiks na czarnym aksamicie z kości słoniowej. Po dwóch stronach nagrobku biskupiego wisiały w całych figurach wizerunki wojewody Mikołaja Zebrzydowskiego i biskupa Andrzeja. Krata od kościoła miała być osobliwszą z miedzi i mosiądzu, staroświeckiej roboty, szeroka jak cała kaplica, o czterech kolumnach, z balasami w trzech kondygnacyach. Wszystko to istniało do końca XVII w., przypominając świetne czasy Zygmuntowskie, lecz zniknęło z kaplicy Zebrzydowskich oprócz jednego nagrobka biskupiego. Niewiadomo nawet kto, kiedy i po co to przeistoczył, bo i ściany i sklepienie jest inne wraz z ołtarzem ubogim, z rzeźbami i figurami gipsowemi, i ani śladu nie ma, gdzie się krata owa wspaniała podziała [1]).

Następuje kaplica **św. Wawrzyńca,** ufundowana w r. 1339 przez archidyakona krak., Jarosława Skotnickiego, tego, który zostawszy arcybiskupem gnieźnieńskim, tamtejszej katedry przebudowę w stylu gotyckim uskutecznił. Miała w sobie dwa ołtarze drewniane zamykane; główny od wschodu wyobrażał św. Wawrzyńca. Wziął tę kaplicę na grób rodziny Stanisław Skarżewski, scholastyk krakowski, † 1625 i przerobił ją, dach sprawił ołowiany i ołtarz z 4 kolumnami. Zdobiły tę kaplicę obrazy wotywne starożytne, które spełniały role nagrobków. Wyobrażonym był na dole modlący się przed Chrystusem lub Matką Boską, którego polecał ich opiece patron święty tegoż fundatora. Katedra krakowska liczyła takich niezmiernie cennych obrazów wiele, niestety wszystkie zaginęły.

W ścianie pod oknem tkwi piękna bronzowa płyta nagrobkowa **ks. Tomasza Rożnowskiego,** kan. krak., † 1540.

Kaplica **św. Mateusza i św. Macieja** Apostołów

---

[1]) Łętowski. Katedra na Wawelu.



GROBOWIEC KOŚCIUSZKI
w Katedrze na Wawelu.



GROBOWIEC MICKIEWICZA
w Katedrze na Wawelu.

znaną jest tylko pod imieniem **Lipskich.** Początek jej nieznany; za biskupa Bodzanty w r. 1355 ołtarz w niej będący udotowano ku wspomnieniu biskupa krak. Piotra Szyrzyka, zmarłego w Awinionie r. 1348. Miała dwa ołtarze, oprócz św. Apostołów drugi z obrazem męczeństwa św. Stanisława. W r. 1472 zniszczoną odnowił Mikołaj z Grodzca, kan. sand., wikaryusz katedr. W r. 1631 Andrzej Lipski, biskup krak., testamentem przekazał fundusz na wyrobienie dlań grobu w kaplicy św. Mateusza, co też spadkobiercy spełnili. Ograniczyli się oni jednak na nadaniu starym murom nowej szaty, ustawili nagrobek marmurowy z przedstawionym w całej figurze biskupem, od kościoła dali kratę, nowy ołtarz marmurowy z obrazami malowanemi na miedzi. To wszystko zmieniło się w XVIII wieku, gdy **Jan Lipski,** bisk. krak. i kardynał († 1746), polecił z gruntu tę kaplicę przebudować w stylu rokoko. Wówczas dostawiono od północy niby absydę prostokątną z dwoma po bokach oknami, przez które wpada światło na ołtarz z czarnego marmuru w niej umieszczony. Ponad gzymsem w czworoboku wzniesiono kopułę z oknami okrągłemi. Ściany mozaikowe ze złoconemi kapitelami, zajęte pomnikami obydwóch Lipskich, dopełniają obrazu kaplicy w stylu zepsutym XVIII wieku. Leżą ci pasterze krakowscy tu w grobie pod marmurową posadzką

Naprzeciw kaplicy Lipskich w pawimencie widać metalową płytę kryjącą grób **Adama Mickiewicza.** W niej złożono w r. 1890 zwłoki wieszcza po sprowadzeniu ich z Francyi. Wiadomość o grobowcu Mickiewicza jest w rozdziale »Groby królewskie«.

Przy obecnej restauracyi katedry umieszczono w ścianie między filarami, po za plecami stalli, tuż nad kryptą Mickiewicza, wspaniałe dzieło sztuki złotniczej w kamiennem obramieniu. Jest to płaskorzeźba wykuta ze srebra przez Józefa Hakowskiego, wedle obrazu Matejki, przedstawiającego Jana III po oswobodzeniu Wiednia w chwili, gdy wysyła pa-

pieżowi zdobytą chorągiew Mahometa. Ofiarował tę rzeźbę hr. Artur Potocki.

Wyszedłszy z ambitu, t. j. nawy okrążającej prezbiteryum, wstępuje się w ramię północne nawy poprzecznej krzyżowej. Tu było wejście do kościoła romańskiego od północy, które przeniesiono też do budowli gotyckiej. Przy restauracyi wieżyczki, w której mieszczą się schody kręcone na poddasze kościoła, znalazły się remanenta oddrzwi romańskich, oraz w murach schodzących się tu kaplic różnice materyału. Z porównania innych kościołów owoczesnych można wnosić, że pierwotnie istniały tylko dwa wejścia do katedry krakowskiej, od południa główne [1]), gdzie nawet odkryto ślady kruchty, i drugie od północy, do którego dostęp był bardzo dobry, gdy od wschodu nie zawadzały jeszcze wcale kaplice, ani krótsze prezbiteryum. Wnet jednak biskup krak., **Floryan z Mokrska,** chcąc dla siebie grób przysposobić, obrał to miejsce, od północy wolne między kaplicami, zabudował je kaplicą pod wezwaniem św. Tomasza Ap. i w niej został pochowanym. W r. 1428 ufundował w niej drugi ołtarz kan. Dziwisz z Mokrska pod tytułem P. Maryi Śnieżnej. Płyta spiżowa kryła zwłoki biskupa Floryana, której naturalnie śladu nie ma.

W XVI wieku przejął tę kaplicę biskup **Samuel Maciejowski**, przebudował ją zupełnie, wystawił kopułę, sprawił ołtarz, w rogu którego wchodziło się do małej zakrystyi, drzwiami żelaznemi opatrzonej. W drugim kącie ołtarza wisiał obraz Matki Boskiej, do którego dostawiono ołtarz drewniany ze złocistemi kolumnami. Co nie sprawił tu słynny biskup Samuel († 1550), to uzupełnił **Bernard Maciejowski,** kardynał († 1608). Stanęły też w tej kaplicy nagrobki obydwóch. Samuela monument należy do najpiękniejszych dzieł sztuki w stylu odrodzenia. Były w tej kaplicy też barwne witraże w oknach, a w po-

---

[1]) J. Wojciechowski. Kościół katedralny.

środku unosił się kapelusz kardynalski na pamiątkę tej godności spoczywającego tu Bernarda Maciejowskiego. Obecnie tego wszystkiego brak, pozostała krata bronzowa przeniesiona w początku XVIII wieku do kaplicy Tomickiego. Ołtarz też nowy z marmuru czarnego mieści w sobie obraz Matki Boskiej za cudowny uważany, do którego srebrną sukienkę sprawili kanonicy Garwaski i Serebrzyński.

Zakątek katedry zachodnio-północnej w nawie bocznej lewej uwydatniał w sobie do drugiej połowy XVIII wieku niezwykle ciekawe pozostałości z kościoła romańskiego, uszanowane przez budowniczych gotyckiej struktury, które koło r. 1780 zniszczono dla nowych schodów do kapitularza. Portal marmurowy pod sznur wyciągnięty z innemi równocześnie sprawianemi po całym kościele, wprowadza dziś do sieni, z której na północ widać drzwi na dziedzińczyk, a ku zachodowi schody żelazne na piętro do kapitularza nowoczesnego i na chór muzyczny. Pomniki jednak po ścianach, malowania i jakieś zaułki wśród murów zdradzają bytność kaplicy nie na sień pierwotnie przeznaczonej.

I rzeczywiście były tu dwie a właściwie trzy kaplice: **św. Mikołaja** jeszcze w XIII w. ufundowana przez Mikołaja ze Strzemieniów, wojewodę krakowskiego (między r. 1256 a 1260), **św. Młodzianków** od strony nawy przez Hinczę z Rogowa, kasztelana sandomirskiego w r. 1465 wystawiona po pod dawniejszą trzecią **św. Stanisława** na piętrze, skąd ukazywano ludowi głowę tego patrona od czasów jego kanonizacyi [1]).

Stał w tej dużej kaplicy ołtarz św. Mikołaja od wschodu; w ścianie północnej były dwa okna. Od południa, czyli od nawy bocznej, w połowie ściany bliższej wieży zegarowej, wznosiła się galerya na jednym łuku oparta, z której wystawiano relikwiarz św. Stanisława w dnie uroczyste. We framudze po

---

[1]) T. Wojciechowski. Kościół katedralny w Krakowie, str. 121.

pod tą lożą mieścił się ołtarz św. Młodzianków, udotowany przez wspomnianego wyżej Hinczę. Nad kaplicą św. Mikołaja dach był gontowy w XVII wieku. Wejście na tę galeryę, która tworzyła osobną, jakby trzecią kaplicę, istniało z dwóch stron. Ze wschodu od drzwi z kaplicy św. Mikołaja, a od zachodu z nawy bocznej przez drzwi obecnie zamurowane po pod herbem ziemi Kaliskiej, żubrem w koronie. Nad galeryą nie było sklepienia, tylko strop, o czem jest wzmianka w wizycie Trzebickiego (X. Łętowski). Otwór w ścianie, przez który był wstęp do kaplicy św. Młodzianków i widok na lożę, z której pokazywano relikwiarz św. Stanisława, zamurowano przed rokiem 1780 i w tej nowej ścianie umieszczono tablicę na cześć **Potkańskiego**, sufragana krakowskiego, † 1789, fundatora owego przeistoczenia [1]). Wśród obecnej restauracyi katedry w miejscu tejże tablicy wmurowano pomnik marmurowy z mosiężną postacią **Trzebickiego**, biskupa krak. (który spoczywa w kościele św. Piotra obok ks. Piotra Skargi), a płytę Potkańskiego dano z prawej strony. Nawa boczna w tej okolicy się zwęża, spotykamy się tu z murami wieży zegarowej, wciśniętej w plan kościoła przez dobudówkę obejmującą schody na piętro i na chór dawny z organem. W kącie przy kaplicy królowej Zofii istnieją drzwi na owe schody. Wieża ta znakomicie z ciosów wielkich, porządnie obrobionych, zbudowana przez Kazimirza W. do wysokości nawy bocznej, przedstawia wzór zdobienia kamiennego powierzchni ścian w stylu gotyckim, jakiego bardzo mało mamy w Krakowie. Nietylko wewnątrz kościoła, bo i od pola w ścianie zachodniej widać laskowania, w białym kamieniu stylowo wykonane. Czy i ile remanentów z romańskiej epoki znajduje się w murach tej wieży, nie badano dotąd, bo podziemia są bez wejścia. Wypadłoby szukać otworu. W izbie na poziomie nawy kościelnej mieści się od

---

[2]) T. Wojciechowski. Kościół katedralny.

r. 1876 **kaplica książąt Czartoryskich**, którą oni wyrestaurowali i ołtarz ufundowali. Pochodzi on z kaplicy króla Olbrachta. Wyrzucono ten ołtarz szafiasty w XVIII wieku dla nowego z marmuru; znalazł się rozdzielony na części w kościele wiejskim w Rudawie, skąd je wydobywszy, złożono w całość po uzupełnieniu braków i wrócono katedrze krakowskiej. W głównej rzeźbie środkowej jest przedstawiony Chrystus na krzyżu, przed którym klęcząc modli się król Olbracht, polecany przez stojącego za nim biskupa św. Stanisława. Na skrzydłach ołtarzowych w płaskorzeźbach wyobrażone są sceny Męki Pańskiej.

Kaplica ta była kapitularzem przed r. 1420, gdy go tu ze sklepu pod kaplicą Szafrańców przeniesiono. Musiała być sklepioną, skoro istniała nad nią ubikacya na piętrze z oknem na kościół i do której prowadziły schody. Na zworniku w środku sklepienia są uwydatnione trzy herby: orzeł, trzy korony i Dębno bez żadnej odznaki biskupiej; przytem zwornik jest gipsowy [1]), nie kamienny. Dowodu tedy żadnego nie ma, aby miał to sklepienie sprawiać Zbigniew Oleśnicki. Jest to dzieło Kazimirza W., bo nawet na jednej ścianie od kościoła dochował się krzyżyk konsekracyjny z r. 1364 [2]). Sklep podziemny pod dzisiejszą kaplicą Czartoryskich, całkiem zamurowany, miał dawniej wejście i był podobno zakrystyą w kościele romańskim.

Wreszcie odsłania się ostatnia w północnej bocznej nawie, a pierwsza na lewo od wejścia głównego kaplica pod wezwaniem **św. Trójcy**, zbudowana r. 1432 przez królową **Zofię**, ostatnią żonę Władysława Jagiełły. Cała z kamienia, ozdobnie wewnątrz przez ruskich mistrzów pomalowana wedle rytuału greckiego, miała dwa ołtarze szafiaste przy ścianie wschodniej po rogach. Od północy dosta-

---

[1]) Hoszowski K. Kościół katedralny. Kraków 1881.
[2]) T. Wojciechowski. Kościół katedralny. Kraków 1890.

wiono zakrystyę. Naprzeciw ołtarza w kącie wschodnio-północnym był **grób królowej Zofii**, nakryty prostym głazem, wystającym w kształcie mensy nad pawimentem. Naokoło kamienia bronzowe blachy zawierały napis. Światła wpadało dużo przez trzy okna, dwa od zachodu, jedno od południa.

Z końcem XVI wieku kaplica ta przedstawiała się w upadku, z potłuczonemi oknami, kurzem i pajęczynami powleczona, chociaż posiadała bogate uposażenie. W takim stanie zastawszy kaplicę królowej Zofii **Piotr Tylicki**, biskup krakowski (od 1608—1616), przeznaczył ją na swój grób, wyrestaurował i umieścił w niej za życia nagrobek w ścianie z czerwonego marmuru. Poprzednik jego, Bernard Maciejowski, ufundował tu już jeden nowy ołtarz św. Trójcy, drugi sprawił Tylicki z obrazem na blasze Jezusa Ukrzyżowanego. Pawiment kryły płyty duże kamienne i nagrobne z bronzu i marmuru, lecz napisów z nich nie przechowały wizytacye, bo nawet i kamień z napisem Tylickiego zaginął.

Ubolewa nad dziwnemi losami kaplicy matki Jagiellonów biskup Łętowski, opisując jej stan z początkiem XIX wieku. Sklepienie przebito na zrobienie wnijścia na chór muzyczny; nie było w niej już ani nagrobków, ani ołtarzy, tylko gruzy, drabiny, żerdzie i deski! Dopiero Dunin Wąsowicz z żoną swoją Anną z Tyszkiewiczów w r. 1830 zabrali się do odnowy, przeznaczając ją na grób dla swej rodziny. I wtedy nie wyszło jej na dobro to napozór chwalebne przedsiewzięcie, bo plan restauracyi wykonany przez architekta Lanziego w stylu niby gotyckim nowoczesnym, pozbawił kaplicę charakteru kościelnego. Dopiero wnuczka p. Wąsowiczowej, ks. K. Lubomirska, dała teraz fundusz znaczny na rzeczywistą odnowę tej kaplicy i pod kierunkiem architekta Sł. Odrzywolskiego przywrócono jej, przynajmniej co do konstrukcyi, pierwotny wygląd. Wypadło stawiać nowe sklepienie, wybić zamurowane w południowej ścianie okno, obniżać poziom pawi-

mentu, przedtem niewiedzieć z jakiej przyczyny podwyższony, przyczem odkryto grób biskupa Tylickiego w kącie południowym a królowej Zofii w północnym. Biskupa zwłoki w miedzianej trumnie szczelnie zamknięte nie nastręczyły sposobności do ich obejrzenia. Królowej jednak ciało kryła prosta skrzynia drewniana, która spróchniała rozsypała się za dotknięciem. W d. 7 czerwca 1902 r. przełożono zwłoki ze wszystkiemi szczątkami ubrania do nowej trumny miedzianej i wsunięto do sklepu. W nim zamurowane mają dostać nagrobek z odpowiednim napisem.

Przy oddaniu do druku niniejszego rękopisu nie można było podać więcej wiadomości o kaplicy królowej Zofii, gdyż znajduje się ona obecnie wśród robót restauracyjnych, które w katedrze przeciągają się w nieskończoność.

Po obejściu całego kościoła nawami bocznemi i zwiedziwszy kaplice, stajemy znowu w głównej nawie, i mamy przed sobą **grobowiec św. Stanisława** w postaci kaplicy w stylu barokowym, który zbudował biskup Marcin Szyszkowski w r. 1629 wielkim bardzo nakładem. Na czterech grupach kolumn metalowych obok marmurowych oparte arkady z gzymsem, podtrzymują kopułę, złotą łuską okrytą. W narożnikach na nagłówkach kolumn stoją posągi bronzowe ośmiu świętych Polski patronów, a nad niemi na gzymsie klęczą czterej św. Ewangeliści, z drzewa wyrobieni, później tu dodani. Figury św. patronów z bronzu wykonał J. Wurcelbauer w Gdańsku. Wewnątrz na mensie z czerwonego marmuru czterej aniołowie dźwigają olbrzymią srebrną trumnę, ozdobioną 10 płaskorzeźbami dotyczącemi św. Stanisława. Na trumnie odznaki biskupie trzymają dwa aniołki. Mausoleum to przedstawia się imponująco, tak co do kształtu jak i co do barwy. Wszystko co jest z metalu błyszczy złotem, a podnosi tegoż blask czarność marmuru.

Trumnę wykonano w Gdańsku, na którą przeznaczył swoje srebra biskup Piotr Gembicki, a ka-

pituła dodała fundusz. Złotnik Piotr von der Rennen kuł ją w r. 1671. Wewnątrz jej mieści się reszta kości Świętego w złotym małym relikwiarzu, ofiarowanym w r. 1633 przez podkanclerzego Tomasza Zamojskiego. **Relikwie św. Floryana**, które na tem miejscu uprzedziły złożenie zwłok św. Stanisława, spoczywają wewnątrz mensy w marmurowej trumience. Wartość kruszcu w tej trumnie opłacić musiała kapituła r. 1807 rządowi austryackiemu. Niestety do sprawienia tej trumny użyto jako materyał relikwiarz ofiarowany przez królową Jadwigę [1]). Była to tumba (3 łokcie długa) drewniana w kształcie podłużnej skrzyni, raczej domku nakrytego dachem siodłowym o dwóch szczytach, powleczona cała blachą srebrną pozłacaną. Ściany podłużne miały po sześć tablic płaskorzeźbionych, a na szerokość po dwie, razem 14 scen z życia św. Stanisława, rozdzielonych kolumenkami. Na powierzchni daszków znajdowało się 18 wizerunków biskupów. Szczytem szła wzdłuż koronka. Cały ten starożytnej formy relikwiarz spoczywał na czterech figurkach aniołów. Można sobie wyobrazić, jak drogocennym był ów dar królowej Jadwigi! A chociaż ocalał z łupieży szwedzkiej, to go i tak zatracono, wysławszy do Gdańska na wrzucenie do tygla. Wartość srebra w tym relikwiarzu Jadwigi oceniono na 11.300 zł. Stała ta trumna gotycka kilka lat pod tą samą jeszcze kopułą na ołtarzu, który dziś oglądamy, bo dopiero w r. 1633 usunięto ją do skarbca, aby zrobić miejsce na trumnę srebrną, sprawioną przez Zygmunta III. Złożył ją już po tegoż śmierci syn Władysław IV i miała być bardzo wspaniała, jak opowiadają naoczni świadkowie. Zabrali ją w r. 1657 Szwedzi wraz z innemi naczyniami srebrnemi i złotemi, znajdującemi się w katedrze.

Zginął też wtedy w rękach szwedzkich z nad grobowca św. Stanisława dyptyk srebrny ogromnej

[1]) T. Wojciechowski. Kościół katedralny.

wartości, mieszczący ze srebra odlane posągi św. Stanisława wskrzeszającego Piotrowina i św. Floryana, wykonane w Norymberdze przez Alberta Glima, kosztem Zygmunta I. Najdawniejszą trumnę na zwłoki św. Stanisława po kanonizacyi sprawiła św. Kinga, żona panującego naówczas w Polsce Bolesława Wstydliwego. Obecna jest tedy czwartą z porządku.

Przy opisie kościoła na Skałce jest już wzmianka o przeniesieniu stamtąd zwłok św. Stanisława w r. 1088 do kościoła katedralnego na Wawelu, którego jeszcze wtedy prezbiteryum znajdowało się w miejscu, gdzie dziś stoi kaplica Wazów. Pochowano go pod posadzką w ziemi, obok poprzedników jego. Tu spoczywał do roku 1250 »w prochu, jak perła w morskim poroście, jakby światło ukryte pod korcem« i skąd kości jego biskup Prandota »swojem staraniem, swemi rękami z ziemi wydobył za zgodą kapituły, wodą i winem obmył i po nad ziemią w czystem naczyniu złożył« [1]).

Potem wysłano posłów do Stolicy Apostolskiej, a w trzy lata po uzyskaniu dekretu kanonizacyi dla św. Stanisława, ustawiono kości jego z ogromną uroczystością w r. 1254 na ołtarzu w środku kościoła, gdzie już były relikwie św. Floryana. Trumienkę pierwszą, t. j. relikwiarz sprawiła jak wyżej powiedziano, księżna Kinga.

O samej zaś kaplicy dają nam opisy z dawniejszych wizytacyj wyobrażenie. Przedewszystkiem należy wspomnieć, że to był tylko ołtarz z trumną uważany jako pomnik, otoczony wokoło kratą, do której przyczepiono tablice z wotami i zdobyte chorągwie na wrogach. Wisiały też tu buńczuki tatarskie i tureckie, które widząc na Wawelu krzyżacy, wzięli za brody obcięte wielkiemu mistrzowi i komturom krzyżackim pod Grunwaldem i rozpuścili po Europie wieści o barbarzyństwie Polaków. Okrywał

[1]) Z roczników kapitulnych.

ten ołtarz baldach wspaniały czerwony adamaszkowy, z bogatemi frendzlami, dar ze Szczekarzowic Lanckorońskiej. Przed trumną gorzała zawsze lampa srebrna nader kunsztownej roboty, sprawiona przez Stanisława Garwaskiego, kasztelana płockiego. Zmienił się całkiem wygląd otoczenia grobowca św. Stanisława, gdy nad nim stanęła dzisiejsza konfesya, którą słusznie można uważać za osobną kaplicę.

Na czterech narożnych filarach otaczających mauzoleum św. Stanisława widać marmurowe pomniki z popiersiami bronzowemi pasterzy krakowskich, z XVII wieku są trzej, czwarty z XVIII, z których nazwiskami spotykać się przychodzi ciągle w dziejach narodu, a mianowicie: **Marcina Szyszkowskiego** † 1630, **Piotra Gembickiego** † 1657, **Jana Małachowskiego** † 1699 i **Kazimirza Łubieńskiego** † 1719.

Poza grobowcem św. Stanisława wstęp do prezbiteryum zagradzał mur z osadzoną w nim kratą, w którym otwór na środku służył za główną do wejścia bramę do prezbiteryum. Zburzono to tak zwane lektoryum w r. 1626, przed postawieniem mausoleum.

Ołtarzami tak była cała krakowska katedra zastawiona, że co krok uwadzało się o inny. Z każdym łączyła się fundacya, a w miarę, jak te z różnych przyczyn marniały, lub na inne cele przechodziły, upadały też ołtarze. Nadwątlonych zębem czasu zabytków z przeszłości, choćby były pamiątką po najsławniejszych i najznakomitszych osobach nie restaurowano, tylko wyrzucano, a jeżeli w ich miejsce sprawiano nowe, to nie wiązano z niemi dawnych tradycyj. Oprócz licznych ołtarzy po kaplicach, po nawach i ambicie stało w katedrze naszej 20 ufundowanych przez królów, królowe, dygnitarzy najwyższych świeckich i kościelnych, a to wszystko wymietli ludzie dobrej woli, przeświadczeni jeszcze, że czynią przysługę. Dzieje wielkiego ołtarza w katedrze na Wawelu najlepiej świadczą o znikomości

dzieł ludzkich. Jakie i ile ich już tu istniało, wiedzieć niepodobna. Najstarszą pamiątkę z ołtarza wielkiego gotyckiego tworzą dwa skrzydła z tryptyku, przedstawiające św. Wojciecha i św. Stanisława, uwidocznione tu na illustracyi. Są to obrazy krakowskich malarzy z XV wieku, sądząc z ubioru biskupów i liter w napisach.

Biskup Samuel Maciejowski w r. 1550 sprawił nowy ołtarz w miejsce starego, który kapituła uchwałą z d. 10 maja r. 1550 darowała Cystersom do Mogiły, »aby nie zniszczał, lecz zachował się dla potomności, jako dzieło przedstawiające obrazy dawnej starożytności« [1]).

Biskup Maciejowski oprócz ołtarza wielkiego wystawił wspaniałą kaplicę i dał pomalować sklepienie w całym kościele. Zdobienia te wykonał mistrz w sztuce malarskiej Marcin, w roku 1550, a w następnym roku wraz z drugim malarzem Stanisławem pomalowali obaj i pozłocili figury i inne ozdoby koło wizerunku Chrystusa Ukrzyżowanego w wielkim ołtarzu. Ozdobne kolumny złocone z takimże półkolem otaczały w środku umieszczony obraz przedstawiający Chrystusa na krzyżu, z wielu naokoło postaciami, Matki Boskiej, św. Jana, św. Magdaleny, Longina i Setnika. We framugach z dwóch stron zamkniętych też kolumnami były rzeźbione figury, po stronie ewangelii św. Stanisław, po stronie epistoły św. Wacław. Nad św. Stanisławem unosił się orzeł polski ze splecioną literą S, a nad św. Wacławem Pogoń litewska. Ponad tem, pośród ozdób pędzla i dłuta spoczywały anioły, z których jedne trzymały herb Maciejowskiego, a drugie herb kapituły Trzy korony. Nad nimi widać było Boga Ojca, a na samym szczycie stał anioł z wagą i mieczem. Wszystko było złocone i malowane [2]).

1) Pauli podał z Aktów kapitulnych tom IV.
2) Ks. Łętowski. Katedra na Wawelu str. 3.





Św. Wojciech. Św. Stanisław.

Skrzydła z dawnego wielkiego ołtarza w katedrze.

O ile z opisu wnosić można, miał kościół nasz katedralny w miejsce gotyckiego postawiony przepyszny ołtarz renesansowy, a znając z tej epoki inne, wyobrażamy sobie niepospolite dzieło czasów Zygmuntowskich. W sto lat potem ołtarz ten niewiedzieć dlaczego i gdzie wyrzucono, a w jego miejsce r. 1650 sprawił biskup Gembicki nowy **wielki ołtarz**, ten sam, który dziś odnowiony oglądamy. Fatalnie wypadła odmiana, gdyż ołtarz ten w stylu barokowym, ogromnie ciężki, bez żadnego talentu nakreślony, psuje swemi proporcyami harmonię z otoczeniem. Główną wadą jego jest użycie tylko jednej kondygnacyi przy tak wielkich rozmiarach jakie mu nadano. Pomijając już zupełnie różność stylu, to konstrukcya budynku gotyckiego znosi tylko wtedy bez obrazy smaku piękna dzieło renesansu, jeżeli ono nie przygniata go ciężarem swoich proporcyj. Niestety, ołtarz ten nawet na nieznawcach sztuki robi wrażenie, że tu nie dla niego miejce wśród tej smukłej architektury gotyckiej. Kiedy już wskutek dezolacyi z katedry przed 20 laty go usunięto, wielka szkoda, że go wielkim nakładem zrestaurowano i nim najcelniejsze miejsce w katedrze zatarasowano.

Obraz Zbawiciela Ukrzyżowanego na srebrnej blasze namalowany, w wielkim ołtarzu umieszczony, nie należy do wybitniejszych utworów sztuki. Autor jego niewiadomy, bo przypisywanie go Dolabelli uniemożliwia sama data wykonania. Właśnie na początku tego roku umarł ów artysta w 80 latach swego życia (1650). gdy nowy ołtarz wielki w katedrze sprawiano. Wraz z ufundowaniem tego ołtarza nastąpiła zmiana terenu w prezbiteryum, to jest podwyższenie posadzki pod mensę, zrównanie jej z pomnikiem kardynała Fryderyka, nakrycie grobu Jadwigi grubemi marmurami odpowiednio do przeciwległego tarasu, gdzie sobie grób zgotował biskup Gembicki.

Zawsze w kościołach w wielkim ołtarzu mieści

się obraz lub rzeźba uosabiająca jego wezwanie, nie zwracało to jednak uwagi w krakowskiej katedrze, że chociaż nosiła tytuł św. Wacława, nigdy wizerunku jego w tem miejscu nie zanotowano. Zawsze istniał Zbawiciel na krzyżu.

Poświęcenie kościoła tutejszego obchodzono w dzień Wielkiej Nocy, od XIV wieku w oktawę. Dopiero głębokie badania prof. Tad. Wojciechowskiego wykryły wiadomość, iż pierwotnem wezwaniem katedry krakowskiej był Salwator t. j. Zbawiciel, przedstawiany w różnej formie. Z przebudową każdą przydawano jej nowego patrona: przy romańskiej budowie za Bolesława Krzywoustego wyłonił się jako patron kościoła św. Wacław, a przy gotyckiej za Łokietka i Kazimirza W. św. Stanisław.

Wśród obecnej restauracyi kościoła katedralnego pod drewnianemi późniejszemi tarczami herbowemi, na sklepieniu w prezbiteryum, nad wielkim ołtarzem znalazły się **kamienne zworniki**, na których widać wyrzeźbionego w środkowym Zbawiciela siedzącego na tronie i błogosławiącego; na dwóch najbliższych są przedstawieni aniołowie adorujący, a na następnych św. Wacław i św. Stanisław. Przedstawione owe wizerunki na dołączonej illustracyi, najlepiej wyjaśniają kwestyę tytułów kościoła katedralnego.

Obok wielkiego stał po stronie ewangelii ołtarz św. Erazma, ufundowany przez królowę Jadwigę w r. 1399, przed samą jej śmiercią. Na nim stało Ciboryum, które przeniósł do kaplicy Mansyonarskiej biskup Maciejowski, przy sprawianiu nowego wielkiego ołtarza. Wtedy też podobno krucyfiks ów czarny cudowny wyjęto z ołtarza wielkiego i umieszczono go w ołtarzu Wszystkich Świętych w rogu ambitu, do nowego bowiem wszedł obraz malowany.

Tu przed ołtarzem św. Erazma pochowano **królowę Jadwigę** pod pawimentem, nakryto prostym głazem z krótkim napisem i otoczono go kratą. Grobowca nie sprawiano jej z przyczyny, iż spodziewano

się Jadwigi kanonizacyi, bo ją już za życia za świętą uważano. Skoroby do grona świętych została wliczoną, miejsce jej zwłokom przypadłoby na ołtarzu w formie całkiem innej, niż zwykłym śmiertelnikom. Do kan onizacyi Jadwigi nie przyszło i wielka ta



Zworniki na sklepieniu nad wielkim ołtarzem w katedrze.

postać w dziejach narodu polskiego dotąd sarkofagu się nie doczekała. Owszem przy podnoszeniu platformy przed wielkim ołtarzem w pierwszej połowie XVII wieku **grób Jadwigi** przyłożono grubo na 1 mtr. marmurem i dano nowy inny napis.

Środkowy występ między schodami z dwóch

stron przed wielkim ołtarzem tworzy **sarkofag Jagiellończyka Fryderyka**, który poświęciwszy się stanowi duchownemu był krakowskim biskupem i kardynałem od r. 1488 do 1503. Stał on jakoś inaczej, nim go koło r. 1634 w dochowanej do dziś pozycyi ułożono. Z wierzchu na płycie bronzowej wyrytym jest on w ubiorze biskupim, na frontowej ściance w wypukłej rzeźbie odlanej ze spiżu widać Fryderyka modlącego się w stroju kardynalskim przed Matką Boską z Dzieciątkiem Jezus; za nim prowadzi św. Stanisław Piotrowina. Z boku nad schodami tkwią herby Polski i Litwy. Dzieło to ma być Piotra Vischera, sławnego bronzownika z Norymbergii, wykonane r. 1510 z woli króla Zygmunta Starego.

Przed wielkim ołtarzem dawniej stały dwa trony: królewski z baldachem i biskupi bez tegoż w czasie obecności króla. Baldachim służył tylko przy królu legatowi papieskiemu. Kiedy nam królów brakło, pozostał **tron biskupi** sam i ten już baldachem nakryty. **Stalle** zwane także formami znajdowały się zawsze w prezbiteryum dla prałatów i kanoników. Te, co się do naszych czasów dochowały, sprawił kardynał Radziwiłł w r. 1596. Nie mają one szczytów, co zdaje się nie należy uważać za uszkodzenie, gdyż wznosiły się nad stallami z obydwóch stron galerye t. j. chóry, jeden dla organu, drugi dla muzykantów, na które się wchodziło z ambitu. One musiały stać na jakichś wspornikach, wedle wizytacyi »konstrukcyach« i zapewne zajmowały tyle miejsca, że stalle nie mogły się w górę rozpościerać. Gdzie ściany były wolne, to znów wisiały nad stallami »kortyny« królowej Elżbiety roboty. Ambona nad formami w prezbiteryum okrywana była suto, a podczas większego tłumu ludu, budowano drugą w nawie głównej. Przy obecnej restauracyi dodano miejsc w stallach tyle, jakby kapitułę tworzyło grono 36 kanoników, a ich tylko 8 istnieje. Gdy biskup celebrował, grano na organach w na-

wie głównej, w innych razach na małym organie w prezbiteryum.

Okna w prezbiteryum miały szyby kolorowe sztucznie wyrobione, które zastąpiono w XVII wieku białemi dla rozjaśnienia kościoła, a po podwyższeniu ścian ambitu w XVIII wieku wyrzucono całkiem okna, pozostały wolne otwory. Biskup Łętowski z tej przyczyny mówi przy opisie katedry na Wawelu, że »ona pomroka, to pół światło farbiste, ta gra słońca przez szyby kolorowe, to urok kościołów starych. Ojcowie nasi wtajemniczyli się byli przy budowaniu swoich domów Bożych, w naturę serca ludzkiego, co spodziewa się i modli dla tego, że wierzy, a nie potrzebuje dla siebie innej pochodni. Krypty były pierwszemi naszemi kościołami, a w miarę co słabła wiara i stygło nabożeństwo, poczęło się budowanie kościołów jasnych jak latarnie, z ławkami po środku, na wygodę ludzką mające zwróconą uwagę«.

Na środku prezbiteryum pod posadzką leżą zwłoki **kardynała Oleśnickiego,** nakryte pierwotnie spiżową płytą, nad tym grobem unosił się czerwony kapelusz kardynalski, podobnież jak nad grobowcem królewicza Fryderyka. Ściany zajmowały sztandary, chorągwie i buńczuki zdobyte na nieprzyjacielach. Samych krzyżackich proporców wziętych pod Grunwaldem zawiesił 56 Władysław Jagiełło w chórze, jak pisze Długosz.

Ponieważ do prezbiteryum w czasie nabożeństwa wstęp miało tylko duchowieństwo, dwór królewski i najwyżsi dygnitarze, przeto publiczność zgromadzona w ambicie i korpusie kościoła mogła więcej uczestniczyć w uroczystościach wtedy, gdy przedziały między filarami nie były zamurowane. Odgradzał je jednak parapet, t. j. niski mur na 1,30 mtr., w którym tkwiła krata. Taki fragment odkryto przy obecnej restauracyi, po za stallami, lecz nie zastosowano się do niego przy rekonstrukcyi wcale.

Po zwiedzeniu katedralnego kościoła w całej tegoż wewnątrz rozciągłości wstąpić należy do podziemi jego, **do grobów**, o których mowa jest w następnym rozdziale.

Opis też **skarbca kościelnego** obejmuje osobny ustęp, tu jeszcze należy się wspomnienie żywemu świadkowi narodowej przeszłości, który do nas zawsze jeszcze tym samym głosem przemawia, jakim przed kilku wiekami wygłaszał radości i smutki narodowe. **Dzwon** to **Zygmuntowski**, który z Wawelu rozbrzmiewając nad całym Krakowem porusza wszystkie struny duszy każdego Polaka.

W r. 1520 król Zygmunt I kazał ulać dzwon wielki własnym kosztem, który sprawiano w Krakowie koło bramy Wiślnej między murami. Wyprowadzony raz na wieżę dlań przygotowaną, głosem swoim zachwyca odtąd każdego. Do niego można zastosować znaczenie wyrazu: »udał się«, bo niepodobna wyobrazić sobie poważniejszego, a więcej wzruszającego tonu nad głos Zygmunta.

Rozmiary jego kolosalne. 8 metrów liczy w dolnym obwodzie, średnica 2,70 m.; do dzwonienia nim potrzeba ośmiu ludzi. Odlewał go Jan Bohem Norymberczyk. Na powierzchni znajduje się napis wymieniający fundatora i podpis jego mistrza. Przy poświęceniu nadano mu imię Zygmunta. Używają go tylko do wielkich uroczystości, do powszednich nabożeństw służą inne dzwony.

Już kilka razy pękło w nim serce, a ma je z żelaza, naprawione przypomina nam ojców na Wawelu, którzy w śnie wiecznym pogrążeni, narodowi z chwałą przodowali. Pierwotnie tylko cech stolarski w Krakowie posiadał przywilej dzwonienia w Zygmunta.

Na pierwszej kondygnacyi wieży są dwa dzwony: jeden sprawiony przez biskupa Jakuba z Sienny w r. 1460, drugi przez kan. krak. Jana Tęczyńskiego w r. 1463, zwany zwykle Pół-Zygmuntem. Na drugim piętrze mieszczą się też dwa dzwony. Z tych

jeden zwany Urbanem, przeniesiony z Niepołomic do Krakowa przez Zbigniewa Oleśnickiego, spadł w czasie dzwonienia r. 1455, w Zielone Świątki i utrącił sobie ucho. Kapituła kazała go na nowo odlać. Zwano go też Zbyszkiem albo Kardynałem. Drugi dzwon sprawiony przez biskupa Konarskiego, dwa razy był na nowo odlewanym z powodu uszkodzenia za biskupa Trzebickiego i za Załuskiego.

Na wieży Wikaryjskiej znajdują się też dzwony dla cienkiego głosu mianowane srebrnemi. Zowią się Maciek, Nowak i Gąsiorek i mają pochodzić z dawniejszych czasów. Gdy z katedry krakowskiej odezwą się dzwony wszystkie, to tworzą całą oktawę głosów, lecz nikną one wobec Zygmunta. Jest coś tak majestatycznego w głosie owego dzwonu królewskiego, iż niepodobna określić wrażenia, jakie on wywołuje, skoro rozkołysany roztacza niezrównane na całe miasto dźwięki. A słychać je też z Bielan w jedną, z Mogiły w drugą stronę. Można go zwiedzać, wstęp do Zygmunta wiedzie przez zakrystyę. Z okna gdzie on się znajduje, śliczny jest widok na Kraków.

63. Groby królewskie.

Pierwszych naszych królów zwłoki chowano w wyżłobionych pod pawimentem otworach, nakrytych z wierzchu płytą z kamienia lub z metalu. Zagłębienia te bywały obłożone głazami i w nich spoczywali zmarli na piasku wprost, albo w trumnach. Tak pochowano w Poznaniu Mieczysława I, Bolesława W., Mieszka II i Kazimirza I — tak Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego w Płocku, Mieczysława Starego w Kaliszu i t. d. Inni legli rozprószeni, że dopiero od Bolesława Kędzierzawego rozpoczyna się szereg władców polskich chowanych w Krakowie. Kazimirz Sprawiedliwy spoczął w ka-

tedrze na Wawelu, o tem jest wiadomość historyczna; po nim Leszek Biały tu też miał być pochowanym, Bolesław Wstydliwy leży w kościele wśród Braci św. Franciszka, a Leszek Czarny u Braci św. Dominika. Przemysław znalazł grób dla siebie w Poznaniu.

W trzeciej z kolei nowo zbudowanej katedrze na Wawelu przyszło najprzód chować Władysława Łokietka. Złożono go pod posadzką w łożysku kamiennem na piasku po pod grobowcem, jaki się do naszej pamięci dochował z zatraceniem baldachu. W r. 1838 przy naprawie cokołu u pomnika zrobił się otwór, którym dało się zajrzeć do wnętrza grobu i spostrzeżono postać małą, wąskim metalowym paskiem objętą, obok ręki leżało metalowe berło, na głowie tkwiła jakaś niby korona, a na nogach widać było obuwie. Bliżej nie badano, grobu nie otwierano.

Kazimirz W. wbrew wszelkim twierdzeniom, jakoby nie wolno było chować ludzi w kościołach nad posadzką, tylko ubeatyfikowanych, przy restauracyi grobowca w r. 1869 znalazł się na wierzchu w tumbie. Trumna drewniana, w której króla złożono, ustawiona na żelaznych prętach, zbutwiała, zwłoki tedy zapadły się na dno wnętrza sarkofagu. Na głowie tkwiła korona otwarta, miedziana pozłocona, w kształcie lilij; kopię tejże zostawiono w skarbcu kościelnym; przy jednej ręce leżało berło zdobne w liście gotyckie, przy drugiej było jabłko z krzyżykiem. Koło nóg znaleziono ostrogi ozdobne. Odszukano też skromny pierścień i okówki z guzów. Wszystko to z pietyzmem napowrót włożono w nową trumnę miedzianą i zamurowano ją w tumbie.

Po lewej stronie wielkiego ołtarza miedzą tylko od Władysława Łokietka oddzielona tumba z wapiennego kamienia wyrobiona, zawiera zwłoki królowej Jadwigi. Zaglądano tam w r. 1887 po odchyleniu posadzki i zobaczono pakę z drzewa sosnowego czworokątną, postawioną na prętach żelaz-

nych wbitych w ścianę tak, że na nich spoczywa trumna. Wieko nie przylegało z wierzchu i było spruchniałe. Wewnątrz postać całą przykrywał całun. Szkielet przedstawiał wysoką niewiastę, pięknie zbudowaną; koło prawej ręki leżało berło gotyckie drewniane pozłacane, koło lewej jabłko takież z krzyżykiem. Przy czasce widać było resztkę niby czapki i ułomek liścia od korony złoconej drewnianej; koło bioder leżał pasek z tęgiej materyi, a koło nóg resztki skóry, zapewne z obuwia.

Wewnątrz grobu znać było ślady dawniejszego odkrywania; nasypane rumowisko zdradzało robotę za biskupa Gembickiego przy stawianiu wielkiego ołtarza podjętą. Wówczas bowiem dla symetryi podwyższenia terenu usunięto kratę otaczająca grobowiec Jadwigi, a obłożono go wysoko marmurowemi płytami i opatrzono nowym napisem, jaki do dziś dnia widzimy.

Uwielbianą królowę spodziewano się ujrzeć na ołtarzu jako świętą i dlatego złożona w tymczasowym grobie nie doczekała się sarkofagu.

Władysław Jagiełło sprawiwszy sobie za życia grobowiec, kazał się pochować przed ołtarzem św. Krzysztofa ufundowanym przez królowę Jadwigę między dwoma filarami, naprzeciw najstarszej wówczas kaplicy św. Piotra i Pawła, którą przerobić kazali Wazowie dla siebie. W r. 1753 zawadzał ten nagrobek fundatorowi ołtarzy marmurowych nowych w katedrze wykowanych wedle jednej formy i razem z usuniętemi staremi ołtarzami spotkał ten sam los sarkofag Jagiełły, z tą tylko różnicą, że go nie wyrzucono lecz przeniesiono w inne miejsce do kaplicy św. Krzyża. Tu znów dla niego pozbyto się nagrobka królowej Elżbiety.

Grób apostoła Litwy po odjęciu pomnika przyłożono posadzką zwykłą i przez 150 lat po nim deptano bezwiednie. W r. 1902 przeniesiono grobowiec Jagiełły napowrót w właściwe miejsce między temi samemi filarami, znaleziono pod posadzką funda-

menta bez ruszania grobu i nakryto tumbą miejsce wiecznego spoczynku króla. Nie korzystano ze sposobności zajrzenia do grobu Jagiełły, a któż może wiedzieć, czy nie byłoby pożytecznem dla utrwalenia jego zwłok, jak się to pokazało przy odkryciu grobu Kazimirza W.

Kazimirz Jagiellończyk sprawił sobie w kaplicy św. Krzyża za życia sarkofag wykonany po mistrzowsku z marmuru przez sławnego rzeźbiarza Wita Stwosza i pod nim go pochowano. Nagrobek jest wewnątrz pusty, o czem się przekonywano, zatem kości muszą leżeć pod posadzką, lecz do sprawdzenia nie było sposobności.

Dla ukochanego Olbrachta matka Elżbieta: rozdzieliwszy na połowy kaplicę św. Jana Ewangelisty, w oderwanej części wystawiła wspaniały grobowiec pierwszy w Polsce w stylu odrodzenia i pod nim zwłoki jego pochowała. Dotychczas nie oglądane.

Podobnie spoczęły pod pawimentem: Elżbieta żona Kazimirza Jagiellończyka w kaplicy św. Krzyskiej, — Zofia, żona ostatnia Władysława Jagiełły w kaplicy przez siebie ufundowanej, — Elżbieta Pilecka w kaplicy Mansionarskiej i Anna Cylejska w ambicie, gdzie dotąd stał posąg Włodzimirza Potockiego, wykuty przez Torwaldsena.

Dopiero w XVI wieku król Zygmunt I dla pierwszej swej żony Barbary Zapolyi umyślił wybudować kryptę, sklep podziemny, gdzieby on i jego dzieci znalazły po śmierci pomieszczenie. Zamiar przeszedł w czyn i pod sławną z piękności kaplicą Zygmuntowską znalazła się katakumba najpierwsza w katedrze krakowskiej, a podobno i w całej Polsce. Za przykładem krola poszli biskupi, za nimi panowie świeccy i przebudowali wszystkie prawie kaplice w katedrze w ten sposób, iżby zyskać groby podziemne przestronne i zasklepione[1]), z osobnym po schodach wejściem. Z tą zmianą chowania nastało

---

[1]) Wojciechowski Tad. Kościół katedralny w Krakowie.

inne pojęcie o celu nagrobków. Rzeźba nagrobna nie kryła już zwłok tego, którego wyobrażała, stała się jego pomnikiem. Kiedy już królowie i biskupi mieli dla siebie sklepy grobowe, całe duchowieństwo i dygnitarze świeccy zapragnęli uzyskać katakumby w katedrze i wtedy to w XVII wieku (koło r. 1644) założono sześć długich korytarzy pod obejściem w około prezbiteryum i nawą południową, z osobnym do każdego wejściem i w nich chowano kanoników, psałterzystów i t. p.

Wazowie postanowili zbudować sobie grób podziemny pod kaplicą i nieuszanowali czcią otoczonego miejsca, dla którego architekt katedry gotyckiej nawet plan murów i sklepienia nakręcał, byle nieruszać grobowca pierwotnego św. Stanisława i biskupa Prandoty. Zburzyć kazał Zygmunt III kaplicę św. Piotra i Pawła, a w jej miejscu postawić nową w stylu barokowym wewnątrz. Nie była gotową nawet przed śmiercią Jana Kazimirza, więc zwłoki Wazów wpuszczono do sklepu Zygmuntowskiego. Dopiero Jana Kazimirza zmarłego we Francyi sprowadził do Krakowa biskup Trzebicki, poczem Jan III Sobieski, wedle dawnego zwyczaju, przed koronacyą wyprawił wspólny pogrzeb dwom swoim poprzednikom: Janowi Kazimirzowi i Michałowi Wiśniowieckiemu dnia 31 stycznia 1676 roku. Umieszczono Jana Kazimirza w grobie Wazów, na środku w sarkofagu wykutym z kamienia, zaś w trumnie drewnianej króla Michała, w podziemiu kaplicy św. Krzyskiej.

Sobieski po śmierci nie miał spokoju, bo najprzód przeleżały zwłoki jego zabalsamowane przeszło rok w Willanowie, skąd przeniesiono je uroczyście do kościoła OO. Kapucynów w Warszawie. Tu spoczywał bohater królewski do r. 1733, a obok niego znalazły się zwłoki żony jego Maryi Kazimiry, sprowadzone z Francyi w r. 1716. Skoro umarł w Warszawie August II w r. 1733, Stany zajęły się pogrzebem dwóch królów naraz. Wywie-

ziono je wraz z ciałem Maryi Kazimiry z Warszawy d. 10 sierpnia i złożono w Krakowie wszystkie razem na Wawelu, w sklepie pod kaplicą Wazów. Kaplica św. Leonarda pozostawała ciągle składem wszelakich rupieci i dopiero gdy król Stanisław Poniatowski objawił życzenie, aby w tej krypcie go po śmierci złożono, uporządkowano to podziemie. Sprawił on z czarnego marmuru sarkofag z metalowemi ozdobami dla Jana III i polecił w nim złożyć trumnę ze zwłokami tegoż króla, co też spełniono w r. 1788 [1]). Obok grobowca postawiono tu wtedy zwłoki Maryi Kazimiry, gdy jednak z powodu zbutwienia drewnianej trumny, poniewierały się kości królowej, Ferdynand I, cesarz austryacki, sprawił dla niej grobowiec z kamienia w r. 1840 do którego ją włożono.

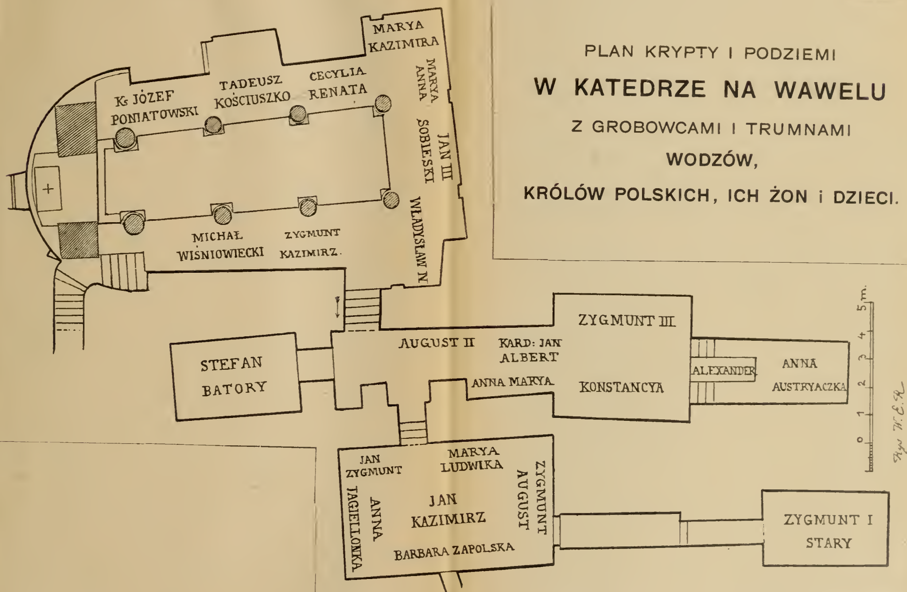
Gdy brakło nam królów, bo nawet ostatni legł w Petersburgu, krypta na groby królewskie przeznaczona stała się miejscem spoczynku dla bohaterów narodowych.

W r. 1818 przywieziono z największą czcią ze Szwajcaryi zwłoki Tadeusza Kościuszki i w trumnie postawiono tu na Wawelu w krypcie św. Leonarda przy ścianie bliżej grobowca Sobieskiego.

Trumna jest dębowa, kolorem mahoniu powleczona, z czterema stalowemi antabami. Z wierzchu we wieko wpuszczony krzyż z czarnego dębu służy za ozdobę całą. Wewnątrz zwłoki Kościuszki zabalsamowane, w czarny strój ubrane, spoczywają w drugiej trumnie ołowianej. Po sprawieniu sarkofagu z jasnego kamienia, wedle rysunku architekta Franciszka Lanciego, a wykutego przez krakowskiego rzeźbiarza, Pawła Filipiego d. 22 grudnia r. 1832,

---

[1]) Przy rytowaniu roku MDCCLXXXVIII w napisie na wierzchu grobowca opuszczono przez pomyłkę literę (V) i przez to zmieniono datę 1788 na 1783 co się nie zgadza z rzeczywistością.


PLAN KRYPTY I PODZIEMI
W KATEDRZE NA WAWELU
Z GROBOWCAMI I TRUMNAMI
WODZÓW,
KRÓLÓW POLSKICH, ICH ŻON i DZIECI.
MARYA KAZIMIRA
MARYA ANNA
Ks JÓZEF PONIATOWSKI
TADEUSZ KOŚCIUSZKO
CECYLIA RENATA
JAN III SOBIESKI
WŁADYSŁAW IV
MICHAŁ WIŚNIOWIECKI
ZYGMUNT KAZIMIRZ.
STEFAN BATORY
AUGUST II
KARD: JAN ALBERT
ANNA MARYA
ZYGMUNT III
KONSTANCYA
ALEXANDER
ANNA AUSTRYACZKA
JAN ZYGMUNT
MARYA LUDWIKA
ZYGMUNT AUGUST
ANNA
ANNA JAGIELLONKA
JAN KAZIMIRZ
BARBARA ZAPOLSKA
ZYGMUNT I STARY
0 1 2 3 4 5 m.

włożono doń pieczęciami opatrzoną trumnę z ciałem Kościuszki.

Stanął tu już przedtem nagrobek z czarnego marmuru dla zwłok księcia Józefa Poniatowskiego, sprowadzonych z Warszawy w r. 1817 do Krakowa. Postawione w trumnie miedzianej obok sarkofagu Sobieskiego, doczekały się w r. 1830 grobowca z czarnego marmuru, wykonanego przez krakowskiego rzeźbiarza, Ferdynanda Kuhna. Sprawiła go siostra księcia Józefa, Marya hr. Tyszkiewiczowa.

W r. 1840 wniesiono do krypty św. Leonarda trzy trumny z podziemia Wazów, kryjące zwłoki króla Władysława IV, żony jego Maryi Ludwiki i córeczki ich Maryi Anny Izabelli. Przy odnawianiu trumien oglądano ciała zmarłych. Szkielet króla okrywały resztki płaszcza, a na trupiej głowie wtłoczoną widać było koronę.

W końcu, gdy kamień przykrywający sklep podziemny w kaplicy św. Krzyskiej pęknął i uszkodził czaszkę króla Michała Wiśniowieckiego, przeniesiono zwłoki jego w r. 1858 do krypty św. Leonarda i złożono w sarkofagu z czarnego marmuru, sprawionym przez Franciszka Józefa, cesarza austryackiego. Stanął on pod ścianą naprzeciw grobowca Kościuszki. Spoczywali tedy polscy królowie pod swoimi grobowcami w kościele, albo w trzech sklepach podziemnych: pod kaplicą Zygmuntowską i Wazów, oraz w krypcie św. Leonarda. W r. 1772 moskiewscy żołnierze plondrując po katedrze i szukając wszędzie ukrytych konfederatów Barskich wdarli się też do grobów i do zwłok królewskich zaglądali.

Dla ciekawości otwierał trumny królewskie na Wawelu w r. 1791 Tadeusz Czacki, w r. 1814 Michał Stachowicz dla rysowania, w r. 1831 też ktoś do nich zaglądał, a w końcu, gdy się trumny rozluźniły, przerzucał kośćmi nieboszczyków, kto chciał. Musiało już fatalnie się przedstawiać miejsce spoczynku naszych władców, gdy w r. 1862 d. 15 sierpnia zawiązał się komitet w Krakowie z osób pia-

stujących tu pierwszorzędne godności [1]), który ogłaszając projekt restauracyi grobów królewskich na Wawelu, tak się odezwał: »Gdyby cudowną trąbą anioła zwołany, jednej chwili zebrał się cały nasz naród, wszedł do podziemnych lochów na Wawelu i ujrzał trumny swoich niegdyś królów, zaniemiał i osłupiałby ze zgrozy i żalu nad okropnem zaniedbaniem i opuszczeniem, w jakiem się groby te znajdują«. Dlatego, aby się ocknąć z tego uśpienia, uwłaczającego godności narodu, postanowili członkowie komitetu zebrać drogą powszechnych składek fundusz odpowiedni na odnowienie tych podziemi. Projekt obejmował następujące roboty: dzisiejsze groby Jagiellonów, Wazów i Jana III z Kościuszką i Poniatowskim miały być z sobą połączone podziemną galeryą; w urządzonych z przewiewem sklepach stanąć miały trumny królów z ich żonami i dziećmi, a pamięć królów polskich gdzieindziej spoczywających uczczoną nagrobkami lub tablicami zawierającemi imiona i daty z ich życia. Grobowce nie nad zwłokami stojące miały być przywrócone w właściwe miejsca, a po dokonaniu restauracyi utworzyć zamierzono stały komitet do czuwania nad bezpieczeństwem, całością i porządkiem grobów królewskich.

Działo się to w przededniu powstania r. 1863, kiedy nie czas było myśleć o umarłych, gdy naród pasował się o swoje życie z przemocą wrogów. Zamiary co do katedralnych podziemi pozostały na papierze w protokołach komitetu.

Później krakowskie Tow. naukowe w 500-letnią rocznicę założenia Akademii przez Kazimirza W. postanowiło dla uczczenia pamięci tego króla odnowić jego grobowiec w katedrze na Wawelu. Do czynu przystąpiono w r. 1869 i przy tej sposobności przy-

---

[1]) Składali ów komitet: Dr. Dietl, hr. Włodzimirz Dzieduszycki, Wincenty Kirchmayer, ks. Jerzy Lubomirski, biskup Łętowski, hr. Piotr Moszyński, Paweł Popiel, hr. Adam Potocki, ks. Władysław Sanguszko i Teofil Żebrawski.

padkowo odkryto wewnątrz tumby zwłoki jego. Składki na tę restauracyę grobowca Kazimirza W. posypały się tak duże, że nietylko opędzono suto wszelkie koszta z tą robotą związane, ale zostało 7 tysięcy guldenów nadto, które naturalnie opinia publiczna, poruszona przez Kraszewskiego, uznała za przeznaczone na restauracyę grobów innych królów polskich na Wawelu. Utworzono nowy komitet, do składu którego weszło z pierwotnego czterech członków. W r. 1873 rozpoczęto roboty pod kierunkiem inżyniera dra Teofila Żebrawskiego.

Jak widać z dołączonego planiku, przebito najprzód z krypty św. Leonarda wejście do podłużnej katakumby, a z niej do sklepu pod kaplicą Wazów; wyrównano, o ile się dało, teren i uzyskano miejsca dosyć na ustawienie trumien nastermanych dotąd w dwóch grobach. Przy tej odnowie szukając zwłok królów najdawniejszych pod posadzką krypty św. Leonarda, nie znaleziono ich wcale, bo nie była ona na groby przeznaczona, lecz za to odgrzebano ziemię i gruzy przez wieki grubo nasiesione i odsłonięto bazy romańskich kolumn, pochodzących z XI wieku. Wystawiono też wtedy ołtarz romański wedle projektu Viollet le Duc'a, z witrażem przedstawiającym św. Leonarda podług pomysłu Matejki. Kardynał Leduchowski darował do tej krypty krzyż z romańskiej epoki cennej wartości, który obok ołtarza zawieszony jest na ścianie. Z inicyatywy prof. J. Łepkowskiego znaleźli się ofiarodawcy na sprawienie lamp w różnych kształtach do tych katakumb i obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. W tak odrestaurowanych sklepach rozmieszczono teraz trumny królów, które nie były włożone do sarkofagów tak, że je można swobodnie zwiedzać każdego czasu. Niebawem przybył jeszcze jeden sklep podziemny, połączony wejściem z drugiej katakumby, w którym ustawiono trumnę ze zwłokami króla Stefana Batorego w r. 1877. Spoczywał on w kaplicy Mansyonarskiej pod swoim wspaniałym sarkofagiem, wyku-

tym z marmuru, lecz przy tegoż restauracyi odkryty, gdy i trumna wewnętrzna dno miała zepsute, po jej naprawieniu przeniesiono zwłoki królewskie do wspólnych katakumb obok krypty św. Leonarda. Postać Stefana dobrze się utrzymała; na aksamitnej poduszce widać było głowę w koronie z brodą i wąsami; jabłko przy lewej a berło przy prawej ręce. Ciało okrywała kapa ze złotogłowia, przy prawem kolanie leżała karabela, a nogi zasłaniał chmiel. Wewnętrzna trumna jest z drzewa, wierzchnia z cyny, z wypukło odlewanemi scenami z pisma św., wykonana w Gdańsku w r. 1588 przez Wojciecha Chmureckiego. Na wierzchu obok rzeźb i napisu umieszczony jest w popiersiu portret króla malowany na blasze.

Kiedy mowa o wyglądzie królów w trumnach, warto dopełnić wiadomości, jakie są o reszcie, co tu spoczywają. I tak Jana III Sobieskiego twarz zdobią wąsy dobrze dochowane. Ubrany jest w kapę złotogłową, dalmatykę srebrną, w pończochach i trzewikach z lamy białej, złotem wyszytych. Na głowie tkwi korona srebrna pozłacana. Zygmunt Stary leży w kamiennem łożysku, na ubitym dobrze piasku, w koronie jakiejś osobliwej na głowie, na twarzy skóra przyschnięta, a na niej widać włosy na głowie i brodzie. Suknie trzy leżą jedna na drugiej, przepasane wązką jedwabną wstęgą; przy prawej ręce berło, przy lewej jabłko, kawał jakiegoś szyszaku ozdobnego; na szyi wielki łańcuch złoty z krzyżem, drogimi kamieniami sadzony, na palcu u lewej ręki pierścień złoty z dyamentem. Zygmunt August cały przysypany chmielem, gdy go Czacki oglądał zupełnie się cało przedstawiał, tylko w kolorze zczerniałym. Na głowie miał koronę, przy prawej ręce świat, przy lewej berło, suknia bogata ale zbutwiała; na szyi bogaty złoty łańcuch z kamieniami w krzyżu. Na każdego zwłokach, na piersiach tablice się znajdowały srebrne z napisami rzecz objaśniającymi dokładnie.

Wejście do wszystkich podziemnych grobów kró-

lewskich ze sobą połączonych zostawiono jedno z bocznej nawy, dotychczas używane, prowadzące kręconemi schodami do krypty. Dawniejszą komunikacyę z pola wiodącą po schodach do grobu pod kaplicą Zygmuntowską zamurowano.

Gdy przyszło złożyć na Wawelu zwłoki największego polskiego wieszcza, Adama Mickiewicza, to dlań przeznaczyła kapituła miejsce w ambicie od północy opodal drzwi od zakrystyi. Podziemie trzeba było pogłębić o jeden metr wykuciem w skale, na jakiej stoi katedra. Po otwarciu metalowej płyty w posadzce, wchodzi się po 12 stopniach do przedsionka, z którego widać głębiej jeszcze o 3 stopnie w półkole zasklepioną kryptę. W niej na środku stoi sarkofag z białego kamienia wykuty, przedstawiający trumnę w stylu renesansowym. Na wązkiej ścianie grobowca od głowy wyryte jest imię i nazwisko wieszcza, w przeciwległej od ołtarza tkwi medalion Adama, wykonany przez rzeźbiarza R. Lewandowskiego. Ołtarz tworzy marmurowa mensa z umieszczonym w ramie kolistej obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej, który wyrobiono z mozajki szklannej u Salviattego w Wenecyi, kosztem hr. K. Przeździeckiego.

Pomysł na urządzenie krypty i sarkofagu dał architekt Sł. Odrzywolski, a roboty kamieniarskie i rzeźbiarskie wykonano w zakładzie braci Trembeckich. Na łuku rozpoczynającym sklepienie tkwią trzy tarcze z herbami Polski, Litwy i Rusi. Po otwarciu pierwotnej trumny cynkowej, zdezelowanej w Montmorency, spostrzeżono, że pomimo zabalsamowania ciało zniszczało zupełnie, zostały tylko kości, które przełożono do nowej trumny ołowianej i okrywszy je kwiatami, zalutowano. Te znów wsunięto do drugiej drewnianej, w której wieszcza resztki do ojczystej ziemi przywieziono i tak je z ogromną uroczystością na Wawelu złożono d. 4 lipca r. 1890.

Przy obecnej restauracyi katedry w grobach królewskich odsłonięto w kilku miejscach najważniej-

szych ścianę dla badań prof. T. Wojciechowskiego, podjętych w celu wyświecenia początków kościoła katedralnego. W rogu poza grobowcem księcia Józefa Poniatowskiego widać lico muru z końca XI wieku. Najciekawszemi jednak są wątki murów w sklepie pod kaplicą Wazów, gdzie obecnie stoją trumny Barbary Zapolskiej, Anny Jagielonki i Zygmunta Augusta. Tu należy zwrócić uwagę najpilniejszą każdego na obnażone z tynku ściany od południa, bo to są pozostałości z katedry Bolesława Chrobrego. Zaś od zachodu w ścianie pod obrazem Matki Boskiej widać proste kamienne węgary drzwi wązkich zamurowanych cegłą, z progiem mocno wychodzonym. Było to przejście w kościele romańskim z kaplicy św. Piotra i Pawła do kapitularza w podwalinach wieży, przez dwa wieki używanego. W krypcie św. Leonarda przy przejściu koło trumny Władysława IV tkwi w ścianie z kamienia wykuty bazyliszek czyli smok, ponad gzymsem zdradzającym rzeźbę z oddrzwi katedry romańskiej, znalezioną w podziemiach przy przebijaniu komunikacyi między sklepami w r. 1874.

Trumny, kryjące zwłoki królewskie, przedstawiają się tu rozmaicie. Jedne bardzo ozdobne, zapełnione płaskorzeźbami figuralnemi i ornamentacyjnemi złocone, to barwione kolorami żywemi, wszystkie naturalnie w stylu odrodzenia lub barokowym. Obok bogatych co do kształtu i ozdób, odbijają inne proste skromnością.

Najwspanialsze trumny mają Wazowie: Zygmunt III i żona jego Konstancya, oraz Anna, odlane z cyny; potem ozdobnie przedstawiają się trumny z miedzi wyrobione Władysława IV i Jana Alberta kardynała, oraz z cyny wyrzeźbione Zygmunta Augusta, Anny Jagiellonki i Stefana Batorego. Wszystkie one odrestaurowane świadczą dobrze o charakterze nowego społeczeństwa polskiego, że umie uszanować wszelkie pamiątki z przeszłości.

Przy restauracyi kaplicy **królowej Zofii** przypad-

kiem odkryto jej grób. Trumna drewniana, w której były złożone zwłoki królowej spróchniała i rozsypała się. Z polecenia kapituły katedralnej sprawiono nową trumnę miedzianą i do niej d. 7 czerwca r. 1902 przeniesiono wszystko, co się w grobie znalazło, a niewiele tego było, bo ząb czasu od r. 1461 tak szkodliwie podziałał, że z kości pozostał tylko biały proch. Z głowy dochowała się część czaszki górnej, czoła i kości policzkowej lewej. Na ciemieniu były włosy, splecione w warkoczyki. Na tem spoczywała korona miedziana pozłacana w kształcie obręczy z 6 kwiatonami lilii. Pod głową znalazły się szczątki poduszki jedwabnej. Suknia ukazała się jedwabna z szerokimi rękawami, na piersiach zapinana pętliczkami na małe srebrne guziki. Całe zwłoki pokrywała materya jedwabna wzorzysta, niby całun. Tkaniny były bardzo zetlałe. Zresztą nie odkryto w grobie żadnego innego przedmiotu, a z wyglądu całości nabyli świadkowie tych przenosin przekonanie, że grób ten nie był nigdy od pogrzebu królowej otwieranym.

Opatrzywszy tabliczką z odpowiednim napisem, trumnę z resztkami zalutowano i wsunąwszy do grobu, zasklepiono.

64. A) Skarbiec katedralny.

W katedrze krakowskiej gromadziły się bogate sprzęty i aparaty kościelne od samego jej początku składane w ofiarze przez królów, książąt i biskupów. Bogactwa te nęciły do siebie łupiezców, którzy przedsiebrali wyprawy umyślne dla tych drogocennych naczyń. Pierwszą taką napaścią na Polskę była wyprawa Brzetysława, księcia czeskiego w r. 1039, który najprzód Kraków obrabował, a potem Wrocław i Gniezno. Z bogatych darów Bolesława W. nic u nas nie pozostało, oprócz włóczni św. Maurycego, ofiarowanej naszemu królowi w Gnieźnie przez Ottona

III, cesarza niemieckiego. Łatwa do ukrycia, a przytem nie złota, dochowała się do naszych czasów w Krakowie w katedrze, chociaż nie tu, lecz do królewskiego skarbca należała.

Co się przez dalszy ciąg wieku XI do katedralnego skarbca dostało, spisano w r. 1101, a następnie w r. 1110 z woli biskupa Maura. Dochowały się te nieoceniej wartości inwentarze w archiwum kapituły krakowskiej na ostatniej karcie pergaminowego kodeksu spisane. Zbiór aparatów, naczyń różnych kościelnych i ksiąg liturgicznych był na owe czasy znamienity. Przybywać do niego musiało coraz więcej, sądząc z ofiarności następców. Tymczasem zapiska z r. 1252, podobnież na pergaminowej karcie księgi »breviarium decretalium« nakreślona, wykazuje nader skromny zapas sprzętów kościelnych. Z początkiem XII wieku było np. 18 kielichów, z tych 6 złotych, a 12 srebrnych, gdy w 150 lat później znajdowało się w skarbcu wszystkich kielichów 6, między nimi jeden złoty. Ten sam stan uwydatnił się i w innych naczyniach. Zagadkę zubożenia skarbca katedralnego rozwiązuje wiadomość, iż w r. 1212 w lipcu piorun uderzył w drewniany dach skarbca, zapalił wiązania i ogień dostawszy się do wnętrza, zniszczył wszystkie w skrzyniach zawarte ornaty, kapy, ozdoby, przybory, sprzęty i klejnoty, w które była katedra krakowska hojnie uposażoną. Zapiska dodaje, że metalowe przedmioty się stopiły. Rzeczywiście nie ma w skarbcu katedralnym krakowskim nic starszego od tej daty, oprócz kodeksów, które widać w czasie owego pożaru nie znajdowały się w skarbcu, jak i kilka drobnostek. Ocalały bowiem księgi z XI wieku, jak np. Decreta Romanorum Pontificum z owymi najwcześniejszymi inwentarzami skarbca katedralnego i wspaniały Ewangeliarz Emeramański licznemi miniaturami ozdobiony.

Następne dwa wieki nagromadziły tu mnóstwo sprzętów i aparatów, które obejmuje inwentarz z r. 1563, dotąd w rękopisie przechowany w archiwum



KRYPTA Św. LEONARDA
pod Katedrą na Wawelu.



ORNAT KMITY
w Skarbcu Katedralnym.

kapituły krakowskiej. Spis ten wykazuje samych kielichów przeszło 120, krzyżów, pacyfikałów, relikwiarzy 170, świeczników srebrnych 150, ornatów przeszło 400, antepedyi 250 i t. d.

Potęgowało się to bogactwo jeszcze dalej ciągle do najazdu szwedzkiego.

»W gwałtownej potrzebie Rzeczypospolitej« na opłacanie wojska zażądał król Jan Kazimirz od kapituły krakowskiej pomocy przez dostarczenie mu ze skarbca sprzętów metalowych do mennicy. W r. 1655 d. 22 września król poświadczył odbiór srebra 1548 grzywien, na które złożyły się monstrancye, kielichy, lampy, krzyże, a nawet oprawy książek metalowe. Jeszcze potem trzy razy Jan Kazimirz sięgnął do katedralnego skarbca; samego złota zabrał w wadze 2922 dukatów, w czem mieściły się łańcuchy, kielichy i krzyże.

Przed wejściem Szwedów do Krakowa, dwaj kanonicy, Stanisław Brudzyński i Kazimirz Waxman wywieźli ze skarbca najcenniejsze przedmioty do Raciborza na zamek, kędy się schronił biskup krakowski Gębicki. Co jeszcze zostało w katedrze, jak trumna św. Stanisława, figury koło niej srebrne na ołtarzu i inne wartościowe rzeczy zrabowali Szwedzi wówczas r. 1656. Na opłacenie kontrybucyi, zażądanej od Szwedów znowu w r. 1713, a Moskalom w r. 1763 i 1770, sprzedała kapituła powyjmowane perły i drogie kamienie z aparatów i różnych sprzętów w skarbcu.

Wreszcie r. 1794 wypróżnił się skarbiec katedralny prawie do reszty. Na żądanie Kościuszki wydała kapituła »na potrzebę Ojczyzny« ze skarbca naczyń i przedmiotów złotych w wadze 320 dukatów, a srebrnych w liczbie 1896 grzywien i na to od komisyi odebrała pokwitowanie d. 13 maja r. 1794.

Na tem się jeszcze nie skończyło, bo w r. 1807 rząd austryacki na potrzeby wojenne nałożył na kapitułę opłatę stemplową od posiadanego srebra wraz z trumną św. Stanisława w kwocie 37.534 zł., a o ile

tejże brakło gotówki, wybrała jeszcze sprzętów wartości 117 grzywien i do stopienia oddała.

W wyborze rzeczy do przetopienia na pieniądze rządzono się smakiem wieku XVII i XVIII, t. j. pozbywano się przedewszystkiem najstarszych przedmiotów, które w spisie określano: antiqui operis, gottico opere facta, antiquae formae i t. p.



Włócznia św. Maurycego.

Z całego owego olbrzymiego skarbca pozostały resztki, które obecnie oglądamy w katedrze; między temi jest już wiele świeżych darów. Z powodzi jednak owej wyratowane zabytki przeszłości należą do wielkich osobliwości, które chronologicznie w następującym porządku się przedstawiają.

Pierwsze miejsce należy się **włóczni św. Maurycego** [1]). Pojmiemy niezmierną jej wartość, jeżeli sobie uprzytomnimy, że ten sprzęt wojenny jako berło dzierżył w swych rękach ów nieśmiertelnej pamięci król polski Bolesław Chrobry przed 900 laty. Ofiarował mu tę włócznię cesarz Otto III, gdy przybył do Gniezna w r. 1000 w odwiedziny. W XIII wieku znajdowała się w skarbcu krakowskim, bo o niej wspomina żywociarz św. Stanisława z tego czasu. W XVI wieku stała przymocowana do tronu biskupiego przed wielkim ołtarzem, gdzie ją oglądał kronikarz Kromer, dlatego nie spotyka się owej włóczni w inwentarzach skarbca katedralnego.

Przed 20 laty ofiarowano tu do skarbca jakąś spinkę metalową, znalezioną w grobie w Osyaku, w Ka-

---

1) A. Przeździecki. O włóczni zwanej św. Maurycego. Warszawa 1861.

ryntyi, który uważano za miejsce wiecznego spoczynku Bolesława Śmiałego. Tymczasem ścisłe badania naukowe wykazały, że król ten tam wcale nie odbywał pokuty, ani w Osyaku nie umarł. Nagrobek tamże będący jest późniejszym utworem fantazyi [1]). Okruch ten nie mający żadnego związku z Bolesławem Śmiałym służy za dowód, jak baśnie nie posiadające żadnej podstawy prawdy szerzą się uparcie między polskiem społeczeństwem i do dziś dnia po pismach illustrowanych się błąkają.

Do najstarszych zabytków w skarbcu tutejszym zalicza się **relikwiarz srebrny**, pierwotnie pozłacany w kształcie czworograniastej szkatułki z wiekiem w formie ściętej piramidy. Zdobią go ze wszystkich stron wypukłe rzeźby w obramieniach, przedstawiające ludzi walczących ze zwierzętami. Robota to od wewnątrz wybijana w blasze, uzupełniona zewnątrz rytowaniami i punktacyą. Uszko i okucie do zamykania z wizerunkiem mnicha jest późniejsze, może z XIII wieku. Jest to wyrób wschodni, z napisem głoskami arabskiemi, którego treścią jest hymn do Boga. Pochodzić może tak dobrze z X, jak i XII wieku, bo rycerstwo krzyżowe nabywało tam takie skrzyneczki, wyrabiane wedle dawnych wzorów przez Arabów dla chrześcijan, a w nich z Palestyny przywoziło ziemię świętą. Figury na tej skrzyneczce wyobrażają tryumf rycerza chrześcijańskiego nad Saracenami.

Pamiątka ta zapewne pochodzi od Jaksy Gryfity, który w XII wieku uczestniczył w wyprawie krzyżowej księcia Henryka, syna Bolesława Krzywoustego koło r. 1154 [2]). Zapisana w inwentarzu r. 1563 jako zawierająca ziemię św. Stanisława, co było naturalnie przeistoczeniem ziemi świętej; zarzucona owa skrzyneczka znalazła się przy wizytacyi dopełnianej

---

[1]) Balzer Oswald. Genealogia Piastów. Kraków 1895. — Pichler Fritz Dr. Bolesław II von Polen. Budapest 1892.

[2]) Maryan Sokołowski. Trzy zabytki dalekiego wschodu na naszych ziemiach. Spraw. kom. III. 1888.

przez biskupa Dunajewskiego w r. 1881, ale zupełnie próżna.

Następnie posiada skarbiec katedralny niezmiernie cenną osobliwość w **szklannej czarce**, osadzonej na postumencie srebrnym, pozłacanym, tworzącym z niej kielich. Na szkle widać wyrznięte figury orła i lwa w stylu romańskim z XIII wieku. Wedle tradycyi miał to być sprzęt św. Jadwigi, księżnej śląskiej, używany przez nią jako kubek do picia wody. Podanie nie sprzeciwia się wcale tegoż wyglądowi. Spód do tego puharka może być wyrobem XIV w. Znajdował się on dawniej w kościele św. Jadwigi na Stradomiu w Krakowie, gdy ten gmach przerabiano w r. 1796 na pomieszczenie austryackiego urzędu celnego.

Kościół św. Jadwigi założył Kazimirz W. w r. 1351, a siostra jego Elżbieta go dokończyła i Miechowitom wraz z utrzymywaniem szpitala powierzyła.

Wiadomo, jak wielką są dziś rzadkością wyroby szklanne z dawnych wieków, dlatego puharek ten wielką wartość przedstawia jako przedmiot starożytny, a o ileż jeszcze dla nas jest droższym, gdy z wyrzniętych w nim godeł księżnej Jadwigi, po ojcu i po mężu możemy niewątpliwie uważać go za pamiątkę po tej Świętej.

Z romańskiej epoki pięknym okazem jest w skarbcu **infuła św. Stanisława.** W rzeczywistości kształt jej nie pozwala odnosić tego zabytku dalej, jak do XIII wieku, bo zresztą wiemy, iż gdyby była została infuła po tym świętym, toby była zginęła w pożarze skarbca r. 1212, lecz może być pamiątką obchodu jego kanonizacyi. Przy takiej uroczystości bowiem konieczną była infuła na trumnie przy podwyższeniu zwłok na ołtarz. Poczem ją schowano do skarbca i pod tą aureolą dochowała się do dzisiejszych czasów. Tu należy się miejsce **krzyżowi srebrnemu,** ofiarowanemu do katedry przez kardynała Ledóchowskiego, bo chociaż to wyrób obcy i nie związany

z naszą przeszłością, lecz jako dzieło sztuki z epoki romańskiej wielką ma wartość. Końce ramion krzyża tego zdobią pięknie wyrobione godła św. Ewangelistów.

Z wieku XIV, w którym żył tak hojny fundator w Polsce, jak Kazimirz W., wszystko zaginęło. Zaledwie po wnuczce jego, nieśmiertelnej pamięci Jadwidze, pozostał w skarbcu katedralnym jedyny sprzęt, t. j. **racyonał**, osobliwa odznaka biskupów krakowskich, w kształcie dwóch stuł, niby dwóch wstęg krzyżujących się w dwóch miejscach, spiętych krążkami, na których są wyszyte baranki Boże. Wzdłuż jednej strony mieszczą się wyrazy symboliczne: Veritas, Doctrina, Prudentia, Simplicitas; z drugiej strony imię **królowej Jadwigi**, córki Ludwika. Po końcach widać herby rodziny Jadwigi, t. j. Andegawenów i orły polskie, do krawędzi przyszyte są frendzle. Jest to robota znakomita, tło całkiem zapełnione perłami. Dar owego racyonału opatrzony jest skryptem osobnym z r. 1384, przechowanym w archiwum kapitulnem. W r. 1597 nadpsuty zębem czasu dał odnowić kardynał Radziwiłł i znowu r. 1881 musiano go reperować.

Krakowscy biskupi zawsze takiej odznaki używali do stroju pontyfikalnego, co stwierdzono przy otwarciu grobu z zwłokami bł. Wincentego Kadłubka r. 1633 w Jędrzejowie. W protokole zapisaną jest obecność na nim paliusza.

Musiały istnieć jakieś o tę odznakę spory, skoro w r. 1347 Jan Grot, biskup krakowski, przebywając w Awignionie, postarał się o zatwierdzenie u papieża Benedykta XII noszenia racyonału dla krakowskich pasterzy, który się zowie paliuszem św. Piotra.

Drugą pamiątką po **królowej Jadwidze** jest prześliczna **szkatułka**, wyrobiona **z kości słoniowej.** Misternie na niej wyrzeźbione sceny z poematów średniowiecznych francuskich zdradzają swoje pochodzenie, co łatwo wytłomaczyć związkami rodziny Jadwigi z domem Anjou.

Wiek XV pozostawił tu po sobie kilka wspaniałych pamiątek. Najprzód uderza swoją oryginalnością **krzyż złocisty**, ofiarowany do skarbca przez **króla Kazimirza Jagiellończyka**. Pochodzić ma ze skarbca książąt litewskich w Wilnie. Robota jego nadzwyczajnie misterna, tak zwana filigranowa, z blachy złotej na drzewie cyprysowem w stylu wschodnim, należy do najznakomitszych utworów sztuki złotniczej. Kamieniami drogimi obsadzony krzyż wśród ornamentyki bizantyńskiej zawiera figurki, zwierzątka, a u dołu dodane ma herby: orła polskiego, Półkozic, biskupa krak. Rzeszowskiego i kapituły Trzy korony.

Relikwiarz srebrny, pozłacany, sprawiony przez królową Zofię, ostatnią żonę Władysława Jagiełły, na głowę św. Stanisława, przedstawia się jako 12-ścienna puszka, z okrągłą przykrywą. We framużkach pod ostrymi łukami stoją figurki biskupów błogosławiących, poprzedzielanych aniołami naprzemian. W nim mieściła się głowa św. Stanisława, nim ją przeniesiono do bogatszego relikwiarza, sprawionego przez królową Elżbietę z synami Olbrachtem i Fryderykiem. Teraz służy tamten dla **głowy św. Floryana**, a ów ciężki, ważący 35 funtów ze szczerego złota, ozdobiony drogimi kamieniami zawiera **głowę św. Stanisława**, w drugiej jeszcze wewnątrz okrągłej cienkiej puszce srebrnej z herbem Nieczuja. Przy wizytacyi za biskupa Dunajewskiego odkryto autora owego przepysznego relikwiarza, uważanego dotychczas za dzieło obcego złotnika. Na spodzie jednak wewnątrz wyryte imię Marcina Marcinca, jako autora, znane jest w Krakowie jako rajcy miejskiego pod r. 1513, a przytem jako nadwornego złotnika króla Zygmunta I. Zatem w zabytku tym oprócz znakomitego okazu sztuki średniowiecznej w stylu gotyckim, posiadamy dzieło polskiego mistrza, świadczące nader pomyślnie o stanie kultury owoczesnej u nas. Ma boków sześć bogato zapełnionych baldaszkami z ostrych łuków, pod którymi ty-

leż widać scen z historyi św. Stanisława, wyrzeźbionych artystycznie.

Infuła biskupa Tomasza Strzempińskiego z r. 1455, uwydatnia w sobie dziwną osobliwość, bo kształtem swoim i ozdobami należąc do epoki gotycyzmu, posiada pola boczne zapełnione ornamentami renesansowymi. Jest to ciekawa nader zagadka do rozwiązania, skąd się wziął ten prąd stylu odrodzenia w środku XV wieku, gdy u nas jeszcze gotyk trwał w pełnej sile.

Tego samego biskupa **kielich** posiada skarbiec katedralny, pięknej filigranowej roboty z emalią i kamieniami nieszlifowanymi. Oprócz niego znajduje się tu jeszcze kilka naczyń gotyckich. I tak **kielich** wyjęty z grobu **biskupa Padniewskiego**, † 1572, któremu do trumny przy zwłokach położono ze skarbca wzięty i napis objaśniający na nim wyryto. Kielich ten pochodzi z XV wieku, jest w stylu gotyckim.

Najwspanialszem tej epoki zamknięciem jest **ornat** darowany r. 1503 przez **Piotra Kmitę**. Materya w nim z czerwonego strzyżonego aksamitu, przetykana kwiatami złotemi, na tylnej połowie dźwiga krzyż z płaskorzeźbami, z których na siedmiu przedstawione są sceny z życia św. Stanisława, a na ósmej sam fundator trzymający herb Szreniawę. Otóż te obrazki wyhaftowane złotem i jedwabiem na podkładzie z drzewa są uznane za prawdziwie arcydzieło sztuki hafciarskiej, któremu trudno znaleść w świecie równego. Po muzeach i skarbcach zagranicznych przechowywane w tym rodzaju zabytki wyglądają jak lalki dla dzieci utkane, gdy w ornacie Kmity wyszyte sceny przedstawiają najznakomitszy utwór plastyki w charakterze prawdziwej sztuki. Znawcy cudzoziemcy upatrują w tych barwnych mistrzowskich płaskorzeźbach ornatu Kmity wpływ Wita Stwosza i całej jego szkoły [1]), i uważają je za dzieło miej-

---

[1]) Essenwein, dyrektor Germańskiego Muzeum w Norymberdze. Die mittelalterliche Denkmale der Stadt Krakau.

scowe, bo tylko Kraków owocześnie mógł wydawać ludzi zdolnych do wykonania tak znakomitych przedmiotów sztuki.

Niestety, nie znane nam jest dotąd imię mistrza ornatu Kmity.

Wiek XVI w pozostałych pamiątkach w skarbcu tutejszym nie uwydatnia się nadzwyczajnymi okazami. Z inwentarzy tylko domyślać się możemy, że styl odrodzenia znalazł hojnych dobrodziejów dla kościoła katedralnego, lecz razem z całą masą zabytków romańskich i gotyckich poszły i renesansowe płody do tygla menniczego.

Widzimy najprzód ozdobny, misternej roboty **miecz z pochwą**, znaleziony w grobie **Zygmunta Augusta**, złamany na jego pogrzebie, jako ostatniego męskiego potomka rodziny Jagiellońskiej. Dar to był papieża Pawła III, przysłany królowi Zygmuntowi Augustowi w r. 1540. Dalej znajduje się **relikwiarz złoty** w kształcie małej monstrancyi z relikwią **św. Zygmunta**, ofiarowany w r. 1525 przez króla Zygmunta I, **kielich srebrny** pozłacany, emaliowany, darowany w r. 1549 przez biskupa **Samuela Maciejowskiego.**

Z rzeczy świeckich w stylu odrodzenia posiada skarbiec **miednicę srebrną pozłacaną** z takąż **nalewką** z wyrobionemi na nich różnemi alegoryami. Należała pierwotnie do Krzysztofa Chodkiewicza, wojewody wileńskiego.

Z wieku XVII dochowało się więcej zabytków, odznaczających się bogactwem co do wewnętrznej wartości. Na czele tychże uwydatnia się **szczerozłoty kielich**, ozdobiony drogimi kamieniami i emalią, ofiarowany przez **króla Zygmunta III**; następnie **złota monstrancya**, dar **biskupa Gembickiego** i tegoż **pastorał srebrny.** Dalej są: **monstrancya srebrna** pozłacana po biskupie sufraganie **Oborskim, monstrancya** po biskupie **Dąbskim, relikwiarz św. Stanisława** w kształcie ręki, na którego palcu oprócz oryginalnego pierścienia tegoż Świętego, wisi pęk pierścieni przez

różne osoby składanych jako wota — i drugi podobny z relikwią **św. Floryana,** ofiarowany w r. 1691 przez sufragana Oborskiego, u którego też są przymocowane na łańcuszku pierścionki różne wotywne. Do tej grupy metalowych zabytków należy jeszcze **srebrny pastorał biskupa Małachowskiego,** † 1699.

Z aparatów tego stulecia odszczególnia się **olbrzymia infuła biskupa Andrzeja Lipskiego,** † 1631, przeszło tysiącem drogich kamieni ozdobiona, a perłami cała pokryta. Przekazany też w testamencie przez tego samego biskupa jest tu wspaniały **ornat ze stułą i manipularzem.** Obok nich zajmuje uwagę piękna **kapa ze srebrnej materyi,** złotemi kwiatami przetykana, z wyszytym wypukło orłem polskim srebrnym, otoczonym szafirami. Jest przy niej agrafa kamieniami obsadzona. Kapę tę sprawił r. 1671 biskup Trzebicki do koronacyi królowej Eleonory, żony Michała Wiśniowieckiego.

Z wieku XVIII pamiątki rozpoczyna **relikwiarz św. Wacława** srebrny, pozłacany, ofiarowany do skarbca w r. 1747 przez ks. kan. Wacława Sierakowskiego, tego, który później został arcybiskupem lwowskim. — Dalej **szczerozłoty kielich** złożony w darze r. 1775 przez **biskupa Sołtyka, — róża złota,** wyobrażona w postaci rosnącego krzaczku w wazonie, ofiarowana przez papierza Klemensa XII królowej Maryi Józefinie, żonie Augusta III, co ona testamentem odkazała kościołowi katedralnemu krakowskiemu. Wolę tę spełniając Fryderyk August król saski i książę warszawski, przywiózł ten dar do Krakowa w r. 1810. Przechowuje się tu **płaszcz koronacyjny** króla Stanisława Augusta Poniatowskiego z aksamitu czerwonego, podbity gronostajami, złożony w r. 1817, a z koronacyi Augusta III pozostał **miecz,** użyty do tej ceremonii zamiast Szczerbca, gdyż insygnia wszelkie koronacyjne uwiózł wtedy podskarbi z Krakowa i ukrył je w Warszawie.

Wiek XIX uosabia **pałasz księcia Józefa Poniatowskiego,** ofiarowany temuż na imieniny w r. 1808

przez wojsko polskie, a który tu złożyła krewna jego wraz z pudełkiem zawierającym osiem orderów, jakiemi był obdarzony za czyny wojenne. Na pałaszu owym są złotem inkrustowane napisy rymowane, dotyczące zalet księcia Józefa, jako wodza.

Następuje cały szereg darów z epoki porozbiorowej, aż do ostatnich czasów, w przeróżnych postaciach, to kielichów, to relikwiarzów, krzyżów posiadających nietylko materyalną, ale i artystyczną wartość, które świadczyć będą o ofiarności obecnego społeczeństwa. Oprócz wzmiankowanych tu aparatów kościelnych, naturalnie liczy skarbiec katedralny dużo różnych kompletnych ubiorów do służby Bożej dla duchowieństwa wszelkiej hierarchii.

Przy skarbcu katedralnym istniało archiwum i biblioteka kapitulna, a chociaż niejedno już stąd wywędrowało i mieści się dziś w Petersburgu, to jednak wśród pozostałości znajdują się niezmiernie cenne rzeczy. Są to księgi pergaminowe ciężką oprawą opatrzone i zawierają miniatury znakomite, które czekają na wydawcę, aby się świat dowiadywał o naszej kulturze. Przedewszystkiem wzbudzają podziw olbrzymie graduały sprawione za króla Olbrachta, w oprawach mocnych, z herbem Polski Litwy i rodziny królewskiej. Prześliczne w nich inicyały przedstawiają sceny z pisma świętego z dodatkami współczesnych czasów i osób.

Są inne kodeksy z miniaturami, z tych Ewangeliarz nazwany Emeramańskim, bo zdaje się pierwotnie stamtąd wyszedł, należy do nadzwyczajnych osobliwości. Jestto zabytek z drugiej połowy XI wieku.

Przywilejów z pieczęciami widać stosy, treść ich podała Akademia umiejętności[1]) na użytek publiczny — rękopismy Długosza doczekały się też wydawcy w osobie hr. Aleksandra Przeździeckiego.

---

[1]) Ks. Polkowski Ignacy. Katalog rękopisów kapitulnych katedr. krak. Kraków 1884.

64. B) Skarbiec królewski.

Obok skarbca kościelnego w katedrze, był na Wawelu skarbiec królewski. Początek jego sięga czasów Bolesława Wielkiego, który nagromadził w swym skarbcu niezmierne bogactwa. Najcelniejszą jednak ozdobę skarbca królewskiego tworzyły insygnia królewskie, które od koronacyi Bolesława Śmiałego w Krakowie się znajdowały ciągle, jak o tem mamy kronikarskie wiadomości. Raz tylko z Krakowa do Gniezna uwiózł je książę Przemysław; aby podubiedz w koronacyi rywala swego Wacława, króla czeskiego. Ostatecznie, jak wiadomo z historyi, po zamordowaniu króla Przemysława, Wacław osiągnął upragnioną władzę monarszą w Polsce i dał się ukoronować w Gnieźnie. Po tegoż śmierci insygnia koronacyjne wróciły napowrót do Krakowa i odtąd już stale na zamku krakowskim były przechowywane [1]).

Pierwszy inwentarz skarbca królewskiego pochodzi z r. 1475, odtąd mamy już z różnych lat ciągłe spisy przedmiotów chowanych w skarbcu na Wawelu. Rozróżniano przytem zawsze skarbiec rodzinny królewski od koronnego, który uważano jak własność państwową. Znajdowały się w owym skarbcu królewskim, od którego klucze mieli senatorowie do strzeżenia jego przeznaczeni, oprócz insygnij koronacyjnych, t. j. koron, bereł, jabłek i miecza Szczerbca [2]), drogie kamienie wszelkiego gatunku w szkatułach trzymane, jakby orzechy. Dalej były tu pod różnemi nazwami klejnoty z osadzonemi w nich rubinami, szmaragdami, szafirami, dyamentami, perłami i t. p. jak zawieszenia, zapony,

[1]) Eljasz Walery Radzikowski. Korony królów polskich. Poznań 1899.

[2]) Eljasz Walery Radzikowski. Szczerbiec, miecz Bolesławowski. Kraków 1898.

medaliony, orły, krzyżyki, lwy, smoki, alzbanty, pasy (metalowe z dyamentami i perłami), łańcuchy, łańcuszki, czary, czarki, wachlarze, puszki, manele, pierścienie, jabłuszka, fraszki, puntały, puntaliki, sznury, puklerze, rzędy na konie, siodła, andziary, miecze, mieczyki, szable, kubki, trąby myśliwskie, noże, łyżki, tabliczki, kity, zegary, baldachimy, kordelasy, ostrogi, roztruchany, strzemiona, szyszaki, koncerze, buławy, czapraki i t. d.[1]).

Przechowywano w skarbcu sztuki złotogłowiu, aksamitu, gobeliny i akty, tak zwane instrumenta transakcyi, cessyi, traktatów, długów i t. p. Przechowywano tu miecze owe dwa krzyżackie posłane Władysławowi Jagielle przed bitwą pod Grunwaldem i inne od papieżów królom polskim ofiarowane.

Nie brakło też wykwintnych namiotów, podniebień od kotar królewskich, chorągwi wojewódzkich z herbami, proporców, kapturów końskich jedwabnych, buńczuków i t. p.

Mieściło się też w skarbcu królewskim archiwum trzymane w pudłach z osobnemi tytułami. Pudła owe i skrzynie miały swoje numery, w nich rozgatunkowane leżały akta wedle województw i ziem państwo całe składających, lub pod nagłówkami: sprawy cesarstwa niemieckiego, akta papieskie, pruskie, tureckie, perskie, węgierskie, czeskie, śląskie, szwedzkie, duńskie, moskiewskie, tatarskie i t. d.

W osobnych skrzyniach spoczywały oprawne w księgi traktaty z sąsiedniemi państwami, warunki pokojów zawartych; to gwarancyj jakichś, sądów rozjemczych i procesów z Krzyżakami, — to znów pargaminowe transakcye o granice, testamenty, cesye dziedzictwa tronów, hołdowników przysięgi, a opatrzone to wszystko pieczęciami oryginalnemi królów, książąt, cesarzów, mistrzów krzyżackich, —

[1]) Niemcewicz, Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polszcze. Tom III. Warszawa 1822.

pliki pism tureckich, wśród nich listy sułtanów do królów polskich, — pakty oryginalne z Tatarami, z carami moskiewskimi i całe stosy podobnych aktów, niesłychanie ważnych, jak n. p. relacye posłow wysyłanych do obcych mocarstw. A było to należycie uporządkowane, wspaniale pooprawiane czerwono, biało, czarno, szaro, żółto, zielono, w skórę, w aksamit, pergamin, chronologicznie; w jednym np. tomie listy kanclerza, w innym któregoś biskupa, to króla, to kardynała; był tom manuskryptów oprawny w pergamin biały, zawierający jakieś pisma od r. 1219 do r. 1600 i tak bez końca skarby do dziejów naszego narodu. że odczytując spis inwentarzowy[1]), wyobraźnia rośnie do niepojętych granic, co tu w tym skarbcu koronnym na Wawelu było, — ale zarazem nietulony żal ogarnia, gdy sobie uprzytomnimy, że to wszystko zginęło bezpowrotnie.

Ile z tych piśmiennych aktów przez niedbalstwo zmarniało, niewiadomo, a co zabrali swoi, co zrabowali obcy, też trudno orzec, bo przy ostatniej rewizyi skarbca w r. 1792, kiedy tu jeszcze nie było Prusaków, lustratorowie zastali tylko resztki.

Po pożarze zamku w r. 1702 wznieconym przez Szwedów, chociaż do skarbca ogień się nie dostał, to jednak gdy budynek bez dachu stał przez 26 lat. to lustratorowie w r. 1730 skarbiec w okropnym nieporządku zastali. Przez sklepienie zaciekało, »archiwa« jedne pogniły, drugie zbutwiały i pomięszane poniewierały się, okna były od nawalnicy potrzaskane, kraty rdzą zgryzione, tak, że musiano wszystko przenieść do mieszkania księdza kustosza, aby sklepy na skarbiec przeznaczone wyreperować[2]).

Znajdowały się one w narożniku zamku przy Kurzej stopie na dole i to właśnie w tej części, którą zbudował Kazimirz W. Sala ze sklepieniem

[1]) Niemcewicz. Zbiór pamiętników historycznych. Tom III.
[2]) Niemcewicz. Zbiór pamiętników historycznych.

wspartem na słupie stojącem w środku była zastawioną szafami i skrzyniami wokoło, z nią łączyły się drugie izby z ogromnie grubemi murami. Nad wejściem ze sieni widniał napis: »Thesaurus Regni«, a naprzeciwko niego było mieszkanie księdza kustosza. Po bitwie pod Szczekocinami w r. 1794, gdy Prusacy Kraków zajęli, plądrowali wszędzie i do skarbca zaglądnęli, lecz koron i bereł w nim nie zastali, bo je wyniósł przed rabunkiem ks. Sebastyan Sierakowski, kustosz koronny i dał do przewiezienia gwardyanowi Kapucynów, O. Tadeuszowi [1]) w ręce księdza biskupa Cieciszowskiego. Odtąd polskie insygnia koronacyjne pozostają w ukryciu i czekają oswobodzenia narodu, aby bezpiecznie ujrzeć mogły światło dzienne.

65. Kościół św. Krzyża.

Kto i kiedy założył ten kościół, niewiadomo. Istnieje tylko podanie, że koło r. 1200 biskup krakowski Fulko, czyli Pełka, utworzył nową parafię i wystawił dla niej kościół pod wezwaniem św. Krzyża. Pierwszą o nim wiadomość pewną mamy z r. 1244, z przyczyny przeniesienia ze wsi Prądnika kanoników św. Ducha de Saxia przez biskupa Prandotę do Krakowa, których umieścił przy kościele parafialnym św. Krzyża i budynki murowane im oddał wraz z obowiązkami duszpasterstwa.

Z pozostałych murów da się wywnioskować, że najstarszą częścią kościoła św. Krzyża jest prezbiteryum z dzikiego kamienia zbudowane, do którego potem zakonnicy zwani u nas Duchakami, przystawili sobie różne do swoich potrzeb zastosowane uzupełnienia, jak kryte schody z klasztoru na ambonę i chór muzyczny; oratoryum na piętrze, karcer

[1]) Eljasz Walery Radzikowski. Korony królów polskich.

z okienkiem, skarbiec i zakrystyę. Główna jednak przebudowa kościoła nastąpiła w XIV wieku, jakto widać z planu nawy głównej ze sklepieniem opartem na jednym w środku filarze. Nadaje mu to bardzo oryginalny wygląd. Podobnie zbudowaną jest z filarem na środku zakrystya przy kościele św. Katarzyny i jedna sala dolna w zamku na Wawelu najdawniejsza, w narożniku od kościółka św. Idziego, którą stawiał Kazimirz W. Części te są z cegły i w ogóle całość przedstawia się w stylu ostrołukowym. Posadzka w kościele leży dużo niżej od poziomu ulicy, przeto przy podjętej w r. 1896 restauracyi odkopano kościół wokoło i odsłoniono cokół kamienny. Oś prezbiteryum nie schodzi się dobrze z osią nawy głównej, co też każe wnosić, że budowa kościoła odbywała się w różnych, nawet od siebie odległych czasach.

Przy kościele św. Krzyża znajdował się też szpital dla obojga płci chorych, nad którym opiekę z reguły swej spełniał zakon Duchaków. Pierwotne budynki drewniane biskup Iwo zamienił im na murowane.

W XIV wieku stanął tu obok drugi kościół pod wezwaniem św. Ducha. Mieściły się też tu dla obsługi kalek i chorych żeńskich siostry tego samego zakonu, zwane Duchaczkami. Jest o nich wiadomość z roku 1425. Istniała przy kościele św. Krzyża szkoła parafialna w budynku drewnianym, z którego przeprowadził ją w r. 1474 do murowanego magister Mikołaj z Opawy, przełożony Duchaków. Z epoki gotyckiej dochowała się w kościele św. Krzyża bardzo piękna bronzowa chrzcielnica, ozdobiona płaskorzeźbami i napisami, która jest dziełem Jana Freudenthala z r. 1420, tego samego, co odlewał dzwon największy dochowany w wieży kościoła Maryackiego.

W r. 1528 w końcu kwietnia wszczęty koło Nowej bramy pożar zniszczył prawie połowę miasta, w którym spaliły się ze szczętem: klasztor, szpital,

obydwa kościoły św. Krzyża i św. Ducha ze wszystkiemi dokumentami i aktami, że musiano od żyjących świadków dotyczące wiadomości pod względem uposażenia nowo spisać pod przysięgą. Król Zygmunt I je zatwierdził Duchakom. Stalle w charakterze gotyckim pod chórem dochowane muszą już pochodzić z lat następnych po pożarze.

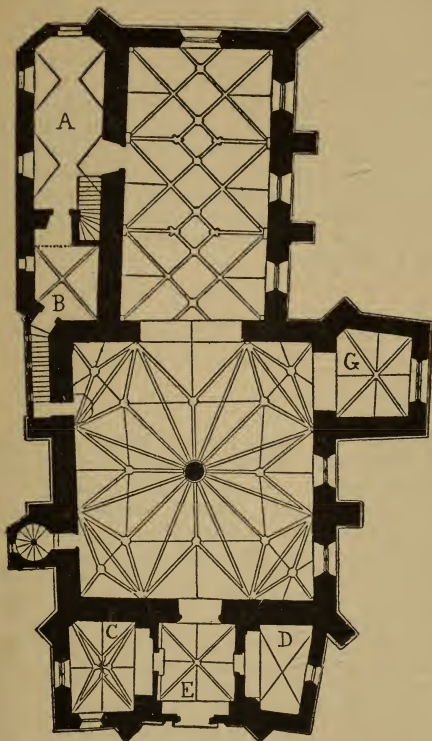
Piękny w stylu odrodzenia ołtarz Matki Boskiej w nawie po prawej stronie wielką jest ozdobą kościoła św. Krzyża, oraz świeżo przywrócony tryptyk umieszczony po lewej stronie w wieży, którego części znaleziono na strychu plebanii. Są to zabytki wieku XVI. Ołtarz wielki zaś z Chrystusem Ukrzyżowanym, stalle w prezbiteryum, ambona, chór muzyczny z organami pochodzą z XVII wieku. W posadzce są płyty dawne nagrobkowe, ale bardzo starte przez chodzenie po nich.

W skarbcu przechowują się ozdobne kielichy, ale najcenniejszym zabytkiem jest relikwiarz w kształcie krzyża, gotycki, misternie wykonany z godłem księży Duchaków.

Zakon ten coraz bardziej upadał, szpital pod ich opieką utrzymywany również niszczał, że ilość chorych z 300 zeszła w XVIII wieku do 100. A gdy w r. 1788 umarł ostatni zakonnik, ks. prymas Michał Poniatowski, tegoż samego roku parafię św. Krzyża oddał w ręce księdza świeckiego. W klasztorze ulokowano księży emerytów przeniesionych od św. Marcina.

W r. 1821 Senat Wolnego miasta Krakowa nabył od ks. Emerytów gmach poszpitalny i umieścił w nim chorych umysłowo i wenerycznych. Emeryci zaś przenieśli się do Marków na ulicy Sławkowskiej. Do parafii św. Krzyża oprócz najbliższej części miasta należy wieś Prądnik biały.

Opustoszały kościół św. Krzyża doczekał się gruntownej restauracyi kosztem miejskiej kasy oszczędności przeprowadzonej w r. 1896 i 1897 ze znajomością rzeczy pod kierunkiem T. Stryjeńskiego



Plan kościoła św. Krzyża w Krakowie.

i Zyg. Hendla architektów krakowskich. Tylko fatalnie zeszpecono przytem wnętrze tej nader oryginalnej świątyni przywróceniem niezgodnych zupełnie ze stylem kościoła malowideł z czasu stylu barokowego. Na bielonych ścianach umieszczenie jaskrawych ornamentacyj i kolosalnych banalnych figur bez wartości pod względem sztuki, sprawia nader przykre wrażenie. Zatracają one piękność linij architektonicznych w sklepieniu i po ścianach.

Malowidła te nie są wcale dziełem Stan. Wyspiańskiego, tylko odtworzeniem na nowym tynku śladów dawniejszych, skopiowanych przez owego artystę z polecenia konserwatora na tej samej wielkości kartonach.

66. Kościół u św. Łazarza Niepokalanego Poczęcia P. Maryi.

Wysłani do Persyi przez Stolicę Apostolską Karmelici Bosi na misye z powodu wojny moskiewskiej, zatrzymać się musieli w Krakowie. Wtedy r. 1605 biskup krak. Bernard Maciejowski, umieścił ich na Wesołej w miejscu zboru ewangelickiego. Następnego roku wystawił im kościół i klasztor drewniany Wawrzyniec Justimonti, pod tytułem Niepokalanego Poczęcia N. Panny, w sąsiedztwie, na gruncie folwarku Jadwigi z Dębian. Błotniste położenie, które śmiertelnemi chorobami nabawiało zakonników, zmusiło ich do opuszczenia tej siedziby. Znaleźli lepszy grunt dalej, gdzie z jałmużny budować poczęli w r. 1634 nowy kościół murowany i klasztor, jaki się do naszych czasów dochował. Przebywali oni tu do r. 1788, gdy ich przeniesiono do kościoła św. Michała, zajmowanego przez takich samych Karmelitów Bosych, a kościół na Wesołej oddano Siostrom Miłosierdzia, które dotąd mieściły

się przy ulicy św. Jana razem ze szpitalem. Po zjednoczeniu szpitala św. Ducha z tym tu na Wesołej szpitalem św. Łazarza w r. 1879, kościół Szarytek przeszedł pod zarząd krajowy, przy którym jako kapelan jeden z księży Misyonarzy pełni obowiązki parafialne w obrębie szpitalnym. Kościół zaś od szpitala przybrał miano św. Łazarza. W stylu barokowym, zapełniony ołtarzami z czarnego marmuru, starannie w największej czystości utrzymywany przez Siostry Miłosierdzia z dwoma wieżami, służy im za oratoryum i do odprawiania nabożeństwa dla ludności pełniącej obowiązki w szpitalu.

67. Kościół św. Marcina. Innowiercy. — Dyssydenci.

Po rozszerzeniu się w całej Europie reformacyi Lutra i w Polsce też za panowania Zygmunta Starego pojawiły się różne odmiany tego wyznania. Znalazły one tu grunt podatny między szlachtą i między mieszczanami. Zaburzenia z różnicy w wierze chrześcijańskiej wynikające byłyby i w Polsce do podobnie krwawych wojen doprowadziły, jak w sąsiednich państwach, gdyby nie rozum królów polskich, a zwłaszcza Zygmunta Augusta, który fanatykom nie pozwolił na prześladowania w rzeczach wiary. I Stefan Batory nie dał się popchnąć do ścigania innowierców, dopiero za Zygmunta III tolerancyę, która była chwałą narodu polskiego uchylono i już odtąd na ciele państwa rozogniona rana stała się podstawą do mięszania się sąsiadów w sprawy Polski wewnętrzne. Nieprzyjaciele jej brali za pretekst obronę prześladowanych za wiarę, to Rusinów, to dyssydentów i jak się pokazało, ze smutnym dla nas rezultatem.

W Krakowie, jak i w innych większych mia-

stach istniały dla innowierców domy modlitwy, czyli tak zwane zbory ewangelickie. Pierwszym był w r. 1552 otwarty w Woli Justowskiej pod Krakowem. Następnie Jan Bonar, wielkorządca zamku krak., w ogrodzie swoim na Wesołej, gdzie dziś jest ogród botaniczny, urządził zbór dla ewangelików, gdzie i cmentarz dla nich utworzono. W r. 1569 kamienica zwana Brogiem przy ul. św. Jana, gdzie dziś jest hotel Saski, przerobioną została na zbór ewangelicki, w którym w r. 1573 odbył się synod wspólny wszystkich ewangelików.

W czasie bezkrólewia r. 1574 d. 10 października pospólstwo podbechtane przez fanatyków rzuciło się na zbór przy ulicy św. Jana, zdobyli go i zrabowali, za co niektórych napastników śmiercią ukarano.

I znowu wśród bezkrólewia r. 1587 d. 8 maja, księża katoliccy zfanatyzowany tłum wyprawili na zatratę zboru ewangielickiego, który zrabowano i spalono tak, że tylko mury okopcone pozostały.

Jeden odłam innowierców, Arianie, tworzyli w Krakowie odrębne zgromadzenie i mieli swój dom modlitwy przy ulicy Szpitalnej, gdzie dziś stoi kościół św. Tomasza. Szpital zaś i cmentarz posiadali na Wesołej (naówczas zwanej Strzelnicą) obok ewangielickiego. Są tam jeszcze groby do dziś dnia naprzeciw obserwatoryum astronomicznego, do których zaglądał Ambroży Grabowski w r. 1837. Plac ten pocmentarny zowie się Aryańskim.

Za Wazów biskupi krakowscy pozabierali domy innowiercze i w ich miejsce pobudować kazali kościoły katolickie. Gdzie odbywali odtąd swoje nabożeństwa ewangelicy w Krakowie, niewiadomo, bo dopiero w r. 1820 Senat Rzeczypospolitej krakowskiej opustoszały kościół św. Marcina przy ulicy Grodzkiej, oddał im na ich użytek. Ze składek między swoimi wyznawcami odnowili oni ten budynek kościelny i klasztorny, w którym mieszkały Karmelitanki Bose przed przeniesieniem ich na Wesołą,

oraz utworzyli tu szkołę dla dzieci ewangelickiego wyznania.

Pierwotnym fundatorem kościoła św. Marcina miał być ów słynny Piotr Włast, pan na Skrzynnie, w pierwszej połowie XII wieku. Była to kapelania udotowana na 9 wsiach, patronat jej należał do dwóch rodzin, do Gryfitów i Ostojów. W XV wieku wyglądał jako zmurowany z cegły obok klasztoru św. Andrzeja. Prebendaryusz miał na mieszkanie dworek dosięgający murów miejskich.

W opisach kilku wielkich pożarów Krakowa wymienionym jest kościół św. Marcina wśród spalonych gmachów. Z końcem XVI wieku znajdował on się w stanie wymagającym wielkiej reperacyi, skoro go zburzono, a postawiono nowy w stylu barokowym dla sprowadzonych świeżo Karmelitanek Bosych. Mimo to, z położenia jego skośnego do kierunku ulicy, wnosić można, iż stoi on na pierwotnych fundamentach. W ołtarzu głównym jest wspaniały obraz wykonany przez sławnego artystę Siemiradzkiego, przedstawiający Chrystusa z uczniami uspakajającego burzę na morzu.

Wśród nagrobków spotyka się też imię profesora medycyny dr. Skobla i Oskara Kolberga, etnografa.

68. Kościół św. Marka.

Przy ulicy Sławkowskiej równocześnie prawie z nadaniem przywileju lokacyjnego miastu Krakowowi, Bolesław Wstydliwy ufundował kościół św. Marka i umieścił przy nim zakonników od pokuty, reguły św. Augustyna, nazwanych u nas Markami. Nosili oni białe habity z krzyżem czerwonym na piersiach. Jak ten pierwotny ich kościół wyglądał, niewiadomo, tylko Długosz podaje, że był z cegieł wymurowany i zasklepiony, a obok niego stały domki na mieszkanie dla zakonników przeznaczone,

Wedle reguły nie posiadali oni żadnego majątku ani stałych dochodów, utrzymywali się z kwesty. Zasłynął z pomiędzy braci tego zakonu z Litwy książę Michał Gedroic, który świątobliwością nadzwyczajną swego życia w Krakowie zjednał sobie opinię błogosławionego i jako takiego biskup Szyszkowski pozwolił podnieść z grobu i umieścić w pomniku obok wielkiego ołtarza w r. 1625. Jestto śliczny z białego kamienia monument w stylu odrodzenia, z arkadą, pod którą na tumbie wyrzeźbionym jest on w całej postaci, † 1485.

Ponad pomnikiem wisi na ścianie wielki obraz z wizerunkiem bł. Michała Giedrojca, otoczonego obrazkami drobnemi, na których są uwidocznione cuda doznane przy jego grobie. Dzieło to XVII wieku.

Kościół św. Marka ulegał często pożarom: w r. 1528 i 1545, z których dźwigał się nieodrazu. W XVI wieku tak był zdezelowanym, że go wypadło gruntownie restarować i na nowo w r. 1594 poświęcać. I jeszcze raz stał się pastwą płomieni w r. 1724, poczem odnowiony doczekał się czasów, gdy z wygaśnięciem zakonu w r. 1807 oddano go księżom emerytom, przeniesionym tu z klasztoru przy kościele św. Krzyża. Ci go w r. 1843 znowu odrestaurowali.

Na zewnątrz kościół św. Marka zachował kształt stylu gotyckiego z wyniosłym bardzo siodłowym dachem, osobnym wyższym nad korpusem, a niższym nad prezbiteryum, które się kończy trzema ścianami. Na czterech filarach wsparte sklepienie w nawie głównej, zdaje się miało obok siebie równej wysokości nawy poboczne. Dziś one się inaczej przedstawiają, bo nad niemi są galerye, na oratoryum używane. Wszystko zasklepione po pożarach w stylu barokowym, zatem trudno wiedzieć, czy empory znajdowały się też w gotyckich nawach. Ostry łuk pozostał w tęczy i w kaplicy św. Zofii. Wolno wnioskować z rozkładu murów, że ta ka-

plica była poprzednio kruchtą i w niej się dochowało sklepienie gotyckie.

Kruchta obecna oraz wieża z kaplicą na dole Matki Boskiej Pocieszenia pochodzą z późniejszych czasów w stylu barokowym.

Na zewnątrz kościoła w ścianie tylnej prezbiteryum Chrystus Ukrzyżowany z postaciami Matki Bożej i św. Jana jest rzeźbą cenną z początku XVI wieku.

W kruchcie znajduje się renesansowy tryptyk z drugiej połowy XVI wieku, sądząc po ubiorach osób zamieszczonych na dolnych obrazach obydwóch skrzydeł. Wyobrażeni są fundatorowie, na prawem skrzydle matka z 5 córkami, a na lewem ojciec z dwoma synami w strojach z epoki Batorego. Widać obok nich tarcze podzielone na części z różnemi herbami. Głównego obrazu środkowego brak, bo ten co jest obecnie zupełnie nie zgadza się z całością. Liche malowanie w nim i całkiem odmienne od obrazów na skrzydłach. Po stronie fundatora jest u góry św. Piotr, u dołu św. Krzysztof i św. Paweł, po stronie fundatorki u góry św. Anna i Matka Boska z Jezuskiem, u dołu dwie święte, które wedle odznak dadzą się oznaczyć. W półkolu nad środkiem tryptyku obraz przedstawia zdjęcie z krzyża Jezusa, tego samego autora co malowania na skrzydłach.

Wielki ołtarz bogato rzeźbiony i złocony w stylu barokowym mieści w sobie krucyfiks uważany za cudowną postać Chrystusa. Pierwotnie miał on się znajdować na tęczy kościelnej, a tu w r. 1644 został przeniesionym. Charakter rzeźby pozwala na odniesienie jej do początku XV wieku. W bocznej północnej nawie jest ołtarz późno renesansowy z obrazem Zwiastowania Panny Maryi, a opodal niego na ścianie wielki obraz Jezusa Ukrzyżowanego, namalowany przez Łukasza Porębskiego w r. 1618. Zresztą wszystko w kościele uosabia styl rokoko XVIII wieku.

W latach 1894 i 1895 rektor domu księży emerytów ks. Wawrzyniec Centt, kanonik podlaski, kościół św. Marka przywrócił do wielkiego porządku i wspaniale ozdobił umiejętną restauracyą ołtarzy. Grono konserwatorów zaś zajęło się odnowieniem pomnika bł. Gedrojca w prezbiteryum i przyprowadziło ten piękny zabytek sztuki do pierwotnej świetności.

69. Kościół N. Panny Maryi.

Słynie na całą Polskę kościół Maryacki, tkwi on w pamięci każdego, co choćby raz go ujrzał, wyniosłością wieży stał się w naszej mowie skalą do porównywania wszelkich wysokości. Żyje on w pieśniach, podaniach i dziejach Krakowa. Z dumą każde dziecko krakowskie wskazuje na kościół Maryacki w tem przekonaniu, iż w całej ojczyźnie nie ma nad niego piękniejszej świątyni. Początek kościołowi Panny Maryi dał biskup, ale zbudowanie, ozdobienie jego, uposażenie i utrzymanie przez tyle wieków dziełem jest mieszczan krakowskich; pomnik to ich wiary, cywilizacyi, smaku i gustu, oraz miłości do miasta, w którem życie pędzili. Żywym on świadkiem wszelakiej doli mieszkańców Krakowa, mieści w sobie tyle wspomnień i zabytków z przeszłości mieszczaństwa, że im tu już za ciasno i dawniejsze kryją się pod późniejszych powłoką. Nie uległ ten kościół nigdy pożarowi, co należy do nadzwyczajnych osobliwości, zważywszy na wielokrotne przez ogień zniszczenia całego miasta, przez to zachowało się w nim mnóstwo pamiątek ubiegłych wieków. Historya jego pod wielu względami nie jest jeszcze znaną i nie ma dotychczas opisu, na jaki Maryacki kościół zasługuje.

Gdy pierwotną farę starego Krakowa biskup Iwo Odrowąż pod wezwaniem św. Trójcy oddał



KOŚCIÓŁ N. PANNY MARYI W KRAKOWIE.



OŁTARZ WIELKI W KOŚCIELE NP. MARYI.
Dzieło Wita Stwosza.

w r. 1222 braciom św. Dominika, założył nowy kościół dla parafii śródmieścia pod wezwaniem Wniebowzięcia Panny Maryi. Był on zapewne drewniany dla szybkości w stawianiu, lecz nie należy go uważać za coś ubogiego z przyczyny materyału, bo w północnej i środkowej Europie dużo znajdowało się kościołów z drzewa, które przedstawiały się ozdobnie i wewnątrz bogato przystrojone. Z biegiem czasów ustępowały one miejsca zwykle po spaleniu kamiennym lub ceglanym budowlom.

Kroniki nasze podając wiadomości o zupełnem zgorzeniu Krakowa w czasie pierwszego w r. 1241 napadu Tatarów, z pośród którego ocalał tylko Wawel i obwarowany kościół św. Andrzeja, każą wnosić, że ten pierwszy kościół Panny Maryi spalił się wówczas, poczem zabrano się do stawiania nowego murowanego. Ze śladów w planie obecnego kościoła znawcy architektury upatrują pozostałości z tej drugiej świątyni w fundamentach i dolnych murach obydwóch wież, oraz w zasklepionej hali zawartej między niemi, która niemałą trudność sprawiała budowniczemu, gdy ją miał związać z jednolitym planem nowego kościoła.

Maryacki kościół ściśle wedle starego zwyczaju zwrócony wielkim ołtarzem na wschód, składa się z nawy głównej, dwóch niższych pobocznych, z prezbiteryum zakończonego pięciu ścianami z ośmioboku, ze sklepieniem o tem samem wzniesieniu 28 mtr. co w nawie; na przodzie ma dwie wieże i z obydwóch stron po cztery kaplice. Nie posiada transeptu, t. j. obejścia wokoło prezbiteryum, jak katedra na Wawelu. Jest on typem kościołów krakowskich z XIV wieku, którym służył za wzór, a mianowicie św. Trójcy, Bożego Ciała i św. Katarzyny. Uwydatniają się w nim osobliwości budownictwa krakowskiego. Przekrój poziomy filarów wykazuje przedłużenie w kierunku osi i widać brak kapiteli u trzonów filarów, że laskowania ze słupów wchodzą bezpośrednio do łuków. Chociaż kościół Maryacki co do wy-

sokości zaliczają do znamienitszych świątyń w Europie, to jednak odznacza się on wielką prostotą w ogólnej strukturze; nie ma w nim bogactwa form, ani przepychu w zdobieniu, jakie widzimy w zagranicznych świątyniach gotyckich. Posiada on jednak pewne części, które pięknością i fantazyą kształtów budzą podziw. Na zewnątrz prezbiteryum nakrycia skarp, tak zwane pinakle, należą do najznakomitszych w tym rodzaju okazów stylu gotyckiego.

Nadewszystko imponuje wyższa wieża Maryacka swojem malowniczem nakryciem, jakiego napróżnoby szukać wypadło po świecie. Owe osiem strzelistych wieżyczek nadzianych na hełm z piętrzącym się wysoko szczytem, unoszących się, gdyby w powietrzu ponad głową ceglanego ośmioboku, są arcydziełem fantazyi nawskróś artystycznej. Przypisują niektórzy formę owej wieżycy Maryackiej wpływowi polskiego budownictwa drewnianego. Wierzch ten pochodzi z XV wieku, pierwotnie był kryty gontami, w r. 1478 otrzymał pokrycie z ołowiu. Podziwiać i to w niej przychodzi, że pomimo kilkakrotnych w różnych wiekach jej restauracyi, o czem świadczą w gałce znajdowane zapiski na pergaminach z r. 1478, 1545, 1562, 1628, 1843, nigdy nie zmieniono jej kształtu. A chociaż uzupełniano ją nowemi dodatkami, to te zgadzają się z jej pierwotną strukturą a nawet ją upiękniają.

Chorągiewkę najwyższą tworzy gotycka litera M z datą 1545 i 1562; gałka poniżej tkwiąca w szczycie, pozłacana, o średnicy 90 cnt., zawiera owe notaty za każdą odnową tam chowane. Pod nią na skrzyżowanych żelaznych sztabach unosi się jakby w powietrzu korona miedziana pozłacana, ośmiościenna, z obwodem 9 mtr. 60 cnt., ważąca blisko 400 kilogr., na której wyryte są: herb Polski, miasta Krakowa, godła mieszczan krakowskich, którzy się do sprawienia tej ozdoby przyłożyli. Na jednej ścianie widnieje r. 1666, co nie zniewala koniecznie do uważania tej daty za oznakę czasu fundacyi, bo

kształt korony zdradza o wiele starsze jej pochodzenie.

Na tej wieży był umieszczony sztuczny zegar, wybijający 24 godzin z wskazywaniem odmian księżycowych; istniał on tu jeszcze do końca XVII w., co się z nim potem stało, nie ma wiadomości. Swoją drogą przebywali na tej wieży od początku jej zbudowania dwaj strażnicy, którzy czuwali nad bezpieczeństwem miasta i dawali znak na trwogę, witali też trąbami wybitnych gości, wjeżdżających do Krakowa. Wygrywają oni także melodye pieśni kościelnych, tak zwane hejnały przez lato w rannej porze dnia od 5 do 6 godz. i w czasie procesyi odbywanych po rynku. W r. 1848 strażnik stąd zwoływał ludzi do boju w czasie bombardowania Krakowa przez Austryaków d. 26 kwietnia przez tubę głosem »do broni«, za co go artylerzyści ze zamku sprzątnąć usiłowali. Kule jednak wieżę mijały, jedna z nich przedziurawiła nawskróś dach kościelny. Wysokość wieży wyższej Maryackiej liczy 81 mtr.; zwała się zegarową lub strażnicą.

Druga wieża niższa, czworoboczna, wygląda jakby niedokończona, bo brak jej owej ośmiobocznej kondygnacyi, nakrycie ma w stylu odrodzenia na wzór dzwonnicy Zygmuntowskiej na Wawelu; sprawione r. 1592. Składa się nakrycie jej z głównej kopuły na ośmiobocznym bębnie, z przylegającemi po rogach czterema małemi kopułkami.

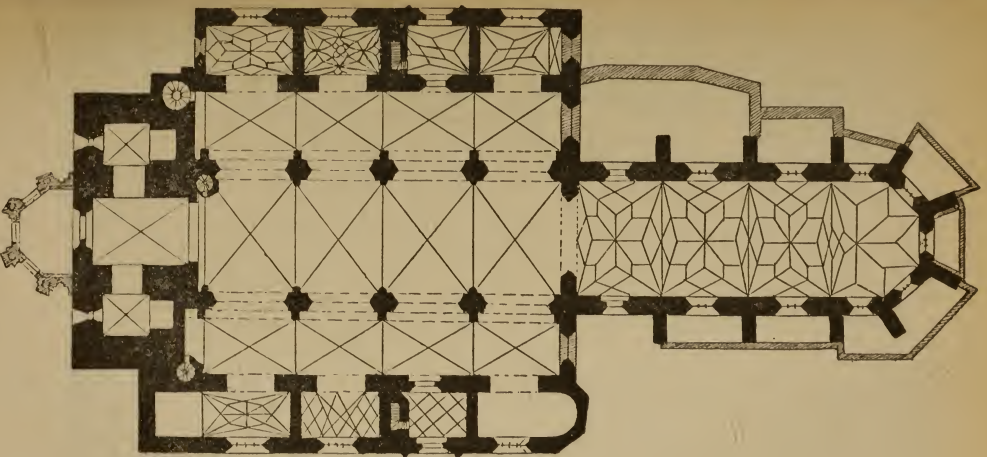
Przeznaczoną była na umieszczenie w niej dzwonów, dlatego zwała się zawsze dzwonnicą, dla odróżnienia od zegarowej. Dzwonów w niej jest pięć, z tych najstarszy odlewał Jan Freudenthal w r. 1435, z wyrzeźbionymi na nim herbami państwa, stolicy, rodziny Jagiellonów, współczesnego biskupa krakowskiego i innych rodzin. Zwiedzać można tylko wieżę wyższą, gdzie mieszkają strażnicy wytrębujący co godzinę na cztery strony świata starodawną pobudkę. Przed 20 laty jeszcze z wieży Maryackiej każdy pożar w mieście obwieszczano biciem w dzwon

alarmowy mieszkańcom Krakowa, lecz gdy straż pożarną uporządkowano należycie, wartownikowi zakazano trwożyć ludzi sygnałem z wieży, ma on do udzielenia wiadomości telefon, połączony z budynkiem straży pożarnej.

Kościół Panny Maryi stał sam dla siebie, odosobniony od innych budowli, otoczony cmentarzem naokoło, w którym chowano zmarłych parafian. Murem tenże odgrodzony od rynku i ulic, liczył 4 bramy, a 2 furtki do wejścia. Była też tu kaplica cmentarna, zbudowana przez Mikołaja Wierzynka przed r. 1338, a następnie z końcem XIV wieku stanął tu kościółek św. Barbary. Dach pokryty był w r. 1408 ołowiem, który strasznie przygniatał swoim ciężarem sklepienie, lecz nie doczekał się odmiany na miedź aż w r. 1760. Fundusz na to nowe pokrycie dał Piotr Stadnicki, kasztelan wojnicki, z namowy ks. Łopackiego.

Pierwotnie dwoje drzwi wiodło do kościoła Maryackiego: od południa i północy, przy których portale są gotyckie i takież sklepienia w kruchtach. Przy południowem wejściu od zewnątrz widać dawne kuny dwie żelazne na łańcuchach, w które zamykano przestępców obojej płci za mniejsze winy dla pokuty w niedziele i święta.

Do wnętrza kościoła wchodzi się po kilku stopniach w dół, co się napotyka w Krakowie po wszystkich starszych świątyniach. Przez ciąg bowiem wieków podwyższał się poziom miasta, który przykrywał cokół budynków i to w znacznej mierze. Przy kopaniu dołów na kanały, lub na rury wodociągowe, natrafiono w ulicach na kilka bruków coraz głębszych, a nawet na pomosty z dylów dębowych niżej o 2 do 3 mtr. Budowa kościoła Maryackiego odbywała się powoli, głównie z powodu braku funduszów. Najprzód stanęło prezbiteryum z początkiem XIV wieku, potem połączono mury głównej nawy z wieżami dawniej istniejącemi. Do zasklepienia nawy sprowadzono z Pragi majstra murarskiego Wernhera,



Plan kościoła N. Panny Maryi.

który to wykonał r. 1395. Następnego roku pomalował je Mikołaj, malarz krakowski.

Gdy runęło sklepienie w prezbiteryum, odbudował je w r. 1442 majster Cipser, murarz z Kazimirza.

W ciągu XV wieku przybudowano kaplice z obydwóch stron naw pobocznych, które nie należały do planu pierwotnego, bo znać to z wyburzań okien zewnętrznych na wejścia do kaplic, lecz że fundowano je w epoce stylu gotyckiego, więc struktura ich godzi się z całością kościoła.

Z pierwotnych ołtarzy nie dochował się żaden, bo nawet wielki gotycki, ten, którego widzimy obecnie, jest już drugim, a może trzecim z kolei w tym kościele. Wszelkie w kościele sprzęty przez długoletnie używanie ulegające zniszczeniu, rzadko dawniej odnawiano, lecz stare usuwano, a w ich miejsce sprawiano nowe w stylu owcześnie panującym. A więc tak ołtarze, jak stalle, ławki, kazalnice, oddrzwia przemieniały się w świeże kształtem renesansowe, barokowe i t. d. Struktura kościoła wewnątrz utrzymywała się długo bez zmiany, bo ani pożar, ani inny wypadek nagły nie zaszedł w kościele Maryackim, coby zmuszał koniecznie do rekonstrukcyi w wiekach późniejszych. Dopiero XVIII stulecie, które sąsiedzi od zachodu nazwali epoką peruki i warkocza, przyniosło naszej mieszczańskiej świątyni fatalną odmianę i to pochodzącą z najlepszej woli, bo fundator owej rekonstrukcyi, ks. Jacek Łopacki, archiprezbyter kościoła Panny Maryi, przesycony smakiem najnowszego stylu we Włoszech, własnym nakładem w latach od r. 1735 do 1761 chciał jej nadać nową, wedle ówczesnych pojęć najpiękniejszą formę. Wtedy to ścianom w stylu gotyckim pięknie ozdobionym nadano powłokę w stylu barokowym. Postrącano wszelkie kapitele, baldaszki, dinsty, laskowania, słupki kamienne ostrołukowe, a zalepiono je gipsowemi, drewnianemi, wapnem narzuconemi pilastrami, gzymsami, gankami; ściany zakryto olbrzymimi obrazami na płótnach pomalowanymi i ko-

lorowe szyby dla rozjaśnienia kościoła wyrzucono, a w ich miejscu osadzono białe. Równocześnie zbudowano nową kruchtę od zachodu z ozdobnym ale barokowym portalem.

Ze zmianą pojęć o poszanowaniu pamiątek z przeszłości znaleźli się w II połowie XIX wieku pośród mieszczan krakowskich ludzie, i to z pośród parafian kościoła Maryackiego, którzy zapragnęli przywrócić ukochanej świątyni szatę jej pierwotną. Zawiązawszy komitet pod przewodnictwem Pawła Popiela, zabrali się do dzieła w r. 1889 i w nader krótkim czasie go dokonali szczęśliwie.

Kierownictwo w odnowie gmachu oddano architektowi Tadeuszowi Stryjeńskiemu. Zaczęto najprzód restaurować prezbiteryum. Jan Matejko, sławny polski mistrz w sztuce malarskiej, obmyślił i nakreślił plan pomalowania całego kościoła. Po zrzuceniu powłoki stylu XVIII wieku, odkryły się prześliczne tryforia gotyckie i kolumny z baldaszkami, i dinsty smukłe, lecz niestety tak poutrącane, że z kawałków wypadło całość odtwarzać, nowe kamienie w mury wprawiać i w nich owe misterne z XIV wieku kształty wykuwać. Zadaniu tu swemu godnie odpowiedzieli krakowscy mistrze w kamieniarstwie, Chrośnikiewicz i bracia Trembeccy.

Pomalowanie i pozłocenie ścian, sklepień i ornamentacyi powierzył komitet sprowadzonemu z Wiednia Antoniemu Tuchowi, zaś części figuralne, jak postacie aniołów, herby i różne godła wedle akwarelowych szkiców i kartonów Matejki wykonali artyści malarze krakowscy, tegoż uczniowie.

Nie brakło w Krakowie i do innych robót restauracyjnych uzdolnionych wykonawców z pośród młodszej generacyi rękodzielników, wykształconych za granicą.

W r. 1890 odsłonięte prezbiteryum w pierwotnej szacie tak zachęcająco oddziałało na publiczność krakowską, że komitet parafialny postanowił zaraz przystąpić do restauracyi całego korpusu kościoła.

Znalazły się z różnych źródeł pieniądze, a zwłaszcza jeden niespodziewany fundator, który ofiarował przeszło 30 tysięcy guldenów na odnowę kościoła Panny Maryi. Doświadczenie nabyte przy robotach w prezbiteryum posłużyło wykonawcom przedsięwziętej restytucyi w nawach do szybszego spełnienia zadania. W d. 15 sierpnia 1891 r. poświęcił już całą odnowioną świątynię ks. kardynał Dunajewski.

Teraz dopiero ukazała się w całym blasku piękność dzieła budownictwa z XIV wieku. Zrazu jaskrawość barw użytych w pomalowaniu ścian raziła wzrok ludzi, przywykłych do modnych dotąd szaroburych tonów w dekoracyach architektonicznych, dziwną się też wydawała polichromia przez Matejkę umyślnie dla oryginalności, wbrew uświęconej wiekami zasadzie wprowadzona do kościoła Panny Maryi. Granice barw idą zawsze wzdłuż linij architektonicznych, uwydatniając kształt ich składników, gdy tu przeciwnie biegną kontury w poprzek i wytwarzają jakąś niezgodę między malowanemi płaszczyznami a formami budowlanemi.

Wpływ jednak destrukcyjny czasu powoli łagodzi te sprzeczności i wytwarza ogólną harmonię tonów choćby najjaskrawszych, która podniesiona promieniami słońca, wpadającymi przez kolorowe okna, wywiera dziwnie urocze wrażenie na patrzącego do wnętrza kościoła Maryackiego z wstępnej pod chórem hali.

Tem wspanialej teraz przedstawia się w tem średniowiecznem otoczeniu ołtarz wielki, arcydzieło Wita Stwosza, należące do najznakomitszych zabytków sztuki snycerskiej w Europie z epoki gotycyzmu. Jest to olbrzymi tryptyk, czyli szafiasty ołtarz z dwoma podwójnemi skrzydłami. Środek zajmuje główna scena: Zaśnięcie Panny Maryi w otoczeniu 12 apostołów w rozmiarach kolosalnych. Po bokach na otwartych zwierzchnich skrzydłach mieści się 6, a z drugiej strony, gdy ołtarz jest zamknięty odsłania się na spodnich skrzydłach 12

płasko rzeźbionych obrazów z życia Panny Maryi i Jezusa Chrystusa. Ołtarz spoczywa na tak zwanej predelli, przedstawiającej drzewo genealogiczne Panny Maryi, a wierzch tworzy wśród licznych słupków i łuków pod baldachimami w okrągłej rzeźbie koronacya Matki Bożej i postacie świętych dwóch patronów Polski, Wojciecha i Stanisława. Wszystko napowrót żywemi barwami pomalowane i wyzłocone po odnowieniu i utrwaleniu, dokonanem w latach od 1867 do 1871.

Mając przed sobą tak niezmiernie cenne dzieło sztuki, podziwiać przychodzi w niem nietylko sam pomysł, zgromadzenie mnóstwa najrozmaitszych postaci, będącej każdej z osobna odrębnym typem z przeszłości, ale ocenić należy geniusz autora w wykonaniu pod względem sztuki. Co tu za rozmaitość ruchu figur, co za fantazya w udrapowaniu sukni, a jakie bogactwo ornamentyki! Wszędzie znać rękę mistrza niepospolitego. Miał nasz Wit naśladowców, przy nim wytworzyła się w Krakowie szkoła rzeźbiarska, lecz znawca zdoła odróżnić czy w drzewie, czy w kamieniu pracę jego oryginalną.

Długo nie wiedziano, kto jest autorem ołtarza Maryackiego, dopiero przez Ambrożego Grabowskiego odnalezienie w archiwum kościelnem i ogłoszenie drukiem kopii aktu, umieszczonego gdzieś nad ołtarzem, sprawę wyjaśniło. »Był to mistrz Wit, dziwnie stateczny i pilny i życzliwy, którego rozum i robota po wszystkiem chrześcijaństwie z pochwałą słynie, którego też ta robota zaleca na wieki«. Tak mówi o nim na pergaminie Jan Heidek, pisarz miejski, podaje także wiadomość, iż to dzieło zaczęto w 1477, a skończono r. 1489. »Aczkolwiek wielki koszt ten ołtarz uczynił, bo 2808 złotych, wszakże z ratusza ani ze skarbu pospolitego nic nie dano. Tylko na testamencie odlecił był niejaki Franciszek Gleywic 200 złotych; ostatek od ludzi nażebrano po trosze, aż się nazbierało«.

Fundacya to tedy czysto mieszczańska, która owoczesnym Krakowianom zaszczyt przynosi.

Przyjrzyjmy się teraz całemu wewnątrz kościołowi, rozpocząwszy wędrówkę od głównego wejścia z rynku. Pierwotnie nie było z tej strony drzwi, a więc i kruchta, jako nowszy nabytek z r. 1754 nie zawiera w sobie nic zgodnego ze stylem kościoła. Nie licuje też wcale ze swem otoczeniem właśnie w tych czasach przeniesiona tu z południowej kruchty starożytna kropielnica z ołowiu odlana. Są takie dwie (druga w północnej kruchcie) i to niepospolitej wartości pamiątki z dalekiej przeszłości. Kształt naczynia osadzonego na trzech lwich nogach z napisem łacińskim z pozdrowienia Anielskiego głoskami romańskiemi, pozwala odnieść zabytek ten do wieku XIII. Pochodzą zapewne te kropielnice z pierwotnego kościoła Maryackiego.

Przez marmurowy barokowy portal wchodzi się do ciemnej hali, jakby olbrzymiego przedsionka zasklepionego w stylu gotyckim, nad którym wznosi się wyniosła kaplica, zamieniona w r. 1821 na chór muzyczny.

Widok wnętrza kościoła całego stąd przedstawia się bardzo wspaniale. Po bokach są wejścia do dwóch kaplic sprawionych w dolnych sklepach wieżowych, przyciemnionych, gdyż małe i wąskie okienka w grubych murach wież mało do nich światła przepuszczają. W prawej od południa są dwa ołtarze, w jednym obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, od którego kaplica ta nazwę dostała. W ścianie pod oknem tkwi piękny pomnik spiżowy Erazma Danigela, starosty Łobzowskiego, † 1624. Na piętrze nad kaplicą M. Boskiej Częstochowskiej ufundowali w r. 1520 w stylu odrodzenia kaplicę Montelupiowie pod tytułem nawrócenia św. Pawła. Wejście do niej prowadzi z ulicy przez zewnętrzny ganek. Podobnie jak w wieży na prawo, znajduje się kaplica św. Antoniego w wieży lewej od północy. Dalej napotyka się obszerne stalle radzieckie z obydwóch stron

nawy głównej umieszczone pod chórem. Przy filarach stoją ołtarze w stylu barokowym, posprawiane w XVIII wieku z współczesnych malarzy obrazami, z których niektóre są dziełami polskiego malarza z Krakowa, Orłowskiego, inne znakomitych mistrzów włoskich z epoki rokoko. Przy pierwszym na prawo filarze wzniesiono ambonę, lecz gdy z niej trudno słyszeć w głębi kościoła słowa kaznodziei, w roku 1900 wystawiono nową drugą kazalnicę przy pierwszym od prezbiteryum filarze z lewej strony w stylu gotyckim. Wykonał ją snycerz krakowski Wisz Wit.

Stanąwszy w bocznej nawie od południa spostrzega się na tylnej ścianie śliczny, z białego kamienia renesansowy chórek, na którym stoi mały organek. Pod nim widać w ścianie ponad stallami piękny, osobliwy pomnik, sprawiony przez Radę miejską Janowi Matejce.

Wśród ram z różnobarwnych marmurów mieści się popiersie mistrza z bronzu na złoconem tle wyrzeźbione przez Cypryana Godebskiego. Pierwsza tu w rogu stojąca kaplica pod tytułem św. Łazarza ufundowana przez Jadwigę, żonę Sebastyana, kupca w r. 1494, oprócz sklepienia nic w sobie dawniejszego nie dochowała.

Następna kaplica św. Walentego z XV wieku doczekała się właśnie w ostatnich latach odmiany, bo w miejscu obrazu przedstawiającego patrona kaplicy pędzla Rafała Hadziewicza, ulokowano podobiznę cudownego wizerunku Matki Boskiej Ostrobramskiej, ufundowaną przez Franciszka Wolbeka, obywatela z Litwy. Obraz św. Walentego z ołtarza wyjęty zawieszono wysoko na tylnej ścianie. Przy tej odnowie kaplicy wspaniały i okazały pomnik Marcina Leśniowolskiego, kasztelana podlaskiego, † 1593, doczekał się restauracyi. W bogatem otoczeniu, w stylu odrodzenia, wśród kolumn spoczywa z czerwonego marmuru wykuta postać rycerska całkiem odmiennie, jakby dla urozmaicenia między mieszczańskiemi nagrobkami.

Dalej ponad kruchtą południową na piętrze widać z gotyckiem sklepieniem kaplicę św. Aniołów Stróżów ufundowaną w XV wieku przez krakowskich patrycyuszów i ciągle przez następców podtrzymywaną. Ostatnia w tym rzędzie kaplica św. Jana Nepomucena, chociaż pochodzi z roku 1433 nie dochowała swego pierwotnego kształtu i obecnie jest w restauracyi.

Na głównej wschodniej ścianie tej nawy bocznej już zdala uderza każdego patrzącego niepospolita postać Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego w ołtarzu na tle ze srebrnej blachy wykutego widoku Jerozolimy. U stóp cudownego krucyfiksu stoi trumienka z relikwiami św. Teodora. Ołtarz ten z marmuru z 4 kolumnami bronzowemi ufundował w roku 1735 ksiądz Łopacki w miejscu dawniejszego, zapewne szafiastego tryptyku św. Krzyża z r. 1458.

Stoimy tu przed arcydziełem sztuki, wywierającem niezmierne wrażenie na każdym choćby najobojętniejszym człowieku. Uwydatnienie w głazie tyle najgłębszych myśli łączących się z ukrzyżowanym za całą ludzkość Zbawicielem było zadaniem niesłychanie trudnem dla rzeźbiarza, z którego się wywiązał z prawdziwem artyzmem mistrz nieznany naszego krucyfiksu. Nie wiedzieć, co wprzód i co więcej podziwiać w tem dziele, czy techniczną stronę wykonania, czy przymioty ducha w zimny kamień wcielone. Z wyrazem twarzy tej tu fizyonomii Chrystusa nie da się łatwo znaleść godny porównania inny utwór sztuki rzeźbiarskiej.

Wszystko w nim jest osobliwością i budzi podziw. Pochodzenie niewiadome, z wykonania ciała i draperyi odnieść to dzieło należy do epoki przejściowej z gotyku do renesansu. Kto i gdzie go wykonał, nie ma wieści, domysły tylko snuć można, że ponieważ jest wykonanym z jednej sztuki kamienia wraz z krzyżem zarówno wykończony z każdej strony, przeznaczonym był nie na ścianę, lecz na wolne dookoła miejsce. U krakowskiej publiczności

jest ten posąg Ukrzyżowanego Chrystusa przedmiotem powszechnej czci i uwielbienia i ściąga do siebie tłumy pobożnych, nawet w najsamotniejszych godzinach dnia spotyka się tu ludzi szukających w modlitwie przed tą postacią pocieszenia. W dziedzinie sztuki nadzwyczajna zagadka co do imienia mistrza, boć nie wielu liczy świat tej miary artystów z minionej epoki, coby mu można przypisać autorstwo krucyfiksu w kościele Maryackim. Przypisują je niektórzy Witowi Stwoszowi, lecz porównywując przez tegoż niewątpliwie wykonane krucyfiksy z tym oto w ołtarzu, napotyka się znaczne różnice.

Narożnik nawy głównej po pod tęczą zajmuje piękny ołtarz Bożego Ciała, tak zwane Ciboryum w stylu odrodzenia, okryte płaskorzeźbami z marmuru, dzieło to Jana Maryi Padowana wykonane w r. 1555. Dojście do miejsca przechowywania Sakramentu prowadzi po schodkach zamkniętych ciężkiemi z bronzu odlanemi drzwiczkami. W jednych orzeł polski figuruje, w drugich brama z trzema wieżami, jako herb Krakowa.

Z tego tu wzniesienia Kościuszko d. 25 marca r. 1794 po nabożeństwie powtórzył przysięgę wygłoszoną poprzedniego dnia narodowi na rynku.

Zakątki obok muru tworzącego tak zwaną tęczę w kościele Maryackim z obydwóch stron wypełniają przepyszne renesansowe z marmurów stalle i pomniki patrycyuszów krakowskich.

Przy południowej ścianie w nyżach widać postacie dwie męskie, dwie żeńskie z rodziny Montelupich, w półfigurach. Po północnej stronie koło drzwi do zakrystyi, podobne uwydatniają się osoby z rodu Cellarych, również wybornie wykute z kamienia. Nad drzwiami zaś w nyży wygląda w popiersiu, na rękach oparty, jakby czuwający nad porządkiem w kościele dobrze wymodelowany i z bronzu odlany biskup Gębicki.

Istnieje tu boczne bezpośrednie wejście do prez-

biteryum od kościoła św. Barbary bez kruchty, osłonione z pola prostym dachem blaszanym. Dolne ściany prezbiteryum zalegają stalle w stylu odrodzenia, ozdobnie z drzewa wyrobione, z scenami w płaskorzeźbie z życia Panny Maryi, barwnie wyzłocone i pomalowane. Niewiadome jest nazwisko ich mistrza; sprawione koło r. 1586. Miejsce przed wielkim ołtarzem dla duchowieństwa przeznaczone, odgrodzone jest balustradą z marmuru, z drzwiczkami bronzowemi, wyobrażającemi orła polskiego z Janiną Sobieskiego, bramę herb Krakowa i inne dygnitarzy godła.

Ściany tu po obydwóch stronach zapełnione są pomnikami, świeżo przy ostatniej restauracyi tu przeniesionemi z zewnątrz kościoła i innych miejsc wewnątrz. Z marmuru czarnego nagrobek z portretem olejno w owalu ks. Jacka Łopackiego namalowanym, trzyma się strony południowej, naprzeciwlegle podobny nagrobek widać innego archiprezbitera Maryackiego, Franciszka Lochmana. Połyskują dalej dwie wielkie płyty bronzowe w ścianę wmurowane z innych miejsc, wyobrażające w rycerskich strojach dwóch mieszczan krakowskich Salomonów. Jeden w płaszczu i w zbroi Piotr Salomon, radca miejski, † 1506, znakomicie wyrzeźbiony i ze spiżu odlany. Na drugiej płycie podobnież wyobrażonym jest inny z tego rodu Salomon, wnosząc z łabędzia umieszczonego na godle, lecz z braku naokoło napisu bliższej nie ma o nim wiadomości.

Po pod temi cennemi odlewnictwa średniowiecznego zabytkami wmurowano z zewnątrz kościoła przeniesiony teraz pomnik marmurowy w postawie leżącej, wspartego na łokciu Seweryna Betmana, żupnika wielickiego, który w r. 1510 dla ugaszenia pożaru wszczętego w salinach wielickich, wraz z Andrzejem Kościeleckim spuścił się wśród dymu do szybu i ogień stłumił.

Po bokach wielkiego ołtarza stoją na mensach kamiennych gotyckich dwa ołtarzyki renesansowe,

z których w jednym na prawo jest obraz oryginalny Matki Boskiej Łaskawej, z niego kopia znajduje się na zewnątrz kościoła, obok drzwi od północy. W drugim widać po lewej stronie ze staroniemieckiej szkoły obraz nawrócenia św. Pawła.

Przy nim na ścianie z kamienia wykutym jest w popiersiu ks. Tomasz Pszonka, archiprezbiter Panny Maryi, † 1563.

Zamiast dawnego chórku z organami ponad stallami, wedle projektu Matejki umieszczono na wspornikach blisko wielkiego ołtarza nową galeryę z rzeźbą św. Cecylii, pod ten sam organek. Ściana zaś cała po drzwi do zakrystyi przedstawia teraz po przywróceniu kościołowi pierwotnego wyglądu śliczne tryforya w stylu gotyckim. Pola między oknami w prezbiteryum zajmują obecnie szeregi aniołów wyśpiewujących i wygrywających chwałę Panny Maryi.

Na bardzo stósownie do stylu kościoła obmyślanej belce umocowanej na konsolach figuralnych z herbami Polski i Litwy umieszczono po pod tęczą dawny olbrzymi krucyfiks. Pierwotnie miała tu istnieć statua Matki Bożej.

Zwróciwszy się z prezbiteryum ku nawie bocznej lewej napotykamy ołtarz Zwiastowania Panny Maryi z obrazem znakomitego w XVIII wieku artysty włoskiego Battoniego.

Obok stoi chrzcielnica wielka z cyny odlana w XV wieku przez mistrza Ulryka. Przez ciągłe czyszczenie dla połysku zatarto misternie wyrobione ornamenty i napisy głoskami naśladowanemi ze starszych wzorów.

Całą ścianę główną nawy bocznej zajmuje suty ołtarz w stylu odrodzenia, bogato wyzłocony pod wezwaniem św. Stanisława. Zamiast obrazu malowanego jest rzeźba przedstawiająca scenę wskrzeszenia Piotrowina przez św. Stanisława. Tu w polach zapełnionych dziś ornamentami odpowiedniemi do charakteru ołtarza, przechowało się 6 płasko-

rzeźb z dawniejszego zapewne tryptyku, uwidoczniających historyą tego biskupa męczennika. Na jednym z nich widać kościół na Skałce jaki istniał tam przed postawieniem nowego w XVIII wieku. Płaskorzeźby te mają wejść w skład ołtarza osobnego w kształcie tryptyku, przez co kościół Maryacki pozyska nader cenny zabytek z średniowiecznej epoki.

Na mensie obecnego ołtarza św. Stanisława widać za szkłem w ramach obraz z życia św. Jana Ewangelisty, namalowany w Norymberdze przez znakomitego mistrza Hansa Suesa von Kulmbach w r. 1516. Przechowywał się ten obraz w kaplicy Bonarów, do którego całości należą cztery zupełnie odpowiadające treścią obrazy tego samego artysty, przechowywane (niewiadomo jakim sposobem) w kościele św. Floryana na Kleparzu.

Szereg kaplic przybudowanych z północnej strony kościoła rozpoczyna od ołtarza św. Stanisława pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego ufundowana w r. 1441. Tu w ścianie przeciwległej ołtarzowi tkwi nagrobek z popiersiem w płaskorzeźbie ks. Zygmunta Goliana rozgłośnego kaznodziei z przed 40 laty i administratora kościoła Panny Maryi.

Następna kaplica św. Michała, należąca zawsze do cechu kuśnierzy, ufundowana w XV wieku mieści się na piętrze ponad kruchtą północną. Obok drzwi z jednej strony widać księżnej Marceliny Czartoryskiej pomnik z marmuru w popiersiu, wykonany przez Romana Lewandowskiego w r. 1897; z drugiej strony wmurowana jest płyta bronzowa przez Piusa Welońskiego wyrzeźbiona i odlana w Rzymie, a przedstawiająca w całej figurze, przebranego w kontusz, Pawła Popiela, oficera z roku 1831 i przewodniczącego komitetu parafialnego Maryackiego.

Trzecia kaplica pod tytułem św. Wawrzyńca należała do sławnych w średnich wiekach patrycyuszów Turzonów, z których wybitniejsi spoczywają



CHRYSTUS UKRZYŻOWANY
Statua kamienna w kościele Maryackim.



IKONOSTAS
w kościele grecko-katolickim św. Norberta.

w tutejszem podziemiu. W naszych czasach łożąc na odnowę tej kaplicy familia Mazarakich nagrobki tu swoje stawia. Od ich imienia nosi teraz nazwę.

Naprost tej kaplicy we filarze nawy głównej widać piękny pomnik z białego kamienia wykuty w stylu odrodzenia, mieszczący w nyży popiersie ks. Jana Leopolity, doktora teologii, słynnego kaznodziei i wydawcy pierwszej biblii w polskim języku, † 1572. W rogatym birecie, z długą brodą wyobraża ta rzeźba typ uczonego z epoki Zygmunta Augusta.

Zwróciwszy się do nawy bocznej spotykamy czwartą z rzędu kaplicę w rogu, założoną w roku 1446 pod tytułem św. Jana Chrzciciela, która przechodząc różne koleje niszczała już, dopiero gdy ją objął Jan Bonar, burgrabia krakowski, przyszła do świetności. Z tych czasów pozostały w niej wspaniałe ze spiżu pomniki Seweryna Bonara, † 1549, żony jego Zofii Betmanownej, † 1532, które należą do szeregu znakomitych okazów odlewnictwa z metalu przechowanych w kościele Maryackim. Tu też niedawno wprawiono w ścianę wielką bronzową płytę z wyrytą na niej rycerską postacią Emerama Salomona, żupnika drohobyckiego, † 1504. Do tej kaplicy należało jeszcze jedno arcydzieło sztuki rzeźbiarskiej: śliczny ołtarz św. Jana Chrzciciela, z którego dwa skrzydła i główne części środkowego obrazu znalazły się w kościele św. Floryana, o czem jest mowa przy opisie Kleparskiej świątyni.

Z następnej epoki jest tu też marmurowy nagrobek Krzysztofa Kochanowskiego, chorążego sandomirskiego, † 1631.

Między stallami a kaplicą Bonarów kąt odgrodzony wspaniałą balustradą i kratą spiżową nosi tytuł kaplicy Loretańskiej, ufundowanej w r. 1597. W ołtarzu znajduje się obraz Matki Boskiej, za cudowny uważany, który jest w swoim rodzaju osobliwością. Przedstawia typową u nas postać Matki Boskiej w pół figury z dzieciątkiem Jezuskiem na

lewej ręce; na głowach korony oraz suknie na ciałach są misternie z metalu wyrobione i drogiemi kamieniami wysadzone, co wszystko nie byłoby żadną nadzwyczajnością. Ale twarz i ręce obydwóch postaci namalowane olejno zdradzają niepospolitego mistrza. Twarz Matki Boskiej uosabia piękność uderzającą.

Ołtarz ten już z obrazem niniejszym konsekrował Oborski, sufragan krak. w r. 1615, lecz żadnej nie ma wiadomości, skąd go wzięto czy sprowadzono i jak się zwie artysta, który go malował.

Rodzina Szembeków łożyła znaczne pieniądze na ozdobienie tej kaplicy; w r. 1641 odnowienie jej ukończono. Na ścianie mieszczą się pomniki Stanisława Szembeka, żupnika wielickiego, † 1638 i Franciszka, kasztelana kamienieckiego, † 1693. Ponad kaplicą na tylnej ścianie nawy bocznej błyszczy się wielki srebrny orzeł z rozpostartemi skrzydłami z łańcuchem i orderem złotego runa na szyi, wyrobiony dokładnie z drzewa. Znaleziono go zarzuconego między rupieciami na chórze. Był on ulokowanym ponad chórem z organami w ścianie głównej nawy nad amboną i miał w sobie mechanizm taki, że w czasie podniesienia przy mszy poruszał głową i skrzydłami i na powitanie robił toż samo, nakręcony. Przypisują mu pochodzenie z XVI wieku.

Przeniesienie organów z chóru ponad amboną nastąpiło w r. 1821 do kaplicy bractwa Wniebowzięcia N. Maryi Panny, założonego w r. 1411 przez kanonika kat. Jana z Rzeszowa. Tylko przez poświęcenie obszernej kaplicy między wieżami zawartej mógł chór muzyczny znaleźć właściwe pomieszczenie, bo nigdzie w dawnych kościołach nie napotyka się specyalnie zbudowanego chóru przy frontowej ścianie. W nawie lewej pobocznej w sklepieniu na zworniku widać głowę ks. Juliana Bukowskiego, proboszcza z kościoła św. Anny, namalowaną tu przez wdzięczność za wielki fundusz ofiarowany przez niego na restauracyę kościoła Panny Maryi.

Filary, na których wspierają się główne ściany kościoła Maryackiego potrzebują jeszcze uzupełnienia, gdyż brak w nich figur w nyżach pod baldaszkami. Wszędzie, gdzie tylko spojrzeć, widać natłoczone pomniki, nagrobki, tablice, płyty rzeźbione lub portrety malowane z różnych sfer ludzi, przeważnie jednak z pośród mieszczaństwa, a potem z duchowieństwa. Niedostaje jednak dużo napisów i nagrobków, które się musiały zatracić przy restaurowaniu, stawianiu nowych ołtarzy, coraz innych nagrobków, bo z aktów wiadomo o pochowaniu w tym kościele różnych wybitniejszych osób, a znaków widomych o nich nie ma. Pod całym kościołem Maryackim i pod kaplicami znajdują się groby z mnóstwem kości mieszkańców Krakowa. Z samych zresztą przemian fundacyj widać, jak liczne się tu pokolenia przewijały, po których ślady na ścianach zaginęły. Na zewnątrz kościoła dochowało się dużo jeszcze pomników pomimo nieprzyjaznych wpływów atmosferycznych, znać jednak ząb czasu na nich i żałować zaprawdę przychodzi niejednego dzieła sztuki, że powoli zmarnieje [1]).

Nasze lata utrwaliły się pomnikiem na zewnątrz kościoła w murowanym w północnym narożniku od rynku na pamiątkę 200 rocznicy odsieczy wiedeńskiej, obchodzonej bardzo uroczyście w Krakowie w r. 1883. Kosztem miasta sprawiono wielką tablicę pamiątkową ze spiżu w oprawie renesansowej z kamienia. W płaskorzeźbie przedstawił Pius Weloński tryumf Jana III Sobieskiego nad pogaństwem, lecz niestety główna postać bohatera nie zgadza się wcale z prawdą ani co do portretu na twarzy, ani co do ubioru przez niego używanego.

Należy jeszcze zajrzeć do zakrystyi i skarbca, bo i tu bywają przy kościołach nader cenne zabytki.

---

[1]) Przed 30 laty spisał Żegota Pauli, w tym kościele 203 nagrobków, z pomiędzy zebranych przez Starowolskiego naliczył 134 brakujących.

Od zewnątrz zakrystya przedstawia się jako budynek gotycki, zapewne z XV stulecia, wewnątrz jednak widać sklepienie i inne części sali z późniejszych wieków. Na piętrze jest też sala na paramenty kościelne, do których znoszenia urządzono teraz windę. Malowania tutejsze ścienne z XVIII wieku bardzo przez lata zniszczały; są one dziełem polskiego malarza Molitora z początku XVIII wieku, lecz pod grubym pokładem kurzu i kopciu nie wiele już dojrzeć na sobie pozwalały, aż teraz po umiejętnej restauracyi dokonanej przez Teofila Kopystyńskiego, artysty ze Lwowa, odżyły. Z porównania dzisiejszej zakrystyi od zewnątrz z jej wnętrzem wnosić można, iż sala na piętrze jest późniejszą dostawką. Również skarbiec zdradza zewnętrzną ścianą pochodzenie swoje z epoki renesansu.

Ze zakrystyi wchodzi się do skarbca, w którym dużo jeszcze utrzymało się zabytków przeszłości, pomimo grabieży wrogów i na ofiarę ojczyźnie złożonych kosztowności. Różnicę wykazuje porównanie inwentarzy dawnych z obecnym stanem. Szczególnie obfituje skarbiec kościoła Maryackiego w kielichy; liczy ich przeszło 40 srebrnych, kilka szczerozłotych; są piękne relikwiarze, pacyfikały, krzyże i to we wszystkich stylach, jako pochodzące z różnych wieków. Aparatów kościelnych istnieje tu mnóstwo, przeszło tysiąc sztuk i to niektóre wielkiej wartości.

Znalazły się w skarbcu tutejszym nadzwyczajnie cenne zabytki sztuki: obrazy sławnego malarza niemieckiego, Hansa Suesa z Kulmbachu, norymberczyka, wykonane przez niego w najświetniejszej dobie jego życia w r. 1514 i 1515. Użyte one były jako drzwiczki do szaf sprawionych w XVIII wieku. Jednaka ich miara 118 cnt. na wysokość a 61 cnt. na szerokość, zrodziła przypuszczenie, że pochodzą one z ołtarza szafiastego, którego główny obraz środkowy był zapewne rzeźbą. Przedstawiają one w 8 obrazach historyę życia św. Katarzyny Aleksan-

dryjskiej i po odrestaurowaniu ich teraz najnowszym sposobem, połączonym z chemicznem odżywieniem barw zachwycają znawców sztuki. Mają one napowrót wejść w skład tryptyku na wzorach współczesnych skonstruowanego i ozdobią ścianę w jednej z kaplic kościoła Maryackiego. Opiekę nad gmachem kościelnym jak i wszystkiemi w nim zawartemi przedmiotami podziela na współ z proboszczem komitet parafialny, który niejako reprezentuje krakowskie mieszczaństwo. Pierwotnie patronat kościoła Panny Maryi należał do zarządu miasta, lecz w czasie buntu pod kierunkiem wójta Alberta w r. 1312 odjął go miastu król Władysław Łokietek. A lubo mieszczanie zawsze szczerze zajmowali się budową, każdą odnową, uposażeniem i wspaniałem zdobieniem kościoła Panny Maryi przez wszystkie wieki jego istnienia, to jednak kolatorstwa nigdy już nie otrzymali. Posiadali tylko zawsze mieszczanie krakowscy wpływ na administracyą i w tym celu dwóch z pośród siebie, tak zwanych edylów wybierali.

Proboszcz tej najznamienitszej w stolicy państwa parafii nosił miano urzędowe, archiprezbitera, u krakowskiej publiczności zwie się on zawsze prałatem, bo się do tej godności zwykle przez archiprezbiterów piastowanej przyzwyczaili. Toż i rezydencya tegoż przy placu Maryackim na rogu ulicy Szpitalnej zwie się prałatówką.

W r. 1403 od papieża Bonifacego IX uzyskał archiprezbiter Maryacki na mocy buli osobnej przywilej używania znamion biskupich, to jest infuły i pastorału i w takim ubiorze uczestniczy on w uroczystościach.

Do spełniania służby Bożej, coraz liczniejszemi fundacyami rozszerzanej, liczba księży bywała przy kościele Panny Maryi duża, w r. 1723 sięgała 72, oprócz archiprezbitera pod różnemi nazwami: mansyonarzy, penitencyarzy, psałterzystów i prebenda-

darzy. Obecnie jest tylko 12 i ci obowiązki swoje należycie spełniają.

Z poza obrębu miasta należy do parafii u Panny Maryi jedna wieś Bronowice Małe, przez co publiczność tutejsza miewa sposobność oglądania przejeżdzających przez ulice i Rynek weselnych gości w ślicznych strojach krakowskich włościan, z dziarską banderyą drużbów konnych, dążących dla zawarcia ślubów w świątyni Maryackiej.

Istniała też przy tym kościele szkoła parafialna najstarsza podobno z krakowskich i nauki w niej były wyżej prowadzone, niż w innych tego rodzaju, dlatego uważano ją za zakład wyższy, z którego uczniowie przechodzili wprost na uniwersytet. Stała ta szkoła przy Małym Rynku i zajmowała połać południową dopóki jej nie zburzył rząd austryacki w r. 1803. Wówczas naukę zamknięto. Wskrzeszono ją w r. 1841 i umieszczono w świeżo nabytym domu przy ulicy Szpitalnej, gdzie dziś jest Kasa oszczędności.

Chociaż nie w murach kościelnych lecz na kamienicy przeciwległej mieści się **płaskorzeźba** przedstawiająca **Chrystusa w Ogrojcu**, tu należy się jej wzmianka, gdyż znajdowała się ona zawsze w obrębie cmentarza Maryackiego. Jestto dzieło sławnego Wita Stwosza, przez niego w kamieniu wykute. Dowodu na to nie ma, tylko z wykonania i układu rzeźby przypisać ją można krakowskiemu mistrzowi i tak ją też znawcy sztuki oceniają. Żałować jednak trzeba, że wystawiona na wpływy atmosferyzne bez żadnej ochrony ulega ciągłemu zniszczeniu, szczególnie od gromad gołębi, które sobie w tej rzeźbie legowiska zakładają.

Właściciele tej kamienicy są zarazem posiadaczami tak znamienitego zabytku sztuki, nie dbają jednak o jego ochronę, a zgłaszającym się o tejże nabycie odmawiają sprzedaży.

---

70. Kościół św. Mikołaja.

Do najstarszych w Krakowie należy kościół św. Mikołaja na wschodniem przedmieściu; początek jego ginie w pomroce przeszłości. Wedle podania mieli go ufundować Benedyktyni zaraz po swojem osadzeniu na Tyńcu za czasów Kazimirza I. Choćby się erekcyą kościoła św. Mikołaja przesunęło bliżej, to jednak patronat jego pozostający w rękach tynieckich Benedyktynów od dawna, pozwala z braku innych wiadomości uznać go za fundacyę XII wieku. W kodeksie tynieckim jest ślad istnienia tego kościoła św. Mikołaja w r. 1229. Była to zapewne najprzód kapelania, później z pomnożeniem się okolicznej ludności na parafię osobną poza murami Krakowa zamieniona. Małych zawsze rozmiarów, stąd wśród posiadłości Benedyktynów tynieckich wymienioną jest jako kaplica. Leżała ona nad Wisłą, właśnie poza jej skrętem od kościoła św. Andrzeja i to na lewem brzegu, co warto uwydatnić, aby wykazać bezpodstawność uczonych tych którzy pierwotny Kraków chcieli ulokować z tamtej strony Wisły koło Skałki.

W przywileju papieża Grzegorza IX stwierdzającym posiadłości Benedyktynów tynieckich w r. 1229 d. 17 maja, wymienione świątynie w Krakowie benedyktyńskie: św. Andrzeja, św. Mikołaja i św. Jerzego leżą wszystkie na lewym brzegu Wisły.

Kościółek św. Mikołaja zbudowano przy starożytnym gościńcu, będącym niejako dalszym ciągiem ulicy Mikołajskiej w Krakowie, która właśnie przedstawia obraz najstarszej miejskiej komunikacyi z Małym Rynkiem, pierwotnym placem, targowicą wendetą zwaną, jaka się znajdowała przed pierwszą farą krakowską św. Trójcy.

Gdy kopano rowy na kanały na Wesołej, wzdłuż ulicy Kopernika, w głębi koło 3 metrów znajdo-

wano pomost z dębów wyrobiony, co dowodzi starożytności drogi koło św. Mikołaja. Nie zachowały się jednak w kościele tak starej daty zabytki pierwotnej budowy romańskiej.

Z epoki stylu gotyckiego pomimo późniejszych przebudowań pozostał plan kościoła mający jedne rozmiary nawy z prezbiteryum dalej zakończenie tegoż trzema bokami i skarpy od zewnątrz naokoło. Od północy też dobudowana nawa boczna tworząca kaplicę św. Anny pochodzi też z dawniejszych czasów, skoro dochowały się przy niej skarpy. Dowodzą także dawności ścian magistralnych bardzo piękne oddrzwia gotyckie przy wejściu do zakrystyi. W nich widać herb Krakowa wykuty starannie i na drzwiach antabę wyrobioną ozdobnie z żelaza.

Jak wszystkie kościoły poza miastem narażonym bywał ten św. Mikołaja na zniszczenie przez każdego wroga, który się pod Krakowem ukazał. W r. 1656 Szwedzi dzierżąc Kraków z obawy przed Polakami, aby się nie mieli gdzie ukrywać w razie odsieczy, burzyli wszystkie znaczniejsze budowle w około miasta. W d. 23 kwietnia rozpocząwszy od zwalenia probostwa, następnie i kościół św. Mikołaja od pożaru nienaruszony zdemolowali. Odbudowano go po wypędzeniu Szwedów i na nowo konsekrowano w r. 1661.

W r. 1768 przyszli Moskale pod Kraków i dobywając go ze wszystkich stron, spalili probostwo, szkołę, a na sklepienie kościelne powyciągali armaty i z nich strzelali do miasta. Po rozruchach tych, które się skończyły pierwszym Polski rozbiorem, z gruzów miasto poczęło się oczyszczać, a wtedy i kościół św. Mikołaja odnowiono. Ma on dziś wszystkie sklepienia beczkowe i facyatę w stylu barokowym.

Patronat kościoła św. Mikołaja należał do roku 1456 do Benedektynów Tynieckich, poczem ustąpiony akademii, przydał jej uposażenia dla profesorów. Prezentę odtąd na proboszcza tutejszej parafii

daje senat uniwersytecki księżom takim, którzy pełnili obowiązki nauczycielskie w Krakowie.

Z przeszłości zachowała się tu chrzcielnica bronzowa, sprawiona w r. 1536 kosztem Stanisława Czajki, i pomnik proboszcza z XVI wieku, z białego kamienia wykuty w całej postaci, znajdujący się w ścianie południowej, tuż obok wielkiego ołtarza. W przybudowanej kaplicy św. Anny widać na ścianie wspaniały tryptyk z głównym obrazem w środku koronacyi Matki Boskiej, skrzydła od niego podwójnie się składające zawierają 16 obrazów na złotem tle, z różnymi świętymi. Dzieło to znamienite krakowskich malarzy z końca XV wieku przeniesione tu zostało ze zburzonego kościoła św. Gertrudy, skąd także pochodzą i inne tutejsze obrazy.

W r. 1893 ze składek publicznych kościół św. Mikołaja odnowiono wewnątrz za staraniem ks. Piotra Strzelichowskiego, proboszcza miejscowego. Sklepienie i całe ściany pomalował wtedy ozdobnie Piotr Niziński z kolegami swymi artystami krakowskimi.

Na cmentarzu okalającym kościół znajduje się od ulicy kamienna figura przydrożna gotycka, która służyła do osadzania w niej latarni przed szpitalem trędowatych na Kleparzu, koło kościoła św. Walentego. Stała ona na miejscu dzisiejszej ulicy Słowiańskiej i miała otwory w daszku, obecnie zamurowane. Zabytek to nader ciekawy z XIV wieku.

Na zewnątrz kościół św. Mikołaja obecnie smutnie się przedstawia i doprasza się gwałtownie reperacyi, przyczem należałoby sygnaturce nadać inną właściwą formę. Dzisiejsza bowiem wieżyczka przed 20 laty sprawiona, chybione ma proporcye do całości kościoła i zdaje się go swoim ciężarem przygniatać.

71. Kościół XX. Misyonarzy Nawrócenia św. Pawła na Stradomiu.

Zgromadzenie Księży Misyonarzy, założone przez św. Wincentego à Paulo, sprowadziła z Paryża w r. 1651 królowa Marya Ludwika do Warszawy. Do Krakowa przybyli oni w r. 1682 na wezwanie zarządu dyecezyi do kierowania Seminaryum duchochownego na Wawelu. Biskup Jan Małachowski zażądał więcej Misyonarzy i dla ich pomieszczenia kupił dom na Stradomiu i do niego przeniósł seminaryum ze zamku. Biskup Szaniawski wystawił im nowy gmach i uposażył na 15 kleryków.

Budowę kościoła rozpoczął r. 1719 ks. Słupczyński, przełożony Misyonarzy, nakładem różnych dobrodziejów, między którymi najwięcej się do dokonania dzieła przyłożyli: ks. Porębski, proboszcz kaplicy Rorantystów w katedrze i sufragan krak. Michał Szembek. W r. 1728 była ukończoną pod kierunkiem architekta Franciszka Placidiego w stylu barokowym późniejszym. Facyata z ciosów wystawiona nie jest jeszcze gotową, bo brakuje jej z obydwóch stron zakończeń wieżowych.

Wnętrze jest oryginalne z powodu galeryi ponad kaplicami w nawach bocznych umieszczonych. W ołtarzu wielkim i w kilku bocznych obrazy malował Tadeusz Konicz, znakomity artysta polski z połowy XVIII wieku. Przedstawiają Nawrócenie św. Pawła, śmierć św. Józefa, św. Jana Nepomucyna, św. Wincentego à Paulo. Sklepienie zapełniają malowania wykonane w r. 1863 pod kierunkiem Izydora Jabłońskiego, profesora w szkole sztuk pięknych.

Do kościoła przylegają krużganki w czworobok zbudowane, ozdobione licznymi portretami osób historycznych z XVIII wieku.

Po wybudowaniu nowego gmachu na seminaryum biskupie dyecezalne pod Wawelem, dotychcza-

sowy dom XX. Misyonarzy na Stradomiu, opuszczony w r. 1901 przez alumnów dyecezalnych, stał się nowicyatem dla kleryków misyonarskich.

72. Kościół XX. Misyonarzy św. Wincentego à Paulo.

Na Kleparzu przy rynku w miejscu dawniejszego kościoła św. Filipa stanął w r. 1876 nowy kościół według planów Filipa Pokutyńskiego w stylu gotyckim wczesnym na przejściu z romańskiego. W oknach witraże w Wiedniu wykonane przedstawiają sceny z historyi zgromadzenia Misyonarzy. Wielki ołtarz też jest dziełem niemieckiem. Do poświęcenia tego kościoła pierwszego w Polsce pod wezwaniem św. Wincentego à Paulo przybył z Rzymu nuncyusz apostolski Ludwik Jakobini i dopełnił obrzędu z wielką uroczystością d. 2 września 1877 r. Przy kościele tym w domu dawniej już wystawionym ulokowali się przeważnie księża Misyonarze wygnani z Polski i Litwy przez rząd moskiewski. Tu dotychczas mieścił się nowicyat tego zgromadzenia.

73. Kościół XX. Misyonarzy Niepokalanie poczętej Panny Maryi, objawionej w Lourdes.

Po za miastem w rozległej Nowej Wsi wznosi się duży kościół z wieżą w stylu romańskim, zbudowany przez księży Misyonarzy wedle planów Stefana Żołdaniego w r. 1894. Celem ufundowania tej trzeciej świątyni w Krakowie przez księży Misyonarzy była staranność o opiekę duchowną nad liczną a uboższą ludność przedmiejską w okolicznych wsiach, należących do krakowskich parafii. Wewnątrz ko-

ściół bardzo miłe sprawia wrażenie z powodu czystości stylu, przeprowadzonego konsekwentnie tak w całości jak i szczegółach.

74. Kościół św. Norberta, parafialny obrządku grecko-katolickiego.

Przed nadciągającemi wojskami z pretendentem do tronu polskiego, arcyksięciem Maxymilianem w r. 1597 do stolicy, schroniły się zakonnice z klasztoru Zwierzynieckiego do Krakowa. Z powodu natłoku ludzi w mieście nie mogły znaleźć pomieszczenia, aż się ktoś zmiłował przy Szewskiej ulicy i przyjął Norbertanki do siebie, gdzie ulokowały się w piwnicy. Przytem przecierpiały nędzę podczas oblężenia, a skoro to minęło, wróciwszy do siedziby swej na Zwierzyńcu, zastały klasztor spalony i wszystko w nim obrócone w popiół, oprócz jednej części murowanej od frontu. Wówczas słynna z energii ksieni, Dorota Kącka, umyśliła ufundować dla Norbertanek klasztor w obrębie murów Krakowa, w którymby siostry mogły mieć schronienie w razie jakichkolwiek rozruchów wojennych [1])

Nabyła tedy z wielkimi kłopotami przy Wiślnej bramie kilka domów i w ich miejscu zbudowała klasztor wraz z kościołem pod wezwaniem św. Norberta, do czego dopomógł jej biskup Gembicki, gdyż mieszczanie nie chcieli zezwolić na stawianie nowego klasztoru. W r. 1643 d. 5 września sprowadziła Kącka 20 sióstr Premonstrantek do nowego klasztoru, które pobłogosławione przez biskupa, rozpoczęły żywot świeżej latorośli macierzystej fundacyi. Przez 165 lat zamieszkiwały Norbertanki w tutejszym klasztorze, aż r. 1808 d. 26 lutego otrzymały od rządu austrya-

---

[1]) Diariusz o fundacyi kościoła i konwentu pod tytułem Św. Norberta. Kraków 1860.

ckiego nakaz, aby go bezwłocznie opuściły. Z żalem wyszły Norbertanki z tego zakątku, udając się do klasztoru Zwierzynieckiego.

Rząd tymczasem przeznaczył kościół św. Norberta z klasztorem OO. Bazylianom. Przeniesieni oni z Warszawy do Krakowa przez Stanisława Augusta, umieszczeni najprzód w klasztorrze pobernardyńskim przy ulicy św. Jana, gdy nie mieli czem opłacić rządowi austryackiemu kontrybucyi, poszli w gościnę do OO. Franciszkanów. Stąd dostali się do św. Norberta w r. 1808 i tu przebywali aż do wygaśnięcia tego zakonu, poczem z ramienia biskupa Chełmskiego mianowany ksiądz świecki pełnił obowiązki parafii obrządku grecko-katolickiego. W r. 1851 przeszła parafia ta pod zwierzchność biskupa przemyskiego. Patronat należy do cesarza. Liczy ona koło 2000 parafian, z których w samym Krakowie 1004.

W kościele św. Norberta nie dochowało się nic z minionych lat, gdyż z pożaru Krakowa w r. 1850 tylko mury gołe pozostały. W naszych czasach za staraniem miejscowego księdza proboszcza, kanonika Jana Borsuka, odnowiono cały kościół ze składek publicznych i sprawiono ów piękny Ikonostas w stylu renesansowym z obrazami wykonanymi wedle szkiców Matejki, jaki widzimy na dołączonej ilustracyi.

75. Kościół OO. Paulinów na Skałce.

Na skalistym brzegu Wisły naprzeciw Wawelu stanął w XI wieku mały okrągły kościołek z kamienia pod wezwaniem św. Michała Archanioła. Bywały one w tym kształcie powszechne i w samym Krakowie zapiski kronikarskie wspominają o kilku podobnych z tej samej epoki. Na zamku istniał św. Feliksa i św. Audakta, a w mieście św. Wojciecha. Na Skałce kościołek z dworkiem dla obsługującego go duchownego całkiem odosobniony, musiał być

obwarowanym przed wszelką napaścią i rzeczywiście tradycyjnie przedstawiała się ta osada jako forteczka. Sądząc z owoczesnej organizacyi kościelnej była tu kapelania biskupia, do której Stanisław Szczepanowski, pierwszy z Polaków pasterz dyecezyi krakowskiej, schronił się po zerwaniu stosunków z królem Bolesławem Śmiałym, nie czując się bezpiecznym w swojej rezydencyi katedralnej na Wawelu. (IV)

Tu jak wiadomo w r. 1079 spotkała go śmierć z rąk królewskich, a ciało jego ówczesnym zwyczajem pochowano w ziemi pod posadzką tuż za progiem w kościółku św. Michała na Skałce.

Na Wawelu w katedrze Bolesławowskiej spoczywali już poprzednicy Stanisława podobnież pod posadzką, lecz do nich nie śmiano jeszcze przenosić zwłok biskupa Stanisława, bo żył król i syn jego, prawy następca na tron polski. Dopiero po śmierci tych obydwóch, gdy Władysław Herman odzierżył berło, przeniesiono ze Skałki ciało Stanisława w r. 1089 na Wawel i złożono pod posadzką na środku kościoła katedralnego Bolesławowskiego, w miejscu, gdzie dziś stoi kaplica Wazów.

Gdy w połowie XII wieku poczęto tworzyć parafie, kapelania św. Michała zamieniła się na probostwo, do którego należały osady powstające po za murami Krakowa. Nie była wtedy jeszcze Skałka Wisłą oddzielona od mieszkańców osadzających się po okolicy. Przeciwnie rzeka znaczniejsza, jaką być musiała Wisła przy wyższym stanie wód w tych czasach, przecinała komunikacyę między Skałką, a rezydencyą królewską i biskupią na zamku.

Cicho tu było i głucho na Skałce, aż do rozpoczęcia starań w Rzymie o kanonizacyę Stanisława. Zostawał on już pod aureolą świętości za biskupstwa Wincentego Kadłubka, który miejsce pochowania zwłok jego ozdobił kamiennym grobowcem i nakrył go złotą blachą z napisem uwidoczniającym świętość męczennika. Lecz dopiero biskup Prandota w r. 1250 wysłał pierwszą delegacyę do Rzymu z prośbą

o kanonizacyę Stanisława. Kilka lat trwały dochodzenia w tej sprawie, wysłano drugą, następnie trzecią delegacyę do Stolicy Apostolskiej, gdyż tam w gronie kardynałów znalazł się silny opór przeciw uznaniu krakowskiego biskupa świętym, aż wreszcie w roku 1253 d. 18 września papież Innocenty IV w Asyżu podpisał akt upragnionej kanonizacyi. Biskupstwo krakowskie stanęło u celu swoich marzeń. W dniu 8 maja 1254 r. odbyła się w Krakowie uroczystość podniesienia zwłok b. Stanisława na ołtarz w katedrze, przy ogromnym zjeździe z całej Polski.

Odtąd rozpoczęły się pielgrzymki do miejsca męczeństwa św. Stanisława na Skałkę i wśród pątników różnych wymieniają zapiski kapitulne krakowskie pod r. 1273 króla Węgierskiego Stefana V.

Kościół św. Michała może zębem czasu nadwyrężony, a przytem drobnymi rozmiarami nie odpowiadający już frekwencyi coraz większej pobożnych ludzi uległ zburzeniu w XIV wieku, a na jego miejscu stanął całkiem nowy w stylu gotyckim. Nieznanym jest tegoż fundator, tradycya przypisuje go Kazimirzowi W. Wizerunki tego drugiego kościoła na Skałce dochowały się na różnych obrazach, płaskorzeźbach i widokach Krakowa, Była to świątynia z cegły zwykłego kształtu z nawą główną szerszą i wyższą od prezbiteryum, zakończonego trzema ścianami po za wielkim ołtarzem. Z przodu stała wieża czworoboczna ze skarpami, górą ośmioboczna z dachem szczytowym kończystym. Ołtarz wielki był od wschodu, wejście było od północy. W XV wieku rozszerzono go przez dostawienie naw bocznych; facyaty nastrzępione były w zęby. Teren nierówny uzupełniono podmurowaniem. Obok kościoła istniał dworzec drewniany ze strony północnej, połączony krytym z nim gankiem. Znajdowała się też kaplica św. Stanisława, w której miał się przechowywać pierwotny tegoż świętego grobowiec. Mury forteczne z blankami i strzelnicami opasywały całe wzgórze, do którego wiodły dwa kryte wejścia po schodach.

Była też wielka brama z dojazdem do klasztornych zabudowań. Obok od wschodu leżała sadzawka otoczona parkanem, do wody szło się po schodach krytych dachem. Skałka miała wygląd forteczki.

Jan Długosz, kanonik krakowski, rozgłośny kronikarz powziął zamiar umieszczenia przy kościele na Skałce pustelników św. Pawła i postarał się o spełnienie życzeń swoich w ten sposób, że oddano Paulinom kościół św. Michała wraz z parafią. Patronat nad nią dzierżył rektor kolegiaty św Floryana i ten zrzekł się owego przywileju, a biskup krak. Rzeszowski dyplomem z d. 25 marca r. 1471 zezwolił na powierzenie duszpasterstwa Paulinom. Pierwszym ich przeorem na Skałce był Jakub z Bogumiłowic, prowincyał XX. Paulinów, i spełniał tu służbę kościelną z 12 zakonnikami. Oni ze składek zbudowali tu sobie klasztor w r. 1482, a w r. 1505 wykończyli kaplicę św. Stanisława. Stanął tu wtedy r. 1512 suty grobowiec świętego męczennika, ołtarz zaś złocony sprawił Jan Bonar, żupnik wielicki. Bibliotekę Paulinom założył Miechowita, kanonik krakowski.

Do uświetnienia owego kościoła na Skałce przyczynił się Konstanty książe Ostrogski, który w r. 1593 zdobyte chorągwie na Kozakach pod Piątkiem, przysłał przez syna swego Janusza do zawieszenia w tej świątyni.

Kiedy nastał zwyczaj odwiedzania grobu św. Stanisława na Skałce przez elektów, nie wiadomo; pierwszy w historyi zapisany pochód przedkoronacyjny odbył tu Henryk Walezy, poczem wszyscy następcy go spełniali.

Przez długie lata znać księża Paulini kościoła nie restaurowali, bo skoro okazała się konieczna potrzeba jego odnowy, to woleli go zburzyć niż naprawiać. W marcu r. 1733 rozebrano stary gotycki kościół doszczętnie, a nowy zaczęto stawiać wedle planów Münza, Ślązaka z Nissy w stylu późnego baroka. Tę trzecią świątynię obszerną z dwiema od frontu wieżami i wspaniałemi podwójnemi schodami

budowali Paulini przez 20 lat. Poświęcił ją biskup Andrzej Załuski d. 4 kwietnia r. 1751.

Nic nie uszanowano tu z przeszłości starożytnego kościoła św. Michała, bo nawet położenie jego zmieniono. Ołtarzem wielkim zwrócono go na zachód. Kości nieboszczyków pochowane w poprzednim kościele wydobyto r. 1758 z tumby i kostnicy i pochowano w świeżo wystawionym grobie na cmentarzu d. 5 września 1786 r. Urządzając pod nowym kościołem kryptę z katakumbami, w jednej z nyż złożyli Paulini w r. 1792 d. 10 sierpnia urnę z kośćmi swego fundatora Długosza.

Klasztor zaś w stylu odrodzenia z wieżyczkami pochodzi z II połowy XVII wieku, którego wystawienie kosztowało bardzo dużo pieniędzy z powodu bagnistego gruntu. Pod tegoż fundamenta musiano wbijać pale.

Na obmurowanie sadzawki biskup Zadzik zostawił fundusz i polecił w jej środku postawienie filaru z figurą św. Stanisława. Po r. 1679 wypełniono zapis, lecz posąg ten pierwotny zniszczał; w r. 1731 ufundował nową statuę kamienną, przedstawiającą św. Stanisława z Piotrowinem Konstanty Moszyński, biskup chełmski, i ta do naszych czasów dotrwała.

Gdy zakazano chować zmarłych po kościołach, krypta przestała być użyteczną i poszła w zaniedbanie. W r. 1876 prof. archeologii, Józef Łepkowski, zaproponował utworzenie w niej katakumby dla ludzi narodowi zasłużonych. Projekt się przyjął i Wydział Krajowy ofiarował kwotę potrzebną na roboty w krypcie, któremi kierował inżynier Teofil Żebrawski w latach od 1877 do 1880. Splantowano wtedy nierówną powierzchnię skalistego podziemia i asfaltem ją pokryto, ściany z nyżami otynkowano. W takiej katakumbie najprzód ustawiono grobowiec Jana Długosza. W 400-letnią rocznicę jego śmierci d. 19 maja r. 1880 wyjęto z grobu urnę o dwóch uszach, w której znajdowały się kości naszego zasłużonego kronikarza, ale nie było czaszki. Zapewne ją w XVIII

wieku sprzątnął jakiś zbieracz osobliwości i pamiątek starożytnych. Do ołowianej trumienki włożono pozostałe kości Długosza wobec licznej publiczności i zalutowane wsunięto do wnętrza grobowca w pierwszej z prawej strony nyży.

Dalej 13 października r. 1881 wieczór cichaczem wniesiono tu z cmentarza krakowskiego dwie trumny ze zwłokami Wincentego Pola i Lucyana Siemieńskiego i w nyżach z lewej strony pochowano je pod posadzką. Grobowce na wierzchu stanęły w r. 1901 kosztem miasta.

Niezadługo przybyło więcej mieszkańców do grobu zasłużonych. Obok Długosza, w głównej hali w pięknie wykutym z kamienia grobowcu spoczęły zwłoki czczonego przez cały naród Józefa Kraszewskiego, z wielką uroczystością przewiezione ze Szwajcaryi do Polski d. 18 kwietnia r. 1887. Dalej za nim w ozdobnym grobowcu znalazł wieczny odpoczynek Teofil Lenartowicz, sprowadzony z Florencyi d. 12 czerwca r. 1893. Następnie przyniesiono w te podziemia zwłoki poety najnowszych czasów, Adama Asnyka d. 6 sierpnia r. 1897.

Dziś ten **grób zasłużonych** ma postać wspaniałej krypty kościelnej przez nadanie mu form architektury romańskiej. Zakończona absydą ze sklepieniem opartem na podwójnych kolumnach, z ołtarzową mensą stylową, pomalowana znamienicie przez artystę malarza, Józefa Mikulskiego, we właściwym charakterze, każe zapominać, że to dzieło świeże. Sprawione sarkofagi nakładem miasta w r. 1901 dla Wincentego Pola, Lucyana Siemieńskiego i Adama Asnyka wedle pomysłu architekta Karola Knausa, każdy w odmiennym kształcie zapełniły wszystkie nyże po południowej stronie krypty. Medaliony przedstawiające popiersia złożonych tu mężów na złoconych tłach urozmaicają jednostajność kamiennych tumb. Świeczniki z kutego żelaza dostarczają każdej chwili oświecenia sutego, gazowego.

Wśród ornamentacyi po sklepieniu widać herby

ziem polskich i trzech głównych miast. Brakuje jeszcze do całości witrażu za ołtarzem i posadzki barwnej majolikowej, która zastąpić ma obecny asfalt.

Takie tu wytworzyło się poważne i ciche ustronie, owiane wspomnieniami z przeszłości, że ci, co w tej krypcie znaleźli spokój pośmiertny, zdają się, jakoby przypłynęli do zatoki nadziemskiej krainy, dokąd już nie dochodzą jęki boleści prześladowanego narodu.

W wielkim ołtarzu mieści się obraz św. Michała, wykonany przez Tadeusza Konicza, jednego z najlepszych malarzy z XVIII wieku.

Struktura włoska kościoła na Skałce w naszym klimacie łatwo ulega zniszczeniu, że w ostatnich czasach OO. Paulini musieli przedsiewziąć gruntowną tegoż restauracyę Zgromadziwszy z różnych źródeł fundusze, ks. Ambroży Federowicz przeprowadził odnowę kościoła wewnątrz i zewnątrz. W r. 1889 d. 3 listopada poświęcił go na nowo ks. biskup Dunajewski.

Następnie owe wspaniałe tarasowe schody doczekały się restauracyi i całe otoczenie sadzawki w latach od 1895 do 1899 zyskało wedle planów architekta K. Knausa uzupełnienie oprócz odnowy. Brama wjazdowa od wschodu stylowo odtworzona mieści w sobie nader piękny okaz sztuki ślusarskiej; drzwi z żelaza jako krata, wykute w pracowni Józefa Góreckiego w Krakowie, odznaczone złotym medalem na wystawie krajowej we Lwowie r. 1894. Zupełnie zastosowaną do struktury kościoła zbudowano przy obecnej restauracyi bramę ku Wiśle i mur Skałkę otaczający od zachodu naokoło.

W kościele na boku obok ołtarza, w którym obraz Matki Boskiej Częstochowskiej jest wierną podobizną oryginału, sprawili OO. Paulini w r. 1902 ze składek pomnik ks. Kordeckiemu, sławnemu obrońcy Częstochowy od Szwedów. Wielką ozdobą kościoła na Skałce stał się ten monument wedle pomysłu architekta K. Knausa pięknie wykonany

z kamieni różnokolorowych. Główne obramienie w stylu renesansowym jest z kamienia pinczowskiego z armaturą u dołu. W środku w nyży mieści się w połowie figury postać Kordeckiego z wyciągniętą ręką naprzód, z wyrazem twarzy objawiającym zapał, z jakim musiał przemawiać ów wielki Paulin w czasie obrony Częstochowy. Dzieło to artystki, Toli Certowiczówny, znakomicie jest w białym marmurze wykonane.

Na tablicy z czerwonego marmuru złotemi głoskami wyryty jest napis:

Augustynowi Kordeckiemu,

świątobliwemu przeorowi OO. Paulinów, wiernemu stróżowi i obrońcy wśród napaści Szwedów r. 1655

Resurecturi.

Gdy większość narodu zwątpiła i omdlała, on wierzył, kochał, walczył i zwyciężył.

* 1603 † 1673.

Powyżej tablicy tarczę z orłem polskim kolorową, wykuł z żelaza i ofiarował J. Górecki.

Parafialne obowiązki należą dotąd ciągle do OO. Paulinów, tylko z tą różnicą, że dawniej, przed pierwszym rozbiorem Polski, należały do fary tutejszej wsie za Wisłą istniejące, jak Ludwinów, Zakrzówek, Dębniki, a dziś tylko najbliższe ulice Kazimirza z 200 mieszkańcami.

O mury Skałki obiły się wypadki wojenne ostatnich czasów o tyle, że w r. 1836 urządziły opiekuńcze rządy więzienie dla politycznych przestępców w klasztorze OO. Paulinów, a od r. 1848 do 1858 miało tu koszary wojsko austryackie.

76. Kościół księży Pijarów.

Ulicę św. Jana od północy zamyka facyata kościoła pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego, w stylu barokowym zbudowanego przez księży Pijarów, których do Polski sprowadził w r. 1642 król Władysław IV i osadził najprzód w Warszawie, a następnie w Podolińcu. Jan Gorczyński, wojski nowogrodzki, kupił w Krakowie Pijarom kamienicę opodal bramy Floryańskiej pod samymi murami miejskimi, gdzie oni się w r. 1678 osiedlili i wystawili kaplicę. Po zebraniu większych funduszów w r. 1702 rozpoczęli Pijarzy budowę kościoła. Ukończony w r. 1727 poświęcił biskup Szaniawski.

Podziemną kryptę ufundował im w r. 1733 ks. Szczepan Dembiński, kanonik krak., a w niej wysoko wzniesiony ołtarz, do którego wiodą podwójne schody. Facyata była gotową dopiero w r. 1759 wedle planu włoskiego architekta, Franciszka Placidi'ego, osiadłego w Krakowie. Kolegium wystawiono najprzód od zachodu, a potem drugie od wschodu w r. 1750.

Po rozbiorze Polski rząd austryacki w r. 1796 zająwszy Kraków zabrał kolegium Pijarskie i zamienił na areszty. W r. 1815 nowicyat przeniesiono do Warszawy, a krakowskie kolegium stało się domem emerytów pijarskich. W r. 1863 zabrali wszelkie fundusze tego zgromadzenia Moskale, nie było za co odnowić ani konwentu, ani kościoła, rząd austryacki uznał te budynki za swoją własność i postanowił sprzedać. Wschodnią część kolegium nabył książe Czartoryski na muzeum i miał do całości resztę budynków pijarskich dokupić, gdy się zjawił jeden z Pijarów na emigracyi, Adam Słotwiński, i ten z pomocą ks. Pijarów w Czechach zdołał wydobyć kolegium z rąk świeckich. Pieniądze od ks. Czartoryskiego odebrane użył on na przebudowę domu od

zachodu i przez to w r. 1880 uratował siedzibę pijarską od zagłady.

Główną podporą w utrzymaniu krakowskiego kolegium Pijarów stała się krypta, czyli ów kościół podziemny, bo gdy sprowadzono z Włoch zwłoki Józefa Kraszewskiego w r. 1887, tu je przed uroczystym pogrzebem przechowano dni kilka, przyszła stąd myśl następnemu rektorowi XX. Pijarów, ks. Tadeuszowi Chromeckiemu, używania owej podziemnej kaplicy na ustawianie w niej zmarłych na czas przedpogrzebowy. Otrzymał w r. 1889 pozwolenie od władz na wynajmowanie krypty na tak zwany dom żałoby, skąd odbywają się zwykle pogrzeby osób, których rodziny nie mają odpowiedniego do takich smutnych obrzędów lokalu.

Wewnątrz kościół XX. Pijarów przedstawia się w pierwotnej swej postaci, bo nie uległ dotąd pożarowi. W bocznych ołtarzach mieszczą się obrazy artystów malarzy z XVIII wieku; Czechowicza († 1775) jest pięć prac: Zdjęcie z Krzyża, Opieka Matki Boskiej, św. Anna, św. Antoni i św. Jan Nepomucyn, a trzy Andrzeja Radwańskiego († 1763): św. Pantaleon, św. Iwon i św. Kajetan. W wielkim ołtarzu obraz Przemienienia Pańskiego posiada sztucznie urządzone oświecenie z boków przez żółte szkło. Poprzednie obrazy były na murze al fresco malowane, obecny wykonał Fabiański wedle oryginału Rafaela na płótnie olejno.

W r. 1882 d. 13 lutego przybyła kościołowi tutejszemu osobliwa pamiątka: serce nieśmiertelnej pamięci ks. Stanisława Konarskiego, które umieszczono z wielką uroczystością w zagłębieniu muru obok wielkiego ołtarza, w ścianie wschodniej. Wielki ten reformator wychowania w Polsce chlubą jest zgromadzenia XX. Pijarów; dla uwydatnienia postaci Konarskiego sprawił Mieczysław Pawlikowski kolosalnej wielkości popiersie z terrakoty, wykonane przez T. Błotnickiego w r. 1893 dla krakowskiego

konwiktu, które umieszczono na wierzchu balustrady ponad wejściem do krypty.

77. Kościół św. Piotra.

Kraków dotąd tak mało jest co do swej przeszłości zbadany, że wszędzie w nim napotyka się na zagadki. Ujrzawszy na Grodzkiej ulicy wielki z kopułą kościół św. Piotra, zdradzający od razu strukturą epokę swego pochodzenia z końca XVI w., pragnie się wiedzieć, co też przed nim na tem miejscu się znajdowało? W starem bowiem mieście, ograniczonem ściśle do przestrzeni zamkniętej murami obronnymi, było strasznie ciasno, że dla postawienia czegoś nowego musiano burzyć stare. Otóż i tu mieścił się kościół św. Piotra, wspominany mimochodem w aktach miejskich, gdy przy kupnie jakiego domu wypadło oznaczyć tegoż położenie. Spotykamy się w najdawniejszych księgach radzieckich Krakowa r. 1325 z kościołem św. Piotra, to r. 1396 przy rozgraniczaniu dzielnic; kwartał Grodzki ciągnął się od Rynku do kościoła św. Piotra. To znów przy opisie pożarów, a zwłaszcza owego okropnego w r. 1455 d. 26 maja, w którym zgorzała czwarta część Krakowa, padły ofiarą ognia oprócz stu domów prywatnych, kolegium prawnicze i cztery kościoły: św. Maryi Magdaleny, św. Marcina, św. Andrzeja i św. Piotra.

Lecz jaki to był kościół, kto i kiedy go założył, jakie było św. Piotra świątyni przeznaczenie, nigdzie o tem nie ma wiadomości. Długosz też go całkiem pominął.

Gdy Zygmunt III, protektor OO. Jezuitów, zamierzył im zbudować czwarte w Krakowie kolegium i wielki przy niem kościół, potrzebował oprócz miejsca pod starym kościołem, obszerniejszego placu; zakupił wtedy dworzec od Opalińskich z jednej, a od

PP. Klarysek wydobył z drugiej strony kawał ogrodu z klasztorkiem franciszkańskim za interwencyą legata papieskiego, Henryka Gaetano.

W r. 1597 d. 23 czerwca poświęcił kamień węgielny pod nowy kościół św. Piotra i Pawła Jerzy Radziwiłł, kardynał i biskup krakowski, który skończono w r. 1619 d. 22 sierpnia, wkładając dokument pargaminowy do gałki przy uroczystem zatknięciu krzyża na wierzchu kopuły. Z odkrytego teraz w r. 1899 przy restauracyi kościoła aktu w miedzianej puszce pokazało się, że budowniczymi jego byli nie tylko Jezuici: Buccius Niemiec, Bernardone da Como Włoch, zmarły r. 1605 i Baudarth Flamandczyk, ale i świecki mistrz Jan Trevano Lombardus, który dokonał największego dzieła w tej bazylice, gdyż on wystawił kopułę bardzo śmiało w górę się piętrzącą. Do nakreślenia planu na tę świątynię krakowską służyć miał za wzór kościół jezuicki w Rzymie il Gesu; kształt jego jest zwyczajny w stylu barokowym, t. j. nawę główną przegradza od prezbiteryum nawa poprzeczna, tworząca tym sposobem krzyż, w środku którego unosi się kopuła z bębnem; do nawy głównej z dwóch stron przylegają równorzędne jednakie kaplice w liczbie sześciu; jeszcze jedna odpowiadająca zakrystyi na odwrotnej stronie prezbiteryum od południa nosi miano Panny Maryi. Nabożeństwa w nim już w r. 1608 odprawiać poczęto w dzień św. Piotra, chociaż całość była jeszcze w budowie. Zupełnie ukończony poświęcił d. 8 lipca r. 1635 sufragan krakowski ks. Tomasz Oborski.

Wspaniała facyata wystawioną jest z ciosów i mieści pod szczytem herb państwa z godłem Wazów. Różni się swym kształtem od podobnych temuż kościołów brakiem wież, ale wstęp posiada oryginalny. Jest to taras płytami kamiennemi wyłożony, zamknięty szeregiem dwunastu słupów kratą złączonych, na których stoją olbrzymie posągi świętych Apostołów, wykutych z kamienia przez Hieronima

Canavesi'ego, rzeźbiarza z rodziny włoskiej, zamieszkałej przedtem w Krakowie. Afektacyjnemi pozycyami figur rzeźby te z początku XVII wieku wyprzedzają epokę stylu rokoko, w którym wszystkie postacie miały ruch jakby zmierzający do tańca.

Dach pokryty jest miedzią. Wnętrze kościoła nie przedstawia się w pierwotnym stanie, bo pożar w r. 1719 d. 26 lipca wszczęty w browarze miodowym Jezuitów zniszczył wiele ozdób w świątyni tej nagromadzonych. Ołtarz wielki z marmuru wykonany dochował się, lecz obraz w nim jest nowy, namalowany przez Józefa Brodowskiego, profesora malarstwa w szkole sztuk pięknych w Krakowie († 1853). Wyobrażony jest na nim Chrystus oddający klucze św. Piotrowi. Poniżej w ołtarzu umieszczony obraz Matki Boskiej cudami słynący pochodzi ze zburzonego kościoła Wszystkich Swiętych. Przywieziono go tam z Węgier w r. 1647. Obok wielkiego ołtarza z obydwóch stron widać obrazy malowane przez Czechowicza, w osobnych oprawach podtrzymowanych przez figury rzeźbione. Są to późniejsze dodatki z drzewa. Po lewej ścianie w prezbiteryum tkwi w ścianie olbrzymi pomnik Andrzeja Trzebickiego, biskupa krak., † 1679, który tu kazał się pochować obok ks. Piotra Skargi. Popiersie biskupa oraz inne figury są z białego marmuru, przez lichego majstra wykonane. Całość sarkofagu tak pod względem układu, jak i wykonania przedstawia się bardzo ujemnie. Po drugiej, t. j. południowej ścianie mieszczą się stalle w stylu rokoko. Na środku prezbiteryum w posadzce tkwi płyta bronzowa z napisem objaśniającym, że tu jest grób ks. Piotra Skargi, o którego miejscu zapomniano. Sławny kaznodzieja Piotr Skarga Pawęski umarł tu w kolegium św. Piotra d. 27 września 1612 r. i pochowanym został przed wielkim ołtarzem. W r. 1695 wielbicielka Jezuitów Katarzyna Radziwiłłowa, siostra króla Jana Sobieskiego sprawiła na zwłoki Skargi dwie trumny. W jednej cynowej złożyć dała kości jego, w drugiej

kamiennej resztki sukni tegoż. Napisami opatrzył obydwie trumny brat zakonny Waszczyński.

Następnie zaginęła wieść o miejscu spoczynku Skargi, że ks. Feliks Jaroński, proboszcz parafii Wszystkich Świętych, rozpoczął przeszukiwania za niemi po wszystkich grobach w kościele św. Piotra pod posadzką i znalazł je w r. 1814 w owych trumienkach w sklepie pod prezbiteryum. Arcybractwo Miłosierdzia dla uczczenia pamięci swego założyciela sprawiło w r. 1844 nagrobek Skardze w nawie głównej pod filarem pierwszym od środka naprzeciw ambony, z namalowanym jego popiersiem w owalu. Temuż Arcybractwu darował w r. 1869 Oskar hr. Sosnowski posąg Skargi z marmuru białego przez siebie wykuty, który z Rzymu sprowadzony ustawiono kosztem starszego arcybractwa, Ludwika barona Helcla, zamiast w kościele św. Piotra, na środku w katedrze na Wawelu. Stał on tam do r. 1900, w którym go przy restauracyi katedry przeniesiono na właściwe miejsce do kościoła św. Piotra. Zdobi on tu obszerną świątynię pod pierwszym filarem od środka z prawej strony.

W r. 1883 odrestarowano grób Skargi i sprawiono dlań ozdobne drzwi bronzowe kosztem Elżbiety z Grabowskich Czosnowskiej, które się łatwo otwierają dla pragnących zwiedzić miejsce wiecznego spoczynku »złotoustego kaznodziei«. Pożar w r. 1719 widać głównie zniszczył nawę poprzeczną, bo w niej są ołtarze z kościoła Wszystkich Świętych przeniesione i pomniki później w niej umieszczone. Tu też w prawem ramieniu zwraca uwagę osobliwy pomnik tkwiący na całej ścianie wschodniej. Cały środek zajmuje obraz wielki przedstawiający zwycięstwo Jana Sobieskiego, wtedy jeszcze hetmana, nad Turkami odniesione pod Chocimem w d. 11 listopada r. 1673. W obłokach widać postać św. Stanisława Kostki, błagającego o pomoc Matkę Boską z Jezuskiem małym. Obraz ten zawieszono tu z roz-

kazu króla Jana III [1]). Gdy miejsce to w kościele św Piotra obrała sobie rodzina Branickich z Ruszczy za mausoleum, obraz z bitwą wcielono doń i otoczono portretami, herbami i napisami. Widać tu w półfigurach namalowanych Jana Klemensa Branickiego marszałka koronnego, zmarłego r. 1673, żonę jego Aleksandrę Katarzynę córkę sławnego Stefana Czarnieckiego; syna ich Stefana, wojewodę Podlaskiego, † 1709 i wreszcie ostatniego z tego rodu Jana Branickiego, kasztelana krak. i hetmana W. koronnego, † 1771 [2]). Z nich owego marszałka zaczęto pokazywać w osobie wodza w bitwie, przedstawiającej Jana Sobieskiego, domalowano nawet na chorągwi koło tegoż gryfa i przypisano udział Branickiego w owem sławnem zwycięstwie pod Chocimem, gdy tenże zmarł przedtem o 9 miesięcy wcześniej (9 lutego).

W nawie poprzecznej kościoła św. Piotra napotyka się dwa dzieła znakomitych polskich artystów rzeźbiarzy. W kącie prawego ramienia widać z białego marmuru wykutą osobliwą rzeźbę. Pod Bożą Męką, jakby figurą Chrystusa Ukrzyżowanego przydrożną siedzi na kamieniu starzec w zwyczajnem dzisiejszem ubraniu europejskiem, trzymający w ręku książkę na pół złożoną. U jego stóp leży snop zboża, sierp, chleb przekrojony, który dziubią ptaki, a napis z boku wyryty powiada, że na cześć swego męża Maurycego Poniatowskiego ur. 1796, † 1878, sprawiła ten pomnik w r. 1881 żona, a wykonał go Wiktor Brodzki.

W przeciwległym kącie, w lewem ramieniu nawy poprzecznej, stanął w naszych czasach wspaniały pomnik poświęcony pamięci Antoniego Rohozińskiego, † 1872 i żony jego Pauliny z Trypolskich, † 1882, brata jego, syna, córki, który sprawili po-

---

1) Ambroży Grabowski wedle Duryewskiego: Kraków i jego okolice, V wydanie 1866, str. 141.

2) Istniejąca do dziś dnia rodzina hr. Branickich inne ma pochodzenie i używa herbu odmiennego.

zostali synowie Ernest i Antoni, oraz zięć Ludwik Michałowski. W nyży obramiony klasyczną architekturą stoi Jezus Chrystus, jako Ecce homo, znakomicie wykuty z marmuru białego przez mistrza pierwszorzędnego Marcelego Gujskiego. Jest to jedno z arcydzieł sztuki rzeźbiarskiej polskiej.

Obok niego tkwi w ścianie zachodniej nagrobek z czarnego marmuru Rafała Makowieckiego, kasztelana kamienieckiego, † 1688, z portretem w owalu namalowanym i jego żony Teresy z Dembian, † 1704 nadzwyczajnej dobrodziejki OO. Jezuitów.

Pod pierwszym filarem obok ambony pierwotnej renesansowej widać znowu posąg z białego marmuru wykuty przez Franciszka Wyspiańskiego, rzeźbiarza krakowskiego w r. 1877, który sprawił syn Juliusz ojcu swemu Kajetanowi Ozdobie Florkiewiczowi, dziedzicowi Młoszowy, senatorowi m. Krakowa, † 1839.

Z pośród licznych pomników w drugiej z rzędu od głównych drzwi kaplicy wyróżnia się nagrobek z czarnego marmuru z obrazem w środku na blasze namalowanym. W czerwonej delii klęczący Andrzej Czarnecki, w wieku lat 73, burgrabia zamku krakowskiego, † 1649, przed figurką Matki Boskiej w ołtarzyku. U nóg ma czapkę z wielką czarną kitą. Jako postać z pierwszej połowy XVII wieku przedstawia wielką naówczas osobliwość, gdyż na twarzy nie ma zarostu, a włosy długie na głowie. Tło całe w obrazie jest wyzłocone.

W ścianie kaplicy pierwszej obok głównego wejścia ze strony południowej mieszczą się okazałe nagrobki marmurowe z bronzowemi, złoconemi w płaskorzeźbie popiersiami. Jeden przedstawia Rafała Brzechffę, chorążego krakowskiego, † 1689, drugi innego z tej familii dygnitarza z XVIII wieku.

Są też nagrobki kustoszów kollegiaty Wszystkich Świętych tu ze zburzonego kościoła poprzenoszone i wielu obywateli różnych krakowskich z późniejszych czasów pomniki. Typowy nagrobek z pierw-

szej połowy XIX wieku znajduje się w nawie poprzecznej obok ołtarza Wszystkich Świętych, Józefa Bartscha, dr. fil., prezydenta miasta Krakowa; wyobrażający figurę niewiasty w sukni klasycznej płaczącą nad urną Sklepienia w kaplicach ozdobne z rzeźbami i malowaniami, oraz ołtarze niektóre z obrazami świętych zakonu Jezuickiego dochowane z pierwotnej budowy kościoła świadczą, że pożar, o którym była wyżej mowa nie sięgnął do głębszych zakątków kościoła.

Kaplica N. Panny Maryi obok prezbiteryum istniejąca od południa posiada ołtarz zapełniony relikwiami świętych, wśród nich znajdowała się głowa św. Stanisława Kostki.

Chociaż nieukanonizowany uważanym on był za błogosławionego i dlatego generał OO. Jezuitów, Mutius Vitelesius, chcąc okazać wdzięczność Zygmuntowi III za zasługi temuż Zgromadzeniu położone przesłał królowi głowę tego świętego w r. 1621 z Rzymu przez Achacego Grochowskiego kan. krak. Syn Zygmunta, Władysław IV, z namowy swego sekretarza, ks. Piotra Gembickiego, darował r. 1638 tę relikwię do kollegium św. Piotra. Umieszczono ją w kaplicy Panny Maryi z rozporządzenia archid. krak. Erazma Kretkowskiego.

Po kanonizacyi św. Stanisława Kostki w r. 1714 sprawił Zborowski na głowę tegoż złoty relikwiarz, który stał się przyczyną jej zatraty. Po kasacie bowiem Jezuitów w r. 1773, gdy rozdrapywano po nich wszelkie kosztowności, relikwiarz ktoś wziął, a głowę zostawił w grobie kościelnym między innemi kościami. Austryacy zająwszy Kraków, gdy zabronili chować nieboszczyków po kościołach, gdziekolwiek jakie kości zastali, chować je kazali na cmentarzu i wtedy to od św. Piotra czaszka św. Stanisława dostała się między różnemi kościami do ziemi i w ten sposób przepadła [1]).

[1]) Wedle rękopisów Paulego w bibl. Jagiellońskiej.

Zaginęła też wtedy ze skarbca kościoła św. Piotra niezmiernie bogata monstrancya sprawiona Jezuitom przez Makowiecką kasztelanowę († 1714) na którą złotnik spotrzebował 2.000 dukatów jako materyał a kamieni drogich było w niej 7783; za samą robotę jubiler otrzymał 6.000 złp.

Szczęściem było dla kościoła św. Piotra, że miał nad sobą doborowy dach, świeżo miedzią pokryty, bo po zniesieniu Jezuitów zostawiony bez opieki własnemu losowi, byłby uległ dezolacyi. W r. 1786 oddano go Cystersom z Mogiły na studyum młodzieży z zakonu Cystersów, lecz i ci z powodu zabrania im dóbr przez rząd austryacki nie mieli funduszów na reperacyę kościoła. W r. 1796 odebrali gmachy pojezuickie Cystersom Austryacy i obrócili kościół św. Piotra na magazyn. Za księstwa warszawskiego nikt się nim nie zajmował, dopiero po wejściu Moskali do Krakowa w r. 1813 przeznaczono go na odprawianie nabożeństw prawosławnych. Upadał ten wspaniały kościół coraz bardziej, aż Senat Rzeczypospolitej krakowskiej zamierzywszy do niego przenieść parafię Wszystkich Świętych, zabrał się do jego restauracyi.

Stał na placu przed dzisiejszym gmachem Rady miasta starożytny kościół pod wezwaniem Wszystkich Świętych, pochodzący jeszcze z XIII wieku, przebudowany w XIV wieku, z wieżą i ten wymagał znacznej odnowy. Senat tedy krakowski wolał wyreperować kościół św. Piotra, a zburzyć stary Wszystkich Świętych. W r. 1832 nastąpiło przeniesienie parafii, przyczem ołtarz główny przeznaczono do poprzecznej nawy, a trochę pomników rozlokowano na ścianach. Chrzcielnica z kościoła Wszystkich Świętych tu przeniesiona, jest dziełem Alberta Vitrikusa z r. 1528, jak świadczy na niej odlany napis, obok postaci Chrystusa Ukrzyżowanego i herbów dwóch; lecz smutnie się przedstawia, jako zabytek przeszłości. Zawzięcie czyszczona na każdą uroczystość kościelną, błyszczy od połysku, ale za

to płaskorzeźby wszelkie na powierzchni chrzcielnicy zatracają się fatalnie.

Obszerne kollegium wystawione Jezuitom przez biskupa Trzebickiego, w czasie istnienia Rzeczypospolitej Krakowskiej, było siedzibą Senatu krakowskiego, a po r. 1846 przeznaczył je rząd austryacki na sąd krajowy.

W r. 1900 rozpoczęto odnowę kościoła św. Piotra, ze składek publicznych, pod kierunkiem architekta Zygmunta Hendla. Komitet parafialny udał się o zapomogę do różnych władz i korporacyj. W pierwszym rzędzie rada miasta Krakowa ofiarowała na ten cel 10.000 gld., sejm 6.000 gld. od rządu też coś przyjdzie, że chociaż kosztorys restauracyi sięgnął 95 tysięcy gld. to jednak zarząd kościelny ufając w ofiarność publiczną roboty dalej ciągle prowadzi.

78. Kościół OO. Reformatów.

Pierwotnie stał ten kościół za murami miasta, gdzie dziś widać figurę Matki Boskiej na kolumnie przed Kapucynami. Krystyna ze Zborowskich, żona Rafała Grochowskiego, kasztelana lwowskiego, kupiła na Garbarach plac i na nim w r. 1625 wystawiła OO. Reformatom przybyłym do Krakowa kościół drewniany pod imieniem św. Kazimirza, a Zuzanna Amendowna ufundowała im obok klasztor również z drzewa. W czasie najazdu szwedzkiego w r. 1655 dla zabezpieczenia Krakowa od oblegających nieprzyjaciół, Czarnieckiemu wypadło zniszczyć te budowle. Wtedy Reformatów bez dachu przyjął kasztelan krakowski, Stanisław Warzycki do domu własnego przy ulicy Rogackiej, gdzie sobie urządzili kaplicę i kilka lat przemieszkali. Dom ten na własność dostali jak i okoliczne place w podarku od Jana Wielopolskiego i Stanisława Witowskiego.

na których im Franciszek Szembek, kasztelan kamieniecki wystawił kościół i klasztor murowany w r. 1662, jaki się do naszych dni dochował. Struktura jego skromna, ołtarze bez żadnej pozłoty, całość typowa wszystkich Reformackich kościołów i klasztorów posiada jeszcze w Krakowie osobliwość w naprzeciwległem zagajeniu: drogę kalwaryjską. Są to wielkie obrazy przedstawiające czternaście stacyj męki Chrystusa, wykonane w roku 1816 przez słynnego malarza Michała Stachowicza, otwierane na czas obchodów. Na krużgankach na piętrze mieścił się dotąd cudowny obraz Jezusa, dla którego właśnie w roku 1901 wystawili OO. Reformaci wspaniałą kaplicę wedle planu Janusza Niedziałkowskiego, poświęconą przez księcia kardynała Puzynę. W bocznym ołtarzu po stronie ewangelii znajduje się obraz Matki Boskiej za cudowny uznany, który im darowała fundatorka, wyżej wspomniana Amandówna. Na krużgankach wiszą obrazy przedstawiające sceny z żywota św. Franciszka, namalowane przez M. Stachowicza. Obraz św. Kazimirza Królewicza, patrona kościoła, w ołtarzu bocznym umieszczony jest kopią oryginału dochowanego w kościele parafialnym w Krośnie, lecz niestety przy odnawianiu tak zmienioną, że tylko w ogólnych konturach przypomina pierwowzór. W wielkim ołtarzu jest obecnie nie rzeźba, lecz obraz Chrystusa na krzyżu.

U Reformatów na święta Bożego Narodzenia ustawiane osobliwe jasełka z wyrzeźbionych porządnie figur, w szopce strzechą pokrytej, ściągają tłumy dziatwy z całej okolicy, a z nią i starsze pokolenie tu przybywa dla odświeżenia w pamięci dawnych z kościołem związanych narodowych obchodów.

Klasztor na około zbudowany od zachodu posiada mały ale zasobny w drzewa owocowe ogró-

dek; od wschodu kościoła mieszczą się zabudowania gospodarskie. W refektarzu znajdował się bardzo cenny olbrzymi piec z kafli wyrabianych specyalnie dla zakonników reguły św. Franciszka. Było na nich wyrabiane godło tego świętego, t. j. dwie ręce skrzyżowane; na innych widniał orzeł polski. Zabytek ten ciekawy ustąpił miejsca nowoczesnemu fabrycznemu piecowi.

79. Kościoły Sióstr Miłosierdzia.

Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia założone w Paryżu przez św. Wincentego à Paulo sprowadziła najprzód do Polski królowa Marya Ludwika i osadziła je w Warszawie w r. 1652. Nazywają je u nas Szarytkami od francuskiego ich godła Charité: miłosierdzie. Do Krakowa zaprosił je w r. 1614 sufragan krak. Michał Szembek i oddał im na mieszkanie swoją kamienicę przy ul. św. Jana, naprzeciw klasztoru Prezentek, należącą dziś do Grand hotelu. Tu one urządziły zaraz szpital dla chorych obojga płci i kaplicę, skąd je w r. 1780 przeniesiono do pojezuickiego klasztoru u św. Barbary, gdzie utworzono klinikę uniwersytecką, a gdy i tu ciasnota przeszkadzała do rozwinięcia szpitala, wskutek pertraktacyj z OO. Karmelitami Bosymi na Wesołej, dostały się **Siostry Miłosierdzia** do zabudowań **św. Łazarza.** I tu była ich jedyna siedziba.

W r. 1859 biskup administrator ks. Ludwik Łętowski umyśliwszy rozszerzyć Zgromadzenie Szarytek, nabył opustoszały, na spichrz wynajmowany kościół św. Szymona i Judy na Kleparzu przy ulicy Warszawskiej, wyreperował go i oddał wraz z pomieszkaniem Siostrom Miłosierdzia sprowadzonym z Francyi. Stare budynki jednak nie odpowiadały celom wzmagającego się Zgromadzenia, więc je całkiem zburzono, a w ich miejsce postawiono nowy

wielki dom, a za nim w głębi nowy, piękny, w czystym stylu romańskim kościół z wieżą pod wezwaniem **Serca Jezusowego**, wedle planów Filipa Pokutyńskiego. Poświęcił go w r. 1871 nuncysz papieski Maryan Falcinelli. Pięknie wewnątrz pomalowany i stylowo cały ozdobiony, ukryty jednak poza kamienicami potrzebuje do zwiedzenia osobnego starania i przejścia przez sień domu.

Trzecią obszerną siedzibę mają Siostry Miłosierdzia w **zakładzie fundacyi Helclów, pod nazwą: „Dom ubogich nieuleczalnych“**. Olbrzymi ten budynek z wielką ozdobną kaplicą wedle planów Tomasza Prylińskiego zbudowany, poświęcił d. 24 lipca 1890 kardynał Dunajewski. Stoi on na obszarze przedmieścia Kleparza przy ulicy »Szlak« i obejmuje 50 łóżek dla mężczyzn i tyleż dla kobiet nieuleczalnych. Osobno jest miejsce dla 150 rekonwalescentów obojej płci. Wybudowanie tych gmachów kosztowało przeszło 650 tysięcy guldenów.

Czwarty kościół należący do tych zakonnic stanął **na Kazimirzu przy ulicy Piekarskiej**, wedle planów Jacka Matusińskiego w stylu gotyckim, ze składek publicznych. Ukryty poza klasztorem w dziedzińcu, tylko zdala widoczny ma szczyt dachu. Poświęcił go d. 6 października 1889 kardynał Dunajewski.

Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia mieści się w Krakowie jeszcze w sześciu filiach. Za kapelanów mają księży Misyonarzy, którzy są braćmi Szarytek jako ufundowani przez tegoż samego patrona św. Wincentego z Pauli.

80. Kościół Służebniczek S. Jezusowego.

I jeszcze jeden kościółek mamy zanotować nad Rudawą przy ujściu ulicy Garncarskiej do Wolskiej, wystawiony w stylu przejściowym z gotyku do renesansu wedle planów Wład. Kaczmarskiego, a po-

święcony w r. 1900 d. 13 czerwca przez ks. kardynała Puzynę. Należy on do Zgromadzenia »Służebniczek Serca Jezusowego«, Sióstr św. Franciszka III reguły, założonego w r. 1894 w Krakowie przez ks. kan. Pelczara, obecnego biskupa przemyskiego. Klasztor i kościół ten stanął na gruncie ofiarowanym przez księżnę Jabłonowską w r. 1895, a z funduszów głównie udzielonych Służebniczkom przez Zofię Wołodkowiczową.

81. Kościół św. Tomasza.

Po wypędzeniu Arianów z Polski, biskup Szyszkowski zamykając zbory różnowierców, tu przy ulicy Szpitalnej zachęcił w miejsce zburzonego domu ariańskiego do wystawienia kościoła i takowy z publicznych składek wystawiono w r. 1618 pod wezwaniem św. Tomasza i oddano go Karmelitom z Piasku. Przebywali oni tu w tym drugim swoim klasztorze do r. 1787, w którym go dla braku na reperacye funduszów opuścili, wracając do głównej siedziby przy kościele Nawiedzenia P. Maryi. Rząd austryacki w r. 1801 zakonnice Duchaczki przy szpitalu św. Ducha od końca XV wieku istniejące dla opieki nad choremi, a pozbawione w tym czasie dochodów zniósł, a pozostałe siostry przeznaczone na wymarcie ulokował w opuszczonym klasztorze karmelickim przy św. Tomaszu.

W r. 1850 ks. Mateusz Gładyszewicz, administrator dyecezyi krakowskiej wspomógł zakonnice Duchaczki tak, że klasztor ich wskrzeszony na nowo odżył. Otwarły one szkołę publiczną miejską dla dziewcząt o 6 klasach i z pomocą funduszów krajowych i miejskich do szerzenia oświaty się przyczyniają.

82. Kościół Wizytek na Kleparzu.

Zakon w r. 1610 założony we Francyi pod wezwaniem Nawiedzenia Panny Maryi, skąd poszła ich nazwa od wyrazu visitatio, sprowadziła do Warszawy r. 1654 królowa Marya Ludwika. Stąd do Krakowa biskup krak. Jan Małachowski część ich przeniósł r. 1681 i ulokował w klasztorku Prezentek, przy ulicy Szpitalnej. Zbudowawszy im jednak na Biskupiem nowy kościół i klasztor, poświęcony r. 1695 oddał im go na stałą siedzibę, gdzie one wedle swej reguły utrzymują pensyonat szkolny.

Kościół pod wezwaniem św. Franciszka Salezego, założyciela zakonu Wizytek stanął wedle planów mistrza włoskiego Franciszka Solarego, lecz ozdobienie jego pierwotne wewnętrzne z ołtarzami zgorzało w r. 1755 d. 23 lipca od ognia właśnie wszczętego w klasztorze Wizytek, przyczem cały Kleparz ze wszystkiemi kościołami padł ofiarą płomieni. I w czasie oblegania Krakowa przez Moskali w r. 1768 gdy gorzały wszystkie naokoło przedmieścia, coś ucierpiały zabudowania panien Wizytek. Facyata kościoła św. Franciszka Salezego ozdobiona posągami świętych, proporcyami kondygnacyj i kolumn, oraz sylwetą linij zewnętrznych stawia to dzieło budownictwa wieku XVIII w rzędzie najlepszych okazów sztuki z tej epoki.

83. Kościół św. Wojciecha.

W rynku na wylocie ku ulicy Grodzkiej stoi kościółek niepozorny, tchnący z wierzchu nowoczesnością, którego początek jednak sięga w stare bardzo czasy. Posiada on w sobie ślady XI wieku. Kto go założył, niewiadomo. Wedle podania miał na tem

miejscu św. Wojciech ludzi nauczać i dlatego po jego śmierci na cześć wielbionego męczennika, Bolesław Wielki wystawił tu kościółek. Czy ten św. Wojciech był kiedy w Krakowie, trudno coś o tem powiedzieć, bo to tylko żyje w tradycyi. Jeżeli nie król Bolesław W., to któryś z bliskich jego następców, albo jeden z biskupów krakowskich pod wezwaniem św. Wojciecha zbudował ten kościół murowany w XI stuleciu. Przekonanie to wypowiadać można teraz po naukowem zbadaniu fundamentów i rodzaju murów w budowli tej dochowanych. Najprzód objawiła się starożytność kościółka św. Wojciecha w jego zagłębieniu blisko dwu metrów pod poziom rynku. Znaleziono bowiem w ścianie południowej oddrzwia portalu, którego łuk obecnie widzialny ponad brukiem rynku uwydatnia wzniesienie pierwotnego wejścia. Odkryty próg pod ziemią o 1,65 mtr. głębiej wskazuje pierwotne wzniesienie posadzki. Dalej grubość muru na 90 cnt. i jakość w nim materyału świadczy o jego starożytności. Fundamenta są z dzikiego kamienia, na nich spoczywają warstwami układane drobne kamienie, zastosowane do ciosów umieszczonych po krawędziach. Z żółtawego wapienia obrobione kamienie w sposób w XI wieku używany, niezmierna prostota drzwi i okien, łuk bez tympanonu i wreszcie plan kościoła, wszystko to razem stwierdza pochodzenie jego z przyznawanego mu czasu[1]). Romańskie oddrzwia od południa, okno od wschodu odkryto po zdjęciu tynku w r. 1883, zaś zbadanie fundamentów nastąpiło w r. 1899. Nie znaleziono przytem śladów wieży. Wizyta biskupia z r. 1584 opowiada o kościółku św. Wojciecha, że prezbiteryum miał zasklepione, że nad nawą istniał strop z desek, pomalowany; chór był oddzielony żelazną kratą, nad którą w środku wznosił się krucyfiks. Posadzka była

---

[1]) Dawny romański kościół św. Wojciecha w Krakowie przez Wł. Łuszczkiewicza, r. 1900. Rocznik krakowski III

ułożona z cegieł, drzwi drewniane, ołtarze trzy murowane, zakrystyi brakowało całkiem, na dachu w połowie długości trzymała się sygnaturka z dwoma dzwonkami. Plan poziomy przedstawia się w postaci dwóch prostokątów, z których mniejszy od wschodu tworzył prezbiteryum, a większy od zachodu nawę główną.

Patronem kościoła św. Wojciecha bywał biskup krakowski, dopóki w r. 1401 biskup Piotr Wysz nie dał tego przywileju Akademii krakowskiej. Odtąd prebendę tutejszą nadawał Senat akademicki jednemu ze swoich profesorów. Walenty Fontani, doktor filozofii i medycyny, profesor matematyki na wszechnicy Jagiellońskiej, zajął się odnową kościoła św. Wojciecha z pomocą miejscowego kapelana ks. Sebastyana Mirosza w r. 1611 i wtedy podniósłszy pawiment do poziomu rynku, o tyle dał podwyższyć w górę ściany, o ile ich skryło się pod ziemię; i na nich wzniósł kopułę. Odróżnić się to dało po odjęciu tynku, gdyż nowe mury są z cegły, a stare z kamienia. Wejście zrobiono wówczas od zachodu, okna okrągłe w ścianach, sklepienie wewnątrz i wszystko co do ozdoby koniecznem się okazało sprawiono w stylu barokowym. Zakrystyi jeszcze nie było, aparaty po nabożeństwie noszono do kollegium większego przy ulicy św. Anny. W r. 1711 od północy w okrąg przybudowano zakrystyę. Wreszcie w r. 1778 stanęła kaplica pod wezwaniem św. Jana Nepomucyna, od południa nieproporcyonalnie duża do kościoła św. Wojciecha. Gdy jednak w r. 1781 cały kościół ten restaurowano, ołtarz z św. Janem Nepomucynem przeniesiono na bok w nawie, a w kaplicy ze zmianą jej tytułu sprawiono ołtarz na cześć bł. Wincentego Kadłubka.

Z lewej strony w bocznym ołtarzu jest wyrzeźbiona postać św. Onufrego, modlącego się przed Zbawicielem Ukrzyżowanym, który mieścił się pierwotnie na środku na tęczy, między chórem a nawą. Krucyfiks ten z kształtu i całego ułożenia figury

można uważać za zabytek XIV wieku. Pod posadzką w grobie spoczywa z rodziną fundator przebudowy kościoła, ów profesor i rektor uniwersytetu W. Fontani, † 1618, nagrobek ma w nawie.

Obraz św. Wojciecha nie jest żadną osobliwością, pochodzi z XVII wieku. W zakrystyi przechowuje się piękny srebrny pacyfikał w kształcie krzyża, ozdobnie wykonany w XV wieku i drugi oryginalny późniejszy w kształcie herbu miasta Krakowa, z relikwiami św. Jana Nepomucyna.

Z dziejów tego starożytnego kościółka przytaczają pisarze wiadomość o św. Jacku, iż tu miewał kazania. W aktach klasztoru Cystersów w Mogile znalazły się wzmianki o dwóch kapelanach kościoła św. Wojciecha w Krakowie, Wacława w r. 1250, a Dobrosława z r. 1286.

W r. 1450, gdy do Krakowa przybył Jan Kapistran (później ukanonizowany) to dla wygłaszania kazań do mieszczan tu mu wystawiono ambonę w rynku koło kościoła św. Wojciecha.

Gdy w r. 1583 kościół św. Barbary otrzymali dla siebie OO. Jezuici, wtedy kazania po niemiecku w Krakowie dla Niemców przeniesiono do kościoła św. Wojciecha i tak znów długo tu trwały, aż kościół św. Barbary po kasacie Jezuitów objęła kongregacya kupiecka i osobnemu kapelanowi te obowiązki powierzyła.

Kościół św. Wojciecha w r. 1846 służył za więzienie i lazaret schwytanych lub ranionych powstańców po ulicach Krakowa d. 20 lutego przez wojsko austryackie. Generał Collin miał główną kwaterę w głównym odwachu, tu właśnie koło kościółka św. Wojciecha, którą zasłaniały, armaty wokoło rozstawione. Skoro we dwa dni później wieczór uszli Austryacy na Podgórze z Krakowa, zapomnieli o zamkniętych jeńcach w kościółku. Więźniowie spostrzegłszy brak strażników zaczęli się sami dobijać we drzwi i dzwonić w kościółku, nadbiegli wtedy mieszkańcy i ich uwolnili.

Kościół ten okazał się koło r. 1860 mocno zniszczonym, że zawiązano komitet w celu jego restauracyi. Antoni Wojczyński zajmował się głównie robotami i wtedy ze zebranych składek 4726 gld. pokryto dach ołowiem i inne spełniono najkonieczniejsze naprawy.

84. Kościół Zmartwychwstańców.

Przy ulicy Łobzowskiej naprzeciw od XIV wieku istniejących tu górnych młynów, w szeregu kamienic mieści się kollegium zgromadzenia założonego w Paryżu w r. 1835 pod imieniem Zmartwychwstania Pańskiego. Wystawili ks. Zmartwychwstańcy w Krakowie kaplicę pod tym samym tytułem w kształcie pierwotnych kościołów chrześcijańskich bazylikowych, bez sklepienia, tylko z nakryciem łączącem się bezpośrednio z wiązaniem dachu. Mają oni tu swój nowicyat.

Otwarty na użytek publiczny w r. 1887, ten kościółek leży na dawno uświęconem miejscu. Stał tu bowiem zburzony w r. 1801 kościół św. Piotra zwany »na Garbarach«, ufundowany w r. 1498 przez prof. Akademii krak. Jana Welsa z Poznania, proboszcza parafii św. Szczepana. Widząc tenże ciasnotę cmentarza naokoło kościoła parafii swojej i smutne następstwa chowania zmarłych pośród ulic miejskich, zakupił poza miastem grunt na Garbarach w celu urządzenia ogólnego tamże cmentarza dla Krakowa. Wystawił przytem kościół pod wezwaniem św. Piotra, który należał do św. Anny jako filia. Celu zamierzonego nie osiągnął, bo i tak zmarłych w Krakowie chowano po cmentarzach tuż obok kościołów parafialnych, tylko w czasie większych pomorów i ze wsi należących do parafij wewnątrz miasta istniejących nieboszczykowie znajdowali tu koło św. Piotra spoczynek.

85. Na Zwierzyńcu kościół św. Augustyna.

Przypatrując się zdala, zwłaszcza z prawego brzegu Wisły grupie budynków składających dziś klasztor panien Premonstrantek, a właściwie Norbertanek z kościołem ich i probostwem przychodzi na myśl zaraz przekonanie, że tu musiał stać pierwotnie jakiś obronny dwór. Hypoteza ta nabiera tem więcej prawdopodobieństwa, gdy się rozpatrzymy w dziejach tego tu zakątka. Należały okoliczne włości na początku XII wieku do wielkiego dygnitarza za panowania Bolesława Krzywoustego, Piotra Właśta ze Skrzynny, którego żywot przeszedł w legendy, nietylko w Polsce, ale i na obczyźnie. Naturalnie gościńca dzisiaj wiodącego przez Zwierzyniec wówczas tu nie było, tylko gdy od południa skalisty brzeg wyniosły oblewała Wisła, to od północy rozciągały się bagna i stawy, które się dotąd zachowały. Skała od zachodu stercząca, na której stoi kaplica św. Małgorzaty, łączyła dwór nad Wisłą z górą, gdzie wznosił się drewniany kościół św. Salwatora. Pan na Skrzynnie, zwany też Duninem zbudował go z kamienia. Córkę Beatricę wydał za Jaksę z Miechowa, z możnego rodu Gryfitów, który za nią dostał w dziedzictwie wśród innych włości Zwierzyniec.

Tenże udał się z księciem piastowskim Henrykiem na wyprawę krzyżową do Jerozolimy r. 1154 i stamtąd szczęśliwie powróciwszy ufundował na Zwierzyńcu w r. 1162 klasztor dla braci i sióstr św. Norberta, zwanych pierwotnie Premonstrantami od miejsca Premonstrum, a biskup krakowski Gedko z tegoż samego rodu pochodzący oddał tym zakonnikom w zarząd kościół św. Salwatora z parafią w r. 1183. Niedługo jednak trwała ta fundacya dla obojga płci zakonników, bo bracia Norbertanie przenieśli się gdzieindziej, a przy klasztorze na Zwie-

rzyńcu pozostały paniami Siostry Norbertanki z obowiązkiem utrzymywania duchowieństwa dla obsługi parafialnej. Pierwszy kościół klasztorny pod wezwaniem św. Augustyna i św. Jana Chrzciciela drewniany spalił się w r. 1225, następny murowany uległ też wraz z klasztorem zniszczeniu w czasie napadu Tatarów w r. 1241. Jeszcze i wtedy odbudowania kościoła dokonali wspólnie bracia i siostry św. Norberta, bo na dokumencie w r. 1252 figuruje pieczęć klasztorna z tytułem opata. Na przywileju jednak z r. 1291 widać w pieczęci godność prepozyta św. Augustyna, co ma znaczyć, iż parafią zawiadował wówczas oraz nabożeństwa odprawiał ksiądz osobno przez zakonnice zamianowany, a Premonstrantów już przy tym kościele nie było.

W XV wieku klasztor Premonstrantek był drewniany, otoczony od zewnątrz murami i kościół z cegieł zbudowany, jak go opisał Długosz, świadek naoczny. Z następnych lat nie wiele więcej wiadomo o tym klasztorze, bo co pierwszy pożar jego w roku 1494 zostawił, to drugi w r. 1527 już doszczętnie wszystko zatracił, wraz z wszelkiemi aktami, dokumentami i zapiskami klasztornemi. Wiadomość o tem zniszczeniu zamieścił w kancyonałach ksiądz Wiktoryn, dominikanin krakowski, które on wykonał z pięknemi miniaturami na pergaminie w roku 1528. Znajdują się te księgi do dziś dnia na chórze do śpiewu u zakonnic. W XVI wieku nastały ciężkie czasy dla zakonnic, bo dla poratowania się zastawiać musiały swoje dobra, które potem nie chciano im zwrócić, musiały się o nie procesować i tak już klasztor na Zwierzyńcu zubożał, że w roku 1590 było w nim tylko 8 zakonnic. Działo się to właśnie świeżo po spaleniu i ucieczce panien Norbertanek w czasie oblężenia Krakowa przez Niemców z partyzantami elekta arcyksięcia Maksymiliana. Zgorzały wtedy wszystkie naokoło przedmieścia, o czem niżej jest mowa. Odbudowała kościół po tem ostatniem nieszczęściu ksieni Dorota Kącka, która w dziejach

klasztoru Zwierzynieckiego zajęła nader wybitne stanowisko, że ją można uważać za powtórną fundatorkę panien Norbertanek w Krakowie. Obrana ksienią w r. 1591 uczestniczyła w biedzie, jakiej doświadczały siostry Premonstrantki w r. 1587. Skoro zastępy nieprzyjaciół za przewodem Górki i Zborowskich zbliżały się do Krakowa, aby w nim ukoronować Maksymiliana, swego elekta, na króla polskiego, zajął się obroną stolicy Zamojski Jan i kazał popalić przedmieścia. Tymczasem schroniły się do Krakowa Norbertanki, ale nie mogły znaleźć nigdzie pomieszczenia, bo miasto było natłoczone ludźmi, którzy w niem z okolicy szukali ocalenia. Aż się ktoś ulitował i przyjął ich do piwnicy na Szewskiej ulicy. Po oswobodzeniu Krakowa Premonstrantki wróciły na Zwierzyniec, gdzie zastały zgliszcza, bo tylko ocalało tam to, co było z muru, a co z drzewa padło ofiarą płomieni. Wtedy postanowiła ksieni Kącka w obrębie murów miasta nabyć miejsce i ufundować drugi klasztor, co się stało przed r. 1643.

Zabrała się ksieni Kącka do odbudowania klasztoru na Zwierzyńcu, który ona pierwsza dopiero z muru postawiła, a swoją drogą odnowiła kościół św. Augustyna i św. Salwatora, mając za kierownika budowniczego Jana Trewaniego, a do wykonania majstra murarskiego Jana Petreniego, obydwóch obywateli Kazimirskich. Wykończony poświęcił na nowo w r. 1608 ks. biskup krak. kardynał Jerzy Radziwiłł.

Rządziła Dorota Kącka klasztorem na Zwierzyńcu lat 53, umarła r. 1643 dożywszy lat 85, do samego końca życia czynna i energiczna, zostawiła zakon odrodzony, odbudowany i na przyszłość dobrze zaopatrzony.

Niezadługo przyszły na klasztor Zwierzyniecki nowe klęski z nadciągnięciem pod mury Krakowa wroga r. 1655. Szwedzi wygnali Norbertanki z klasztoru, zajęli go sami, a kościół zamienili na stajnię.

Zakonnice tułały się po świecie przez trzy lata, a gdy po ustąpieniu najeźdców wróciły na Zwierzyniec, zastały w nim pustkę bez drzwi i okien. Komendant Wirtz kazał w końcu klasztor i kościół św. Augustyna spalić i jeszcze sprowadził górników 200 z Wieliczki do burzenia murów. Ci przecież zmuszeni do dzieła zniszczenia wbrew swemu przekonaniu robili to powoli i zaczęli od zburzenia domu dla prepozytów przeznaczonego, że kościół i klasztor pozostał, gdyż tymczasem Szwedzi musieli uchodzić z Polski. Ponowną odbudowę rozpoczęła ksieni Łukowska, a dokończyła ją Anna Zapolska. Odrestaurowała też spalony kościół św. Salwatora i kaplicę św. Małgorzaty na nowo wystawiła w r. 1690 ksieni Justyna Oraczewska [1]).

Wśród zawieruchy moskiewskiej przeciw Konfederacyi Barskiej klasztor Zwierzyniecki ucierpiał tylko tyle, że kontrybucye musiał najezdcom płacić, ale zakonnice nie potrzebowały opuszczać swojej siedziby w r. 1768, zapewne z tego powodu, że ksienią była wtedy Petronela Poniatowska krewna króla, którego Rosya uważała za swego alianta.

Powstanie Kościuszkowskie odbiło się tyle o mury klasztoru Zwierzynieckiego, że Norbertanki złożyły na potrzeby ojczyzny pewną ofiarę i pozbyły się sprzętów wojennych do obrony klasztoru utrzymywanych na murach, t. j. oddały powstańcom armatki, moździeże i śmigownice na użytek przeciw wrogom.

Wewnątrz odnowiła kościół w r. 1740 ksieni Brygida Otwinowska, sprawiwszy nowe ołtarze, ściany okryła kosztownemi obiciami, dach miedzią pokryła i zakrystyę zaopatrzyła w aparaty.

Pomimo jednak tylokrotnych przebudowań w murach obecnego kościoła pozostało dużo śladów z pierwotnej tegoż romańskiej struktury. Wieża od

---

1) Wedle łaskawie udzielonych mi wiadomości przez Panny Norbertanki.

gościńca stojąca, później dobudowana przechowała w sobie wyraźne okazy budownictwa z XIII wieku. Znalazł się tu na dole w wieży portal romański z trzech par kolumienek i tyluż łuków złożony, lecz ze zasypanemi podstawami na 112 cnt. Urwany ma też szczyt łuku przy stawianiu kruchty. Jedyne to w Krakowie oddrzwia w stylu romańskim [1]).

Wyżej, wewnątrz wieży, znalazła się ściana pierwotnego kościoła z cegieł trwale fugowanych bez tynku. W niej widać jeszcze dwa okna z tej epoki zamurowane i wierzch ściany zdradzającej bytność pułapu tak, że z tej odsłoniętej części można odtworzyć kształt kościoła.

Pokazało się po zbadaniu całości, że to był kościół o jednej nawie, zwrócony na wschód, oddzielony tęczą od prezbiteryum, z murami pierwotnemi pozostawiony przy odnawianiu, wyjąwszy ściany tylnej za wielkim ołtarzem. Ta od pożaru przepalona wydawała się zanadto zrujnowaną, że ją zburzono, a nową z przedłużeniem chóru wystawiono w roku 1604. Mur w niej jest całkiem z innego gatunku cegły. Wynaleziono wówczas zwłoki bł. Bronisławy.

W korpusie kościoła prawie całą przednią połowę zajmują oratorya na dole i na piętrze dla zakonnic, dlatego wejście główne przez ów pierwotny portal wypadło w środku ściany bocznej od północy. Wejście do prezbiteryum od południa z dziedzińca zrobiono przy odnawianiu kościoła w r. 1604.

Klasztor, chociaż dopiero przez Kącką w początku 17 wieku wystawiony z cegieł, posiada rozkład i wszelkie ubikacye z pierwotnego planu przechowane tak, jakby na tegoż fundamentach stanął. I zewnętrzne mury zatrzymały charakter dworu obronnego, jakby zamku średniowiecznego, pomimo architektury barokowej przeprowadzonej we wszystkich częściach.

Dziedziniec klasztorny uosabia też wnętrze da-

---

[1]) Wł. Łuszczkiewicz. Romański portal XIII wieku. Sprawozdania komisyi hist. Sztuki IV 1891.

wnych zamków. Przez wieżę wjazd uzupełnia typ starodawnych dworów. Wieczór codziennie koło 9 godziny rozlega się tu głos rozbitego dzwonu z wieży, wzywający do modlitwy za utopionych w Wiśle. Opowieść dotycząca zawiera rozdział 11 o podaniach krakowskich na str. 147.

W r. 1840 d. 2 września odbyła się w tym klasztorze ogromna uroczystość podniesienia zwłok Bronisławy z Odrowążów, siostry zakonu św. Norberta, † 1259, na ołtarz wskutek jej beatyfikacyi ogłoszonej przez Grzegorza XVI. Starania w tej sprawie głównie poczyniła ksieni Eugenia Stobiecka. Głowę św. Bronisławy umieszczoną w relikwiarzu niesiono procesyonalnie wraz z trumienką bronzową zawierającą resztę jej kości. Złożono ją na ołtarzu bocznym, gdzie jest obraz tej świętej, wykonany przez Wojciecha Eliasza.

W r. 1877 odmalowano cały kościół i wtedy krucyfiks zawieszony na tęczy zdjęto i umieszczono w kruchcie od ulicy. W r. 1891 sprawiła ksieni Eufemia Żarska wielki ołtarz nowy, a w r. 1898 odnowiono od zewnątrz kościół i klasztor pod kierunkiem budowniczego Jacka Matusińskiego z pozostawieniem charakteru dawniejszego.

Przy tej parafii długie lata był proboszczem ks. Eugeniusz Tupy, rodem Czech, z zakonu Norbertanów, który w swej ojczyźnie zajął wybitne stanowisko między poetami, pod imieniem Bolesława Jabłońskiego. Przysłany tu w r. 1841 do Krakowa z Pragi na wikaryusza, prepozytem mianowany r. 1847, powszechnie lubiany i szanowany umarł d. 27 lutego r. 1881 na Zwierzyńcu, skąd odbyły jego zwłoki daleką podróż do Czech, prowadzone z wielkiemi uroczystościami, do miejsca wiecznego spoczynku.

W oratoryum górnem, czyli chórze zakonnic wisi obraz piękny św. Norberta wykonany przez znakomitego polskiego artystę malarza Tadeusza Konicza w r. 1759.

Są tu trzy kancyonały pergaminowe, dotąd używane, z których dwa mają inicyały ozdobne z figurkami i ornamentacyą barwnie wykonane przez wspomnianego wyżej dominikana ks. Wiktoryna w r. 1528. W kapitularzu znajduje się krucyfiks z koroną cierniową i promieniami srebrnemi wysoki na 1 mtr., pochodzący z XVI wieku.

W klasztorze P. Norbertanek istnieje 6-klasowa szkoła dla dziewcząt.

Wszystkie starożytne kościoły koło Krakowa ufundowane mają związek z obyczajami jego mieszkańców. I tak na Zwierzyniec w drugie święto Wielkiejnocy odpust na Emaus ściąga ludność z miasta i z okolicy, przyczem od czasu wzniesienia kopca Kościuszki publiczność odbywa na niego w ten sam dzień wędrówkę. Również z klasztorem Zwierzynieckim ma łączność obchód ludowy znany pod imieniem »Konika Zwierzynieckiego«. Jeden z rodziny dawnych włóczków przebrany za hana tatarskiego, w gronie pachołków i muzyki przedmiejskiej harcuje z buławą w ręku po dziedzińcu klasztornym we środę przed oktawą Bożego Ciała na pamiątkę zwycięstwa nad Tatarami. Opis tego obchodu znajduje się na str. 154.

Za gościńcem dzisiejszym na skale wyższej od klasztoru wśród cienistych starych lip czerni się ośmioboczny drewniany **kościółek św. Małgorzaty**, w tem miejscu, gdzie wedle podania pogańscy nasi przodkowie przed nawróceniem się na chrześcijańską wiarę, bożkom cześć oddawali. Ulegał ten kościółek kilkakrotnym pożarom; ostatni raz spalony przez Szwedów w r. 1657 doczekał się odbudowania również z drzewa w r. 1690 przez ksienię Justynę Oraczewską. Ciekawym w niej zabytkiem są oddrzwia gotyckie drewniane w kaplicy wystawionej w stylu barokowym.

---

86. Na Zwierzyńcu kościół św. Salwatora.

Trzecie skaliste wzgórze na Zwierzyńcu dźwiga na sobie kościół owiany wspomnieniami z zamierzchłej przeszłości. Tu także podanie mówi o istnieniu ołtarza pogańskiego, na którego zgliszczach miał stanąć kościół chrześcijański po nawróceniu mieszkańców przez apostołów z Moraw tu przybyłych. Już sam tytuł św. Salwatora upoważnia do zaliczenia tej świątyni do najstarszych pamiątek Krakowa. Pierwotny kościół był z drzewa, murowany wystawił słynny w Polsce dygnitarz i fundator wielu kościołów, Piotr Włast ze Skrzynny, który żył w pierwszej połowie XII wieku. To już niewątpliwie jest jego dzieło, bo osada Zwierzyniecka (co historycznie stwierdzone) do Piotra Własta należała. Czy to była pierwotnie kapelania, czy świeża fara, to trudno wiedzieć, bo parafie dopiero w końcu XII wieku zaprowadzono.

Jak on pierwotnie wyglądał, snuć można domysły na podstawie współcześnie budowanych świątyń, tem więcej, gdy dotrwał on wieku XV w tym stanie, sądząc z opisu Długosza: »Wystawionym był z drobnych czworobocznych kamieni robotą pierwotną i starożytną«. Co z tych jego murów zostało przy odbudowaniu kościoła św. Salwatora w r. 1622 przez ksienią Dorotę Kącką, nie wiadomo wcale, bo studyj naukowych z odkryciem tynku nad nim dotychczas nikt nie przedsięwziął. Tablica marmurowa z napisem tkwiąca w murze tego kościoła, donosząca o tej odnowie wyraża się, iż Kącka go »przyczyniła, ozdobiła i wyniosłą wieżą opatrzyła«. Z kształtu samego twierdzeń wygłaszać nie można. Otacza kościół św. Salwatora cmentarz murem obwiedziony, do niedawna używany na chowanie zmarłych parafian. Po założeniu jednak wyżej na zboczu góry przy drodze wiodącej na Kopiec Ko-

ściuszki nowego cmentarza, ten stary został tylko pamiątką. W r. 1608 kardynał Radziwiłł, przywiózłszy z Palestyny jakąś ilość ziemi świętej, rozsuł ją po cmentarzu koło kościoła św. Salwatora. Spalony przez Szwedów w r. 1657 kościół św. Salwatora odbudowała w latach 1662—1673 ksieni Anna Zapolska.

Do południowej ściany prezbiteryum od zewnątrz przylega kazalnica wykuta z kamienia koło r. 1622, która służyła do wygłaszania nauk kościelnych przy obchodach wielkiego tygodnia. Nie przestał bowiem kościół św. Salwatora być tytułem parafii, chociaż jeszcze w r. 1183 biskup Gedko z niego plebana przeniósł do kościoła klasztornego św. Augustyna.

Wewnątrz znajduje się obraz, przedstawiający treść owej legendy o cudownym krucyfiksie i skrzypku, przez Jezusa obdarowanym, o czem jest mowa w rozdziale 11, na str. 145.

W ścianie kościelnej tkwi tablica kamienna z medalionem Władysława Ludwika Anczyca, rozgłośnego polskiego literata, który ukochawszy lud wiejski, dla niego pisał i tu chciał spocząć. Dowiedziano się dopiero z testamentu po pochowaniu go w r. 1883 na cmentarzu krakowskim o tem jego życzeniu i dlatego tu mu nagrobek sprawili przyjaciele. Dzieła, zwłaszcza sceniczne, ludowe, Anczyca cieszą się wielkiem powodzeniem.

Położenie kościoła św. Salwatora należy do najpiękniejszych pod względem widnokręgu dookoła. Zwłaszcza w stronę Krakowa widok jest prawdziwie wspaniały. W przeciwną stronę, ku zachodowi, ufortyfikowanie wzgórza i zamienienie na szaniec z wałami, fosą i ostrokołem zeszpeciło jego otoczenie, gdyż zasłoniło widok na Bielany, Tyniec i t. d.

W r. 1889 ksieni Eufemia Żarska na nowym cmentarzu wystawić dała kaplicę św. Józefa i obok niej grobowiec wspólny dla Norbertanek.



87. Łobzów.

Zapuściwszy się dalej ku zachodowi gościńcem z ulicy Łobzowskiej lub Karmelickiej wśród długiego szeregu przedmiejskich domostw, stanie się przed wielkim gmachem z dwoma skrzydłami wpuszczonemi w ogród w stylu koszarowym, austryackim. Dziś to szkoła wojskowa, tj. zakład kadetów. Z frontu dwa portale barokowe, zamienione na obramienie okien, są pozostałością z pałacu królów polskich na Łobzowie. Od zachodu widać wejście do ogrodu, gdzie mieści się kantyna wojskowa. Tu w dnie świąteczne można przyjść do restauracyi i obejrzeć część okoliczną cienistego parku. W nim wznosi się kopiec Esterki, który, wedle ludowego podania, ma być mogiłą ulubienicy Kazimirza W. Za nim koło muru zachodniego trzyma się jeszcze sędziwy modrzew, pamiętający zapewne czasy Wazów, a może i Stefana Batorego. Jedyny to okaz drzew starych, jakie otaczały ongi Kraków dookoła.

Jak się przedstawiał Łobzów za Zygmunta III, możemy mieć wyobrażenie z dołączonej podobizny widoku Krakowa, do którego zdąża orszak królewski. Obraz pałacu przed zburzeniem podał J. Głowacki w albumie widoków Krakowa i okolicy w r. 1832.

Włościanie na Łobzowie trudnią się ogrodnictwem i uprawą warzyw, bo mają ku temu ziemię czarną, pulchną, gdzieindziej nieznaną; stanowią oni typ

kmieci z dawnych czasów. Noszą się po staroświecku i tak są do Krakowa przywiązani, iż nie chcieli nigdy słyszeć o utworzeniu dla nich parafii odrębnej. Uważają siebie za mieszczan krakowskich.

Kazimirz W. zbudować miał na Łobzowie zameczek drewniany, co właściwie nie zgadza się z charakterem tego króla, gdyż on stawiał wszystko z kamienia lub cegły. Jakiś głaz z wykutym orłem piastowskim i datą 1367 stąd zabrał ktoś do zbioru prywatnego. To są gadaniny; prawdą jest, co w Liber beneficiorum podał Długosz (tom I), że Łobzów wieś starożytna i Nowa, należąca do parafii św. Szczepana w Krakowie, własnością była króla polskiego Kazimirza. Mieściło się w niej 12 łanów kmiecych, raczej ogrodów, były także pola ogrodowe i dworzec królewski z osobnemi rolami; z tych (t. j. kmiecych łanów) dziesięciny szły na utrzymanie prebendy św. Feliksa i Audakta w zamku krakowskim i t. d. O kościółku tym mowa jest wyżej, na str. 216; to tylko stwierdzić można, że za Kazimirza W. na Łobzowie istniał dworek królewski, w którym mógł król spędzać chwile miłosne z piękną Esterą. Potem nic pewnego nie wiadomo o tej miejscowości, aż w r. 1512, gdy król Zygmunt I wybrał się z zamku krakowskiego na powitanie swojej narzeczonej, Barbary Zapolskiej, która d. 6 lutego dążyła w licznym orszaku z noclegu w Morawicy wśród ciężkiej zimy. Z powodu wielkich śniegów i tęgiego mrozu król oczekiwał królewnę w Łobzowie, ale nie było widać tam odpowiedniego mieszkania, skoro dla powitania ustawiono namiot, przykrywszy śnieg czerwonem suknem [1]). Po przybyciu królewnej i oracyach powitalnych w Łobzowie puścili się oboje narzeczeni w saniach stąd wprost na Wawel. Dopiero w r. 1585 Stefan Batory podjął budowę nowego na Łobzowie pałacu. Stawiał gmach murowany z wieżami, galeryami, kryty dachówką architekt włoski

[1]) Justa Deciusza kronika.

Santhi Guci, a drugi Włoch Lorenzo Bazet urządził naokoło pałacu wspaniały ogród.

Czy w czasie oblężenia Krakowa przez arcyksięcia Maxymiliana w r. 1587 pałac uległ pożarowi, czy też budowa jego przez Batorego podjęta nie była ukończoną, nie wiadomo z jakiej przyczyny Zygmunt III rezydencyę na Łobzowie przerabiał. Wszędzie od niego widniały nad bramami herby Wazów aż do ostatnich czasów. Królowie lubili przebywać z rodzinami w tem mieszkaniu, chociaż stolica przeniesioną była do Warszawy.

Na Łobzowie urodził się Zygmuntowi III pierwszy syn Władysław w r. 1595. W opisach współczesnych Krakowa napotyka się pochwały tego pałacu i otaczającego go ogrodu. W czasie najazdu szwedzkiego za Jana Kazimirza pałac łobzowski zniszczał zupełnie. Zrabowano z niego nawet posadzki. Odrestaurowany służył na pobyt rodzinie Jana Sobieskiego w czasie wyprawy pod Wiedeń. Gdy król stąd pociągnął z wojskiem, żona jego z dziećmi oczekiwała w łobzowskim zamku rezultatu odsieczy i powrotu zwycięzcy.

August II dążąc do Krakowa na koronacyę, zatrzymał się w Łobzowie d. 31 lipca 1697 r., skąd odprawił uroczysty wjazd do Krakowa.

Odtąd zostawiony bez opieki niszczał, przez dziurawy dach lała się woda do wnętrza. W r. 1778 podróżnicy opisując pałac w Łobzowie mówią, że jest w ruinie. Za bytności w Krakowie król Stanisław August w r. 1787 wieś Łobzów darował Akademii krakowskiej, lecz rząd austryacki po zabraniu Krakowa wraz z innemi dobrami akademickiemi przejął go dla siebie. Rzeczypospolitej krakowskiej senat wypuścił w dzierżawę wieczystą Łobzów Beniszowi, obywatelowi krakowskiemu, pod warunkiem utrzymowania pałacu królewskiego w dobrym stanie. Tenże go w 1824 r. wyreperował, dachem nakrył i tak uratował od zagłady zupełnej.

Od dzierżawcy nabył w r. 1856 rząd austryacki

zamek z ogrodem, zburzył stare mury, a w jego miejsce wystawił nowy gmach na szkołę wojskową, którą z dala zewsząd widać, a zwłaszcza z kopca Kościuszki.

88. Mogiła.

Od wschodu w odległości 8 kilometrów rozciąga się stara bardzo wieś, Mogiłą nazwana od kopca Wandy i odmienny przedstawia charakter okolicy, gdyż zakonnicy, którzy się tu osiedlili, Cystersi, nie mogli szukać góry lub skały na siedzibę wedle swej reguły. Ich posłannictwo spoczywało w uprawianiu rolnictwa, ogrodnictwa i domowego przemysłu obok ascetyzmu i życia cichego, klasztornego.

Sprowadził Cystersów do Mogiły, swej dziedzicznej wsi, biskup krakowski Iwo w r. 1223. Opatami z początku bywali tu Niemcy. Zakon ten pozyskał sobie wielkie wzięcie u królów i książąt polskich, że wnet doszedł do wielkiego majątku z ich ofiar. Z początkiem XV wieku klasztor tutejszy posiadał 50 wsi, a że gospodarstwo prowadzili bracia Cystersi w najlepszym porządku, więc mieli środków dosyć na podnoszenie dochodów z różnych źródeł. W r. 1620 nastąpił rozdział majątku klasztornego od opackiego i zwyczaj mianowania opatem mogilskim osób z poza zakonu. Ci zabierali główne dochody, nie troszcząc się wcale o klasztor.

Budowę kościoła w Mogile pod wezwaniem św. Wacława rozpoczął biskup Iwo, skończono go w r. 1243. Poświęcił go biskup Prandota w obecności Bolesława Wstydliwego i małżonki jego Kingi.

W stylu romańskim, przejściowym do gotycyzmu, w formie krzyża z krótkiem prezbiteryum, zamkniętem ścianą prostą, z cegieł wystawiony, w kątach przy ramionach nawy poprzecznej ma z obydwóch stron po dwie kaplice bliźnie. Nawę główną, długą

i wysoką otaczają nawy poboczne nizkie z podwójną ilością sklepień i filarów. Długość obecnego kościoła wynosi 80 mtr. 80 cnt., rozpiętość nawy poprzecznej 41 mtr. 58 cnt., szerokość nawy i prezbiteryum 11 mtr. 97 cnt., naw bocznych 6 mtr. 93 cnt., a wysokość od posadzki do szczytu sklepienia 22 m. 68 cnt.[1]) Kościół ten o rozmiarach znacznych, strukturą swoją dochowaną w planie poziomym przedstawia u nas osobliwość. W Krakowie nie ma żadnego kościoła rozkładem swoim zbliżonego do mogilskiego, a chociaż z biegiem wieków uległ zmianom różnym, to jednak z remanentów da się uprzytomnić pierwotną jego budowę założyciela, biskupa Iwona.

Sklepienia ostrołukowe dochowały się w prezbiteryum, w nawie krzyżowej i w nawach bocznych, oparte na wiązkach słupów i pilastrów z kapitelami i bazami romańskiemi. W nawach bocznych na kilku zwornikach w sklepieniach widać rzeźby z symbolami kościelnymi.

Od południa przylegają do kościoła korytarze i klasztor z całym zbiorem sal, celek, kapitularza, refektarza, rezydencyi opatów, po pod które przepływa jedno ramię rzeczki Dłubni, użyte na potrzebę gospodarską i przemysłową. Cystersi wyrabiali znakomity papier w Mogile. Wykopanie i przeprowadzenie łotoku przez klasztor nastąpiło za panowania Kazimirza W.

Kościół i klasztor mogilski przechodził ciężkie koleje, jak wszystkie naokoło Krakowa siedliska zakonników, narażane na pożary, rabunki i łupiestwa nieprzyjaciół oblegających stolicę państwa. Pierwszą klęskę zgotowali Cystersom w Mogile Tatarzy w r. 1260; zniszczyli oni budowle i wymordowali zakonników. Odbudowany po tej inwazyi w 80 lat później potrzebował restauracyi i za Jana Opata w r. 1349 doczekał się odnowy, przyczem mury główne pod-

---

[1]) Monografia opactwa Cystersów we wsi Mogile. Kraków 1867.

wyższono i kościół dachówką pokryto. Pożarem w r. 1447 zniszczony, odrestaurował opat Tomasz, lecz najwięcej do przywrócenia okazałości kościołowi przyczynił się opat Marcin Matyspasek w r. 1475. On to skarpami wzmocnił kościół i obwarował klasztor wystawieniem wokoło muru i baszt obronnych. W latach między 1488 a 1493 stanęła od północy kaplica po lewej stronie od wejścia pod wezwaniem św. Bernarda, a to głównie dla kobiet, którym do kościoła wedle reguły Cystersów był wstęp wzbronionym.

Gdy sklepienie w nawie głównej zaczęło się rysować, może z braku odpowiedniej mocy ścian, a może z przyczyny przepalenia od pożaru, także wieża na środku dachu pochyliła się ku zachodowi, wtedy opat Jan Weinrich po r. 1505 na nowo dał je zmurować a kościół na nowo poświęcić. Obecnie obchodzi się corocznie uroczystość na św. Jana Chrzciciela tej powtórnej konsekracyi.

Na prośby Andrzeja Spota, opata, kapituła krakowska uchwaliła d. 10 maja 1550 r. stary wielki ołtarz katedralny darować do kościoła w Mogile, gdyż właśnie nowy sprawiał na Wawelu biskup Maciejowski. Wymienioną jest jako powód do tej ofiary chęć »zachowania dla potomności dzieła przedstawiającego odwieczną starożytność obrazów«. Był to widać ołtarz gotycki, usunięty dla zrobienia miejsca nowemu w stylu odrodzenia [1]). Nie długo jednak cieszył się uznaniem potomności, bo w roku 1597 opat Wawrzyniec Goślicki »wielki ołtarz przez starożytność swą upadły, nowym według ówczesnego kształtu go zastąpił« [2]).

---

[1]) Z notat Paulego: Acta actorum Capituli Cracov., lib. IV, fol. 353: »ita tamen, ut opus praefatum imaginum vetustam antiquitatem representans, non frangatur, aut aliquo modo comminuatur, sed integrum posteritati, quoad fieri poterit, conservetur«.

[2]) Obraz życia i zasług opatów mogilskich przez Hoszowskiego. Kraków 1867, str. 61.

W r. 1743 od pioruna wszczęty ogień w kościele mogilskim w oktawę Bożego Ciała po nieszporach, przyprowadził go do ruiny, przyczem zgorzał i klasztor. Zakonnicy potem tak zaniedbali pieczę nad budowlami, o czem kronika w r. 1748 powiada, że sklepienie nad oknami się waliło, sygnaturka miedzią kryta spadła, zwaliło się też sklepienie nawy bocznej lewej w czterech polach od krzyża kościoła, toż samo stało się ze sklepieniami kaplic bliźnich po tej stronie kościoła. Dalej kronika Metnera dodaje, »iż dano ordynarną posadzkę, wyrzuciwszy kamienie nagrobkowe całej familii Odrowążów i innych dobrodziejów, a nawet usunięto płytę spiżową fundatora, bł. Iwona, biskupa krak., która była na środku prezbiteryum i sprzedano ją. Świątynia ta po niedawnym pożarze zniszczona, nie oczyszczona, belkami popodpierana, porozpadana, w której w miejscu ołtarzy gołe mensy stoją, jednem słowem grozi ruiną« [1]).

Co było z kamienia, jak pomniki kilku dygnitarzy i ołtarze fundacyi biskupa Piaseckiego, ocalało i co nieco po kątach się dochowało, że po odrestaurowaniu przedstawiła się świątynia ta wspaniała Iwonowska w takim stanie, w jakim ją dziś oglądamy, z pewnem uzupełnieniem w latach późniejszych. Przy tej to odnowie w r. 1780 skrócono nawę główną o jedno przęsło sklepienne, wybudowano z gruntu nową facyatę obecną w stylu zepsutym, zburzono całkiem kaplicę św. Bernarda; sprawiono wielki ołtarz z płaskorzeźbą, przedstawiającą Wniebowzięcie Matki Bożej i przywrócono wieżyczkę.

Publiczność krakowska odwiedza tłumnie Mogiłę w czasie odpustu na podwyższenie św. Krzyża od 14 września przez cały tydzień, któremu dał początek krucyfiks za cudowny uznany, znajdujący się w lewem ramieniu nawy poprzecznej.

---

[1]) K. Hoszowski. Obraz życia i zasług opatów Mogilskich. Kraków 1867, str. 151.

Rzeźba ta drewniana Chrystusa Ukrzyżowanego uczepiona była u sklepienia w tęczy kościoła i w czasie pożaru w r. 1447 ocalała. Wywołało to zdarzenie podziw, że aż z Krakowa biskup Zbigniew Oleśnicki przybył dla sprawdzenia tej okoliczności. Przypisano to cudowi i już odtąd poczęto tę statuę czcić nadzwyczajnie, lecz pozostawała ona tam do r. 1588, w którym ją opat Goślicki, późniejszy biskup poznański zdjąć kazał z tęczy i umieścił w bocznym ołtarzu. Następnie Stefan Żółtowski, rycerz ziemi Dobrzyńskiej, herbu Ogończyk, w bitwie pod Cecorą widząc śmierć przed sobą, miał objawienie Chrystusa na krzyżu i ofiarował się temuż dla ratunku. Ocalony z tego pogromu, powrócił do kraju i w Mogile ujrzawszy ów krucyfiks, poznał w nim postać pod Cecorą widzianą i odtąd się temuż poświęcił. Całą połowę nawy krzyżowej zamienił na kaplicę, zamknąwszy ją z dwóch stron piękną kratą z jego godłem i literami: sprawił ołtarz nowy dla cudownej figury Jezusa, ze srebrnemi lichtarzami, wspaniałą tu srebrną lampę zawiesił i dał pomalować ściany. Zbudował sobie dom naprzeciw klasztoru w Mogile, w nim do końca życia mieszkał i umarł w r. 1653. Pochowany w szatach zakonnika, ma tu nagrobek w kaplicy.

Papież Urban VIII nadał odpust do ołtarza św. Krzyża przywiązany i na dzień znalezienia św. Krzyża przeznaczony, a w r. 1639 d. 12 czerwca ogłoszony, Odtąd datują się wędrówki pątników z Krakowa i całej okolicy do Mogiły.

W ostatnich czasach przy odnowieniu kaplicy św. Krzyża, ściany jej ozdobili malowaniami artyści krakowscy, Leon Pickard i Witołd Pruszkowski.

Przy wejściu z nawy poprzecznej do prezbiteryum u dwóch ołtarzy widać mensy w gotyckim stylu rzeźbione z XV wieku, na których ołtarze marmurowe w stylu odrodzenia sprawił opat Paweł Piasecki, słynny historyk. Poświęcone są wezwaniom św. Andrzeja i bł. Wincentego Kadłubka.

W prawem ramieniu nawy krzyżowej obok ołtarza św. Antoniego jest grobowiec z wykutą postacią opata Marcina Białobrzeskiego, † 1586, a w kapliczce najbliższej przy ścianie wschodniej spotyka się nagrobek z rycerską postacią Walentego Goślickiego, kasztelana sierpskiego, † 1596, brata opata Cystersów, Wawrzyńca Goślickiego. Nad tą starożytną kaplicą na piąterku mieści się skarbiec, do którego jest wejście z zakrystyi. Był tu w nim niegdyś niejeden piękny a bogaty aparat i wspaniałe zabytki z darów pochodzące, o których się czyta w żywotach opatów, lecz wszystko poszło w świat. Niejedno wzięli nieprzyjaciele kraj cały łupiący, a wiele też musieli sprzedać zakonnicy na potrzeby klasztoru.

Koło wielkiego ołtarza wisiały obrazy wielkie, malowane przez słynnego w Krakowie malarza Tomasza Dolabellę, z których jeden przedstawiał Iwona oddającego klucze pierwszemu opatowi Cystersów, a drugi Zygmunta III odwiedzającego cudowny krucyfiks w Mogile.

Przez osobliwą bramkę w stylu romańskim, w nawie bocznej prawej, tuż obok nawy poprzecznej, wchodzi się na korytarz czworoboczny, wśród którego jest wirydarz. Z nim ma łączność klasztor z salami na piętrze, dalej zabudowania opackie, gospodarskie, w których znawca dawnych zabytków znajdzie nader ciekawe okazy różnych stylów. Oprócz wymienionych nader cennych oddrzwi z krużganków do kościoła, jest pierwotna romańska sala opacka, zamieniona na piwnicę; znajdują się dalej z tej epoki ślady w kapitularzu, w dormitarzu na piętrze; w refektarzu widać epokę gotycką, bo ją zasklepiono po pożarze w r. 1473. Styl odrodzenia przebija się w różnych miejscach, a nadewszystko w budynku przeznaczonym dla opatów i dla jego gości. Z czasów opata Erazma Ciołka widać w nim na zewnątrz w ścianie umieszczoną płaskorzeźbę, przedstawiającą króla Zygmunta Starego z podpisem

po łacinie: »ojciec ojczyzny«. Za ciasno widać zdawało się bogatym opatom mogilskim w tem skrzydle klasztornem, skoro Marcin Białobrzeski zbudował osobny pałac z salami i marmurowym portalem od wschodu.

Od strony północnej kościoła dzisiejszy ogród warzywny i owocowy był cmentarzem, do którego wchodziło się z kościoła drzwiami z nawy poprzecznej.

W latach 1901 i 1902 przeprowadzono restauracyę kościoła Mogilskiego pod kierunkiem architekta Z. Hendla, przyczem usunięto skarpę od ogrodu, tu właśnie zbudowaną z pomników fundatorów. Smutnie ona świadczyła o poszanowaniu nagrobków ich dobrodziei przez księży Cystersów. Obecnie rozmieszczone one zostały po krużgankach, a ich miejsce, jako materyał, zajęły nowe kamienie w murze. Dziewięć nagrobków Odrowążów dało się zestawić w całości, reszta pozostała w kawałkach.

Niezwykłą osobliwość przedstawia w Mogile **kościół parafialny** pod wezwaniem **św. Bartłomieja.** Miał go wystawić biskup Iwo jako dziedzic w swej wsi i to jeszcze przed sprowadzeniem Cystersów do Mogiły. Gdy dla nich zbudował kościół wielki murowany z klasztorem, powierzył tymże obowiązki parafialne niektóre i kościół św. Bartłomieja poddał w opiekę. Pierwotny budynek przez przeszło dwa wieki istnienia zniszczał, że w r. 1466 opat Piotr Hirschberg na nowo go wybudował. Stawiał go Maciej Mączka, zapewne cieśla, jak świadczy napis nad ozdobnie rzeźbionemi oddrzwiami wraz z datą dochowany głoskami gotyckiemi. Z tej epoki pozostały jeszcze inne zabytki, jak filary i łuk przez nie podparty, naturalnie drewniane, jakim był cały kościół i dla tych resztek gotycyzmu, cennym się stał bardzo kościołek św. Bartłomieja. Poświęcił go w r. 1475 biskup krak. Jan Rzeszowski. Lecz znowu ząb czasu zmusił kolatorów jego do restauracyi gruntownej w połowie XVIII wieku, gdyż w r. 1761 d. 6

sierpnia nastąpiła ponowna konsekracya przez sufragana biskupa Fr. Potkańskiego [1]). W r. 1785 kościół ten odłączono od Cystersów i poddano pod jurysdykcyę biskupią. Proboszczem został ksiądz świecki; wlokły się jednak długo spory o tę parafię, aż dopiero za naszych czasów sprawę zakończono na korzyść duchowieństwa świeckiego.

Wejście z gościńca na cmentarz okalający kościół, ocieniony drzewami staremi, prowadzi przez dzwonnicę.

Pątnicy krakowscy w czasie odpustu Mogilskiego zwykli zwiedzać kopiec Wandy, ów starożytny pomnik dalekiej przeszłości, do którego jednak spory kawałek drogi wiedzie, najprzód ścieżką przez łąki, a potem przez gościniec, nim skręciwszy na boczną drogę ku Krzesławicom stanie się u celu. Opis kopca mieści się na str. 206; tu tylko zwrócić należy uwagę każdego odwiedzającego kościół w Mogile, aby nie pomijał wycieczki na kopiec Wandy, bo widok z niego jest czarujący i sowicie wynagrodzi trudy, choćby w czasie błotnistej pory dlań podjęte. Dojechać też można pod samo miejsce. Szaniec wokoło kopca przez wojskowość austryacką tu wzniesiony, jest już jako bezwartościowy zarzucony i dlatego dostęp na mogiłę każdej chwili wolny.

89. Muzeum książąt Czartoryskich.

W Puławach poczęła księżna Izabella z Flemingów Czartoryska gromadzić wszelkie pamiątki i zabytki przeszłości w końcu XVIII wieku, a mąż jej, książe Adam, generał ziem Podolskich, zbierał bibliotekę, w której znalazły się najcenniejsze dzieła i rękopisma. Wskutek powstania listopadowego Czartoryscy poszli na tułaczkę, a zbiory ich zabrali Mo-

[1]) Schematyzm dyecezyi krakowskiej z r. 1901.

skale do Petersburga. Dużo z nich jednak udało się Czartoryskim uratować; część przewieziono do hotelu Lambert w Paryżu, część do Sieniawy w Galicyi.

Wojna francusko-niemiecka w r. 1870, następnie walki w samym Paryżu przekonały księcia Czartoryskiego Władysława, że dla zbiorów jego w stolicy Francyi nie ma bezpieczeństwa, a zresztą zmiany stosunków na obczyźnie natchnęły go do przewiezienia nabytków do kraju i w tym celu w Krakowie obrawszy dla nich skład, postarał się o budynek posiadający cechę przeszłości. Miasto ofiarowało księciu na muzeum dawny swój arsenał z dwiema do niego przylegającemi basztami, do czego on dokupił dom po Pijarach, a następnie w ulicy św. Jana dwie kamienice od innych właścicieli i to wszystko złączywszy w jednę całość, przebudować kazał wedle planu sławnego architekta francuskiego Viollet le Duc'a. W częściowo odrestaurowanym budynku ks. Czartoryski umieścił koło r. 1880 zbiory swoje pozwożone z Paryża, z Kurnika oraz z Sieniawy i otwarł je na użytek publiczny.

Kraków przez to pozyskał wielki skarb w muzeum Czartoryskich, ludzie pracy i nauki znaleźli w niem nieprzebrane źródło do czerpania wiadomości.

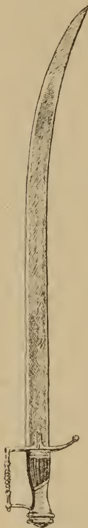
Muzeum składa się z dwóch głównych oddziałów: I ze zbioru przedmiotów sztuki i pamiątek, II z biblioteki wraz z archiwum rękopiśmiennem.

I oddział rozdziela się na 10 działów: a) pamiątki, b) wykopaliska z ziem słowiańskich, c) starożytności egipskie, greckie, rzymskie i ormiańskie, d) galerya obrazów, e) miniatury, f) tkaniny, g) ceramika, h) srebra, i) zbrojownia, k) medale i monety.

Do biblioteki należy zbiór map i rycin. Ulokowaną jest w dawnym arsenale i liczy przeszło 100 tysięcy książek podzielonych na dwie części: jedna obejmuje druki polskie i odnoszące się do Polski, druga książki obce.

W archiwum, liczącem rękopisów około 5.000,

znajdują się Teki Naruszewicza i inne akty, pamiętniki, listy i zbiór dokumentów od XII wieku począwszy. Mieszczą się tu księgi pargaminowe z miniaturami od X wieku począwszy, kodeksy, graduały, a wśród nich ów śliczny, nieoceniony pontyfikał Erazma Ciołka, biskupa płockiego, z mnóstwem miniatur, uosabiających życie w Polsce w końcu XV wieku.


Pałasz Kościuszki.

Między rycinami w liczbie 12.000 są prace Falka, Hondiusa, Chodowieckiego, Płońskiego, Kielisińskiego i t. d. Rysunków oryginalnych też dużo, zwłaszcza Norblina.

Z działu pamiątek są nader drogie dla Polaków przedmioty po Kościuszce, Dąbrowskim, Józefie Poniatowskim, Chopinie i innych.

Dział obrazów oprócz prac najpierwszych mistrzów cudzoziemskich przedstawia dużo portretów polskich.

Spotyka się tu miniatury liczne na kości słoniowej, rzeźby z kości, relikwiarz z XII w., pastorał z XIII w., emalie Limońskie na bronzie, przeróżne naczynia srebrne, gobeliny, wielki zbiór pasów polskich z wszelkich fabryk.

W zbrojowni widać rzędy wschodnie po polskich hetmanach, sajdaki, kołczany, buławy i buzdygany; tarcze, hełmy, kolczuki, misiurki, strzelby rozmaite, miecze, karabele, pałasze i to po najznakomitszych polskich wodzach; wśród chorągwi, jedna carów Szujskich, wzięta przez Żółkiewskiego.

Nie brak mebli, starych szaf, zegarów, jednem słowem wszystkiego poddostatkiem, że dużo czasu potrzeba, aby chociaż pobieżnie obejrzeć, a cóżby go poświęcić należało, chcąc poznać każdy przedmiot! Śmieci w muzeum Czartoryskich nie dostrzeże,

każda rzecz jest drogocenna, a osobliwości pełno, które znawców wprawiają w zachwyt.

Dla zwiedzających muzeum otwarte jest we wtorki i piątki od 9 do 2 godz. bezpłatnie. Do użytku pracujących służy czytelnia od 9 do 2 godz., otwarta codziennie, wyjąwszy soboty i świąt. Zgłosić się jednak trzeba wprzód do dyrekcyi o pozwolenie korzystania z biblioteki i archiwum.

90. Muzeum Narodowe.

W r. 1871 na posiedzeniu Rady miejskiej w d. 5 stycznia dr. Dietl, prezydent miasta, w przedłożonym przez siebie projekcie uporządkowania Krakowa wymienił, jako jednę z najpilniejszych potrzeb restauracyę Sukiennic, i wtedy przytem podniósł myśl urządzenia w odnowionych salach pierwszego piętra Muzeum Narodowego z galeryą obrazów i zbiorami etnograficznemi.

Rzucona myśl przez Dietla znalazła oddźwięk w społeczeństwie. Podczas restauracyi Sukiennic różni ludzie obrabiali w pismach i broszurach zużytkowanie piętra w tym gmachu w kierunku wskazanym przez prezydenta i tak się ów projekt powszechnie przyjął, że skoro na obchód jubileuszowy Kraszewskiego w r. 1879 gmach był gotów, to prezydent miasta, Zyblikiewicz, na zebraniach wśród uroczystości na cześć Kraszewskiego zwoływanych, myśl stworzenia muzeum już jako rzecz ułożoną propagował.

Na jednem z takich obecny Henryk Siemiradzki wystąpił z ofiarowaniem słynnego wtedy obrazu swego »Świeczniki Nerona« na początek dla muzeum Narodowego. Dar przyjęto z entuzyazmem, Siemiradzkiemu wyprawiono owacye, przyczem zaraz obradzono w zarysie statut muzealny i słowo stało się ciałem. Artyści drudzy pospieszyli z ofiarowaniem

też swoich prac; rada miasta przyznała roczną dotacyę w kwocie 3.000 gld., a komitet wybrany do zorganizowania muzeum, nakreślił dlań statut, że w r. 1883 d. 12 września otwarto nowy przybytek sztuki. Mianowano dyrektora i kustosza, którzy zostają pod zwierzchnictwem zarządu muzealnego.

Przedewszystkiem celem Muzeum Narodowego w Krakowie jest zebranie prac wszystkich polskich artystów, z którychby można nabrać wyobrażenia o sztuce w Polsce. Następnie gromadzić się w niem mają wszelkie utwory z sztuką posiadające łączność. Zakres muzeum narodowego siłą faktu rozszerzył się i na inne działy, jak pamiątki po największych mężach w narodzie i okazy kultury u nas rozwiniętej. Oddział ludoznawczy z całym swoim zakresem uważany za przedmiot muzeum techniczno-przemysłowego, wyłączono ze Sukiennic.

Obecnie w r. 1902, po wyprowadzeniu się ze Sukiennic Tow. przyjaciół sztuk pięknych do własnego domu na placu Szczepańskim, muzeum narodowemu oddało miasto piętro całe Sukiennic do rozporządzenia, uchwaliwszy przytem na odpowiednie urządzenie pewną kwotę. W miejsce zmarłego pierwszego dyrektora muzeum, Władysława Łuszczkiewicza, mianowała rada na to stanowisko dr. Feliksa Koperę, który właśnie zajmuje się rozmieszczeniem zbiorów muzealnych na nowy sposób. Sale, pierwszą wstępną i na prawo dwie położone, które były wystawą obrazów Tow. przyj. szt. p., przeznaczono na dzieła sztuki malarskiej i rzeźbiarskiej najświeższej epoki od r. 1850. Sala wielka na lewo ma objąć dzieła sztuki z XVII, XVIII i po połowę XIX wieku; dalsze mniejsze przeznaczone są na pamiątki po Mickiewiczu, po Kościuszce i dzieła sztuki średniowiecznej, a ostatnia w narożniku od ratusza na zabytki najstarsze. Jeszcze jedna sala, w tak zwanej Langierówce, tuż za wstępną, pomieściła w sobie zbiory rysunków oryginalnych, sztychów, akwarel, pasteli i studyj olejno namalowanych, a przytem ów



MUZEUM KSIĄŻĄT CZARTORYSKICH W KRAKOWIE.



PAŁAC NA WOLI JUSTOWSKIEJ.

wspaniały zbiór kamei, który należy do osobliwości europejskich.

Całe ściany w klatce schodowej i w przedsionku obwieszono zbiorami broni palnej i siecznej, oraz różnych uzbrojeń dawnych, które użyto jako dekoracyę, a nie materyał do studyj. Dotychczas Muzeum Narodowe nie daje całkowitego pojęcia o sztuce w Polsce, gdyż brakuje w niem mnóstwo prac artystów, których imiona należą do historyi malarstwa i rzeźbiarstwa narodowego. Fundusz na zakupno dzieł jest szczupły, zarząd tedy muzealny ogląda się za darami i tymi po większej części wypełnione są sale. Wiele też mieści się w niem przedmiotów złożonych w depozyt tymczasowo.

Niepodobna z braku miejsca w niniejszej książce podawać tytułów utworów sztuki, znajdujących się obecnie w Muzeum Narodowem; wyróżnianie jednych z pośród drugich nie miałoby też celu; odesłać tedy należy zwiedzających do katalogu sprzedawanego u wejścia, z którego obznajomić się najlepiej można z treścią przedmiotów muzealnych. Z najświeższej epoki, t. j. z drugiej połowy XIX wieku w Muzeum Narodowem reprezentują sztukę polską następujący artyści malarze:

Abramowicz Bronisław
Ajdukiewicz Tadeusz
Alchimowicz Kazimirz
Andrzejkowiczówna M.
Axentowicz Teodor
Bakałowicz Władysław
Bilińska Anna
Bogacki Józef
Boznańska Olga
Brandt Józef
Brodowski Józef
Chełmoński Józef
Chlebowski Stanisław
Ciesielski Władysław

Cynk Floryan
Dukszyńska E.
Drewaczyński A.
Fałat Julian
Gerson Wojciech
Gierymski Alexander
Gierymski Maxymilian
Gottlieb Maurycy
Grabowski Andrzej
Grocholski Tadeusz
Grottger Artur
Gryglewski Alexander
Jaroszyński Józef
Jezierski Antoni

Kapliński Leon
Kochanowski Roman
Kossak Juliusz
Kossak Wojciech
Kostrzewski Franciszek
Kotsis Alexander
Kozakiewicz Antoni
Krudowski Franciszek
Leopolski Wilhelm
Lipiński Hipolit
Lisiewicz Tomasz
Łaszczyński Bolesław
Łuszczkiewicz Władysław
Malczewski Jacek
Maleszewski Tytus
Malecki Władysław
Mańkowski Konstanty
Masłowski Stanisław
Matejko Jan
Mehoffer Józef
Merwart Paweł
Mirecki Kazimirz
Mroczkowski Alexander
Mniszech Andrzej
Müller Karol
Piotrowski Antoni
Piwnicki Witołd
Pochwalski Kazimirz
Pruszkowski Witołd
Rauchinger Henryk
Rejchan Józef
Rodakowski Henryk
Römer Alfred
Rosen Jan
Roztworowski Stanisław
Rybkowski Tadeusz
Siemiradzki Henryk
Simler Józef
Stachiewicz Piotr
Stanisławski Jan
Streit Franciszek
Suchodolski Zdzisław
Świerzyński Saturnin
Szembek Stanisław
Szermentowski Józef
Szymanowski Wacław
Szynalewski Felix
Szyndler Pantaleon
Tepa Franciszek
Tetmajer Włodzimirz
Tondos Stanisław
Unierzyski Józef
Wędrychowski Lucyan
Wodzinowski Wincenty
Wyczółkowski Leon
Wyspiański Stanisław.

Rzeźbę w Muzeum przedstawiają z tejże epoki:

Barącz Tadeusz
Błotnicki Tadeusz
Boryszowski W.
Brodzki Wiktor
Dykas Tomasz
Filippi Parys
Gadomski Walery
Glicenstein Henryk
Gujski Marceli
Hakowski Jan
Hoszowski Celestyn
Korpal Michał
Kozakiewicz Piotr
Kurzawa Antoni
Lenartowicz Teofil
Lewandowski Stanisław

Lipiński Stanisław
Madejski Antoni
Marconi Leonard
Oleszczyński Władysław
Pleszowski Antoni
Römer Alfred
Rożniatowska Antonina
Rygier Teodor
Sosnowski Oskar
Skirmuntowna Helena
Stattler Henryk
Steinmann L.
Syrewicz Bolesław
Szymanowski Wacław
Trembecki Zygmunt
Unichowski Franciszek
Weloński Pius
Wójtowicz P.
Wyspiański Franciszek.

Z poprzednich epok sztuki posiada Muzeum prace polskich, lub obcych w Polsce przebywających artystów, znaczną ilość. Posuwając się w tył, napotykamy liczne obrazy cechowe z minionych wieków, oraz cerkiewne ruskie i rzeźby starych mistrzów, jak Wita Stwosza i innych.

Rysunków, szkiców, miniatur gromadzi się tu coraz okazalsza liczba, i kolekcye miedziorytów Falka, Stefana Dolla Belli, Callota, Chodowieckiego, Kielisińskiego i t. d.

Nabyty przez miasto od Szmidta-Ciążyńskiego zbiór obejmujący przeszło 2500 miniaturowych rzeźb w drogich kamieniach ze starożytnych, średnich i nowożytnych wieków przedstawia wielką osobliwość. Gemmy te dzielą się na kamee, t. j. płaskorzeźby wypukłe i na intaglie, czyli płaskorzeźby wklęsłe. Są to arcydzieła w tym rodzaju sztuki plastycznej, budzące podziw nad doskonałością wykonania i nad mikroskopowymi ich rozmiarami. Gra barw w przeźroczach drogich kamieni, dobór tonów do przedmiotu w rzeźbie przedstawionego zmusza do uwielbienia artystów, którzy te dzieła wyrobili.

Z działu pamiątek nader zajmującym jest salonik zawierający najrozmaitsze przedmioty po Mickiewiczu i Kościuszce, dwóch najbardziej przez cały naród wielbionych mężów. Dla pracujących na polu kultury narodowej w Muzeum krakowskiem nagromadziła się już pewna ilość przedmiotów oryginal-

nych oraz ich podobizn; nie brak i dzieł obcych, traktujących o sztukach pięknych, jakoteż o zabytkach cywilizacyi, które służą do przyswojenia sobie wszelkich z tej dziedziny wiadomości. Do tej kategoryi należą i obrazy dawne, współczesne, uzupełniające wyobraźnią o stanie kultury z ubiegłych czasów.

91. Muzeum techniczno-przemysłowe.

W r. 1868 osiadł w Krakowie dr. Adryan Baraniecki, lekarz, który studya medyczne odbył w Kijowie, mąż wielkiej zacności i wzór obywatela. Majątek swój obrócił na zebranie tylu przedmiotów w kierunku technicznym, iż z nich wytworzył muzeum na publiczny użytek. Ofiarował go miastu Krakowowi, i za życia utrzymywał wyższy zakład naukowy dla kobiet. Po śmierci tegoż d. 15 października 1891 r. kursa te przeszły pod zarząd i na koszt miasta Krakowa. (Patrz rozdz.: Szkoły). Otóż zbiory owe mieściły się za życia fundatora jak i teraz w wynajętym od OO. Franciszkanów lokalu, a zostaną przeniesione do osobnego gmachu, który miasto zbuduje z funduszu przekazanego w r. 1888 na ten cel przez Kasę oszczędności miejską, ku uczczeniu 40-letnich rządów cesarza Franciszka Józefa.

Niezmiernej wagi nabrały te zbiory dla Krakowa nie posiadającego instytucyi, któraby dawała wzory do podniesienia przemysłu swojskiego. Wielbić należy ofiarność człowieka i jego umysł wzniosły, iż tę lukę dotkliwą w rozwoju kultury polskiej spostrzegłszy, poświęcił życie i mienie na jej zapełnienie. Czyn ten Baranieckiego wprowadził jego imię w szereg najzasłużeńszych mężów dla dobra narodu polskiego.

Muzeum techniczno-przemysłowe imienia Baranieckiego liczy koło 37 tysięcy okazów z dziedziny przemysłu krajowego i obcego, modele, narzędzia,

sprzętów mnóstwo z każdego działu pracy ludzkiej, tkaniny wszelakie, stroje ludowe, surowe płody ziemi, wyroby z drzewa i metalu. Do tego należy biblioteka z 6000 dzieł fachowych ze zbiorem rycin, fotografij i wzorów w różny sposób reprodukowanych. Uzupełnia muzeum zbiór zoologiczny, kolekcya modeli kwiatowych i przyrządów chemicznych.

92. Matejki dom.

W ulicy Floryańskiej blisko bramy tego imienia, w połaci wschodniej widać wązką kamienicę o trzech oknach, ozdobioną w stylu barokowym, w której nad oknem środkowem, przerobionem na drzwi balkonowe, wyrzeźbiona paleta z pędzlami zdradza łączność tego budynku ze sztuką malarską. To jest dom, w którym się urodził Jan Matejko 28 lipca 1838 r., genialny artysta-malarz i w nim umarł d. 1 listopada r. 1893.

Sławę przyniósł on narodowi polskiemu, sławę też miastu rodzinnemu dziełami swemi, które jemu przyniosły niesłychane uznanie i w Polsce niepraktykowane materyalne powodzenie.

Dom ten był własnością kupca krakowskiego, Jana Piotra Rothberga, z którego córką Joanną Karoliną ożenił się Franciszek Matejko, nauczyciel muzyki przybyły z Czech, i drogą spadku wraz z dopłatą pewnej sumy przyszedł do tej kamienicy. Oszczędni ludzie mieszkali na II piętrze od tyłu, pierwsze piętro całe zajmował Drozdowski, jedyny mistrz wyrobu fortepianów w Krakowie. Po rodzicach w r. 1861 odziedziczyły dzieci, t. j. 6 synów i jedna córka tę kamienicę, którą w r. 1871 odkupił od braci Jan Matejko i dał ją odnowić oraz ozdobić wedle planu architekta Prylińskiego.

Mieszkał Matejko z żoną przy ulicy Krupniczej i tam miał pracownię w poprzedniem atelier foto-

grafa Rzewuskiego, gdzie pierwsze jego prace, a nadewszystko najlepsze co do kompozycyi dzieło »Kazanie Skargi« przyszło na świat. Przy restauracyi swego domu dał postawić sobie na III piętrze atelier z górnem oświeceniem, w niem jednak drobniejsze tylko rzeczy mógł Matejko podejmować. Kolosalne owe wszystkie jego obrazy wykonane zostały w olbrzymiej pracowni, jaką rozporządzał Matejko w szkole sztuk pięknych na Kleparzu, odkąd został jej dyrektorem w r. 1877.

Prace Matejki mają tak odrębny, na wskróś oryginalny charakter pod każdym względem, jaką była jego genialna indywidualność. On sam tworzy osobną epokę w sztuce, oddzieliwszy na bok właściwości jego narodowe. Gdyby był mistrzem innego narodu i z tamtego dziejów brał tematy do swoich dzieł, tak samo nosiłyby one piętno nie zgadzające się z współczesną sztuką. Niezrównany mistrz w rysunku, w kolorycie i w odtwarzaniu postaci z jakichkolwiek czasów, kompozytorem nie był. W najwyższym stopniu symbolista, nie dbał wcale o prawdę i naturalność w przedstawieniu. Nie chciał wiedzieć o zjednoczeniu akcyi w obrazie, o odtwarzaniu natury w wskazanych treścią przedmiotu warunkach (sceny odbywające się na polu, mają oświecenie pokojowe). Zachowując ściśle perspektywę w rysunku, gardził Matejko perspektywą powietrzną co do koloru i wbrew naturze, uwydatniał szczegóły jednako w figurach stojących na pierwszym czy na ostatnim planie obrazu. Potęgował on całą swoją siłę artyzmu w indywidualizmie jednostek. Stąd pochodzi, że każda postać z osobna jest w obrazach Matejki osobą żywą, ubraną w suknie tak przepysznie odtworzone, że można poznać nawet gatunek materyi nań użytych, ale wszystkie pozują jakby do fotografii. Każda figura u niego zajęta jest sama sobą, nic ją nie obchodzi świat naokoło, w którą wlał mistrz swoją ideę do tego stopnia, że gdy mu było potrzeba oddać charakter osoby gwałtowny lub nie-

spokojny, to nie mógł się powstrzymać od uwydatnienia tego w rozrzuconych wichrem włosach na głowie i brodzie.

Jako dyrektor i jako profesor malarstwa nie zdołał wytworzyć szkoły, i który z uczniów Matejki chciał zająć stanowisko w sztuce jako artysta prawdziwy, musiał pracować nad sobą po wyjściu ze szkoły nad otrząśnięciem się z wszystkiego, co przejął z indywidualizmu swego mistrza. Matejko pozostał na zawsze samym sobą, wzorem do naśladowania nie mógł być i nigdy nim nie będzie. Jego dziełami zachwycają się i zachwycać się będą pokolenia w narodzie, ale na postęp sztuki narodowej nie wpłynął on wcale.

Szczęśliwą bardzo uważać należy myśl prof. Maryana Sokołowskiego wytworzenia osobnego muzeum Matejki ze wszystkiego, co się składało na tę genialną a wygórowaną oryginalnością postać mistrza, wzrosłego wśród atmosfery starej stolicy Polski i tworzącego samemu w sobie całość z nikim niepodzielną. W r. 1895 zawiązało się Towarzystwo imienia Jana Matejki pod przewodnictwem inicyatora z celem nabycia domu rodziny mistrza, przekształcenia go na muzeum dla pomieszczenia w nim jego zbiorów i pamiątek.

Znaleźli się zaraz wielbiciele Matejki ze sfer zamożniejszych, którzy wkrótce sami złożyli i od drugich zebrali znaczną kwotę pieniędzy. Poparły to stowarzyszenie instytucye publiczne i reprezentacye krajowe tak silnie, że w ciągu jednego roku komitet mógł zaraz wprowadzić powzięty zamiar w życie. W ciągu roku zakupiono od pozostałej rodziny kamienicę za 35.000 gld., a za sprzęty, szkice i albumy w mieszkaniu będące dopłacono 15.000 gld. Pamiątki osobiste i odznaki honorowe Matejki rodzina ofiarowała do muzeum bezpłatnie.

Urządzono potem loteryę fantową, na którą złożyli wszyscy polscy artyści swoje szkice i utwory, a dochód osiągnięty poszedł na wewnętrzne prze-

kształcenie mieszkania na muzeum. Ustanowiono przy nim kustosza, oznaczono cenę wstępu, oraz dnie i godziny dla zwiedzających.

Obecnie składa się muzeum Matejki z salonu od frontu na I piętrze, z drugiego pokoju obok sypialnego, z drugiej sali od tyłu, który był jadalnym pokojem mistrza, i z czwartego za nim pokoju, w których rozmieszczono wszystko dotychczas nabyte po wielkim artyście.

Na środku salonu stoi gablota z odznakami honorowemi Matejki, jakie go spotkały za życia. Patrząc na ten zbiór orderów, medali złotych, srebrnych i bronzowych, dyplomów, pierścieni, na berło mu ofiarowane jako królowi w sztuce i t. d., musi każdy przyznać, że nie było może jeszcze nikogo w Polsce, coby się doczekał tak niezmiernego uwielbienia i wdzięczności.

A że z tą czcią i ubóstwianiem Matejki w słowach i pismach łączyło się materyalne powodzenie, bo zbierał po kilkadziesiąt tysięcy gld. za każdy obraz, a tych było dużo, więc narodowi polskiemu nie może nikt zarzucić, aby nie uczcił należycie swego mistrza i nikt nie zaprzeczy, że i po za granicami Polski wziął wszystkie najwyższe nagrody, jakie zdobyć może artysta w świecie.

Meble dookoła rozstawione renesansowe florenckie, dźwigają na sobie przeróżne śliczne stylowe przedmioty, wazony, zegary, posążki, po ścianach wiszą zwierciadła weneckie, makaty, gobeliny, szkice do obrazów. Z sufitu na środku rozpościera się żyrandol wenecki, w jednym kącie stoi biust z bronzu Matejki, wykonany przez Madejskiego w Rzymie, w drugim kącie w szafeczce spoczywa album mistrza, zapełniony studyami rysunkowemi i akwarelowemi Matejki z zabytków przeszłości. Następny pokój zawiera w głębi łóżko, na którem artysta życia dokonał, a opodal stoi szafa z sukniami i całem ubraniem, w jakiem zwykł był chodzić. Tu także leży paleta z zaschniętemi farbami i pędzlami od

chwili, gdy je rzucił przed ostatnią chorobą. Koło okna widać maskę pośmiertną i rękę jego odlaną ze srebra. Od tyłu znajduje się znowu sala zapełniona strojami i szatami z przeszłości, które on odtwarzał w obrazach. Tu to widać zbiór czepców i bind ze złotogłowia dawnych mieszczek krakowskich, kaftany, gorsety, hafty, szaty przeróżne, obuwie z różnych epok, korona z grobu Władysława IV, 5 głów rzeźbionych ze stropu sali poselskiej w zamku na Wawelu, zbroje, rzędy na konie, lira i t. d., pamiątki starożytne, które mu znoszono, widząc w Matejce amatora zamiłowanego w zabytkach przeszłości i posiadającego fundusze na nabycie. W ostatnim obok pokoju mieści się zbrojownia; w niej zgrupowana broń wszelaka, tarcze, szyszaki, pancerze, pasy metalowe, czekany, buzdygany i t. p. [1]).

Jeszcze wiele rzeczy znajduje się w pakach z braku miejsca na pomieszczenie, które teraz po przekształceniu II piętra w r. 1902 ujrzą światło dzienne. Będą tu wystawione szkice, rysunki i inne rzeczy po Matejce. W pokoju, w którym się on urodził, wmurowaną zostanie tablica marmurowa z odpowiednim napisem. Na II piętrze oddano część ubikacyi na mieszkanie dla kustosza. Przerobioną ma być klatka schodowa, obecnie ciemna zupełnie, na wygodniejszy dostęp dla zwiedzających.

Dom Matejki otwarty jest dla gości od 11 godz. do 1 we środy, niedziele i święta za opłatą 20 cnt, we czwartki po 50 cnt., a w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty po 1 gld. od osoby. Z tego zarządzenia tchnie zamiar ograniczenia do minimum ilości zwiedzających.

---

[1]) Dr. Adolf Sternschuss. Dom Jana Matejki. Kraków 1898.

93. Muzeum hr. Emeryka Hutten-Czapskiego.

Przy Wolskiej ulicy nabył pałacyk hr. E. Czapski od hr. Humberta Krasińskiego pod nr. 8. Do przekształconego świeżo budynku dostawić dał pawilon od wschodu całkiem nowy z pięknym portykiem od ulicy, wedle planów architekta Stryjeńskiego w stylu odrodzenia i umieścił w nim swoje zbiory. Są w tym pawilonie oprócz ozdobnej klatki schodowej dwie sale, jedna na parterze, druga na piętrze z oknami od ulicy i od ogrodu. Oddrzwia jak i obramienia okien stylowo z marmuru czerwonego wyrobione, nadają tej budowli charakter monumentalny z całem otoczeniem. Największą wagę muzeum hr. Czapskiego tworzą monety w najobfitszym w Polsce komplecie, rzadkie druki od 15 do 18 wieku, oraz ryciny, co dla zwykłej publiczności nie przedstawia wiele ciekawości. Dla zwiedzających bowiem bywają przynętą zabytki plastyczne wszelkiego rodzaju z przeszłości i te należycie urządzone w muzeum tutejszem uwydatniają cenne okazy z różnych działów. Zaraz przy wejściu w gablotkach za szkłem widać kolekcyę polskich pasów. Dalej zbiór dawnych polskich łyżek z napisami, kolekcya bardzo piękna naczyń szklanych, przeważnie kielichów i puharów, co jak wiadomo należy do wielkich osobliwości; następuje kolekcya odznak dygnitarzy kościelnych, orderów, krzyżów wojskowych, wielki zbiór odznak wolnych mularzy, to znów herbowych kamieni ze sygnetów lub pieczęci, zbroje, hełmy, pancerze z naramiennikami i przeróżne sprzęty z minionych wieków.

Wstęp jest wolny do muzeum hr. Czapskiego w poniedziałki, środy i piątki od 3 do 6 godz. i zwiedzający otrzymują bezpłatnie drukowany przewodnik, który służy za katalog do obznajomienia się z przedmiotami zbiór ten składającymi. Spis zaś druków najdawniejszych polskich mieści się w leżącej na sali

książce, wydanej na jubileusz wszechnicy krakowskiej w r. 1900.

Otwarcie muzeum hr. Hutten-Czapskiego na publiczny użytek nastąpiło d. 14 maja 1902 r.

94. Gabinet archeologiczny

w uniwersytecie Jagiellońskim tworzy osobne muzeum zabytków polskich przedewszystkiem. Założył go Józef Łepkowski, profesor archeologii, z darów różnych osób, głównie bar. Ed. Rastawieckiego, hr. Al. Przeździeckiego i Karola Rogawskiego. Dział starożytności egipskich, greckich, etruskich i rzymskich pochodzi z ofiary ks. Wł. Czartoryskiego.

Zbiór to piękny, w 6 salach umieszczony, bardzo cenny i pouczający, obejmuje przedmioty z przeszłości naszej interesujące, przyczem korzystać można z dzieł i albumów, zawierających opisy i reprodukcye dawnych zabytków. Otwarty codziennie między 12 a 1 godz. oprócz niedziel i świąt.

95. Ogrody, parki i plantacye.

Ludzie znający obce miasta, przyjechawszy koleją do Krakowa, po drodze do jego środka napotkawszy cienisty park ze wszystkich stron okalający śródmieście, nie mogą się dość nachwalić istnienia tak korzystnej dla pobytu mieszkańców osobliwości, jakiemi są **plantacye**. W nich mieszkańcy Krakowa mogą każdego czasu użyć świeżego powietrza i napieścić wzrok bujną roślinnością. Początek tych plantacyi jest ciekawy, gdyż powstały one na gruzach obwarowań dawnych, t. j. murów, bram i baszt licznych.

Po przyłączeniu Krakowa w r. 1796 do Austryi, pozostał w nim magistrat, nad którym władza spoczywała w rękach gubernatora. Rząd austryacki rozpoczął epokę burzenia gmachów w Krakowie od

usunięcia murów, baszt i bram miejskich. Sprzedawał je na materyał budowlany i nim w r. 1809 wojska francuskie i polskie pod Napoleonem zamknęły ten okres obcych rządów, przez przyłączenie Krakowa do Księstwa Warszawskiego, pozostała tylko brama Floryańska z rondlem i kilku najbliższemi jej basztami. Ruiny z niektórych sterczały do r. 1817. Naokoło tedy miasta wśród wałów i fos, do których nieczystości się zlewały, potworzyły się bajora, a te z dołami, górkami i ruderami przedstawiały wstrętny widok i zatruwały wyziewami z moczarów powietrze; sama tedy przez się nasuwała się myśl splantowania tych wertepów. Rządził teraz już Senat Rzeczypospolitej krakowskiej i jemu przyszedł w tym względzie z pomocą Feliks Radwański, profesor matematyki, wygotowawszy w r. 1817 plan niwelacyi, zasadzenia drzew i wyrobienia z tych dziur i nasypów ogrodu publicznego.

Uchwalono rozpoczęcie robót niwelacyjnych w r. 1821, pobudowano drogi i kanały odprowadzające ścieki w dwie strony do Wisły, od zachodu przez Groble pod Wawelem, a od wschodu przez Sobestyana łąkę do starej Wisły.

Wytknięte chodniki obsadzono drzewami, założono trawniki, podawano ławki i zasypano doły. Do r. 1826 kierował robotami Feliks Radwański z synem swoim, inżynierem francuskim; wykończono plantacye na przestrzeni od Gródka, koło bramy Floryańskiej po plac Szczepański. Skoro umarł F. Radwański, jego miejsce zajął Floryan Straszewski, przed kilku laty przybyły do Krakowa właściciel dóbr w Królestwie i w Galicyi. On to wziąwszy za wykonawcę Pawła Florkiewicza, mierniczego miejskiego, prowadził z gorliwością roboty koło dalszych plantacyi.

Urzędów miejskich żadnych nie chciał Straszewski przyjmować, tylko, gdy w Krakowie zaprowadzono loteryę liczbową, wziął ją od miasta w dzierżawę i tak umiał się nią zajmować, że miastu czynsz

z loteryi przynoszący 6 tysięcy złotych, podniósł do 120 tysięcy i sam przytem zrobił majątek. Ciągnienie odbywało się co tydzień we środę w kamienicy Hetmańskiej w rynku, gdzie się mieści oddawna księgarnia Friedleina. Gdy jednak reprezentacya Rzeczypospolitej krakowskiej spostrzegła, że gra loteryjna demoralizowała najniższe warstwy mieszkańców, zniosła ją w r. 1841. Przez ten cały czas plantacye krakowskie przybrały już postać przyzwoitą, a że przy dozorowaniu robót i wypłatach robotników publiczność znała tylko Straszewskiego, więc przyjaciele jego postarali się o wybicie dlań medalu w r. 1838 z wdzięczności za upiększenie Krakowa, a może i za zapis 3 tysięcy dukatów, uczyniony przez niego w r. 1830 d. 6 czerwca na utrzymanie spacerów i plantacyi miejskich. Suma ta ulokowaną została na dobrach hr. Potockich w Krzeszowicach, ale pod zastrzeżeniem, że gdyby kiedy plantacye miejskie zostały zaniechane lub ich obszar zmniejszonym, to zapis ów miał przejść w ręce najstarszego wiekiem ze spadkobierców Straszewskiego.

Planty krakowskie zajmują przestrzeni 40 morgów, obwód ich wynosi 4 kilometry i 100 metrów, lecz jeżeli ktoś obchodząc śródmieście dołączy do swej przechadzki przerwę plantacyi koło Wawelu do Stradomia, czy to koło kościółka św. Idziego, czy brzegiem Wisły naokoło zamku i kościoła OO. Bernardynów, znacznie przedłuży ich rozległość.

Obywatele krakowscy wyżej ceniąc zasługi Straszewskiego przy zniwelowaniu plant i ich obsadzeniu drzewami nad wszystkich ludzi Krakowowi zasłużonych na innych polach, stawianie pomników rozpoczęli w r. 1874 od tegoż Straszewskiego. W narożniku przy ujściu ulicy Lubicz od dworca kolei, w zagłębionem kole stoi na wzniesieniu o siedmiu schodach na wielkim piedestale obelisk z granitu tatrzańskiego, na którym od strony południowej widać medalion z bronzu odlany, a przedstawiający

w popiersiu Floryana Straszewskiego jako »głównego uczestnika w założeniu plantacyi«.

Pomimo jednak zaprowadzenia samorządu miejskiego w r. 1867, plantacye krakowskie nie przedstawiały parku, lecz proste, długie alee, obsadzone pod linię prawie jednego gatunku drzewami, tj. kasztanami. Dopiero po mianowaniu ogrodnikiem miejskim czyli inspektorem Bolesława Maleckiego za prezydentury Zyblikiewicza, planty przybrały postać parku prawdziwie pięknego.

Przestrzenie między alejami przedtem na zbiór siana używane, teraz zasadzone najrozmaitszemi krzewami i ozdobione wspaniałymi klombami roślin, cieszą nietylko wzrok ich barwnością, ale delektują też powonienie zapachem róż i innych kwiatów. Nie brak też drzew iglastych, które w zimie rozweselają w niektórych punktach krakowskie plantacye.

Dawne baryery, służące do ogrodzeń, zastąpiono odpowiedniejszemi porączkami żelaznemi i w miarę ubywania pierwotnych drzew jednostajnych, posadzone rozmaite, nadają plantom wygląd o wiele piękniejszy.

Niezwykłą ozdobą plantacyi krakowskich stały się pomniki ofiarowane miastu przez osoby starą stolicę lubujące, o czem jest w rozdziale: »Pomniki publiczne«.

Ogrody publiczne z dawniejszych lat nie utrzymały się w Krakowie. Był przy dzisiejszej ulicy Kolejowej, naprzeciw kościoła św. Krzyża ogród Krzyżanowskiego z budynkiem, w którym sala balowa służyła na zebrania eleganckiego świata, a szpalery ogrodowe po francusku i angielsku urządzone, do przechadzek, dopóki go nie rozparcelowano pod domy. Najprzód zabrała kolej żelazna część ogrodu a w r. 1890 reszta parku z budynkiem uległa niwelacyi pod nowe kamienice.

Właśnie w tych latach ubył **ogród Strzelecki** przy ulicy Lubicz po za dworcem kolei, rozdzielony na części, z których powstały nowe ulice. Towarzystwo

Strzeleckie przekonawszy się, że publiczność krakowska nie chce uczęszczać do ich ogrodu, bo nawet w końcu nie znalazł się nikt, coby za darmo restauracyę lub cukiernię tamże utrzymywał, podzieliło go na części i sprzedaje je jako parcele pod domy. Główną przyczyną, która odstręczyła publiczność od ogrodu strzeleckiego, było właśnie strzelanie do celu przez członków Towarzystwa. Huk rozlegający się ciągle denerwował szukających tu swobody ludzi, że przez niego wynieśli się na zawsze w inne strony miasta.

Istnieje jeszcze jeden dawny **ogród botaniczny** na Wesołej, na końcu ulicy Kopernika, w którym przedewszystkiem ptactwo, a zwłaszcza słowiki popisywać się zwykły. Piękne aleje cieniste, wspaniałe grupy drzew różnego rodzaju, obok interesującej roślinności tamże uprawianej naukowo, nęciły publiczność krakowską do ogrodu botanicznego, ale z objęciem stanowiska katedry botaniki w uniwersytecie przez dr. Józefa Rostafińskiego stosunki się zmieniły. Nowy profesor kazał wyciąć grabowe szpalery w ogrodzie botanicznym i zabronił wstępu doń w niedziele i święta, kiedy publiczność pracowita ma jedynie czas wolny do spacerów, co wpłynęło na wykreślenie tego parku z szeregu miejsc publicznych.

Był też w Krakowie przy ulicy Łobzowskiej ogród Kremera ze stawem, gdzie publiczność krakowska zwykła była szukać wytchnienia pod staremi drzewami za czasów Rzeczypospolitej Krakowskiej i nieco później, lecz z przejściem tej posiadłości w ręce Karmelitanek Bosych, które tam urządziły drugi swój klasztor, naturalnie zakątek ten zmienił zupełnie swoje przeznaczenie.

Natomiast powstały w Krakowie zupełnie nowe parki publiczne w innych krańcach miasta.

Przy ujściu ulicy Karmelickiej za wałem kolejowym w pasie fortyfikacyjnym wydzierżawił Stanisław Rehman, radca miejski, od wojskowości 12 morgów

pola w r. 1885 na pewną dłuższą ilość lat i urządził tam ogród dla publiczności ze stawem i różnemi budowlami, w których się mieszczą restauracya, cukiernia, kawiarnia, altany dla muzyki, huśtawki, arena dla kolarzy, pływalnia, a nawet utworzył zwierzyniec krajowej fauny. Wkońcu postawił teatr letni, a w zimie urządził porządną ślizgawkę, że od razu tak nazwany **park krakowski** stał się ulubionem miejscem zbiorowem dla mieszkańców Krakowa. Ciągłe z biegiem lat ulepszenia, a nadewszystko połączenie tramwajem z śródmieściem, wpłynęły na niezmiernie liczną frekwencyą tamże publiczności. Odbywają się tu przeróżne koncerty muzyczne, festyny, tombole, zabawy letnie, że często brak bywa miejsca dla spóźnionych gości.

Od zachodu na Błoniach na rozwartej, obszernej płaszczyźnie z uroczym widokiem na kopiec Kościuszki, na Wawel, na siniejące w dali Tatry, powstał nowy park publiczny, odrazu niezmiernie polubiony przez mieszkańców Krakowa. Początek jego przypadkowy.

W r. 1887 zarząd Krakowa przeznaczył tu na Błoniach 14 morgów pastwiska na pomieszczenie wystawy krajowej przemysłowo-rolniczej. Komitet wystawowy przemienił te wertepy na prowizoryczny ogród z drogą do głównego pawilonu i drożynami do osobnych kiosków. Zasadzono wtedy 2400 drzew i wyrobiono klomby z krzewami i darnią. Po skończeniu wystawy chociaż właściciele swoje budynki stąd pozabierali, niektórzy z nich jednak pawilony swe miastu zostawili, że żal było wszystkim, aby tak ucywilizowana przestrzeń miała stać się napowrót dzikiem pastwiskiem.

Wtedy na posiedzeniu Rady miasta d. 28 marca 1888 r. przedstawił dr. Henryk Jordan projekt użycia tego placu na park publiczny, w którym on deklarował urządzić własnym kosztem boiska gimnastyczne dla młodzieży szkolnej i rękodzielniczej oraz miejsca dla zabawy w święta i niedziele dla

wszelakiej dziatwy z miasta. Przytem ofiarował sprawienie biustów z kamienia wykutych różnych wielkich ludzi z polskiego narodu, któreby poustawiane w alejach ogrodowych budziły zajęcie do dziejów ojczystych.

Rada miasta z najwyższem uznaniem projekt ten przyjęła i uchwaliła nadać temu miejscu nazwę na zawsze **parku Jordana**. W r. 1889 wszedł już projekt w życie i stał się ulubionem zbiorowiskiem mieszkańców Krakowa, chociaż młodociane drzewka nie dawały jakiś czas jeszcze cienia. Jeden pawilon z mleczarnią był obrócony na salę zabaw i ćwiczeń w czasie słoty; wśród pogody odbywają się one na wolnem powietrzu.

Następnie wzięło na siebie miasto całkowite utrzymanie parku ze służbą, pozostawiwszy zwierzchność nad nim dr. Jordanowi. Gdy przypadkiem główny budynek zgorzał, kosztem miasta stanął tam nowy, odpowiedniejszy celowi. Dr. Jordan urządza w tym parku ćwiczenia gimnastyczne i zabawy młodzieży przez lato i sprawia tam coraz inne biusta zasłużonych mężów z marmuru, wykuwane przez Alfreda Dauna. Park Jordana będzie z biegiem lat coraz pożądańszym dla publiczności krakowskiej w miarę, jak drzewa podrastając, cienia więcej użyczą. W r. 1902 park ten połączy kolej tramwaju elektrycznego z śródmieściem.

Jeszcze jeden **park publiczny** isnieje na Krzemionkach na wyżynie po za kościołem **w Podgórzu**, skąd widok na Kraków jest wspaniały. Za inicyatywą inżyniera Bednarskiego utworzone Towarzystwo dla upiększenia Podgórza, miejsce to obrało na zbiorowisko letnie, zamieniło w park i ściąga z miasta licznych gości, szukających swobody i wytchnienia.

---

96. Pałac biskupi.

Pierwotnie rezydowali biskupi na Wawelu obok katedry. W aktach napotyka się wzmiankę o załatwianiu spraw dyecezalnych przez biskupów w dworcu na zamku. Dopiero w r. 1424 jest ślad, że istniał dwór biskupi przy ulicy Wiślnej [1]). Kto go tu wystawił, niewiadomo, lecz miał jakieś grube wady, skoro Zbigniew Oleśnicki uznał go nieznośnym [2]) i zbudował nową, wspaniałą rezydencyę, składającą się z murowanych domów i pałaców, otoczoną murem dookoła.

Na widoku Krakowa z końca XVI wieku uwydatniony jest pałac biskupi (aula episcopi) przed kościołem Franciszkanów w kształcie wyniosłego budynku ze szczytową facyatą od zachodu, nakrytego dachem siodłowym. Widać jeszcze jednak drugi dworzec biskupi (habitatio episcopi) za murami miasta w okolicy kościoła XX. Karmelitów w miejscu, gdzie dziś istnieje ulica Biskupia z atyką renesansową. Z powodu zamykania bram miasta o zachodzie słońca, było to uciążliwością dla mieszkańców szukania noclegu w razie opóźnienia, dlatego zamożniejsi mieszczanie, a zwłaszcza dygnitarze, za przykładem króla miewali drugie domy po za murami na przedmieściach. A że biskupi krakowscy posiadali 30 stajań gruntu nabytego przez Jana Muskatę, biskupa krak., † 1320, w miejscu między Garbarami a Kleparzem, co się zwało Biskupiem, albo jurydyką biskupią, więc zbudowali sobie tam taką

---

[1]) Grabowski. Skarbniczka naszej Archeologii, str. 192.

[2]) Długosz w katalogu krak. biskupów przy życiorysie Oleśnickiego powiada, iż »Sbigneus de Oleschnica curiam episcopalem Cracoviensem foetidam caenosamque reperiens aedificatis ex muro domibus palatiisque insignibus, circumdans in garum muro, splendidam effecit.

swobodną drugą rezydencyę, co z wyglądu gmachu sądząc, nastąpiło w XVI wieku.

I jeszcze trzecią rezydencyę posiadali biskupi krakowscy całkiem letnią na Prądniku, którą wystawił w r. 1547 biskup Samuel Maciejowski i ta też uwidoczniona na widoku Krakowa przedstawia się podobnie z atyką w stylu odrodzenia.

Pałac biskupi w mieście będący ulegał zniszczeniu, zwłaszcza za najazdu Szwedów, wymagał reperacyi, przyczem zmieniał swój wygląd, głównie w 17 wieku, gdy go biskup Piotr Gembicki na nowo zbudował, powiększył i ozdobił w r. 1647, jak świadczy napis na tablicy umieszczony nad bramą od dziedzińca. Potem jeszcze nieraz potrzebował odnowy, ale pomimo restauracyi kilkakrotnej zachował kształt nadany mu przez Gembickiego.

Brama od ulicy Wiślnej ma formę więcej zbliżoną do renesansu, gdy od Franciszkańskiej w stylu barokowym tworzy jednolitą całość z kolumnadą od dziedzińca, ze schodami na piętro wiodącemi oraz piękną sienią. Dwoje z niej drzwi prowadzą do mieszkania biskupa, trzecie do kaplicy.

W XVIII wieku tak bywał zdezelowanym, że biskupi szukali dla siebie pomieszczenia w innych domach (np. w Krzysztoforach), a z początkiem XIX wieku mieścił się tu szpital wojskowy. W r. 1816 wyrestaurował go biskup Woronicz z architektem Humbertem i artystą ulubionym, Michałem Stachowiczem. Ściany pokoi na piętrze całe okryte były malowaniami rozmaitego rodzaju. Widniały tu portrety królów polskich, wodzów, biskupów, uczonych, to sceny z dziejów Polski, obrazy z życia ludu, przedstawiające jego zwyczaje, to widoki najsławniejszych miejscowości w naszej ojczyźnie, jednem słowem był to jakby przybytek sławy narodowej. Opisy współczesne sal w pałacu biskupim przepełnione są entuzyazmem nad treścią owych malowideł Stachowicza, obmyślanych razem z biskupem Woroniczem. Wszystko to jednak zginęło w pożarze r. 1850.

Oczerniałe od ognia mury rezydencyi biskupiej sterczały długo bez dachu i groziły zupełną ruiną. Brakło bowiem i ich lokatora. Stolica pasterska osierocona ze śmiercią Skórkowskiego na wygnaniu w Opawie r. 1851 nie była obsadzoną prawie przez lat 30.

Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych postanowiło skorzystać z pustych ścian pałacu biskupiego i zawarło z rządem umowę w r. 1870 o wynajęcie sal na piętrze na wystawę obrazów. Za czynsz przez 6 lat miała służyć odnowa budynku. Podobnież z parteru po wyreperowaniu korzystało miasto przez ulokowanie w pałacu szkoły IV miejskiej, która później otrzymała imię św. Jana Kantego. Kilka sal było też użytych na konsystorz biskupi.

Dopiero dla mianowanego r. 1879 biskupem krakowskim ks. Albina Dunajewskiego podjęto zupełną restauracyę pałacu i przywrócono mu stosowny do jego struktury wygląd, w jakim go dziś oglądamy. Kaplica też została odnowiona i wewnątrz ozdobioną.

96. B) Pałac prymasowski.

I arcybiskupi gnieźnieńscy mieli w Krakowie swoją własną rezydencyę, gdy dla załatwiania spraw musieli tu często przyjeżdżać i dłużej przebywać. Na ten cel posiadali też trzy wsie im nadane przez królów polskich.

Otóż w r. 1396 nabył arcybiskup Dobrogost grunt pod zamkiem nad Rudawą, na którym następca jego, Mikołaj Komorowski († 1411), wystawił dom obszerny i przekazał go na wieczystą własność kościoła gnieźnieńskiego. Na wspomnianym wyżej widoku Krakowa uwidocznioną jest ta rezydencya (Curia Pontificis) u stóp Wawelu na rogu ulicy Grodzkiej. Ostatnie ślady staranności o ten pałac

pozostały w broszurce z r. 1718 [1]). Prymas królestwa, Jędrzej Olszowski, przyprowadziwszy go do zupełnej ozdoby, kazał w nim pomalować herby wszystkich arcybiskupów gnieźnieńskich z napisami objaśniającymi ich żywot.

Po rozbiorze Polski rząd austryacki zamienił rezydencyę prymasów polskich na koszary. Jest to wielka kamienica narożna obok kościoła św. Idziego, którą zamieszkują żołnierze od konnicy.

97. Pałac sztuki Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych.

Na placu Szczepańskim w r. 1901 na wiosnę otwarto podwoje nowego gmachu dla sztuki plastycznej, który zbudowało Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych, założone w Krakowie r. 1854. Nie miejsce tu do podawania historyi tego stowarzyszenia, jego wpływu na rozwój sztuki narodowej. Z początku przez lat 15 urządzało Towarzystwo wystawy dzieł sztuki dwumiesięczne wiosenne; członków liczyło 2352, zakupywało do rozlosowania obrazów i rzeźb za 5475 gld. Mieściło się przy ulicy Brackiej w domu barona Larischa na II piętrze, poczem przeniosło się do wyrestaurowanych przez siebie kilku sal w pałacu biskupim i otwarło w r. 1869 wystawę nieustającą. Odtąd widać było wzrost Towarzystwa. Zamianowanie biskupa dyecezalnego dla Krakowa spowodowało przeniesienie się Towarzystwa z jego rezydencyi do odnowionych Sukiennic. Liczba członków wzmogła się do cyfry 7753, a zakup do rozlosowania w tym roku 1880 wyniół 15.302 gld.

Największą ilość członków swoich, 9.017 liczyło Tow. przyj. sztuk pięknych w r. 1881. Odtąd liczba

---

[1]) Grabowski. Starożytnicze wiadomości o Krakowie, str. 62.

ich poczęła się zmniejszać. Był to punkt kulminacyjny Towarzystwa w 27 roku swego istnienia.

Zamiar wystawienia sobie stałej siedziby objawiał się stale w zarządzie Towarzystwa, tem więcej, gdy rozwój Muzeum Narodowego w Sukiennicach wskazywał, że przyjdzie czas, w którym dla pomieszczenia się z nabytkami wypadnie temuż zająć całe piętro w Sukiennicach. Należało Towarzystwu raz przystąpić do budowy własnego gmachu. Grunt upatrzony na placu Szczepańskim rada miasta bezpłatnie Towarzystwu ofiarowała, chociaż niby jest on pokryty oddaniem miastu do muzeum kartonów Grottgera, przedstawiających Lituanię w r. 1863.

Ogłoszony konkurs na projekta pałacu sztuki z nagrodami przyniósł skutek pomyślny. Praca młodego, dopiero rozpoczynającego zawód architekta, Franciszka Mączyńskiego, została nagrodzoną i wedle jego planów przystąpiono do budowy. Dokonał jej Piotr Kozłowski, budowniczy krakowski. Kosztorys przyjętego budynku wynosił 86 tysięcy guldenów, przekroczenia tegoż na roboty nie objęte kosztorysem sięgnęły kwoty bez mała w okrągłej cyfrze 14 tysięcy, czyli razem w obecnym stanie pałac sztuki stanął za 100 tysięcy guldenów. Brak mu różnych jeszcze ozdób.

Na gmachu zaciążyła pożyczka z Kasy oszczędności zaciągnięta 55 tysięcy guldenów, do spłaty ratami.

Odsłonięty pałac sztuki napotkał uprzedzoną już opinię, że styl jego nowoczesny, chociaż w klasycznym duchu, nie przypada do smaku obecnie panującego wśród naszego społeczeństwa. I rzeczywiście przedstawia się on oryginalnie, nie przypomina banalnych budynków, nadających się do każdego celu. Na pierwszy rzut oka znać po nim, że to siedziba sztuki, tylko bez żadnego śladu charakteru narodowego. Absolutnie nie mieści ten gmach w sobie żadnego nawet szczegółu, któryby wskazywał, że to przybytek sztuki polskiej. Mógłby służyć na

cele wystawy utworów sztuki tak dobrze we Francyi, jak w Niemczech. Na fryzie nawet płaskorzeźby skomponowane i wykonane wedle rysunków Jacka Malczewskiego, uosabiają kosmopolityczne dzieje ludzi od młodych lat poświęcających się sztukom pięknym. Mitologiczny Pegaz symbolizuje zawodowość człowieka walczącego z losami na tym świecie.

Główną ozdobą pałacu jest portyk, przez który wchodzi się na piękne schody; następnie podnoszą jego zewnętrzną postać biusty artystów trzech siostrzyc piękna: malarstwa, rzeźbiarstwa i architektury. Dotąd w facyacie bocznej od wschodu w niszy stanął olbrzymi, z bronzu odlany biust Matejki, wykonany przez artystę Madejskiego, mieszkającego w Rzymie. We facyacie przeciwległej od zachodu mają stanąć biusty: Grottgera w środku wielki, a po bokach cztery mniejsze: Rodakowskiego, Gujskiego, Księżarskiego i Kossaka.

Do uzupełnienia gmachu zaprojektowanem jest obłożenie ścian wolnych od zewnątrz, obecnie tylko tynkiem wapiennym pokrytych, majoliką, t. j. kaflami różnobarwnemi, coby było zupełną nowością w Krakowie, ozdobieniem wielkiem budynku a nadewszystko trwałą piękną dlań szatą.

Wewnętrzne urządzenie pałacu sztuki odpowiada celom Towarzystwa. Z pola do suteryn jest wjazd dla pak z obrazami i rzeźbami, skąd je wyładowane zapomocą windy wciągają na salę wystawy. Tu jest też ognisko do ogrzewania rurami całego budynku. Na piętrze istnieją trzy sale, z tych jedna największa, oświecona z góry przez szklanny sufit; obok ciągnie się korytarz z oświeceniem bocznem na mniejsze przedmioty, nad którym na II piętrze mieszczą się kancelarye zarządu. Wiązanie w dachu z żelaza daje zabezpieczenie od pożaru.

Na wystawę ciągłą, nieustającą, miejsca jest dosyć, ale na jakieś nadzwyczajne okolicznościowe wystawy budynek tenby nie wystarczył. Magazyn na

przedmioty usunięte z wystawy i na skład premii w środku gmachu jest wygodny i suchy.

Obecnie dyrekcya z roku 1901 wykazała ilość członków 3313, z ogólnym dochodem 53.902 koron, z którego zakupiono do rozlosowania dzieł sztuki za 13.194 koron.

Do zbudowanego dla siebie pałacu sztuk przeniosło się Towarzystwo na wiosnę r. 1901. Na uświetnienie otwarcia urządziła dyrekcya specyalną wystawę inauguracyjną dzieł sztuki polskich artystów, z której były wykluczone prace już gdzieindziej wystawione, oraz wykonane przed więcej niż dwoma latami. Odtąd publiczność w tym gmachu ma sposobność zwiedzania rozmaitych wystaw z dziedziny sztuki w nim urządzanych.

98. Podgórze.

Po pierwszym Polski rozbiorze w r. 1772 Austrya zajmując na swoją własność tę część Małopolski, z ziemią Halicką, którą następnie przezwano Galicyą, zabrała miasto Kazimirz, uważając koryto Starej Wisły za swoją granicę. Wskutek jednak protestów ustąpiła z Kazimirza w r. 1776 d. 9 czerwca.

Na prawym brzegu nowej Wisły nie istniała jeszcze wtedy żadna osada, najbliższą wsią należącą nawet do parafii kościoła św. Michała na Skałce był Ludwinów i w niej ustanowił rząd austryacki swoją siedzibę, a w tamtejszej kaplicy św. Bartłomieja za pozwoleniem krakowskiego biskupa Sołtyka w r. 1779 odprawiało się nabożeństwo dla okolicznych mieszkańców. Utworzono przy drodze wiodącej do Zakrzówka cmentarz, z którego figura murowana pozostała. W r. 1782 ks. Jan Duwall, prepozyt w Tarnowie, tę część parafii oddzieloną od Krakowa zamienił na nową parafię w Ludwinowie i proboszczem uczynił Kanuta Langera,

księdza Paulina. Naczelnikiem rządowym zamianowanym był tu Józef Baum, komisarz obwodowy. Miejsce, gdzie dziś leży miasto Podgórze, było pustką błotnistą i nie nosiło tego imienia wcale.

W r. 1370 król Kazimirz W. nadał jakiemuś Janowi przywilej osadzenia wsi na gruncie krzakami zarosłym pod górą Lasociną koło strumyka Czyżową lub Wilgą zwanego i koło stawu, w której tenże miał być dziedzicznym wójtem.

W r. 1423 Mikołaj Streicher z Kleparza sprzedał rajcom Kazimirskim za 40 grzywien sołtystwo we wsi Czyżowej z łanem i domem. Podług lustracyi z r. 1569 mieszkańcy z tej osady opłacali podatek do skarbu królewskiego. Podczas najazdu szwedzkiego zniszczała ona tak, że wedle lustracyi odbytej w r. 1664 d. 12 stycznia, nie było już wsi Czyżowej, tylko »uroczysko, zwykle zwane Krzemionki«. Istniały jeszcze 3 lepianki z kawalcami gruntów na nizinach, z których mieszczanie opłacali czynsz do Wielkorządów [1]).

Taką pustkę zastał rząd austryacki na prawym brzegu Wisły a cesarz Józef II korzystając z odcięcia posiadłości Kazimirskich, postanowił tu założyć miasto. Uniwersałem z d. 26 lutego r. 1784 wyniesione Podgórze do rzędu miast, otrzymało różne nadzwyczajne przywileje.

Skąd się wzięła nazwa Podgórze, dotąd niewiadomo. Pierwszy raz napotyka się ją w protokóle okólników cyrkularnych z r. 1782 jako tytuł: stacya Podgórska. Następnie przychodzi nazwisko Podgórza w akcie przyłączającym tę okolicę do obwodu bocheńskiego r. 1784 d. 27 stycznia. Rozpuszczona wieść przez kogoś, że założone u stóp Krzemionek miasto miało nazwę »Josephstadt«, po sprawdzeniu wszelkich aktów dotyczących okazała się mylną. Rząd austryacki wymyślił dla tej miejscowości imię Podgórze, które gdyby chciało odwołać się do prze-

---

[1]) Ekielski. Miasto Kazimirz.

szłości, to powinno się zwać Czyżowem lub Janową Wolą [1]). Założenie w tem miejscu miasta miało za cel zniszczenie Krakowa.

Zamiary cesarza Józefa II były widoczne, gdyż przez wytworzenie nowego ogniska handlu, przemysłu i nowocześnie uporządkowanego miasta chciano zniweczyć starą stolicę Polski. Plan zakrojony był na wielką skalę i wzięto się doń z energią, lecz Opatrzność inaczej pokierowała, bo ludność do Podgórza zwabiona była polską i ta zamiast uledz germanizacyi, jeszcze Niemców tu osiadłych na Polaków przerobiła. Przywileje zawarte w dyplomie erekcyjnym dla miasta Podgórza wśród wielu innych obejmowały np. uwolnienie mieszkańców i ich dzieci po wszystkie czasy od służby wojskowej. Kupcom, którzyby szczególne położyli zasługi koło rozwoju handlu, przyrzeczone było oprócz różnych łask cesarskich, szlachectwo. Dla chcących sobie dom w Podgórzu stawiać, oznaczoną była zapomoga 50 złr. i bezpłatny od gminy dowóz materyałów.

Każdy rzemieślnik osiadły w Podgórzu nie potrzebował czekać na kreowanie go majstrem przez wykazywanie uzdolnienia i bez żadnych uciążliwych opłat dostawał od rządu pozwolenie do samodzielnego prowadzenia rzemiosła i miał prawo swój towar wystawiać na targu. Można sobie wystawić, co to za konkurencyę wywołało rękodzielnikom krakowskim, gdzie przymus cechowy istniał w całej sile!

Swoją drogą dla przecięcia węzłów rodzinnych z Krakowem wydanym był patent cesarski, nakazujący najdalej do 6 lat wyzbyć się majątku poddanym polskim na gruncie galicyjskim.

Zaprowadzony urząd miejski budowlany pilnować miał wytkniętego planu co do rynku i ulic, jak i co do warunków stawiania każdego domu. Przyrzeczoną była pomoc do zbudowania ratusza i kościoła, oraz

---

[1]) Dr. Fr. Bardel. Miasto Podgórze. Jego powstanie i pierwszych lat 50 istnienia.

przywilej na warzenie piwa, miodu, palenie wódki i szynkowania wszędzie na dochód miasta. Cóż więc dziwnego, że na tem pustem uroczysku w 20 lat stanęło miasto rozciągające się na całej obecnej przestrzeni, przeważnie w kierunku wschodnim, posiadające zarząd ze swoim burmistrzem. Żydów liczyło ono bardzo mało, bo tylko takim wolno było w Podgórzu osiadać, co się wykazali majątkiem przenoszącym 10 tysięcy guld. Ciężkie jednak czasy wojenne w epoce Napoleona, które Austryą do ruiny finansowej przyprowadziły, odbiły się i na Podgórzu, jako przynależności państwowej. Po kongresie wiedeńskim stosunki się zmieniły, że chociaż miasto świeże za Wisłą rosło, ale już nie w takiem szybkiem tempie jak pierwotnie.

Z kościołem nowym szło opornie, bo mieszkańcy Podgórza mostem połączeni z Kazimirzem, mając tu piękne kościoły do nabożeństwa, nie uczuwali ich braku na swoim obszarze. Księgi metrykalne prowadzono nietylko przy kaplicy św. Bartłomieja w Ludwinowie, ale i w parafiach na Kazimirzu u Bożego Ciała i na Skałce, z dodatkiem, że należą do parafian ludwinowskich.

Wreszcie r. 1817 za dekretem cesarskim powstało na Podgórzu nowe probostwo z dwoma wikaryuszami, które ulokowano w wynajętych domach i urządzono kaplicę w skarbowym domu przy ulicy Kalwaryjskiej, gdzie dziś są koszary artyleryi. Tymczasem miały stanąć na te cele nowe budynki. Zbudowano wkońcu nowy kościół na Podgórzu w stylu zwanym w Galicyi austryackim albo józefińskim, jakich napotyka się dużo po kraju. Nie przedstawiają one świątyni Bożej, lecz jakąś budowlę w brzydkiej formie z celem nieoznaczonym. Zbudowano go przytem licho, bo zaczął się już w 40 lat rozpadać. Do otwartego w roku 1832 nabyto ołtarz wielki i dwa poboczne ze zburzonego w Krakowie kościoła Wszystkich Świętych. Miasto potrzebuje teraz nowego kościoła i posiada plany nań, już przez wła-

dze zatwierdzone, tylko nie jest jeszcze rozdział datków konkurencyjnych załatwiony.

W drugiej dobie swego istnienia Podgórze stało się siedzibą żywiołów germanizacyjnych i gotową zawsze rezerwą do dyspozycyi rezydenta austryackiego w Krakowie. Na kongresie wiedeńskim monarchowie europejscy tworząc rzeczpospolitą krakowską, przyznali starej stolicy Polski »ścisłą neutralność i niepodległość«, ale tylko na papierze, bo w rzeczywistości rządziły w nim trzy państwa rozbiorcze przez swoich rezydentów.

Każdy z nich miał do pomocy siłę zbrojną do przeprowadzenia woli swego rządu w Krakowie. Moskiewskiego konsula rezerwa mieściła się o milę drogi w Michałowicach, austryackiego na prawym brzegu Wisły w Podgórzu, a pruskiego najdalej z nich wszystkich w Chełmku o 8 mil. Odkąd zapadła tajna umowa między rozbiorczemi mocarstwami co do zgniecenia jedynego zakątka Polski pozostawionego na wolności, t. j. Krakowa z jego okręgiem i przekazały go one Austryi, odtąd szukano tylko pozoru do zaboru. Wtedy jeszcze rządy państw które Polską się podzieliły, liczyć się musiały z resztą Europy.

Na Podgórzu wówczas mieściła się policya specyalnie do opiekowania się krakowskiemi mieszkańcami, a na czele tejże stał zwykle najzjadliwszy wróg Polaków. Bez paszportu nikt nie mógł stanąć choćby jedną stopą na przeciwległym brzegu Wisły. Jeden z niemieckich podróżników [1]) z pobytu swego w Krakowie w r. 1839 opisując wrażenia, opowiada, że mieszkańcy kąpiący się w Wiśle, potrzebowali w zębach trzymać paszport, aby w razie przepłynięcia środka rzeki nie dostali się w ręce gränzjägra i nie poszli do aresztu za naruszenie granicy. Stała też zwykle pewna ilość wojska austryackiego na Pod-

---

[1]) Mundt Theodor. Völkerschau auf Reisen. Stuttgart 1840.

górzu, gotowego każdej chwili do wkroczenia do Krakowa.

W r. 1846 d. 27 lutego na bruku podgórskim popłynęła obficie krew uczestników procesyi wyszłej z Krakowa na uśmierzenie mordującego chłopstwa w Galicyi. Opis tych wypadków jest na stronie 60. Na cmentarzu podgórskim pochowano zabitych przez wojsko austryackie we wspólnym grobie; 28 osób padło odrazu, przeszło sto osób ciężko i lekko rannych umieszczono w szpitalu wojskowym. W karczmie naprzeciw cmentarza chłopi zabili kilku ludzi a w Wiśle też jakaś ilość utonęła, gdyż kartaczami waliło wojsko do uciekających przez most, który jako na łyżwach stojący potem zaraz rozwiedziono.

Ta to niewinnie rozlana krew użyźniła grunt na Podgórzu tak, że z nadaniem konstytucyi mieszkańcy jego uczuli się Polakami i rzeczywiście rozpoczęli nową erę patryotyczną tego miasta.

Po r. 1850 zajęła wojskowość wszystkie wynioślejsze miejsca na Krzemionkach. Pobudowano na nich forty, i kopiec Krakusa obwarowano dookoła, a chociaż dziś te fortyfikacye jako przestarzałe wobec nowej taktyki wojennej opuszczono, to jednak dostęp na mogiłę założyciela Krakowa pozostał zagrodzony.

W r. 1885 żelazna kolej przez całą długość Podgórza przeprowadzona, połączyła go ze światem bezpośrednio w dwóch kierunkach.

Dziś Podgórze liczy 17.673 ludzi wedle spisu z końcem r. 1900 dokonanego, należy do grupy 30 miast Galicyi, obdarzonych statutem z r. 1889. Od r. 1867 miastem rządzi rada z 36 radcami i burmistrzem na czele. Budżet miejski z r. 1901 wynosił 307,591 koron w dochodach i wydatkach i obchodzi się bez dodatków gminnych do podatków, co należy w Galicyi do osobliwości.

Od r. 1896 Podgórze jest siedzibą starostwa odrębnego. Urzęduje w niem c. k. sąd powiatowy. Szkół utrzymuje miasto 8, z tych 3 ludowe dla

chłopców, 3 takież dla dziewcząt, jednę wydziałową żeńską i jednę sześcioklasową dla chłopców. Nadto istnieje szkoła uzupełniająca przemysłowa. Ze średnich szkół ma Podgórze gimnazyum otwarte w r. 1892 i umieszczone w swoim budynku, wystawionym kosztem miasta.

Towarzystwo gimnastyczne Sokół, założone w r. 1891, wystawiło sobie gmach w r. 1893 wedle planów architekta Józefa Kryłowskiego, budowniczego miejskiego. Z instytucyj finansowych jest w Podgórzu »Kasa oszędności miejska« i Stowarzyszenie zaliczkowe »Wzajemna pomoc«. Przemysł reprezentują tu fabryki w większej ilości niżby spodziewać się należało: pieców kaflowych, wyrobów żelaznych, chirurgicznych opatrunków, cementu, wyrobów metalowych platerowanych, młyny parowe, cegielnie, wapienniki, piekarnie i t. p.

Podgórze ma trzy przedmieścia: Zabłocie, Bonarkę i Rydlówkę. Centrum tworzy Rynek, od którego w przeciwne strony rozchodzą się ulice w kierunku wschodnim ku Wieliczce, w zachodnim ku Kalwaryi. Jest Mały rynek, plac Sienny, plac cesarza Józefa II, planty nad Wisłą i park miejski na Krzemionkach powyżej kościoła; ulice następujące: Batorego, Cmentarna, Czarnieckiego, Ciasna, Dąbrowskiego, Długosza, św. Floryana, Głowackiego, Józefińska, Kalwaryjska, Krzemionki, Kolejowa, Kącik, Kicińskiego, Krakusa, Krakowska, Kościuszki, Kołłątaja, Kraszewskiego, Lwowska, Łagiewnicka, 3-go Maja, Mickiewicza, Nadwiślańska, Podskale, Rękawka, Rejtana, Salinarna, Staromostowa, Sokolska, Smolki, Szkolna, Targowa, Twardowskiego, Wielicka, Wolska, Wązka, Wiślna, Wałowa i kilka innych nieuporządkowanych bez nazwy.

Między Kazimirzem a Podgórzem most stał drewniany, przez austryacki rząd wystawiony, który Wisła w r. 1813 zabrała. Następnie istniało połączenie po moście łyżwowym, t. j. na pontonach, który rozwodzono do przepływu galarów, lub w razie we-

zbrania Wisły. Często tedy przeciętą bywała komunikacya z Krakowem. Most porządny na filarach ciosowych zbudowano z funduszów miasta Krakowa w latach od 1844 do 1850.

Herb nadany Podgórzowi w r. 1808 przez rząd austryacki, przedstawia się osobliwie; wyobraża niby jakąś miejscowość rzeką rozdzieloną z dwoma słupami granicznymi.

Chociaż Podgórze jest miastem samodzielnem, to jednak ściśle ono związanem pozostało stosunkami wszelkiemi z Krakowem, na podobieństwo dawnego Kazimirza. Mieszkańcy jego korzystają z wszystkiego bezpośrednio, co Kraków posiada, nie przyczyniając się wcale do tegoż utrzymania.

Prześliczne położenie Podgórza odpowiednio wyzyskane nadałoby mu romantyczną postać. Krzemionki zalesione stałyby się tem dla Krakowa, czem jest Wysoki Zamek dla Lwowa. Kopca jużby nie było potrzeba sypać, skoro jest i to jeszcze owiany kilkunastu wiekami.

O bardzo starożytnym kościółku św. Benedykta i o kopcu Krakusa jest mowa w osobnych rozdziałach.

Nad brzegiem Wisły przy plantach stoi obelisk granitowy z metalowym napisem: »Profesorowi Dr. Maxymilianowi Nowickiemu, wskrzesicielowi rybactwa krajowego miłośnicy rybactwa 1898«.

Miasto całe posiada od kilku lat oświecenie elektryczne. Niebawem stanąć ma czwarty most, który połączy Podgórze z Krakowem bezpośrednio z ulicą Starowiślną. Ponieważ to jest komunikacya dla celów strategicznych, więc koszta mostu poniesie sam rząd i przez to raty coroczne wstawia on w budżecie państwowym.

---

99. Pomniki publiczne.

Polskie miasta nie mogą się poszczycić nowoczesnemi ozdobami, jakiemi cudzoziemcy zasypali prawie wszystkie place po swoich miastach. Brak bytu politycznego i stan kraju naszego ciągle prawie wojenny pod obcemi rządami nie sprzyjał wznoszeniu pomników publicznych dla ludzi zasłużonych. Kiedy wreszcie naród polski zapragnął uczcić kogoś ze swoich największych mężów, to zabrał się do wystawienia monumentu uwielbianemu powszechnie wieszczowi, **Adamowi Mickiewiczowi**, w starej Polski stolicy. Jak dobiliśmy się pomnika owego, opowiedzenie tegoż dziejów mieści się na str. 82, dość, że kolosalnej wielkości posąg Mickiewicza stoi na rynku krakowskim od wschodu na linii łączącej ulicę Szewską z Sienną. Wieszcz patrzy gdzieś w górę, jakby szukał natchnienia, a pod jego stopami z czterech stron siedzą postacie wyobrażające: ojczyznę, poezyę, naukę i męstwo.

Fundator monumentu, — naród polski, głośno objawił swoje z tegoż niezadowolenie autorowi, tylko ściślejszy komitet wykonawczy uznał to dzieło Teodora Rygiera za odpowiednie do wymagań obecnych. Naród dostał naukę moralną nadal, jak należy działać, aby wznieść komuś pomnik bez doznania zawodu.

Na przeciwległym punkcie rynku krakowskiego od ulicy Szewskiej stanąć ma pomnik kolosalny **Tadeusza Kościuszki**, nakładem publicznym ze składek, za inicyatywą Towarzystwa imienia Kościuszki pod przewodnictwem Jana Skirlińskiego, właściciela dóbr Kryspinowa.

Posąg przedstawia Kościuszkę na koniu, witającego obrońców ojczyzny, wedle pomysłu artysty rzeźbiarza lwowskiego, Markoniego; z powodu jenak śmierci autora, inny artysta Popiel wykonał

model, którego odlewu z bronzu podjęła się odlewarnia krajowa na Podgórzu. O ile z modelu wnosić można, pomnik będzie znakomity. Postument granitowy nie obejmuje w projekcie żadnej postaci.

Z okazyi jubileuszu 500-letniego uniwersytetu Jagiellońskiego, na dziedzińcu gmachu dzisiejszej biblioteki publicznej, który był poprzednio siedzibą wszechnicy, wzniesiono **pomnik Mikołaja Kopernika** w postaci młodzieńca, jako byłego ucznia tegoż uniwersytetu. Dzieło to znamienite Cypryana Godebskiego, artysty rzeźbiarza mieszkającego w Paryżu, nakładem funduszu uniwersyteckiego sprawione. Całej figury układ, jej ruch, wyraz twarzy i modelowanie kształtów tak ciała jak i sukni, przynosi sławę artyście, który ten posąg wykonał. Również wyborny jest odlew i materyał nań użyty w tonie prawdziwego bronzu, a nie żelaza, w jakim się przedstawia pomnik Mickiewicza.

Następne posągi rozmieszczone są po plantacyach, których stawianie rozpoczął dr. Henryk Jordan w r. 1885 ufundowaniem najprzód **Lili Wenedy** wedle poematu Słowackiego. Wykuł tę niewieścią postać klęczącą, jak gra na arfie wśród wijących się koło niej wężów, Alfred Daun z kamienia. W r. 1897 jednak ujrzała publiczność krakowska w miejscu tem samem naprzeciw wylotu ulicy Łobzowskiej inną statuę Lili Wenedy, odlaną z bronzu w postaci stojącej. Model wykonał tenże sam artysta, A. Daun. Weneda uderza w struny jakiegoś starożytnego instrumentu, gdy koło osoby jej obwija się wąż olbrzymi.

Drugi posąg z kamienia wykuty przez A. Dauna kosztem dr. Jordana, postawiony na plantacyach opodal wylotu ulicy Franciszkańskiej r. 1886, przedstawia **Grażynę** wybierającą się do boju w tajemnicy przed śpiącym mężem, wedle poematu Mickiewicza.

W okolicy teatru na plantacyach, naprzeciw »drzewa wolności« stanął wr. 1886 pomnik z bronzu odlany, poświęcony »pamięci Bohdana Zaleskiego«, wyrzeźbiony przez Piusa Welońskiego, artystę mie-

szkającego w Rzymie. Sprawił go Konstanty Wołodkowicz. Przedstawia w grupie dwie osoby: ciemnego ukraińskiego **śpiewaka Bojana**, grającego na arfie, obok niego młodziana, który wodził starca. Znamienite to dzieło wielką jest Krakowa ozdobą.

Na wzgórzu wśród zagajników przy wylocie ulicy Sławkowskiej stoi z białego marmuru pomnik na pamiątkę 500-letniej rocznicy Unii Polski z Litwą w r. 1886 ofiarowany przez T. Oskara Sosnowskiego, artystę w Rzymie zamieszkałego i tam umarłego. Przedstawieni **Jagiełło z Jadwigą** w całych postaciach nie są dziełem sztuki wedle nowoczesnych wymagań.

Dalszy szereg pomników tworzą popiersia, a mianowicie na plantacyach przy placu Szczepańskim **biust Fryderyka Szopena** z bronzu odlany i na kamiennym postumencie postawiony.

Przed teatrem w r. 1900 odsłonięto wielki **biust Aleksandra Fredry**, wykuty znakomicie z białego marmuru przez C. Godebskiego, kosztem Konstantego Wołodkowicza.

Na placu Wszystkich Świętych przed gmachem magistratu widać na postumencie granitowym **biust Mikołaja Zyblikiewicza**, prezydenta miasta, z bronzu odlany a wykonany przez krakowskiego artystę, Walerego Gadomskiego w r. 1887 kosztem miasta.

Na placyku przy wylocie ulicy Basztowej wznosi się osobliwy pomnik w kształcie wieżyczki w stylu gotyckim z żelaza odlanej, w środku której znajduje się z bronzu **popiersie Tadeusza Rejtana.** Ofiarował go Krakowowi w r. 1889 obywatel z Litwy, ukrywający przed publicznością swoje nazwisko.

Właśnie obecnie rozpoczęto robotę na plantacyach przy pałacu sztuki Tow. przyj. szt. pięk. koło fundamentów pod **pomnik Artura Grottgera.** Artyści krakowscy czcząc pamięć jednego z największych mistrzów sztuki polskiej, zamierzyli wystawić pomnik publiczny Grottgerowi. Zabrali się do tej sprawy ochoczo i zaraz w pierwszych latach swoich zabiegów zgromadzili kilka tysięcy guldenów przeważnie

ofiarowując swoje prace do spieniężenia na rzecz pomnika. Społeczeństwo jednak z poza grona artystów nie rozumiejące znaczenia Grottgera, obojętnie przyjęło projekt stawiania pomnika artyście. Z zamożnych osób żadna nie poparła funduszu pomnikowego, zatem artyści nie chcąc zwłóczyć wykonania raz powziętej myśli, zrezygnowali z wznoszenia pomnika Grottgera w całej postaci i przystąpili do sprawienia bodaj popiersia.

Zgłoszono się do Wacława Szymanowskiego, zaszczytnie znanego artysty malarza, który pędzel zamienił na dłuto, o wykonanie pomnika Grottgera i tenże właśnie dopełniając umowy, przystąpił do ustawienia tegoż na obranem miejscu.

Przedstawia się ów pomnik w postaci półkolistej ławki, w środku której w naplecku mieści się płaskorzeźba, mająca charakteryzować ducha utworów Grottgera. Ponad nią stoi biust z bronzu odlany Artura Grottgera. Pomnik ten jest okazem najnowszych prądów w sztuce rzeźbiarskiej.

Do pomników publicznych należy zaliczyć też **tablicę pamiątkową** z bronzu odlaną na domu Siedleckich w Rynku, linia A-B, nr. 40 **ku wspomnieniu T. Kościuszki**, który tu mieszkał za pobytu swego w Krakowie w r. 1771. Sprawił tę tablicę Wydział Tow. imienia Kościuszki, a uzupełnił ją z rodziną właściciel tego domu, dr. Jan Siedlecki medalionem Kościuszki wedle współczesnego portretu, wykonanym przez Władysława Eliasza, rzeźbiarza krakowskiego.

Tablica pamiątkowa kronikarza naszego, **Jana Długosza** mieści się przy ulicy Podzamcze na domu, w którym on mieszkał długie lata i tu zamknął powieki r. 1480. Znajdowała się ona jako tablica erekcyjna na domu ufundowanym przez Długosza na zamku dla XX. Psałterzystów. Gdy tenże burzono w r. 1856, tablicę zabrała kapituła na przechowanie. W r. 1880, jako 400-letnią rocznicę, wmurowano ją tu na właściwem miejscu. W płaskorzeźbie wykutej

z pinczowskiego kamienia, przedstawia Długosza, klęczącego przed Matką Boską, gdy go poleca opiece święty patron jego. Głowa w tej tu okrągłej rzeźbie jest jedynym autentycznym portretem zasłużonego wielce kronikarza i z niej rysunek w całej figurze odtworzony na dołączonej ilustracyi go uprzytomnia. U nóg leży herb jego Wieniawa.



Jan Długosz z płaskorzeźby na jego domu.

100. Ratusz. — Dom radny dzisiejszy.

Z nadaniem osadzie przywileju lokacyjnego łączyła się budowa w niej gmachu radzieckiego, który zwano u nas z niemieckiego ratuszem. W Krakowie musiał on istnieć w drugiej już połowie XIII wieku, lecz o nim pierwszą pewną wiadomość mamy z zapiski w księgach miejskich pod r. 1316. Stał on w rynku i był przez długie wieki siedzibą zarządu

miejskiego. Przed zburzeniem go w r. 1820 objawiał z wyglądu zewnętrznego pochodzenie z epoki gotyckiej, a następnie z czasów stylu odrodzenia i baroka. Dochowały się plany i widoki ratusza krakowskiego, lecz gdy go już nie ma, opis należy do historyi minionych czasów, nas dziś uderza w oczy wyniosła wieża, jedyna z tego gmachu pozostałość w zmienionej formie po ogniu, który powstał w r. 1680 d. 23 maja od pioruna. Odbudowana r. 1686, przybrała kształt ten, jaki dziś oglądamy, gdy przedtem u góry całkiem się ona inaczej przedstawiała. Na dołączonym widoku Krakowa z końca XVI w. widać górną część ratuszowej wieży; posiadała ona ozdobny hełm gotycki z wieżyczkami i z gankiem pod dachem. Tarcze zegarowe podtrzymowały jakieś malowane postacie. U dołu mieściła się tak zwana kurdygarda, czyli strażnica dla służby wojennej miejskiej, na którą zwalił się d. 10 października r. 1702 ganek ratuszowy i pozabijał ulokowanych tam szwedzkich żołnierzy. Wystawiona nowa strażnica różne przechodziła koleje, służyła za odwach wojskom różnym, które w Krakowie bawiły. Na tym też budynku odbywało się zmienianie herbów państwowych, stosownie do okoliczności. Gdy austryackie wojsko odwach sobie urządziło w domu zwanym dawniej »wielką wagą« naprzeciw kościółka św. Wojciecha, wtedy pod ratuszem zajęła strażnicę straż pożarna. Zdezelowany budynek ten wkońcu wypadło zburzyć, a w jego miejsce postawiło miasto ozdobny odwach z nakazu rządu dla wojska austryackiego w stylu gotyckim wedle planu Macieja Moraczewskiego, dyrektora budownictwa w Krakowie.

Wieża uwydatnia na zewnętrznych ścianach obłożenie białym kamieniem z laskowaniem i ozdobienie herbami państwa i stolicy z wieku XV. Mieści ona w sobie zegar i dzwon, którym zwoływano mieszkańców na trwogę. Obecnie całe zabudowanie wokoło wieży zajmuje wojsko austryackie, zmieniane codziennie w południe przy zawodzeniu warty. Jest

to obowiązek minionych czasów, bez potrzeby spełniany z nakazu rządu. Do rozpędzania bowiem jakichś zgromadzeń ludowych powoływane przez policyę wojsko piesze i konne znajduje się w koszarach po mieście stojących i z nich wkracza w ulice.

Przez przeciąg lat istnienia Rzeczypospolitej Krakowskiej, której Senat był zarazem rządem miasta, a ten mieścił się w kolegium pojezuickiem u św. Piotra, brak ratusza nie dawał się uczuwać dotkliwie. Po wcieleniu Krakowa do Austryi magistrat lokował się przy ulicy Kanoniczej. Dopiero gdy nabyło miasto od chirurga Kowalskiego nieco odnowiony po spaleniu pałac Wielopolskich przy Franciszkanach za 63.000 gld., pomieściło w nim magistrat. Za prezydentury dr. Dietla wyporządzono gmach cały z salą radną, jaką dziś oglądamy. W niej ściany zdobić poczęto portretami prezydentów Krakowa od nadania samorządu w r. 1866. Wszyscy ubrani w strój polski galowy, figurują w kontuszach, żupanach i pasach, wykonani przez artystów krakowskich: Wojciecha Kossaka, Józefa Krzesza i t. d.

Obecnie (w r. 1902) Rada miejska zmuszona koniecznością porządniejszego rozmieszczenia agend należących do zakresu magistratu krakowskiego, uchwaliła dobudowanie pawilonu nowego i przekształcenia połączonych z pałacem miejskim kamienic na właściwy ratusz krakowski, przyczem ma powstać nowa ulica, przywracająca komunikacyę między placem Wszystkich Świętych a ulicą Poselską.

Z dawnego pałacu Wielopolskich pozostały wewnątrz sień, schody i sala na radną przerobiona; na zewnątrz zaś atyka w stylu z końca XVI wieku. Wszędzie nad drzwiami i oknami były napisy łacińskie. Nie brak i podania o tajemniczem ścięciu w tym gmachu jednej dziewicy z rodu Wielopolskich, którą dysponował na śmierć penitencyaryusz z kościoła Maryackiego.

Od ulicy Poselskiej kamienica darowana miastu przez Andrzeja Rydzowskiego, adwokata i posła do

sejmu, z przeznaczeniem na mieszkanie dla prezydentów Krakowa, teraz dopiero po odnowieniu ma spełnić wolę ofiarodawcy. Berełko srebrne burmistrzów krakowskich w stylu odrodzenia, wśród zawieruch wojennych od zatraty przechowane w rękach prywatnych, zwrócono miastu w ręce pierwszego prezydenta miasta, dr. Dietla, po przywróceniu samorządu. Znajduje się ono z pieczęcią i kałamarzem dawnym w biurze prezydyalnem.

101. Towarzystwo ratunkowe

zawiązało się w Krakowie d. 6 czerwca r. 1891 z inicyatywy takiegoż stowarzyszenia istniejącego w Wiedniu pod przewodnictwem hr. Wilczka. Ofiarował on Krakowowi bezpłatnie przyrządy ratunkowe wartości 4.000 gld. Do urządzenia stacyi ratunkowej w Krakowie przyjechał delegat wiedeńskiego Tow., baron Mundy i wtedy miasto na pomieszczenie tej niesłychanie pożytecznej instytucyi oddało lokal w gmachu straży pożarnej przy ulicy Kolejowej. Medycy z ostatnich lat, jak i młodzi lekarze czuwając kolejno w stacyi, spełniają w dzień i w nocy zacne posłannictwo, udając się z wozem i przyrządami na każde wezwanie do ratowania tkniętych nagle ludzi chorobą lub ranionych. Błogosławione to Towarzystwo utrzymuje się dotąd publiczną ofiarnością, a przewodniczy mu zwykle jeden z profesorów wydziału lekarskiego. Tak ono stało się niezbędnem w Krakowie, iż prawie trudno pojąć, jak bez niego mogłoby istnieć miasto z cywilizacyjnym charakterem.

102. Towarzystwo gimnastyczne Sokół.

Stanąwszy dziś przed gmachem Sokoła nad brzegiem Rudawy od ulicy Wolskiej, mało komu przyjdzie na myśl, jakim sposobem stowarzyszenie małej

liczby ludzi dobrej woli zdołało przyjść do posiadania tak wspaniałego pałacu w ciągu 10 lat. Kosztował on razem 88 tysięcy gld. Grunt pod niego ofiarowała rada miasta bezpłatnie. Zaliczkami od życzliwych bardzo osób idei sokolej rozpocząwszy dzieło, pożyczkami wreszcie z różnych źródeł ratując się, zarząd ukończył szczęśliwie dwór polskich Sokołów w Krakowie.

Trudno przewidzieć, czy spłata zobowiązań przechodzących wszelką możliwość ze zwyczajnych dochodów, nie naraziłaby była na szwank główne cele Towarzystwa, które wymagały też ogromnych nakładów. Znalazło się przecież dwóch druhów Sokolich, którzy całe swoje mienie ofiarowali na utrwalenie Sokoła. Jeden z nich, Stanisław Rogowski, w r. 1892 d. 18 lipca zapisał Sokołowi majątek, który zrealizowany na czysto przyniósł 29.882 gld. Drugi, Franciszek Śmieszkiewicz, testamentem z d. 16 lutego 1893 r. dwie realności swoje Sokołowi przekazał, które uczyniły: jedna 21.613 gld., druga 31.250 gld., razem 52.863 gld. Wspólnie legaty przedstawiły piękną sumę 82.745 gld., tak, iż wprawdzie nie za nie gmach Sokoła stanął, bo one później wpłynęły, lecz pokryto z nich długi na budowę zaciągnięte.

Połowa gmachu od zachodu stanęła wedle planów architekta Karola Knausa w stylu gotyckim, która mieści w sobie przepyszną salę o długości 27 mtr., a szerokości 15,7 mtr., z wysokością 10 mtr., a powierzchnią 424 □ mtr., największą w całym Krakowie. Ponieważ posiada ona wyborne wentylatory w stropie, do najtłumniejszych zgromadzeń się nadaje, gdyż powietrze w niej zawsze jest wolne od zaduchu.

Ściany pięknie pomalowane w r. 1890 przez Antoniego Tucha, zawierają pod stropem napisy z najszczytniejszemi hasłami naszych wieszczów, zastosowanemi do idei Sokolstwa.

Do powiększenia gmachu nakłoniła zarząd To-

warzystwa oprócz braku odpowiednich szatni potrzeba drugiej sali do ćwiczeń, oraz ubikacyj koniecznych przy większych zebraniach towarzyskich w Sokole. Drugą połowę od wschodu zaprojektował architekt Teodor Talowski w stylu gotyckim zmodernizowanym, która z poprzednią harmonizuje, chociaż zdradzają one odrębnych autorów planów.

Towarzystwo ma byt swój ustalony przez posiadanie dworu wspaniałego, lecz ciążą na nim jeszcze długi w kwocie 41.547 gld., które ratami musi spłacać. Oprócz gmachu, ma Sokół w r. 1902 ruchomości wartości 10.675 zł., własną halę na Wiśle dla oddziału Wioślarskiego, nabytą w r. 1901 za 1.678 gld. Działów liczy 8, a mianowicie: gimnastyczny, wioślarski, kolarski, strzelnicę, czytelnię, ślizgawkę, chór śpiewu, orkiestrę amatorską. Istniał dział jazdy konnej, lecz ten z powodu wielkiego kosztu utrzymania koni rozwiązano i dział szermierki, chwilowo zawieszony z przyczyny małej ilości amatorów.

Z końcem r. 1892 liczył Sokół krakowski 1074 członków, w r. 1896 po wykreśleniu 232 zalegających z wkładkami zostało 858, i w tej cyfrze utrzymuje się już ciągle ilość członków. W r. 1901 liczyło Towarzystwo 859 zwyczajnych a 24 założycieli.

Założone w r. 1885 Towarzystwo tułało się po różnych lokalach: najprzód w ogrodzie przy placu Latarni w prowizorycznie skleconem boisku. Potem mieściło się w szopie browaru Johnów, łaskawie udzielonej przy ulicy Lubicz i przerobionej na salę gimnastyczną. Stąd przeprowadziło się już do własnego domu d. 18 listopada 1889 r., który dopiero w następnym roku ukończono.

103. Straż pożarna.

Do instytucyj, któremi się może poszczycić Kraków, należy Straż pożarna zorganizowana należycie

pod kierunkiem Wincentego Eminowicza. Ma ona siedzibę piękną, wedle planów Macieja Moraczewskiego, byłego dyrektora budownictwa miejskiego w Krakowie, zbudowaną w stylu gotyckim, zupełnie w duchu starych budowli. Znajduje się naprzeciw Gródka przy ulicy Kolejowej, a w niej na dole ma pomieszczenie Stacya ratunkowa. Ponieważ ugaszenie pożaru zależy w pierwszym rzędzie na szybkości przybycia na miejsce wybuchłego ognia, przeto zaprowadzenie stacyj telegraficznych po całem mieście, przedewszystkiem w budynkach wymagających największej opieki, stało się jedną z najważniejszych reform straży pożarnej. W nocy odznaczone zielonym kolorem latarnie zdradzają istnienie każdej stacyi. W braku klucza do otworzenia przyrządu w razie nagłej potrzeby wolno wybić szybę w przyrządzie i pociągnąć za rączkę, a straż natychmiast pospieszy w tę okolicę, skąd przyszedł sygnał, są bowiem stacye numerowane. Pogotowia wybornie wyćwiczonych strażaków dwa stoją bezustannie gotowe do wyjazdu, a trąbką wiadomy koniom znak uczyniony wprawia je w zapał niepowstrzymany. Pędzą same z przyrządami kierowane tylko co do miejsca. Obecnie po zaprowadzeniu wodociągów gaszenie pożaru bardzo jest uproszczonem, zbytecznem stało się bowiem dostarczanie wody w beczkach na miejsce ognia; otworzenie najbliższego hydrantu daje nieograniczoną ilość wody z siłą rzutu nadzwyczajną.

104. Towarzystwo strzeleckie.

Początek Tow. strzeleckiego niewiadomy, gdyż cele jego same się mieszkańcom Krakowa narzucały, odkąd miasto bronić się miało od napaści nieprzyjaciół. Obwarowania do obrony potrzebowały ludzi z strzelbą obeznanych, i dlatego ćwiczenia w strzelaniu pierwotnie z łuków i kusz, a następnie z pu-

szek, (jak nazwano pierwsze strzelby prochowe), musiały się odbywać wśród mieszczaństwa, do czego naturalnie nadawali się rękodzielnicy, związani w cechy.

Dla zachęty w ćwiczeniach, urządzano nagrody, odznaczenia i strzelanie do kurka corocznie podejmowane z uroczystością, co pozwala wnosić o wytworzeniu się jakiegoś bractwa strzeleckiego.

Długosz w kronice opowiada pod r. 1455, o wszczęciu się pożaru d. 26 maja obok kościoła św. Piotra w Krakowie, który przybrał niesłychane rozmiary, »albowiem wszyscy prawie rzemieślnicy poszli **strzelać do kurka**, inni zaś dla przypatrywania się powybiegali w miejsce zwykłe za miasto«. Obrony tedy nie było, iż ogień zniszczył przeszło sto domów w ulicach Grodzkiej i Kanoniczej, przyczem zgorzały kościoły ŚŚ. Piotra, Jędrzeja, Marcina i Maryi Magdaleny, tudzież wspaniałe kollegium prawnicze.

Miejsce to do strzelania znajdowało się na gruncie dzisiejszego przedmieścia Wesołej, które zwało się dawniej Strzelnicą, albo Celstatem, poza bramą Św. Mikołaja.

W pierwszej połowie 16 wieku strzelnica mieściła się w obrębie murów miejskich. Przy furcie Mikołajskiej, wychodząc z miasta, był po lewej ręce długi a wąski ogród pomiędzy murami obronnemi zajęty na strzelnicę, w nim istniał też budynek na zbieranie się braci strzeleckich, bo już bractwo także istniało.

W r. 1541 d. 15 czerwca rada miasta w obecności wielkorządcy zamku krakowskiego uchwaliła »na wieczne czasy« różne przywileje strzelcom. Każdy obywatel, który ptaka czyli koguta ze strzelby zbije, wolnym ma być od poborów. Na wspólną ucztę po zbiciu kurka przeznaczono braciom strzeleckim dwa wiadra piwa i 12 groszy. Ma być czterech starszych, wśród nich król ptasi z roku minionego z królem roku bieżącego, są z urzędu starszymi, a resztę dwóch obierają wszyscy bracia z pośród siebie. — Król, który ptaka strąci, szóstą część pieniędzy i rękawice,

oraz sukno na spodnie dostanie; król zaś dla honoru swego na kurku znak swój ze srebra wyrobiony, zawiesić winien.

Królowie polscy protegowali usilnie to bractwo a z nich nadewszystko Zygmunt August, który jeszcze zalecił, aby się ćwiczyli w strzelaniu z dział do celu, i dlatego nakazuje, aby za Kazimirzem, gdzie jest miejsce wygodne i gdzie się przedtem podobne strzelanie odbywało, iżby co 6 tygodni większe i mniejsze działa wyprowadzali, i strzelać się z nich uczyli. Wyznaczył król nawet nagrody dla zachęty do współubiegania się [1]).

Potem jesze różnymi przywilejami obdarzali królowie następni braci strzeleckich, jak np.: Władysław IV, który uwolnił od danin, ceł i opłat na jeden rok tego co w strzelnicy krakowskiej zbiwszy kurka wieniec odniósł. Tę wolność od ceł i myt królom kurkowym przyznaną w r. 1765. komisya skarbowa zamieniła na nagrodę corocznie wypłacaną w kwocie 3000 zł. polskich.

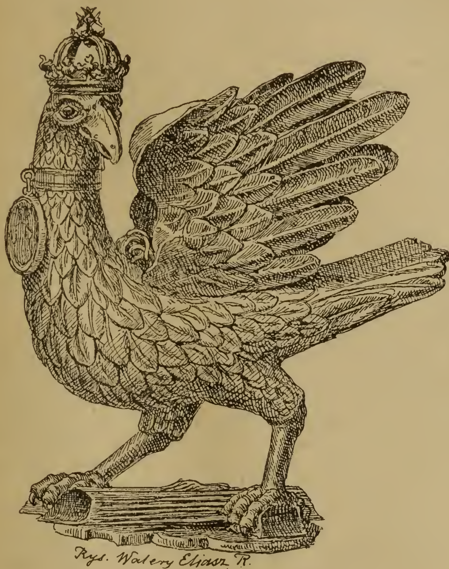
Strzelba do kurka zaczynała się w poniedziałek po oktawie Bożego Ciała. W dniu tym wszyscy strzelcy obecnymi byli na wotywie w kościele Panny Maryi, po której wśród licznego pocztu uzbrojonych mieszczan, z muzyką prowadzono kurka (drewnianego) na strzelnicę i tam rozpoczynało się strzelanie pod dozorem delegowanych rajców. Zwycięzcę przy strzelaniu, t. j. tego. co ostatni okruch kurka zbił kulą, jako króla, wiedziono z w wielką uroczystością do jego mieszkania.

Dla zachęty w strzelaniu król Zygmunt August w r. 1565 darował bractwu strzeleckiemu kurka ze srebra misternie wyrobionego, który, przeszedłszy różne koleje, do naszych czasów się dochował. Jak widać z ilustracyi z natury nakreślonej, jest to ptak co do kształtu mieszany. Ma być kogutem, i taką mu pozycyę złotnik nadał, lecz głowa z dzióbem

---

[1]) Grabowski. Starożytnicze wiadomości w Krakowie.

przedstawia orła. Noszony na łańcuchu obwieszonym bywa cały przeróżnymi darami królów kurkowych w postaci medali, tabliczek i t. p. złotniczych wyrobów.



Kurek bractwa Strzelców krakowskich.

Jest w aktach ślad, że przed ofiarowanym od króla kurkiem, bractwo strzeleckie posiadało taką odznakę, która skromniejsza ustąpiła miejsca bogatszemu darowi.

Istniało bractwo strzeleckie ze swoją strzelnicą

przy bramie Mikołajskiej do końca 18 wieku. Ambroży Grabowski oglądał ich siedzibę, do której wejście było wewnątrz furty z lewej strony. Na dziedzińczyku stał niewielki budynek o niskiem piętrze, do którego wchodziło się po schodach a z niego do sali z galeryą od północy. Z niej odbywało się strzelanie.

Prusacy zająwszy Kraków w r. 1794, rozwiązali bractwo strzeleckie; ostatnim w niem królem kurkowym był Stanisław Piątkowski, starszy zaś tegoż bractwa Wojciech Bartynowski, kupiec win, schował kurka i przywileje strzelców wywiózł na Węgry, i dopiero po uspokojeniu się czasów w r. 1822, przywiózł je do Krakowa.

W r. 1831 zawiązało się Towarzystwo strzeleckie do ratowania rannych i cholerycznych, oraz dla rozdawania zupy rumfordskiej ubogim; zatwierdzenie statutów od Senatu Rzeczypospolitej krak. uzyskało dopiero d. 31 maja 1833.

Wskrzeszonemu Tow. strzeleckiemu przeznaczył senat ogród Łobzowski, jako miejsce do ćwiczeń w strzelaniu. Tu mieściło się ono do r. 1837. Trzeci z rzędu król kurkowy, Józef Louis, kupiec krakowski, zakupił pałacyk z ogrodem od Steinkellera na Wesołej i tu urządził strzelnicę. Posiadłość tę oddał Louis za 40 tysięcy złp. w akcyach losowanych przez lat 20 Towarzystwu strzeleckiemu.

Na Łobzowie strzelnicę zamknięto dnia 22 maja 1837, gdzie uczty odbywali członkowie Towarzystwa w opustoszałego pałacu królewskiego komnatach. Nowej strzelnicy na Wesołej otwarcie nastąpiło dnia 15 października 1837 r.

Pałacyk ten w stylu cukiernianym gotyckim z wieżą, w obszernym parku stał w pustej okolicy, przez którą tylko nieboszczyków przeprowadzano na cmentarz. Do Towarzystwa strzeleckiego weszli patryjusze krakowscy. Nie dla każdego stało ono otworem, przyjęcie na członka zależało od balotowania. Przytem droga stosunkowo opłata wstępna i roczne wkładki

wraz z dodatkami na przeróżne uczty spowodowały zwichnięcie pierwotnego celu bractwa strzeleckiego. Należeć doń mogli ludzie tylko starsi, zamożni, którzy się chcieli bawić w dobranem ze sfery mieszczańskiej towarzystwie. Strzelano do celu zawsze i usilnie, aby spożytkować zdobytą umiejętność na polowaniu. Ogród strzelecki stał się ulubionem miejscem do zebrań dla publiczności krakowskiej, zwłaszcza w święta. Poczęto dawać w nim koncerty orkiestr wojskowych; trafiały się tu po nowoczesnemu zwane festyny. Zarząd Towarzystwa nawet przebudował dotychczasową rezydencyę na większą skalę, i na cele patryotyczne sali w niej wystawionej użyczał innym stowarzyszeniom lub komitetom.

Tymczasem dzielnica naokoło ogrodu strzeleckiego zaludniła się mocno; pola, na których do niedawna siano żyto i sadzono ziemniaki, zabudowano gęsto kamienicami. Założono też nowy ogród, nazwany parkiem krakowskim, przy rogatce Czarnowiejskiej, i do niego zwabiono publiczność, szukającą w dzień świąteczny wytchnienia w gościnnym lokalu.

Strzelanie do celu wśród zaludnionej ulicy, poczęło być nieznośnem i niebezpiecznem, a w czasie muzycznych produkcyi dokuczliwem, mieszkańcy Krakowa przestali uczęszczać do ogrodu strzeleckiego. W końcu nawet za darmo nikt nie chciał dzierżawić ogrodu dla utrzymywania w nim restauracyi i kawiarni. Towarzystwo strzeleckie postanowiło ogród rozparcelować, sprzedać pod budowę kamienic, za uzyskaną kwotę pieniężną nabyć gdzieś za miastem grunt na strzelnicę, a w śródmieściu urządzić dla swoich członków resursę.

Ogród podzielono na części, przeprowadzono nowe ulice, których główna dostała imię Zygmunta Augusta, i stawianie domów się rozpoczęło. Wskutek jednak różnych przyczyn nastąpił zastój fatalny w budownictwie. Z powodu strasznie wygórowanych podatków domowo-czynszowych pod rządem Austryackim, kapitał lokowany w domach najgorsze

przynosi procenty; wszyscy właściciele kamienic chcieliby się ich pozbyć, nikt nie myśli o budowaniu nowych. Parcelacya ogrodu strzeleckiego musi czekać odmiany stosunków; do połowy zmniejszony, pozbawiony cienistych alei, jest dziś tylko dziedzińcem dla pałacyku strzeleckiego. W nim interesująco przedstawiają się ściany w sali, zapełnione portretami królów kurkowych i innemi pamiątkami. Ożywia się ten zakątek w lecie członkami Tow. strzeleckiego, zabawiającymi się strzelaniem do celu i zebraniami publicznemi w sali.

Znajduje się w części dotąd niesprzedanej posąg króla Zygmunta Augusta z kamienia wykuty przez Walerego Gadomskiego, artystę rzeźbiarza krakowskiego i takiż drugi Jana III. Sobieskiego.

105. Sukiennice.

Na środku rynku gmach długi nader oryginalnego kształtu zwraca każdego uwagę, tem bardziej, gdy nie zdradza on zewnątrz swego przeznaczenia. Nosi nazwę Sukiennic, chociaż nie ma żadnego już związku ze suknem; tkwi w jego imieniu przyczyna początku. Bolesław Wstydliwy nadawszy Krakowowi nową organizacyę na prawie niemieckiem w r. 1257, co się zwie lokacyą, zbudował na głównym placu handlowym dwa szeregi murowanych sklepów, rozdzielonych ulicą dla sprzedaży sukna, które w średnich wiekach było ważnym przedmiotem handlu w całej Europie. Królowie i książęta dla własnych dochodów nadawali przywileje kupcom do handlu suknem z pewnemi zastrzeżeniami. Dostarczanie towaru musiało się odbywać w przepisany sposób; kierunek drogi był wskazanym i prawo składowe po miastach wyraźnie ograniczone. Nie wolno było kupcowi przybyłemu ze suknem sprzedawać go dowolnie, musiał je przywieść przed kramy sukienne



SUKIENNICE OD POŁUDNIOWEJ STRONY.



PAŁAC SZTUKI TOW. PRZYJ. SZTUK PIĘKNYCH.

i tam pozbywać. Potrzebny był w tym celu pusty plac zabezpieczający schronienie dla towaru, jaki w Krakowie tworzyła ulica między owymi sklepami, zamykana z obydwóch końców na noc kratami. Sklepy dawniejsze miały zupełnie inny wygląd. Kupujący nie wchodził do środka; okiennica spuszczona na zewnątrz, podparta żelazem, służyła za stół, na którym towar żądany wykładano i targowano. Nad takiemi improwizowanemi ladami musiały być nakrycia przed deszczem, czyli tak zwane podcienia. Ze wzrostem handlu wzmagała się liczba sklepów gęsto naprzeciwko siebie w dwa rzędy zeszeregowanych, frontem zwróconych do środka; na piąterkach mieściły się składy sukna z oknami, okapami; co na tem samem miejscu, gdzie stoją dzisiejsze Sukiennice, tworzyło fantastyczną zbieraninę różnorodnych drobnych budynków. Do nich przybyły za Kazimirza Wielkiego piętrowe dwa budynki osobne. Wreszcie pomyślano nad połączeniem obydwóch rzędów sklepów przez nakrycie dachem ulicy środkowej bez zasklepienia i wtedy powstał pierwszy okazały gmach w stylu gotyckim koło r. 1390, którego architektem był Marcin Lindintolde. Księgi rachunkowe miejskie z tych czasów dochowane powiadamiają nas o szczegółach budowy tej wraz z wymienieniem kosztów. Zbudował on ściany wysokie piętrowe z oknami, podparte skarpami z iglicami, do nich przylegały dachy pulpitowe nad sklepami też świeżo wystawionymi; a gdy nad środkową ulicą ustawiono dach szczytowy, zamknięty murami od północy i południa z bramami podwójnemi wjazdowemi, wówczas utworzyła się hala obszerna, jaka się w głównych zarysach do naszych czasów dochowała.

W roku 1555 d. 3 listopada od ognia wszczętego w jatkach garbarskich i kramach szewskich zgorzały Sukiennice. Dach kryty dachówką runął, a mury szczytowe od ulicy św. Jana i od Brackiej przepalone musiano rozebrać, aby się nie zawaliły. Sklepy jednak ocalały. Zabrano się do odbudowy zasklepiwszy naj-

przód dolną halę z otworami w niej dla światła zostawionymi. Jest ono tożsamo, jakie dziś oglądamy. Mury z gotyckiego gmachu podnieśli wtedy włoscy architekci, wytwarzając naokoło renesansową attykę z maszkaronami na wierzchu. Jednym z nich był Pankracy, a drugi Jan Maria Padovano. Stanęły też schody na piętro z obydwóch stron z filarami z kamienia na Krzemionkach łamanego. Wieżyczki nad wejściami do schodów pokryte były ołowiem. Ganki ze schodami oparto na nowych murach, tworzących drugie bramy okrągłe obok głębszych ostrołukowych. Dach naturalnie stosownie do nowej struktury w stylu odrodzenia zbudowano ukryty poza facyatami. Cały gmach odbudowany otynkowano i pomalowano. W r. 1559 ukończono restauracyę, która Sukiennicom nadała odmienny zupełnie charakter zewnątrz i zbliżyła je do budowli w XVI wieku w całej Polsce rozpowszechnionych w stylu odrodzenia.

Do r. 1601 hala Sukiennic miała tylko dwa pierwotne wejścia do wnętrza, dopiero teraz rajca miejski Ciepielowski własnym kosztem urządził przechód z ulicy Szewskiej ku Siennej, poświęciwszy na ten cel dwa sklepy. Na wzór tamtych wejść nowe bramy opatrzył kratami, na łańcuchy zamykanemi.

Tradycya przypisuje fundacyą Sukiennic Kazimirzowi W., co się nie zgadza z prawdą, gdyż wystawił on tylko dom piętrowy przy głównym gmachu na postrzygalnię i drugi osobny na pomieszczenie wagi; miasto samo Sukiennice zbudowało i po zgorzeniu odrestaurowało.

Z czasem otoczono Sukiennice wokoło kramami, jatkami i szeregami sklepów z wszelkimi towarami, a szczególniej od strony ratusza stanął wielki do połowy Sukiennic budynek dla cechu szewskiego, który do ostatnich czasów dochował się pod nazwą jatek szewskich. Lokowała się w nich jakiś czas straż pożarna, w końcu zburzono je przy restauracyi Sukiennic podjętej za naszych czasów. Z upadkiem kraju, gdy Kraków opustoszał, zamknięty zewsząd granica-

mi zaborczemi, dla handlu nie przedstawiał żadnego interesu, Sukiennice zeszły na targowisko towarów spożywczych, pod zębem czasu zamieniły się na ruderę, szpecącą rynek. Odzyskawszy pod rządem austryackim samorząd, pierwszy przez Radę miasta w r. 1866 obrany prezydent dr. Dietl, znakomity lekarz i rektor uniwersytetu Jagiellońskiego, w programie podźwignięcia Krakowa wśród innych projektów umieścił odbudowanie Sukiennic. Nim się znalazły fundusze odpowiednie do przedsięwzięcia i nim komitet do restauracyi Sukiennic delegowany przyjął i wybrał plany, upłynęło sporo czasu, że dopiero w r. 1875 zabrano się do roboty. Architektem kierującym był Tomasz Pryliński. Komisye różne miały dozór nad przedsięwzięciem; w nich zasiadali rozmaitych zawodów ludzie; ulegano wszelakim wpływom, wydano ogromnie dużo pieniędzy (przeszło 500.000 złr.) i w końcu stanął gmach na pozór okazały, ale w rzeczywistości niepraktyczny i wymagający bezustannych a kosztownych reperacyj.

Dodatnią stroną odnowy ze względów estetycznych jest zachowanie i utrwalenie pozostałości z gotyckiej architektury wieku XIV i renesansowej z wieku XVI, oraz wprowadzenie galeryi pod arkadami naokoło Sukiennic wedle projektu Rudzkiego. Ujemne strony uwidoczniają się przedewszystkiem w zakresie technicznym. Zbudowanie tarasów olbrzymich z obydwóch stron gmachu, bez zabezpieczenia ich od opadów atmosferycznych zmusiły wnet zarząd miasta do sprawienia ślepych dachów ukrytych poza balustradą. Nakrycie też nad główną halą nie zastosowane do deszczów ulewnych, a szczególniej obfitych śniegów, sprawia spustoszenia w salach górnych. Schody główne nowe tak słabo zbudowane, że w czasie tłumnych zebrań strzedz je trzeba, by pod naciskiem ciężaru nie runęły. Hala dolna cierpi na brak światła, a sklepy od zewnątrz bez wewnętrznej komunikacyi, bez żadnych składów, nie nęcą do siebie kupców i dlatego na użytek handlowy się nie nadają.

Wewnątrz dolną halę zastawiono kramami i przez to zachowano odnowionej budowli piętno handlowe, które było jego przeznaczeniem. Piętro zaś stało się przybytkiem sztuki, w niem w jednej połowie umieszczono Muzeum Narodowe, w drugiej wynajęto lokal Towarzystwu Przyjaciół sztuk pięknych na wystawę obrazów i rzeźby.

Otwarcie wyrestaurowanych Sukiennic i ich poświęcenie połączono z jubileuszem Kraszewskiego w r. 1879, o czem mowa na str. 80.

Towarzystwo Przyjaciół sztuk pięknych zbudowawszy sobie osobny pałac sztuki na placu Szczepańskim, w r. 1901 opuściło lokal dotąd w Sukiennicach zajmowany. Odtąd całe piętro przeznaczyła Rada miasta na Muzeum Narodowe, przyczem musiano znowu wydać dużo pieniędzy na reperacye gmachu i odpowiednie urządzenie sal na cele muzealne.

Budowla ta monumentalna i niezmiernie zdobiąca rynek Krakowski, oczekuje usunięcia owych fatalnych tarasów i obmyślenia w ich miejsce czegoś innego, coby nieść mogło jakikolwiek użytek.

W bramie od ulicy Siennej wisi na łańcuchu wielki nóż, do którego przywiązane podanie opisanem jest na str. 147. Właściwem podobno tegoż przeznaczeniem było obcinanie uszów złoczyńcom, pod pręgierzem stojącym na rynku naprzeciwko kościoła Maryackiego, co się zwało obszelmowaniem. Pręgierz ów z kamienia wykuty, nabyty przez właściciela wsi Mydlniki za Wolą Justowską, jako figura przydrożna stoi do dziś dnia przy gościńcu. Z domów oblegających Sukiennice najdłużej dochował się ten przy kościółku św. Wojciecha, co pierwotnie ufundowany przez Kazimirza W. dla odważania w nim cetnarami ołowiu, miedzi, żelaza i t. d. zwał się później komisyjnym; z dodaniem II piętra za Rzeczypospolitej Krakowskiej był strażnicą dla milicyi pieszej, a w końcu odwachem dla wojska austryackiego. Przezywano ten szpetny budynek kałamarzem, a usunięto go w r. 1879 po ukończeniu restauracyi Sukiennic.

Olbrzymia hala dolna w Sukiennicach służyła nieraz do uroczystych przyjęć nadzwyczajnych gości, gdy przyszło je obchodzić z wielkim udziałem ludzi. Kronika tego gmachu wymienia w roku 1787 dnia 24 czerwca urządzony bal przez kongregacyę kupiecką na cześć bawiącego wtedy w Krakowie króla Stanisława Augusta.

Podobne bale odbywały się w r. 1809 d. 22 sierpnia na przyjęcie księcia Józefa Poniatowskiego jako wodza wojsk polskich, w r. 1810 d. 10 maja na cześć króla saskiego Fryderyka jako księcia warszawskiego.

W r. 1815 obchodzono balem w Sukiennicach nadanie konstytucyi Rzeczypospolitej Krakowskiej.

W r. 1879 d. 3 października delegacye z całej Polski składały tutaj adresy i dary Józefowi Kraszewskiemu w dzień jubileuszu jego 50-letniej pracy i zasług dla narodu, a d. 5 października uzupełniono tę uroczystość w tej samej sali świetnym balem.

W r. 1880 d. 3 września odbyła się w dolnej hali Sukiennic uroczystość z weselem ludu krakowskiego na cześć cesarza Austryi Franciszka Józefa, dokąd sam monarcha pieszo przybył z mieszkania pod Baranami. Bal zaś dało miasto dnia poprzedzającego na przyjęcie cesarza w górnych salach Sukiennic.

Obecnie hala dolna mieści w sobie w dwóch szeregach kramy przerwane przejściem poprzecznem; środkiem u sklepienia wiszą w kształcie kotwic pająki do oświetlania służące, a po ścianach widnieją: pierwotny herb Krakowa i herby miast polskich oraz godła cechów krakowskich.

106. Synagogi.

Na Kazimirzu przy Szerokiej ulicy, odosobniona z trzech stron, wznosi się renesansowa budowla z atyką u góry, z przylegającemi doń z trzech stron nisko zasklepionemi izbami, czwartą uczepioną u da-

wnego muru miejskiego. To jest **stara bożnica** tak nazwana dla odróżnienia od innych późniejszych tu istniejących. Sala obszerna i wysoka ze sklepieniem wspartem na dwóch okrągłych słupach kamiennych, zdradza pochodzenie z epoki gotyckiej, a przecież oprócz ostrych łuków wszystko w niej ma charakter stylu odrodzenia. Wedle napisu hebrajskiego datą postawienia tej synagogi jest r. 1407 [1]). Zdezelowaną odnawiał w r. 1570 florencki architekt w Krakowie o tym czasie głośny: Mateusz Gucy, który tu na zworniku swoje imię uwiecznił. Znać miał polecone zachowanie struktury pierwotnej, bo ją w murach zachował, ale ostatecznie zostawił piętno renesansu wewnątrz i zewnątrz. Klatka środkowa na podniesieniu z żelaza wykuta na pomieszczenie starszyzny izraelickiej, która kieruje nabożeństwem odczytując ustępy z ksiąg, pochodzi z XV wieku.

Ołtarz zawierający przykazania Mojżeszowe, jak i ozdobne skarbonki przy drzwiach głównych, uwydatniają wiek odrodzenia. Pełno jest wokoło pająków bronzowych złoconych w znanej formie z wielkiemi w środku kulami. Całość wogólności, jak i w każdym szczególe posiada niezwykle malowniczy wygląd, tylko brud i nieczystość odwieczna uczuwać się daje w każdem miejscu. Dziwnem jest tej bożnicy pogłębienie wobec poziomu ulicy. Wchodzi się do przedsionka na dół po schodach, a z niego znowu po drugich schodach do wnętrza. Górą w ścianach mieszczą się okna na pole, dołem z galeryi zajmowanych przez kobiety wychodzą niskie otwory do wnętrza synagogi.

Przy sąsiedniej ulicy znajduje się **bożnica Izaaka,** w r. 1644 ufundowana przez tegoż imienia żydowskiego wyznawcę w stylu barokowym.

Wśród wielu innych pomniejszych domów modlitwy **synagoga** duża nowoczesna, postępowych żydów

---

[1]) X. J. Drożdziewicz dr. prof. O napisie hebrajskim w bożnicy Kazimirskiej. 1862.

na Podbrzeziu przedstawia się ozdobnie w stylu romańskim z schodami od zewnątrz wiodącemi na galerye.

107. Szkoły.

Najdawniejsze szkoły powstały przy katedrach, z konieczności dla oświecenia ludzi, którzy oddać się mieli stanowi duchownemu. Pośród księży katedralnych figurują od początku kapituł scholastycy i magistrowie. Obok katedralnych istniały szkoły przy klasztorach Benedyktynów i kanoników regularnych, aż z zaprowadzeniem w XII wieku parafij nastały szkoły parafialne. W r. 1237 arcybiskup gnieźnieński Fulko zalecił po wszystkich w Polsce dyecezyach plebanom tworzenie i utrzymywanie szkół z upomnieniem, iżby na nauczycieli nie dopuszczali nieumiejących po polsku. Szkoły katedralne uważane były za wyższe od parafialnych.

W Krakowie przy katedrze w XI wieku istniała szkoła, do której wedle kroniki Gala Zbigniew, brat Bolesława Krzywoustego oddany był na naukę. Druga szkoła krakowska powstała przy pierwszej parafii św. Trójcy w tem mieście, założona przez biskupa Iwona. Z biegiem czasu w miarę tworzenia się nowych parafij, a nawet i przy świeżych klasztorach liczba szkół wzrastała, że w XV wieku oprócz akademii i katedralnej na zamku, było w Krakowie szkół 12, a mianowicie: św. Anny, Bożego Ciała, św. Ducha, św. Floryana, św. Jadwigi, św. Jakuba, św. Jana, Panny Maryi, św. Mikołaja, św. Michała na Skałce, św. Szczepana i Wszystkich Świętych.

W r. 1588 uniwersytet krakowski uczuwając brak szkoły pośredniej między parafialną a akademią, założył instytut dotychczas nieznany u nas, który później od hojnego, głównego dobrodzieja, Bartłomieja Nowodworskiego nazwano **klasami nowodworskiemi.** Jako liceum, wreszcie jako gimnazyum dochował się

w Krakowie ten zakład naukowy średni pod tytułem **św. Anny** i stał się rozsadnikiem dla pięciu gimnazyi obecnych.

Drugie utworzono w r. 1857, po przeniesieniu go do gmachu Dominikańskiego nazwane **św. Jacka.** Trzecie w r. 1883 otwarte w rocznicę 200 obrony Wiednia dostało imię **Sobieskiego. Czwarte** w r. 1901 powstało z filii św. Anny, dotąd bez tytułu cyfrą IV odznaczone. **Piąte** gimnazyum mieści się na Podgórzu, gdy miasto budynek dlań ufundowało.

Miał Kraków jeszcze jedną szkołę średnią, t. j. **wyższą realną przy instytucie technicznym**, którą rząd austryacki w r. 1872 zamienił na państwową o 7 klasach szkołę realną, pomieszczoną od kilku lat w nowym gmachu przy ulicy Studenckiej. Przepełniona uczniami, z filią ulokowaną w domu prywatnym, oczekuje otwarcia drugiej szkoły realnej.

Szkoły parafialne z upadkiem kraju i miasta zeszły na biedę, bo nawet w epoce burzenia dawnych gmachów budynki szkolne potracono w Krakowie. Najsłynniejszą z nich szkołę Panny Maryi przy Małym Rynku rząd austryacki w r. 1803 zamknął, a budynek kazał zdemolować. Wskrzeszona za Rzeczypospolitej krakowskiej i ulokowana w nabytym w tym celu domu przy ulicy Szpitalnej, doczekała się przemiany na szkołę miejską. Dom po niej zburzono a w jej miejscu stanęła Kasa Oszczędności w r. 1883.

Podobny los spotkał wszystkie inne szkoły parafialne, z których cztery zawdzięczały swoje budynki historykowi Maciejowi Miechowicie, dr. medycyny, prof. uniwersytetu.

Z udzieleniem samorządu Krakowowi nastąpiła reorganizacya szkół niższych, nazywanych normalnemi, które dostały tytuł **miejskich.** Niektóre mieszczą się w porządnych budynkach, inne w lichych tymczasowych domach, a wszystkie przepełnione młodzieżą obojej płci.

Żeńskich szkół jest 12: św. Scholastyki przy ulicy

św. Marka, Konarskiego pod Wawelem, Czackiego w ratuszu Kazimirskim, św. Jadwigi przy ulicy Stolarskiej, Piramowicza przy ulicy Miodowej, Mickiewicza przy nlicy Studenckiej, św. Salomei przy ulicy Krupniczej, Tańskiej na Dajworze, Elżbiety cesarzowej przy ulicy Dietla, św. Anny w ogrodzie Angielskim, Kościuszki przy ul. Krupniczej, jeszcze jedna przy placu św. Ducha. dotąd bez imienia.

Szkół miejskich dla chłopców jest 10: św. Barbary przy Małym Rynku, św. Jana Kantego na Smoleńsku, św. Floryana na Kleparzu, św. Szczepana przy ulicy Rajskiej, św. Wojciecha w baraku na Biskupiem, św. Mikołaja w baraku w ogrodzie Angielskim, Kazimirza Wielkiego w ratuszu Kazimirskim, Dietla na Dajworze, cesarza Franciszka Józefa przy ulicy Zielonej i jeszcze jedna bez imienia przy ulicy Krupniczej.

Są jeszcze szkoły niższe żeńskie po klasztorach: u św. Jana, u św. Andrzeja, u św. Tomasza, Augustyanek, Sióstr Miłosierdzia, Córek Bożej Miłości (z wykładowym językiem niemieckim), Urszulanek i u Wizytek.

Przy kościele św. Marcina istnieje szkoła mieszana żeńska i męska, utrzymywana przez gminę ewangelicką dla dzieci tego wyznania.

Wobec wielkiej ilości szkół klasztornych, świeckie pensyonaty w Krakowie zmarniały, pozostały tylko: Tschapkowej przy ulicy Kanoniczej (z językiem wykładowym niemieckim), Żeleszkiewiczowej przy ulicy Gołębiej, w r. 1902 przeszedł w ręce Heleny Kaplińskiej, i Rehefeldowej przy ulicy Poselskiej.

Z zakresem szkół miejskich są jeszcze w Krakowie dwie przy seminaryach nauczycielskich, tak zwane wzorowe; dla chłopców przy męskiem seminaryum w ulicy Brackiej, dla dziewcząt przy żeńskiem seminaryum na Podwalu. Istnieje też **Szkoła przygotowawcza XX. Pijarów** do szkół średnich, dla dochodzących prywatystów.

W kierunku przemysłowym jest w Krakowie z dawnego instytutu technicznego przekształcona r. 1876 **Wyższa szkoła przemysłowa** z trzema wydziałami: 1) budownictwa, 2) mechaniki, 3) chemii; na każdym kurs trwa 4 lata. Przy tej szkole mieści się jeszcze oddział artystycznego przemysłu, uzupełniające kursy wieczorne, oraz niedzielne dla przemysłowców i rękodzielników.

Dla młodzieży rękodzielniczej w godzinach wieczornych znajdują się miejskie szkoły przemysłowe uzupełniające przy pięciu szkołach zwyczajnych: w ogrodzie angielskim, na Smoleńsku, na Kazimirzu, na Kleparzu i na Dajworze.

Przy szkole św. Floryana utrzymuje Towarzystwo szkoły ludowej naukę dla dorosłych analfabetów.

W r. 1901 z zapisu ś. p. Walerego Rzewuskiego, zmarłego d. 18 listopada r. 1888, otwarta została **praktyczna szkoła dziewcząt imienia Józefy z Szyszkowskich Rzewuskiej** na cześć matki jego. Mieści się ona w domu przez Rzewuskiego wystawionym przy ul. Kolejowej, jest pod zarządem miasta Krakowa, a na tejże utrzymanie przeznaczył ś. p. Rzewuski drugą swoją kamienicę trzypiętrową przy ulicy Floryańskiej po najdłuższem życiu dwóch swoich braci.

Akademia handlowa przy ulicy Siennej obejmuje trzy oddziały: 1) wyższy z kursem 4-letnim dla nauki wyższej zawodowej, 2) niższy z 3-letnim kursem do uzupełnienia nauki dla młodzieży pracującej w handlach, 3) wieczorny kurs uzupełniający dla osób dojrzałych, zajętych w handlach lub instytucyach finansowych.

Wyższe szkoły dla kobiet oprócz **seminaryum nauczycielskiego** ograniczone są dotąd do **prywatnego gimnazyum**, otwartego d. 4 września 1896 r. z zakresem średnich szkół męskich i do instytucyi założonej przez ś. p. dr. Adryana Baranieckiego w r. 1868, utrzymywanej obecnie kosztem miasta pod tytułem: **Wyższe kursa dla kobiet imienia Baranieckiego.** Dzielą

się one na trzy oddziały: 1) artystyczny, 2) literacki, 3) przyrodniczy. Nauki odbywają się w wynajętym lokalu przy ulicy Karmelickiej.

Szkoła muzyczna. Przy Towarzystwie muzycznem, założonem w r. 1866, wytworzyła się najprzód szkoła śpiewu i gry na instrumentach smyczkowych, na fortepianie i organach, zatwierdzona przez rząd w r. 1876, a w r. 1888 zamieniona na **Konserwatoryum,** utrzymywane kosztem kraju. Mieści się przy placu Szczepańskim na rogu w domu wynajętym.

Akademia sztuk pięknych podaną jest osobno w rozdziale 15.

108. Szpitale.

Co do miłosierdzia względem ludzi chorobami złożonych Kraków może się pochlubić, że od dawnych wieków posiadał schronienia dla chorych, których obsługą zajmowali się różni regułą do tego przywiązani zakonnicy. Od początku XIII wieku spotykamy się tu z fundacyami szpitalnemi.

Pierwszy w Polsce szpital założył biskup krakowski Iwo Odrowąż w r. 1220 przy Krakowie na Prądniku i oddał go w opiekę braciom zakonu św. Ducha de Saxia, których u nas przezwano Duchakami. Zniszczony w czasie pierwszego napadu Tatarów, przytem dla odległości od miasta niesposobny, przeniósł biskup Prandota szpital i zakon do kościoła św. Krzyża w r. 1244 i dla uposażenia oddał Duchakom duszpasterstwo w tej parafii. Wystawił też im klasztor, budynek szpitalny dla kalek i ubogich obojej płci i oficyny drewniane.

W r. 1464 powstał opodal drugi szpital dla studentów i kleryków murowany, który był oddziałem tamtego pierwszego.

Bracia Duchacy zbudowali sobie w początku XIV wieku nowy kościół pod wezwaniem św. Ducha. Istniały przy nim też siostry Duchaczki, które się opiekowały żeńskiemi choremi. Jest o nich wiadomość z r. 1425.

W r. 1528 przy pożarze wszczętym koło Nowej bramy, który zniszczył całą tę stronę Krakowa, spaliły się wszystkie budowle Duchackie: szpital, klasztor, obydwa kościoły, przyczem zatraciły się wszelakie akta, że dla ochrony egzystencyi tych instytucyi zeznania pod przysięgą złożone od żyjących świadków spisano a król Zygmunt I zatwierdził ich prawomocność.

Do odbudowania gmachów musieli się przyłożyć mieszczanie, skoro odtąd gmina nabrała prawa do udziału w zarządzie szpitala. W r. 1568 ubogich chorych w szpitalu św. Ducha mieściło się 280, a podrzutków i chorych dzieci 80.

Z końcem XVI wieku uwidocznione są w lustracyi dyecezalnej następujące szpitale w Krakowie: na Kleparzu dwa św. Walentego i św. Szymona Judy, na Wesołej św. Mikołaja, w śródmieściu św. Ducha i św. Krzyża, za murami miasta od wschodu: św. Gertrudy, św. Sebastyana, na Stradomiu św. Jadwigi, na Kazimirzu św. Leonarda, a na Zwierzyńcu św. Salwatora.

W połowie XVIII wieku wizytacya dyecezalna oprócz powyższych wymienia szpital Bożego Miłosierdzia na Smoleńsku, Sióstr Miłosierdzia przy ul. św. Jana, dla podupadłych mieszczan przy ulicy Szczepańskiej i św. Rocha przy ulicy Szpitalnej.

Z upadkiem zakonów trudniących się opieką chorych, musiały instytucye te miłosierne przejść w świeckie ręce. Zjednoczony dziś **szpital powszechny św. Łazarza** powstał z zakładów klasztornych i kliniki uniwersyteckiej.

W r. 1714 biskup sufragan krakowski ks. Michał Szembek w własnym domu przy ulicy św. Jana założył szpital, a sprowadziwszy Siostry Miłosierdzia

z Warszawy, oddał pod ich opiekę chorych w nim ulokowanych. Szpital ten wraz z zakonnicami przeszedł w r. 1780 do gmachu pojezuickiego u św. Barbary, gdzie utworzono pierwszą klinikę uniwersytecką. Wnet jednak okazał się ten gmach niewłaściwym tak z przyczyny swej szczupłości, jak i położenia wśród ulic ludnych. W imieniu komisyi edukacyjnej ks. prymas Poniatowski zawarł umowę w sierpniu r. 1787 z OO. Karmelitami Bosymi na Wesołej o odstąpienie gmachu i obszernego ogrodu przy kościele św. Łazarza na klinikę, na co się oni zgodzili, przeniósłszy się do klasztoru św. Michała w ulicy Poselskiej, gdzie obecnie mieści się sąd kryminalny. W kwietniu r. 1788 przeprowadzono klinikę do gmachu pokarmelitańskiego, gdzie ulokowano też jednę część **szpitala św. Ducha** (oddział położniczy). Z nową ordynacyą klinika przybrała nazwę szpitala św. Łazarza, lecz z przyczyny dwóch gospodarzy zapanował w nim nieporządek. Siostry Miłosierdzia usiłowały dzielić zarząd z senatem akademickim. Po trzecim rozbiorze Polski Austryacy zabrawszy Kraków r. 1798 przejęli szpital pod swój zarząd, przeznaczywszy w nim na użytek kliniczny po 10 łóżek z każdego oddziału.

Rząd Rzeczypospolitej krakowskiej rozdzielił klinikę od szpitala, przeniósłszy ją w r. 1827 do nowego pałacyku w ogrodzie na Wesołej, nabytego od związku Wolnych Mularzy. Szpital pozostał samodzielnym zakładem publicznym wedle statutu z d. 13 grudnia r. 1839 pod zarządem ogólnej dyrekcyi szpitali w Krakowie. Długie jednak walki toczyły zakonnice o wyłączne panowanie w tym zakładzie, nim dostał się pod wpływ świecki.

Po wcieleniu Krakowa do Austryi w r. 1846 szpital św. Łazarza zostawał pod opieką rządu cesarskiego do r. 1866, w którym przeszedł pod zarząd Wydziału Krajowego. Obok starego gmachu pobudowano nowe pawilony dla każdego z osobna oddziału, że dziś szpital św. Łazarza przedstawia ol-

brzymią instytucyę leczniczą obok klinik uniwersyteckich na Wesołej, a nawet obdarzył hojnie uniwersytet gruntem bezpłatnie, na którego obszarze stanęły dwa kolegia od Grzegórzek, tak zwane medyczne, a od ulicy Kopernika klinika wewnętrzna.

Po wcieleniu r. 1879 szpitala św. Ducha do powszechnego szpitala św. Łazarza, obejmuje on dziś 8 oddziałów: 1) dla chorób wewnętrznych z osobnym pawilonem dla kobiet, a innym dla mężczyzn, 2) dla chorób zakaźnych, 3) dla chirurgicznych, 4) dla skórnych, 5) położniczy, 6) dla chorób ocznych, 7) dla krtaniowych, 8) dla chorych umysłowo, czyli obłąkanych.

Zarząd szpitala zjednoczonego w Krakowie tworzy dyrekcya z komitetem złożonym z przedstawicieli miejscowych władz autonomicznych. Etat lekarski składają prymaryusze stale zamianowani przez Wydział Krajowy dla każdego oddziału, przytem prosektor, chemik i aptekarz. Obowiązki lekarskie z prymaryuszami dzielą sekundaryusze ze zmianą co dwa, ewentualnie co cztery lata i do pomocy służą im młodzi lekarze praktykujący. Do administracyi należy 9 urzędników z rządcą na czele, 7 dyetaryuszy, 36 zakonnic prowadzących kuchnię i opiekę nad chorymi, oraz 120 służby obojej płci.

Ogólna liczba chorych wynosi przeciętnie codziennie od 500 do 600, z których ubodzy na mocy świadectwa leczą się darmo, za jednych płacą chlebodawcy, za drugich bractwa lub stowarzyszenia, albo każdy zosobna za siebie, mając do dyspozycyi trzy klasy utrzymania.

Kościół św. Łazarza jest z całym zakładem własnością kraju; na reperacye tegoż i na kapelana dostają zakonnice roczną subwencyę z Wydziału Krajowego. Od r. 1895 kapelan tutejszy prowadzi księgi urodzin i zejścia w szpitalach św. Łazarza i św. Ludwika, oraz spełnia obowiązki parafialne w obrębie tych zakładów.

Ze szpitalem św. Łazarza ma pewną łączność przy ulicy Strzeleckiej **szpital dziecięcy pod imieniem św. Ludwika.** Z inicyatywy dr. Macieja Jakubowskiego, profesora chorób dziecięcych czyli pediatryi, zawiązało się w r. 1872 Towarzystwo opieki szpitalnej dla dzieci, które przedsięwzięło ufundowanie szpitala dziecięcego.

Ofiarność księżnej Marceliny Czartoryskiej, Anny z Treutlerów Helclowej, zapomoga z loteryi państwowej, co razem przyniosło kwotę koło 40 tysięcy gld., pozwoliła przystąpić do kupna gruntu i do zbudowania na nim szpitala. Wedle szkicu Wincentego Schella wykonał plany Antoni Łuszczkiewicz, architekt krakowski i za sumę ryczałtową 46.000 gld. w ciągu dwóch lat 1874 i 1875 wystawił gmach piętrowy. Nadano mu imię św. Ludwika, gdyż tego sobie życzyła największa dobrodziejka szpitala Helclowa na cześć swego męża. D. 1 maja r. 1876 nastąpiło otwarcie szpitala dziecięcego, który wnet okazał się za małym i wypadło myśleć o dobudowie. Wystawiono drugi taki sam szpital obok, połączony krytą galeryą w r. 1881 i 1882 za kwotę 38 tysięcy gld.

Utrzymanie chorych Wydział Krajowy pokrywa, całe zresztą utrzymanie i uzupełnianie celów szpitala dzieje się ze składek komitetu, którego duszą jest dr. Jakubowski. Stworzył on bowiem jeszcze jedną leczniczą instytucyę dla dziatwy, kolonię w Rabce, gdzie corocznie wysyła się pewną część chorych dzieci, wymagających kuracyi wodami jodo-bromowemi. Rząd przykłada się do szpitala św. Ludwika funduszem drobnym, połączonym z tytułem kliniki pediatrycznej.

Dyrektorem szpitala św. Ludwika jest profesor kliniki dziecięcej, dr. Jakubowski, który bezpłatnie zajmuje się administracyą. Leczenie oprócz niego prowadzą dwaj sekundaryusze, asystent kliniczny i młodzi lekarze, jako praktykanci. Za małem wynagrodzeniem jeden z kandydatów medycyny speł-

nia obowiązki pisarza, również Siostry Miłosierdzia opiekują się choremi dziećmi, kierują posługaczkami i prowadzą gospodarstwo domowe, t. j. kuchnię i pralnię.

O szpitalu jeszcze jednym **publicznym** na Kazimirzu jest mowa w rozdziale o kościele **Bonifratrów** na str. 246.

Dla żydów istnieje osobny **Szpital Izraelitów** na Kazimirzu przy ulicy Skawińskiej, który powstał z domu bractwa pogrzebowego, które utrzymywało dom dla chorych na Podbrzeziu. W r. 1817 Senat rządzący miasta Krakowa wydając statut dla gminy starozakonnych Kazimirskich i rzeczony szpital bracki uznał za publiczny. Wypadło teraz poszukać lepszego dlań pomieszczenia, jakie komisya delegowana znalazła w domu z ogrodem przy ulicy Skawińskiej, będącym własnością Kazimirza Krajewskiego. Nabyto go z funduszów gminy starozakonnej za 32 tysiące złp., a w d. 27 listopada r. 1821 obrócono na szpital. Z biegiem czasu stanął na miejscu starego budynku nowy obszerny szpital, należycie urządzony, który zasilany nowemi ofiarami spełnia misyę zakładu leczniczego postępowego.

Dla wojska szpital mieści się na Wawelu, skąd po opuszczeniu zamku przez wojskowość w ciągu lat trzech, dla chorych wojskowych ma stanąć gmach nowy na gruntach Olszy obok schroniska ks. Lubomirskiego przy ulicy Cmentarnej.

Oprócz szpitali publicznych są w Krakowie prywatne, przez lekarzy specyalistów pozakładane **domy zdrowia**, w których za stosownem wynagrodzeniem każdy w razie choroby może znaleźć pomieszczenie z komfortem urządzone.

109 A. Teatr.

Przedstawienia sceniczne odbywały się w Krakowie w kilku językach w różnych miejscach, to



TEATR MIEJSKI W KRAKOWIE.



UNIWERSYTET. — KOLLEGIUM NOWE.

w Krzysztoforach, to w pałacu Spiskim, to w ratuszu, ale stalszego pomieszczenia dla sztuki dramatycznej nie było. Dopiero Jacek Kluszewski, starosta brzegowski, nabywszy dwa domy przy placu Szczepańskim, zrobił z nich budynek teatralny i dnia 1 stycznia r. 1800 przedstawienia w nim dawać począł, lecz rząd austryacki pozwolił tylko na grywanie w języku niemieckim. Dopiero w r. 1805 udzielono mu przywileju na dawanie jednego w tygodniu przedstawienia w języku polskim.

W r. 1809 wcielony Kraków do Księstwa Warszawskiego odzyskał scenę narodową. Z Warszawy przybył Bogusławski i założył prawdziwy i trwały teatr w Krakowie. Dzierżawca Kluszewski brał trzecią część dochodów. Zmieniali się ciągle przedsiębiorcy, dyrektorzy, aktorzy, powodzenie mieli najrozmaitsze.

W r. 1830 nie mogąc się pogodzić Mieroszewski z właścicielem teatru Kluszewskim o czynsz, wynajął opustoszały kościół św. Urszuli przy ulicy św. Jana, przerobił go na teatr szczupły ale wygodny i w nim do r. 1842 dawał przedstawienia.

Teraz przez dokupienie kamienicy do pierwotnego teatru przy placu Szczepańskim, uzyskawszy większe miejsce, wybudowano wielkim kosztem (360.000 zł.) nowy teatr w stylu, jak mówiono, florenckim, wedle planu Karola Kremera. Nastali kierownicy zdolni, którzy umieli w Krakowie wytworzyć grono znakomitych artystów i śpiewaków. Krytyki pisano ostre, kłócono się, ale Kraków szczycił się operą i znakomitym dramatem.

Podczas ucisku germanizacyjnego od r. 1853 rząd polskiego entreprenera usunął, a oddał teatr niemieckiemu dyrektorowi. Gdy jeden i drugi dzierżawca na dawaniu przedstawień niemieckich zbankrutował, rząd pozwolił na dwa, a potem trzy w tygodniu przedstawienia polskie. Wreszcie w r. 1865 ta dwoistość ustała i teatr krakowski przez dobór artystów wzniósł się wysoko, że stał się szkołą naj-

większych talentów. Warszawa dając korzystniejsze warunki artystom zabierała Krakowowi najznamitsze siły do dramatu i komedyi, z jakich niektórzy zasłynęli następnie w świecie.

Gmach teatralny tymczasem się dezelował coraz bardziej, a gdy z powodu strasznego wypadku przy pożarze teatru wiedeńskiego zginęło przeszło tysiąc osób, rząd w całem państwie dla bezpieczeństwa publicznego przeprowadził rewizyę teatrów i uznał nasz budynek w Krakowie za niemożliwy i zamknął go. Z wielką biedą po przystawieniu różnych korytarzów i schodów na zewnątrz pozwolono grywać w zeszpeconym okropnie budynku, ale to już fatalnie się przedstawiało. Kraków dłużej nie mógł istnieć z budą, która go na szyderstwo narażała.

Rada miasta wreszcie postanowiła wybudować gmach nowy na teatr, odpowiedni do najnowszych wymagań tak pod względem sztuki, jak i bezpieczeństwa publicznego. Miejsce dlań obrano przy placu św. Ducha, z którego usunięto rudery po starożytnych szpitalach tam dochowane. Ogłoszono konkurs, planów się pojawiło dużo, z których wybrano nakreślony przez Jana Zawiejskiego, architekta rodem z Krakowa, wykształconego przy budowach monumentalnych obcych i ten nie zawiódł oczekiwania, ale owszem wywiązał się znakomicie z podjętego zadania.

Z łona rady wybrano komitet z wiceprezydentem miasta Józefem Friedleinem na czele do przeprowadzenia budowy teatru. Głównym inspektorem mianowano szefa budownictwa miejskiego, Wincentego Wdowiszewskiego. Roboty rozpoczęły się z wiosną r. 1891, a d. 21 października r. 1893 odbyło się już pierwsze przedstawienie w nowym teatrze. Kosztował 660.000 zł. chociaż coś tam jeszcze do uzupełnienia wewnętrznego dodano później.

Gmach obmyślony znakomicie, w stylu renesansowym, który najwięcej nadaje się do warunków teatru, nie może przedstawiać się oryginalnie co do

formy, gdyż potrzeby teatru nowoczesnego są z góry ściśle wskazane, do czego jeszcze przybyły w naszych czasach nowe przepisy co do bezpieczeństwa od ognia.

Skoro gmach istnieje i każdy może go zwiedzić, opisywanie byłoby zbytecznem, wystarczy zwrócenie uwagi na wybitniejsze teatru krakowskiego przymioty. Wejść głównych do wnętrza jest 5, do wychodzenia istnieje jeszcze 8 portali. Facyatę frontową zdobią rzeźby: z lewej strony grupa postaci przedstawiających poezyę, dramat i komedyę wykutą jest z kamienia przez Tadeusza Błotnickiego, z prawej strony również w kamieniu wyrobione figury przez Alfreda Dauna uosabiają muzykę, operę i operetkę. Pod gzymsem w nyżach okrągłych ustawiono dwa biusty alegoryczne, dłuta Mieczysława Zawiejskiego, symbolizujące wesołość i smutek. Na wierzchu fasady stoją postacie młodzieńca i dziewicy w strojach narodowych, w pozach wyobrażających zaprosiny do tańca, dłuta Mieczysława Zawiejskiego, brata architekta.

Z przodu mieści się przedsionek główny, tak zwany westibul, z którego rozchodzą się schody i wejścia do wszystkich piąter teatru, tak urządzone, że każde piętro ma swoje osobne na dwie strony zejścia, z nich publiczność wprost na ulicę ma komunikacyę.

Wspaniała klatka schodowa wykwintnie z polerowanych marmurów wyłożona, z takąż balustradą wiedzie do bufetów, do foyer i do korytarza pierwszego piętra. Przy pierwszym podeście spotyka się nad tablicą pamiątkową biust Karola Kruzera, wykonany przez M. Zawiejskiego, jako pierwszego dobrodzieja nowego teatru.

Foyer, ów wspólny salon dla publiczności zgromadzonej w teatrze w chwilach wolnych między aktami, pysznie się przedstawia tak pod względem linij architektonicznych, jak i dekoracyi malarskiej. Oświecenie wszędzie elektryczne z palnikami styli-

zowanemi artystycznie dostraja się wybornie do całości.

Sala widzów z 936 miejscami numerowanemi do siedzenia ma urządzenie znakomite, że z każdego punktu scena jest widoczną, choćby z najdalszego rzędu na galeryi. Loże głębokie biegną wokoło trzema rzędami, na parterze, na I i II piętrze. Oprócz nich w ścianie szerokiej obok sceny mieszczą się loże w 4 kondygnacyach.

Korytarze okrążające wejścia są ogrzane i mieszczą w sobie garderoby. Galerya na III piętrze liczy 248 miejsc numerowanych. Innych, stojących, w całym teatrze nie ma.

Sala widzów jest dziełem znakomitem Zawiejskiego tak co do konstrukcyi jak i kolorytu nader harmonijnie wytworzonego. Barwy i złocenia, draperye, świeczniki bronzowe uzupełniają się ślicznie nawzajem. Jednem słowem gość pierwszy raz wchodzący do teatru krakowskiego uczuwa się olśnionym pięknością jego wnętrza. A cóż dopiero, jeżeli trafi na kurtynę Siemiradzkiego. Jest ich bowiem kilka oprócz owej pierwszej żelaznej dla bezpieczeństwa. Widz ma przed sobą arcydzieło sztuki malarskiej wykonane przez mistrza polskiego, co może każdego rodaka napawać dumą.

Nader szczęśliwą myśl miała rada miasta udając się o wykonanie kurtyny do Henryka Siemiradzkiego, zdobyła dla Krakowa utwór, jakim się nie mogą poszczycić sceny największych miast w Europie. Rysunek, koloryt i pomysł rywalizują z sobą w wykonaniu, dlatego obraz ten można uważać za prawdziwe dzieło sztuki. W środku tkwi główna treść kompozycyi, definicya sztuki w ogólności; tworzy ją geniusz, czyli natchnienie połączone z pięknem i prawdą. Postacie owe trzy uwydatniające myśl artysty są po mistrzowsku oddane.

Z lewej strony widać w obec postaci tragedyi obraz niedoli i zbrodni. Widma, furye uosabiające wyrzuty sumienia i zemstę, ściągają mord i miłość

występną. Eros płacze nad urną z prochami drogiego serca. W głębi u stóp Sfinksa, czyli przeznaczenia, walczą pierwiastki dobrego i złego o panowanie nad światem.

Na pierwszym planie siedzi komedya z bawiącym się ucieszn emi figurkami trefnisiem.

Z prawej strony Psyche, t. j. dusza uwalnia się z więzów zmysłowości, usiłując wznieść się ku niebu za muzyką i śpiewem. W głębi grono młodzieży tańczy koło posągu Terpsyhory. Ilustracya dołączona daje tylko przypomnienie genialnego obrazu, na który patrząc w czasie międzyaktów w teatrze doznaje się miłego a wzniosłego wrażenia.

Scena wysoka na 35 mtr. góruje na zewnątrz ponad kopułą kryjącą salę widzów. Urządzenia bowiem sceneryi z dekoracyami nowoczesne wymagają drugą połowę przestrzeni ponad rozmiarami sceny widocznej z widowni gości. Szybka zmiana dekoracyj, oświecenia wszelakie, zachowanie płócien kulisowych bez zwijania na walce i wogóle cały skoncentrowany mechanizm do poruszania sceną potrzebują przestrzeni dostatecznej i tę posiada teatr krakowski. Kierownik maszyneryi ma tu swoje za kulisami stanowisko, należycie obmyślane, z którego potrafi z małą liczbą pomocników rozporządzać wszystkiemi czynnikami do przedstawień scenicznych koniecznemi. A dziać się to może prędko i wywoływać efekty prawdy, na jakie zdobywają się teatry nowoczesne. Jaki na tem polu istnieje dziś postęp, warto zajrzeć na scenę i ocenić udoskonalenie dekoracyj. Całe urządzenie sceny jest z żelaza, wyjąwszy desek na podyum, które muszą już być z drzewa dla każdorazowego przyśrubowania przystawek.

Zbyteczną byłoby rzeczą dodawać o rozłożeniu garderób, pokoi dla artystów i artystek, o zarządzeniach przeciw pożarowi, o ogrzewaniu teatru, o wentylacyi, o osobnej hali maszyn, o pracowni dla dekoratora, o magazynach strojów i kulis itd. wszystko to wykonane wedle najświeższych wzorów.

Teatr ten otwarty na użytek publiczny już od lat dziewięciu, gdyby posiadał jakieś wewnętrzne wady, byłby się już z niemi zdradził. Z początku trudno było dosłyszeć w dalszych miejscach głosu aktorów na scenie, co było najprzód nawyknieniem grających w małym teatrze, a następnie oddziaływaniem na głos wilgoci w murach. Gdy ta ze szczętem się ulotniła, akustyka w krakowskim teatrze nie pozostawia nic do życzenia.

Jednego tylko przymiotu żal Krakowianom ze starego teatru, że w nowym nie ma owego stojącego parteru dla młodzieży. Kraków, stolica dziś nauk, liczy na tysiące studentów, dla takich nie nadaje się miejsce droższe, siedzące; oni potrzebują ciągłego ruchu, zmiany miejsca, nie nuży ich obserwacya stojąca. Kto pamięta życie parterowe dawniejsze, musi przyznać, że znać było temperament narodowy w teatrze, może czasem hałaśliwy, ale martwoty nigdy w nim nie zastał. Dziś, gdy przedstawienie często odbywa się w nowym teatrze wobec zimnej, rozpierzchniętej po wszystkich kątach publiczności, nie umiejącej ani zresztą niechcącej zamanifestowania swojego zdania, brak się czuć daje obecności żywiołu tryskającego młodością.

Ceny miejsc w nowym teatrze naturalnie znacznie od poprzednich wyższe zmuszają dyrektorów do urządzania przedstawień tak zwanych popularnych, po cenach zniżonych.

Nową ozdobę zyskał teatr krakowski w r. 1900 przez postawienie pomnika przedstawicielowi literatury scenicznej Aleksandrowi Fredrze. Nakładem Wołodkowicza, obywatela hojnego dla Krakowa, stanęło przed frontem teatru piękne dzieło sztuki, wykonane w białym marmurze przez Godebskiego, znakomitego polskiego artystę rzeźbiarza. W popiersiu szczęśliwie bardzo osłoniętem płaszczem, pełen życia, z wybornie odtworzonem podobieństwem rysów, spogląda mistrz i ojciec polskiej komedyi na każdego przechodzącego koło gmachu sztuce dra-

matycznej poświęconego, jakby zalecić chciał pamięci społeczeństwa scenę narodową.

109 B. Teatr ludowy.

Ludzie dbający o rozwój polskiego społeczeństwa starają się wszelkiemi sposobami oddziaływać na te biedne masy ludu, aby one w rozrywce odnosiły korzyści duchowe, aby kształciły się i oświecały nawet przy zabawie. Do czynników umoralniających zaliczono w naszych czasach teatr, gdyż zaspokaja on potrzebę rozrywki umysłowej dla każdego człowieka. Nie każdy teatr spełnia wskazane mu posłannictwo, gdyż przedsiębiorcy przedstawień scenicznych ze względów materyalnych wolą schlebiać publiczności sztukami, które ją nęcą nieraz ujemnemi a szkodliwemi przymiotami. Powstała tedy myśl otwierania teatrów ludowych, gdzieby za tanie pieniądze ludzie biedniejsi mogli ujrzeć na scenie dzieła odpowiadające celom oświaty i nęciły ich miłą a pożyteczną zabawą. Takie instytucye muszą stać ofiarnością, gdyż teatr stosujący się do wymagań wykwintnej publiczności nie może pokryć kosztów utrzymania.

W naszym biednym kraju, gdzie krzewienie oświaty i cywilizacyi stoi na ofiarności mieszkańców, gdy i teatr spadł na te same barki, musi on się ograniczać na bardzo skromnych żądaniach.

W Krakowie teatr ludowy rozpoczął się na jasełkach urządzanych koło świąt Bożego Narodzenia, w sali redutowej starego teatru. Potem rozszerzono przedstawienia sceniczne na inne utwory ludowe, a gdy spostrzeżono, że ludność pragnie tej strawy, zawiązało grono osób teatr amatorski. Przedstawienia dawano w ujeżdżalni przy Kapucynach. Budynek ten po dłuższym czasie został uznanym za nie-

bezpieczny ze względów ogniowych przez prezydenta miasta i teatr ludowy zamknięto.

Mając jednak za kierownika człowieka fachowego w osobie artysty dramatycznego St. Knake-Zawadzkiego, instytucya ta nie upadła.

W radzie miasta postępowi radcy wnieśli projekt budowy teatru ludowego w skromnych rozmiarach. Architekt Jan Zawiejski wygotował plan z kosztorysem koło 80.000 guldenów, proponując z delegowaną do tej kwestyi komisyą rynek Kleparski na pomieszczenie gmachu.

Sprawa ta poszła na zwykłe tory każdego budynku miejskiego, a tymczasem dyrektor sceny ludowej, Zawadzki z przedsiębiorcą Olszeniakiem wynalazł lokal pustką stojący po pożarze przy ulicy Krowoderskiej i ten wyrestaurowany obrócono na teatr. Była to odlewarnia przy fabryce maszyn Peterseima, którą po ogniu przeniósł właściciel w inną dzielnicę, na Grzegórzki.

Przedstawienia w tym nowym teatrze ludowym rozpoczęły się w początku kwietnia 1902 r. i cieszą się wielką frekwencyą. Ceny miejsc tanie i dobór sztuk odpowiedni ściąga liczną publiczność na przedstawienia odgrywane ze starannością i z zadowoleniem widzów, którzy nie roszczą wymagań pierwszorzędnej sceny. Miejsc do siedzenia urządzono w teatrze ludowym 460, stojących przeszło 500, co się jeszcze pomnoży, gdy galerya będzie dobudowaną.

Jest jeszcze w Krakowie **teatrzyk letni** w parku Krakowskim, gdzie dają przedstawienia prowincyonalne grona aktorskie, przeważnie operetki.



KURTYNA W TEATRZE,, DZIEŁO H. SIEMIRADZKIEGO.

110. Tyniec.

Z przeszłością Krakowa związanym jest Tyniec tak, iż bez tegoż wspomnienia nie tworzyłby całości obraz stolicy Polski. Początek Tyńca ginie w pomroce dziejów; nazwa sama mówi wiele o nim, gdyż po starosłowiańsku tyn znaczy mur, ogrodzenie, a stąd gród; podania na jego tle się przesuwają, jakby z fantazyi czerpane, a położenie urocze nad brzegiem największej polskiej rzeki Wisły, dopełnia ilość wrażeń, które widok Tyńca w myśli budzi. Z Wawelu, ze Zwierzyńca, a najwydatniej z Bielan widać mury Tyńca na wierzchu skały nad błyszczącą wodą wynurzające się z pośród doliny nadwiślańskiej na zachód Krakowa. Tynem w tej okolicy był Kraków, a Tyńcem najbliższy mu zamek nad tą samą rzeką.

Najwyższe w tym kącie wzgórze, lasem dziś porosłe, zwane przez lud Grodziskiem, dźwigało na sobie warowną siedzibę jakiegoś możnowładcy nadwiślańskiego za czasów pogańskich. Otóż jeden z nich, Walgierz Wdały, miał za małżonkę Heligundę, córkę króla Franków, którą pozyskał w dziwny sposób. Chciał ją zaślubić syn króla Alemanów, Walgierz jednak przekupiwszy straż zamkową, dla pozyskania serca dziewicy śpiewał cudne pieśni pod Heligundy oknami. Rozmiłowana w nim wzgardziła niemieckim królewiczem i zgodziła się na ucieczkę z Walgierzem do Polski. Królewicz użalił się o porwanie oblubienicy przed królem Franków i ten rozkazał przewoźnikom na Renie, aby Walgierza z Heligundą nie przepuścili. Gdy nie pomogło za przewóz ofiarowanie złotej grzywny strażnikom, wtedy rycerz polski z narzeczoną puścił się wpław przez Ren i przepłynął szczęśliwie. Dopędzony przez królewicza niemieckiego stanął do walki, w której go pokonał, a z Heligundą przybył do Tyńca.

Tu musiał o jakąś krzywdę w ziemiach mu zadaną stoczyć bój z pięknym Wisławem, panem na Wiślicy. Zwyciężył go Walgierz, wziął do niewoli i na zamku w Tyńcu osadził, poczem udał się na inne boje, na których dwa lata bawił. Gdy powrócił, żony w domu nie zastał, bo ona uwolniła Wisława i z nim uciekła do Wiślicy. Walgierz ruszył przeciw nim, lecz Wisława w domu nie zastał, a Heligunda okłamała męża, iż ją gwałtem Wisław wziął i że mu ona pomoże go zdradą pojmać.

Tymczasem Wisław okuć kazał Walgierza i dozór nad więzieniem jego powierzył swej siostrze, dziewicy brzydkiej, której nikt nie chciał pojąć za żonę. Rozmiłowana w Walgierze przyobiecała mu uwolnienie z niewoli, jeżeli się z nią ożeni, a gdy to przyrzeczenie otrzymała, dała mu miecz brata tajemnie wykradziony i kajdany zdjęła. Wtedy Walgierz pobiegł do komnaty, gdzie się zabawiali Wiesław z Heligundą, przebił ich oboje i tym sposobem pomścił się za wiarołomstwo żony.

Z tej opowieści tyle możemy na pewne wnioskować, iż na Tyńcu przebywał jakiś rycerz, którego rodzinie heraldycy przypisali godło Starża, czyli Stary Koń. Później Tyniec z Wiślanami dostał się pod panowanie morawskiego króla, następnie należał do Czech, aż wreszcie przyszedł pod rządy polskie w r. 995 zabrany z całą ziemią krakowską przez Bolesława Wielkiego.

Teraz zmieniła się postać Tyńca; w gnieździe możnowładcy wedle jednej wersyi król Bolesław Chrobry, wedle drugiej Kazimirz I Odnowiciel osadził Benedyktynów, wybudowawszy im na nadbrzeżnej skale kościół i klasztor. Siedziba pana na Tyńcu dwór drewniany zniszczał, po którym tylko miejsce zostało, klasztor zaś i kościół pod wezwaniem św. Piotra i Pawła chociaż w ruinie dochował się do naszych czasów. Ciekawe przeszedł on koleje.

Benedyktyni tynieccy protegowani przez monarchów Polski wzmogli się niezmiernie. Naczelnik ich,

opat, był panem na pięciu miastach a stu wsiach. Miał przywilej zasiadania w katedrze krakowskiej między prałatami. Spis posiadłości klasztoru Tynieckiego z II połowy XV wieku pochodzący uosabia niby odrębne państewko. W XIII wieku Konrad książe mazowiecki wojując o tron polski z Bolesławem Wstydliwym obwarował Tyniec, lecz się w nim nie utrzymał.

Za pierwszych napadów tatarskich nie zdołali się Benedyktyni obronić na Tyńcu. W r. 1260 doszczętnie zniszczyli napastnicy ci klasztor i kościół, zrabowali go i spalili. Zakonnicy zdołali uciec.

Obok miał zbudować kościół parafialny pod tytułem św. Andrzeja Piotr Włast, pan na Skrzynnie. Zburzony w r. 1835 stał on w miejscu dzisiejszego cmentarza.

Pierwotne budynki uległy zupełnej zagładzie, z romańskiej tedy epoki nie wiadomo czy pozostały tu jakie ślady. W gotyckim stylu z początkiem XIV wieku opaci wystawili gmachy nowe na skale, lecz i te musiały zmarnieć, skoro przed r. 1477 opat Maciej Skawinka odbudowywał je tak, iż kościół poświęcić wypadło na nowo. Dopełnił tej czynności sufragan krakowski.

Za rządów Andrzeja Noska, opata, między r. 1482—1488 wyposażono skarbiec na Tyńcu wspaniałemi naczyniami kościelnemi, które ukryte gdzieś przed rabunkami szwedzkiemi i moskiewskiemi, dochowały się do naszych czasów i znajdują się obecnie w zakrystyi katedry w Tarnowie. Budzą one podziw wytwornością tak w pomyśle jak i w wykonaniu.

W r. 1568 nie przypadała do smaku średniowieczna gotycka struktura klasztoru i kościoła opatowi Hieronimowi Krzyżanowskiemu, więc gdy trzeba było podjąć restauracyę nadwerężonych budynków, kazał je zburzyć i wystawił w ich miejscu nowe w stylu odrodzenia. Miał i kościół uledz temu losowi, lecz go śmierć opata od tej nowacyi uwolniła.

Co jednak nie nastąpiło w XVI wieku, to się stało w XVII. Stanisław Łubieński, biskup łucki i opat tyniecki po r. 1618 zabrał się do dzieła i w ciągu czterech lat przekształcił aż do fundamentów kościół tyniecki tak, że z gotyckiej w nim struktury mało zostało. W stylu barokowym zbudować dał na starych murach nowe sklepienie, nową fasadę, wierzchy wież sprawił baniaste i wewnątrz nowe stalle. Ocalało jeszcze wieloboczne zakończenie prezbiteryum ze skarpami, które w XVIII wieku do reszty przerobiono. Klasztor też zawdzięcza Łubieńskiemu dostawienie nowych pawilonów i murów obwodowych.

Za Jana Kazimirza najazd szwedzki zostawił w Tyńcu smutne wspomnienie. W r. 1655 napastnicy zrabowali klasztor, spalili, a zakonników wygnali. Po oswobodzeniu kraju od Szwedów wrócili Benedyktyni z Węgier i zajęli się naprawą budynków [1]).

W sto lat później Tyniec znów swoje warowne położenie opłacił klęską. W r. 1771 Konfederaci Barscy zajęli klasztor, obwarowali go na nowo pod kierunkiem Pułaskiego i tu się przeszło rok trzymali. Po ustąpieniu ich zastali Benedyktyni swoją starą siedzibę spustoszoną zupełnie, gorsze ich jednak czekały teraz losy, bo po rozbiorze Polski Tyniecki klasztor wcielony do Austryi stracił swój majątek. Cesarz Józef II kazał dobra zabrać na rzecz funduszu religijnego. Opat tyniecki, ks. Janowski, dzierżył jeszcze dobra opackie i te mu zostawiono, mianując go w r. 1786 biskupem nowo utworzonej dyecezyi Tarnowskiej.

W r. 1805 rząd austryacki oddał Tyniec Benedyktynom z Bawaryi wydalonym. Klasztor stał się siedzibą mnichów niemieckich.

Z utworzeniem Księstwa Warszawskiego Tyniec wrócił pod rząd polski; niemieccy zakonnicy wynieśli się stąd, cichaczem zabrawszy z sobą co się dało. Po Wiedeńskim kongresie Tyniec znalazł się znowu

---

[1]) Dr. St. Tomkowicz. Tyniec, Kraków 1901.

pod rządem austryackim. W r. 1817 Benedyktynom kazano się rozejść, a w Tyńcu zamiast dyecezyi Tarnowskiej zrobiono Tyniecką; przeora ks. Zieglera mianowano biskupem i ten tu zamieszkał w budynku opackim. Przeniósł potem r. 1826 rząd siedzibę dyecezyi do Bochni, klasztor tyniecki zaś oddał restytuowanym świeżo Jezuitom. W r. 1831 d. 2 maja od pioruna zgorzał kościół z wieżami, klasztor z wszystkiemi budowlami. Jezuici opuścili ruiny; kościół jako tako dachem nakryty zamieniono na użytek parafialny w miejsce dotychczasowego kościoła farnego, w r. 1835 zburzonego. Proboszczem był ostatni z Benedyktynów, Jakub Łabowski, † 1844. Odtąd nastali proboszczowie świeccy.

W r. 1900 rząd przeznaczył Tyniec z przynależnym do niego majątkiem ziemskim na uposażenie biskupa krakowskiego, dotychczas jednak w czyn tego rozporządzenia nie wprowadzono.

Podczas lata Krakowianie odwiedzają Tyniec, okolica bowiem tegoż zachęca do wycieczki. Zwykle przybywają tu gościńcem przez Bielany i przewiózłszy się przez Wisłę, udają się najprzód do wnętrza ruin klasztoru Benedyktyńskiego. Droga wiedzie jak do warowni, przez bramę, dziedziniec mały zamknięty, następnie przez drugą bramę i wychodzi się na otwarty dziedziniec otoczony murami, z wyłomem od zachodu nad Wisłę. Od wschodu na wzniesieniu widać facyatę z głównem wejściem do kościoła, do którego wstępuje się w górę po stopniach kamiennych. Tuż obok więcej na południe znać drugie drzwi, które wiodą na korytarz, a z niego do wnętrza klasztoru i do zakrystyi.

Opacka rezydencya ponad bramą jest zamieszkałą przez urzędników zawiadujących kluczem dóbr okolicznych. Klasztor zaś poza kościołem z budynkami gospodarskimi i basztami przedstawia się w ruinach, które budzą wspomnienia z przeszłości, uwydatniając znikomość potęg ludzkich. 900 lat dziejów dźwiga skała tyniecka na sobie, związanych z imionami naj-

pierwszych naszych królów. Całe obszary Krakowa należały do Benedyktynów Tynieckich, że najdawniejsze w nim kościoły stanęły na ich gruncie. Bolesław Wstydliwy po nadaniu przywileju lokacyjnego Krakowowi, musiał od Benedyktynów nabywać ziemię dla miasta (np. r. 1258 koło kościoła św. Floryana). Istniała na Tyńcu szkoła wyższa, w której kształcili się nietylko kandydaci na duchownych, ale i synowie monarchów. Zniesiono ją po r. 1805.

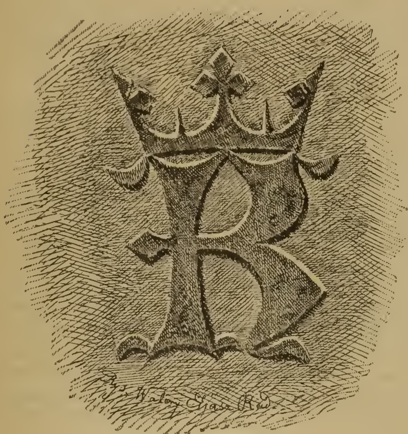
W święto apostołów Piotra i Pawła na odpust do Tyńca zbiegają się tłumnie okoliczni mieszkańcy i z Krakowa pątnicy tu przybywają.

Na środku dziedzińca mieści się studnia, naturalnie jako osobliwość uważana dla swej głębokości i wyrobienia w skale. Studyj nad murami dotychczas nikt nie czynił, przeto pod względem ich pochodzenia nie da się nic powiedzieć. Spodziewać się w nich należy remanentów z wszystkich od X wieku znanych stylów budownictwa. Powierzchnia dziedzińca przed kościołem wznosi się 40 mtr. nad poziomem oblewającej Tyniec Wisły. Wzgórze zaś lesiste, na którem stał niegdyś zamek panów Starzów liczy 70 mtr. względnie powierzchni Wisły.

Znajdowała się na Tyńcu biblioteka niezmiernie cenna z kodeksami przywiezionymi jeszcze z pierwotnej siedziby Benedyktynów w Cluny. Pomimo rabunków w końcu XVIII wieku spis zrobiony przez austryackich urzędników wykazywał 4 tysiące ksiąg drukowanych, a 400 rękopiśmiennych. Archiwum liczyło 4 tysiące dyplomów pergaminowych i papierowych. W r. 1819 bibliotekę stąd, a w r. 1827 archiwum przewieziono do Lwowa do biblioteki uniwersyteckiej. W r. 1848 podczas bombardowania Lwowa przez Austryaków stało się to wszystko pastwą płomieni. Co się znalazło w odpisach lub wypożyczone było w tym nieszczęsnym dniu posłużyło w r. 1875 do wydania w druku Kodeksu dyplomatycznego Tynieckiego.

---

111. Uniwersytet.



Monogram Kazimirza W. na drzwiach w katedrze.

W Krakowie założył uniwersytet w r. 1364 król Kazimirz W. jako *nauk przemożnych perłę, aby wydawała mężów dojrzałością rady znakomitych, ozdobą cnót świetnych i w różnych umiejętnościach biegłych; aby stała się orzeźwiającem źródłem, z któregoby pełności czerpali wszyscy naukami poić się pragnący. Do tego to miasta Krakowa niechaj zjeżdżają się swobodnie i bezpiecznie wszyscy mieszkańcy nietylko królestwa naszego i krajów przyległych, ale i inni z różnych części świata, którzy pragną nabyć tę przesławną perłę wiedzy.* W dzień Zielonych świątek wręczył król ten wiekopomny akt

w ręce zgromadzonych przedstawicieli narodu i tego samego dnia (d. 20 maja wedle Gregoryańskiego kalendarza) »rajcy, ławnicy i przysiężni miasta Krakowa« osobnem pismem poręczyli swobody zastrzeżone tej nowej instytucyi, która się zwała »szkołą powszechną« (studium generale). Warto nadmienić, że wówczas aby uniwersytet założyć, trzeba było podjąć nadzwyczajne i długie starania, nim papież na jego otwarcie się zgodził. Kazimirz W. najtęższych ludzi słał do Awinionu w tym celu do papieża Urbana V i ci uzyskali zezwolenie na spełnienie pragnienia wielkiego króla [1]).

Utworzonym był krakowski uniwersytet na podstawie republikańskiej konstytucyi bolońskiej i padewskiej. Uczniowie uniwersytetu wybierali z pośród siebie rektora, któremu przysięgali posłuszeństwo. Oni też wydziałami głosowali na wybór profesorów i tychże do zatwierdzenia przedstawiali królowi. Uczeń zaszczycony godnością rektorską nie mógł się w ciągu urzędowania ubiegać o żaden stopień naukowy. Profesorowie byli wykluczeni od piastowania rektorstwa. Stopnie doktorów i magistrów nadawał kanclerz uniwersytetu, którym był każdorazowy biskup krakowski, na podstawie egzaminu złożonego przed komisyą właściwego wydziału [2]).

Kazimirowski uniwersytet miał trzy wydziały, tak zwane fakultety: prawniczy, lekarski i filozoficzny, wśród których główne miejsce zajmował prawny, a nader skromne z jedną tylko katedrą, lekarski. Nauki odbywały się na zamku. Król zamierzywszy zbudować dlań gmach wspaniały, darował pod niego obszerny plac w mieście Kazimirzu i rozpoczął stawianie fundamentów, lecz śmierć mu dzieła ukończyć nie dała.

Za panowania następcy jego Ludwika, który jak

---

[1]) Dr. St. Krzyżanowski. Poselstwo Kazimirza W. do Awinionu. Rocznik Krakowski IV, 1900.

[2]) Dr. Brandowski Alfred. Założenie uniwersytetu krakowskiego. Kraków 1872.

wiadomo zajmował się tylko rządami pierwszego swego królestwa węgierskiego, uniwersytet krakowski wegetował, kreował doktorów i magistrów, lecz o rozwinięciu się w nim nauk na szerszą skalę nie doszły nas wiadomości. Dopiero wnuczka Kazimierza W. podjęła na nowo dzieło jego, a umierając zawcześnie mężowi swemu zdała misyę odrodzenia owej perły umiejętności.





Orzeł i Pogoń z nagrobka Władysława Jagiełły.

Jadwiga i Władysław Jagiełło wystarali się o uzupełnienie uniwersytetu krakowskiego wydziałem teologicznym, który papież Bonifacy IX pozwolił utworzyć pismem swem z d. 11 stycznia 1397 r. lecz zastrzegł dlań prerogatywy konstytucyi paryskiej.

Wykonawcy ostatniej woli Jadwigi, Jaśko z Tenczyna i Piotr Wysz, biskup krakowski za spieniężone kosztowności i klejnoty ofiarowane przez królowę nabyli przy ulicy św. Anny dom. Do niego w rocznicę śmierci Jadwigi d. 24 lipca r. 1400 król Władysław Jagiełło wprowadził z Wawelu profesorów z rektorem Stanisławem ze Skarbimirza na czele i otwarł z wielką uroczystością, w obecności mnóstwa dygnitarzy wykłady, przyczem wpisywali

się wszyscy obecni na uczestników szkoły głównej. Studentów zapisało się wtedy 205, którzy byli dotąd słuchaczami Kazimirowskiej wszechnicy.

Przywilej królewski z d. 26 lipca r. 1400 obejmuje nową organizacyę akademii krakowskiej na wzór uniwersytetu paryskiego. W Paryżu bowiem z powodu niesforności młodzieży profesorowie związali się w korporacyę i oni wytworzyli ustrój mniej więcej podobny do obecnych wszechnic, w których uczniowie nie mają wpływu żadnego na zarząd instytucyi. Lecz trzeba wiedzieć, że owe szkoły powszechne średniowieczne wszystkie były zakładami duchownemi. W Paryżu dopiero w drugiej połowie XV wieku wolno było katedrę jedną na wydziale medycznym dzierżyć uczonemu świeckiemu. Władysław Jagiełło zrazu uczynił zwierzchnikiem odrodzonego uniwersytetu krakowskiego kanclerza państwa, w duchu pierwotnej myśli Kazimirza W. i uzyskał na to zezwolenie Jana XXIII w bulli z d. 28 lipca 1410. Długo się to jednak nie utrzymało, bo gdy kanclerski urząd znalazł się w ręku biskupa krakowskiego, odtąd i zwierzchność nad wszechnicą do niego przeszła.

Uniwersytet tedy krakowski owoczesny nie przedstawiał ogniska wiedzy w dzisiejszem znaczeniu. Ulegał on prądom powszechnym w dziedzinie praw społecznych, przybierał czasem barwy wolnomyślniejsze, lecz charakter jego ściśle klerykalny nie pozwolił mu rozwinąć się w zakład głębszych badań naukowych. Nie było to jedynie właściwością naszego uniwersytetu, bo taki był ustrój wszechnic innych.

Wiek XV uważać należy za epokę najwyższą świetności i sławy uniwersytetu krakowskiego. Matematyka i astronomia w Krakowie przez znakomitych profesorów wykładana usposobiła do odkryć ucznia swego Mikołaja Kopernika, który narodu polskiego stał się chlubą a sobie zdobył nieśmiertelne w całym świecie imię.

W tym też stuleciu w uniwersytecie krakowskim odbywały się dysputy humanistów ze scholastykami tak, że lektorya jego roiły się tłumami słuchaczów różnych narodów, do czego dopomagała wspólność języka wykładowego łacińskiego po wszystkich uniwersytetach europejskich. W r. 1500 liczyła wszechnica krakowska 506 słuchaczów.

Wiek odrodzenia i reformacyi sprowadził krakowski uniwersytet na nieco odmienne tory. Opuszczenie ogólne wszechnicy krakowskiej przez wszystkich studentów r. 1549 z powodu bezkarności służby proboszcza kościoła Wszystkich Świętych za krzywdę wyrządzoną młodzieży, było pierwszym ciosem dla niej. W XVI wieku jeszcze napotyka się wśród senatu akademickiego imiona wybitnych ludzi, lecz z osiedleniem się w Polsce Jezuitów nastały dla uniwersytetu krakowskiego czasy upadku. Jezuici garnąc wszelką młodzież do szkół przez siebie zakładanych wywołali rywalizacyę z wszechnicą. Profesorowie jej posądzani o liberalizm, który się wówczas zwał herezyą, starali się całemi siłami okazywać jak najgorliwszymi katolikami i wszczepiali w studentów fanatyzm, co sprawiało, że młodzież zamiast nauki, uprawiała prześladowanie innowierców. Życie studenckie zapełniało się burdami z ewangelikami lub żydami. Senat zaś uniwersytecki marzył ciągle o kanonizacyi Jana Kantego i zbierał fundusze na ten cel jedynie [1]).

Wreszcie uwieńczył pomyślny skutek te długoletnie starania. W r. 1767 stolica apostolska podpisała bullę kanonizacyjną Jana z Kęt, lecz z powodu rozruchów naówczas wojennych w kraju w czasie Konfederacyi Barskiej dopiero w r. 1775 d. 15 lipca Akademia przystąpiła do odbycia uroczystości w Krakowie. Opisy tejże współczesne dają miarę najwyższej radości akademików, chociaż im

[1]) Łukaszewicz Józef. Historya szkół w Koronie. Poznań 1849.

ją mogła psuć ta okoliczność, że do pilnowania porządku wśród natłoku publiczności po ulicach służyła piechota rosyjska, stojąca załogą w starej Polski stolicy.

Krociowe sumy pochłonęła ta sprawa pozyskania świętego patrona dla Akademii, które zubożyły na długie lata uniwersyteckie fundusze. Z utworzeniem komisyi edukacyjnej nastała w Polsce nowa epoka dla zakładów naukowych. Delegowany do poznania stanu uniwersytetu krakowskiego ks. Hugo Kołłątaj w r. 1777 wywiązał się z swego zadania znakomicie[1]). Wedle jego projektu uchwalona d. 8 kwietnia 1780 reforma akademii pod nazwą »Szkoły głównej koronnej« wlała nowe życie w tę starodawną perłę nauki i wiedzy. Można tę kołłątajowską reorganizacyę uniwersytetu krakowskiego uważać za drugie jego odrodzenie. Teraz dopiero polski język uzyskał swoje prawa na wszechnicy, wykłady odbywały się odtąd po polsku.

Z rozbiorem trzecim Polski wszechnica krakowska różne ciężkie przechodziła koleje z powodu zmian politycznych. Ciągle reorganizowana, zapełniana nowymi ludźmi, germanizowana, straciła cały swój majątek, który wynosił przeszło 8 milionów złotych. W r. 1805 rząd austryacki zaprowadził wykłady niemieckie, Polaków profesorów usunął, a niemcami obsadził katedry.

Z utworzeniem Księstwa Warszawskiego Akademia zmieniła się na polską »szkołę główną«. W 1815 traktatem wiedeńskim przyznano Akademii krakowskiej przywileje, ale majątku jej pod rządem rosyjskim nie zwrócono. Narzucano jej na rządców to komisarzy, to kuratorów, a w r. 1833 nadano jej statut po niemiecku napisany, na wzór uniwersytetu lwowskiego i zabroniono doń przyjmować na ucz-

---

[1]) Dr. Bąkowski Klemens. Dzieje wszechnicy krakowskiej. Kraków r. 1900.

niów młodzież polską z Galicyi i z Kongresówki [1]). Wedle pierwszego paragrafu tego statutu Uniwersytet krakowski otrzymał nazwę Jagiellońskiego. Po raz tedy pierwszy urzędownie zaprowadzony ten tytuł z woli rezydentów państw rozbiorczych tak się u nas spopularyzował, że odtąd nie spotykamy się z innem dlań mianem.

Po wcieleniu Krakowa r. 1845 do Austryi jeszcze raz krakowski uniwersytet uległ germanizacyi i pozostawał pod zarządem kuratora. Dziekanów mianował też rząd. Wykłady odbywały się w języku niemieckim od r. 1850.

Gdy wskutek dyplomu październikowego przyznano ludom Austryi prawa narodowe, uniwersytet krakowski odzyskał także swój samorząd. W r. 1861 nastąpił pierwszy z tej przyczyny wybór rektora i dziekanów i częściowo przywracać poczęto w nim wykłady w polskim języku.

W r. 1815 liczył uniwersytet krakowski wszystkich słuchaczów 153, w 1818 r. 276, w 1862 r. 456, a w 1901 roku 1255. Siły nauczycielskie na wszystkich czterech wydziałach składały się w r. 1901 z profesorów zwyczajnych 50, nadzwyczajnych 29, tytularnych 6, docentów prywatnych 27, lektorów 3, razem 115.

Po zabraniu majątku uniwersyteckiego przez rządy austryacki i rosyjski, utrzymanie tegoż przeszło na etat państwowy. W r. 1902 figuruje kwota 646.000 guld. w budżecie rządowym na uniwersytet w Krakowie.

Oprócz gmachu przy ul. św. Anny, w którym Władysław Jagiełło otworzył na nowo wykłady w r. 1400 i nazywał się kollegium większem, przybyło w r. 1403 drugie w zakupionym domu przy ulicy Grodzkiej na wykłady prawne i to do dziś dnia się dochowało, naturalnie w zmienionej zupeł-

---

[1]) E. Ekielski. Majątek Wielkiego Księstwa Krakowskiego. Lwów 1866.

nie formie. W r. 1469 przerobiono bursę bogatych przy ulicy Gołębiej na kollegium mniejsze. W tych trzech budynkach mieszkali profesorowie i nauk udzielali w salach urządzonych w sposób, jak widzimy na podobiznie z obrazu Typus academiae.

Po reformie Kołłątajowskiej zaczęto z domów przeciwległych gmachowi pierwotnemu przy ulicy św. Anny stawiać w r. 1791 nowe kollegium zwane fizycznem, wedle planów Feliksa Radwańskiego, Wprawdzie budynek ten ukończono dopiero w roku 1839, lecz wykłady odbywały się w nim dawniej, przeniesione z kollegium większego z powodu tegoż dezolacyi. Medycyna tułała się po różnych domach, gdzie klinikę lokowano, aż ostatecznie umieszczono ją w r. 1827 na Wesołej, w domu nabytym po związku wolnomularzy. Kollegium prawnicze po gruntownem spaleniu w r. 1719 odbudowane, do czasu otwarcia kollegium nowego przy plantacyach w r. 1887 służyło za siedzibę senatu. W niem mieściła się aula i wszelkie kancelarye zarządu.

Obserwatoryum astronomiczne zbudowane w latach 1787—1791 w ogrodzie botanicznym założonym w r. 1774 na końcu Wesołej, należało do szeregu gmachów uniwersyteckich ufundowanych jeszcze za rządu polskiego.

W ciągu okresu, który nazwać można porozbiorowym aż do przywrócenia uniwersytetowi w 1861 samorządu, co do pomieszczenia nie zaszły prawie żadne zmiany. Dopiero z nadaniem konstytucyi w Austryi, przez dopominania się w parlamencie i starania się senatu rząd począł budżetem państwowym obejmować najgwałtowniejsze potrzeby uniwersytetu krakowskiego. W ciągu 30 lat stanęły nowe kollegia w następującym porządku.

Najprzód przeniesiono w r. 1870 chemię do wyrestaurowanego budynku od plantacyj przy kościele św. Norberta. W r. 1871 znalazło pomieszczenie prosektoryum w nowym domu przy ulicy Kopernika zbudowanym w ogrodzie naprzeciw kliniki wewnę-

trznej. Długo musiał cierpliwie czekać profesor chirurgii nim dla jego przedmiotu w r. 1889 wystawiono osobny porządny gmach na Wesołej z odpowiedniem do dzisiejszych wymagań urządzeniem.

Dalej stanęła w r. 1893 klinika okulistyczna w tyle poza gmachem chirurgicznym, — w r. 1895 kollegium medyczne dla patologii i medycyny sądowej przy ulicy Grzegorzeckiej, — a w r, 1901 klinika wewnętrzna obok szpitala św. Łazarza.

Z inicyatywy osób pragnących u nas rozwoju rolnictwa opartego na własnych doświadczeniach, powstał z poparciem prywatnem nowy **wydział rolniczy** w r. 1891 przy uniwersytecie krakowskim, umieszczony tymczasowo w kollegium prawniczem przy ulicy Grodzkiej. — Stacya doświadczalna prowizorycznie urządzona znajduje się na Prądniku Czerwonym.

W związku z wszechnicą pozostawały dawniej bursy, dziś tak zwane internaty, fundowane w średnich wiekach dla ubogich studentów. Otóż takich burs pod różnymi tytułami było w Krakowie 9, z tych żadna się nie dochowała, bo albo zostały przebudowane na inne cele, lub zburzone. Z ostatnich dwóch: Filozofów i Jerozolimskiej po spaleniu utworzono jednę nazwaną akademicką i umieszczono ją w r. 1843 w gmachu pojezuickim św. Barbary przy Małym Rynku. W niej mają mieszkanie z opałem, światłem i obsługą koło 100 ubogich studentów.

Do uniwersytetu zalicza się też Biblioteka Jagiellońska, pomieszczona w dawnym gmachu akademii, której poświęcony jest osobny rozdział. Gmach ten prześliczny jest okazem znakomitym budowli średniowiecznej. Wszystkie inne budynki są zabytkami późniejszych czasów, nie przedstawiają osobliwości architektonicznej, dopiero Kollegium Nowe wedle planów Feliksa Księżarskiego może uchodzić za zabytek przeszłości, tak jest znakomicie skomponowanem w duchu dawnego gotyku.

Na zewnątrz jak wewnątrz stylowo uwydatnionym jest charakter budowli świeckiej z nadzwyczajnie śmiałemi kolumnami, z dziwnie lekkiemi sklepieniami palmowemi, a wspaniałemi schodami. W około obiegają korytarze na parterze, na pierwszem i tak samo na drugiem piętrze, z których drzwi prowadzą do sal z właściwem dla każdej przeznaczeniem.

Na dole, w prawo od wejścia z plantacyj mieści się gabinet historyi sztuki [1]), dalej gabinet archeologiczny, w innych salach archiwum z przywilejami, dokumentami i aktami wszechnicy od XV wieku. Na piętrach jest 20 sal wykładowych czyli lektoryi, które noszą tytuły z nazwiskami wsławionych uczniów i profesorów tej akademii.

Dalej są seminarya wydziału filozoficznego, kancelarye i sale egzaminacyjne wszystkich wydziałów, biura senatu, pokój rektora z którym łączy się aula, wspaniała wysoka sala z pięknym pułapem belkowanym. Zwiedzać ją można, o ile nie jest zajętą na promocye i inne zebrania.

Ponad katedrą wisi obraz Matejki przedstawiający Kopernika w chwili, gdy wskutek badań naukowych wpadł na odkrycie tajemnicy obrotu ciał planetarnych. Naokoło ściany zajmują portrety fundatorów, dobroczyńców uniwersytetu i rektorów, jakich w całym gmachu znajduje się przeszło 200, tworząc nader zajmującą kollekcyę wizerunków z przeszłości. Tu to jest najlepszy, jedynie prawdziwy, za życia z natury namalowany portret w całej postaci króla Jana Sobieskiego, wykonany w r. 1677

---

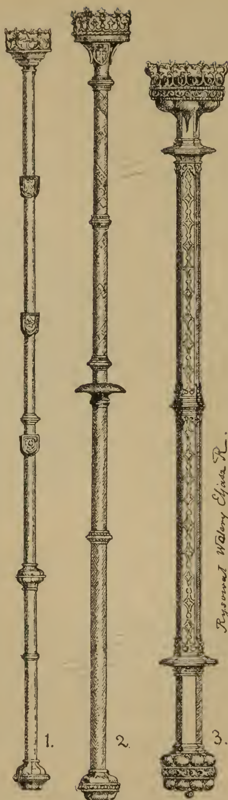
[1]) Gabinet historyi sztuki w Uniwersytecie Jagiellońskim rozmieszczony w salach dolnych Kollegium Nowego, z inicyatywy profesora Maryana Sokołowskiego utworzony w r. 1881 składa się z odlewów gipsowych, starożytnych rzeźb greckich, rzymskich, średniowiecznych i renesansowych; następnie z publikacyj, fotografij i rycin przedstawiających najsłynniejsze dzieła sztuki w świecie. Służą one do uzupełnienia wyobraźni o rozwoju sztuki powszechnej obok wykładów z katedry.

przez nadwornego artystę malarza Jana Trycyusza.

W sąsiednim pokoju rektorskim przechowują się pamiątki używane jako odznaki przy uroczystościach przez rektora i dziekanów, berła, łańcuchy, pierścienie oraz dary otrzymane w czasie obchodu jubileuszowego uniwersytetu w r. 1900.

Berła noszone przez pedelów są dwojakie; trzy dawne, a cztery nowe dziekańskie, sprawione za rektoratu Dr. Józefa Dietla r. 1862.

Stare berła pochodzą z różnych czasów i od różnych osób. Ze srebra pozłacane i emaliowane zawierają napisy i herby rozmaite. Jedno z nich (nr. 2 na illustracyi) okrągłe z tarczami pod koroną, na których wyobrażonym jest herb państwa, rodziny królowej i kardynała Oleśnickiego, przekazane r. 1455 testamentem akademii. Drugie najgrubsze, ośmioboczne, ze wspaniałą u góry koroną (nr. 3) na dnie której tarcza przedstawia w kolorach herby razem ujęte: Polski, rodziny Habsburgskiej i papieża. Nad orłem



Berła akademickie.

kapelusz kardynalski zdradza jego właściciela, że było ono używane przez kardynała Fryderyka. Akademii dostało się po śmierci tegoż r. 1503.

Trzecie najskromniejsze, okrągłe (nr. 1) sięga czasów Kazimirza W. Na wierzchu korony jego umieszczony herb ziemi Kaliskiej, pozwala na przypisanie tego berła pierwszemu fundatorowi wszechnicy krakowskiej, gdyż na przedmiotach z metalu wyrobionych, a ofiarowanych przez Kazimirza W.



Pieczęć Akademii krakowskiej.

znak ten głowy żubra w koronie figuruje jako godło Wielkopolski[1]). Tkwiące w trzech grupach niżej herby są wyraźnie później dodawane i należą do osób, które odegrały ważne role w dziejach »szkoły powszechnej« w Polsce. W każdym razie berło to jest najdawniejszą odznaką uniwersytetu krakowskiego[2]).

---

[1]) Tad. Wojciechowski. Kościół katedralny w Krakowie str. 118.

[2]) Przekonanie to wyraził Dr. Wisłocki, historyograf uniwersytecki.

Nieocenioną jednak pamiątką dla narodu polskiego jest tu oryginalny dyplom erekcyjny przez Kazimirza W. wydany r. 1364 z majestatyczną tegoż króla pieczęcią, przechowany w archiwum uniwersyteckiem. Pieczęć akademii sprawiona za Władysława Jagiełły, uwidoczniona na illustracyi, przedstawia w pół figury św. Stanisława nad tarczą z polskim orłem. Mniejsza pieczęć, zwana zwykle rektorską ma dwa skrzyżowane berła pod koroną, co widać na gmachu uniwersyteckim namalowanym w obrazie Typus fundationis acad. Cracoviensis, który się znajdował przy grobowcu Władysława Jagiełły.

Do zakładów wszechnicy krakowskiej zalicza się też Drukarnia Uniwersytecka, która chociaż stanowi osobną fundacyę, pozostaje jednak pod zarządem dyrekcyi wybranej przez senat. Powstała ona z kilku drukarń zakupionych przez profesorów w ciągu XVII i XVIII wieku i ofiarowanych wraz z domem uniwersytetowi. Celem jej ma być ułatwianie autorom wydawnictwa dzieł naukowych nie mogących liczyć na łatwy rozkup pomimo istotnej ich wartości.

112. Wieliczka.

Kopalnia ta soli odległa 13 kilometrów od Krakowa należy do największych w świecie osobliwości i dlatego ściąga do siebie mnóstwo podróżnych. Połączenie żelazną koleją ułatwia każdemu zwiedzenie dziwów natury kopalnych.

Podziemia te zwane salinami lub żupami solnemi składają się z szybów, t. j. otworów pionowych i z komor, t. j. otchłani różnych rozmiarów, które powstały z opróżnienia ich z pokładów solnych, połączonych chodnikami poziomemi. Dalej rozróżnia się w salinach wielickich poziomy, czyli horyzonty

w coraz większem zagłębieniu. Rozciąga się ten labirynt podziemny wzdłuż ze wschodu ku zachodowi 3800 mtr. wszerz 950 m. i sięga 280 mtr. głębokości. Poziomów jest 7, z których trzy otwarte są do zwiedzania.

Stare komory popodpierane są wiązaniami z drzewa, późniejsze wspierają się na słupach pozostawionych ze soli. Na pierwszy poziom o 66 mtr. spuszczają się ludzie z pomocą windy parowej starym szybem Daniłowicza; lub udają się po 260 schodach szybem Franciszka, wyrobionym w r. 1812. Postępując chodnikiem natrafia się na **kaplicę św. Antoniego**, wykutą przez górnika w czystej soli w XVII wieku. Ołtarz, figury w nim świętych obok Chrystusa na krzyżu i klęczący dwaj zakonnicy na stopniu wyrobieni są ze soli.

Dalej stąpając przez portal z soli w r. 1830 wymurowany wchodzi się do **komory Urszuli**. Stąd po 120 schodach z pierwszego poziomu **Bono**, dostają się goście na drugi poziom **cesarza Franciszka** i spostrzegają przy dobrem oświeceniu olbrzymią otchłań 36 mtr. wysoką, 18 mtr. długą, a 28 mtr. szeroką zwaną **komorą Michałowice**, z której przez lat 40 do r. 1761 wydobywano sól. Podpory ma ona z belek sztucznie powiązanych ze sobą. Na środku wisi pająk z soli wyrobiony o 300 świecach. Schody ciągle wiodą dalej do następnego poziomu na głębokość 112 mtr. i wprowadzają do nowej prawie równej rozciągłości, **komory Drozdowice**.

Po moście rzuconym nad przepaścią w r. 1820 koło piramid wyciosanych z soli dostają się przyjezdni do **komory Franciszka**, z niego do **komory Fryderyka** i stają na trzecim poziomie **Albrechta**.

Chodnikiem **Hauera** przez komorę małą Elżbiety przybywa się **do dworca Gołuchowskiego**, gdzie znajduje się bufet. Komora ta zwała się dawniej **Wałczynem**. W niej zbiegają się kolejne szlaki ze wszystkich stron kopalni. Tu przy zwiedzaniu salin odby-

wa się wypoczynek dłuższy połączony z pożywieniem.

Następuje marsz długim chodnikiem poziomym do wielkiej **komory Steinhausera**, wysokiej 48 mtr. W niej to gościom ukazują tak zwaną »piekielną jazdę«, t. j. na linie uczepieni wokoło górnicy z pochodniami wznoszą się z dołu do góry wśród przepaści, wytwarzając fantastyczne ale i groźne widowisko. Giną oni w końcu gdzieś w ciemnościach szybu. Z trzeciego poziomu w komorze Steinhausera zwiedzających prowadzą napowrót ku górze. Najprzód przybywa się nad brzeg **jeziorka Przykosem** zwanego, znajdującego się w dwóch bliźnich **komorach Rosetti i Majer**, przez którego ciemną i słoną wodę promem do łańcucha uczepionym przewozi się na drugi brzeg. Długość stawu wynosi 48 mtr., szerokość 13 mtr., a głębokość 10 mtr. Dalej przez komorę **Piaskowej Skały** po 160 schodach w różnych kierunkach wychodzi się na pierwszy poziom do **sali krakowskiej**, albo **komory Łętow**, tak mianowanej od naczelnika salin Łętowskiego wykutej przed r. 1750. Tu przy dźwiękach muzyki zwykli goście w razie liczniejszego zebrania tańczyć. Sześć pająków ze soli wyrobionych służy do oświetlenia komory. Ze sali owej wraca się pieszo schodami na wierzch lub za pomocą windy staje się naraz wśród światła dziennego, które zwykło strasznie wzrok razić po kilkogodzinnym pobycie wśród ciemności.

W Wieliczce wydobywaję trojaką sól: szybikową, zieloną i spiżową Z kryształowych soli kawałów wyrabiane drobne przedmioty są tu do nabycia jako pamiątki. Górne kondygnacye zawierają sól zieloną; głębsze spiżową, a najgłębsze szybikową. Ilość wydobywanej soli z Wieliczki corocznie bywa rozmaitą. Za naszych czasów wynosi ona do półtora miliona centnarów zwyczajnych. Robotników, zwanych górnikami pracuje w tych salinach przeciętnie od 800 do 900 codziennie.

Jedynem niebezpieczeństwem dla życia górników wielickich jest zawsze możliwość zatonięcia w wodzie. Wkopując się bowiem ciągle do wnętrza ziemi nie można przewidzieć, czy zatem lub owem uderzeniem kilofa o ścianę solną nie wytryśnie źródło, jak to się stało w r. 1868 przy poszukiwaniu soli potasowej. Nim za pomocą maszyn pompami zdołano wyprowadzić wodę w górę na zewnątrz kopalni, ludzie w niej zaskoczeni poginęli i szybom groziła ruina.

Ponieważ sól w Austryi jest uznaną za własność państwa, cena jej, wydobywanie i sprzedaż stała się wyłącznym przywilejem rządu. Stąd pochodzi, że my, najbliżsi salin wielickich mamy sól droższą niż mieszkańcy państw sąsiednich. Polska obdarzona bogactwem soli w kopalni tejże wielickiej posiadała źródło odwieczne dochodów, ale też i przynętę dla nieprzyjaciół. I sprzymierzeńcy ją wyzyskiwali za lada usługę, biorąc w zastaw żupy tutejsze i wydobywając z nich nieograniczone ilości soli.

O wydobywaniu soli w Wieliczce pierwszą wiadomość mamy w nadaniu z żupy tej dochodu Benedyktynom Tynieckim za Kazimirza I w r. 1044. Dotacya ta zatwierdzoną została przez papieża w r. 1229. Odtąd już ciągle królowie Polscy obdarzając kogokolwiek nadawali temuż przywilej czerpania oznaczonej grzywny z żup wielickich.

Powstała naturalnie na tem miejscu osada, a w niej kościół pod imieniem św. Klemensa z datą erekcyi 1059. Benedyktyni Tynieccy nabożeństwa w nim odprawiali i po zaprowadzeniu parafij, duszpasterstwo oni w tej osadzie otrzymawszy do roku 1331 dzierżyli, poczem nastali proboszczowie świeccy.

Legendę o odkryciu żup solnych w Wieliczce, czy też w Bochni za pośrednictwem cudownego pierścienia św. Kingi stosować należy do zaprowadzenia za jej wpływem, przez męża tejże, Bolesława Wstydliwego, porządku w kopalni soli. Ulepszył on jej dobywanie przez uzdolnionych górników ze

Ślązka, że się jej produkcya zwiększyła i dochody wzmogły.

Henryk, książę Wrocławski i Krakowski w r. 1290 nadał Wieliczce przywilej miasta na prawie niemieckiem. Kazimirz W. przez sprowadzenie z Francyi zawodowego górnika Porynusa zorganizował właściwie kopalnię tutejszą. Mikołaj Wierzynek następnie mianowany żupnikiem wielickim, podniósł saliny te do znaczenia, jakiego przedtem nie miały. Kazimirz W. Wieliczkę opasał murami, co raczej należy uważać za zbudowanie zamku broniącego wstępu do kopalni.

Za Jana Kazimirza Szwedzi tu po swojemu gospodarowali, a po ich odejściu Austrya zajęła dochody z żup wielickich jako zastaw za pomoc w tej wojnie.

Za Augusta II podobnież gospodarowali tu raz Szwedzi pod Karolem XII, to Sasi. Później jednak saliny te odżyły w czasie pokoju, produkcya soli się wzmogła do 600.000 centnarów rocznie. Żupnikiem wielickim ostatnim z ramienia rządu polskiego był Wojciech Kluczewski, kasztelan Biecki. W roku 1771 zajął żupy wielickie Suwarów, generał moskiewski i zdał je po pierwszym rozbiorze Polski Austryi. D. 10 czerwca r. 1772 zajęły Wieliczkę wojska austryackie, a starosta cyrkułu Heiter został zarządcą salin. Odtąd jak w całej prowincyi nazwanej Galicyą, tak i w wielickich kopalniach zapanowała biurokracya niemiecka, która niemczyła zawzięcie w nich wszystko, nieprzepuszczając nazwom dawniejszych komor i szybów.

Pierwotny kościół w Wieliczce był zapewne drewniany, nowy murowany wystawili mieszkańcy w r. 1381, który zrujnowany w r. 1786 rozebrano ze szczętem. Na starych fundamentach stanął kościół nowy w r. 1805 w stylu Józefińskim, typowym w tej epoce w Galicyi. Zniszczony odnowiono w latach od 1881 do 1885.

Oprócz kościoła parafialnego znajduje się w pię-

knem miejscu na górze klasztor i kościół OO. Reformatów pod wezwaniem św. Franciszka w r. 1623 zbudowany. Spalony w r. 1718, odbudowano na nowo.

Miasto liczy mieszkańców przeszło 6.000. Jest siedzibą starostwa, sądu powiatowego, urzędu salinarnego i rady powiatowej. Kolej żelazna od dawna łączy Wieliczkę z główną linią komunikacyjną w Bierzanowie.

Warunki zwiedzania salin wielickich są podane w dziale informacyjnym na końcu książki.

113. Wodociąg w Krakowie.

Nie jest on nowością w tem mieście, gdyż w dawnych czasach istniał wodociąg rozprowadzający umyślnie z Rudawy wodę po Krakowie ze znacznej odległości. Zniszczyli go Szwedzi za swego najazdu w r. 1657. Gdzie dziś stoi kościół OO. Reformatów mieścił się zbiornik zwany rurmusem.

Za rządu Wolnego miasta między 1820 a 1827 r. zajmowano się rozprowadzeniem wody po Krakowie i opracowano projekt czerpania jej ze źródeł w Chełmie, w Olszanicy itd., lecz z braku funduszów nie przyszło do wykonania zamiaru.

Po odzyskaniu samorządu pierwszy Krakowa prezydent dr. Dietl w mowie swej wstępnej d. 31 października r. 1866 wymienił wśród największych potrzeb miasta przedewszystkiem zbudowanie wodociągów. Obszerny program robót czekających spełnienia przez zarząd miasta wymagał dużo zachodów, narad, doświadczeń, obliczeń i wynalezienia funduszów. Sprawą wodociągu zajęli się dr. Lutostański, dr. Domański i inżynier Kołodziejski. Wyłaniały się różne sposoby zdobycia wody, to źródlanej, to gruntowej, czyli wgłębnej, to ze studni

artezyjskiej, i różnych miejsc, bo nawet pojawił się projekt sprowadzenia wody ze źródlisk w Tatrach.

Wkońcu zgodzono się na źródła w Regulicach. Inżynier Wł. Kluger opracował już nawet plan z kosztorysem do urzeczywistnienia uchwały. Za daleka odległość Regulic i niepewność, czy źródła tamtejsze dostarczyć mogą zawsze potrzebnej dla wzrastającego Krakowa ilości wody, nasuwały wątpliwości, a za wielkie koszta z tym projektem związane, wpłynęły na odwleczenie zamiaru.

Konieczność zdrowej wody dla mieszkańców Krakowa była ciągłą podnietą do wznawiania sprawy wodociągowej, że z grona gorliwych o dobro miasta osób wyłonił się projekt użycia wody gruntowej w Bielanach. Gdy się zabrali do rzeczy przyrodnicy i technicy: Bujwid, Chrząszczewski, Domański, Ingarden, Rotter i Zaręczny, sprawa stanęła na wyraźniejszym fundamencie. Wnieśli oni projekt fachowo opracowany na zebraniu Rady miasta d. 26 maja r. 1898, który po długich debatach ostatecznie został uchwalony i wybranej do tego celu komisyi wykonawczej polecony. Właściwym autorem wodociągu jest inżynier Roman Ingarden, a opiekunem dyrektor Jan Rotter, gdyż należy nadmienić, iż jak każda dobra sprawa, tak i budowa obecnego wodociągu krakowskiego miała swoich przeciwników, przed którymi wypadło ją z zapałem bronić. Przytem u nas każde przedsiewzięcie ulega przewlekaniu bez końca, że potrzebuje ciągłej podniety i opieki, aby nie ugrzęzło przy lada przeszkodzie. Że wodociąg krakowski w ciągu dwóch lat przyszedł do skutku, to już zasługa Rottera jako radcy miejskiego, gdyż on skutecznie zwalczał z gronem radców postępowych wszelkie w drodze napotykane zawady. Uroczyste otwarcie i oddanie wodociągów na użytek publiczny odbyło się d. 14 lutego r. 1901. Całkowity nakład wynosi 1,708.450 gld., z czego przeszło 80 tysięcy gld. wydano na usunięcie przeszkód narzuconych przez wojskowość. Nie pozwoliła ko-

menda wojskowa stawiać budynków na pomieszczenie maszyn przeznaczonych ponad studniami, lecz dalej po za gościńcem w ukryciu pod górą Bielańską, gdzie teren trzeba było zdobywać w skale.

Na zakupionym gruncie liczącym powierzchni 70 morgów, otwarto 20 studzien głębokich od 9½ do 11½ mtr. sposobem wiertniczym. W razie potrzeby miejsce jest jeszcze na 8 studni. Wzdłuż wymienionych studni biegnie rura lewaru do studni zbiorowej, znajdującej się w osobnym budynku pod górą Bielańską. Studnia zbiorowa w dolnej części w skale wykuta, w górnej z betonu zrobiona, szeroka 5 mtr., ma 12 mtr. głębokości. Nad nią wznosi się domek. Rury ssące ze studni zbiorowej idą do sali z pompami. Dalej pod stokiem góry wznosi się budynek maszynowy z kominem wysokim 16 mtr.

Budynek ten obejmuje salę maszyn, kotłownię, salę na pompy zasilające kotły parowe, warsztat ślusarski, kuźnię i magazyny.

Kotłownia posiada 3 kotły parowe; w sali maszyn na parterze ustawiono 2 maszyny parowe leżące, z których każda pędzi po 4 pompy stojące, umieszczone w suterenie. Pompy dostarczają wody do głównej bani powietrznej, umieszczonej w podziemiu, zawierającej powietrze zgęszczone do 6,3 atmosfer. Od tej bani przeprowadzono główną rurę ciśnienia do zbiornika, znajdującego się w odległości 4.500 mtr. od stacyi pomp na południowym stoku Sikornika, na którym wznosi się mogiła Kościuszki. Rura ta dostarczać może 202 litrów wody na sekundę i wyprowadza ją na wzniesienie 263 mtr. ponad poziom morza, względnie na wysokość 62 mtr. w stosunku do Bielan, 49 mtr. do Rynku krakowskiego, a 28 mtr. do Wawelu.

Stacya pomp ma osobny wodociąg wiślany dla kotłów parowych i do kondenzacyi, oraz wązkotorową kolej dla przewozu węgli z przystani na Wiśle do magazynu. Cały zakład oświetlony jest elektrycznie. Opodal budynku maszyn znajduje się dom

administracyjny z mieszkaniem dla 2 maszynistów, palaczy i stróża.

Zbiornik główny w całości jest wykonany z betonu. Ma on 2 komory o pojemności 5.200 metrów sześciennych wody. Komory tak są urządzone, że w razie potrzeby oczyszczania jednej, druga może zupełnie samodzielnie dostarczać wody do miasta.

Sieć rur w mieście zaczyna się na skrzyżowaniu ulicy Zwierzynieckiej z placem Swobody; stąd rozchodzą się rury na całe miasto: biegną do parku Jordana, do rzeźni miejskiej i na Wawel. Długość ich wynosi 66.000 metrów, ze średnicą od 70 do 10 centm. Do skrapiania ulic i do gaszenia pożaru umieszczono hydranty w odległości 80 do 90 mtr. jeden od drugiego; urządzono 38 studzien niezamarzających i wydających wodę samodzielnie. Na głowę mieszkańca przyjęto 100 litrów wody dziennie i jest tak obliczony wodociąg, że może zaspokoić potrzeby do 160 tysięcy mieszkańców.

Rada miasta uchwaliła na rok pierwszy opłatę za używanie wody po 4% od czynszu mieszkalnego. Wprowadzanie wody do każdego domu w Krakowie jest przymusowe; właściciele domów obowiązani są do składania należytości od swoich lokatorów, a ci je uiszczać mają gospodarzom.

Własności wody dostarczanej mieszkańcom Krakowa przedstawiają się w następujących cyfrach:

twardość ogólna w stop. franc.	28°
twardość stała	11
chloru w litrze (w postaci chlorków) . .	14 miligr.
amoniaku	—
kwasu azotawego	—
kwasu azotowego drobne ślady	
bakteryj w 1 cen. sześcien.	20

(ilość zmienna, zależna od czystości rur).

Woda należy do średnio twardych, bardziej przydatna do picia niż do użytku technicznego. Pod względem bakteryologicznym urządzenie studzien

i grubość warstwy gruntu zabezpiecza czystość wody w zupełności [1]).

114. Wola Justowska.

W odległości pół godziny drogi ku zachodowi rozciąga się u stóp lesistych wzgórz wieś obszerna, w której pałac w stylu odrodzenia przypomina świetne czasy Zygmuntowskie. Przylega do niego ogród z staremi drzewami, użyczający miłego cienia wśród skwaru letniego. Zależnie od właściciela bywa to piękne ustronie otwierane dla publiczności. Obecny dziedzic nie dozwala wstępu, więc mieszkańcy Krakowa chcąc użyć przechadzki za miasto, mijać muszą Wolski pałac i park, a podążać na Panieńskie Skały lub dalej ku Bielanom.

Pierwotny pałac wystawił tu Justus Deciusz, sekretarz króla Zygmunta I koło r. 1534, wedle planów owego sławnego architekta, Włocha Bartłomieja Berreci'ego, który budował kaplicę Zygmuntowską na Wawelu.

Przybył ów Deciusz z Niemiec około r. 1505 do Polski, wzięty na dwór królewski cieszył się zaufaniem Zygmunta i ten go obdarzał coraz większemi godnościami. Mianował go sekretarzem królewskim, potem żupnikiem wielickim, wreszcie podskarbim. W r. 1531 otrzymał Deciusz szlachectwo polskie. Używany do spraw dyplomatycznych, wtajemniczył się w dzieje Polski i zostawił trzy z nich księgi, z których ostatnia jako naocznego świadka: opis początku panowania Zygmunta po r. 1516 jest bardzo ważną i cenną. Otóż on kupił tę wieś od Kmitów pod nazwą Woli Chełmskiej, lecz od nowego jej posiadacza dostała imię Woli Justowskiej.

W pałacu na Woli mieli Kalwini pierwszy swój

---

[1]) Wedle relacyi dr. O. Bujwida, prof. uniw.

zbór. Musiała to być prześliczna budowla, wnosząc z genialności autora planu, lecz znać uległa pożarowi, bo obecny jej wygląd pochodzi z XVII wieku i nie odpowiada pojęciom o dziele mistrza Bereciego. Miał ten pałac nawet inny kształt, jak z murów we fundamentach wykombinować się dało. W piwnicach znaleziono oddrzwia kamienne; były one izbami mieszkalnemi, bo schody i taras od frontu zrobiono dopiero w XIX wieku.

Pałac ten rozciągał się ramionami dalej ku zachodowi tak, że do jego kompleksu należała kaplica i dzisiejsza oficyna. Jedynie kolumny galeryi frontowej zachowały się z pierwotnej budowy. Dziś pałac na Woli jest własnością księcia Marcellego Czartoryskiego, który go po niedawnym pożarze odrestaurował.

115. Zakłady miejskie

na publiczny użytek ufundowane są jeszcze następujące:

Rzeźnia do bicia wszelakiego bydła na Grzegórzkach, która jednak ze wzrostem miasta potrzebuje powiększenia.

Zakład czyszczenia dołów kloacznych systemu Talarda, jedyny, jaki w całej Galicyi Kraków posiada.

Nadmienić wkońcu wypada o braku jednym wielkim w zakresie potrzeb codziennych, t. j. nie mamy dotąd hal targowych żadnych; sprzedaż wszelakich środków spożywczych odbywa się w prymitywnych kramach. W dawnych wiekach zwano takie budynki jatkami i fundowano je dla różnych towarów.

Drugim brakiem Krakowa są łaźnie publiczne, jakie dawniej istniały, a dotąd na nie zdobyć się miasto nie mogło. W lecie kąpiele w Wiśle spełniają powinności zdrowotne dla ogółu publiczności, w inną porę ubodzy nie posiadają zakładów odpowiednich. Dla osób nie potrzebujących się oglądać

na cenę kąpieli, znajdują się w różnych punktach miasta łazienki.

116, Zamek na Wawelu.

Początek zamku na tej skale sięga jeszcze czasów poprzedzających założenie Krakowa. Już z natury miejsce to nadawało się na siedzibę warowną. Legendę o smoku tłomaczą w ten sposób, iż pod tem mianem rozumieć trzeba jakiegoś rycerza, który usadowiwszy się tu na skalistej górze, żył z łupiestwa okolicznej ludności i dań sobie najuciążliwszą składać kazał. Znalazł się przecież jakiś odważny kmieć, który pokonał owego rozbójnika i jako oswobodziciel obrany naczelnikiem ludu, odtąd jako książę Wiślan z Wawelu rządy sprawował. Musiał się ów pogromca smoka zwać Krakiem, skoro założonej przez niego osadzie przypadło imię Krakowa.

Pieczary w skale Wawelskiej istniejące nadawały się bardzo do obronności siedziby książęcej, niewiele było potrzeba umacniania sztucznego na owe czasy ściętej ostro skały, sterczącej nad bystrą i głęboką rzeką i nad bagnami z drugiej strony.

Dwór drewniany z takimż ostrokołem naokoło miał zapewne stołp, to jest wieżycę z głazów zbudowaną z podziemnem ujściem, które go łączyło skrycie ze światem w czasie oblężenia.

Bolesław Wielki złączywszy Kraków z Polską, tu drugą jej stolicę utworzył, zamek sobie zbudował, a przy nim ufundował katedrę w r. 1000. Skoro wśród bezkrólewia Brzetysław, książe czeski, wybrał się do Polski na zabranie bogactw w niej nagromadzonych, to najprzód złupił Kraków, a jeżeli współczesny kronikarz powiada o zburzeniu przytem miasta, to rozumieć należy zniszczenie zamku królewskiego na Wawelu. Potem z ocknionej po burzy w r. 1038 Polski, gdy się wyłonił jej odnowiciel, Kazi-

mirz I, to ten na Wawelu przywrócił władzę królewską i metropolity polskiego godność w osobie biskupa krakowskiego. Aron rozpoczął budowę nowej katedry, bo Bolesławowska zgorzała a król postawił obok zamek, w którym rezydował też następca Bolesław Śmiały. Musiała być ta rezydencya królewska na Wawelu wspaniałą, skoro pierwszy kronikarz polski Marcin Gall nazywa ją pałacem, przed którym Bolesław daniny od Rusinów i innych hołdowników oglądał.

Było tu już na tej skale ludno, jeżeli owocześnie istniały na zamku krakowskim cztery kościoły, oprócz katedralnego. Trzy z drzewa: św. Jerzego, św. Michała i św. Maryi Egipcyanki i jeden »zmurowany z głazów, wysoki, okrągły, na starożytny sposób«, św. Feliksa i Audakta na miejscu, gdzie przedtem cześć bałwanom pogańskim oddawano.

Kroniki węgierskie pod r. 1081 podają wiadomość o wyprawie króla ich, św. Władysława, do Polski i do Czech, w której zamek krakowski przez trzy miesiące oblegali Węgrzy i ostatecznie podstępem do poddania się oblężeńców zniewolili. Była to walka między sprzymierzeńcami papieża a cesarza niemieckiego. Nas tu obchodzi okoliczność stwierdzona obronności zamku na Wawelu w XI wieku.

W ciągu wieku XII, do połowy XIII, losy zamku krakowskiego uwydatniają nam wojny ciągłe między książętami Piastowskimi o tron polski. Który na Wawelu rezydował, uważany był za polskiego monarchę. Więc synowie Bolesława Krzywoustego, gdy chcieli wydrzeć berło najstarszemu bratu swemu, Władysławowi II, to oblegli zamek krakowski i upatrzywszy sposobność, że tenże się z niego wydalił, wzięli zamek w r. 1148. Później zdobył go Kazimirz Sprawiedliwy w r. 1174, chciał go z Krakowa wygnać Mieczysław III i wszedł do Krakowa, lecz biskup Pełka załogą zostawioną w zamku obronił go, nie dopuściwszy doń Mieszka w r. 1192.

Powtarzały się podobne walki o zamek krakow-

ski dalej, gdy po berło polskiego monarchy sięgał Konrad, książe mazowiecki. W r. 1235 usadowił się on w niższym zamku przy kościele św. Andrzeja i zdobyć chciał wyższy na Wawelu. Nie powiodły się mu zamiary, więc pociągnął dalej na niszczenie kraju przeciwnika. Załogę mazowiecką u św. Andrzeja usiłowali wziąć żołnierze Henryka Brodatego, lecz z powodu tęgiego obwarowania nie mogli i dopiero po długiem oblężeniu przez kapitulacyę zmusili do ustąpienia. Zawładnął jednak Konrad Krakowem i w r. 1241 dzierżąc Wawel zabrał się do jego umocnienia. On to wtedy zbudował twierdzę na zamku, rozciągającą się od kościoła św. Wacława do kościoła św. Jerzego a po kaplicę św. Maryi Egipcyanki.

Przydały się owe Konradowe obwarowania zamków obydwóch krakowskich w czasie napadu Tatarów w r. 1241, gdyż tylko ci uszli śmierci od pogan, co się schronili do św. Andrzeja i na Wawel.

Bolesław Wstydliwy wróciwszy z Węgier po najściu Tatarów zajął się lepszem obwarowaniem zamku krakowskiego. Pismem w r. 1258 poleca, aby się biskup krakowski, kapituła i cały kler przyczynił do umocnienia zamku krakowskiego i sandomirskiego dla własnego jak i ludu dobra. Każe im posyłać ludzi z dóbr do roboty koło zamku, bez odwoływania się do przywilejów uwalniających duchowieństwo od tych obowiązków.

I rzeczywiście wola monarchy została spełnioną. Rocznik Świętokrzyski pod r. 1265 zamieścił wiadomość, iż »na zamku krakowskim całą górę obudowano ścianami z drzewa«.

W r. 1285 Konrad książe mazowiecki znowu kusząc się o tron polski, wziął Kraków i zamek chciał zdobyć. Ale mieszczanie krakowscy, którym się polecił Leszek Czarny, obronili Wawel. Był on bowiem świeżo mocniej obwarowany. Poczem Leszek Czarny i całe miasto ufortyfikował, że gdy Tatarzy w r. 1287 pod niem się pokazali, zdobyć go nie mogli.

Wacław, król czeski i polski, podniósł obronność Krakowa, doprowadziwszy mury miasta od południa po sam Wawel, miał też i zamek mocniej obwarować. Te wszystkie jednak budowle na zamku, o ile były drewniane, zgorzały w r. 1306 dnia 8 maja od ognia przerzuconego z miasta. Tak donosi Długosz, czemu dosłownie wierzyć nie można, skoro Kazimirz W. zastał kościoły św. Jerzego, św. Michała i św. Maryi Egipcyanki drewniane i dopiero on je z muru wystawił.

Czy Władysław Łokietek co na zamku zbudował, nie wiadomo. Katedrę za niego rozpoczął nową stawiać biskup Nankier r. 1320. Król sam, jak podaje historya, w r. 1312 za bunt zabrawszy dom wójta Alberta przy ulicy Mikołajskiej, w miejscu tegoż wzniósł zamek, który nazwano »Gródkiem«, a przy nim basztę Mikołajską do obrony.

Dopiero Kazimirz W. z gruntu wymurował zamek od strony wschodniej ponad kościołem św. Idziego i o ile z konstrukcyi sądzić można, budynek parterowy na wysokich i grubych fundamentach, z salą narożną, w której sklepienie spoczywa na filarze w środku stojącym. Następcy jego budowali tu już dalej i wyżej na tym planie, zwłaszcza Władysław Jagiełło z Jadwigą, bo herby Polski, Litwy i Węgier wszędzie są z tej epoki uwidocznione.

Napotykane w aktach nazwy: zamek wyższy, niższy, mniejszy, nowy w Krakowie, trudne są dotąd do pojęcia, chociaż cośkolwiek daje się w tym względzie wywnioskować. W r. 1377 królowa Elżbieta w jednym dokumencie mówiąc o zubożeniu kaplicy św. Maryi Egipcyanki wymienia ją »w mniejszym zamku krakowskim«. Taż sama kaplica w innym opisie podaną jest jako leżąca w »wyższym zamku«, a za Zygmunta I gdy ją usuwano dla zrobienia miejsca pod nowe skrzydło pałacu zapisano, że stała koło kuchni królewskiej. Z tego widać, że zamek wyższy jest tym samym, co mniejszy, a koło kuchni, to znaczy, że stał tu, gdzie Konrad książe mazo-

wiecki w r. 1241 zbudował jakąś twierdzę między katedrą a kościołem św. Jerzego, czyli ten gmach, który zwano Grodem.

Niższym zamkiem zwano koło kościoła św. Andrzeja ufortyfikowany kastel, a nowego miano stosowano do zbudowanego przez Łokietka zameczku przy bramie Mikołajskiej, znanego zwykle pod nazwą Gródka.

W kalendarzu kapitulnym zanotowano pod r. 1394, że król Jagiełło wokoło całego krakowskiego zamku mury postawił. Wtedy też stanęły wyższe piętra i Kurza Stopa nad Kazimirowskiemi komnatami. Wieża też wielka ta, co stoi od kościoła Bernardynów, Władysławowi Jagielle zapewne zawdzięcza swoją egzystencyę, bo w niej siedzieli jeńcy krzyżaccy.

W r. 1431 w bitwie pod Dąbkami koło Nakła spotkała ich klęska; co nie zginęło, to poszło w niewolę. Kilku tylko uszło z pogromu, którzy donieśli mistrzowi wielkiemu o wyniku wojny. Krakowianie iluminacyą miasta i uderzeniem w wszystkie dzwony przyjęli wiadomość o tem zwycięstwie. Cztery chorągwie krzyżackie tam zdobyte zawieszono w katedrze krakowskiej, a w niewolę wziętych dowódców osadzono na zamku w wieży od kościoła Bernardynów [1]). Marszałek Teodoryk Croe z komturami i innymi znaczniejszymi Krzyżakami długo dźwigać musiał więzy w krakowskim zamku, nim go król Władysław Jagiełło z nich uwolnił, lecz jego towarzysze w niewoli tu pomarli.

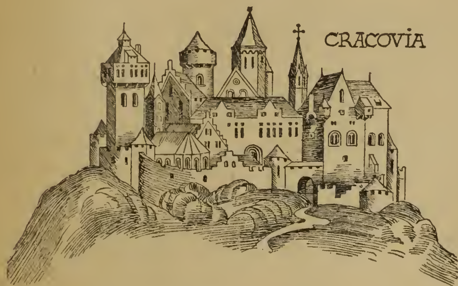
Za Kazimirza Jagiellończyka zamek krakowski zmiany nie zaznał; z odkrytych przypadkowo rachunków dworu królewskiego [2]) w r. 1461 słychać tylko o samych reperacyach to z powodu burzy, to z przyczyny dezolacyi zębem czasu, przyczem dowiadujemy się o istnieniu w zamku »domu wiel-

---

1) Długosz. Banderia Prutenorum, 53 a, 53 b.
2) Dr. Stan. Krzyżanowski znalazł je w Archiwum miej.

kiego«, »pałacu starej królowej« (Zofii), o jakimś »białym pałacu«, o osobnem mieszkaniu młodej królowej (Elżbiety) i o budowaniu fortyfikacyj z drzewa dębowego.

W kronice Schedla, wydanej w r. 1493, spotyka się przy opisie Krakowa ustęp o zamku na Wawelu, wystawiający go jako »nadzwyczajną siedzibę królewską, składającą się z różnych bardzo wielkich budynków«. Z dołączonego widoku Krakowa do tej kroniki możemy nabrać pojęcia o zewnętrznym wy-



Widok Wawelu od południa wedle rysunku w kronice z XV wieku.

glądzie gmachów krakowskich, a w szczególności zamku królewskiego. Trzeba jednak uzupełnić wyobraźnią przez rozsunięcie znaczne od siebie budynków, bo rysownik zapomniał o przestrzeni, kreśląc formę gmachów głównych, które mu w oczy wpadały.

Na podobiźnie tu dodanej widzimy zamek od południa z dwoma pałacami, z których skrajny od wschodu jest wyniośliejszy. Środkowy byłby ten pałac, co zwał się Grodem. Przed nim stoją dwa kościoły: św. Jerzego i św. Michała, obydwa gotyckie.

Jeden z wieżą o piramidalnym szczycie, z chórem pięciobocznym, drugi z facyatą trójkątną z iglicami schodkowemi. Z poza tych kościołów wznosi się jeszcze daleko większy budynek z dachem siodłowym, dalej znać facyatę dużego kościoła, zapewne południową katedralną. Z poza dachów budowli przzodowych wygląda jakaś olbrzymia wieża, niewiadomo czy forteczna, z arkadkami pod gzymsem; druga zaś uwieńczona krzyżem, śmigła, ośmioboczna z ostrym szczytem, widocznie należy do składu kościoła. Koło murów od zachodu sterczą dwie olbrzymie baszty obronne. Zamek cały otoczony murami z blankami i strzelnicami, do którego wjazd wiedzie do bramy od południa.

Choćbyśmy do tego wizerunku nie chcieli przywiązywać wagi pod względem proporcyi, to jednak musimy mu przyznać wielką wartość co do kształtów budynków z epoki gotyckiej i niezmiernie ciekawą wskazówkę co do istnienia drugiego wjazdu do zamku królewskiego, którego badacze przeszłości się spodziewali, lecz odszukać nie mogli.

Na zamku oprócz pałacu królewskiego znajdowały się w średnich wiekach szkoły, jedna katedralna, druga wszechnica założona przez Kazimirza W. Tu bowiem na Wawelu, a nie na Kazimirzu odbywały się wykłady przed przeniesieniem akademii w ulicę św. Anny. Na zamku mieściła się też rezydencya biskupów krakowskich; przed r. 1424 akta przez nich wydawane zawierają dodatek, że spełnione w domu na zamku krakowskim [1]). Mieszkali tu prałaci i kanonicy, nim domy sobie pobudowali w mieście.

W domach naprzeciw katedry mieszkało duchowieństwo liczne oraz służba kościelna. Na zamku miał też siedzibę sąd grodowy, apelacya sądów mieszczańskich, różni dygnitarze królewscy i koronni.

---

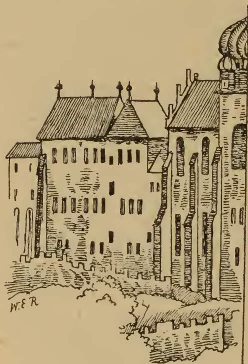
[1]) Dyplom z r. 1296 biskup Jan Muskata podpisał w domu koło kościoła Św. Michała na zamku krakowskim.

Był dom Psałterzystów przez Długosza wystawiony, i Elżbiety Spytkowej z Melsztyna i kanonika Borka.

Rodzina królewska w XV wieku znacznie pomnożona potrzebowała obszerniejszego pomieszczenia, a gdy jeszcze w r. 1499 pożar zamek zniszczył, wypadło Zygmuntowi I przystąpić do odnowienia i do rozszerzenia pałacu. W r. 1512 pod kierunkiem Bonara, burgrabiego królewskiego, odbudowano dawną rezydencyę z przeistoczeniem w stylu odrodzenia. Architektem był Franciszek della Lora. Gdy tenże umarł w r. 1516, powierzono budowę architektowi innemu, Bartłomiejowi Berecci'emu z Florencyi. W r. 1520 rozpoczęto stawianie całkiem nowych pawilonów z gruntu na świeżych fundamentach. Stanęły wtedy skrzydła na dwie strony: na zachód od Kurzej stopy ku kościołowi katedralnemu w jednę, a na południe w drugą ku klasztorowi Bernardynów z owemi ślicznemi galeryami od dziedzińca. Wtedy uprzątnięto starą kaplicę św. Maryi Egipcyanki, gdy miejsca było potrzeba pod nowe budynki. Zygmunt I zbudował też wtedy pałac dla legatów papieskich i posłów zagranicznych. Jeszcze jednak całkiem nie wykończono zamku, gdy w r. 1536 dnia 18 października pod nieobecność króla wszczął się ogień w izdebce przed pokojem sypialnym królewskim i rozszerzył się aż do wieży Lubranki. Zgorzały pokoje górne oprócz Kurzej stopy z dachami, a przy ratowaniu od walących się kominów zginęło 8 ludzi. Przecież udało się stłumić pożar, że nie pochłonął całości. Seweryn Bonar, wielkorządca zamkowy przywrócił do r. 1540 pałac królewski do pierwotnego stanu i świetności, jaki mu nadał genialny mistrz florencki. Ganki wokoło postawione tu od dziedzińca z dziwną lekkością, budziły zawsze podziw u wszystkich ludzi.

Odtąd ulegał zamek krakowski jeszcze przeistoczeniom głównie z przyczyny pożarów, ale utrzymał się już w tych samych rozmiarach z dodatkiem dwóch wież, które są wskazówką daty widoków da-

wnych miasta Krakowa. W r. 1595 d. 29 stycznia wybuchnął pożar w pokoju, gdzie się mieściła pracownia alchemiczna Zygmunta III. Spaliła się wtedy ta część zamku od północy między Kurzą Stopą a katedrą. Odbudował ją tenże król z dostawieniem narożnej wieży nad kościołem św. Idziego. Nowy dach nakryto miedzią, której dostarczył kardynał Radziwiłł z świeżo odkrytej kopalni koło Kielc. Zatarły się wnet ślady tej klęski, bo wedle opisu towarzyszki Maryi Ludwiki, przybyłej do Polski jako małżonki Władysława IV-go w r. 1642 [1]), zamek krakowski przedstawiał »budowę doskonałej piękności, (jak powiada pani Guebriant), godną wielkiego monarchy. Jest to wielki korpus mieszkalny, z ciosanego kamienia zbudowany, równie jak dwa skrzydła, które się rozciągają bokami kwadratowego podwórza, jednostajnie przyozdobione trzema rzędami galeryi, służącemi za wstęp do wszystkich mieszkań. Pierwsze równają się z podwórzem, drugie są na pierwszem piętrze, trzecie na drugiem, gdzie się kończą schody z twardego kamienia. Te galerye, tak jak pokoje, mają posadzki z marmuru białego i czarnego w różne desenie, są przyozdobione malowaniami i posągami. Lecz nic nie



Pałac królewski wedle drzeworytu z połowy XVI wieku.

[1]) Pani Guebriant, żona francuskiego marszałka, przywiódłszy Maryę Gonzagę na żonę Władysławowi IV, opisała podróż swoją po Polsce i to jest bardzo ciekawy materyał do stanu naszego kraju w tym czasie. Niemcewicz, Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polszcze. Tom IV.

wyrówna piękności lamperyi drugiego piętra w pokojach mieszkalnych króla i królowej; jest to prawdziwie najpiękniejszą rzeczą, którą widziałam co do delikatności rzeźby i do pozłoty, co do żywości i wyboru kolorów«. I tak dalej określa królów polskich siedzibę magnatka francuska, która Europę całą znała, więc miała wyobrażenie o pałacach królewskich, i dlatego słowa jej świadczą dowodnie o świetności zamku krakowskiego.

Trzeba dodać jednak, że to już było po przeniesieniu stolicy państwa z Krakowa do Warszawy, gdy zamek na Wawelu służył tylko do koronacyi i pogrzebów królewskich oraz do chwilowego pobytu polskich monarchów.

Nieszczęśliwe panowanie Jana Kazimirza, które nam sprowadziło najazd Szwedów, stało się ruiną całego kraju wogólności, a Krakowa w szczególności. Zamek uszedł pożogi, ale ucierpiał bardzo od kul i stracił wszystko, co tylko jakąkolwiek cenę większą posiadało. A gdyby byli dygnitarze, podskarbi koronny królewskiego, a kanonicy z katedralnego skarbca nie wywieźli za granicę tych przedmiotów, które w ich oczach przedstawiały najwyższą wartość, tobyśmy nawet resztek z naszej przeszłości nie oglądali. Na naprawę obwarowań Wawelu w r. 1661 sejm Warszawski uchwalił 28 tysięcy złp.

Pałac królewski w XVII wieku niszczał coraz bardziej, że Jan III Sobieski w r. 1689 polecił Janowi Zacherlemu, sekretarzowi królewskiemu i rajcy miasta Krakowa, aby się zabrał do jego odnowy. Mając zaleconą król »w podobnych okazyach biegłość i umiejętność« swego sekretarza, pilno żąda, »aby przysposobiwszy potrzebnych teraz i na dalszy czas materyi i rzemieślnika zjednawszy, budynki i struktury zamkowe do ruiny skłaniające się, które prędszego poratowania potrzebują, restaurować kazał«. Na to ordynował Sobieski Mazurkiewiczowi, aby z prowentów Wielkorządów krak. wyliczył 10 ty-

sięcy złotych na restauracyę zamku krakowskiego [1]). Dobudowano wówczas jeszcze jednę wieżę przy pałacu w bezpośredniem zetknięciu ze skarbcem katedralnym. W inwentarzu z r. 1692 jest wymieniona nowa wieża w tem miejscu, co jest wskazówką, iż widoki Krakowa przedstawiające zamek królewski ozdobiony wieżą od zachodu pochodzą już z XVIII w.

Z wstąpieniem na tron polski sasa Augusta II nastały czasy przyspieszonego biegu naszego państwa do upadku. Znowu wszczęły się najazdy dwóch wrogów: Szwedów i Moskali i pustoszenie kraju przez wojska własnego króla. Wzięcie Krakowa przez Karola XII spowodowało usadowienie się Szwedów na Wawelu. W r. 1702 d. 15 września żołnierze szwedzcy paląc ogień na posadzce w pokojach królewskich wzniecili pożar całego zamku. Gorzał on do 22 września i zniszczał zupełnie. Blachę miedzianą ze spalonych dachów zapadniętą w zgliszczach zabrał August II do Drezna, a gdy stany na sejmie upomniały się o tejże zwrot, odpowiedział król, iż użył jej na armaty. Przez 24 lat zamek królewski na Wawelu bez nakrycia wystawiony na słoty, burze i wszelkie wpływy atmosferyczne przedstawiał straszną ruinę. Woda przeciekała nawet do skarbca przez sklepienia, przez wybite okna wicher świstał, w komnatach królewskich gnieździły się sowy i nietoperze.

Wreszcie ulitował się sejm w Grodnie r. 1726 zwołany nad nędzą królewskiej siedziby na Wawelu i uchwalił corocznie po 30 tysięcy zł. pol. na reperacyę zamku krakowskiego. Biskup Szaniawski zajął się spełnieniem uchwały i w ciągu 6 lat (do 1732) odnowił pałac królewski. Najprzód ponaprawiać kazał mury nadwerężone, sprawił na nowych wiązaniach dach, pokrył dachówką, a wieże obił białą blachą. Wyrestaurował wewnątrz komnaty na II piętrze, potem na I, a w końcu na dole

[1]) Grabowski. Starożytnicze wiadomości o Krakowie.

i przyczyniwszy się jeszcze ze swojej kieszeni wydał przeszło 200 tysięcy zł. na przywrócenie zamkowi wyglądu powszedniego. O nadaniu mu pierwotnej świetności nie można było marzyć.

W czasie Konfederacyi Barskiej zamek krakowski wytrzymywał wszelkie ataki od dwóch stron walczących. Gdy w nim siedzieli Moskale, zdobywali go Polacy, a skoro ci znów go wzięli, w roku 1772 przez ubieżenie w nocy kanałem, to oblegali ich Moskale. Oni sprowadziwszy większego kalibru działa, walili z nich w mury ciągle, lecz gdy przyszło do szturmu, pobici odchodzili bez skutku pomyślnego do miasta. W końcu głodem zmusili obrońców Wawelu do kapitulacyi i tej, jak zwykle nie dochowali.

Zamek cały po tej krwawej zawierusze opustoszał.

Na sejmach znajdowali się posłowie, co przypominali narodowi zły stan dawnej rezydencyi królewskiej, ale do czynu nie przyszło. Gdy Stanisław August w r. 1787 powziął zamiar odwiedzenia Krakowa, wysłał doń najprzód architekta nadwornego, Dominika Merliniego, aby przygotował dlań i dworu królewskiego mieszkanie w zamku na Wawelu. Ograniczono się wtedy na odnowieniu pokojów I piętra i umeblowaniu tychże, z czego pozostała pamiątka w napisie na tablicy. Wydano na to 83 tysięcy złp.

Ze sejmu czteroletniego przyszło polecenie wzniesienia fortyfikacyj wedle nowego systemu wojennego. W r. 1791 asygnowano 80 tysięcy, w r. 1792 jeszcze 50 tysięcy na mury obronne, które posłużyły do dzielnej obrony zamku przeciw Prusakom w r. 1794. Buchalter handlowy Manderlé z jedną armatą i 40 ludźmi nie dał wziąć zamku i ustąpił z niego dopiero po zagwarantowaniu załodze wolności.

Po ostatnim rozbiorze Polski zamek królewski dzielił bardzo zmienne losy. W czasie istnienia rzeczypospolitej krak. ubodzy utrzymywani przez Towa-

rzystwo Dobroczynności zamieszkiwali pawilon gospodarczy od zachodu na Wawelu. Po r. 1846 rząd austryacki ulokował na zamku swoje wojska. Królewską rezydencyę zamieniono na koszary. W roku 1858 dla postawienia szpitala wojskowego i utworzenia placu na mustrę żołnierską zburzono kilka mniejszych baszt od południa, dwa kościoły św. Jerzego i św. Michała, starożytny budynek zwany Grodem, dawne fundacye, jak dom kanonika Borka, oraz Długosza i inne.

Wojskowość wniosła nawet projekt do ministeryum zamknięcia katedry dla publiczności, a zamiany jej na kościół garnizonowy; kapituła zaś z biskupem miała się przenieść do kościoła św. Piotra. Były to czasy, w których wszystko było możliwem u rządu. Odwołano się do osoby cesarza, aby przez wzgląd na groby monarchów polskich, gdzie mieszczą się kości żon królewskich z rodu Habsburgów nie dozwolił podobnej profanacyi, co przyniosło pomyślny skutek. Odgrodzono jednak tak ściśle katedrę od zamku wokoło, aby w nim noga »cywila« nie postała. Za pobytu cesarza w Krakowie r. 1880 prezydent miasta Zyblikiewicz poruszył sprawę uznania zamku krakowskiego za jedną z rezydencyj cesarskich w państwie, aby go oswobodzić od smutnego losu koszarowego. Deputacya galicyjskich obywateli z okazyi cesarskiego jubileuszu po 50 latach panowania ofiarowała monarsze austryackiemu Wawel na mieszkanie. Cesarz dar ten przyjął. Skarb jednak wojskowy, zażądał półtora miliona guldenów za ustąpienie z Wawelu. Ma to być odszkodowaniem za szpital 750 tysięcy gld., a za koszary 750.000, które sobie wojskowość zbuduje gdzieindziej w ciągu 4 lat, do r. 1904 i do nich się przeniesie, a opuści całkowicie Wawel.

Kraj uiściwszy zażądaną kwotę przychodzi do posiadania zamku krakowskiego, ofiarując w nim mieszkanie cesarzowi. Rząd austryacki chciał przez to wcielić Wawel do dóbr państwowych i tak go

zahipotekować, lecz reprezentant Wydziału krajowego oparł się temu.

Przejdzie tedy Wawel na własność kraju, chociaż cesarz w pałacu królewskim będzie miał swoją rezydencyę i inni jeszcze współwłaściciele, jak miasto Kraków i kapituła katedralna, odzyskają swoje tu posiadłości. Grono konserwatorów zachodniej Galicyi po całkowitem opróżnieniu Wawelu przez wojsko, zajmie się studyami nad zamkiem przed przystąpieniem do tegoż restauracyi. Grono konserwatorskie kierować ma robotami pod zarządem kraju.

Zamek królewski w Krakowie był zawsze podziwem cudzoziemców, posiada on bowiem warunki niezmiernie korzystne, które mu nadają wyróżniające go w świecie stanowisko. Architekci nie potrzebowali się wysilać, aby go uczynić wspaniałym. Na wysoko sterczącej skale, z pośród płaszczyzny olbrzymie mury z przepysznym widokiem na wszystkie strony tworzą ze swych dachów, wież, szczytów baszt, facyat prześliczną sylwetę. Wewnątrz też zamek krakowski dziś jeszcze po ogołoceniu go ze wszystkich dawnych budowli, prócz katedry, pałacu królewskiego i kilku baszt przedstawia obrazy dziwnie piękne. Widok katedry z dzisiejszego placu mustry i dziedziniec w pałacu, gdzie się odbywały turnieje za Jagiellonów, należą do osobliwości nietylko w Polsce ale i na obczyźnie nie łatwo spotykanych.

Obejście Wawelu wokoło murów fortecznych, skoro wstęp dla publiczności będzie wolnym, stanie się dla Krakowa nową nadzwyczajną ozdobą. Z bólem serca patrzało się dotąd na te urocze zakątki starożytnej siedziby władców Polski, gdy wszędzie zabity był wchód do nich. Oswobodzenie Wawelu z więzów dotąd go krępujących, większe daleko ma znaczenie dla ducha narodu niżby to wnosić można było, z samego odzyskania starych murów. Kto go zwiedzi i pozna wszystko, co się na tej skale mie-

ści, wysłucha bacznie, co mu tu same głazy opowiedzą, a przypatrzy się Wiśle, która stopy Wawelu płucze, ujrzy tę piękną polską ziemię z siniejącemi od południa Tatrami, która się szeroko wokoło rozlega, utknie wzrokiem o trzy mogiły: Krakusa, Wandy i Kościuszki, staną mu żywo w myśli dzieje swego narodu i zapiszą się głębiej w pamięci.

Ponieważ dotąd Wawel był kasarnią strzeżoną w każdym kącie przez wartujących żołnierzy, nauka z całym swojem rozwojem w badaniu przeszłości nie miała tu dostępu. Zaledwo udało się architekcie Prylińskiemu powierzchownie zdjąć plany pałacu królewskiego. Badania murów, poszukiwania ziemne, uchylenie przeistoczeń koszarowych, wyjaśnią nam niejedną zagadkę co do czasów, które nad tym grodem się przesunęły i co do ludzi, którzy się tu sadowili, budowali, walczyli i tu na wieki spoczęli.

Z romańskiej epoki w zamku nic się, zdaje nie dochowało, bo były to podobno budowle drewniane, które w r. 1306 zgorzały. Epoka gotycyzmu zaznaczyła się trwało w pałacu królewskim, z kamienia i z cegły pozostały w nim ściany, sklepienia, okna, oddrzwia, baszty, że chociaż renesans je przygniótł, to nie zatracił, i sam rozpostarł się imponująco, że zamek krakowski uznano za dzieło stylu odrodzenia.

Barok ostatecznie wytłoczył na zewnątrz piętno na pałacu królewskim, gdy go w tym stylu po pożarze w r. 1702 i długiej ruinie odnowiono. Z obronnych murów pozostały tylko dwie baszty sięgające XIV wieku, jedna z XV w., kawałki murów gotyckich przy katedrze i spód drugiej, a którą przerobiono na taras dla widoku na miasto. Zresztą, jak zwykle fortyfikacye ulegały ze zmianą sztuki wojennej ciągłemu przeobrażeniu.

Baszty służyły za więzienia; trzymano w nich jeńców wybitniejszych wojennych, przestępców różnych i przed ich murami spełniano wyroki śmierci. Pierwsza baszta od południa nad kościołem Bernardynów zwie się Olbromską albo Senatorską,

druga nad Rybakami Sandomirską, trzecia najmniejsza od zachodu Złodziejską. Znajdują się w ich podziemiach izby, w których najcięższych przestępców więziono. Jedna w baszcie Senatorskiej ma miano Dorotki.

Były jeszcze trzy, które runęły: Tęczyńska, Szlachecka i Panieńska. Stały one przy murze między temi, co się do naszych dni dochowały.

W Sandomirskiej byli uwięzieni radcy miejscy i potem przed nią ścięci d. 14 stycznia 1462 roku w liczbie sześciu, za zabicie Tęczyńskiego, co jest opisanem w rozdziale 2 na str. 22.

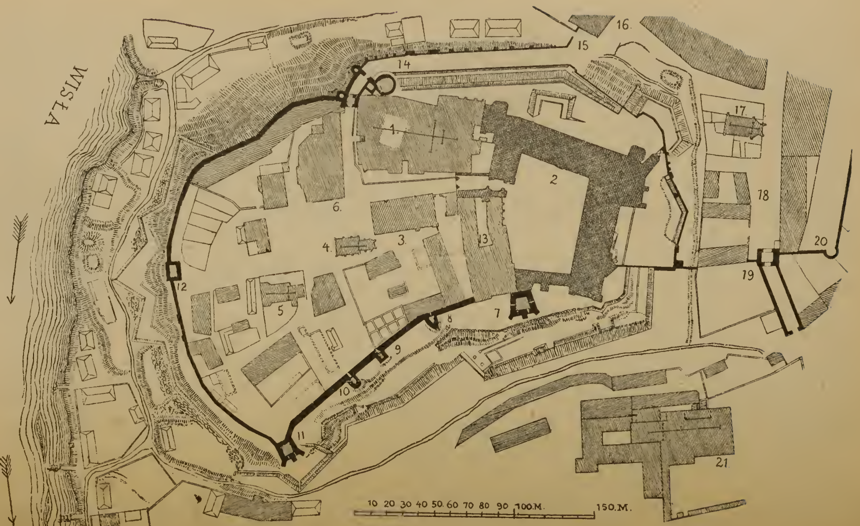
Przed Senatorską stracono w r. 1484 Krzysztofa Szafrańca z Pieskowej Skały, za rozboje popełnione przez niego na kupcach krakowskich z morderstwem połączone.

Samuela Zborowskiego głowa spadła z ręki katowskiej na zamkowym tarasie od wschodu po nad bramą Grodzką d. 26 maja 1584. Inne jeszcze dalej wypadki związane z krwi rozlewem zdarzały się na wyżynie Wawelskiej, które się napotyka w rocznikach, zapiskach i różnych pamiętnikach ubiegłych czasów. Wawel czeka na historyka, któryby przeszłość jego zbadał i ściśle naukowo określił.

Odszukanie stołpu, którego istność nasuwa otwór między murami koło Kurzej Stopy, głęboki, dotąd niezbadany, należeć będzie do ważnych zdobyczy naukowych. Ma też Wawel dwie studnie, o których głębokości chodzą przesadzone wiadomości. Jedna znajduje się we wschodniej połaci zamku, druga w stronie zachodniej opodal Baszty Złodziejskiej. Gdzie i kiedy podział się okrągły kamienny kościółek św. Feliksa i Audakta, którego Kazimirz W. przy zabudowaniu zamku uszanował dla jego starożytności i pamiątki, że stoi na miejscu ołtarza pogańskiego, nic niewiadomo.

Gdy za Zygmunta I brano ziemię z pośród skał pod powierzchnię Wawelu, natrafiono na źródło

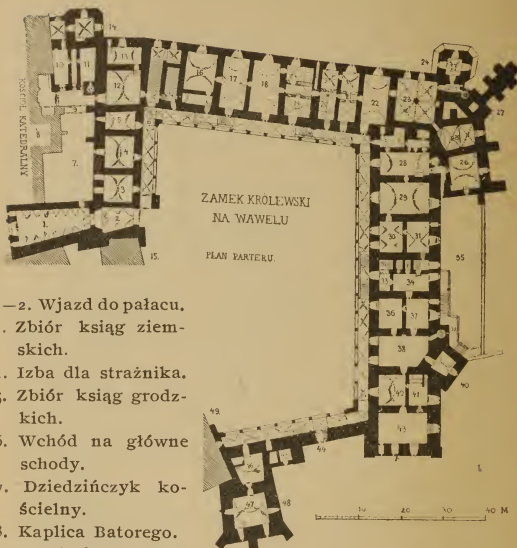
PLAN WAWELU Z ROKU 1796.



Objaśnienie planu Wawelu.

1. Kościół katedralny.
2. Dziedziniec w pałacu królewskim.
3. Mniejszy zamek, czyli Gród.
4. Kościół św. Michała.
5. Kościół św. Jerzego.
6. Dom ks. Mansyonarzy.
7. Baszta Olbromska lub Senatorska.
8. Baszta Tęczyńska.
9. Baszta Szlachecka.
10. Baszta Panieńska.
11. Baszta Sandomirska.
12. Baszta Złodziejska.
13. Kuchnie i stajnie królewskie.
14. Brama do miasta.
15. Brama Poboczna.
16. Ulica Kanonicza.
17. Kościół św. Idziego.
18. Ulica Grodzka.
19. Brama Grodzka.
20. Mury obronne miejskie.
21. Kościół OO. Bernardynów.

PLAN PARTERU W PAŁACU KRÓLEWSKIM.



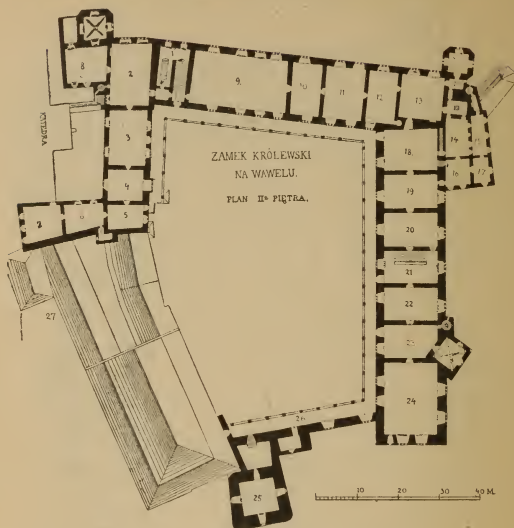
1—2. Wjazd do pałacu.
3. Zbiór ksiąg ziemskich.
4. Izba dla strażnika.
5. Zbiór ksiąg grodzkich.
6. Wchód na główne schody.
7. Dziedzińczyk kościelny.
8. Kaplica Batorego.
9. ganek do katedry.
10. Łaźnia.
11. Pokój do rozbierania.
12—13. Izby.
14. Wieża zbud. przed r. 1692.
15. Oficyny gospodarcze.
16—17. Izby obok kustodyi.
18—19. Mieszkanie kustosza.
20 - 21. Sienie.
22—23—25—26. Skarbiec.
24. Wieża zbudowana r. 1595.
27. Spód Kurzej Stopy.
28. Kuchnia wielkorządcy.
29—30—31. Mieszk. wielkorz.
32—33—34. Sienie i schody.
35. Ogród zamkowy.
36—37—38. Izby różne.
39. Ganek do ogrodu.
40. Stara wieża Lubranka.
41—42—43. Różne izby.
44. Wyjazd z pałacu.
45. Więzienie.
46—47. Sklepy na proch.
48. Baszta Senatorska.
49. Oficyny, kuchnie.

PLAN I-GO PIĘTRA W PAŁACU KRÓLEWSKIM.



1—2—3. Komnaty nad bramą.
4—5. Pokoje królewsk.
6. Podworczyk kośc.
7. Ganek do katedry.
8. Infirmerya obok apteka.
9. Sień.
10. Galerya.
11. Komnata.
12. Kredens, srebra stołowe.
13—14—15. Komnaty królewskie.
16. Sala ze sklepieniem na filarze, gdzie królowie alchemią się zabawiali.
17—18. Pokoje w Kurzej Stopie ze schodami kręconemi na sam dół.
19. Sień.
20. Pokój obok łazienki król.
21. Sień.
22—23. Pokoje królewskie.
24. Sień i schody wielkie.
25—26—28—29. Pokoje król.
27. Pokój w Lubrance na szaty królewskie.
30. Sklep w baszcie Olbromskiej lub Senatorskiej.
31. Mieszkania dla służby w oficynach.

PLAN II-GO PIĘTRA W PAŁACU KRÓLEWSKIM.



1. Schody główne.
2. Pokój marszałkowski.
3. Pokój Syreny.
4. Pokój.

5–6–7. Pokoje królowej.

8. Pokój z logią na zewnątrz.
9. Izba Senatorska używana na sądy.
10. Pokój Szklanny.
11. Pokój Orłowy.
12. Pokój Ptaszy.
13. Sypialnia króla.
14. Sień, wejście do kaplicy obok istniejącej.
15. Galerya.

16–17. Gabinety.

18. Sień.

19—20. Pokoje królewskie.

21. Sień i schody.
22. Sala jadalna.
23. Sień, schody kręcone i wejście do gabinetu w Lubrańce.
24. Izba poselska.
25. Sklep w wieży Senatorskiej.
26. Galerye od dziedzińca.
27. Dachy nad oficynami gospodarczemi.

wody, która uchodziła do kanału jakiegoś starożytnego, ukrytego w głębi 12 łokci.

Rocznik Świętokrzyski i Kroniczka z lat 1507 do 1549 podaje bardzo ciekawe wiadomości co do głębokości fundamentów stawianych pod nowe pawilony zamku królewskiego z woli Zygmunta Starego.

Obecnie w r. 1902 jeszcze zamek cały pozostaje w posiadaniu wojskowości, oprócz katedry i domu ks. Mansyonarzy.

117. Przypisy.

(I.) Przypis do str. 83.

Wydatki na pomnik Mickiewicza.

Nagrody przy pierwszym konkursie		5.550 zł.	— ct.
Wykonanie szkicu Matejki na pomnik przez dwóch rzeźbiarzy .		7.950 »	— »
Nagrody przy II konkursie . .		5.500 »	— »
Podróż Rygiera do Florencyi i innych członków komitetu do Lwowa, konsulenta do Włoch . .		1.050 »	— »
Należytość adwokatowi za napisanie kontraktu i należytość skarbowa		2.668 »	15 »
Ogłoszenia, druki, albumy z fotografiami modeli, koszta podróży jurorów i t. p.		4.508 »	60 »
Rygierowi wypłacono wedle umowy raz	86.000 zł.		
drugi raz	9.000 »		
trzeci raz	5.000 »		
za odlew w gipsie .	907 »		
za odlew w bronzie 2 figur powtórnie .	6.257 »		
transport z Rzymu .	651 »		
Razem wziął Rygier		107.815 »	— »
Do przeniesienia . .		135.041 zł.	75 ct.

Z przeniesienia . .	135.041	zł. 75	ct.
Pawiment, cokół dodatkowy i ogrodzenie pomnika	13.989	» 95	»
Wypłacono T. Stryjeńskiemu: *a)* za koszta ustawienia figur. . . 1.216 zł. 15 ct. *b)* za koszta dekor. Rynku 1.250 » — » *c)* za kandelabry . . . 2.450 » — » *d)* za drobne wydatki . . 112 » — »	5.028	» 25	»
Przeróbka gazu z powodu fundamentów	29	» 98	»
Zakupno 50 egzemplarzy dzieł Mickiewicza od syna Władysława	600	» —	»
Zakupno dzieł Mickiewicza przez Zyblikiewicza	4.914	» 95	»
Subwencya młodzieży akademic. w Krakowie na wydanie broszury o Mickiewiczu	300	» —	»
Nagrody za kantatę i za muzykę doń	700	» —	»
Rachunek kasy miejskiej za druki, trybuny, dekoracye trybun na uroczystość odsłonięcia, koszta muzyki, śpiewu i t. d. . . .	3.124	» 29	»
Suma wydatków . .	163.679	zł. 17	ct.

Dochody zebrane do r. 1885 złożone w Kasie Oszczędności . .	104.441	zł. 22	ct.
Następnie do 14 lipca 1898 . .	25·792	» 58	»
Z procentów przybyło	32.094	» 47	»
Razem . .	162.328	zł. 27	ct.

Wedle rachunku komitetu wykonawczego z dnia 1 sierpnia 1898 r.

(II.) Przypis do str. 119.

Ponieważ co do osoby wnioskodawcy zasypania Starej Wisły istnieje spór, więc wypada sprawę tę wyjaśnić. W r. 1870 wychodził w Krakowie postępowy dziennik »Kraj«, który zamieszczał przez dłuższy czas artykuły zatytułowane: »Z wędrówki po Krakowie«, określający stan owoczesny dzielnic miejskich z uwagami coby w nich nowego zaprowadzić należało. W grudniu tegoż roku drukowaną była w numerach od 279 do 285 jedna z tych wędrówek po Kazimirzu. W niej autor ubolewając nad trującemi wyziewami z bajorów Starej Wisły się rozchodzącemi radzi usunąć wszelkie projekty co do uregulowania w niej przepływu wody, a przyjąć myśl zasypania starego koryta i na wyrównanej powierzchni tegoż założyć plantacye.

Czynny bardzo radca miejski Walery Rzewuski, czytywał owe wędrówki i co mu się z nich zdało pożytecznem, wnosił na radzie do uchwalenia. Spotkawszy się w dzienniku z pomysłem dotąd przez nikogo nie proponowanym, co do Starej Wisły, dowiadywał się w redakcyi »Kraju« o nazwisko autora owych artykułów, a zwłaszcza tego o zasypaniu koryta Wisły i uznawszy go za najpożyteczniejszy, wniósł od siebie na posiedzeniu rady miasta dnia 2 grudnia r. 1871 rezolucyę, aby ów projekt odesłać do sekcyi dla opracowania. Rada wniosek Rzewuskiego przyjęła, lecz kilka lat upłynęło nim przyszło do wykonania. To już trzeba przyznać, że skoro Rzewuski raz jakiś wniosek postawił, to już mu upaść nie dał. Dla poparcia tegoż wydał nawet broszurę fachowo opracowaną przez inżyniera Jana Matulę pod tytułem: »Czy można zasypać Starą Wisłę«, Kraków 1877. Za rządów Zyblikiewicza wreszcie miasto kazało zasypać Starą Wisłę, na której miejscu powstała najpiękniejsza dziś ulica nazwana Dietlowską.

Dr. Ludwik Gumplowicz, obecny profesor uniwersytetu w Gracu był w roku 1870 redaktorem i wydawcą »Kraju«, znanym mu jest autor »Wędrówek po Krakowie« i imię pierwszego w nich inicyatora pomysłu co do zasypania Starej Wisły. Nie ujmuje to nic pamięci W. Rzewuskiego, że myśl kogo innego przejął, skoro do jej urzeczywistnienia całą duszą się przyczynił, ale należy w tym względzie przyznać, co się komu należy.

(III.) Przypis do str. 207.

Wspomniany ustęp w Kronice czeskiej Kosmasa brzmi:

»Między znamienitymi znajdywał się pewien mąż imieniem Krokko, od którego gród jest nazwany, drzewami zarośnięty, w lesie przytykającym do wsi Ztibene.

Ten nie miał męskiego potomka, tylko trzy córy, którym natura nie mniejsze dary mądrości, jak mężom, udzieliła. Z nich starsza imieniem Kazi, która w znawstwie roślin i czarów, nawet w sztuce leczenia nie ustępowała magistrom, że mieszkańcy, gdy chcieli powiedzieć, że coś jest bez nadziei straconem, mówili; nawet mądra Kazi nie zdoła tego odzyskać. *Po śmierci tejże usypali mieszkańcy mogiłę na pamiątkę swojej pani, którą do dziś dnia widać nad brzegiem rzeki Mzie*, przy drodze, co widać przez górę Ossiek do kraju Bechin«.

Cosmae Chronicon Bohemorum. Pragae 1783, pag. 9.

(IV.) Przypis do str. 446.

Przez Naruszewicza jeszcze rzucona myśl upatrywania pierwszej katedry biskupiej krakowskiej w kościele św. Michała na Skałce, u historyków krakowskich w drugiej połowie XIX wieku znalazła tak silny oddźwięk, że oni już hypotezę w tej kwe-

styi do znaczenia prawdy historycznej podnieśli. Z drugiej ręki biorący treść pisarze zaślepieni w »verba magistri« ile razy wypadło im coś o tej materyi powiedzieć, publikowali wiadomość o założeniu katedralnego kościoła na Skałce, jak o fakcie dokonanym. Brakowało im tylko źródła do zacytowania rozdziału i strony z jakiegoś kodeksu lub rocznika, gdzieby choć jedno słówko było dozwalające na snucie podobnych fantazyj. Niestety nie odkryto dotąd nic a nic i za całą podwalinę owej hipotezy jak raz posłużył im czyn zabicia św. Stanisława na Skałce, tak i dotychczas służy za jedyny dowód, nie dowodzący niczego.

Tymczasem za tem twierdzeniem, że katedra krakowska od chwili ufundowania biskupstwa krakowskiego znajdowała się na Wawelu, przemawia wszystko. Zbicie owej hipotezy o początku katedry na Skałce nie nastręcza żadnej trudności, tyle bowiem istnieje wiadomości przeciwnych, iż dziwić się trzeba, dlaczego one nie otwarły oczów tym, co początkiem katedry krakowskiej się zajmowali. Ostatecznie pogrzebał ową hypotezę prof. Tadeusz Wojciechowski w znakomitem swojem dziele: »Kościół katedralny w Krakowie«. Dziś już, ktoby jeszcze powtarzał rzeczone zdanie o założeniu katedry na Skałce, wyszedłby w nauce na ignoranta.

(V.) Przypis do rozdz. 53 str. 280 i 282.

Już po wydrukowaniu opisu kościoła św. Franciszka na zebraniu komisyi hist. sztuki w Akademii (dnia 14 czerwca 1902) zakomunikował konserwator dr. St. Tomkowicz, odkrycia poczynione przez kierownika restauracyi kościoła Franciszkańskiego, Karola Knausa. Otóż magistralne ściany nawy głównej w tej świątyni okazały się pierwotnemi w stylu gotyckim, na których zmurowano sklepienie barokowe przy odnowie po najeździe szwedzkim, Dalej znalazły się pod tynkiem łuki zdradzające istnienie

nawy pobocznej, jednej od strony północnej, z której biskup Szyszkowski zrobił kaplicę dla bractwa Męki Pańskiej, przez zamurowanie przestrzeni między filarami i nowe zasklepienie. Skarpy od zewnątrz dochowane przy kaplicy świadczą o gotyckiem jej pochodzeniu i na strychu szczyty ostrych łuków się uwydatniły przy odnowie. Relacye tedy o stawianiu z gruntu ścian nowych przy restauracyach trzeba z wielką ostrożnością przyjmować.

118. Część bibliografii Krakowa.

Tyle już napisali o Krakowie cudzoziemcy i swoi rodacy, że chcąc to wszystko wymienić, utworzyłaby się stąd osobna książka. O ile w ciągu mej pracy wypadło mnie się powołać na źródło zamieszczonej wiadomości, popodawałem w odsyłaczach zaraz imiona autorów i tytuły ich dzieł. Rozdzieliwszy bibliografię Krakowa na dwa działy t. j. na opisy dotyczące całego miasta i treść swoją odrazu w tytule uwydatniające, a potem na prace zawierające jeden osobny wypadek z dziejów Krakowa lub jakiśkolwiek przedmiot z tego miasta, to dałoby się ten pierwszy dział łatwiej wymienić. Drugi, t. j. owych poszczególnych prac z wyrwanemi z całości tematami spis jest tak wielki, iż on właśnie zapełniłby okazałą książkę. Dodać należy, iż w nim mieści się najbogatszy i najważniejszy materyał do opisu Krakowa. Uwydatniają się jednak w tym dziale dotkliwe braki poszczególnych opisów pod różnemi względami, gdyż dotąd istnieją niezmiernie ciekawe, a nie poruszone naukowo kwestye co do przeszłości gmachów, instytucyj, zabytków i mieszkańców Krakowa, które czekają na badaczów i formalnie narzucają się same do studyj, a doczekać się tego nie mogą.

Otóż tu podaję szereg wydawnictw z wyraźnie

uwydatnioną treścią opisów całego Krakowa chronologicznie, dla uosobienia skąpego plonu w tej dziedzinie i wciągnąłem doń wykaz przewodników po Krakowie. Uderzyć musi każdego brak dzieła o Krakowie w polskim języku, podobnego, jakie wydał o nim uczony niemiecki Essenwein.

Wysuwanie na pierwszy plan publikacyi dotyczących osobnych przedmiotów Krakowa posiada wielką wartość i usprawiedliwienie w braku dzieła porządnego o całym Krakowie, lecz mimoto wstydzić się musimy, że Polaków uprzedził raz na zawsze dyrektor germańskiego muzeum w Norymberdze i ktokolwiek zahaczy o bibliografię starej Polski stolicy, natrafi w niej na przodzie na grubą i bogato ilustrowaną księgę opracowaną i wydaną przez Niemca. Przynosi ona nam tę wielką korzyść, że z dzieła o Krakowie po niemiecku wydanego i to już w dwóch wydaniach, rozeszła się sława o naszej stolicy po całym uczonym świecie, ale zarazem nasuwa przestroga, aby dzieło obszerne o Krakowie, jakie przecież kiedyś się ukaże (zapewne siłami zbiorowemi), wyszło z druku nietylko po polsku, ale także w języku francuskim.

Najpierwsze opisy Krakowa mieszczą się w geografiach ziemi Polskiej, a więc począwszy od Długosza, któremu zawdzięczamy najwięcej wiadomości co do obszaru objętego dyecezyą krakowską; następują potem kronikarze: Jan Krasiński, kan. krak. (Polska w wieku XVI); Marcin Kromer (Polska też w XVI w.), Gwagnin (Opisanie Sarmacyi Europejskiej z początku XVII w.) i obcy, jak Konrad Celtes w Kronice Hartmana Schedla (w 1493), Braun Jerzy (Urbium praecipuarium Mundi theatrum z końca XVI wieku) i tak dalej. Tomasz Święcki (Opis starożytnej Polski, 1828), Lipiński i Baliński (Starożytna Polska, 1843), a w końcu wydanie encyklopedyi i Słownika geograficznego Polski za naszych czasów dopełniają obraz Krakowa z różnych epok.

Najpierwszy przewodnik po Krakowie wyszedł

w drukarni Jakuba Sibeneychera w r. 1603 pod tytułem: **Przewodnik abo Kościołów krakowskich y rzeczy w nich wiedzenia y widzenia godnych krótkie opisanie.** Należy ta książeczka o 81 stronach do największych osobliwości bibliograficznych, wydana przez J. Łepkowskiego powtórnie w r. 1860 pod zmienionym tytułem: **Kościołów krakowskich opisanie.**

Następny nieco obszerniejszy przewodnik po Krakowie ukazał się w r. 1647 pod tytułem: **Klejnoty stołecznego miasta Krakowa, albo kościoły i co w nich jest widzenia godnego i znacznego, krótko opisane.** W drukarni Franciszka Cezarego w Krakowie, str. 123. Drugie wydanie za życia jeszcze autora Piotra Hyacynta Pruszcza wyszło w r. 1650. Z nich pierwsze należy do rzadkości bibliograficznych i następne też są trudne do znalezienia, a miało być ich sześć. Ostatnie w r. 1745 przerobione z doprowadzeniem wiadomości do r. 1742 przez niewiadomego autora, przedrukował w r. 1861 bez zmiany z dodaniem wiadomości o Pruszczu, K. Turowski.

W XIX wieku przewodnikiem po Krakowie był najprzód Ambroży Grabowski, księgarz krakowski i pierwszy postępowy badacz przeszłości Krakowa. Drukował on swoje odkrycia w różnych książkach: w r. 1850 **Dawne zabytki miasta Krakowa,** w r. 1852 **Starożytnicze wiadomości o Krakowie,** w r. 1854 **Skarbniczka naszej archeologii,** w r. 1868 **Groby, trumny i pomniki królów polskich.** Dla szerszej publiczności Grabowski wydawał **Kraków i jego Okolice.** I wydanie w r. 1822, II w r. 1830, III w r. 1836, IV w r. 1844, V w r. 1866, a więc niemal do końca życia, gdyż umarł w r. 1868. Nie były to przedruki, lecz coraz nowemi wiadomościami uzupełniane opisy Krakowa z odmiennemi ilustracyami. Do dziś dnia książki te są poszukiwane jako cenne okazy literatury miasta Krakowa z oryginalnymi materyałami.

Drugie miejsce należy się również gorącemu miłośnikowi Krakowa, **Józefowi Mączyńskiemu** († 1862), który napisał w 3 tomach najobszerniejszą dotąd

o tej stolicy książkę: **Pamiątka z Krakowa r. 1845.** Co do współczesnych jemu lat jest źródłową pracą, ponieważ zawiera opisy miasta z przed pożaru w r. 1850, a więc podaje niejedno, co już zaginęło.

Za przewodnik służyła druga jego praca: **Kraków dawny i teraźniejszy** z przeglądem jego okolic, ozdobiony litografowanymi widokami w r. 1854. Wydał też Mączyński: **Kilka podań i wspomnień krakowskich** w r. 1855 i inne opowiadania.

Specyalnej książki o Krakowie nie wydał, ale różne o nim prace znakomite w czasopismach umieszczał **Józef Muczkowski**, dyrektor biblioteki Jagiellońskiej, które mają wartość naukową. Ukazywały się one w latach od 1840 do 1850. Zacytowałem je w odnośnych miejscach.

W r. 1866 pojawiło się dzieło grube in 4-o z pięknym tytułem kolorowym: **Die mittelalterlichen Kunstdenkmale der Stadt Krakau von A. Essewein**, str. 230, ze 100 drzeworytami wśród tekstu, a 80 tabelami litograficznemi dołączonemi osobno. Kosztowało 50 gld. i chociaż w Polsce tylko kilkanaście egzemplarzy się rozeszło, to za granicą wyczerpało się i doczekało nowego wydania.

Bystry umysł znawcy średnich wieków uwydatnia się u autora owego dzieła i niezmiernie cenne są jego zdania o zabytkach Krakowa.

Do tej epoki należą zajmujące rozprawy **Józefa Kremera** dotyczące Krakowa, np. **Kraków wobec Polski i Sukiennice jego** i inne. Za nim zaczął ogłaszać fejletonowe artykuły o Krakowie **Józef Łepkowski**, archeolog, które złączone razem utworzyły książki pod tytułem: **O zabytkach Kruszwicy, Gniezna i Krakowa** r. 1866. **Z przeszłości szkice i obrazy** r. 1862. **Przegląd krakowskich tradycyi, legend, nabożeństw itd.** r. 1866. Później na posiedzeniach Tow. naukowego zaczął odczytywać rozmaite prace dotyczące Krakowa, **Konstanty Hoszowski, Władysław Łuszczkiewicz** i inni.

Po r. 1870 uwydatnia się peryod wydawnictw

źródłowych w postaci **kodeksów dyplomatycznych**, a wśród nich **miasta Krakowa**, opracowany przez **dr. Franciszka Piekosińskiego** (1879), **Najstarsze księgi i rachunki miasta Krakowa** (r. 1878), z wstępem **Józefa Szujskiego**, który dla literatów ostatniej daty służył dotychczas za główne źródło wiadomości przy opisach Krakowa.

Ten to wstęp objaśniający przeszłość Krakowa po XV wiek jako wspólną pracę z Szujskim przerobiwszy na nowo, prof. Piekosiński wydał w r. 1901 nakładem Spółki wydawniczej w Krakowie pod tytułem: **Stary Kraków w 900 rocznicę jego narodowego charakteru z 57 autentycznemi rycinami.** O ile autor nie wdaje się w hipotezy, które się już zestarzały, podaje mnóstwo ciekawych wiadomości do dawnych czasów Krakowa. Niestety dziś już po ogłoszeniu najświeższych badań ściśle naukowych Potkańskiego i Wojciechowskiego, pisząc o Krakowie nie można ich wyników ignorować i upierać się przy swoich twierdzeniach, które straciły wszelką wartość.

Szereg podręczników dla zwiedzających rozpoczął w r. **1861** księgarz Wildt książeczką pod tytułem: **Przewodnik po Krakowie i jego okolicach.**

W r. **1875** księgarz Alex. Nowolecki wydał ilustrowany **Przewodnik po Krakowie i jego okolicach z planem.**

W r. **1883** wydał drzeworytnik Alex. Napierkowski **Najnowszy ilustrowany przewodnik po Krakowie i okolicach** z 50 drzeworytami, napisany przez **Ant. Kleczkowskiego**, którego też praca ozdobnie wydana ukazała się w r. 1883 pod tytułem: **Święte pamiątki Krakowa**, uwydatniające relikwie świętych polskich i cudowne obrazy po kościołach krakowskich.

W r. **1891** nakładem komitetu VI zjazdu lekarzy i przyrodników polskich wydał prof. Józef Rostafiński **Przewodnik po Krakowie i okolicy,** starannie i gruntownie opracowany zbiorowo przez dziesięciu uczonych krakowskich.

Suto i pięknie reprodukcyami z fotografii ozdo-

biony, planem miasta kolorowym opatrzony, na nowych źródłach oparty, był to wspaniały przewodnik po Krakowie, raczej podręcznik do głębszego poznania osobliwości starej stolicy zastosowany, i w dwóch już wydaniach został wyczerpany.

W tych latach dyrekcya kolei z inicyatywy ministra dr. Leona Bilińskiego wydała **Przewodnik ilustrowany po c. k. austr. kolejach państwowych** w odrębnych zeszytach po polsku i po niemiecku, wśród których zeszyt 28 obejmuje opis Krakowa, nakreślony przez G. Smólskiego z licznemi doborowemi ilustracyami i planem Krakowa.

W **r. 1900** wyszedł z druku **Przewodnik krakowski staraniem Techników krakowskich** z najnowszym planem miasta i 12 rycinami na zjazd techników polskich.

W **r. 1901** wydał Józef Jezierski **Ilustrowany przewodnik po mieście Krakowie i okolicy**, krótki, ale streszczający najnowsze wiadomości dla zwiedzających.

Współcześnie pojawiały się to w czasopismach, jako rozprawy, lub osobno, jako wspomnienia i obrazy z przeszłości Krakowa w **kalendarzach Józefa Czecha** liczne prace radcy sądowego Józefa Louis'ego i adwokata dr. Klemensa Bąkowskiego.

Wreszcie zawiązało się w r. 1896 **Towarzystwo miłośników historyi i zabytków Krakowa**, które wzięło sobie za cel publikowanie wszelkich prac dotyczących Krakowa w dwóch kierunkach: ściśle naukowo w Rocznikach, a popularnie w oddzielnych książeczkach, najsposobniejszych do rozszerzania. Pierwszym prezesem tego Towarzystwa był wspomniany co dopiero Józef Louis, a sekretarzem Kl. Bąkowski. Wydało dotychczas Towarzystwo to wspaniałych roczników pięć i książeczek popularnych 20. Poza obrębem działalności tego Towarzystwa pojawiają się nader cenne prace z dziedziny Krakowa w **Pamiętnikach Komisyi do historyi sztuki**, nakładem Akademii Umiejętności.

Wychodzi obecnie dzieło: **Pomniki Krakowa** Maksymiliana i Stanisława Cerchów z tekstem dr. Feliksa Kopery in folio, w 40 zeszytach, nakładem różnych publicznych funduszów.

Należy się też wzmianka graficznym publikacyom Krakowa. Widoki miasta panoramiczne z różnych stron istnieją przez cudzoziemców z natury zdejmowane, które dają należyte wyobrażenie o Krakowie od wieku XVI i tworzą znaczną kolekcyę. Skąpość miejsca nie pozwala mi na ich wymienienie. Z jednego z najlepszych reprodukcya jest dołączoną do niniejszej książki.

Przedewszystkiem najważniejszemi do pojęcia o dawnym Krakowie byłyby plany jego poziome, jakich właśnie brak. Dotychczas rozpowszechnione są **plany miasta z r. 1787** bez przedmieść i te w kopiach podali: Grabowski do książki »Dawne zabytki miasta Krakowa«, a przedewszystkiem K. Turowski przy swojem wydaniu »Klejnotów stołecznego miasta Krakowa« w r. 1861. W »Przyjacielu ludu« wydawanym w Lesznie, w roczniku ósmym z r. 1842, znajduje się kopia planu Krakowa zdjętego w r. 1807 przez Joachima Miedzińskiego. I zdawało się, że na tem skończy się szereg planów starej stolicy, tymczasem dr. A. Czołowski, dyrektor archiwum lwowskiego odkrył w ministeryum wojny w Stokholmie **plan Krakowa z r. 1702**, wykonany przez szwedzkiego inżyniera w czasie najazdu Karola XII i fotograficzną reprodukcyą tego niesłychanie ważnego dla nas zabytku podał w V Roczniku Miłośników Krakowa z r. 1902.

Jak na owe czasy jest to niepospolite dzieło inżynierskie, wykonane z precyzyą wedle skali dołączonej i obejmuje Kraków z wszystkiemi wokoło przedmieściami. Przy tytule dodane są objaśnienia dzielnic i gmachów publicznych. Z tego planu dopiero podjęte studya mogą dać właściwe pojęcie

o Krakowie z końca XVII wieku. Należy się spodziewać, że zarząd miasta postara się o najautentyczniejszą tej samej wielkości podobiznę, wedle oryginału na miejscu wykonaną kolorami. Plan ten dla nas uważać można za niezrównaną zdobycz naukową.

Wobec obecnego wyglądu Krakowa, rozszerzonego na wszystkie strony, wartość historyczną posiada też plan Krakowa całego z przedmieściami i Podgórzem, przez podoficera austryackiego, Aleksandra Kocziczkę wydany starannie w Ołomuńcu r. 1847.

Następnie ukazywały się plany Krakowa przy każdym Przewodniku po Krakowie, mniej lub więcej udatne, dla użytku przyjezdnych, rysowane na kamieniach kredą lub igłą a urozmaicone kilku kolorami, które wykazują rozwój miasta co do rozległości. Istnieje też osobno wydany przez księgarnię Himmelblaua plan kolorowy w dużym formacie miasta Krakowa wedle rysunku W. Wdowiszewskiego, dyr. budownictwa miejskiego, zawierający najświeższe zmiany w rozłożeniu miasta.

Zbiorowe wydawnictwa widoków Krakowa rozpoczął w r. 1832 Jan Nep. Głowacki, artysta malarz i profesor rysunków w liceum św. Anny, z opisem, nakładem księgarni Friedleina. Wydania były dwa, czarne odbite w litografii i też same kolorowane ręcznie. Dawno wyczerpane należą do cennych pamiątek Krakowa.

Do dzieła ks. biskupa Łętowskiego: »Katedra krakowska na Wawelu« w 1859 r. potrzeba było ilustracyi, a że słynął wówczas w Europie artysta malarz F. Stroobant, Belgijczyk w oddziale krajobrazów architektonicznych, właściciel litografii krakowskiej, bankier Wincenty Kirchmajer sprowadził go do Krakowa i zamówił u niego 30 akwarel widoków krakowskich, z których 12 z samej katedry na Wawelu in folio. Artysta wywiązał się z zadania

znakomicie, z czego pozostała Krakowowi wspaniała pamiątka, lecz dawno wyczerpana. Prawa własności wydawnicze i artystyczne co do tych widoków są przedawnione, korzystnemby było wydanie ponowne tych mistrzowskich widoków w wiernej reprodukcyi nowoczesnej.

Później wyszło **Album widoków Krakowa i jego okolic** in 4-o nakładem litografii M. Salba w Krakowie (bez daty koło r. 1870), 24 sztuk w dwóch barwach. Rysował je z Francyi przybyły Henryk Walter.

W r. 1886 dwaj właściciele handlu artystycznego, Kutrzeba i Murczyński wydali w chromolitografiach in folio: **Klejnoty Krakowa,** t. j. widoki tego miasta wedle akwarel Stanisława Tondosa, krakowskiego artysty, na których ludność snującą się po ulicach domalował Juliusz Kossak.

Fotografiści krakowscy z zawodu swego w dostarczaniu widoków Krakowa ważne oddali usługi, zachowawszy niejedno dla pamięci, co już bezpowrotnie w tem mieście zginęło. Lecz jeden z nich, Józef Krieger, przedewszystkiem zasłużył się w tej dziedzinie, przez zdejmowanie w doborowych fotografiach od długich lat wszystkich widoków, pomników, zabytków i pamiątek Krakowa. Olbrzymia jego kolekcya w formatach in 4-o i in 8-o przedstawia dla publiczności nader pożądane wierne z natury podobizny, a dla badaczy cenny bardzo materyał do ułatwienia studyj.

Dzisiaj przy owem olbrzymiem rozpowszechnieniu widoków wszelkich na kartkach korespondencyjnych, Kraków doczekał się niezliczonych wydawnictw, przedstawiających go w doborowych reprodukcyach z każdej strony.

